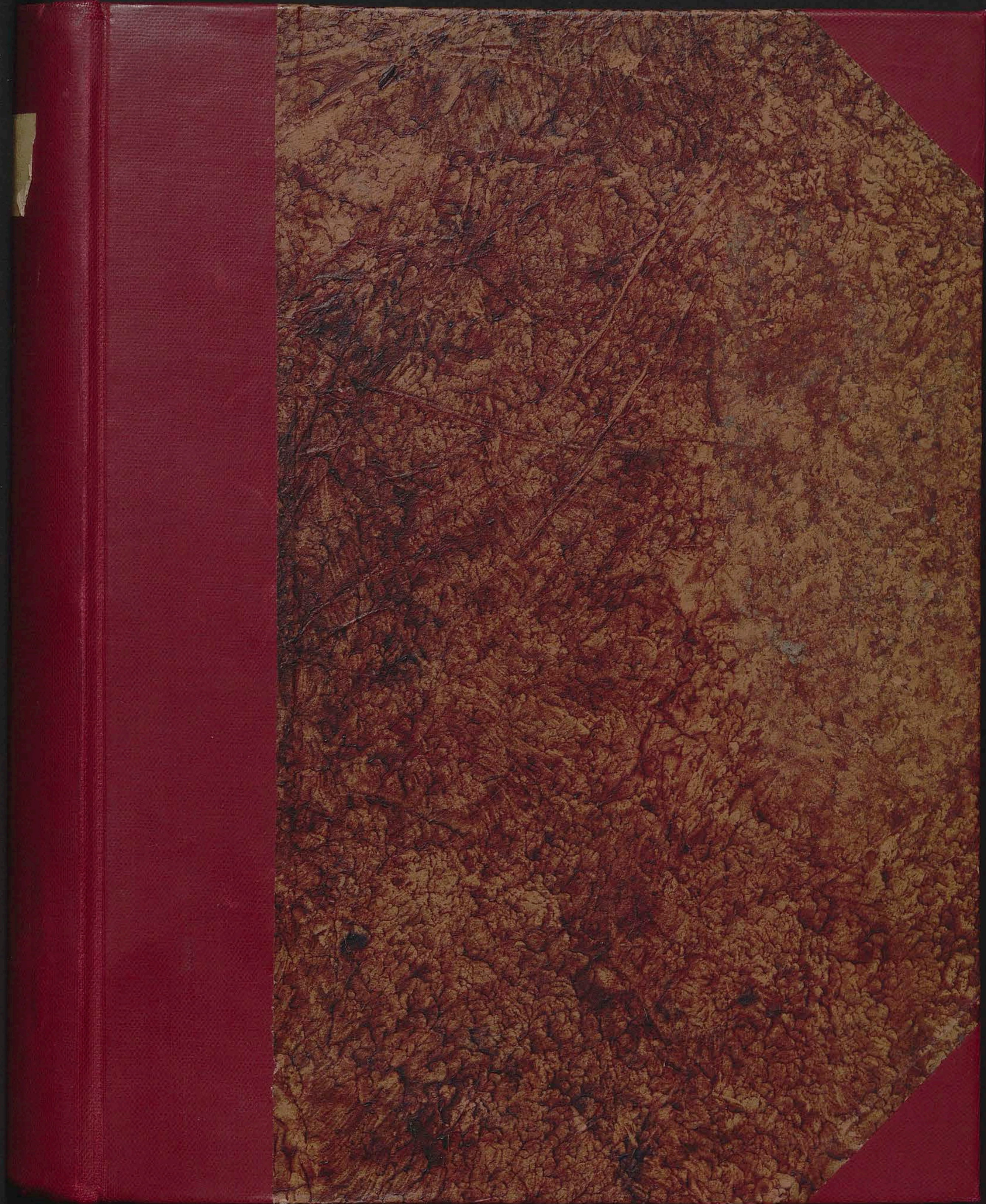
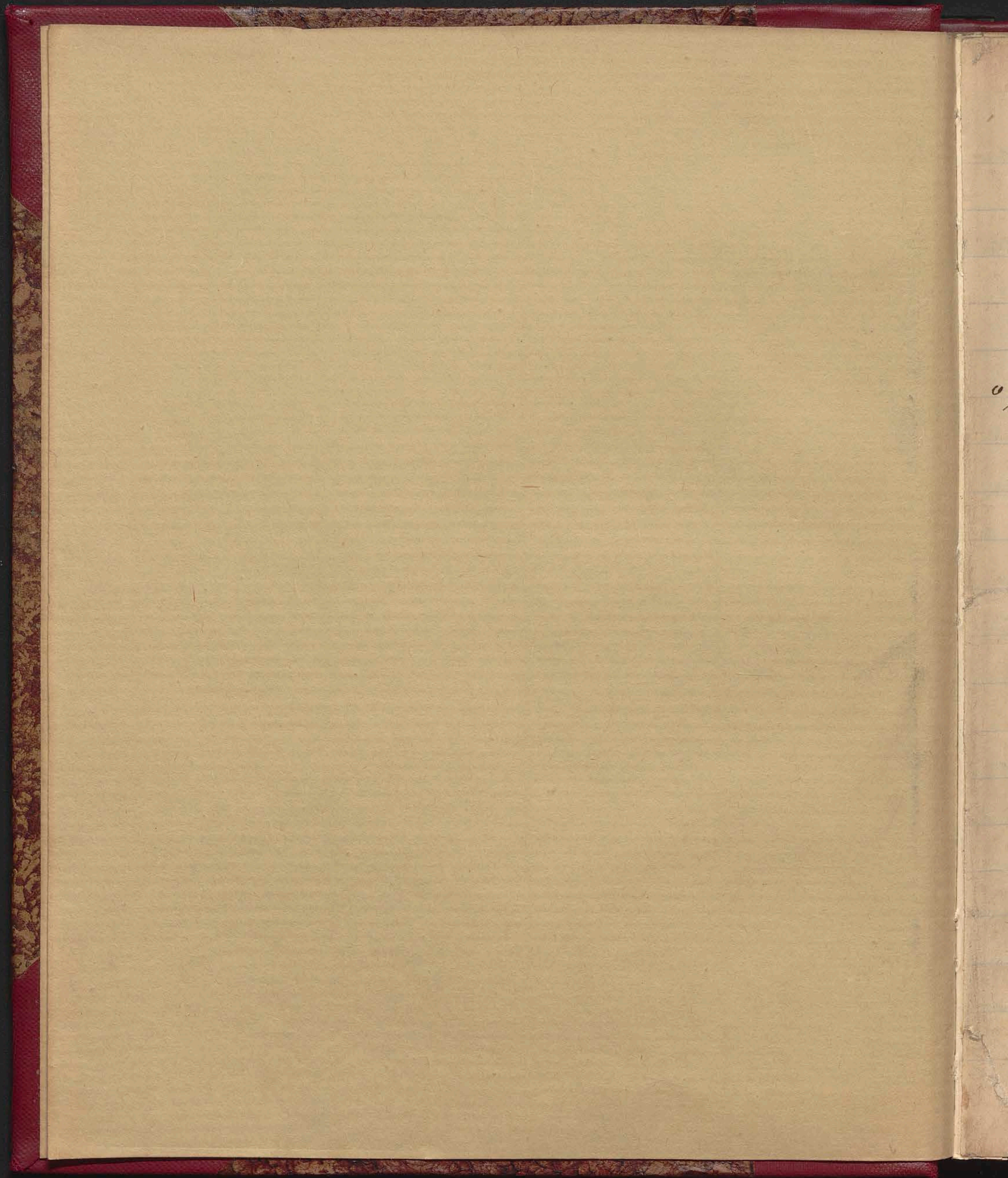




M. W. Berg.

Pamiętniki

o polskich spiskach i powstaniach 1831–1864.

Tom. II.

„I rzekł mu Piłat: co jest Prawda?
A to rzekłszy wyszedł zasię do Żydów."

Ew. Sᵗᵍᵒ Jana. 18. 38. –



1.

„Ja chcę tylko z mego małego fotograficznego zbioru, wydać kilka obrazków w nich jak zwykle w fotografiach: schwycono i utrwalono wiele rzeczy przypadkowych; niezręczne pozy, ugrupowania; drobiazgi zanadto wydatne obok wiernego odbicia wypadków i nieupiększonych fizyognomii działających osób"....... Herzen. Kołokoł 1864r. №188. Str. 1542.

„Wypadki rzadko się rozwijają w prostym, logicznym porządku. Przeciwnie najczęściej lawirując zataczają się po liniach spiralnych, odrywają się po stycznych"..... Herzen. Oeuvres posthumes. Str. 85. –

„Pół-środki i pół-życzenia świadczą tylko o połowicznych ludziach"

Napoleon I.

„Prawda jest potrzebą duszy i największą jest tyranią zadawanie najmniejszego gwałtu zadowoleniu tej potrzeby". –

E. E. Lessing. Laokoon. II.

to wstawić
II. Księga Ks: IV.

Księga III.

Wystąpienie Wielopolskiego. Strzały kwietniowe. Śmierć Gorczakowa.

27 Marca – 8 Czerwca 1861 r.

Rzadko się zdarzają w życiu ludzi takie nagłe wyniesienia się po nad poziom ogółu, jak tego doświadczył Wielopolski na sobie.- Wczoraj jeszcze zwykły obywatel ziemski nad brzegami Nidy, nawet bez czynu,(x) obudził się naraz nad brzegami Nidy ministrem.- Łatwo można było dostać zawrotu głowy, nawet głowie tak mocnej, jaka spoczywała na potężnych barkach margrabiego Alexandra.- Pojmował on doskonale, jakiemu wypadkowi, jakiemu niezwykłemu przewrotowi biegu spraw ludzkich, wreszcie jakim słabościom i niedostatkom rosyjskich rządów w Królestwie – zawdzięczał to swoje nagłe wyniesienie.- Ale też równie dobrze wiedział, jak jest łatwo w Rosyi runąć i nie z takiej wysokości i znów się znaleźć już nie nad brzegami rodzinnej Nidy – ale nad brzegami jakiej innej bardziej oddalonej rzeki:- Łatwem było do przewidzenia, że nowego dygnitarza zaraz, od pierwszej chwili otoczą zawiść i podejrzenie; że będą go

(x) dla rządu Rossyjskiego. Rząd rewolucyjny 1831 r. mianował go Radcą stanu wysyłając do Anglii. Nadto w czasie koronacji Mikołaja I. na Króla Polskiego 12 Maja 1829 Wielopolski jednocześnie z Andrzejem hr. Zamoyskim, zostali mianowani Szambelanami dworu Królestwa Polskiego. (p. Lisicki: A. Wielopolski I. str. 16).

bacznie śledził nietylko w Warszawie lecz i w Petersburgu. – Przecież nie wszyscy Rossyanie zasnęli snem martwym, nie wszyscy oślepli i ogłupieli. – Zawsze znajdą się tacy, co na wszystko pilnie baczą, ~~umieją~~ znają dobrze przebieg i polskich i ruskich dziejów, umieją geografję i etnografję, a zresztą znają zapewne i jego przeszłość ze wszelkimi szczegółami. –

Zważywszy to wszystko, należało koniecznie, stanąwszy na stanowisku uspokojciela kraju w nadzwyczaj trudnych warunkach – oraz organizatora nowego systemu rządowego – a z czasem być może i zbawcy Polski, imię którego niezatartemi głoskami wryje się w dziejach kraju, należało odrazu stłumić w sobie wszelkie polskie marzenia, zapomnieć, że istnieje na kuli ziemskiej jakaś Ruś i Litwa – lecz przyzwawszy na pomoc całą siłę rozumu, doświadczenia i przezorności, ściśle ograniczyć swe działania do jednej tylko Kongresówki, i cokolwiek dziać się miało w około, jakie kolwiek pokusy i marzenia oblegały serce i głowę, nie zważając na możliwe krzyki i groźby z stron różnych – iść ściśle wytkniętą drogą i raczej paść trupem niż na krok z niej zboczyć. –

Taki był, w krótkich słowach streszczony, program działania nowego ministra. – Dopytały się doń wkrótce wszystkie stronnictwa: konserwatyści i zwolennicy ruchu, biali i czerwoni. – Zjawienie się nagłe i niespodziewane w pierwszych dniach Marca, Margrabiego na Zamku, zwróciło uwagę całego miasta, szczególniej zaś białych, to jest Towarzy-

stwa rolniczego. – Wszyscy chcieli wiedzieć, co sprowadziło i co porabia na Zamku ten odludek z Chrobrza, tak rzadko widywany w Warszawie. – Zaczęto szukać rozwiązania zagadki. – Wielu z członków Towarzystwa rolniczego znało się dobrze z Enochem. – Jeden z nich, uchodzący w całym kraju za człowieka nadzwyczaj rozumnego i zdolnego, będący do pewnego stopnia wyrocznią całej inteligencji: Alexander Kurtz, widząc się z Enochem w pierwszej połowie Marca, rozpytywał go o wszystkiem co go mogło obchodzić. – Wracając z tej rozmowy, spotkał się z autorem „Aspiracji politycznych narodu polskiego" i powiedział: „wracam od Enocha. Wielopolski targuje się z ks. Gorczakowem, o zajęcie jakiego stanowiska i urzeczywistnienie swego programu działania czegoś w rodzaju „listu polskiego szlachcica do księcia Metternicha". – A to prawdziwe nieszczęście. Margrabia nie zna kraju, i sam utonie i nas pociągnie za sobą". – (Asp. polit. Str. 222.)

Słowa te szybko rozniosły się po mieście. – Zanim się jeszcze jakiekolwiek działanie Wielopolskiego rozpoczęło, wartość jego już zawczasu przesądzoną została. – Sąd swój wyrzekli marzyciele różnego wieku i stanu, przepełnieni nadziejami, które się nigdy spełnić nie miały ani mogły. – On się spodziewał wyprowadzić Ojczyznę z błędnych marzeń i przygotować na drogę ocalenia, obdarzyć kraj reformami – a jemu już w pierwszej chwili, najlepsi ludzie w kraju, zaczynali stawiać przeszkody. – . . . .

Dnia 27 Marca, we środę przed Wielkanocą Wielopolski rozpocząwszy urzędowanie, przyjmował w sali posiedzeń Warszawskiego okręgu szkolnego, urzędników swego ministerstwa.- Trzymając w ręku, według swego zwyczaju, małą kartkę papieru z notatkami tego co miał powiedzieć, przemówił do nich w te słowa:

„Panowie!

„Witam Was współpracowników, witam urzędników, nie okręgu naukowego Warszawskiego, lecz przywróconej Komissyi wyznań i oświecenia. Zmiana ta nazwy, głębszą zmianę rzeczy oznacza. Przez nią, Monarcha, sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej na łono kraju zwraca.-

Obecne zejście się nasze jako kolegów, jest pierwszem ziszczeniem reform łaskawie nam zapewnionych, a ta w nas i przez nas dokonać się mająca zmiana, jest podstawą innych ulepszeń: bo na cóż by one się wszystkie przydały, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia na obywateli zdolnych do udziału w tych sprawach.-

Praca nasza jest ważną i trudną. Reorganizacya zupełna szkół, uzupełnienie wydziałów szkoły głównej po latach tylu, nie małem jest zadaniem.- Aby mu z Bożą pomocą podołać, podajmy sobie ręce."-

Tak tedy uprzejmie obszedł się nowy minister z przedstawiającymi się mu urzędnikami po swej instalacji.

Następnie oczekiwał drugiej połowy swych podwładnych: duchowieństwa. To się nie spieszyło, bardzo być może w skutek nawału pracy przy Wielkim tygodniu, a może z rozmysłu zwlekając swe spotkanie z nowym swym Zwierzchnikiem aż po Wielkiejnocy.- Był to rzadki, demonstracyjny Wielki tydzień, wszędzie księża upominali wiernych „o ciężkich mękach, które się zakończą zmartwychwstaniem pełnem chwały, na wstyd i hańbę wrogów."- Pięć ofiar lutowych porównywano do pięciu ran Chrystusa Pana, przyczem słowo pięć zawsze się wymawiało z naciskiem i pisało rozstawionemi literami.- (Kurjer Warszawski 1861 r. Nr 78. 79. 83. 84. 85. Giller w historji powstania 1861-1864 r. T. I Str. 247 wyraźnie powiada: „Pięć ofiar, jak pięć ran Chrystusowych, naród poniósł do grobu". -)

Zwierzchnik tymczasem rozpatrywał się w ogólnem położeniu spraw w Warszawie i w kraju, a czem się więcej wpatrywał, tem cięższa zaduma osiadała na jego czole.- Wszystko na co patrzał, nie mogło go cieszyć. Wszystko wokoło czerwieniało.- Tak zwani biali, czyli konserwatyści przemawiali jak dzieciaki. Spotkaliśmy się już z orzeczeniem wyroczni białych, a cóż dopiero myśleli i mówili zwykli śmiertelnicy.- Zadziwiające zdobycze Wielopolskiego, dokonane tak nagle i niespodzianie, przerażające niektórych Rosjan a nawet sam

Rząd napędzające obawy, dla tych dorosłych dzieci nic nie znaczyły, gdy rozciągały się tylko na Królestwo, nie tykając Litwy i Rusi.! Swawolne i nieopatrzne dzieci rwały się za tę granicę ustępstw rządowych, nie bacząc, że poza nią następowała zguba i zniszczenie wszystkiego co się uzyskało, że krew się lała..... pieściły swe niedościgłe ideały, zwąc je „politycznemi aspiracyami narodu polskiego." – Chcieli ażeby zwycięzki i szczęśliwy ich zastępca odkrył przed nimi najtajniejsze zakątki swych myśli – żądali, aby pokazał im – jak w zwierciadle czarnoksięzkiem – że tam na dnie duszy, jak na dnie morskiem, leży głęboko ukryty gotowy już plan oswobodzenia Litwy i Rusi. Na biórkach konserwatystów obok różnych pism zabronionych, spotykało się już i tymczasowy plan powstania przypisywany Mierosławskiemu w którym była mowa o konieczności zjednoczenia wszystkich stanów, o dobrowolnem uwolnieniu i uwłaszczeniu włościan, o pozyskaniu sympatyi w Europie i o najpilniejszych przygotowaniach do podjęcia walki zbrojnej z Rosyą. – (Patrz dodatek 16. – Traugut tak się o tem wyrażał: „Broszura kursująca jako programat rewolucyjny Mierosławskiego, nie miała nic wspólnego z powstaniem naszem – a nawet nie jest mi wiadomem czy pochodzi rzeczywiście z pod pióra Mierosławskiego." –) Bardzo być może, że wielu spokojnych obywateli czytało to pisemko jedynie przez prostą ciekawość; lecz to pewna, że mało rzeczy z równą ciekawością czytano. –

Kogoś miał przyzwać do pomocy nowy minister. - Grunt, na którym jedynie mógł i obowiązany był pracować, z dniem każdym z pod nóg się mu usuwał. - Postanowione rozwiązanie Towarzystwa rolniczego jeszcze bardziej musiało zwiększyć trudności, oddalać jeszcze bardziej ludzi od rządu i dla tego to minister wahał się czas jakiś z wydaniem odnośnego rozporządzenia, czuł jednak, że prędzej czy później będzie musiał to uczynić. - Jako polak, jako patryota, nie mógł nie uznawać, że na śmierć skazane Towarzystwo, jest wielką i dobroczynną dla kraju instytucyą, nie łatwo, z wielkim trudem i zabiegami uzyskaną w chwili wyjątkowo szczęśliwej, która się już może nie powtórzyć; że w innych okolicznościach Towarzystwo to może oddać Polsce ogromne usługi. - A jeśli ta chwila i to może nie za długo nastąpi?... Wszystko to skłaniało, tego wogóle stanowczego i wcale nie czułostkowego człowieka, do powolności, ręka wahała się podpisać rozkaz, rozpędzający jego współbraci - między którymi tyle było ludzi zasługujących na wszechstronne poważanie i względy. -

Naraz Towarzystwo samo zepsuło sprawę i przyśpieszyło rozwiązanie. - Dnia 20 Marca zaraz po okólniku Muchanowa z d. 18 Marca, Towarzystwo, jak jaka władza niezależna od Namiestnika, rozesłało pod sekretny cyrkularz do wiejskiego duchowieństwa, prosząc: „o wytłómaczenie nieoświeconym włościanom, w jaki sposób najłatwiej i najprędzej mogą przyjść do wła-

swoih tej ziemi, na której siedzą". - Duchowieństwo poszło dalej i wyjaśnienia, przesłane przez Towarzystwo, w wielu miejscach wyłożono w duchu zaptrywania partyi czerwonej. (Le marquis Wielopolski. II. 169). Namiestnik dowiedziawszy się o tym kroku towarzystwa, zdał je na łaskę i niełaskę Wielopolskiego. - Ten wszakże, nim przystąpił do stanowczego kroku, chciał jeszcze popróbować zbliżenia, jeżeli już nie z samem Towarzystwem, to przynajmniej ze stronnictwem białych, którego wodzem był i pozostanie hr. Andrzej - a które jeszcze przez czas dłuższy będzie rządowi potrzebne. - Przemógłszy więc znaną swą dumę, zdecydował się na zrobienie pierwszego kroku, i kiedy miastowe plotki, rozpuszczone może przez czerwonych, powtarzały, jakoby wypowiedziane przez Margrabiego słowa o niemożności zbliżenia się z prezesem Towarzystwa rolniczego: „mnie nie tak łatwo się ruszyć, za gruby jestem, hr. Andrzej skrupulejszy odemnie" - w tym samym czasie, on, tradycyjny antagonista rodziny Zamoyskich, pierwszy przestępował próg ich domu. -

Był to pierwszy dzień Wielkiej nocy, 31go Marca, chwila ułatwiająca zbliżenie. Na święcone można przybyć bez zaproszenia, byle się było znajomym - a Wielopolski nie raz bywał gościem w Klemensowie. - W Warszawie zbierało się u hr. Andrzeja na Święconem całe miasto. - Zjawienie się więc osoby choć cokolwiek znanej nie dziwiło nikogo. - Gospodarz prawie nie zważał kto mu

się przesuwał przed oczami, wszystkim się kłaniał, podawał rękę, uśmiechał, z innymi dzielił się święconem jajem. – Margrabia, witając się jak umiał najuprzejmiej z gospodarzem, powiedział „Monsieur le comte, j'ai tenu à joindre mes hommages et mes voeux à ceux de tout le monde;* – j'espère que désormais nous allons travailler de concert pour le bien du pays"... – Alleluja, alleluja! odpowiedział zimno gospodarz. – (Le marquis Wielopolski. Str. 180.)

Zajście to wywołało różne gawędy w mieście. Ponieważ powszechnie spostrzeżono, że nietylko gospodarz z gościem nie zbliżyli się jak przystało – lecz owszem widocznem było, że Zamoyski nie rad był tej wizycie, mówił urywkowo, często się zamyślał, więc wszyscy pragnący tego zbliżenia, chcieli raz jeszcze doprowadzić do spotkania, na neutralnym ~~u~~ wspólnych znajomych gruncie i tam pod pewnym naciskiem doprowadzić do istotnego zbliżenia się i porozumienia. Spotkanie to urządzono w poniedziałek d. 1 Kwietnia w powszechnie poważanym domu Łuszczewskich, rodziców Deotymy. –

Przeciwnicy nic nie wiedzieli o spisku. Zamoyski przypadkiem przybył pierwszy i, oczekując zaproszenia na święcone, przechadzał się z kimś po salonie. – W tem drzwi się ponownie otwarły i na progu stanęła ogromna postać Wielopolskiego. – Zamoyski spostrzegłszy go, słowa nie rzekłszy do nikogo, lecz natychmiast wyjechał. (Z opowiadań Kraszewskiego, obecnego tej scenie)... Margrabia nie mógł się spodziewać czegoś podobnego: chłód i

obojętność w sobie, rażąca niegrzeczność i wstręt do jakiego-kolwiek zbliżenia jawnie okazane w domu wspólnych przyjaciół z podeptaniem najzwyklejszych prawideł przyzwoitości; można sobie wyobrazić co myślał i w jakim usposobieniu wracał ten człowiek z świątecznej wizyty do domu. . . —

Nazajutrz d. 2 Kwietnia, w tej samej sali Kuratorji zebrało się miejscowe duchowieństwo dla powitania nowego Zwierzchnika. Minister wyszedł ze zwykłym papierkiem i po krótkiem powitaniu przemówił:

„Dostojny Księże Biskupie, Szanowni prałaci i Ojcowie!

W obecnem tu duchowieństwie, rzymsko-katolickiem i unickiem, pozdrawiam dzisiaj zwiastunów pokoju. –

Otworzona w społeczeństwie w naszych oczach przepaść, silne ramię Opatrzności zamykać poczyna, a po dniach żałości nastaje pociecha, oby i wesele.

I gdzież teraz mniej może być powodów żalu, jak wśród duchowieństwa. Czujecie to z nami a jako doświadczeńsi, lepiej od nas, czem nas obdarzył Monarcha, ustanawiając osobną dla spraw duchownych władzę w Kraju i dawnym zwyczajem powołując pasterzy kraju do rady krajowej. –

Kościołowi Rzymsko-katolickiemu, należy się szczególna moja względność: pamiętać mi o tem, tem łatwiej, że wiara katolicka, jest moją i ojców moich wiarą. – Lecz tę moją życzliwość dla Kościoła potrafię utrzymać na wodzy. Tak jest, dostojny Księże Biskupie, szanowni prałaci i

ojcowie. Jestem dyrektorem władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, jednego z wielkich nabytków wieku.-

Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana: nigdzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznam; z pod ustaw nadanych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam; wszakże wszelkie zażalenia chętnym uchem wysłucham - a jeśli ~~[illegible]~~ będą uzasadnione, wedle mocy, albo im zaradzę, albo wyżej do Pańskiego zaradzenia przedstawię.-

Potrzeby kościołów i osób duchownych stale mieć będę na pieczy. Ufam Waszej mądrości i umiarkowaniu; Wy zaś szanowni Panowie dobrym moim chęciom zaufajcie.-" -

Wysłuchawszy tej mowy, nie lada zdumieli się księża, nie spodziewając się bynajmniej podobnego przyjęcia od nowego Zwierzchnika. Mniemali, że zawaha się on wystąpić ostro przeciwko sile, jaką w kraju reprezentowali; to też zaraz - od tej chwili odwet został postanowiony.-

Ku wieczorowi, już po wszystkich ogródkach i bawaryach szeroko rozprawiano nad mową Wielopolskiego do duchowieństwa, a sądząc ją ostro, dodawano najrozmaitsze komentarze zręcznie dorabiane.-

Przeważnie podnoszono: Widzisz, jaka duma, on tylko dla tego pamięta o wierze katolickiej, że to jego i jego ojców wiara.' A gdyby ona nie była

jego wiarę?" – Zarzut ten jeszcze do dziś dnia powtarzają. –

Wtedy także ukazała się fotografia przedstawiająca Margrabiego w fote-
z groźną twarzą, z pięścią na stole i podpisem „Rządów w rządzie nie
ścierpię". – Postawa i wzrok typowo były oddane. –

Powiedzenie to – skąd inąd tak proste i naturalne, obleciało świat cały
i stanęło obok wizerunków zgruchotanego krzyża i pięciu ofiar. – Artyści nabr-
już biegłości i wprawy. –

W parę dni później, 4 Kwietnia, przedstawiali się ministrowi: dozór bo-
nicy okręgów Warszawskich, komitet głównej Synagogi oraz deputacya ży-
dów z miasteczka Pińczowa. (Majątek Wielopolskiego). –

O nich także wiedział coś niecoś J.W. Dyrektor; lecz czy ich za mniej nie
bezpiecznych uważał, czy może na przekór własnemu duchowieństwu, oka-
zał się dla nich nader uprzejmym i łaskawym, podał nawet rękę starszemu
rabinowi Majzels'owi, popularnemu i gorliwemu przedstawicielowi polskich
żydów w delegacji miejskiej po wypadkach 27 Lutego. –

I tu była przemowa: „Panowie! wdzięczny wam jestem za okazaną
mi ufność, której nowy, zaszczytny dla mnie dowód, w pismach publicznych
wczoraj wyczytałem. –

Dążenia nasze ku usunięciu, na drodze zawsze ściśle legalnej, roz-
maitych względem was wyłączeń, życzę szczerze, aby skutek odniosły, a

życzę jako zwierzchnik nad wyznaniami, którego zasadą jest zdrowa tolerancya; i jako prawnik.-

Wiadomo panom, iż jestem zwolennikiem prawodawstwa cywilnego, które od półwieku stanowi ogniwo, spajające narodowość naszą z europejską cywilizacyą.- Duchowi tego kodexu obcemi są ustawy wyjątkowe, obcemi wyłączenia przed prawem cywilnem. Nie miejcie Panowie obawy, ażebym podzielał zdanie tych, którzy wam radzą i za warunek kładą, byście przestali być tem czem głównie jesteście i, schodząc z drogi przemysłu, handlu i połączonych z tem zajęć, zaprzęgli się do pługa.- Szanowne jest powołanie rolnicze, w którem abyście i wy udział mieli, pragnę; ja sam z zawodu jestem rolnikiem; lecz rolników moi Panowie mamy zawsze podostatkiem; naszemu zaś krajowi zbywało na poważnym tak zwanym trzecim stanie, zawód którego przez Opatrzność wam złożony, w skutek nieuznania marnieje.-

Wspólnych więc starań dołóżmy, ażeby ten zawód ożywić i rozwinąć.

W tem jest spółczesna wasza godność. Będzie to zależało w znacznej mierze od Waszej przezorności i roztropności.- Przymioty te oddawna was cechują, oby się stały wspólnym udziałem nas wszystkich."-

(Z powodu tego przyjęcia żydów kursowała następująca anegdotka.- Wielopolski zapytał Majzelsa, rozmawiając z nim po niemiecku: „Proszę, powiedz mi kochany Majzelsie, dla czego wy zawsze lewą rękę podajecie.?- Wir

können nicht anders machen, da wir keine Rechte haben. – Później jeden z rosyjskich dygnitarzy miał temu samemu Majzelsowi powiedzieć: „że to teraz macie obie ręce prawe". –)–

Ta mowa, tak różniąca się od tej, którą minister powitał swoje własne duchowieństwo, do reszty obraziła księży – szczególniej czerwonych. W krótce też potem, wśród mnóstwa rozmaitych bezimiennych paszkwilów i pism obelżywych odebrał Wielopolski pismo, pochodzące jakoby „od całego Duchowieństwa katolickiego w Polsce," noszące datę 4 Kwietnia 1861 r. treści następującej: „Panie Dyrektorze!

Mowa Pańska, do przedstawiającego się Panu d. 2 Kwietnia duchowieństwa katolickiego, zdumiała wszystkich i serca goryczą napełniła. Wszyscy katoliccy Kapłani Polski, widzą w niej groźby, niewiadomo czem spowodowane, oraz nieuszanowanie ich stanu, niczem niezasłużone. – Czują się więc w świętym i koniecznym dla siebie obowiązku, zaprotestowania przeciwko temu, co w niej znajdują obrażającego dla ich sumienia, poniżającego dla ich godności. –

Ta mowa nosi przedewszystkiem na sobie piętno niezwykłej jakiejś surowości, czegoś niezmiernie ostrego i rozkazującego, do czegośmy zgoła nie przywykli, i na cośmy wcale nie zasłużyli, czego zresztą w odezwaniu się P. Dyrektora, do przedstawicieli innych wyznań, dostrzedz

nie można było. - Dalej słyszeć się dają zarzuty, że naruszamy prawo przez Kościół ustanowione, aluzye do jakichś zajść i sporów z Władzą, która P. Dyrektora poprzedzała. - Wszystko to, mowa groźnie potępia, i być może, że jest w tem nieco i prawdy. - Ale te naruszenia istniejących przepisów, nie były niczem innem jak tylko gorzką i ciężką próbą, zapobieżenia zgubnym następstwom rozporządzeń władzy, które miały na celu niechybną demoralizacyę i zepsucie naszego narodu; o czem się p. Dyrektor przekonać potrafi, rozpatrzywszy się bliżej w archiwach. Te zaś spory i zajścia z Władzą, były jedynie trzydziestoletnią krwawą walką z gwałtem, dążącym do zagłady w kraju świętej wiary naszej i narodowości; do zespolenia nas z narodem, obcym dla nas pod względem religii, mowy i oświaty. - Podobna walka dumę naszą podnosi, czyni nam zaszczyt i wzmacnia w nas zarazem siłę i przekonanie, że wytrwać musiemy do końca. - Wątpiemy, aby P. Dyrektor - jako Polak i katolik, który się zsyłasz na swych przodków, również Polaków i katolików - abyś Pan miał prawo, ganić nas za podobne czyny, za podobne naruszanie przepisów. i rzucać na nas kamieniem. -

Co do ustępu, w którym p. Dyrektor powiadasz, że rządów w rządzie nie uznajesz, my go dokładnie nie rozumiemy. - Czy on znaczy, że P. Dyrektor ogłaszasz się przeciwnikiem tych narodowych i samoistnych

żądań, które mają na celu wybawić nas od zupełnego rozkładu, i dać nam możność rozpoczęcia i prowadzenia walki z tem wszystkiem co tylko naszej wierze i naszej narodowości zagraża? – Czyli też ma znaczyć, że p. Dyrektor, stosownie do widoków rządowych, chciałbyś przekształcić wyższych dygnitarzy stanu duchownego w urzędników własnej kancellaryi, nas zaś w ślepe narzędzia posłuszne wszechmocnej woli rządu w każdym wypadku? Panie Dyrektorze! Mąż, który przedtem władzę pańską piastował, te same miał względem nas zamiary, ale zabrakło mu odwagi wypowiedzieć je wobec całego kraju, wobec całego świata cywilizowanego. – Pan zaś, p. Dyrektorze, pod tym względem zamyślasz go uzupełnić, i jako Polak katolik, wobec zmartwychwstającej Ojczyzny, wobec łez jeszcze nie oschłych, krwi lejącej się i ran nie zagojonych, wobec trzydziestoletniej walki za to co dla nas jest najdroższem w świecie – grozisz nam Pan w imieniu rządu Najmiłościwszego Cesarza, dopełnić to, czego poprzednik pański dokonać nie mógł. – Podobne postępowanie odpowiada zapewne widokom rządu, ale sprzecznem jest z najświętszym interesem Ojczyzny naszej, oraz z dawnymi tradycyami naszego historycznego rozwoju, czego niepodobna żebyś P. Dyrektor nie czuł także w głębi duszy swojej. –

Na tej drodze, napotkasz p. Dyrektorze, taką samą opozycyę, taką gotowość do naruszenia ustanowionych przepisów, jakie natrafił

Twój pośrednik. – Z jednej strony wystąpi P. Dyrektor, jako potomek staro-żytnego rodu polskiego, jako katolik i Polak, w obronie dążenia rządu do centralizacji, która tak błogie skutki w sąsiedniem Państwie wydaje – z drugiej, wystąpi polskie duchowieństwo w imieniu Boga, – i zawrze odwieczna walka, pomimo nierówności sił, dotąd trwająca, za wiarę, za prawa, za wolność sumienia i swobody narodu! Zwycięstwo w ręku Boga, na Jego miłosierdziu z pokorą polegamy". –

Pismo to było naturalnie dziełem partji czerwonych; lecz ci chcąc mu dodać więcej wagi i znaczenia, rozgłosili, że autorem pisma był jakoby biskup Dekert z kilku innymi dygnitarzami duchownymi, działającymi w imieniu całego duchowieństwa. – Za granicą śledzono bacznie za wszystkiem co się w Królestwie działo, i gdy zachodziła potrzeba, każde zajście przedstawiano w odpowiedniem świetle. – Otóż i ta sprawa pisma duchowieństwa do Dyrektora komisji spraw duchownych, znalazła gorliwych komentatorów. – Gazeta lwowska „Głos" w N^ro 93 ogłosiła, że autorem pisma jest Dekert. –

Wielopolski polecił urzędownie zapytać Dekerta, co znaczą te pogłoski; a gdy ten odpowiedział, że o niczem nie wie i że autorem pisma nie jest, zażądał publicznego zaprzeczenia, wiadomości „Głosu". – Dekert odmówił i to jeszcze bardziej utrwaliło rozszerzone pogłoski. –

Wśród takiej to wrzawy, rozpoczął Wielopolski swoją polityczno-administra-

cyjną działalność. – Dalecy jesteśmy od sądów surowych nad postępowaniem ministra w owym czasie; nie zaprzeczając wogólności, że był zbyt drażliwym i często grzeszył brakiem taktu, musimy jednak uwzględnić i ogólne rozgorączkowanie i to z umysłu drażnienie człowieka stojącego niejako wobec kwadratury koła, szukającego rozwiązania zadania tak trudnego i splątanego. Pamiętajmy i o tym potopie pism bezimiennych przepełnionych groźbami i obelgami, i o tych podejrzliwych spojrzeniach Polaków i Moskali – nareszcie o tym ogólnym braku zaufania i o tej ciągłej walce, każdego dnia i każdej godziny. – Trzebaby nie być człowiekiem, aby pozostać przez cały ten czas zupełnie spokojnym i żadnego błędu nie popełnić. –

Minister już przedtem naradzał się z różnemi osobami rządowemi w Warszawie, nad zamknięciem Towarzystwa Rolniczego

Dnia 6 Kwietnia w Sobotę wielkanocną, zdumiona Warszawa, przeczytała we wszystkich dziennikach następujące obwieszczenie:

„W imieniu J.C. Mości Najjaśniejszego Aleksandra II i.t.d. i.t.d. Rada administracyjna Królestwa Polskiego:

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez postawę, jaką w ostatnich czasach wbrew swej ustawie przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie, z tego więc powodu, za szczególnem upoważnieniem Jego Cesarsko-Królew-

skiej Mości stanowi:

Art. 1. Towarzystwo rolnicze ustanowione ukazem z d. 12/24 Listopada 1857 r. rozwiązuje się. –

Art. 2. Komisya rządowa spraw wewnętrznych przedstawi do wyższego zatwierdzenia projekt urządzenia w różnych miejscach Królestwa komisyj rolniczych.

Art. 3. Remanent kasy Towarzystwa przeniesiony będzie jako depozyt do Banku Polskiego, dla zwrotu komu z prawa należy. –

Wykonanie niniejszego postanowienia, które ma być zamieszczone w Dzienniku praw, poleca się Komisyi rządowej Spraw wewnętrznych.

Podpisali: „Namiestnik, jenerał-adjutant X. Gorczaków; pełniący obowiązek Dyrektora głównego, prezydującego w Komisyi rządowej spraw wewnętrznych, jenerał-major Gecewicz; Sekretarz Stanu przy Radzie Administracyjnej, J. Karnicki. –

W mieście zapanowało ogólne wzburzenie. –

Nie można powiedzieć, aby Towarzystwo rolnicze na bruku warszawskim, między czerwonymi posiadało wielką sympatyę i popularność. – Wszystkim było wiadomo, jak więksi właściciele ziemscy, składający Komitet Towarzystwa rolniczego, zapatrywali się na najważniejszą ówczesną kwestyę, zajmującą umysły wszystkich w Cesarstwie, na kwestyę usamowolnienia włościan i na sposób, w jaki nią rządzono. –

Wiedziano także, jak większa część obywateli, ma swój przepych, na co idą pieniądze, ciężką pracą włościan zdobywane. Jeden tylko hr. Andrzej, dzięki swej prostocie i życzliwemu obejściu się z każdym bez różnicy, a także w skutek kilku patryotycznych przedsięwzięć i ofiar, posiadał prawdziwą popularność. – Lecz i jemu zarzucano: że w stosunku do włościan nie hołduje nowym zasadom, że uważa ich za bydło robocze, nie mające prawa do swobody i do lepszego z niemi obejścia. – Znane czytelnikom rokowania między czerwonymi a Towarzystwem przed wypadkami 27 Lutego i postanowienie komitetu Towarzystwa, tyczące się usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, wkrótce potem jeszcze bardziej odstręczyło miasto od obywateli, które już i bez tego coraz bardziej sympatyzowało ze stronnictwem czerwonem, wręcz obywatelstwu wiejskiemu przeciwnem. – Zaszkodziło im także w opinii tłumu, owo żądanie od władzy siły zbrojnej w dniu 27 Lutego. Pomimo usiłowań hr. Andrzeja Zamoyskiego i hr. Tomasza Potockiego odzyskać raz utraconej między ludem popularności nie mogli. –

Rozwiązanie Towarzystwa naraz zmieniło usposobienie ludności. – O hr. Andrzeju zaczęto mówić, jakby o poległym bohaterze, pełnym sił i przyszłości, którego za Kocyt uniosło jakieś fatum przeklęte. – Przypisywano Wielopolskiemu rozwiązanie Towarzystwa wprost z uczucia zemsty:

przekreskowało go Towarzystwo - otóż i on je przekreskował i jeszcze jak zręcznie" -
Czuwali też i czerwoni, aby wyzyskać tak dogodną sposobność do urządzenia manifestacji. Na cóż by byli Frankowscy, Szachowscy, Nowakowscy! -

Tej samej nocy z 6 na 7 kwietnia „artyści" umówili się o główne szczegóły manifestacji, której treścią i pretekstem miał być „obchód żałobny po zmarłem Towarzystwie rolniczem oraz złożenia hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, który tyle w niem położył zasług dla dobra ogółu, w dowód czci i uznania, olbrzymiego wieńca z nieśmiertelników." -

Chociaż żadnych ogłoszeń o manifestacji nie było, wszelako tyle o niej wszędzie mówiono, że policya mogła z łatwością dowiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach i niedopuścić nieporządku.. Tego wszakże nie uczyniła. - Nowi naczelnicy okręgowi, ani nie pomyśleli o jakich kolwiek krokach zapobiegawczych, nie widzieli nawet potrzeby uwiadomienia ks. Gorczakowa i zażądania od niego rozkazów. - Wszyscy o wszystkiem wiedzieli i przygotowywali się do oglądania ciekawego widowiska. -

Manifestacya odbyła się w następującym porządku. - Z rana dnia 7 kwietnia, wyszły procesye, jedna z Kościoła XX. Kapucynów na Miodowej ulicy, druga z Kościoła XX. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu. - Na czele procesyi Bernardyńskiej, szedł Nowakowski z krzyżem w ręku, o którym mówiono ludowi „że to ten sam który

zgruchotano d. 27 Lutego".-

Obie procesye udały się na Powązki, gdzie już zgromadzono znaczny tłum ludu na grobie pięciu ofiar. Mogiłę zdobiły kwiaty i różne godła z orłami polskiemi; śpiewano pieśni narodowe, potem wszyscy tłumnie wracali do miasta, niosąc w rękach kwiaty i gałązki.-

Około 4 popołudniu cała ta masa ludu, zwiększona jeszcze ciekawymi z miasta, zatrzymała się przed gmachem Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ulicy Erywańskiej, gdzie było biuro Towarzystwa rolniczego.- Tłum wynosił do 10000 ludzi, lecz wkrótce się zwoił, przypływem ciekawych ze wszystkich ulic.- Z Marszałkowskiej ulicy nadszedł także pochód niosący gałązki i kwiaty oraz ogromny wieniec z napisem „Towarzystwu rolniczemu".- Sam gmach gdzie się mieściły biura Towarzystwa- ubrano kwiatami i girlandami.- Istniejący herb z orłem dwugłowym przykryto czarną krepą, a obok niego u wejścia zawieszono orła białego i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, wśród huczących oklasków i śpiewania hymnu „Boże Twoją obronę, i wiekany się Święta Boża Rodzicielko".- Pod koniec zagrzmiała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła"!-

Słowem, znowu dziwne rzeczy, w rodzaju Lutowych, dziać się zaczęły.- Rząd bynajmniej nie nauczony doświadczeniem, tak sa

mo postępować, jest i w owym czasie. - Nietylko dozwolono tłumom zgroma-
dzić się i urość do liczby przeszło dwudziestu tysięcy ludzi, ale przez kilka godzin
pozwolono mu robić co się podobało. - Nareszcie Książę Gorczaków wysłał na
miejsce zbiegowiska jenerał-gubernatora Paniutyna, gdy tłumy zalewały
cały plac przed Towarzystwem Kredytowem oraz przyległe ulice Erywańską,
Królewską i Mazowiecką. - Jenerała Paniutyna lubiono w mieście, sądził
więc Namiestnik, że tłumy go usłuchają i rozejdą się. -

Przybywszy na plac z jednym Kozakiem, Paniutyn z łatwością dostał się
aż do samego gmachu Towarzystwa. - Kozaka wszakże nie puszczono, mó-
wiąc: „panu jenerałowi nie potrzebna eskorta, między nami nic mu się złego
nie stanie - niech żyje jenerał!" -

Stanąwszy przed gmachem Towarzystwa kredytowego, gdzie obecnymi byli wszyscy
przywódzcy ruchu, Jenerał zapytał łagodnie: „Co to wy tu robicie moje dzieci?" -

- Obchodzimy żałobne nabożeństwo po zmarłem Towarzystwie rolniczem. -

- A te girlandy?

- Jest to pośmiertny dar złożony na grobie według zwyczaju przodków naszych,
z prowincji: Mazowsza, Wołynia, Ukrainy, Podola i Litwy. -

- A ten orzeł.

- To orzeł polski; Polacy zebrali się dla uczczenia zgasłego Towarzystwa
polskiego, a więc i nasz polski orzeł jest tu potrzebny; którego zasłonili-

śmy, a na jego miejsce wznieśliśmy nakrego.-

— To wszystko moje dzieci zowie się nieporządkiem. Proszę was jako wam dobrze wam życzący przyjaciel, rozejdźcie się do domów, inaczej ściągnięcie na siebie wiele nieprzyjemności.-

— Dobrze, rozejdźmy się! - rzekło kilka głosów; i po tych słowach, część ludu istotnie ruszyła przez ulicę Mazowiecką, następnie Święto-Krzyską i Nowy świat przed pałac hr. Andrzeja Zamoyskiego. - Za nimi podążyła i reszta tłumu, jak tylko Panin tym odjechał do Zamku dla zdania sprawy Księciu o wyniku swoich układów z ludem.-

(notka
Spisane według rozmaitych pisanych i drukowanych źródeł, oraz z opowiadań osób prywatnych, Rosyan i Polaków, którzy byli naocznymi świadkami tej manifestacyi.-)

W pierwszych szeregach tuż przy balkonie, trzymano ów przez nas wspomniany ogromny wieniec z nieśmiertelników.- Zamoyski był w domu, jednak mimo okrzyków tłumów zapełniających dziedziniec przed jego skromnym mieszkaniem, nie chciał czy też nie ośmielał się wyjść na balkon, lecz tylko wysłał swego sekretarza Garbińskiego, dla podziękowania przybyłym i przyjęcia od nich wieńca. Gdy wszakże tłum nie przestawał wywoływać gospodarza i on wreszcie był zniewolony wyjść.....

(notka
Zamoyski mieszkał w niewielkim domu w głębi dziedzińca. Pałac

wraz z bocznemi skrzydłami stole był wynajmowany licznym lokatorom i miał przynosić do 30.000 r. sr. rocznego dochodu. Obecnie skonfiskowany - mieści się tam klub ruski. -

Garbiński był także redaktorem Roczników Gospodarstwa krajowego - które otrzymywali wszyscy członkowie Tow. roln. Umarł w Warszawie w Listopadzie 1866 r.

Gdy się to działo, w Zamku wydano rozkaz wojsku wystąpienia na plac, mniej więcej w takim samym porządku jak 27 lutego. - Od czasu rozpoczęcia się rozruchów w Zamku stał zawsze batalion wojska. Oficerowie mieścili się w sali tronowej i tam obiadowali; dwie kompanie zajmowały bibljotekę i salę pod nią będącą. Trzecia kompanja kwaterowała w oranżeryi, czwarta zaś w różnych pokojach jak wypadło. - Był czas, że żołnierze biwakowali w sali kolumnowej na rozesłanej słomie. -

W Marcu i Kwietniu 1861 r. pełniły służbę z kolei - 1y i 3ci batalion Kostromskiego p.p. i jeden batalion pułku Symbirskiego. -

Gdy wydano rozkaz wystąpienia wojsku przed Zamek, jenerał Chrulew, jako wojenny naczelnik 1go okręgu miasta wraz z Zamkiem, uszykował rozwiniętym frontem od rogu Bernardyńskiego kościoła do trzeciej bramy zamkowej dwie kompanie piechoty z pierwszego batalionu Kostromskiego pułku, który dnia tego pełnił służbę. - Na otrzymaną wiadomość, że na Senatorskiej ulicy zaczynają się gromadzić tłumy, jenerał wysłał jedną kompanię dla oczyszczenia tej ulicy, lecz ~~ta~~ kompania powróciła nic nie wskórawszy, gdyż tłumy

zaległy już ulicę gęstą, nieprzebitą ścianą. – Czwartą kompanię poprowadził osobiście przez Krakowskie przedmieście ku gmachowi Towarzystwa Kredytowego – lecz już tam nikogo nie zastał, białego orła już usunięto. – Spotkane małe gromadki ludu, powiedziały jenerałowi, że tłum udał się do pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego dla ofiarowania mu wieńca, zwrócił się więc i Chrulew w tamtą stronę – lecz i tam już nikogo nie znalazł. – Tłum rozminął się z Chrulewem w ten sposób, iż gdy jenerał prowadził wojsko przez Krakowskie przedmieście i plac Saski, tłum postępował Marszałkowską i Św. Krzyżską ulicą, tak, że jedni drugich nie widzieli. – Tymczasem tłum pociągnął przed Zamek i stanął naprzeciw wojska. – Wśród prostego ludu dawało się widzieć wiele lepiej ubranych ludzi – a nawet i damy, należące do inteligencji. –

Książę Gorczaków, jak wiadomo, dał delegatom przyrzeczenie, iż w razie jakiego zbiegowiska – sam osobiście wyjedzie do ludu. – To też w istocie gdy tłum się gromadził, Książę w paltocie z laską wyszedł przed wojsko niedaleko Zjazdu i kilkakrotnie powtórzył: „Rozchodźcie się, rozchodźcie". –

(notka) Szczegóły te i inne poniżej, podane przez oficera Kostromskiego p. p. pełniącego podówczas służbę z pierwszą kompanją. Od niego też pochodzą szczegóły o rozmieszczeniu wojsk w Zamku. – Na to odpowiedziano mu z tłumu: „Niech Książę idzie do domu, my jesteśmy u siebie w domu". –

Dawały się słyszeć i mniej grzeczne wołania: „Wy rozchodźcie się kapuśniaki! Idźcie starzy do domu, bo zimno; katarów dostaniesz!" – [notka] (Kapuśniaki – urągliwe przezwisko, dawane rosyjskim żołnierzom w Polsce – od ulubionego kapuśniaku pochodzące)

Po takiem przywitaniu, Namiestnik cofnął się za wojsko, a do tłumów wysłał jen. Kotzebue, swego szefa sztabu. – Ten, w towarzystwie kilku jenerałów i wyższych oficerów wjechał konno wśród tłumu. – Każdy jak mógł po swojemu, począł namawiać lud do rozejścia się, lecz nikt ani myślał ruszyć się z miejsca. Gdzieniegdzie wznowiono żartobliwe okrzyki: „niech żyje jenerał!" – w innych zaś miejscach przywitania podobne do tych, które spotkały Księcia Gorczakowa. – Młodzież stojąca na przedzie, o parę kroków od wojska, a nie raz i tuż obok, zapytywała oficerów: „Powiedzcie z łaski swej, czego wy tu stoicie?"

– Nam raczej wypada was o to zapytać, odpowiadali oficerowie, my byśmy tu nie przyszli, gdyby się was nie spodziewano od Towarzystwa Kredytowego, gdzieście Bóg wie co wyrabiali." – – No to odejdźcie wy, i my sobie pójdziemy" odzywano się dalej z tłumu. – – To być nie może – mówili oficerowie. – Więc i nam odejść nie podobna!" – Niektórzy podawali cygara żołnierzom, a gdy ci odmawiali, mówiąc, że im nie wolno w szeregach palić, zwracali się do oficerów, mówiąc: „Panie porucznicku, pozwól Pan palić biednym żołnierzom". –

Scena ta z każdą chwilą stawała się bardziej drażliwą. – Wojsko musiało użyć całej przysłowiowej cierpliwości i biernego posłuszeństwa ruskiego żołnie-

rza, by przenieść to wszystko z bohaterskim spokojem i nie rzucić się na tłumy, dla ukarania śmiałków.- Wszakże jakkolwiek nieruchomo stali żołnierze, dawały się spostrzegać oznaki rozdrażnienia, a nawet powstawało ciche szemranie, wś jakby zwiastuny nadciągającej burzy.-

Ludzie poważniejsi, widząc na co się zanosi i przewidując smutny koniec tych żartów, starali się wszelkiemi sposobami skłonić tłum do rozejścia się.- Lud naśmiewał się z nich głośno; wdali się w to i delegaci, lecz i ci nic wskórać nie mogli.- Tłum stał wciąż nieruchomy; zuchwalstwa i naśmiewanie się z wojska nie ustawały.-

Raz koniecznie potrzeba było końca temu położyć.-

Zapewniają, że kilku wyższej rangi wojskowych nalegało na Gorczakowa, siedzącego z binoklami w oknie, aby polecił jen. Chrulewowi użycia broni i rozproszenia zbiegowiska strzałami i że księżę z tym rozkazem wysłał swego adjutanta Meyendorfa, na co jakoby Chrulew miał odpowiedzieć adjutantowi: „Dam sobie radę i bez tego." poczem, wjechawszy konno między tłum, zaraz z nim traktować.- Z tłumu oświadczono jenerałowi, że jak długo wojska i placu nie zostaną ściągnięte, nikt się z miejsca nie ruszy.- — No dobrze, rzekł Chrulew, ja zwrócę na lewo, pamiętajcież i wy to samo uczynić!- „Zgoda, zgoda!", lecz zaledwie wojsko z miejsca ruszyło, rozległ się śmiech i oklaski.-

Wojsko zajęło napowrót dawne stanowisko.-

Tymczasem ściemniało się zupełnie.- Tylne szeregi wojska odprowadzono do Zamku, a gdy zauważano, że tłum rzednieć zaczyna, ściągnięto i resztę wojska.- Na placu pozostały gdzie niegdzie kupki łobuzów, którzy krzyczeli, że nie odejdą, póki Kozaków nie odwołają do Zamku. Ściągnięto i Kozaków.- Wtedy krzykacze, sformowawszy się w szereg, pociągnęli ku ogrodowi Saskiemu, śpiewając: „Wygrana, wygrana."[1] - ~~Co~~ się przeciągnęło przez całą noc przytem polowano na kapelusze cylindrowe, zrzucając ~~łbom~~ przechodniom lub płaszcząc je na głowach.-

W Zamku oczywiście nie spano.- Powiadają, że Namiestnik wymawiał jen. Chrulewowi, że nie wykonał jego rozkazu, użycia broni dla rozpędzenia zbiegowiska, Chrulew zaś jakoby miał się tłómaczyć instrukcyami, otrzymanemi przed odjazdem z Petersburga.- Sądził, że potrzeba wyczerpać przedtem wszelkie możliwe środki łagodności, i bądź co bądź dopiąć swego, bo tłumy się rozeszły.- Naturalnie, nikt nie mógł zaręczyć, czy się nazajutrz zbiegowisko nie powtórzy; to też większość zebranych na naradę wojskowych, radziła Namiestnikowi, zarządzić co potrzeba, aby w danym razie bardziej stanowczo rozprawić się z rozzuchwalonym tłumem.- Chrulew i inni żądali wydania zupełnie ścisłych rozkazów, w jakim razie i kiedy dowodzący wojskiem mieć będzie prawo strzelania lub w ogóle użycia broni,

a to dla usunięcia jakichkolwiek możliwych wątpliwości i uniknięcia daremnej odpowiedzialności.–

Wskutek tych nalegań, tejże jeszcze nocy, wydano następujące przepisy w formie postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa.–

Na mocy ukazu J.C.K. Mości itd. itd.

(Rada administracyjna Królestwa Polskiego.)

„Zważywszy, że powtarzające się tłumne zebrania, naruszają spokój publiczny i stają na przeszkodzie swobodnemu rozwojowi instytucyj przez Najjaśniejszego Pana Królestwu najmiłościwiej nadanych, z upoważnienia Najjaśniejszego Pana stanowi co następuje:

1. Wszelkie zbiegowiska lub jakiebądź przez Rząd nie upoważnione zebrania na ulicy lub na drodze publicznej są zakazane.–

2. Gdy nastąpi zbiegowisko, lub jakiebądź nieupoważnione zebranie na ulicy lub drodze publicznej, prezydent, wójt gminy, burmistrz lub ich zastępcy; komisarz policyi lub inny urzędnik, uda się na miejsce zbiegowiska.

Uderzenie w bęben zapowie przybycie urzędnika. Urzędnik wezwie zgromadzone osoby, aby się rozeszły.– Gdyby wezwanie to nieodniosło skutku, powtórzy wezwanie jeszcze dwa razy; przed każdym wezwaniem każe uderzyć w bęben.– Po ostatniem wezwaniu, gdyby zbiegowisko dalej trwało, użytą będzie siła zbrojna.– (Chrulew miał radzić, by w tem miej-

sam napisał w raport „będą strzelać" – lecz Gorczaków i inni bliżsi jego doradcy utrzymali redakcyę jak powyżej. – Nieco później a mianowicie d. 29 Czerwca 1861 r. Chrulew uczynił to samo przedstawienie, nowemu Namiestnikowi, jen. Suchozanetowi, lecz i ten na tę redakcyę się nie zgodził. –)

Siła zbrojna może być użytą, po pierwszem lub drugiem wezwaniu, jeśliby następne wezwania okazały się niemożliwemi. –

3. Każdy, ktoryby mimo wezwania nieustąpił, będzie bezzwłocznie zatrzymany i do jednej z fortec Królestwa odesłany, celem oddania go właściwym sądom. –

4. Nieustępujący na pierwsze wezwanie, będzie zamknięty w areszcie od ośmiu do dwudziestu dni; nieustępujący po drugiem uderzeniu w bęben podlega zamknięciu w domu poprawy od trzech do sześciu miesięcy; nakoniec nie ustępujący po trzeciem wezwaniu skazany będzie na zamknięcie od sześciu miesięcy do dwóch lat. –

Ktoby stawił jakikolwiek opor sile zbrojnej, skazanym będzie na więzienie w jednej z fortec Królestwa od lat trzech do pięciu. –

5. Ktoby w jakikolwiek sposób namawiał do nieposłuszeństwa lub oporu, skazanym będzie na karę w dwójnasób większą, jak ci którzy jego namowom ulegli. –

6. Wszelkie podburzanie do zbiegowisk §. 1 zakazanych, czy to ustne, czy

przez pisma lub druki, przylepiane lub rozdawane, ukaranem zostanie za-
mknięciem w domu poprawy od T sześciu miesięcy do dwóch lat. - Tej samej
karze ulegnie autor pisma, litografii, druku. - Roznoszący lub rozlepiający
ulegnie karze od dni ośmiu do dni dwudziestu aresztu. -

7. Gdyby przy zbiegowisku inne jakie przestępstwa zostały popełnione, te oddzielnie
w drodze prawa będą dochodzone.

8. W czasie często powtarzających się zbiegowisk lub zaburzeń w danej miej-
scowości, podżegacze takowych będą wzięci i osadzeni w jednej z fortec Królestwa
celem dalszego poszukiwania w drodze prawa.

9. Wykonanie niniejszego postanowienia, które ma być zamieszczonem w
Dzienniku praw, poleca się dyrektorom przewodniczącym w Komisyach Sp-
wewnętrznych i Sprawiedliwości. -

Napisano nadto krótką odezwę do ludu i doręczono ją policyj-
nemu oficerowi Ojrzyńskiemu, który od lat przeszło 30 pełnił służbę w
Zamku. - Jenerał Chrulew, mieszkający wówczas na Zamku obok
głównej strażnicy, zawezwał do siebie Ojrzyńskiego w nocy z 7 na 8 Kwiet-
nia i dał mu ustną instrukcyę: jak się ma najpierw zachować jeśli lu-
zacznie się zgromadzać, jak ma wyjść z Zamku, w jakiej odległości sta-
nąć od ludu i co ma mówić. - notka (Ogłoszenie w gazetach nastąpiło
dopiero dnia 9 Kwietnia z datą 8go z podpisami: Namiestnika, J.K.

Wołowskiego, pełniącego obowiązek głównego dyrektora prezydującego w Komisji Sprawiedliwości i Sekretarza Stanu Karnickiego. Ogłoszenie wcześniej nie mogło nastąpić, gdyż d. 8 Kwietnia gazety nie wychodziły. –)

Wcześnie z rana 8 Kwietnia, policya krzątała się po mieście, z rozdaniem postanowienia Rady Administracyjnej o zbiegowiskach. Przyklejano je na rogach ulic, rozdawano przechodniom, mało kto wszakże zwracał na nie uwagę. Miasto, rzec można, upojone było wczorajszą „wygraną" – u wszystkich na myśli i na języku, były tylko girlandy, orły polskie i ów zwrot na lewo w tył przez wojsko dokonany. –

Gromadki pospólstwa snuły się już po ulicach, zanim jakiekolwiek rozporządzenie zostało ogłoszone. Chcąc w jakikolwiek bądź sposób zapobiedz rozejściu się tych garstek, przewódcy manifestacyi, chcący koniecznie powtórzenia wczorajszego widowiska, dali hasło udania się ku Powązkom w celu wzięcia udziału w pogrzebie obywatela Ksawerego Stobnickiego, niedawno powróconego z Sybiryi. – W ówczesnym stanie rozbudzenia umysłów i rozpróżniaczenia ludności, mnóstwo zaraz ludu przyłączyło się do pogrzebu. Po dokonanej ceremonii, tłum, jak zwykle, udał się na grób pięciu ofiar. –

W tej samej chwili, nauczyciele izraelicy poprowadzili młodzież żydowską na cmentarz żydowski tak zwany Kirkut, dla uczczenia pamięci b. dyrektora szkoły rabinów Eisenbauma, który przepowiadał zjednoczenie się wszystkich plemion i zlanie się żydów z Polakami, krwią stwierdzone. – Wielu żydów poczytywało go za proroka. –

Kierkut znajduje się w pobliżu cmentarza katolickiego na Powązkach. Tłumy modlące się na obu cmentarzach, spostrzegłszy się wzajemnie, wnet się połączyły i wśród łez przysięgano sobie miłości braterskiej i gotowości do wszelkich ofiar. (Aweyd II. 39-40.) Następnie cały ten tłum Żydów i Polaków pociągnął do miasta, nie robiąc wszakże żadnych demonstracji.-

Tak przeszedł poranek, tłumy nie zaczepiane przez policję, znudzone bezcelowem błąkaniem się po ulicach, zwolna rzedniały i rozchodziły się po domach. Widząc to Nowakowski ze swymi pomocnikami, zaczęli zbierać pozostałych przed posąg Matki Boskiej na Krakowskiem Przedmieściu i tam znowu się modlić, w oczekiwaniu, że może co się z tego wykluje.-

Gdy drużyna Nowakowskiego, złożona ma się rozumieć z samych chrześcijan, klęcząc przed figurą śpiewała rozpowszechnione podówczas pieśni, od strony poczty nadjechała pocztowa karetka jadąca do Lublina. Pocztylion zamiast zwykłego sygnału czy to z własnego popędu, czy też z czyjego polecenia, zatrąbił na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła."-

Zaledwie powóz zrównał się z modlącymi przed figurą Matki Boskiej, wnet tłum go otoczył i wśród głośnych okrzyków, odprowadził aż do Zjazdu, gdzie od rana rozstawione było wojsko, a mianowicie: Szwadron Żandarmów, sotnia Kubańskich Kozaków, 1 i 2 kompania Symbirskiego i 10, 11 i 12 kompania Kostromskiego p.p.-

Tłumy nie dochodziły do wojska, tak jak wczoraj zatrzymały się w pewnej odległości. – Do nich zaczął się zbiegać lud z sąsiednich ulic. – Już o pół do szóstej cały plac Zamkowy, był zapełniony skupionym tłumem, stojącym w milczeniu. – Porządniej ubranych w tłumie nie było wiele, kobiet bardzo mało – przeważnie zbiegowisko składało się z pospólstwa.

Oficerowi policji Ożyńskiemu polecono wyjść do tłumu z dwoma doboszami i oficerem jednego z pułków w Zamku zakwaterowanych. – Stanąwszy w takiej odległości, ażeby dobrze mógł być słyszanym, kazał uderzyć w bęben i donośnym głosem wyrzekł: –

„Z mocy prawa i rozporządzenia władzy, wzywam was, abyście się rozeszli, gdyż po bezskutecznym trzykrotnem wezwaniu, zostaniecie rozpędzeni siłą zbrojną." – notka (Przy jednej ze spraw naczelnika 1go Okręgu, są w dwóch exemplarach wszystkie kartki – na których wezwanie to po polsku jest drukowane. Ożyński mieszkał w Zamku i zwykle przebywał pod pierwszą arkadą głównych wrót – tak że bez jego wiedzy nikt zgoła nie mógł wejść do Zamku.)

Tłum odpowiedział na to gwizdaniem, śmiechem i łajaniem. Wielu groziło kijami. Jedna baba, odwróciła się do wojska i podniosła spodnicę, i to trzykrotnie powtarzała wśród głośnego śmiechu i oklasków motłochu. – Stwierdzają to urzędowe dokumenta, zresztą powszechnie to sobie opowiadano. –

Po dziesięciu minutach, po raz drugi uderzono w bęben i Ożyński po raz

drugi powtórzył wezwanie. Rezultat był ten sam: śmiech, gwizdanie i od-
grażania się kijami.- Gdy i trzecie wezwanie nie odniosło skutku, Wyżyń-
skiego wpuszczono do Zamku, zaś kazano plutonowi żandarmów szarżować
szturem na lud.-

Tłum nieco się usunął, po części na chodniki, częścią zaś w ulice Podwa-
le i Senatorską.-

Żandarmi zatrzymali się, przedzieleni od ludu ściekowemi kanałami po
chodnikach.- Niektórzy z młodzieży, stojąc na chodnikach, wywijali kijami
przed końmi, które się płoszyły, wspinały i zawracały.- Inni znów chwyta-
li za cugle od munsztuków i silnem szarpnięciem osadzali konie na kola-
na, co wywoływało śmiechy i szyderstwa otaczających. Tak przeszło pół go-
dziny, zbiegowisko zaś widocznie wzrastało; ogromne fale ludu zaległy
Krakowskie Przedmieście, Podwale, Senatorską i Miodowską ulice. Na
Podwalu zaczęto wznosić barykadę z dorożek.-

Oczywiście, że rzeczy w tym stanie pozostać nie mogły.- Generał Chruleff
rozkazał żandarmom dobyć pałaszy i płazować lud.-

Pierwszy pluton żandarmów, stojący wprost ulic Senatorskiej i Pod-
wala, wykonał cztery szarże i drugi zaś pluton, stojący wzdłuż chodni-
ka od kolumny Zygmuntowskiej ku kamienicy Resslera na Kra-
kowskiem Przedmieściu, szarżował dwa razy - co wszystko wszakże nie

odniosło prawie żadnego skutku. – Lud rozstępował się przed szarżującymi a potem skupiał się na nowo. Zaczęło wydobywać kamienie z bruku i rzucać niemi na żandarmów, w skutek czego dwóch oficerów i dziewięciu żołnierzy poniosło silne obrażenia. – Nieco później raniono jeszcze do 30 żołnierzy. –

[Wotke] W tym samym czasie na ulicy Bednarskiej lud schwytał i zbił okrutnie. Kozaka Matachowa i artelszczyka Fiodorowa. Kozak jeszcze tego samego dnia umarł. – Wszystkie szczegóły o działaniach wojska, zaczerpnięte przeważnie z aktów Naczelnika 1go Okręgu miasta Warszawy od Marca do Sierpnia 1861.

Wtedy jenerał Chrulew cofnął żandarmów i wysunął naprzód 10tą kompanię liniową Kostromskiego p.p. i 1ą kompanię strzelców Symbirskiego p.p. i kazał żołnierzom broń nabić. – Gdy to się działo, oficerowie zaczęli namawiać lud do rozejścia się, przekładając, że: żartować nie będą, że broń nabita ostrymi ładunkami. – Wszystkie atoli przestrogi spełzły na niczem. –

Spróbowano jeszcze uderzyć kolbami, tłum wprawdzie cofnął się, miejscami nawet zupełnie się cofnął w ulice, lecz jak skoro żołnierze cofnęli się do szeregów lud znów powracał, wykrzykując drwiąco i ciskając kamieniami. –

Widząc to, Chrulew podjechał do okna, w którym siedział Namiestnik i rzekł: „Ja każę strzelać”! – Ks. Gorczaków skinął głową……

Wtedy wystąpiły naprzód pierwsze plutony stojących dwóch kompanii piechoty, Symbirskiego p.p. naprzeciw podwala, Kostromskiego p.p. naprzeciw

Krakowskiego Przedmieścia i strzeliły po razu.-

Lud rzucił się w boczne przecznice i w bramy domów; wkrótce atoli powrócił.- Książę wojsko i spiesznie unoszono rannych i zabitych.-

Kazano wystąpić 12ej Kompanii Kostromskiego p. naprzeciw Senatorskiej ulicy, 11ta zaś Kompania tego pułku stanęła naprzeciw Piwnej i ul. Sto Jana.-

Zaledwie wojsko zajęło wskazane miejsca i broń nabito, od Kościoła Bernardynów rozległ się śpiew i wysunęła się procesya, prowadzona przez Nowakowskiego z krzyżem w ręku. Nastąpiła powszechna cisza, śpiew dobitnie rozlegał się w powietrzu.- „Istni Hugonoci!" rzekł ktoś z otoczenia do Gorczakowa.- „Prawda!" odpowiedział Książę.-

Procesya coraz bardziej zbliżała się do Zamku, Nowakowski uroczyście intonował „Święty Boże! Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny!"..... Chrulew przez chwilę przypatrywał się tej scenie, nakoniec kazał żołnierzom schwytać człowieka niosącego krzyż i przyprowadzić go do Zamku. W jednej chwili poskoczyło kilku żołnierzy z pierwszych szeregów wojska. Zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, Nowakowski z wściekłością zaczął broni krzyżem i zupełnie go zgruchotał o karabiny, mimo to schwytany został przez pięciu żołnierzy, a gdy się ciągle opierał, zaniesiony na ręku do Zamku, następnie został wysłany i osadzony w twierdzy Modlinie

do druku 21

[Dodać tu należy że w tym wypadku, krzyż istotnie pogruchotanym został, lecz czy to z powodu zbytecznego potrząsania, czyli że chorła była nieodpowiednią, faktu tego wcale nie podniesiono. – Opowiadano tylko że Nowakowski poddając się, wręczył krzyż jakiemuś młodemu człowiekowi, który go tak długo nad głową trzymał, aż padł przebity lancą kozacką. Dla tem większego wrażenia – mówiono że to był żyd. – W urzędowem sprawozdaniu nie ma wzmianki o użyciu pik przez Kozaków. –) Przez cały czas, gdy go nieśli żołnierze, szamotał się i ochrypłym z wysiłku głosem śpiewał „Święty Boże, Święty mocny ......–

Procesya, straciwszy wodza, stanęła. – Część zlała się z tłumem, zalegającym Krakowskie Przedmieście, inni zaś przebrali się przechodnią kamienicą Resslera na ulicę Senatorską i Podwale – tam ukląkłszy hymny śpiewać poczęli. –

[Wyczerpawszy w obec skupionych tłumów wszelkie środki upomnień i przekonania, jenerał Chrulew rozkazał wojsku rozpocząć strzelanie. –

W ulice: Krakowskie Przedmieście i Podwale – dano po dwa strzały plutonowe, wzdłuż zaś ulicy Senatorskiej w kwadrans jeden po drugim dano aż pięć strzałów.

Puszczono kilka pojedyńczych strzałów na ulicę Mariensztacką – gdzie zebrała się ciżba wrzeszczących i hałasujących żydów.

Ostatni raz strzelano w ulicę Piwną – na ulicę Śgo Jana nie strzelano wcale.

Notka

[Zaraz po pierwszym strzale dowódzca 12 kompanii Kostromskiego p.p. Polak, kapitan Kulczycki podał się za chorego. – Dowództwo kompanii objął starszy z kolei

oficer a Kulczyckiemu na drugi dzień kazano się podać do dymisji.-

Ogółem 8 Kwietnia 1861 wystrzelono strzałów

1a Kompania strzelców Symbirskiego p.p. w Krakowskie Przedmieście 2 strzały - patronów 93

2 [illegible] id. w ulicę Marienstat pojedynczo .. 18

10a Kompania Kostromskiego p.p. w ul. Podwale 2 strzały — .. 188

11 id. id. w ul. Piwną 1 strzał — .. 35

12 id. id. w ul. Senatorską 5 strzałów .. 150

razem 484 patronów. Akta naczelnika I okręgu m. Warszawy.-

W tej samej chwili widziano jak ku Zamkowi przeciskała się powoli wśród tłumów kareta z Dr Chałubińskim na koźle obok furmana. Był to Wielopolski z synem Zygmuntem, który jechał do ks. Gorczakowa dla wyjednania zaprzestania strzałów. Tłum, poznawszy Wielopolskiego, przywitał go gradem kamieni. Okna w karecie zabrzęczały, Zygmunt zraniony szkłem w twarz, Margrabia dostał kamieniem w piersi a nawet Dr Chałubiński nie wyszedł bez szwanku, gdy mu kamień napędził kapelusz na oczy.- Karetę wnet otoczyli żołnierze i odprowadzili do zamku, gdzie Wielopolski przez następne sześć tygodni zamieszkał. (Z opowiadań hr. Zygmunta Wielopolskiego.) Obliczono w przybliżeniu liczbę zabitych, (przeszło 200 ludzi), których natychmiast żołnierze zebrali i znieśli na dziedziniec zamkowy, i jenerał Chrulew udał się do Namiestnika z raportem że „taka to kompania dała tyle strzałów i t.d. poległych zaś jest tylu.“

Ks. Gorczak uchylający się jak zwykle w ważniejszych chwilach od wszystkiego co by nań mogło sprowadzić odpowiedzialność, bąknął niewyraźnie: „Więc chyba strzelano ostrymi ładunkami? Z czyjego polecenia?“ –

Chrulew obrócił się i ostro odpowiedział: „Oj nie, Excellencyo, teraz za późno wymawiać się i kręcić. – Odwołuję się do wielu tu obecnych... A przytem chyba dzieci w podobnych wypadkach kazałyby strzelać pustemi ładunkami!“

Gorczaków zamilkł. – (Autor słyszał powtórzone całe to zajście od samego jen. Chrulewa i od innych jeszcze osób, obecnych rozmowie. –)

Zajście to doskonale go charakteryzuje. – We wszystkiem był takim. To polecał i zaraz odwoływał dane rozkazy, to znów zapominał o wydanem rozporządzeniu, z umysłu czy też mimowolnie. –

Po niejakiej chwili Chrulew znów się odezwał: „Należało uderzyć na trwogę, to by w jednej chwili miasto uśmierzyło.“ –

Bodaj czy w innej chwili Warszawa byłaby to hasło usłyszała, lecz w tej chwili Książę był tak zmieszany i z toru zbity. – Z oczu Chrulewa iskry się sypały i usta mu drżały z gniewu, Gorczaków znał go jeszcze z Sebastopola – więc łatwo mu było ocenić w jakim stanie moralnego rozdrażnienia się znajdował – rzekł więc nieśmiało: „A więc, każ pan dać hasło!“ –

Sześć strzałów armatnich rozległo się z fortu Włodzimierza w Cytadeli; a odgłos ich wstrząsnął obumarłem miastem, pogrążonem w zupełnej ciszy. Zaraz po-

tem 12 raz z Zamku z świstem przerżnęło powietrze.- Był to znak, aby wojsk[a] natychmiast zajęły wskazane już uprzednio stanowiska.-

Wojska już od kilku dni były skonsygnowane i niecierpliwie wyczekiwały umówionego sygnału.- To też na dany znak jak huragan wszystko pomknęło..

Szwadron żandarmów, stojący w Łazienkach, o 4 kilometry od Zamku, w kwadrans po wypuszczeniu pierwszej racy, przybył na plac Zamkowy.- Batalion Ołonieckiego p.p., rozłożony w pałacu Namiestnikowskim, stanął na Saskim placu, nim się sygnały skończyły. Z równą, prawie niedowierzenia szybkością, i inne oddziały wojsk zajęły wskazane im punkta bez najmniejszego zamieszania. Każden oddział miał wskazane ulice, któremi miał postępować, by uniknąć możliwych spotkań i skrzyżowań w czasie ruchu.

Nadto, niewiadomo z czyjego polecenia, zarządzono silniejsze oświetlenie ulic przez zwiększenie prężności gazu.- Wrażenie, wywołane przez pędzące kolumny jazdy po pustych, jasno oświetlonych ulicach, było nadzwyczajne. Przechodnie przejęci byli drżeniem i trwogą. W mieście zamarło wszystko jak w grobie.-

Wojska po zajęciu stanowisk natychmiast rozesłały patrole na wsze strony, nadto wyznaczono osobne komendy dla odszukania zabitych i rannych po domach, sklepach i klasztorach.- W domu hr. Zamoyskiego znaleziono pięciu trupów, również w hotelu Europejskim, w klasztorze Sakramentek, w restauracji Bellego, w domu Reslera i innych. Mieszkańcy wydawa

li ich bez oporu. Wszędzie spostrzegało się przestrach i gotowość do posłuszeństwa. –

Wojska, rozłożywszy ognie, obozowały na zajętych stanowiskach, to jest na placach Zamkowym, Saskim, Krasińskim i przed kościołem Sᵗᵒ Aleksandra, również na Nalewkach i przed Bankiem. Później porozbijano namioty.

Prócz tego umieszczono dwie kompanie w ogrodzie pałacu Namiestnikowskiego, jedną w dziedzińcu pałacu Brühlowskiego, a dwie w teatrze. (W teatrze stało wojsko już przedtem od czasu kociej muzyki, wyprawionej dyrektorowi teatrów przez łobuzów Kozubskiego i Jaszewskiego. Dyrektor teatrów, były oberpolicmejster Warszawy Abramowicz był bardzo nie lubiany w mieście. O nim to przechowała się dotychczas charakterystyczna anegdota. Jako oberpolicmejster z winnym zwykle od tego zaczynał rozmowę: „Czy znasz alfabet?" A. Abramowicz. B. baty. C. Cytadela, a więc zapierać się nie masz potrzeby." – Wojska zajęły tylko teatr rozmaitości, w którym odtąd ustały przedstawienia.)

notka

Pierwszą noc wszakże wojska przebyły w ciągłym alarmie; agitatorzy starali się rozsiewać najrozmaitsze fałszywe pogłoski. – Naraz przybiegał do któregoś z dowódców żołnierz z nowiną: „Wasze wysokobłahorodie, polacy stawią barykady na Starem mieście! Wasze wysokobłahorodie! odkryto skład broni i prochu! i t.p." –)

Dowódzcy posyłali patrole – lecz nigdzie nic podobnego nie było.

Z rana 9 kwietnia zatoczono w kolumny Zygmunta dwa działa, skierowane na Krakowskie przedmieście i Senatorską ulicę. (Oficyalne sprawozdanie i dziennik płk. Krzywonosowa. –

notka

Warszawa przepędziła noc bezsenną. Zewsząd rozlegały się przekleństwa na Moskali a w tajemnicy, gdzieś po domkach i chałupach przedmiejskich, na poddaszach i w piwnicach, w różnych zaułkach oddalonych ulic, mieszczących najniższe warstwy ludności, które w starciu najbardziej ucierpiały, wypowiadano groźby i kurczowo zaciskały się pięście. - Oburzenie było równe i w pałacach arystokracji. -

Zapewne najgłośniej odgrażali się czerwoni; wieczni, niepoprawni czerwoni. W końcu uznali, że należy wydać odezwę w imieniu skrwawionej, sponiewieranej i obrażonej Warszawy do całej Polski z wezwaniem do walki z dzikim wrogiem, do walki na śmierć i życie, gdyż obecnie nic innego nie pozostało do zrobienia i byłoby dziwnem, gdyby ktokolwiek mieniący się Polakiem zaproponował co innego a szczególniej jakieś porozumienie z nienawistnym i najstraszniejszym wrogiem. - Skończone! porozumienie nie możliwe, pozostaje tylko walka straszna i krwawa, bez ustępstw i przebaczenia, wszystko, co żyje, winno powstać od morza do morza. -

Lecz kto napisze podobną odezwę, by miała dosyć zapału, by była pisana krwią i łzami, by poruszyła wszystkich do szpiku kości. - Gdzie taki człowiek. Ogół wskazywał na Agatona Gillera, literata, sybiraka i dawnego powstańca. - Giller napisał żądaną rzecz bardzo prędko, a majster studniarski Marcin Borelowski wytłoczył odezwę tę w stu tysiącach exemplarzy w potajemnej drukarni, - pod tytułem „Posłanie mieszkańców Warszawy". Rozdając

zaraz pewną ilość exemplarzy dla rozrzucenia między publiczność i rozlepienia po murach, ztąd też niektórzy Borelowskiemu przypisywali autorstwo odezwy.- To robili czerwoni.- Biali zaś jeszcze przed katastrofą kwietniową, przeczuwając widocznie zbliżającą się burzę, poczęli się schodzić prywatnie u różnych osób i omawiać zaprowadzenie tajemnej organizacji, którejby poruczono kierownictwo sprawą i obustronne śledzenie tak dobrze działania czerwonych jak i zarządzeń Wielopolskiego.- Pierwsze takie schadzki odbyły się u Adama Goltza, jednego z najbardziej wpływowych członków komitetu Towarzystwa rolniczego.- Mówiono o potrzebie wyboru mężów zaufania, ludzi najbardziej wpływowych, którzyby utworzyli niejako pierwsze kadry organizacji narodowej.- Zaraz wszakże zauważono, że takie kadry złożone z najlepszych obywateli kraju, mające moc zaprowadzania dalszej Organizacji, muszą zachwiać i osłabić związek konserwatystów, istniejący dotychczas dzięki wpływowi sympatycznego hr. Andrzeja i kierujący nie potajemnie, lecz jawnie i otwarcie stronnictwem białych.- Między mężami zaufania mogą się znaleźć łatwo ludzie różnych poglądów i przekonań, którzy w końcu porozumieją się z czerwonymi i dopomogą im w działaniach, na które biali nigdy się nie godzili i zgodzić nie mogą.- Uwagę tę uznano za zupełnie uzasadnioną i postanowiono: Zaniechać wyboru tajnych mężów zaufania w całym kraju, zawiązać tajny biały komitet, kierujący jako władza centralna pod wodzą tegoż samego hr. Andrzeja,

notka

wszystkiemi sprawami kraju. (Aspiracje polityczne Polski. Str. 221-223.)

Wtedy to więc powstał pierwszy zawiązek tak zwanej Białej albo szlacheckiej Dyrek-
Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego i idąca wślad zatem wielka manifestacja
czerwonych, zakończona strzelaniną, Chrulewa pomięszała im szyki zupełn-
Biali zaczęli tłumnie wyjeżdżać za granicę. (notka: Dzien. jeńca Krywonosowa przytacza,
w nocy z 8 na 9 kwietnia wyjechało z Warszawy do 2 tysięcy obywateli ziemskich. Czy
nie otrzymali rozkazu opuszczenia Warszawy? Hr. P. E. Kotzebue opowiadał autoro-
że jeden z pierwszych §§. ogłoszenia o zaprowadzeniu stanu wojennego, które
już w Marcu 1861 r. było przygotowane, zawierał: Rozwiązanie Tow. roln. i be-
zwłoczne wydalenie z Warszawy wszystkich zamiejscowych Członków Tow., następ-
nie: rozwiązanie delegacji i wszystkich polskich klubów, zaczynając od Re-
sursy kupieckiej; rozstawienie wojsk na placach i t.d.) i tamże postępowa-
li jak czerwoni, dostarczali funduszów Mierosławskiemu na założenie pol-
skiej wojskowej szkoły w Genui, służyli za agentów i kuryerów wszystk-
możliwym emigracyjnym kółkom.. Niechby tylko wybuchło w tym czasie
powstanie, a wszyscy ci niedawni konserwatyści, przed chwilą rozprawia-
jący tak poważnie o karności i zgodzie, o jakimś cudownym prawie wp-
wie hr. Andrzeja na cały ich ogół, w imię tej samej karności znaleźli
się w szeregach powstańców i z równą zapamiętałością szliby do boju z wr-
giem, jak gotowała młodzież!.....

Za pośrednictwem któregoś z tych Panów „Odpowiedź Katolickiego duchowieństwa na przemowę Wielopolskiego, miana d. 2 Kwietnia, oraz „Posłanie mieszkańców Warszawy" napisane przez Gillera, ogłoszono w Lwowskim dzienniku „Głosie", założonym przez X. Adama Sapiehę. – Główny redaktor dziennika, podówczas jeszcze zdecydowany radykał Zygmunt Kaczkowski, dostał się za to do więzienia, w którem przesiedział półtora roku do Grudnia 1862r., dziennik zaś został przez władze Austryackie zawieszony. (Giller. I. 17-18.)

Co się zaś tyczy ludu Warszawskiego, pospólstwa, rzemieślników, którzy najbardziej ucierpieli, ci przebudzili się w zupełnie innem usposobieniu. W ogóle ranek 9go Kwietnia zaświtał nad zupełnie inną Warszawą, cichą, potulną, bladą, bez kontuszów i konfederatek. – Nawet i czerwoni nakrzyczawszy się dostatecznie między swoimi, gdy znaleźli się na ulicach, zupełnie inaczej się zachowywali i oni się zalękli – a zresztą ponieśli dotkliwe straty w swych szeregach. – Chwila była nader dogodna do przywrócenia zupełnego spokoju nietylko w Warszawie, lecz i w całym kraju. – Potrzeba na to było, wcale niewielkich rzeczy: innego usposobienia w Petersburgu i innego Namiestnika w Warszawie. – Tym czasem w królewskim Zamku, siedział ten dziwny, moralnie i fizycznie podupadły staruszek, biegający co chwila to do Wielopolskiego, to do Kotzebuego lub Enocha o poradę jak rozwiązać gromadzące się trudności i zadania, a nadto przekonany, że następcy dla siebie w całej Rossji nie da się wynaleźć. –

notka

(Hr. P. E. Kotzebue w listopadowym zeszycie Russkiej Stariny

za r. 1880 str. 793, najlepiej wykazuje, jak wysokie wyobrażenie człowiek ten miał o swoich zdolnościach. „W Marcu 1861 r. powiedział mi X. Gorczaków: „J'ai beaucoup médité sur ma retraite et je suis venu à la conclusion qu'il n'y a personne en Russi[e] qui aurait pû me remplacer ici".- Tenże sam P. E. hr. Kotzebue opowiadał autorowi d. 19 Marca 1880 r. w swoim gabinecie na Zamku: „Cały rok 1859 i 1860 gotowaliśmy się w Warszawie do wojny.- Gdy raz o tem w Grudniu 1860 r. zawiązała się rozmowa z Na[czelni]kiem sztabu (hr. Kotzebue) Gorczaków ani przypuszczał, aby kto inny mógł być naczelnym wodzem.- — Ale, jakiż z Pana będzie wódz naczelny, Pan o trzy kroki nic nie widzisz, przytem godzież odpowiednie siły, naczelnemu wodzowi czasem wypadnie i cały tydzień od rana do późnej nocy nie zsiadać z konia, czyż Pan to wytrzyma „Nous sommes mariés, odpowiedział na to Gorczaków, Pan będziesz zawsze z mną, będziemy dowodzić wspólnie.- — O nie, Xiążę! odparł Kotzebue, jak tylko wybuchnie wojna, ja się podaję do dymisji.- Gorczaków zamilkł - lecz go nie jakiej chwili znów się odezwał: „a przecież im więcej myślę - to na wypadek w[ojny] my nie znajduję w Rosyi człowieka odpowiedniejszego odemnie na Naczelnego wodza". -

Nieszczęsny ten starzec oprócz wysiłków mózgu na opanowanie szybko po sobie następujących wypadków i ciągle zmieniającego się położenia, jeszcze zadawał sobie pracy, by wszystko wydarzone przedstawiać Cesarzowi w mniej rażącem świetle; zajścia od 7 do 9 Kwietnia opisać mniej jaskrawo i krwa[wo]

wo, niż było w rzeczywistości. – Pod tym względem całe otoczenie Namiestnika po-
siadało aż nadto dostateczną praktykę; doniesiono więc, że zginęło tylko dziesięciu
ludzi...... i kuryer poprzedził. (notka: W odezwie X. Gorczakowa do mieszkańców Warszawy
z d. 9 Kwietnia, także mowa tylko o 10 zabitych. vid. Gaz. Urzęd. Kr. Polsk. 1861 r. N=81. Str. 1.)

W Petersburgu po zestawieniu wszelkich wiadomości, nadeszłych z Warszawy z roż-
nych źródeł, postanowiono wstrzymać na razie reformy, utrzymując Gorczakowa
i Wielopolskiego na ich dotychczasowych stanowiskach. Stało się nawet, że Wielopolski
otrzymał jeszcze większą władzę. – Wołowski, główny Dyrektor Komisyi Sprawiedliwości,
który podpisał rozporządzenie Rady Administracyjnej o zbiegowiskach, oburzony
strzelaniem, podał się o uwolnienie. Jego posadę oddano Wielopolskiemu. –

notka

Nieco później w Maju 1863 r. Jan Kanty Wołowski został posądzony o utrzymywanie
politycznej Korespondencyi z bratem swym Ludwikiem w Paryżu. W nocy z 3 na 4 Czerwca
odbyto w jego mieszkaniu w obecności ober-policmajstra pułk. Lewszyna, jen. Witkowskie-
go i oficerów żandarmeryi (Tabaszewskiego i Zengbusza) niespodziewaną, najściślejszą rewizyę; następnie uwięzio-
no i osadzono w Cytadeli. Po miesiącu zesłany do Penzy, wkrótce tam umarł. – Wołow-
ski właściwie był prokuratorem IX Departamentu rządzącego Senatu, obowiązek zaś głównego
Dyrektora Komisyi Sprawiedliwości sprawował przez 5 dni po ustąpieniu Dembowskiego. –
Jednocześnie w Czerwcu 1863 r. odbyto rewizyę w mieszkaniu Kossiewicza i uwięziono
Augusta Trzetrzewińskiego. –)

Dnia 10 Kwietnia 1861 r. przedstawiali się nowemu Dyrektorowi urzędnicy Ko-

misyi Sprawiedliwości. - Spotkał ich Wielopolski ze zwykłym papierkiem w rę-
ku następującą przemową: „Panowie!

„Ocalony porządek publiczny - niestety wśród krwawego starcia - i przykry-
ty tarczą nowych instytucyi, dziś w waszą pieczę powierzyć pragnę. Waszą t-
roską będzie, postarać się o przechowanie w nienaruszonej ciszy i spokoju tego sk-
arbu, zarówno nam wszystkim drogiego. - Porządku społecznego nie żebrze się ko-
dodziennie, nakształt jałmużny. On w samym sobie znaleźć podporę, pow-
inien, trwać niewzruszenie i w sobie, każdej chwili czerpać potrzebne siły. -

Jeżeli zaś porządek ma żyć wyżebranym chlebem z łaski samowoli, lek-
komyślności i intrygi, wtedy wszystko ginie w narodzie, gdyż u obywateli wy-
czerpuje się źródło energii, znika niezależność zdania i zamiera swoboda myśl-

Wskutek Najwyżej nam nadanych instytucyi, czeka nas nader waż-
na praca; z powodu zwinięcia Komisyi Kodyfikacyjnej, my, a nie kto in-
ny zająć się powinniśmy przerobieniem i ulepszeniem prawodawstwa. Zwłasz-
cza wiele zmian uczynić wypadnie w Kodeksie Karnym. Nowe rozporządzeni-
e o tłumnych zbiegowiskach, zawiera w sobie już to ulepszenie, że kary za nie
oznaczone, wykonywać się będą tu w Polsce, a nie gdzie indziej. -

Tej pracy w całym jej zakresie, do końca z wami dzielić nie mogę. W-
wają mnie inne obowiązki; między którymi a waszymi trudami, łącznem
ogniwem będzie wspólne staranie do utworzenia fakultetu prawnego. -

Wszelako mam nadzieję, że mi jeszcze sił wystarczy na przejrzenie w czasie naszego wspólnego urzędowania, nakreślonych projektów i tego wszystkiego co zostanie przygotowanem do ulepszenia i uzupełnienia naszego prawodawstwa. Liczę na waszą pomoc, na doświadczenie sędziów, prokuratorów i adwokatów, o których zdolnościach i biegłości miałem już sposobność się przekonać.- Całe zaś dzieło, doprowadzi do końca mój stały następca, który jak tuszę, między wami się znajduje.-

Życie moje w ręku Boga.- Lecz gdyby mi danem było, przy waszej pomocy, choć tego dożyć, że wsparty przekształconem prawodawstwem, utwierdzonym i zapewnionym zostanie porządek społeczny, pierwszy ten warunek rozwoju narodowego na drodze legalnej- to sądzę, że dzieciom moim dobrą po sobie pamięć pozostawię w spuściźnie."—

Jednak czuł Wielopolski doskonale, że wszelkie podobne mowy, pozostaną czczemi frazesami, jeżeli społeczeństwo, ogół opinii odmówi mu swego poparcia.- Rozpatrzywszy się szczegółowo i uważnie w położeniu spraw, uznał, że potrzeba raz jeszcze przemódz swą dumę, i zbliżyć się do Andrzeja hr. Zamoyskiego.- Wspólnie więc z żoną, złożył wizytę Zamoyskim, a nie zastawszy nikogo z gospodarstwa w domu, zostawił jak zwyczaj wymaga kartę wizytową żony i dwie swoje.- Ktoś sprzątnął jeden bilet Margrabiego i Zamoyskim po ich powrocie do domu oddano tylko dwie karty wizytowe.-

„Widzisz jak mnie margrabia traktuje, powiedział hr. Andrzej do jednego ze

wspólnych znajomych, był u mojej żony, a mnie nawet karty nie zostawił".-

- To być nie może - odparł ten, do którego mówiono. - przywołano kamerdynera

który odpowiedział, że dwa tylko były bilety. - (Lisicki: I. 151. Gdzież się po-

działa trzecia kartka? czy się zarzuciła wypadkiem, czy też usunął ją jakiś

duch opiekuńczy?).

I taka drobnostka ostatecznie rozdzieliła tych dwóch ludzi, których zgodne i wsp-

działanie mogło nadać zupełnie inny kierunek ówczesnym polskim sprawom.

Dodać należy, że hr. Andrzej w owej chwili, w skutek niesłychanego rozgoryczenia

na rząd, był mniej niż kiedykolwiek usposobiony do zbliżenia się z Wiel-

polskim. - On do tego stopnia szorstko i niegrzecznie odpychał wszystko co

rosyjskie lub co się zbliżało do rządu, bez względu na stan ni osoby, że odmó-

wił Namiestnikowi przejrzenia nawet „projektu o Radzie Stanu Kró-

lestwa Polskiego",- i tylko co za to nie został wysłany do Wiatki. Sprzeci-

wił się temu stanowczo Wielopolski w piśmie swem z d. 22 Kwietnia 1861 r.

w którem powiada: „Zamoyskiego uważam za polityczne zero i nie radzę

jakimkolwiek prześladowaniem nadawać mu polityczne znaczenie .....

jeśli się go ześle do Wiatki, moje stanowisko w Warszawie stanie się abso-

lutnie niemożliwe".... (le marquis Wielopolski II. 182.)

Rozumie się, że tak usposobiony wódz białych nie był w stanie kierować

swem stronnictwem, w którem wszystko się rozprzęgło i poczęły się działa-

nia na własną rękę. - Młoda szlachta co najprędzej spieszyła z przeprowadzeniem w kraju tajnej narodowej organizacji o kierunku bardzo niemiało zjednoczonym na zebraniach u Adama Goltza, jeszcze przed wypadkami kwietniowymi. - Trudno było Wielopolskiemu szukać stronników i oparcia w tym obozie, szczególniej po dwukrotnem fiasco z Zamoyskim. -

Zwrócił się więc do krajowej inteligencji, literatów, publicystów i innych wykształconych ludzi, starając się im przedstawić całą niestosowność i głupotę - w chwili, gdy rząd podaje Polakom swą wszechmocną rękę i zapowiada nadzwyczajne reformy - nieprzyjmowania tego i stawiania mu przeszkód, wyzywając do walki siłę, której się oprzeć nie ma najmniejszych widoków. - Dzisiaj zginęło dwudziestu, jutro zginie w dwójnasób tyle - w końcu wymordują lub ześlą na Sybir tyle ilość porządniejszych i energiczniejszych ludzi - że w końcu ubytek ten nie tylko jednorazowo lecz na długie lata odbije się chorobliwie i niszcząco w ustroju całego kraju. -

W średnich klasach inteligencji w Warszawie i na prowincji, był zawsze pewien zastęp ludzi rozumnych, zdrowo i bez szowinizmu zapatrujących się na stosunki; ci ludzie wszakże nie czuli w sobie dosyć odwagi - ażeby otwarcie wypowiedzieć swe zdanie i na podstawie tego skupić się w stronnictwo z jasno wytkniętym programem - jak to zrobili swego czasu w obec Młodoczechów Staroczesi. A chociaż spostrzegali, że spisek ich zaczepia i może doprowadzić

do szkodliwych ustępstw i kompromisów, pozostali biernymi. –

Szczególniej między delegatami, gdy się ku nim zwrócił Wielopolski, uzna-
no, że trzeba się koniecznie koło niego skupić i wesprzeć jego działanie, gdy
inaczej dzieciaki wtrącą kraj w przepaść. – Znany redaktor Kurz – w № 93
Kuryera Warszawskiego z dnia 12 Kwietnia 1861 a więc w trzy dni po
strzelaninie Chrulewa, nazajutrz zaś po objęciu przez Wielopolskiego
głównej Dyrekcji w Komisji Sprawiedliwości wystąpił z następującym
artykułem wstępnym, oznaczonym + – stąd następnie nazwanym: a
tykuł z krzyżykiem: „+. Szczęście narodów zawisło od reform odpo
wiednich, w odpowiednim czasie zastosowanych, lecz dla ich wprowad
nia, obok siły i inteligencji, potrzeba także serca. – Przed potęgą
zumu i siły, każden skłoni głowę z uznaniem, z zupełnym zaś z
ufaniem zawierzy tylko sercu. – Najtrudniejsze zadanie potrafi
spełnić kto pozyska miłość ludu i na niej jak na niewzruszo
nej opoce się oprze. – Najpiękniejszą epopeą w dziejach ludzko
jest i będzie zawsze głos serca, na niem też kreślił swe ustawy p
wszy prawodawca ludzkości. – Gdzie brak miłości tam brak wiary,
a bez wiary w proch się rozsypią najwznioślejsze pokuszenia. Uf
ści nakazać nie można, raz ją jednak wzbudziwszy w sercach
ludu, można ją następnymi czynami utwierdzić niewzruszenie

W obec postępujących szybko po sobie wypadków, w obec zamierzanych wielkich przeistoczeń i przemian, których wszyscy z niecierpliwością oczekują, tem bardziej czujemy potrzebę ufności i wiary. I jedno i drugie się znajdzie, gdy ostrze żelaza zniży się ku ziemi - a otworzy się serce." -

Ponieważ w tym artykule, acz zarzucającym Wielopolskiemu brak serca, mowa głównie o reformach i przeistoczeniach, związanych nierozerwalnie ze znienawidzonem już imieniem Margrabiego, więc stronnictwo czerwonych w reformach tych widząc tylko rządową reakcyę, skierowaną ku ich zgubie i zatraceniu najdroższych ich ideałów, z całą gwałtownością napadli na Kurza. -

Stronnicy zaś, którzy dniem przed tym byli zupełnie tegoż samego zdania, a nawet brali udział w redakcyi potępionego artykułu, gdy się burza podniosła znikli gdzieś bez śladu. - Artykuł z krzyżykiem został stanowczo potępiony i wyśmiany - a popularny i lubiany przez wszystkich Kurz stał się naraz przedmiotem napaści i dopiero odzyskał dawną popularność, gdy się przerzucił na stronę ruchu, za co wkońcu został zesłany do Orenburga. -

Wielopolski pozostał zupełnie osamotniony, wystawiony na ciągłe napaści. To zaczęło go zwolna drażnić i zwracać jego uwagę na wiele drobnych ukłuć, które dawniej przechodziły niespostrzeżenie. - Zaczął od zmie-

ńczenia miejskiej poczty jako ułatwiającej nadsyłanie mu bezimie-
nych, obelżywych pism i paszkwilów. – Następnie gdy otrzymał od
dziennika Warszawskiego ze znaną nam już odpowiedzią Ducho-
wieństwa podpisaną przez biskupa Deckerta, Wielopolski zapy-
go urzędownie „czy jest autorem tej odpowiedzi?" A gdy Deckert
temu zaprzeczył, Margrabia zażądał ogłoszenia drukiem tego za-
przeczenia – co też Deckert w swoim uskutecznił w N-114 Kuryera
Warszawskiego z 1861 r. str. 541. –

W połowie Maja zaszedł znów mały wypadek, który wywołał nowe
rozjątrzenie. – Wielopolski mieszkając w Belwederze, przyjeżdżał sto-
do pałacu Kazimirowskiego, gdzie miał biuro w mieszkaniu obecn-
rektora Warszawskiego okręgu naukowego. – Lubiąc drzewa i kwiaty,
a potrzebując nieraz wytchnienia po pracy, rozkazał z ogrodu przyt-
kającego do tego mieszkania, pewną część dla siebie oddzielić. Do-
tąd z ogrodu tego korzystali niepodzielnie uczniowie Szkoły głów-
nej, Gimnazyum realnego i Szkoły sztuk pięknych, zakładów któ-
re się wszystkie mieściły w obszernych skrzydłach pałacu. – Jak-
skoro młodzież spostrzegła, że na ich gruncie zabierają się do jakiś
robót, zaraz się zbiegła z koszykami na wdzieranie się przemocą do
ich ogrodu. „Ty nie ścierpisz rządów w rządzie – my też nie ścierpimy

ogrodu w ogrodzie." Z temi słowami młodzież rzuciła się na robotników, łatwo ich rozpędziła - a przygotowane materyały jak wapno, cegły, piasek wrzuciła do stawu. - Wezwana dla przywrócenia porządku policya, zachowała się dwuznacznie. Składając się niedostatecznością sił - zasiadła po prostu na trawnikach przypatrując się spokojnie buszowaniu młodzieży.

wotka
(Sprawozdanie oficera policyi, wysłanego z oddziałem policyantów dla przywrócenia porządku.)

Wielopolski rozkazał pociągnąć młodzież do odpowiedzialności. - Wystraszeni rodzice, natychmiast zarządzili wystawienie kraty, do dziś dnia istniejącej. - Lecz Wielopolski przestał bywać w Kazimirowskim pałacu i od 18 Maja zamieszkał stale w pałacu Namiestnikowskim. -

Wrzawie i gadaniom o tę historyę z kratą nie było końca. - Młodzież wrzała gniewem, rodzice dowodzili, że Wielopolski chciał młodzież zesłać na Sybir - uskarżali się i urzędnicy, że ich Wielopolski co chwila przyzywa do siebie i despotycznym tonem nakazuje jak mają załatwiać powierzone sobie sprawy. - Wielu z nich jeszcze i teraz nie może mówić obojętnie o tych naradach z panem ministrem. -

Chcąc nieco umysły uspokoić a przytem zrobić coś dla zjednania sobie niższych warstw ludności, Rząd d. 22 Maja ogłosił ukaz o Skasowaniu pańszczyzny. - wszakże nie natychmiastowo lecz od 1º Paź-

dziernika po ukończeniu zbiorów, które się miały odbyć jeszcze na za-
sadzie dawnego, poddańczego prawa.-

Chciano tem zarządzeniem zadowolnić obie strony, co się natural-
nie udało - jak również nieudałą próbą, pozostało postanowienie „o p-
większeniu czynszów" mających wynagrodzić obywateli za zniesioną
pańszczyznę - a tylko bardziej jeszcze zwiększyło zamięszanie i trudności

W innym czasie wszystko to dałoby się urządzić i spokojnie przeprowa-
dzić, trudności dałyby się obejść i nie wywołałyby nawet zbyt wielkiego u-
rzekania.- W owej wszakże chwili, gdy wszystkie stosunki tak były naprę-
żone, należało postępować z największą ostrożnością i pewnością siebie.-

Czujna na wszystko partya czerwonych, natychmiast rozesłała po k-
ju zręcznych agentów, dla wyjaśnienia włościanom podstępu i dwul-
cowości rządu rosyjskiego i nakłonienia obywateli do dobrowolne-
zrzeczenia się na rzecz włościan przewyżki wymyślonego przez wspólne-
go wroga czynszu i pozostania dla dobra rozpoczętej sprawy przy
dawnej, uświęconej już zwyczajem stopie czynszów.- Agenci pracowa-
bez znużenia i z pewnym powodzeniem, gdyż dosyć wielu obywatel-
zrzekło się nowo ustanowionych czynszów.-

Chcąc pod tym względem zaprowadzić jakąś jednolitość w Kraju
Namiestnik ze swej strony wydał objaśnienie do Ukazu z dnia

22 Maja i nowej uchwały o czynszach i rozesłał do wszystkich gubernji osobnych urzędników, dla wyjaśnienia włościanom wszelkich mogących powstać wątpliwości i nieporozumień.–

Lecz wysłani urzędnicy w przeważnej części już należeli do tej organizacji, która zwolna zawiązywała się w Warszawie i obejmować zaczynała swą siecią kraj cały. Postępowali więc oni nie jako delegaci rządu, ale w duchu spiskowców i nie tylko że nie wpłynęli na uspokojenie ludu lecz owszem bardziej go podburzali przeciw rządowi przekładając, że „wszystko się skończy na zwiększeniu czynszów, a wolności żadnej nie będzie i że panowie to wszystko przerobią do Października."–

Już tedy ze spiskiem zaczynało się mieć do czynienia!–

W Warszawie ukazał się obrazek przedstawiający Faryzeusza okazującego Chrystusowi grosz czynszowy, litografowany w zakładzie Dzwonkowskiego.– Obrazkowi temu sprzedawanemu po 2 złp. nadawano znaczenie emblematyczne co do rozporządzeń o czynszach.–

Również krążyły w odpisach wiersze Syrokomli napisane „Na zamknięcie Towarzystwa rolniczego" kończące się tem, że gdy rząd rozpędził rolników – wskazał przez to, że przyszła już chwila, w której należy „przekuć żelazne sochy i pługi na miecz i oręż."–

W skutek nowego rozporządzenia ober-policmajstra – nakazującego nosze-

nie latarek po godz. 10 wieczór, zaczęto nosić ogromne latarnie na kijach

najrozmaitszemi karykaturami.- Wywołało to nowe aresztowania - wresz

i miejsca zabrakło po więzieniach.-

Wielopolski tymczasem przekładał Namiestnikowi, że jedynie niezwło

ogłoszenie reform przez Najjaśniejszego Pana zapowiedzianych, a Bóg wie dl

jakich przyczyn do tychczas wstrzymywanych, następnie zaś rozpisanie wy

rów do Rad powiatowych i miejskich, uspokoi umysły a odciągające um

rozważniejszą i poważniejszą sferę ludności, szczególniej zaś obywatelstwo ziemskie

przeciwrządowych działań, stanowczo wpłynie na poprawę sytuacji; że ty

powstrzymanie reform wywołało częściowe przyłączenie się tych ludzi do st

nictwa czerwonych.-

Gorczaków, słuchając Wielopolskiego, patrząc na tę ogromną, bryłowatą, p

stać, która samą masą swoją zdawała się go przygniatać, stawał się czem

godnem politowania, czemś w rodzaju królika odrętwiałego w obec wzroku

mającego go połknąć węża.- Plątał się w słowach, nie jednej rzeczy dokła

nie rozumiał, z trudnością rozróżniał polskie wyrażenia od rosyjs

i prawie na wszystko się zgadzał i po oddaleniu się strasznego marg

biego jeszcze długo z niepokojem przechadzał się po gabinecie mówiąc gł

„wybory! wybory!..... ach! gdyby mi pozwolono wziąć w ręce wybory!”....

Te słowa nie raz słyszało otoczenie księcia..... Wkrótce atoli zacho

w umyśle jego, zwykła: gwałtowna zmiana zdania, nie wierzył Wielopolskie-
mu, nie przyznawał, aby reformy były konieczne - owszem uważał je za szkodliwe;
że społeczeństwo kierowane przez zapaleńców nie zasługuje na nie; przyzna-
wał, że rząd dobrze postępuje, powstrzymując takowe ..... a nawet dochodził
do przekonania, że i sam Wielopolski ..... niepotrzebny, zbyteczne koło u wo-
zu...... przywoływał swego szefa sztabu i radził się go; radził innych jenera-
łów - każdego kto się nawinął pod ręką ....

Takie nagłe przeskoki z jednych wrażeń do drugich, wahania się, niejasności
i niepewności zdania, ta ciągła walka z samym sobą, ten jednem słowem
rozkład przestarzałego i zawsze słabego umysłu, pod naciskiem zadań po-
nad siły, wstrząsnęły ostatecznie organizmem. - Przyszedł atak nerwowy, 28 po-
dobno w skutek otrzymanego z Paryża telegraficznego ostrzeżenia, że w Warszawie ma
wybuchnąć rzeź na ulicach. - Przywołany Dr Cyceryn znalazł „silne zaatako-
wanie całego nerwowego ustroju a nawet mózgu" i o tem zawiadomił szefa
sztabu jen. Kotzebuego. - Ten zażądał poświadczenia lekarskiego na piś-
mie i gdy takowe otrzymał, napisał do ministra wojny z przedstawieniem
rzeczywistego stanu rzeczy, radząc przedsięwzięcie stanowczych środków. - Uwa-
żał, że należałoby w Polsce zmienić wszystko; urządzenia i ludzi - albowiem wszy-
scy na wyższych stanowiskach i przestarzali i nieodpowiedni - fałszywy również
i cały system rządzenia, próżne marzenia o wytworzeniu w kraju jakie-

goś rządowego stronnictwa.-

By zaś list ten nie wyglądał na denuncyacyę, Kotzebue uznał za konieczne, okazania go swemu „staremu druhowi".- Stary przyjaciel przeczytał pismo na pozór zupełnie spokojnie, poprawił nawet jedną omyłkę w pisowni.- (list był pisany po rosyjsku.) i dodał „poszlij, nic nie mam przeciw temu".- (notka Z opowiadań samego Kotzebuego, senatora Kruzensterna i Rz. Rad. St. Stamierowa, dyrektora kancelarji Kotzebuego. Obaj ostatni widzieli brulion listu i poprawkę ręką Gorczakowa uczynioną)

Kotzebue włożył do listu papiery Cycuryna, zapieczętował pakiet pieczęcią Gorczakowa na tegoż biórku i wręczył zaraz kuryerowi.- Książę wszakże przyjął to zdarzenie wcale nie tak spokojnie jak się jego szefowi sztabu zdawało.- Tenże sam kuryer powiózł list Księcia do jego stryjecznego brata kanclerza A. M. Gorczakowa, w którym gorzko się żali że jest otoczony zdrajcami i na nikim polegać nie może.- „List Kotzebuego do Ministra wojny, którego odchodzi z tym samym kuryerem, najlepiej Ci udowodni, wśród jakich intryg muszę działać".-

Wskutek tego list napisany w najczystszych chęciach i zamiarach został uznany za intrygę dążącą do „usunięcia Gorczakowa i zajęcia jego miejsca".- Wrażenie to tak było powszechne, że do dziś dnia o tem powtarzają w Warszawie.-

Sprawa skończyła się w ten sposób, że Kotzebue otrzymał 11 miesięczny urlop do Rosyi i za granicę, co się równało zupełnemu uwolnieniu, X. Gorczakowowi zaś doradzono, by się udał na czas jakiś do kąpiel dla wzmocnienia sił.- Dziennik urzędowy Kr. Polskiego 1861 r. No 109. str. 705. Tam nie wspomniano wszakże na jak długo Kotzebue otrzymuje urlop. Uwolnienie to szefa sztabu czynnej armii, stało się za przyczyną Ministra wojny Suchozaneta, który nie cierpiał Kotzebuego.- Na to zaś miejsce polecił swego protegowanego jenerał-majora Kryżanowskiego.- Ten, będąc jeszcze kadetem, bywał w domu u Suchozaneta, który wszystkim i każdemu zwykł powtarzać „zobaczycie, z tego chłopca wyrośnie dzielny oficer".- Kołokoł w dodatkowym arkuszu z d. 1 Sierpnia 1867 r. str. 7 podaje niektóre szczegóły o zamianowaniu Kryżanowskiego szefem głównego sztaba czynnej armii.-

Dzien. polka. Krzywonosowa przytacza mowę powiedzianą przez jen. Kotzebuego przy pożegnaniu ze swoimi podwładnemi d. 10 Maja 1861 we własnem mieszkaniu przy ul. Senatorskiej w dawnym prymasowskim pałacu: „Panowie! Miło mi jest raz jeszcze widzieć Was u siebie i podziękować za pamięć. Dziękuję szefom za ich współdziałanie, podwładnym - za ścisłe wykonywanie zarządzeń.- Przebaczcie mi, jeśli komu co złego wyrządziłem, gdyż jeżeli coś podobnego się stało, stało się to mimo mych chęci; sumienie pod tym względem mam spokojne.- Po 42 letniej służbie w wojsku

nam nadzieję, że złej pamięci po sobie nie zostawiłem. Zapewne już się z sob
nie spotkamy." (Łzy w oczach).

Tegoż samego dnia Sztab główny przedstawiał się swemu nowemu szef
wi, który w następujący sposób ich przyjął: „Rad jestem z Panami zabr
znajomość i czuję się w obowiązku zaraz na wstępie oświadczyć Panom, że
moją zasadą jest: Prawo! – osobistość moja nie istnieje, jest tylko pra
Nie będzie w to wchodzić czy dobre ono jest, czy złe, gdyż nas o to n
pytają; dopóki wszakże jakakolwiek ustawa obowiązuje, winniśmy
najściślej ją wykonywać. – Jestem tylko narzędziem w ręku prawa i b
dę pilnować ścisłego tegoż przestrzegania. To główna zasada, z niej wyp
wają wszystkie inne. – Proszę się zawsze wprost do mnie udawać. Czy
w sprawach osobistych czy służbowych, zawsze będę się starał zrobić wszy
stko, co odemnie może zależeć; lecz raz jeszcze powtarzam, moja osoba n
istnieje. – Prawo postanawia, prawo nagradza, prawo karze! Jeśli będzi
cie ciągle o tem pamiętać – wszystko pójdzie dobrze. – Mogę być waszym
znajomym, kolegą, – ale prawo przedewszystkiem." –

Mówiono nawet, że otrzymał trzeci miesięczny urlop i wybierał się
do Ems, lecz wszystkim powtarzał, że jedzie tylko na miesiąc, p
miesiącu zaś wróci i rozpisze wybory. –

Choroba wszakże powaliła go na łoże z którego już nie miał p

stać. - 27 Maja choroba przybrała tak groźny charakter, że z Petersburga w drodze telegraficznej polecono jenerał-adjutantowi Merchelewiczowi, pełniącemu obowiązki wojennego jenerał-gubernatora m. Warszawy, objąć zarząd cywilny Królestwa Polskiego. -

Nazajutrz po objęciu urzędowania, d. 28 Maja, jenerał Merchelewicz wydał następującą odezwę do ludu:

„Mieszkańcy Warszawy!

Z woli Monarchy, wezwany jestem do zarządu sprawami cywilnemi Królestwa Polskiego, na cały czas trwania choroby J. E. Namiestnika. -

Zawiadamiając o tem mieszkańców Warszawy, mam nadzieję, że zachowaniem spokoju publicznego i posłuszeństwa władzy, dadzą mi możność myślenia jedynie o ich pomyślności. -

W razie zaś powtórzenia nieporządków i tłumnych zbiegowisk, wypełnię z całą sumiennością, żołnierza, postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 8 Kwietnia 1861, ~~jakowe~~ które przy niniejszem powtórnie ogłaszam."

Jenerał-adjutant Merchelewicz. -

Odezwę tę wraz z wspomnianem postanowieniem Rady Administracyjnej, rozlepiono po rogach ulic - natychmiast je wszakże pozdzierano. - Policya przykleiła powtórnie, lecz i te w momencie poznikały. Nie rozlepiano ~~wię~~ już więcej i nikt nie zwrócił uwagi na ten wybryk, zwłaszcza, że uwaga wszy-

skich zajęta była chorobą, N. Gorczakowa, już jedną nogą w grobie stojącego.- Smutnie umierał starzec, pod koniec opuszczony przez wszystkich, wśród ogólnego narzekania, że on wszystkiemu był winien, co jednak nie zupełnie było zgodne z prawdą ....

W południe d. 29 Maja - zgasła ostatnia iskra życia ..... -

Ciało przez dni dziewięć, wystawione było w Cerkwi pałacu Łazienkowskiego; potem w spełnieniu żądania nieboszczyka, by mógł spocząć wśród swoich współbojowników w Sebastopolu, tamże z polecenia Cesarza, przewiezionem zostało.-

8 Czerwca o 11 z rana, sześciokonny karawan, ozdobiony herbami wszystkich gubernii Królestwa, wyruszył na dworzec kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. (notka Opisanie pogrzebu patrz Kurjer Warszawski z 1861. Nr 136.) Mieszkańcy Warszawy na tę chwilę pozamykali okna, urzędnicy zaś, przybyli z rozporządzenia władz, szli za pogrzebem tylko do Nowego Światu i stamtąd rozeszli się po domach.- Mała cząstka, która towarzyszyła zwłokom aż do dworca, przy powrocie gawiedź uliczna wygwizdała.-

Aż do granicy towarzyszyło zwłokom 40 żołnierzy z 3ej kompanii Kostromskiego p.p. oraz 6 kozaków liniowych kubańskich i ci ostatni odprowadzili ciało do samego Sebastopola.-

Na stacyach, gdzie się pociąg zatrzymywał, występowały warty honorowe ze sztandarem. – Publiczność przypatrywała się obojętnie i milcząco. –

Na granicy warta Austryacka przyjęła zwłoki. – W Wiedniu odbyło się nabożeństwo żałobne w obecności Cesarza – potem trumnę przewieziono na statek parowy.

Pogrzeb w Sebastopolu odbył się dnia 19 Czerwca 1861 r.

uwaga

Płk. Krywonosów w swym dzienniku powiada, że według Dr. Cycuryna Gorczaków cierpiał na organiczną wadę serca, umarł zaś na porażenie płuc. Drudzy zaś doktorzy twierdzili, że umarł na rozmiękczenie mózgu i szpiku pacierzowego. – Cesarz wyznaczył wdowie po X. Gorczakowie 35000 r. sr. dożywotniej pensyi, każdej zaś z córek po 50000 r. sr. jednorazowo. –

Księga IV.

Nominacja Suchozaneta – wznowienie manifestacji. Hr. Lambert. Wybory – Manifestacja w Horodle – Śmierć i pogrzeb Arcybiskupa Fijałkowskiego – exekwie za Kościuszkę – uwięzienia po kościołach – zamknięcie kościołów – Samobójstwo Gerstenzweiga – Wyjazd hr. Lamberta.

8 Czerwca – 26 Październik 1861.

Tegoż samego dnia, 28 Maja 1861 r. gdy jenerałowi Merchelewiczowi, jeszcze za życia X. Gorczakowa powierzono zastępczo sprawowanie cywilnego zarządu w Królestwie Polskiem, Cesarz zamianował i następcę jego, w osobie ministra wojny Mikołaja syna Onufrego Suchozaneta z tytułem pełniącego obowiązki Namiestnika. – Twierdzą, że w ten delikatny sposób chciano się pozbyć z Petersburga tę na nic już nie przydatną starzyznę – by na jego miejsce zamianować ministrem wojny Milutina. Przyznać atoli należy, że wówczas rząd mógł tylko wybierać wśród podobnej starzyzny: dzielni i młodzi ludzie, którzyby z większą korzyścią mogli zająć to, tak w czasach spokojnych zaszczytne i pożądane stanowisko, teraz uciekali odeń jak od zapowietrzonego miejsca i truchleli, aby Cesarz któremu z nich nie rozkazał jechać do Polski. –

Lecz Cesarz, podówczas tak miękko i łagodnie usposobiony dla

obcych, czyż mógł być surowym dla swoich? a zresztą i czasy nie były odpowiednie dla okazania jakiej kolwiek surowości. – Opowiadano, że Cesarz proponował hr. Mikołajowi Mikołajewiczowi Murawiewowi-Amurskiemu posadę Namiestnika w Królestwie, który właśnie co tylko prosił o uwolnienie z obowiązków jenerał-gubernatora wschodniej Syberii. – ten atoli miał odpowiedzieć: „przyznaję Najjaśniejszy Panie, że może byłbym wcale odpowiednim przedstawicielem rusfkiej władzy w Królestwie, lecz żona moja, cudzoziemka, nie mówiąca nawet po rossyjsku, w żaden żywy sposób nie mogłaby być reprezentantką rusfkiego towarzystwa w Warszawie. Proszę nadto zważyć jak polska Arystokracya jest drażliwą.” – (Żona hr. Amurskiego występowała kiedyś w cyrku w Strasburgu i jako nadzwyczajna piękność, zrobiła znajomość ze znanym milionerem Jakowlewym – który ją następnie ustąpił hr. Murawiewowi jak powiadają za 20000 r. sr. Dr. jtka Krywoszowa.

M. J. Wieniukow w pracy swej hr. M. M. Murawiew Amurski – Russkaja Starina – Luty 1882 r. str. 525 powiada, że gdy zaproponowano hrabiemu zarząd Polską w Maju 1861 r. ten miał oświadczyć: „Niech mi pierwej powiedzą, czego właściwie rząd chce w Warszawie, czy rzeczywistego uspokojenia umysłów, czy tylko policyjnego ładu i porządku? Ustępstw polakom czy ich poskromienia? Wtedy pójdę, – dwuznacznie zaś działać (kręcić) nie w moim charakterze!” – Hr. M. M. Murawiew-Amurski umarł w Paryżu z 18 na 19 listopada 1881 r.

Po tej odmowie dopiero miano się zwrócić do przestarzałego laty i umysł Suchozanetta.- Zewnętrznie posiadał on wszystkie odpowiednie przymioty: długie lata służby, tytuł ministra wojny, do tego zaś orderów miał nie tyle ile liczył sobie lat wieku.- Z przeszłości jego tyle nam wiadomo:

Mikołaj Onufriewicz Suchozanet był bardzo niskiego pochodzenia. Ojciec jego, Grek rodem, był szynkarzem w Nieżynie.- Urodzony w 1794 r. w domu otrzymał nader niedostateczne wychowanie, szczególniej zaś źle i niegramatycznie mówił i pisał w języku niby to rodowitym.- (Przytaczane poniżej jego mowy, wszystkie są poprawiane i wygładzone.) W kwietniu 1811 r. rodzice Mikołaja Onufriewicza, oddali go do wojska, jako wymagającego podówczas najmniej wykształcenia - a mianowicie do pierwszej konno artyleryjskiej kompanii na junkra. (Kompanie przekształcono następnie na baterie.)- Wojna pomogła do prędkiego awansu.- D. 26 Grudnia 1811 r. został chorążym, zaś w Sierpniu 1812 r. za odznaczenie się w bitwie pod Połockiem, podporucznikiem, 26 Listopada 1812 r. porucznikiem a następnie we dwa lata dnia 12 Sierpnia 1814 przeniesiony do gwardyjskiej artyleryi został adjutantem przy Naczelniku artyleryi 1szej armii.- W 1820 r. był już półkownikiem a w 1828 r. awansował na jenerał-majora.- (notka: Książe Eugeniusz Wirtembergski w pamiętnikach swoich o wojnie Rusko-Tureckiej z r. 1828. bardzo niekorzystnie odzywa się o M.

O Suchozanecie. Russ. Starina 1880 r. Kwiecień Str. 781-800. W 1848 r. za odznaczenie się został jenerał-porucznikiem i w czasie Węgierskiej kampanii był Naczelnikiem artyleryi czynnej armii.- Mieszkając potem w Warszawie, uchodził za bardzo zdolnego jenerała, o którym mało mówiono, a którego Paskiewicz znosił w służbie, jako spokojnego, starego wiarusa, nie mieszającego się do niczego.-

W czasie wojny wschodniej o Suchozanecie nic nie słychać - należał zapewne do tego balastu sztabowego każdej czynnej armii - zwykle znajdującego się gdzieś przy tyłach linii bojowej.- Naraz następująca okoliczność wysunęła go na pierwszy plan widowni.- Była chwila że w Krymie obawiano się wkroczenia francuzów w głąb kraju dla zajęcia Perekopu i przecięcia wszelkiej komunikacyi armii działającej pod Sebastopolem z Rosyą.- Naczelny wódz postanowił cofać się z główną armią do wewnętrznych gubernii - zaś jeden oddział pozostawić na półwyspie dla zabezpieczenia odwrotu - na straconem stanowisku z poleceniem trzymania się do ostateczności, chociażby przyszło wszystkim zginąć.- Ma się rozumieć, że nie wielu było ochotników do dowodzenia oddziałem zawczasu już na zgubę przeznaczonym.- Wszyscy jeneratowie ze sztabu tylnych straży, prosili Boga, by mogli jak najprędzej dostać się do prawdziwej, nie tatarskiej Rosyi. Jedynie, biały jak śnieg Suchozanet nie pomyślał o tem, podjął się dobrowolnie dowództwa i zaraz został przezwany przez sfrancuziałego X. Gorczakowa „Soyous-honnête".-

Nieprzyjaciel jak wiadomo w głąb Krymu nie poszedł. - Przeznaczony na stracenie oddział wojska a z nim i Suchozanet pozostali nie tknięci. - Gdy w 18.. Cesarz Alexander II w Październiku zwiedzał Krym i Sebastopol, Gorczakow przedstawiając najbardziej odznaczających się oficerów, między innemi przedstawił i starego „Sojons-honnête". - Cesarz zapamiętał nazwisko a gdy po śmierci Paskiewicza, Gorczakow został zawezwany do Petersburga, zaś dowódzca 5 korpusu otrzymał naczelne dowództwo nad armią południową i Krymem, dowództwo 5go korpusu powierzono Suchozanetowi; po wojnie został wezwany na Ministra wojny. -

Na tym stanowisku wyszła na jaw nieczysta piśmienność jenerała. - Któż nie wie w Petersburgu i w całej armii o własnoręcznej uwadze jego, zrobionej na raporcie podanym mu przez Dyrektora biora, Radcę tajnego Briskorna, uwaga, która się naraz stała historyczną. - W początkach dochodzeń nad zarządem intendantury czynnej armii w Kwietniu lub Maju 1866 r. Briskorn przedstawił Suchozanetowi, że dla ułatwienia zadania prezesowi śledczej komisyi Księciu Wiktorowi Hilaryonowiczowi Wasilczykowu, należy polecić departamentom kommissaryackiemu i medycznemu, ażeby ułożyli dokładne historyczno-statystyczne sprawozdanie o szpitalach istniejących przy armiach: południowej i Krymskiej. - Gdyby sprawozdanie

to prędko zrobiono, to Briskorn zobowiązywał się zestawić dokładny wy-
ciąg z lakowego w ciągu 6 tygodni - mniej więcej na lipiec a może i
prędzej.- Suchozanet otrzymawszy zażądane sprawozdanie i widząc po-
ważną objętość ~~lakowego~~ łódzkiego, a przytem przy pobieżnem przeglądaniu natra-
fiwszy na pewne zawiłości, napisał z boku na marginesie: „Sumle-
wajuś sztop pryskorn moch obadwanit' dieło ob szpitalach Kielin".-
mniej więcej równoznaczne z polskiem: wątpię żeby Pryskorn mógł obadwanić
(pokonać) sprawę o zbitalach Kijulju (do Lipca).- Śmiano się nad tem
w Petersburgu, śmiano w Odessie i Charkowie i dotychczas, gdy się na-
trafia na jaką trudność, lubią powtarzać „sumniewajuś sztop Priskorn
moch eto obadwanit'!.... Habent sua fata libelli.—

W wojskowem rozwoju państwa Suchozanet nie nabył wielkiego
znaczenia.- Zawsze się zawał komuś powodować.- przez pewien czas kie-
rował nim dyżurny jenerał głównego sztabu I. C. Mojżej Gerstenzweig,
następnie towarzysz ministra wojny X. W. H. Wasylczyków- któren nawet
miał nadzieję zastąpienia go na tem stanowisku, lecz sprawę poprowa-
dził zbyt nagle i musiał zupełnie ustąpić z wojska, w końcu zaś ostat-
nią niańką Suchozaneta jako ministra wojny był następca X. Wasylczy-
kowa, D. A. Milutin.-

Naznaczywszy na razie takiego członka na zastępcę zmarłego Księ-

cia M. D. Gorankowa. Cesarz niezwlekając, musiał się obejrzeć za odpowiedniejszą osobistością, wyszukać między jenerałami kogoś młodszego wykształconego. - Do wyboru z wyżej już przytoczonych powodów byli tylko albo tacy, którzy już wcześnie nadwyrężyli swoją karyerę - stanąwszy na pewnej wysokości, albo też zupełnie nieznani, w drodze dopiero do wydobycia się na szerszą widownię. - Cesarz zasięgał pod tym względem zdania wielu ~~z swoich przybliżonych~~ z bliższego otoczenia a między innymi i Feldmarszałka Księcia Bariatyńskiego - prosząc go, aby między młodszemi jenerałami wskazał kogoś z dobrem wychowaniem i ukształceniem, a jeśli się da, choć cokolwiek obeznanego z Polską i jej stosunkami. - K. Bariatyński wskazał na swego dawnego kolegę z półku Gatczyńskiego kirysierów Gwardyi, hrabiego Karola Karłowicza Lamberta, który podówczas bawił za granicą. Był to człowiek młody, zręczny, dobrze wychowany, z rodu arystokratycznego, a chociaż z urodzenia i wychowania rosyanin, z krwi i pochodzenia francuz a przytem katolik, co także mogło mieć doniosłe znaczenie. -

Rodzina Lambertów należała do starej francuzkiej rodowej arystokracyi. - Dziad Karla Karłowicza, Marechal du Camp Ludwika XVI, dowodził gwardyą narodową w Paryżu. - W czasie rewolucyi 1790 r. musiał emigrować. Synowie jego Karol i Józef

dostali się do Rossyi. – Karol, chorąży królewskiej gwardyi, wstąpił do rossyjskiego wojska i za jakąś szczególniejszą protekcyą został second-majorem w półku Kinburnskich dragonów. Służył w wojskach działających w Polsce, odznaczył się w bitwach pod Chełmem i Maciejowicami – a potem był jednym z mężnych jenerałów „wiekopomnej pamięci 1812 roku". – Ożeniony z córką Suworowskiego jenerała Diejewa, umarł w 1843 r. pozostawiając dwóch synów, także Józefa i Karola – którzy poszli śladami Ojca i także wstąpili do wojska. –

Hrabia Karol, rozumny, z wykwintnem salonowem ułożeniem oficer, był dosyć słusznego wzrostu, zgrabny, o francuzkim typie wojskowym, zwracającym zaraz na siebie uwagę każdego. – Koledzy jego ze szkół i z półku, spostrzegali w nim pewną przebiegłość i skrytość, umiejętność maskowania swych myśli i zamiarów – a przytem nadzwyczajną ambicyę i skłonność do intryg. – Od najniższego oficerskiego stopnia – (oficerem został zamianowany $\frac{2}{14}$ Października 1833 r.) Lambert starał się zbliżać tylko do takich ludzi, o których przewidywał że dzięki swemu towarzyskiemu stanowisku i stosunkom będą musieli pójść wysoko i będą mogli następnie wywrzeć wpływ i na jego karyerę służbową. – Do liczby takich przyjaciół można zaliczyć i Księcia Bariatyńskiego następnie Naczelnego wodza na Kaukazie. – Nawet wybór półku do którego początko-

wo ustąpił był spowodowany względami na te stosunki koleżeńskie. Szefem pułku był Następca tronu, przyszły Cesarz Alexander II. Nie szkodziło zawczasu zwrócić na siebie oko przyszłego Monarchy. -

Wszakże w początkach hr. Lambertowi, nie bardzo się szczęściło w pułku. Przeszedł więc do Konnej gwardyi, spodziewając się prędkiej nominacyi na skrzydłowego adjutanta Cesarza. - Atoli Car Mikołaj, nie był hojny w nadawaniu tych odznaczeń. - Karol Karłowicz podał się więc na Kaukaz - aby tam szczęścia popróbować. Na Kaukazie dostał się pod rozkazy znanego jenerała Freytaga, operującego podówczas na lewem skrzydle Kaukazkiej linyi, brał udział w bitwie pod Walerykiem i przy zdobyciu szturmem Gechinskiego lasu, nic wszakże szczególnego nie wskórał. -

Wracając w Kwietniu 1841 r. z Kaukazu do Petersburga, spotkał się na pewnej stacyi pocztowej z dawnym swym znajomym, Stabs-kapitanem generalnego sztabu Siemeką. - Rozmawiając jak zwykle między wojskowymi o służbie, odznaczeniach i awansach swych znajomych i kolegów, Lambert zaraz się począł żalić na swój los: „Co robić? nie szczęści się i nie szczęści! Mam już lat 25 - i tylko jestem porucznikiem. Napoleon w 26 roku życia, stał już na czele armii!" - Opowiadanie jenerał-adjutanta Siemeki, dowódzcy wojsk Odeskiego okręgu. -

Następnie spotykamy go w Algierze, gdzie jako ochotnik bierze

udział w wyprawach przeciw Arabom. - Tak przynajmniej opowiadał przyjaciołom po powrocie do Petersburga, gdzie dalej służył w tym samym pułku. -

Nareszcie i jemu los się uśmiechnął. - Podczas każdego przeglądu wojska, gdy wojsko defiluje, za rozmaitymi jego oddziałami, to jest za kompanją, szwadronem, batalјonem lub pułkiem idą ~~wszyscy~~ podoficerowie i oficerowie, wybierani zwykle z najpiękniejszej i najtęższej młodzieży, w kawalerji jeźdźcy, siedzący na najpiękniejszych koniach, idących w lansadach. To się po wojskowemu nazywa: „iść albo jechać w zworze", to jest zamykać pewną część wojska. - Szyk z czasów Fryderyka II. Wówczas ludzie idący w „zworze" pewnych oddziałów wojska mieli obowiązek przestrzegania porządku w każdej części i dlatego oprócz broni, bywali zaopatrzeni w kije - dla wymierzania doraźnej sprawiedliwości. -

Na jednym z majowych przeglądów gwardyi, hr. Lambert, mający doskonałego konia, został przeznaczony do przejechania w „zworze" pułku. - Cesarz zwrócił na jeźdźca uwagę i nakoniec został tak gorąco pożądanym adjutantem skrzydłowym. -

Po roku 1850, już w stopniu generał-majora Świty J. C. Mości, hr. Lambert otrzymał dowództwo pułku, w którym niegdyś tak szczęśliwie w „zworze" przejechał. - Pułk stał podówczas w Międzyrzecu na Podlasiu, skąd pierwsza znajomość hr. Lamberta z Polską. -

Pomimo wykwintnego ułożenia, pomimo cudzoziemskiego, arystokraty-

cnego pochodzenia, hr. Lambert, wraz z innemi ruskiemi nawyczkami, przejął
i obyczaj rzucania pieniędzmi, życia nad stan oraz ruskie poglądy co do praw
i przywilejów dowódcy pułku, które, należy dodać, były do pewnego stopnia
wspólne i samemu Cesarzowi i bratu jego W.X. Michałowi Pawłowiczowi, głów-
nemu naczelnikowi Gwardyi. – Znane jest odezwanie się Cara Mikołaja do k-
regoś z pułkowników Gwardyi, uskarżającego się na zły stan swych interessów:
„no, no, nie frasuj się, prędko pułk dostaniesz.“ (dowództwo). – Wiadome też
że zajście z jen. Liprandim, dowódcą Leib-gwardii Siemionowskiego p.p.,
który w przystępie niesłychanej między dowódcami pułków skrupulatno-
ści, za pierwszy rok dowództwa pułkiem, przedstawił dziesięć tysięcy r.sr.
oszczędności. – To wywołało między oficerami ogólne niezadowolnienie. Cesarz
dowiedziawszy się z raportu W.X. Michała o takim zbytku gorliwości jenerała
zawołał z gniewem: „ot czem chciał zadziwić; dziesięć tysięcy! niech odda czter-
dzieści!“ Więc czterdzieści tysięcy r.sr. z pułku, uważało się jako zwykły, umiar-
kowany, oniemal że legalny, dochód dowódcy pułku. – Kto tę granicę
przekroczył i szukał większych dochodów, uważany już był za złodzieja i
czasami pociągany do odpowiedzialności. –

Otóż hr. Lambert za swego dowództwa w Międzyrzecu, przekroczył
owę granicę. – Gdy w początkach panowania Alexandra II, jenerał pie-
choty Hildenstube, lustrował pułki gwardyi, rozłożone w Królestwie

polskiem i na Litwie, w Międzyrzycu żołnierze zanieśli skargę na swego pułkowego dowódzcę, że nie otrzymują wszystkiego, co się im należy. – Takie skargi żołnierzy, zdarzały się nadzwyczaj rzadko i tem większe wrażenie wywoływały. Jen. Hildenstube przy pożegnaniu, gdy mu hr. Lambert ~~przeciągnął~~ podawał rękę, cofnął swoją i powiedział: „Przepraszam jenerała – ale pańska ręka zbyt nieczysta". – Fakt opowiadał jen. Dobrowolski, który to słyszał od jenerała Uszakowa. –

To doszło do Cesarza – to też Cesarz, przypatrując się raz okazanemu sobie staremu żołnierskiemu płaszczowi, którego tak już był znoszony, że prześwięcał jak sznoto – powiedział żartując do otaczających: „C'est le point de Lambert". –

(Opowiadanie jenerał-adjutanta hr. Olsufiewa. – Wyrażenie „point de Lambert" Lambertowskie koronki – było czas jakiś głośne w wojsku. –)

Ale w ruskiem społeczeństwie, zaraza łapownictwa i okradania skarbu, z dawien dawna uzyskała prawo obywatelstwa, weszła w krew i życie każdego, więc też łapownictwa wcale nie prześladują. – Nadużycia Lamberta w pułku konnej gwardji pozostały bez śladu w jego służbowej karyerze – a w czasie koronacji w 1856 r. gdy z pułkiem przybył do Moskwy, awansował na jenerała-porucznika. – We dwa lata potem w 1858 r. poruczono mu zarząd komisji, ustanowionej dla zwinięcia kolonii wojskowych w południowej Rossyi, następnie wrócił do Petersburga i został zamianowany pomocnikiem inspektora strzelców celnych. –

W skutek złamania ręki w 1860 r. musiał wyjechać za granicę i tam go zasta-
wały opisywane wypadki warszawskie 1861 r.-

Czas uchodził szybko, wypadki następowały jedne po drugich, a z po za dziecinnych
maskaradowych polskich strojów, zaczynały wyzierać oczy inne, mające znacze-
nie. Niepodobna się było długo namyślać, chociażby nad tak poważną
sprawą, jak zamianowanie Namiestnika dla Polski.- Gdy na razie niko-
go bardziej odpowiedniego niż hr. Lambert znaleźć nie było można, zawezwa-
no go z Paryża niby na jenerał-gubernatora miasta Warszawy, w istocie
zaś był już przeznaczony na Namiestnika, lecz to trzymano w najgłęb-
szej tajemnicy.-

Wypadkiem jenerał Suchozanet z Petersburga i hr. Lambert z Paryża
w przejeździe do Petersburga jednego dnia zjechali się w Warszawie i [illegible]
Tymczasowy Namiestnik zaraz na wstępie spotkał się z człowiekiem, w któ-
rym przeczuwał swego następcę.- Uczuł więc jeszcze nieprzyjemniej i
dotkliwiej swoją tymczasowość, w skutek czego jeszcze bardziej zaczął się za-
stanawiać nad każdym krokiem, stał się ostrożnym, wahającym i
ustępującym - nie chcąc po chwilowym zarządzie pozostawić po so-
bie złego wspomnienia w kraju - a tem bardziej - smutnych krwa-
wych śladów.-

Tymczasem hr. Lambert w czasie swojego krótkiego, bo tylko pię-

cio dniowego pobytu w Warszawie, starał się zebrać, o ile się dało, jak najwię-
cej informacji o stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, przyczem pokazał kil-
ku wyższym dygnitarzom telegram powołujący go na urząd jenerał-guber-
natora. – W Łazienkach nawiedził zwłoki X. Gorczakowa i tam przyjmował
kilko osób, składających mu czołobitności nieokreślonego znaczenia; szczegól-
niej uniżenie miał mu się przedstawić przebiegły X. Bebutów. nakoniec
otrzymawszy zezwolenie udania się wprost do Moskwy do bawiącego tam
podówczas Cesarza – wyjechał 6 Czerwca tamże przez Brześć litewski. –

Rządził więc Polską Suchozanet, oglądający się wciąż na podwoje, któ-
remi miał się wkrótce jego następca, stały Namiestnik, dla tego też za-
pewne umkał podpisów z tytułem „pełniącego obowiązki Namiestnika" – lecz
się zwykle podpisywał jako minister wojny, albo też „czasowo główno-dowo-
dzący 1^szą armią. –

Rozpoczął od ściągnięcia wojsk z placów do koszar. –

Już w ostatnich dniach rządów X. Gorczakowa, czerwoni spostrzegłszy pewne
wahanie władzy, zaczęli się dopuszczać różnych wybryków. W dzień śmier-
ci Gorczakowa, przy procesji Bożego Ciała idącej z kościoła S^go Jana na
Stare miasto, ulicznicy pod wodzą Kozubskich i Śniegockich wywołali ta-
kie zamieszanie, że kilku księży powalono na ziemię – co nawet omal

str. 17. - ark. 2.

i samego Arcybiskupa z Przenajświętszym Sakramentem nie spot-
ło. - Oberpolicmajster, pułkownik Rozwadowski - polak i katolik - doradził
udzielić błogosławieństwo - Arcybiskup wzniósł Monstrancyę - tłum padł na
kolana, zapanowała cisza i procesya mogła się odbywać w porządku.

Było zrazu, wyjątkowy rozruch, wybryk manifestatorów niższego rzędu.
Wyżsi dygnitarze partyi czerwonych siedzieli spokojnie, lecz i tych ściągnięcie
wojsk z placów, do czynów pobudziło; zaczęto szukać powodu do nowych
manifestacyi. - Powód znalazł się jakby na zawołanie. -

Dnia 29 Maja, jednocześnie prawie z X. Gorczakowem - skończył dni swoje
w Paryżu, stary przewódzca polskiej demokracyi, członek Rządu z 183[1],
historyk Joachim Lelewel, imię którego doskonale znane od
dzieciństwa każdemu Polakowi i Polce. - Uroczysty jego pogrzeb od-
był się w Paryżu dnia 1 Czerwca - a w Warszawie natychmiast zaczęto
radzić nad urządzeniem całego szeregu manifestacyjnych nabożeństw
żałobnych.

Pierwsze - odbyło się d. 7 Czerwca w kościele X.X. Reformatów bez
mów i żadnej wystawy. -

Drugie, prawdziwie exekwie, miano odprawić nazajutrz d. 8 Czerwca
w kościele Sgo Krzyża - lecz gdy na ten dzień była naznaczona ekspor-
tacya zwłok X. Gorczakowa, odłożono je na dzień 10go Czerwca. -

Wczoraj 8^go^ Czerwca żydzi odprawili żałobne nabożeństwo w głównej swej Bożnicy przy ul. Daniłowiczowskiej, na którem było wielu Polaków.– Znany kaznodzieja żydowski, Jastrow, wypowiedział mowę w języku polskim, w której wspominał o nieśmiertelnych zasługach historyka jako męża nauki i naczelnika stronnictwa, porównywając go do Mojżesza w ziemi Egipskiej i stawiąc go jako przykład wytrwałości w pracy i nieugiętości przekonań.– Chwilę obecną, nazwał mówca mglistą, po której tem jaśniejsza jutrzenka zabłysnąć miała.–

Zaczęto potem przygotowywać uroczyste exekwie w Ś^to^ Krzyzkim kościele.– Zebrano na ten cel znaczną summę. Gimnazyaliści dawali po 2 złp. Miejsca na chórze po 10 r. sr. rozebrały majętniejsze rodziny.
Gdy się rozpoczęło nabożeństwo, przed katafalkiem ustawiono popiersie Lelewela – które podczas ceremonii kościelnych profesorowie Medyko-chirurgicznej Akademii Janikowski i Prażmowski uwieńczyli wieńcem z nieśmiertelników.– Różne Panie zbierały kwesty na cele narodowe. Jak powiadają, zebrano do 4500 r. sr.–

Jednocześnie odbyły się także exekwie u X.X. Dominikanów, zamówione przez robotników fabryki machin Ewansa, którzy na ten cel zebrali między sobą 45 r. sr. (Szczegóły ze źródeł urzędowych.) Na końcu odprawiono nabożeństwo u X.X. Kapucynów, na którem celebro-

bował biskup Deckert. W liczbie przytomnych zwracał na siebie uwagę obywatel z Płocka Gorliński, ośmdziesiąt letni starzec, przybyły do Warszawy w chęci przypatrzenia się tym obchodom. Ubrany był po polsku, w żupanie i kontuszu, z kościuszkowską konfederatką w ręku. - Artyści manifestacyjni po skończonem nabożeństwie wyprowadzili starca pod ręce z kościoła i przechadzali się z nim po Saskim placu w asystencji tłumów gawiedzi.

Podczas tych wszystkich nabożeństw, rozdawano publiczności litografowane kar na których obok krótkiego życiorysu Lelewela - podnoszono wszystkie jego zasług w obec wolności i Ojczyzny, kończąc następującemi słowami: „Jego zwłoki obca przysypała ziemia, lecz duch jego żyje i żyć nie przestanie między rodakam którzy - połączeni wspólną miłością ojczyzny - pracą, dążeniem do zgody i jed ści, uczuciami braterskiemi w słowie i czynie - naśladując wzór przyświecający w życiu Joachima - oddadzą najwyższą cześć jego nieśmiertelnym zasługom. - Niech pogarda zbytku i prostota obyczajów, jakiemi się odznaczał nieboszczyk, staną się odtąd zewnętrzną odznaką przyjęcia jego zasad, które dzisiejszy obrzęd żałobny odświeży w sercach Polaków.

D. 17 Czerwca odprawiono jednocześnie żałobne nabożeństwa za Lelewela w trzech bożnicach żydowskich; przy ul. Daniłowiczowskiej, na Nalewkach i na Pradze. - Na Nalewkach wygłoszono mow i odśpiewano 79 Psalm Dawida: „O pasterzu Izraelski, posłuchaj...

Wzbudź moc Swoją..... a przybądź na wybawienie nasze. – O Boże przywróć nas, a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni..... Panie Boże zastępów, dokądże będziesz się gniewać na modlitwę ludu Twego. – Nakarmiłeś je chlebem płaczu i napoiłeś je łzami, miarą wielką. Wystawiłeś nas na swadę sąsiadom naszym a nieprzyjaciołom naszym, aby sobie z nas śmiech stroili. – Boże zastępów przywróć nas, a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni."

Słowa: „Nakarmiłeś je chlebem płaczu" – a zwłaszcza trzykrotne wołanie do Boga: „Boże zastępów przywróć nas a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziem zbawieni" sprawiły wstrząsające wrażenie. Słychać było płacz rzewny. – [notka] [Ze źródeł urzędowych.]

Nadto, przez te dnie urządzano patryotyczne nabożeństwa przed różnemi statuami: przed kościołem X.X. Reformatów na Senatorskiej, gdzie statua Matki Boskiej; na rogu ul. Wąskiego i Szerokiego Dunaju, gdzie posąg Św. Jana; przy domu Malcza na Krakowskiem Przedmieściu przed statuą N. Panny i t. d. – Wszędzie bez przeszkody śpiewano: „Boże coś Polskę..." „Z dymem pożarów..." i inne owczesne hymny, które też swobodnie sprzedawano po ulicach. –

Zjawił się nawet, jako pendant do „Boże coś Polskę"... hymn jakoby przez Rosyan ułożony, pod tytułem „Modlitwa Moskali". – Treść jej mniej więcej zawierała: „w chwili, gdy Polacy doszli do sławy i oświaty, my Rosyanie zostajemy w grubej ciemnocie" – Drowniczówna

końcówka każdej strofy, kończyła się prośba: „Oświeć nas Panie"!_

Do sprzedawanych książeczek z pieśniami (dodano wkrótce) i obrazki, mające działać na wyobraźnię ludu, np.: Dorożkarze wyprzęgający konie z dorożek i zaprzęgający armaty; Św. Józafat zarąbany w Witebsku przez Moskali._

Z początku mały, roznoszący ~~tępowe~~ obrazki po ulicach, ~~ofiarowali~~ podawały je tylko cywilnym, lecz później zaczęto je ~~ofiarować~~ podawać wojskowym: _ „Może Pan Półkownik pozwoli Św. Józafata zarąbanego przez Moskali;.... albo dorożkarzy wyprzęgających konie?....

I wielu było takich, co je kupowali._

Najbardziej zaś były rozpowszechnione drobne manifestacye: kocie muzyki i wybijanie szyb w mieszkaniach niemiłych osób. Doszło nawet do tego, że się zjawił „dyrektor" czyli „kapelmistrz kocich muzyk, który za pewną zapłatą podejmował się urządzania podobnych koncertów wszędzie i każdemu._ Taki koncert z wybiciem okien kosztował 15 r.sr. bez wybicia szyb _ 10 r.sr. Zdarzało się także, że koncerty urządzały się zadarmo, w skutek tajnych rozkazów._ (Kocie muzyki wyprawiono: Biskupowi Mareczewskiemu, Enochowi, kupcowi Natansonowi za niezamknięcie magazynu z perfumeryami, gdy to było nakazane, krawcowi Chabeau_

Autor posiada kartkę fotograficzną, Kapelmistrza owych koncertów. Jest to mężczyzna już nie młody, w żupanie, konfederatce i wysokich butach, dmący w róg bawoli. – Oficyalne, sekretne raporta powiadają, że to był Andrzej Podworski, aptekarz. (Sprawa A. A. № 4 St. 351). Zaś płk. Krywonosów twierdzi, że to był dymissyonowany chorąży Ładożskiego p.p. niejaki Markowski. –

W ogrodzie Saskim, Krasińskich, na większych podwórzach niektórych domów, chłopacy urządzali grę „w Polskiego i Rossyjskiego Króla"; strona rossyjska koniecznie musiała być zwyciężona, a nieraz i samemu Królowi dobrze się dostało. – Podobne gry w ogrodach publicznych służyły za rozrywkę dla spacerujących, – którzy, śmiejąc się, oklaskiwali wojowników „swojego". – Raz się zdarzyło, że w Saskim ogrodzie policyant wdał się w tę grę i zaczął chłopców rozpędzać. – Wnet się wmieszali starsi i zmusili go do odwrotu wśród powszechnego śmiechu i gwizdania. –

W odosobnionym ogrodzie Kazimierowskiego pałacu, starsza młodzież palcatami uczyła się fechtunku. – Później otwarto rzeczywiste sale fechtunkowe, o których policya udawała, że nic nie wie. – U studenta Fochta uczono się musztry karabinowej. –

Przy końcu Czerwca ukazały się w Warszawie drukowane plakaty z „Odezwą do obywateli ziemskich", żądającą ustalenia bytu włościan,

nie czekając rozporządzenia rządu, który rzeczywiste wyzwolenie odło-
żył do 1 Października". –

Drugi plakat był zatytułowany: „Odezwa do wszystkich Polaków na polskiej ziemi". – W niej wyliczano ucierpiane prześladowania od rządów rozbiorowych, czyniono nadzieje rychłego już wyzwolenia i zalecano największą ostrożność i umiarkowanie w życiu. –

Wtedy także zjawiły się w sprzedaży obrazki z wyobrażeniem zgruchotanego krzyża i napisem „27 Lutego i 8 Kwietnia". – Kolportowano je prawie jawnie po ulicach i w ogrodzie Saskim. –

Jednem słowem, rewolucya jawnie postępowała według obmyślanego planu i nikt się temu nie sprzeciwiał. – Czasem, jeżeli policya, patrol pieszy lub konny, wykonywały jakie rozporządzenia, skierowane ku utrzymaniu zewnętrznego porządku, zjawiał się zaraz rozkaz wyższej władzy, niweczący to rozporządzenie – a nie rzadko i nagana, udzielona zbyt ścisłym przestrzegaczom przepisów. – Inaczej pisano, inaczej zaś działano, nie też dziwnego, że zapanowało dziwne zamieszanie wszelkich pojęć o władzy, jej prerogatywach i obowiązkach. –

Dla patrolów pieszych i konnych istniało mnóstwo przepisów, nieraz sprzecznych i jedne drugie zbijających. – O każdym by najmniejszym wypadku wymagano tak dokładnych i drobiazgowych sprawozdań,

usprawiedliwienia każdego zarządzenia dozory kwartału, że wielu z nich wolało puszczać niepostrzeżenie przekroczenia i wybryki rozwydrzonej gawiedzi, byle nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za niedokładne zastosowanie którego z drobnostkowych przepisów.

Dla przykładu przytoczymy jedno z ówczesnych wydarzeń, aby okazać, ile to kłopotów sprawiał patrolom najdrobniejszy wypadek, ile to następnie wzywano ludzi do protokołu i ile zapisywano papieru.–

Na kompanję Symbirskiego p.p. patrolującą po Miodowej ulicy, w Czerwcu wieczorem, ktoś z furtki klasztoru Kapucynów rzucił kamieniem.– Bojąc się nie dosyć dokładnie opisać to zdarzenie, dowódca kompanii, major Fölkner, w raporcie swym do Naczelnika i Okręgu m. Warszawy, tak opisał kierunek prądu kamienia: „kamień przeleciał poza mną z tyłu, obok podporucznika Szach-Nazarowa i wzdłuż 1 szeregu, 1 oddziału, 2 półkompanii i uderzył w drzwi domu (po drugiej stronie ulicy naprzeciw stojącego)".–

Do tego dołączony był długi spis żołnierzy 8 kompanii Symbirskiego pułku, obok których przeleciał kamień.– (Z papierów Naczelnika i Okręgu wojennego miasta Warszawy od 21 Marca po 13 Sierpnia 1861 r.)

Wojsko najbardziej oburzało się na rozporządzenie, ogłoszone d. 3 Lipca w rozkazie dziennym, które postanawiało: „że w ostatecznym razie dozwala się strzelać, z tem wszelako zastrzeżeniem, że, jeżeli w czasie pochodu przez ulicę warty, patrolu lub komendy, padną z jakiego domu strzały lub rzucane będą

kamienie, nie odpowiadać wystrzałami, lecz tylko zauważyć dom z który
strzelano lub rzucano kamieniami." Wojskowi pytali: „Jakiegoż więc po-
trzeba ostatecznego wypadku, jeżeli strzelanie do wojska jeszcze nim nie
jest i nie ma służyć za powód do użycia ostatecznych środków.-

Rozkaz ten rzeczywiście nie był czemś nowym, lecz tylko powtórzeniem
rozporządzenia Księcia Gorczakowa z d. 2 Kwietnia. Wtedy atoli nie zwró-
cił na siebie żadnej uwagi i nie wywołał żadnego szemrania, może także
i wskutek tego, że podówczas jednocześnie wydano mnóstwo karnych
rozporządzeń i nikt jeszcze nie umiał sobie zdać sprawy ze skutecznoś-
ci takowych.- Teraz zaś gdy dla każdego stało się oczywistem, że
dalsze ustępstwa i niezdecydowane zachowanie się rządu, coraz bar-
dziej gmatwają sprawy i wywołują coraz to nowe trudności, podo-
bne rozporządzenia wywoływały niezadowolnienie i szemranie w wojsku,
które przypisywało je uporczywie Suchozanetowi.-

Suchozanet w ogóle był wielbicielem punkcików i szczegółków z daw-
nych, dobrych Mikołajowskich czasów.- Broń Boże, aby się kto przed nim
stawił nie ubrany po formie, sfuka i odeśle co najmniej aby się prze-
brał.- Raz się zdarzyło, że przydzielony do zarządu Naczelnika Warszaw-
skiej cytadeli kapitan Wamberg, przybył z raportem do Zamku.-
„Co to? w mundurze bez szarfy, kask bez włosia." zakrzyczał

Suchozanet i przepędził Wambergą, nie przyjąwszy od niego raportu. – czyli ż ten musiał wracać do Cytadeli dla uzupełnienia stroju i zrobić napróżno jakie 5 do 6 kilometrów drogi. – Ordynansów oglądał w najdrobniejszych szczegółach, ze „wszelkiemi sztukami" – jak się wyrażają wojskowi. – Przyjmowanie ordynansów i przeglądy wojsk w początkach pochłaniały masę czasu i odwracały uwagę od spraw żywotniejszych. – Płk. Krywonosów powiada o nocnych patrolach z tego czasu: każden patrol składał się z policyanta, żandarma i czterech pieszych żołnierzy. Podchodzą do kawiarni, która już o 9tej wieczorem była być zamknięta. – Policyant i żandarm wchodzą, mówią gospodarzowi, że czas już zamykać – dostają herbaty z arakiem lub wódki, po złotemu na rękę i idą do następnego podobnego lokalu, gdzie to samo się powtarza. –

Naczelnik 1º oddziału wojsk, jen. Chrulow, dnia 11 Lipca wniósł zapiskę z żądaniem i propozycją ścisłego określenia, w jakich wypadkach samoistnie dowodzący częściami wojska, mają prawo użycia palnej broni na zakłócających spokój i porządek zewnętrzny. – Zapiskę tę zwrócono odpowiedź do Kossa, również jak i podobny wniosek Karaczewskiego, doradzającego ogłoszenie „stanu wojennego". – Tegoż samego żądali i inni jenerałowie jak Merchelewicz, Czernicki, Batezatul, Semeka – na radach wojennych, co chwila zwoływanych do Zamku, lecz Suchozanet sta-

le powiadał: „Na co się to wszystko przyda, ja ogłoszę zaprowadzenie stanu wojennego, a za kilka dni przybędzie nowy Namiestnik i wszystko odmieni". – Na jednej z takich narad Suchozanet tak się zirytował, że zachorował i kilka dni musiał nie opuszczać łóżka. – (Dz. ptka Krywonosowa) Jedynie zgodził się na ponowne rozłożenie wojska na niektórych miejskich placach. –

Co się tyczy ówczesnych licznych aresztowań, to pod tym względem panowały ~~jeśli były może~~ jeszcze większy chaos i zamieszanie; jeden Naczelnik więził, drugi wypuszczał z więzienia lub też wstawiał się do Namiestnika o uwolnienie, w skutek czego bywały wypadki, że jedną i tę samą osobistość po trzy razy w tygodniu aresztowano i uwalniano, tak, że obywatelowie nikt się więzienia nie obawiał. (Aweyde II. 89. 90. 93.) Nadto dozór nad więźniami był tak niedbały, że mieli wszelką łatwość komunikowania się ciągłego z miastem. Znany warchoł Ferdynand Nowakowski zamknięty do cytadeli prowadził stałą korespondencyę z miastem, pisząc ołówkiem na mankietach od koszul, posyłanych do prania. –

Bardzo naturalne że takie stosunki zachęcały niejako do dalszego przedłużania manifestacji. –

W początkach Czerwca, londyński „Times" zamieścił bardzo życzliwy artykuł dla polaków. – Wnet skorzystali z tego agitatorzy i

21 Czerwca na czele wielkiego tłumu, udali się przed mieszkanie Angielskiego jeneralnego konsula, półkownika Constant'a z prośbą o udzielenie posłuchania. - Ten wysłał dziewczynkę z oświadczeniem, że przyjąć ich nie może i prosił usilnie, aby się rozeszli. - Nic to atoli nie pomogło, skończyło się na tem, że deputacja w liczbie 40 osób ubranych w żupany i czamary, weszła do mieszkania konsula i złożyła tam dwa wieńce z napisem „Cześć i chwała Anglii" wraz z adresem następującej treści: „Ja, matka męczenników, krwią dzieci moich zbroczona, wdowa w żałobnej szacie, niewolnica z kajdanami na ręku. - Ja, żywcem do grobu złożona, przesyłam Tobie, o narodzie Angielski, słowa dziękczynienia. - Mowa Twojego delegata w parlamencie, głos kipiących życiem, potężnych grodów Twoich, zrywają pieczęć z grobu, w który przemoc i obojętność wtrąciły Polskę. - Krew moja i łzy moje wołają o pomstę do Boga i On mnie odpowiada przez usta Twojego narodu. - Chwała jemu i wdzięczność Tobie o Anglijo! Tem wszystkiem co we mnie jeszcze [redacted] pozostało żywem i nieśmiertelnem po długiem mojem męczeństwie, błogosławię Twoim starcom i mężom, Twoim synom i córom, oby się wiecznem szczęściem i wolnością cieszyli. - Niech się do Boga za Tobą wstawiają dziś i przez wszystkie wieki święci Twoi patronowie, tak jak się obecnie wstawiasz o dostojna i szlachetna Anglijo, za zapomnianą, rozszarpaną, i ukrzyżowaną Polskę." -

Konsul Angielski, wysłał ten adres do Londynu wraz z mnóstwem biletów wizytowych, złożonych mu przez osoby najrozmaitszych sfer i stanów. – (Sprawa L.W. N° 1. St. 190-191.)

Dnia 15 Lipca umarł w Paryżu drugi świadek i uczestnik rewolucyi 1830 r., Naczelnik Rządu narodowego, Rex in petto – Książę Adam Czartoryski. – Pogrzeb jego w Paryżu odznaczał się nadzwyczajną uroczystością i przepychem. Mówiono, że za trumną przykrytą królewską purpurą, niesiono koronę. – Wielopolski dla uprzedzenia jakiejkolwiek inicyatywy ze strony czerwonych, zawiadomił Arcybiskupa, że nic nie ma przeciw odprawieniu żałobnego nabożeństwa w katedrze i ogłoszenia o tem gazetami. – Ogłoszono też we wszystkich gazetach o uroczystem Nabożeństwie żałobnem, które się odprawi w archikatedrze Sw. Jana d. 22 Lipca 1861 r. Celebrował sam Arcybiskup wobec zebranych najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa ze wszystkich klas ludności. – I nic dziwnego, że tłumy modlących się za spokój duszy męża, tyle sprawie ojczyzny zasłużonego, męża jednego z najznakomitszych ludzi świetnej Napoleonowsko-Alexandrowskiej epoki, którego skronie jaśniały odbiciem jakichś szczególnych promieni cnoty i szlachetności, a głośne imię tyle poruszało uczuć, tyle budziło wspomnień w każdej polskiej duszy, nic dziwnego, że tłumy te ogarnęło dziwne patryotyczne uniesienie...

Bardzo wielu płakało rzewnie, wszyscy zaś odczuwali, że chowają, jeżeli nie króla, to coś takiego, czego ... już więcej nie będzie. – Sędziwy Arcybiskup, naoczny świadek wypadków, o których inni już tylko z tradycyi wiedzieli, nie mógł powstrzymać cisnących się łez do oczu i nie spostrzegł się nawet, gdy z ust jego wymknęła się, i do nieba uniosła pieśń: „Boże coś Polskę“... – Zadrżała świątynia, lud padł na kolana i zalany łzami dalej chórem śpiewał „Otaczał blaskiem potęgi i chwały“..... a nakształt gromu, rozległy się pod ciemnemi sklepieniami starożytnej świątyni, ostatnie słowa strofy:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,

„Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.“

Po skończonem nabożeństwie, rozgorączkowany tłum wyprzągł konie z karety Arcybiskupa i sam go odwiózł do arcybiskupiego pałacu na Miodowej ul. –

Taka jaskrawa manifestacya, przy współudziale biednych, a raczej przy współudziale całego miasta, nawet Suchozanetę wyprowadziła z cierpliwości. – Polecił więc zapytać Arcybiskupa, z mocy czyjego upoważnienia odprawił żałobne nabożeństwo po Czartoryskim i dał ogłoszenia do dzienników; ten się odwołał na Wielopolskiego. –

Namiestnik, poczytujący Wielopolskiego w ogóle za zbyteczną sprężynę w machinie rządowej i wiodący z nim co chwila spory o najdrobniejsze bagatele (Lisicki: Nr. 227; 228). ostro się z nim w skutek tego przymówił, tak,

że Margrabia d. 26 Lipca prosił o uwolnienie, jednocześnie zaś wysłał swego starszego syna Zygmunta do Petersburga, dla przedstawienia Cesarzowi powodów, które go do tego kroku skłoniły. – Ma się rozumieć że Zygmunt Wielopolski odwiedził w Petersburgu tych wszystkich dygnitarzy, którzy popierali Ojca i naopowiadał im mnóstwo anegdot o „starej, głupiej mumji" Suchozanecie, niezdatnym już literalnie do niczego, chyba tylko do wzmożenia zamięszania i nieporządków w kraju, którym niby to miał rządzić. – Partya ta w ówczas, ostatecznie wydźwignęła na Cesarzu, że się zdecydował wysłać do Warszawy hr. Lamberta. –

Od 1 Sierpnia rozpoczyna się niezwykle prędka jego promocya w służbie. Najwyższym rozkazem z dnia 20 Lipca / 1 Sierpnia 1861 r. hr. Lambert mianowanym zostaje zarządzającym Główną Kwaterą i przybocznym konwojem Jego Cesarskiej Mości, d. 18 Sierpnia, jenerałem kawalcryi, pełniącym urząd Namiestnika Królestwa Polskiego i dowódzcą 1szej armii. –

(Jenerałem broni ~~musiał~~ wotta być mianowany, gdyż komenderując jako Namiestnik trzema korpusami, miał pod sobą dowódzców tychże jenerałów broni: Łabyncewa, Lipprandiego i Wrangla.)

Pozostawało jedynie wyszukanie mu pomocnika w osobie jenerał-gubernatora m. Warszawy, do którego obowiązków należało, oprócz zarządu wszystkiemi sprawami miasta, nadto zawiadywanie paszpor-

tami – a zatem policyą w całem Królestwie. Niełatwo było znaleźć tak zaraz, człowieka zupełnie odpowiedniego. – Naprężone położenie w Warszawie, z istniejącym już spiskiem, a przynajmniej z zawiązkiem już onego, wymagało od jenerał-gubernatora niezwykłych zdolności, sił, energii, znajomości ludzi, wypróbowanego doświadczenia w służbie a nawet zahartowanego zdrowia. –

W gronie młodszych jenerałów północnej stolicy, dyżurny jenerał głównego sztabu J.C.Mości, najlepiej odpowiadał powyższym warunkom. był to jenerał-adjutant Gerstenzweig. – Syn jenerała z czasów W. Księcia Konstantego Pawłowicza, urodzony z Madalińskiej, córki jenerała polskiego przy Kościuszce, początkowo uczęszczał do szkół w Konwikcie Pijarów i pod wpływem matki uważał się za polaka, i mówił lepiej po polsku niż po rusku. Jednak po 1831 r. Ojciec wymógł, że chłopak z katolickiego wyznania przeszedł na protestantyzm i oddał go do korpusu paziów. – Po ukończeniu nauk w korpusie młody Gerstenzweig wstąpił do Preobrażeńskiego p.p. gwardyi. – Koledzy pułkowi nadzwyczaj go lubili za jego ścisłość w służbie a przytem wesoły i towarzyski charakter. Doskonale umiał pociągnąć bank, wybornie tańczył, nierzadko brał udział w amatorskich teatrach, raz nawet z wielkiem powodzeniem odegrał rolę kobiecą w komedyi Chmielnickiego „Zaduła". – Później wykształcił się na bardzo pracowitego sztabowego pisa-

rza i nader surowego przełożonego. – Urzędnicy inspektorskiego departamentu nazywali go „żmiją" – ale jednocześnie nadzwyczajnie poważali za jego rozum, wykwintne obejście i niepodległy charakter. – Zalety te wszakże przysporzyły mu mnóstwo nieprzyjaciół. – On nikomu nie ustąpił, ani W. Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi, ani Ministrowi Wojny (szczególniej Ministrowi Wojny), ani jego pomocnikom X. Wasylczykowowi a następnie Milutinowi. – Spory z tym ostatnim powstały szczególnie o bardzo naówczas modne przywileje oficerów jeneralnego sztabu.

Gerstenzweig był zdania, że wyjątkowe prawa z których korzystali oficerowie jeneralnego sztabu po za pułkami, z których przybywali, nie tylko że jest niesprawiedliwe względem innych oficerów, lecz nawet szkodliwe dla służby w czem się stanowczo różnił z Milutinem i W.X. Mikołajem. – On proponował, ażeby ci oficerowie po ukończeniu nauk w Wojennej Akademii, wracali napowrót do pułków i tam osiągali odpowiednie wyszczególnienie przez prędszą nominacyę na dowódców kompanii, batalionów lub pułków. – Przy obecnym zaś systemie, wojska linijowe traciły najzdolniejszych ludzi, gubernie zaś bynajmniej nie zyskiwały wzorowych gubernatorów. –

W tym duchu podał ministrowi wojny kilka swych wniosków, które wszakże pod wpływem Milutina i W.X. Mikołaja pozostały bez odpowiedzi. –

(Wiadomości podana przez osoby, zbliżone do Gerstenzweiga. One też opowiadały,

że zapiski i projekta Gerstenzweiga tak przyjęte do wykonania jak też nieuwzględnione, utworzyłyby sporą bibliotekę.) Na Gerstenzweiga spoglądano z ukosa, lecz na tem się wszystko kończyło, gdyż Cesarz za nadto go cenił jako dzielnego i użytecznego służbowego oficera, ażeby go można się było przy lada pierwszej sposobności pozbyć i na bok usunąć. – Zresztą w chwili, którą opisujemy, stanowisko jego w głównym sztabie J.C.Mości było zupełnie utrwalone i on ani myślał o opuszczeniu Petersburga, owszem urządzał sobie mieszkanie w gmachu głównego sztabu i chwalił się przed przyjaciółmi, że mieć będzie osobne wejście z ulicy. –
Nikt by się nawet nie odważył proponować mu, aby jechał do Polski ~~nadkręcać sobie~~ naginać karku pod zwierzchnictwem ambitnego i zarozumiałego człowieka, którego znał na wylot i wcale nie osobliwie szacował. –

Lecz osoby, dla których był niedogodnym w Petersburgu, wskazali go Cesarzowi, jako najlepszego do uzupełnienia Lamberta, z którym jako kolega z korpusu paziów zdawał się być zaprzyjaźnionym i jakby stworzonym do wspólnej pracy. –

Mówią, że Gerstenzweig na razie wymówił się Cesarzowi, lecz zawezwany po raz drugi dla przedstawienia powodów odmowy, musiał w końcu ustąpić i zaczął się zbierać do wyjazdu. Powiedział wszakże do któregoś z przyjaciół: „Że mną chcą powtórzyć to, co zrobili

notatka

z moim Ojcem." – (Wiadomości od jenerała P. S. Lebiediewa, którego podówczas bawił w Petersburgu. – Ojciec Gerstenzweiga, jenerał artylerji, człowiek gwałtowny „arakczejowiec", z podwładnymi zachowywał się grubijańsko, żołnierzy zaćwiczał na śmierć, był jednak uważany za zdolnego i uczciwego naczelnika. – Pod koniec swego wojskowego zawodu dowodził 3 korpusem jazdy, złożonym z dywizji kirasjerów i dywizji ułanów, którego sztab znajdował się w Woznieseńsku, i był zarazem Naczelnikiem tamtejszych kolonii wojskowych. – W czasie wielkich manewrów jazdy pod Woznieseńskiem około 1840 otrzymał odznaczenie. – W 1848 r. przed rozpoczęciem kampanii węgierskiej, przekroczył granicę Mołdawii pierwej niż należało, za co otrzymał ostrą naganę, a gdy jednocześnie się dowiedział, że pomocnik i zastępca jego w zarządzie kolonii wojskowych odebrał sobie życie, poszedł za tym przykładem w Skulenach d. 26 Sierpnia 1848)

Z pomiędzy oficerów, pracujących pod nim w inspektorskim departamencie głównego Sztabu, Gerstenzweig szczególniej wyróżniał sztabs-rotmistrza Polenowa, spokojnego i nadzwyczaj ścisłego pracownika. – Powiedział mu, że jedzie do Warszawy i zaproponował mu miejsce swego przybocznego adjutanta. – Polenów się namyślał, wówczas Gerstenzweig dodał, że przecież nie wieki pozostanie jenerał-

gubernatorem, a przy Namiestniku i oficerowie gwardyi, mogą być adjutantami.- Polenow zażądał jednego dnia do namysłu i propozycyę przyjął.- (Od Polenowa.-)

Z tego wypływa, że obaj przyjaciele widzieli przed sobą jeden cel w Warszawie: jeden i ten sam stolec namiestnikowski na Zamku królewskim.

Ma się rozumieć, że przyszły Namiestnik i jego jenerał-gubernator bardzo często się spotykali przed wyjazdem do Polski, o której obaj nie mieli dokładnego wyobrażenia i inaczej ją sobie wyobrażali niż było to, co znaleźli za przybyciem na miejsce.- Jak długo rzecz cała nie była jeszcze ostatecznie przesądzona, dopóki Lambert dla Gerstenzweiga był tylko dawnym kolegą Lambertem i niczem więcej, rzeczy szły gładko i Lambert nieraz powtarzał przyjacielowi: „Jeśli rzeczy taki obrót wezmą, jak o tem głoszą i obaj pojedziemy do Polski, właściwym Namiestnikiem ty będziesz, we wszystkiem będę cię słuchał, jak młodszy starszego, jak uczeń nauczyciela.- Właściwie tobie się należało zostać Namiestnikiem; mnie z Paryża sprowadzili na poradę jenerał-gubernatora, co sam wiesz najlepiej.- No, ale Cesarz zamienił nasze role.”[a]

Gdy winszowano Lambertowi tak niezwykle szybkiego wyniesienia, odpowiedział: „Zmiłujcie się, dajcie pokój z powinszowaniami. W Petersburgu tylko rękę złamałem, a w Warszawie mogę kark skręcić.” Russk. Starina, Październik

1874 r. St. 346. Z opowiadań naocznego świadka..

Lecz skoro wyszedł Najwyższy ukaz, mianujący jednego Namiestnikiem, drugiego zaś jenerał-gubernatorem, wnet wszystko się zmieniło. Już w Petersburgu, hr. Lambert przybrał ton naczelnika i niewiadomo z jakich powodów począł patrzeć na swego pomocnika z pewną podejrzliwością.- Różne przywidzenia zaczęły go niepokoić; nie umiał sobie zdać sprawy, dla czego człowiek tak rozumny, przebiegły i ostrożny, zdecydował się zamienić pewne stanowisko na tak niepewne, i dla czego raczej nie prosił o uwolnienie, lecz odważył się przyjąć drugorzędną posadę w kraju, gdzie wszystkie stosunki do głębi były zaburzone. Jeżeli to uczynił to tylko z pewnymi machiawelskimi zamiarami.- Na domiar złego, krążyły chwilowo pogłoski, że role znów się zmienią, Gerstenzweig zostanie Namiestnikiem a on zejdzie na posadę jenerał-gubernatora.- Robak oczywiście skrycie toczył, może ukrywał zemstę, ale zapewne przy pierwszej sposobności nieomieszka odpłacić i podstawi nogę przyjacielowi....-

Dobrzy ludzie, jak zwykle, zaraz się znaleźli z radami, współczuciem i wyjaśnieniami wielu niezrozumiałych okoliczności i dolewali tylko oliwy do ognia.-

Cesarz polecił hr. Lambertowi zatelegrafować do Suchozan-

ta, ażeby zatrzymać Wielopolskiego w służbie. - To się stało, ku wielkiemu zdziwieniu tych wszystkich, którzy słyszeli jak Lambert w niedawnych swych rozmowach z Suchozanetem, sam przyznawał, że Wielopolski zupełnie niepotrzebny - stoi wszystkiemu na przeszkodzie i że jego zamianowanie było ze strony rządu błędem nie do darowania. - ....

Warszawa krzątała się koło przyjęcia nowego Namiestnika, zaś Suchozanet zabierał się do wyjazdu. -

Dziwne to stworzenie ten „ruski człowiek". - Ile się w nim też miękkiego, chwiejnego, nieokreślonego, ile zupełnie sprzecznych, bez właściwego charakteru usposobień, które się streszczają w ogólnym mianie „dobroci". - Dzisiaj łaje, poniewiera, znieść nie może - a jeśli naraz człowiek łajany umiera - albo, co na jedno wychodzi, usuwa się, wyjeżdża - zaraz wszystko się zmienia: zaczynają żałować, opłakiwać, opiewać i pod niebiosa wynosić zalety. -

Powtórzyło się to i w Warszawie z odjeżdżającym Ministrem wojny. - Przebywający podówczas w Warszawie Rosjanie i wojskowi, na raz zapomnieli i przebaczyli wszystkie jego wady, głupstwa i mikołajowskie rzemyczki, wszystko to, co jeszcze bardziej niż za Gorczakowa, ośmieszało i wystawiało na poniewierkę, ruską władzę, ruskie imię i ruskie wojsko w Warszawie i na prowincyi. -

Uznano, że wypada koniecznie dać obiad w ruskim klubie, z odpowiedniemi mówkami, toastami i muzyką, - pohulać w kółku swojim, od serca; wypić jak najwięcej szampana i w jego strugach utopić to wszystko - o czem się nie łatwo zapomina. -

Ostre pióro jednego z współbiesiadników zachowało nam szczegóły tej uczty.

Ażeby ludzi zebrało się więcej, przeniesiono zwykły sobotni obiad po półtora r.sr. od osoby na wtorek d. 13 Sierpnia 1861 r. - Zebrało się 120 osób urzędników i oficerów różnych stopni i rang, od chorążego do jenerała. Z grubszych figur byli na obiedzie: Jenerał piechoty, Liprandi; jenerał-adjutant Potapów, przysłany czasowo z Petersburga dla urządzenia nowej policji, przyczem na ~~konta~~ otrzymał 15000 r.sr.; jenerałowie: Karłowicz, Semeka, Chrulew, Wesolickij, Kryżanowskij, Giecewicz; Rz. Radzca Tajny: Leński; R.R. Stanu: Cycurin, Fundukley, hr. Nesselrode. - Fraków było nie wiele, między temi literat Arseniew, sprowadzony z Petersburga do pisania jakichś tendencyjnych artykułów o toku spraw ruskich w Królestwie Polskiem, których wszakże nikt nie czytał. (O Arseniewie notatka [notka] naocznego świadka. Russk. Starina. Wrzesień. 1874 r. Str. 120-130.)

Suchozanet wszedł na salę o 4 po południu przy dźwiękach muzyki. Obiad był nieszczególny, wino każdy osobno płacił, tylko szampan był wspólny. -

Jak tylko nalano kielichy, Suchozanet powstał. – prezes klubu półkownik Lewszyn pośpieszył krzyknąć „Zdrowie J. C. Mości!" – W odpowiedzi odezwało się oficyalne „hurra!" – poczem Suchozanet przemówił: „Rad jestem gdy się znajdę wśród Rossyan, między którymi serce mi rośnie po tych ciężkich próbach, które wspólnie przechodziemy. – (Łzy mu stoją w oczach). Dziękuję Wam Panowie, żeście mnie do swego grona przyjęli – wobec których mogę wypowiedzieć całe me uwielbienie dla zachowania się ruskiej armii. – W tak krytycznych chwilach, każde inne wojsko uległo by rozprzężeniu i nowe klęski na kraj sprowadziło, nieszczęścia nie do opisania i nie do wyrażenia. – Lecz wy, swoją krwią zimną, swoją wspaniałomyślnością i ofiarnością, zasługujecie na usprawiedliwiony podziw! Szczególniej stosuje się to do wojsk konsystujących w Polsce. – Nie dla tego to mówię, że dowodzę pierwszą armią – lecz dla tego, że pojmuję jej położenie. – Nie zwracajcie uwagi na tę nie- wszelkiego rodzaju przyjemności, na obrazy, których doświadczacie na ulicach od grubjan i ludzi bez wychowania (powtarza słowa niedawnego rozkazu do dowódzcy 2go korpusu z dnia 5 lipca 1861, w którym między innemi rzeczami powiedziano: „Widzę, że obelgi, których doświadcza wojsko od mieszkańców, wywołały między PP. oficerami silne rozdrażnienie, zaczynające się wyrażać głośnem szemraniem. – Okoliczność ta, zwiększająca trudności rządu,

wskazuje, że Pp. oficerowie nie zdają sobie należycie sprawy ze swego stanowiska i nie należycie pojmują swe obowiązki. – Obraza pochodząca od ludzi, sądzących, że się prawnie potrafią zasłonić od odpowiedzialności, nie może dotykać ludzi, przypadkiem na nią narażonych. Spodziewam się, że Pp. oficerowie, zastanowiwszy się należycie nad tem, zrozumieją, że w takich razach tylko znoszenie z zimną krwią nieuniknionych nieprzyjemności, stanowi prawdziwy obowiązek żołnierza." –) i stale pomnijcie, że historia wysoko oceni waszą wielkoduszność i pobłażliwość. Nie dziś, ale za jakie sto lat, historia ze zdumieniem będzie Wa[s] wspominać – ja zaś ze szczególniejszą w sercu i duszy radością wznoszę toast: „na cześć ruskiej armii, hurra!" –

Nastąpiła chwilowa cisza; poczem Ławrzyn, trącony przez Cycuryna, zawołał: „Zdrowie Ministra wojny!"

Rozległo się nie zbyt rozgłośne i urwane „hurra!". –

Znowu nastąpiła pauza, wśród której Suchozanet przemówił jeszcze słów kilka na pochwałę wojska. – Podnosi się Senator Funduklej i imieniem Towarzystwa ofiaruje Suchozanetowi godność „członka honorowego." – Ławrzyn staje na środku sali i woła „Zdrowie nowego członka honorowego naszego klubu! Hurra!" –

Na to Suchozanet: „Dziękuję, z głębi serca dziękuję za cześć

mi okazaną, przez wybor mnie na członka honorowego ruskiego publicznego stowarzyszenia, na członka, można powiedzieć rzeczywistego. - Myślą i sercem współczuję Towarzystwu i będę brać udział we wszystkiem, co się Towarzystwa tyczy, Towarzystwa reprezentującego tutaj ruską narodowość. - Ja uznaję i szanuję każdą narodowość, lecz żądam, ażeby była pojmowaną właściwie, bez zgubnych zapędów i nadziei nie do urzeczywistnienia! Ja, kochając ruską narodowość, nie mogę jednocześnie potępiać Polaków za ich przywiązanie do swej ziemi i ojcowizny, szkoda tylko, że oni dają wyraz temu swemu przywiązaniu przez uliczne nieporządki, które przez żadną władzę, nie mogą być cierpiane i dopuszczone. Tylko silna, pewna siebie władza i jednej, oraz poszanowanie prawa i uległości władzy z drugiej strony, mogą dać spokój i szczęście temu krajowi; nierozważności zaś i zapędy zawiodą go na skraj przepaści i zguby. - Przez spokój i porządek, kraj osiągnie dobrobyt, zaś przyszłe jego szczęście zawisło od Łask. Monarchy, na którą zasłużyć leży w jego mocy. - Biada Polsce, jeśli się nie opamięta, biada jej! Dlatego też mamy obowiązek uczynić wszystko, co tylko leży w naszej mocy, aby przywrócić spokój. - Najstraszniejsze zło - demagodzy - zterroryzowali całą ludność, wszystkie stany, lecz Najjaśniejszy Pan, swą niewyczerpaną łaskawością, sprowadzi nakoniec błądzących na drogę prawdy i porządku. - Armia nasza, w jednej

chwili, może w całym kraju wszystko zburzyć do szczętu, napełnić go strachem i przerażeniem, lecz ona rozumie swe położenie i postępuje tak jak tego od niej możemy wymagać. - Cesarz w zupełności może na niej polegać i na nią liczyć - ja zaś śmiało twierdzę, że takiej armii jak ruska, nie było i nie będzie.'" -

Jenerał Weselicky krzyknął hurra - lecz nikt go niepodtrzymał. -

Podano kawę. - Suchozanet powstał od stołu, wielu poszło za tym przykładem, wszczął się ruch na sali i wszyscy byli przekonani, że uroczystość skończona. - Naraz jen. Weselicky odzywa się: „Panowie!" - Suchozanet zwrócił się ku niemu, zapanowała pewna cisza i Weselicky przemówił: „S.p. Cesarz Mikołaj Pawłowicz, wyjeżdżając w 1851 r. za granicę, powierzył rządy Państwa swemu Synowi, Następcy Tronu, dziś nam miłościwie panującemu Cesarzowi, a za powrotem odznaczył Go orderem Śgo Włodzimierza, na którym widnieje napis: użyteczność, cześć i sława.' Już sześć lat minęło od czasu, gdy ~~On~~ (Cesarz ten) zaczął rządzić - a ileż reform, jakie zmiany? Nie wspominając już kwestyi włościańskiej, my jako wojskowi rozpatrzmy tylko zmiany zaszłe w zarządzie wojskowym.'" (Głosy „ze Zbornika Wojennego. 'słuchajcie!'") „Zniesienie kolonii wojskowych.' z woli Najjaśniejszego Pana, rolnik wrócony został swej roli.'"

- Suchozanet, dając ręką znak Weselickiemu, wpada w słowo:

„Przepraszam – Zniesienie wojskowych kolonii, przyniosło korzyści, które mogę nazwać w pełni państwowemi!... Ja, ja w obec Najjaśniejszego Pana, byłem rzecznikiem tego zarządzenia, widząc dokładnie złe i szkodliwe strony kolonii wojskowych. – Należy wszakże przyznać, że pierwsza myśl o ich zwinięciu, wyszła od tylko co zamianowanego Namiestnika w Królestwie Polskiem jenerał-adjutanta hr. Lamberta. – On poznał na miejscu kolonie i w osobnym memorjale, wyłożył swe zapatrywania tak jasno i przekonywająco, że nie pozostawało mi nic innego, jak tylko pochwalić i zgodzić się z wnioskiem. – Uznał w zupełności, nieszczęsny stan kolonistów i zarządzenie o południowych koloniach rozciągnąłem na wszystkie inne." –

W najbliższem otoczeniu Suchozaneta, słychać głośne „hurra". – Kapitan z 37 okręgowego parku artylerji, Kleigels, płacze z rozrzewnienia. –

Weselicky mówi dalej: „Zwinięcie kantonistów, dzieci wrócone rodzicom"...

– Suchozanet przerywa: „Pozwólcie Panowie! to było zło tak krzyczące, że nie podobna było nie zwrócić na nie uwagi. – Zniesienie kantonistów z wszelką słusznością sobie mogę przypisać. – Kiedy objąłem zarząd ministerjum, zastałem 345 tysięcy tych nieszczęśliwych sierot, bez wszelkiej opieki i wychowania – ciężar dla Państwa, niepotrzebna troska dla rządu. – Szczególniej żal mi było żydów. To żadna zasługa, zło za nadto było bijące w oczy, ustawa sprzecz-

na z pojęciami współczesnemi.- Dojąłem tylko to, co dla każdego aż nadto powinno było być zrozumiałe i wyjednałem zatwierdzenie Monarsze.....!" (Krzyki: Hurra! głuszą dalsze słowa. Kapitan Klejgels we łzach tonie. Arseniew potakująco kiwa głową.-)

Wecliecky zaczyna po raz trzeci: „Zwiększono pensye wojskowym i zaprowadzono kasę emerytalną".....

— Suchozanet przerywa: „Pozwólcie Panowie! Za najważniejszą sprawę uważałem uregulowanie poboru kwaterunkowego. Ustawa o dostarczaniu kwater, pochodziła z czasów powszechnej taniości.- To było dawno, bardzo dawno; od tego czasu wiele się zmieniło, wszystko podrożało, a znaki zamienne straciły na swej stosunkowej wartości - w skutek czego wymiar dodatku kwaterunkowego stał się zupełnie nie wystarczający.- Przedstawiłem to Najjaśniejszemu Panu, który w swej szczodrobliwości zwiększył i kwaterunkowe i same pensye oficerów.- Nie pragnę, aby Oficerowie żyli zbytkownie, lecz nie powinni cierpieć niedostatku w rzeczach niezbędnych.

Założenie kasy emerytalnej, dozwoliło ludziom zasłużonym, którzy sterali swe zdrowie i najpiękniejsze lata życia w usługach ojczyzny, po opuszczeniu służby, dożywać bez troski i niedostatku

resztki dni swoich.- Emerytalna kasa, jest waszą własnością, wzrasta z waszych ofiar i wkładek i słusznie do was należy.- Oprócz potrącań z pensyj, co czyni 1.200.000 r.w. rocznie, Cesarz w swej łasce, wyasygnował na kapitał zakładowy pół ósma miljona r.w., nadto corocznie z kasy państwa wpływa 300.000 r.w. zapomogi.- Wszystko to stało się mimo opozycji wielu; bardzo wielu! Państwo ma inne potrzeby także, których zaspokoić trudno, a jednak, dla polepszenia bytu oficerów zrobiono wszystko, co się tylko dało zrobić.- Niepodobna przekroczyć pewnych granic i we wszystkiem miarę zachować należy".-

„Emerytura, jakem powiedział, zabezpiecza przyszłość starców. Wszystko się toczy zwykłą, że tak powiem przyrodzoną koleją, a więc należy się poddać prawom starości.- Kto nie jest w stanie dalej skutecznie pracować, winien rzucić służbę.- Weźmy na przykład lekarza: doktor doszedłszy w służbie do lat 50, powinien podawać się do dymisji i to słusznie, gdyż w tych latach już siły ustają i człowiek nie może być jak za młodu, zawsze rześkim i przytomnym.- To prawo powinno obowiązywać i innych wojskowych..... dzisiaj już wiek inny, inne poglądy, inne wymagania.- Potrzeba więc nowych ludzi: młodych, czynnych, energicznych i zdolnych. Trzeba ustąpić pola innym".....

(Odpoczywa. Starzy niezadowoleni. Prezes polowego audytoryatu,

jenerał-porucznik Karłowicz, robi szczególniej smutną minę.)

„Tak! ustąpimy ze sceny, ustąpiemy miejsca tym z Was, którzy się okażą najzdolniejszymi." – (Młodzież krzyczy „Hurra!") „Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli mi wypadnie dać pierwszy przykład. My wszyscy uczyliśmy się, jak to mówią, za grosze miedziane; teraz zaś nauka i wychowanie zupełnie inne. – A więc zawód nasz skończony! Już czas, zejść ze sceny. – Ja prawie 50 lat przesłużyłem w szeregach armii i czuję, że już powinienem ustąpić." – (Zadowolenie na wielu twarzach. – Ktoś krzyknął „hurra" lecz zaraz zapsykano.) „Uczyniłbym to, nawet gdybym nie posiadał środków dalszej egzystencji!" (Słychać głos: „no, wtedy kto wie, coby się stało?") – „Jako minister wojny, szczycić się będę, żem pierwszy dał przykład, a dałbym go, gdybym miał nawet pobierać tylko połowę dzisiejszej pensyi" (głos: „i to byłoby aż nadto wystarczające.") „Wzywam i proszę wszystkich starszych, aby szli za moim przykładem i ustąpili miejsca, nowym, młodszym siłom!... Ja to czynię dla Państwa, dla Rosyi, kochając Ją i widząc Jej w tem korzyść. – U mnie zawsze na pierwszem miejscu stał obowiązek; ja zaś to poczytuję za obowiązek względem Cesarza, Jego niezmiennej woli i względem Państwa." (Krzyki: Hurra). –

Okrzyki się jeszcze nie skończyły, gdy już Weselickyj zaintonował:
„Te zmiany zawdzięczamy Jego Excellencji Panu Ministrowi wojny Mikołajowi Onufriewiczowi." (Suchozanet przysłuchuje się z przechyloną głową. - Okrzyki nieustają:) Weselickyj ciągnie dalej: „A teraz Panowie! pozwólcie wznieść toast na cześć rosyjskiej armii, z życzeniem, ażeby się ona znów podniosła na stopień, jaki się jej z prawa należy, i stała się pierwszą armią w świecie; ażeby odzyskała swą dawną chwałę!"
Tu Suchozanet przerywa: „Rosyjska armia nie potrzebuje odzyskiwać swej dawnej chwały; Excellencyo! ona tego nie potrzebuje! Owszem w czasie ostatniej Sebastopolskiej kampanii, ona przesięgnęła wszystko to, czego można żądać od najlepszej armii. - Pan jenerał nie ocenił ści dostatecznie słów swoich - odzyskiwać - gdy nie ma czego odzyskiwać. - Armia nasza nigdy nie potrzebowała, nie potrzebuje i da Bóg, potrzebować nie będzie odzyskiwania swej sławy. - Nigdy, żadna armia nie wykazała tyle poświęcenia, męztwa i zalet wojskowych, jak nasza pod Sebastopolem. - Najpotężniejsze mocarstwa połączyły swe olbrzymie środki i czegoż dokazały? Zdobyły niebronione już miasto i resztki floty, która powinna była być przed tem spaloną, jako do niczego nie przydatna. Bezprzykładne męztwo armii ujawniło się w całej pełni i kiedyś historya odda jej zasłużoną sprawiedliwość; najpóźniejsze

potomstwo, szczycić się będą taką kampanią.'"

„Teraz okazujecie męstwo innego rodzaju i przyjdzie czas, że z chlubą bę-
dziecie wspominać, żeście należeli do armii, konsystującej obecnie w
Polsce.'" (Gwar nieokreślony) „Słuchajcie panowie, co mówię: powtarzam,
męstwo to stoi po nad wszelkie pochwały, po nad wszelkie porównania
i Cesarz w zupełności może polegać na takiej armii. Hurra!'"

Wielu wznosi ten okrzyk. Pułkownik Hartung, dowódca Muromskiego
p.p. cały zaczerwieniony od krzyku. Kapitan Kleigels wciąż jeszcze płacze. –
Gdy okrzyki się uspokoiły, Suchozanet zapytuje Weselickiego, czy już skoń-
czył, a na jego potwierdzającą odpowiedź, dodał: „A więc dzięku-
ję Panu, ale zawsze nietrafnie powiedziałeś jenerale, że nam po-
trzeba wskrzesić sławę ruskiego oręża." —

Łatwo więc wytłómaczyć, że przy takich stosunkach, w obec wyjazdu jed-
nego Namiestnika i w oczekiwaniu nowego, manifestacye i inne nie-
porządki w mieście nie tylko nie ustawały, lecz się jeszcze bardziej
wzmogły.. Po pierwszem żałobnem nabożeństwie za X. Adama Czarto-
ryskiego w katedrze, posypały się także nabożeństwa po innych
kościołach w Warszawie a następnie w całym kraju. – Trójki i dzie-
siątki mnożyły się w geometrycznej progressyi. – Wielu gorętszych

zdawało się, że powstanie zbrojne też, tuż ma wybuchnąć. - Emisaryusze Mierosławskiego, przybyli w znaczniejszej liczbie, dla rozgłoszenia planów niektórych miejscowości Królestwa, zwiększali w rozmaitych kołach to gorączkowe usposobienie. -

Widząc to, partya Sybiraków, kierowana przez Aleksandra Krajewskiego, byłego redaktora Roczników gospodarstwa krajowego, postanowiła wydawać potajemną gazetkę, mającą za zadanie powstrzymanie nieopatrznego zapału i ostrzeganie nieostrożnych. 6 Sierpnia 1861 r. wyszedł № 1 tej pierwszej podziemnej gazety ostatniego powstania, zatytułowanej „Strażnica". -

Była to niewielka ćwiartka, z tekstem po jednej tylko stronie, bardzo źle i widocznie na ręcznej prasie, wydrukowanym. - (wokler Awejda powiada, że drukowanie pierwszych plakatów i gazet przedstawiało nadzwyczajne trudności. - Prasy i czcionki sprowadzano z początku z zagranicy, potem zaczęto je wyrabiać w Warszawie. Gdy Rząd narodowy urósł w siły, drukowanie dzienników i innych pism odbywało się w zwykłych drukarniach. -) „Strażnica" wzywała wszystkich Polaków, „być gotowymi w każdej chwili, lecz czekać spokojnie i cierpliwie". -

Gazetkę rozchwytywano i czytano skwapliwie, rady jej atoli i przestrogi nie wywarły absolutnie najmniejszego skutku; niecierpliwość i przesadne nadzieje gorętszych, wcale się nie zmniejszyły. - a manifesta-

torowie z jednaką, dziecinną gorliwością sprawę swą dalej prowadzili.-

D. 8 Sierpnia, a więc w parę dni po wyjściu Strażnicy, w Kościele archikatedralnym S^{go} Jana, w dzień urodzin Cesarzowej, odbywało się zwykłe uroczyste nabożeństwo.- Celebrował X. prałat Białobrzeski, zaś Arcybiskup Fijałkowski był w kościele prywatnie. Z urzędników cywilnych przybyło tylko ośmiu z prezesem komisji skarbu Laskim i wice-prezesem Banku Polskiego Szemiotem na czele.- Jak tylko po skończonej Mszy Św. celebrujący zaintonował modlitwę za Rodzinę panującą, a organy zagrały hymn Cesarski, grono złożone z kilkudziesięciu młodzieży, przecisnąwszy się przed główny ołtarz zaśpiewało „Boże coś Polskę".- Lud zebrany w kościele podchwycił chórem nuty pieśni, głusząc kler i organy.- Wieczorem uliczniki gasili po ulicach illuminacyę, wybijali okna oświetlone - między innemi wybito szyby w oknach pomieszkań jenerałów Kuzmina i Szepielewa przy Ul. Miodowej.-

Nic nie zarządzono dla stłumienia tych wybryków.- Nadchodząca rocznica ogłoszenia Unii Polsko-Litewskiej d. 12 Sierpnia, nastręczała nowy powód do urządzania manifestacji szczególniej na pograniczach Litwy i Polski, dla stwierdzenia istniejącego wzburzenia i wykazania rozwoju samej organizacji.-

Czerwoni i biali - a właściwie ta część białych, których Awejda nazywał „młodą szlachtą” - w wielu wypadkach zgodnie działali. - Wstrzymanie reform, a po części rzeczywiste ~~rzeczywiste~~ usunięcie się Wielopolskiego od zarządu (chociaż zawsze nosił wszystkie tytuły,) szczególniej sprzyjały zbliżeniu się przeciwnych sobie żywiołów. - Manifestacya na pamiątkę Unii Litwy z Koroną, uchwalona została w rozmaitych kółkach Warszawskiej organizacyi - na główne zaś pole działania wybrano niezbyt strzeżony most na Niemnie, łączący Kowno z osadą Alexotą, gdzie ludność obu wybrzeży i bez tego w ciągłej pozostawała z sobą styczności. - Ułożony w Warszawie plan, przesłano obywatelom Augustowskiej i Kowieńskiej gubernii do możliwego wykonania i uzupełnienia szczegółami, zastosowanymi do okoliczności. - Plan główny polegał na tem, że w rocznicę Unii, miały wyjść jednocześnie processye z Kowna i Alexoty z tem, żeby się spotkały na moście, poczem miały się wspólnie udać do wsi Godlewo położonej w Królestwie niedaleko Alexoty, gdzie się miał spisać akt na pamiątkę tego obchodu i odbyć wspólna uczta. -

Dla Warszawy i innych miast uchwalono na ten sam dzień miejscowe uroczyste obchody i ogłoszono następujący drukowany plakat:

„Bracia ziemianie! 12 Sierpnia 1569 r. król Zygmunt August uroczyście zamknął Seym Unii w Lublinie i to ostateczne potwierdzenie

Litwy z Polską, uwieńczył mową, którą przekazał obu narodom, wieczną miłość braterską. – To też i my, Bracia ziemianie! obchodźmy uroczyście ten dzień uświęcony zjednoczeniem przodków naszych: zbierzmy się w kościołach i zanieśmy wspólnie do Boga gorące modły nasze, aby rozćwiertowany nasz naród, w jedną jak dawniej zlał całość i dusze nasze na wieki zespolić raczył. – 12 Sierpnia 1861 r., zaświadczmy publicznie, żeśmy bracia jednej i tej samej rodziny, Orła białego i Pogoni. – Obchód ten Unii dwóch narodów, odbyć się powinien wśród uroczystego spokoju, na całej przestrzeni starodawnej Polski. –

W tym dniu zdejmuje się żałoba." – Wilją uroczystości 11 Sierpnia plakat ten rozdawano po kościołach. Oprócz tego rozlepiono go w większem wydaniu po ścianach kościołów. – Uwaga o zdjęciu żałoby następowała zaraz po słowach Orła i Pogoni z dodatkiem że „Panie mają być w kolorach narodowych, mężczyźni włożą krawaty białe lub amarantowe. Kupcy są proszeni o zamknięcie magazynów i zaniechanie wszelkiej sprzedaży. Ludność najusilniej się prosi, o zachowanie najzupełniejszego spokoju. Wieczorem illuminacya." –

Namiestnik polecił rozlepić swoje odezwy wzbraniające obchodu – takowe zdzierano – a gdzie policya temu przeszkadzała, zachodziły bójki. – Na Saskim placu, w obec stojącego wojska, ja-

notka
kiegoś policyanta zbito do pół-śmierci. (Dz. jutka Krzywonosowa.)

Ponieważ władze nigdzie nie zarządziły stanowczych środków, więc obchód rocznicy Unii wszędzie się uroczyście odbył. – W Warszawie mieszkańcy przywdzieli na ten dzień najbarwniejsze szaty; strojne damy rozjeżdżały w otwartych powozach; wieczorem całe miasto było oświecone,
notka
szczególniej zaś Stare miasto gorzało tysiącami świateł. (Awcydo. II. 82. Partya czerwonych chciała urządzić jeszcze uroczystą procesyę na Powązki – lecz umiarkowani przeszkodzili temu, przez rozrzucenie po mieście ostrzegających plakatów.)

W Lublinie odbył się spacer publiczności koło pomnika Unii, stojącego naprzeciw mieszkania gubernatora. – Wiele dam wystąpiło w przebraniu za włościanki, między niemi wyróżniała się szczególniej znana panna Pustowójtów; ubrana po wiejsku, miała warkocze zaplecione trójkolorowemi wstążkami. – Damy ~~przechodzące koło~~ pomnika rzucały na podnóże kwiaty i wieńce. Wieczorem miasto oświecono – w licznych oknach umieszczono transparenty z herbami Polski i Litwy, portretem Kościuszki i t.p.

Manifestacya na pograniczu Polski i Litwy odbyła się w następujący sposób: Gdy policya Kowieńska dowiedziała się o zjazdach i naradach obywateli i o czynionych przygotowaniach do obchodu Unii, które dość jawnie się odbywały, Gubernator Chominski z umysłu czy przypadkiem wyjechał do Petersburga. – Zastępujący go, wice-gubernator

Karecki, doniósł głównemu naczelnikowi kraju, jenerał-adjutantowi Nazimowowi, o zapowiedzianej na dzień 12 Sierpnia manifestacji; prosił o rozkazy, co czynić, jeśli manifestacya przyjdzie do skutku? - Powiadają, że otrzymał odpowiedź telegraficzną: „Postępować rozważnie a most rozwieść.” (Z opowiadań różnych miejscowych urzędników - a także suwalskiego gubernatora Zerwe'go.) Inni zapewniali, że telegraficzna depesza zawierała tylko dwa słowa „Postępować rozważnie”. - Most na Niemnie pod Kownem był łyżwowy. -) Wszakże Wice-gubernator nie zarządził żadnych środków ostrożności, mostu nie rozwiódł, to też obie processye rano d. 12 Sierpnia wystąpiły podług ułożonego programu z Kowna i z Alexoty w otoczeniu ogromnego tłumu ludu. - Wtedy dopiero Wice-gubernator polecił naczelnikowi miejscowego zarządu dróg i mostów, kapitanowi Kułakowskiemu Polakowi, czem prędzej most rozprowadzić. - Kułakowski podał się za chorego, zastępujący go porucznik Weliagonów zaledwie zdołał jedną łyżwę uchwycić i na bok odprowadzić. - Processye więc obie na moście - oddzielone nie wielką przestrzenią, mogły z łatwością z sobą rozmawiać i nawzajem się widzieć. - Wkrótce ktoś ze zręczniejszych młodych ludzi - potrafił się dostać na nie zbyt daleko odprowadzoną łyżwę mostową i przerzucił z

niej linkę ludowi stojącemu na moście. – Linę pochwycono, i za jej pomocą tratwę przyciągnięto na miejsce i wówczas nastąpiło połączenie się obu procesyi przy ogłuszających okrzykach entuzyazmu ludu zebranego na obu brzegach rzeki i przy śpiewie „Boże coś Polskę". – Wojska przysłane przez naczelnika dywizji jenerała Burhardt'a – patrzyły spokojnie rozstawione na brzegu Kowieńskim, a gdy rozległ się śpiew, żołnierze machinalnie zdjęli czapki i poczęli się żegnać. – (Z opowiadań naocznych świadków. –)

Połączone processye, stosownie do programu wyruszyły przez Aleksotę do Godlewa i tam spędziły czas do wieczora na wspólnej zabawie i uczcie, wśród której wino i łzy obficie się lały .... a w końcu spisano na pamiątkę obchodu akt, stwierdzony licznymi podpisami. – W kilka dni potem rozeszły się po Litwie i Polsce tysiączne fotografie, przedstawiające spotkanie się procesyi, na rozerwanym moście. –

Cesarz dowiedziawszy się o manifestacyi w Aleksocie, zawezwał do siebie gubernatora Kowieńskiego jenerała Chomińskiego, przebywającego jeszcze w Petersburgu i zapytał: „Czy wiesz w jakim stanie teraz twoja gubernia?" – Tam wszystko w porządku Najjaśniejszy Panie.' odrzekł Chomiński. „No to jedź, i przekonaj się jaki porządek."* –

Na 15 Sierpnia rozmaite partye chciały urządzić w Warszawie obchód

na część Cesarza Napoleona, lecz wszyscy umiarkowani powstali przeciw temu i zamiar do skutku nie przyszedł. –

Około tego czasu, część duchowieństwa Warszawskiego w związku z krańcowymi ludźmi stronnictwa ruchu napisała „Wezwanie do braci i kolegów w całej Polsce", – (Wiadomości z kraju. notka 14-16. Biblioteka dla czytania Luty 1864. str. 33) nadzwyczaj podżegającej treści. – W tymże czasie wyszedł 27 Nr Strażnicy. –

Suchozanet patrzał na to wszystko obojętnie, myślał tylko o jak najprędszym opuszczeniu Warszawy. Wyjeżdżał atoli nie do Petersburga, lecz za granicę, gdyż spostrzegł, że Cesarz nie życzy sobie jego powrotu do ministeryum wojny. – Na krótko przed wyjazdem z Warszawy, Suchozanet otrzymał list od Cesarza, w którym był przypisek: „z Milutina jestem bardzo zadowolniony.". – 18 Sierpnia zaszczycił swą obecnością ucztę, w dzień patronalnego święta w Muromskim p.p., przy której znowu były mówki – a w pięć dni potem d. 23 Sierpnia przybył do Warszawy nowy Namiestnik hr. Lambert, bez żadnej straży przybocznej, nawet służba jego, w cywilnem ubraniu, zdaleka za nim zdążała. – Zrobiło to wrażenie – gdy publiczność była przyzwyczajona do spotykania Namiestnika zawsze w otoczeniu eskorty kubańskich kozaków. – Na zjeździe najpotęż-

nego ubogiego, obdarzył hojną jałmużną.–

D. 25 Sierpnia przyjechał Gerstenzweig z swym adjutantem Solenowym. [Jen. Paniutyn wyjechał z Warszawy jeszcze w Maju. (uoxka) – Płk. Krzywonosow powiada, że mieszkańcy Warszawy chcieli go owacyjnie pożegnać, lecz że się od tego wymówił. – hr. Lambert miał pobierać 30.000 r. sr. Gerstenzweig zaś 15.000 r. sr. rocznej pensyji. –) Zaraz potem wyjechał za granicę jen. Suchozanet, przeprowadzany bardzo nieżyczliwie przez ludność, dla której też bardzo okazywał się pobłażliwym.– W Piotrkowie urządzono mu kocią muzykę i wybito szyby w wagonie.–

Przyjmując urzędników d. 27 Sierpnia, hr. Lambert z każdym rozmawiał i zrobił na wszystkich jak najlepsze wrażenie.– Merchelewicza uściskał. (razem służyli na Kaukazie.) Trzeciego dnia złożył wizytę arcybiskupowi ~~F~~ Felińskiemu ~~[illegible]~~, a gdy wyjeżdżał z wrót pałacu arcybiskupiego przy ulicy Miodowej, został powitany okrzykami ludu.– Na skutek uwagi Arcybiskupa, że należy okazać się łaskawym i nie więzić bez powodu ludzi w Cytadeli, Lambert zaraz nazajutrz dnia 2 Września polecił uwolnić z 10go pawilonu ośmiu więźniów politycznych – a między niemi i obywatela ziemskiego Zawiszę, uwięzionego za posiadanie potajemnej drukarni.– Wszyscy uwolnieni przez kilka dni jeździli za Namiestnikiem, spotykając go wszędzie okrzykami.– Usunięto

nadto z placów wojska i otworzono boczne wejścia do ogrodu Sa-
skiego. –

Ultraradykalni nie pochwalali takiego zachowania się publiczno-
ści i ich agenci rozpędzali lud gromadzący się tłumnie w Łazien-
kach i wszędzie gdzie się spodziewano spotkać nowego Namiestnika.

W pierwszych chwilach hr. Lambert i Gerstenzweig, po pobież-
nem rozpatrzeniu się w sytuacji i po rozmówieniu się z niektóremi
osobami ze stronnictwa białych, byli jednego zdania co do zarzą-
du krajem. – Spodziewali się że z pomocą żywiołów umiarkowa-
nych, potrafią pozbawić czerwonych, a właściwy zawiązujący się
spisek, wszelkiego znaczenia i wpływu i zmuszą ich do rozwiąza-
nia się z braku sił i możności do dalszego prowadzenia rozpoczę-
tych robót. – Gerstenzweig rzucał wprost do kosza memoryały Pod-
wysockiego i nieraz dosyć ostre robił uwagi policmajstrowi na
jego raporta o różnych drobnych nieporządkach w mieście....
„ależ wiem o tem... już to słyszałem –" zwykł odpowiadać. –

Wkrótce wszakże spostrzegł się, że tych umiarkowanych żywio-
łów w kraju, wynaleźć nie sposób, że wszyscy mniej więcej dosta-
li obłędu i z wiedzą, lub też bezwiednie dążą do sprzysiężenia.
Jenerał-gubernator rozszedł się w poglądach ze swym petersburg-

skim druhem i nabrał przekonania (które zresztą jenerał w Czerwcu w czasie przejazdu przez Warszawę i hr. Lambert podzielał), że bez użycia surowych i stanowczych środków, bez zaprowadzenia stanu wojennego spokoju nie da się przywrócić. — (notka Zdanie to podzielali jenerałowie: Potapów, Chrulew, Czerwickij, Siemeka, Batczatuł i Radca Tajny Karaułowski. Ten ostatni nie raz przekładał Namiestnikowi, gdy czerwoni zanadto broili: „przestań Pan igrać z ogniem. większość ludności pragnie spokoju i rada będzie z zaprowadzenia stanu wojennego, ale ma się rozumieć że z tem odezwać się nie może". — Wracający z zagranicy dowódzca trzeciego korpusu piechoty Bon Wrangel powiedział do Lamberta: „Wszyscy za granicą kpią z naszych rządów w Polsce. — Wierz mi Pan, nie będzie spokoju dopóki nie spostrzegę na ulicach Warszawy zapalonych lontów. Dzk. pika Krzywonosowa) Jednak nie sprzeciwiał się w oczekiwaniu, że i ten druh ~~wprędce~~ wkrótce przyjdzie do tegoż samego przeświadczenia. —

Lecz hr. Lambert trzymał się uparcie raz powziętego planu, żeby doprowadzić umysły do uspokojenia przez szereg ustępstw i reform, a więc dotrzymać obietnicy, danej w ukazie z d. 14/26 Marca 1861, a przynajmniej rozpisać wybory do Rad miejskich, o które prosił jenerał N. Gorczaków. a na które zezwolono, gdy już zwłoki Gorczakowa wywieziono do Sebastopola. —

Na ruskiem towarzystwie hr. Lambert oprzeć się nie mógł, dla tej prostej przyczyny, że takowego w Warszawie nie było. – Nie podobna bowiem było uważać za towarzystwo gromadę wojskowych przybyłych wraz z pułkami z przeróżnych stron szerokiej Rossyi. – Cywilnych zaś Rosyan, którzy na całym świecie tworzą towarzystwo, było bardzo niewielu. – Najgłówniejsi z nich byli: R.T. Kazarkowskij, dyrektor Kancelarji Namiestnika; R.R.St. Czestilin, dyrektor kancelarji jenerał-gubernatora; R.R.St. Półtoranow, jenerał-audytor i Andrejew urzędnik w kancelarji namiestnika, który przed trzydziestu laty przybył do Warszawy na trzy tygodnie i w niej ugrzązł. – Do nich czasem się przyłączał jenerał Bebutow, zręczny i praktyczny Ormianin, komendant miasta. – Wszystko to byli ludzie wpływowi, mogący wiele zrobić – wszakże używać ich do narad nad jakąś kwestyą ruską w Polsce, byłoby nader dziwnem ze strony Namiestnika. – Oni stanowczo nie zajmowali się żadnemi kwestyami – które nie dotyczyły wyłącznie ich osób; nic literalnie nie czytali, lecz za to nader zręcznie umieli pracować nad własnem wyniesieniem się, nad otrzymywaniem rang, orderów, nadań majoratów. – Doskonale umieli jeść i pić, jeszcze lepiej służyli mamonie – ale zresztą nic więcej. – Hr.

Lambert prędko poznał i ocenił tych Panów i dla tego na naradach w Zamku zjawili się nie oni, lecz dawni delegaci: Szlenker, Chałubiński, Kronenberg, Kraszewski, X.X. Wyszyński i Stecki.-

Nie można z jakimkolwiek uzasadnieniem twierdzić, że to byli sami zdrajcy, że co innego mówili Namiestnikowi, z czem innem zaś występowali przed czerwonymi – o, nie! Byli to wszakże ludzie, zadziwieni i wstrząśnięci wypadkami najnowszych czasów, którym mimowoli zaświtały w głowach jakieś mamiące patryotyczne marzenia.- Ludzie bynajmniej nie obojętni na to, co od czasu do czasu zalatywało z nad brzegów Sekwany i z emigracji; ludzie niedowierzający rządowi i głęboko przekonani że uległością u żadnego rządu - a tem bardziej u rossyjskiego, nic się nie uzyska i że jeżeli ten zgadza się na jakieś ustępstwa, to nie z własnego popędu, lecz jedynie dla tego, że kraj cały wzburzony, że w kraju zapanowała gorączka manifestacyjna, coś w rodzaju ucisku i że to sprawili: nie oni, średnio-umiarkowani, a tem mniej, wybitnie biali; lecz ci czerwoni, ten czerwony i rwący się naprzód ludek, uważany powszechnie za żywioł szkodliwy i niebezpieczny.- Któryż więc z patryotów odważy się rzucić nań kamieniem potępienia.- Jednym słowem, ludzie, którzy otoczyli Namiestnika zaraz po jego przybyciu do Warszawy, byli także Polacy jak inni, byli to, margrabiowie Wielopolscy różnych odcieni, którym

trudno było poruszyć rozwiązanie „ruskich zadań w Polsce", szczególniej jeszcze w tak wzburzonej chwili. – Jeśli się (co im) podówczas niepodobało w całym przebiegu sprawy, to poczynająca się przejawiać przewaga stronników Mierosławskiego; lecz gdyby im kto powiedział, że zamiast Mierosławskiego, zbliża się zmartwychpowstały Kościuszko, lub chociażby „nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały"... hr. Lambert zapewne z trudem rozpoznałby swych gości z wieczornych herbatek.

Długie, pełne poufnych wynurzań rozmowy przedstawiciela najwyższej władzy z tymi ludźmi – były, dla doświadczonego ruskiego obserwatora, tylko niepotrzebną stratą czasu, przelewaniem z pustego w próżne. Takie układy, z podobnymi panami, nie raz prowadzono. – Hr. Lambert w tym wypadku, nie umiał korzystać z doświadczeń przeszłości – a nawet najbliższej przeszłości. – Zresztą, ogólna to wada Namiestników. – Dziesięć rewolucyj mogłoby się dokonać, zanim ruska władza mogłaby z takimi interlokutorami dojść do jakiegoś określonego ruskiego rezultatu ...... —

Strach przed zjawieniem się Mierosławskiego, był podówczas ogólny w kraju; podzielał go również i szef sztabu głównego armii jen. Kryżanowskij i nieraz doradzał Gerstenzweigowi rozstawić na granicy wojska dla uprzedzenia Mierosławskiego. – Ger-

stanowczo nie dawał się przekonać i odpowiadał, „że to niepotrzebne, że te wszystkie pogłoski, to tylko czcze gadanina, a Mierosławski mimo swego zapału, nie jest tak głupi, by z niczem porywać się na Rosyę; że polacy nie tylko nie mają pieniędzy, broni i wojska – lecz między nimi nie ma nawet właściwego porozumienia”. – W końcu dodał, by się nie mięszał w nie swoje sprawy. –

Pewnego wieczora hr. Lambert w rozmowie ze swymi gośćmi zrobił uwagę, że pojąć nie może, skąd Mierosławski przyszedł do takiego znaczenia w kraju i za granicą, gdy T wszystko co rozumniejsze i poważniejsze w Polsce nie chce go i stroni od niego jak od zarazy. – Odpowiedziano mu, że zawdzięcza to poparciu Francyi a głównie poparciu Księcia Napoleona, działającego zapewne pod wpływem Itayja i że to się zaczęło dosyć dawno – już od lat kilku. –

T „Lecz takie działanie przywiedzie do zguby, samychże polaków” zauważył hr. Lambert.

– Europejscy rewolucyoniści nad tem się nie zastanawiają – im chodzi tylko o wywołanie przewrotu. –

T A cóż – dodał po pewnym namyśle Namiestnik, – gdyby kto z wpływowych i poważanych osobistości w kraju, obdarzony zaufaniem i zaopatrzony w pełnomocnictwa wyższych i poważniejszych sfer inteligencyi, od tych którym rzeczywiście leży na sercu dobro i pomyślność ojczyzny;

gdyby kto pojechał do Paryża i rozmówił się otwarcie z Księciem Napo-
leonem i jego stronnikami we Francyi, gdyby im przedstawił jak takie
nieopatrzne podżeganie polaków nie szlachetne i nie uczciwe - gdyż
wszystkie te zabawki muszą się źle bardzo skończyć". -

— Bardzo wątpiemy, by się to na co zdało, odpowiedziano - spróbować
wszakże nie zawadzi - a najodpowiedniejszym do takiej misyi byłby Kra-
szewski. -

Hr. Lambert zwrócił się do Kraszewskiego z prośbą, by pojechał do
Paryża i tam rozmówił się z Księciem Napoleonem. - „Co i jak
masz mu powiedzieć, nie potrzebuję Panu wskazywać, gdyż to
lepiej wiesz odemnie". -

Kraszewski rad był tej przejażdżce, która dawała mu sposobność
rozmówienia się z wybitniejszymi przedstawicielami emigracyi, większej
części których nie znał, oraz stanowiła pewną rozrywkę i wypo-
czynek po wyczerpującej codziennej dziennikarskiej pracy, tak
nieodpowiedniej dla jego pisarskiego talentu. - Niezliczone kłopoty
wszelkiego rodzaju, ciągła walka ze stronnictwami i z drobiazgową
cenzurą - w połączeniu z innemi nieprzyjemnościami, których
ani się spodziewał, przenosząc się ze spokojnego Żytomierza do War-
szawy, zmęczyły go strasznie. On byłby rad zupełnie uciec

wstka

z Warszawy. (Do jakiego stopnia Kraszewski uznawał, że wydawana przez niego Gazeta, nie wystarcza do oddania wszystkiego, co czuł i nosił w sobie, dowodzi to jego ciągłe wahanie się, szukanie i gonienie za czemś, niedającem się ściśle określić. – W 1861 r. założył przy Gazecie „Przegląd Europejski", miesięcznik naukowo-literacki. – Następnie w 1862 zamyślał ogłosić wykłady: „o historji cywilizacji w Polsce". – Już nawet wszystkie miejsca na te odczyty były rozkupione; lecz gdy poszedł prosić o zatwierdzenie i dozwolenie wykładów, to Muchanów mu powiedział: Pozwolenie dam Panu, lecz mimo to radzę, byś Pan wykładów zaniechał." W Maju 1862 r. Kraszewski pisał do brata swojego Kajetana: „Chcę rzucić Gazetę i pozostać tylko przy Przeglądzie. Dom sprzedam i zacznę żyć bardziej na ustroniu. Do Nowego Roku jako tako wytrzymam z gazetą, lecz potem wątpię. Wszak i materyalna korzyść nie wielka a moralnie – stanowczo gra się nie opłaci." Książka jubileuszowa. Sz. C.)

(Wziąwszy z sobą, ile się dało listów uwierzytelniających od znakomitych osób w Warszawie, Kraszewski pojechał do Paryża, gdzie z trudnością za pośrednictwem Edmunda Chojeckiego otrzymał posłuchanie u Księcia Napoleona. Rozmawiali z sobą przeszło półtory godziny. – Kraszewski wykazywał Księciu o ile obecnie powstanie jest nie na czasie i błagał go, by nie podżegał Polaków do jawnej walki z Rosyą, w której muszą

oni według konieczności, na długo burząc wszystko dotychczas osiągnięte.
„Jeżeli ostatecznie Francya potrzebuje, by Polska powstała, — dosyć — to niechże przygotuje rewolucyę dokładnie — ale nie teraz, gdy żadnych przygotowań nie ma — i nie z Mierosławskim." —

Książę odpowiedział, że nie może powstrzymywać rozpoczętego ruchu w Polsce, bez względu dokąd takowy doprowadzi i kto na jego czele stanie. Polacy wiedzą, co robić. — (Od Kraszewskiego, który ~~notka~~ uważał Księcia Napoleona za niezwykle zdolnego i przebiegłego człowieka. — Wiadomo nadto o marzeniu Księcia Napoleona zostania Królem Polskim. —)

Gdy to się działo, delegaci spijali herbatki i rozprawiali z Namiestnikiem o różnych sprawach; Kraszewski wrócił z Paryża; w Warszawie zaś i w kraju zachodziły różne dziwne i nieprawdopodobne rzeczy. — Nikt z białych i półbiałych kierowników ruchu, nie zdawał dokładnie sobie sprawy, co dalej robić. — Czy poprzeć rząd szczerze i otwarcie i odbyć wybory, czy też zwlekać o ile się da i podtrzymywać naprężenie umysłów, nie przeszkadzając manifestacyom i dalszemu rozwojowi organizacyi narodowej.[2] To też chociaż hr. Lambert delikatnie ale stanowczo i z naciskiem prawie codzień domagał się „jak najspieszniejszego zestawienia list wyborczych" — panowie delegaci wciąż odpowiadali, że spisy się uk[…]

dają i wkrótce będą gotowe". - Tymczasem nikt się oto nie troszczył na serjo. - Biali najbardziej obawiali się, aby ich kto nie posądził o zapomnienie o aspiracyach narodowych..... Wszyscy jednak czuli i pojmowali, że taka dwuznaczna gra, raz skończyć się musi i że nareszcie trzeba zdecydować się i albo: iść z rządem i przeprowadzić wybory, albo też połączyć się z czerwonymi, prowadzić dalej agitacyjne demonstracye i ostatecznie dążyć do powstania. -

Majewski zaproponował, ażeby zwołać najbardziej wybitne i wpływowe osobistości stronnictwa białych na walny seym, ażeby dokładnie się zastanowić się i naradzić co do programu przyszłego postępowania. - W zasadzie uznawano najzupełniejszą słuszność tej propozycyi, tak zgodnej z tradycyą i zwyczajami Polaków; mimo to wszakże seymu nie zwołano, raz dla tej przyczyny, że biali w ogóle są mało ruchliwi, a powtóre, trzecie i czwarte, że każdy biały i nie biały, rozumiał wtedy doskonale, że seym wcale nie potrzebny, bo i bez seymu wiadomo, do czego dążyć należy, dokąd wzywa każdego Polaka jego serce i sumienie.... nie na czasie tylko i nie politycznie z tem się głośno odzywać - przyznawać się do tego nie tylko przyjaciołom, ale nawet przed samym sobą. -

Mimo to, pogłoska o jakimś zjeździe białych, rozniosła się po Warszawie i po kraju. - Niektórzy nawet widzieli jawne ku temu przygotowania. Partya ruchu, śledząca nader podejrzliwie, za każdym krokiem obo-

ru przeciwnego, natychmiast zawiadomiła Mierosławskiego i Kurzynę o wszy-
stkiem, co się dzieje miało w Kraju.- Mierosławski postanowił sparować raz - razem, atak - atakiem - jak się zwykło dziać w bitwach i zwołał zjazd swego stronnictwa także na walny sejm do Homburga, na który sprosił najwybitniejszych swych stronników z Królestwa i innych zaborów a także i Majewskiego, którego, mimo że się ten połączył z białymi, uważał zawsze za swego ukrytego zwolennika.-

U Czerwonych, podobne sprawy załatwiały się inaczej. Natychmiast znalazło się wielu ludzi którzy odpowiedzieli wezwaniu wodza i pospieszyli do Homburga.- Kto przybył, dokładnie nie wiadomo, pewnem jest tylko, że Mierosławski nie ruszył się z Paryża. lecz wysłał na zjazd mający się odbyć dnia 10 września 1861 r. swego sekretarza Kurzynę zaopatrzonego w rozległe pełnomocnictwa.-

Majewski także nie pojechał, lecz posłał w swem zastępstwie dwóch obywateli ziemskich: Józefa Kołaczkowskiego i Stanisława Karskiego, w charakterze czerwonych z białego obozu.- Do nich z własnej ochoty przyłączył się nie proszony Władysław Siemiński.-
Wszyscy trzej należeli do czynniejszych propagatorów „białej organizacji narodowej”.- (Zeznania Awejdy i Majewskiego.)

Jak się odbywały narady w Homburgu, kto i z czem występo-

Do druku

wał, dokładnie nie wiadomo. – To tylko pewne, że wysłannicy Majewskie-go starali się przekonać Kurzynę, że „organizacja narodowa się rozszerza i wzrasta i że wkrótce ogarnie swą siecią całą Polskę w granicach 1772 r. i że wtedy będzie można stanowczo rozmówić się z rządem. – Inicyatywę w tem wszakże należy pozostawić krajowi, nie zaś emigracyi. –

„A na cóż wdawać się z Rządem w jakie-kolwiek rokowania, odparł Kurzyna, w tem leży cała różnica, że my nie chcemy żadnych porozumień z Rządem, ono jest niemożliwe. – Ten wróg Polski, wróg by najżywotniejszych interesów, kto oczekuje czegoś od Rządu i innych dróg dla zbawienia ojczyzny, nie zna i nie widzi. – Z tego wypływa, że jakaś tam organizacya, którą zaprowadzacie i która ma ogarnąć Polskę, w granicach 1772 r. dąży wręcz w przeciwną stronę, niż jenerał Mierosławski, kierujący całym ruchem za granicą, a jak się zdaje i w kraju. – Ja, jako jego pełnomocnik i zastępca, oświadczam stanowczo, że waszych poglądów nie podzielam i na nie nigdy się nie zgodzę. – Porozumieć się z Rządem to tyle znaczy, co zaniechać wszelkiej myśli o powstaniu. My zaś nad tem pracujemy, aby jak najprędzej do niego kraj doprowadzić. – A więc porozumienia między nami być nie może. Żegnam Panów!“ – Po takiej odprawie, pełnomocnicy Majewskiego opuścili Homburg, co zaś po ich wyjeździe się działo – niewiadomo. –

Kurzyna za powrotem do Paryża, przestrzegł Mierosławskiego - którego zaraz wydał stosowne polecenia swoim stronnikom w kraju, ażeby wszyscy, którym jest droga Ojczyzna i którzy dążą do jej oswobodzenia, mieli się na baczności i nie wchodzili w żadne stosunki z organizacją białych - lecz ażeby wytworzyli własną, prawdziwie narodową organizacyę, starając się ubezwładnić wszelkie roboty białych, bez względu z jakich odcieni pochodzą i do jakich celów zdążają. -

A także polecono nie zaprzestawać manifestacyi, owszem o ile się da - pomnażać je, drażnić rząd bezustannie, utrzymywać go w ciągłej trwodze i niepewności i zwiększać coraz przepaść dzielącą tenże rząd od prawdziwych patryotów. - Werbować dalej dziesiątki i wszelkiemi sposobami przeszkadzać zaprowadzeniu reform, które wręcz są sprzeczne z tradycyami Polaków. -

Polecenie to, otrzymane w Warszawie, przesłano zaraz innym miastom w Królestwie i na Litwie. - Warszawscy czerwieńcy, i bez Mierosławskiego wiedzieli jak się mają zachowywać wobec rządu i stronnictwa białych wszelakich odcieni; i bez Mierosławskiego byli przeświadczeni, że jedyną dźwignią ratunku są manifestacye. - Wszelako fantazya awanturników zaczynała się już wyczerpywać. - Bardzo więc w porę uzyskali pomoc w osobie energicznego agitatora z Wo-

tynia, Apolla Korzeniowskiego, człowieka bardzo uzdolnionego, pisarza i mówcy, już nie pierwszej młodości, lecz pełnego życia i zapału.- Wiodąc od lat młodzieńczych życie nieregularne, pożyczając, gdzie się dało, lecz nigdy nie płacąc swych długów, Korzeniowski znalazł się w końcu w położeniu bez wyjścia.- Pozostawała jedyna droga, ucieczka przed długami, w świat, dokąd oczy poniosą.- To też znalazł się w ognisku całej kuźni agitacyjnej, w Warszawie, wraz ze swym przyjacielem, bogatym obywatelem ziemskim Podgórskim.- Obaj też zaraz, jako apostołowie demokratycznych przekonań, przebrali się w mazurski strój ludowy: białe sukmany, szare kurpiowskie czapki i wysokie buty.- W takim stroju chodzili po Warszawie i tak się fotografowali u Bajera.- notka (Giller nazywa ich obu „waryatami i marzycielami".-)

Znalazłszy się w Warszawie, Korzeniowski zajrzał do Majewskiego, nie wierząc, na równi z Mierosławskim, w szczerość jego nawrócenia, lecz nieokreślone poglądy tegoż, wypowiedziane w dłuższej rozmowie, tak zmieszały gościa, że więcej już doń nie powrócił.- Znalazł się też wkrótce w otoczonem kółku Nowakowskiego, jedynem ognisku wszelkich manifestacyj, w którem wierzono święcie, że tylko przez powstanie z Mierosławskim na czele, zdoła się kraj uratować.- Lecz i tam nie wiedziano, co w danej chwili na razie, robić należy.- Jak już wspomnieliśmy, w ludzi tych fan-

tazya zaczęła się wyczerpywać, zapał przygasł....... Wołyniak Korzeniowski podziałał na nich jak powiew podniecającego wiatru. Zaraz doradził swoim nowym przyjaciołom wznowienie nabożeństw za pomyślność Ojczyzny, wymyślonych jeszcze w Czernowu przy Suchozanecie.-

Pierwsi zaszli „mechanicy i robotnicy z młyna parowego na Lesznie".- Ich plakat wzywający „pomodlić się za pomyślność ojczyzny d. 5 Września w takim to a takim kościele" ozdobiony był ryciną przedstawiającą młynarza, rzucającego narzędzia swego zawodu a chwytającego za kosę.- U góry był herb Polski i Litwy otoczony cierniowym wieńcem z dwoma na krzyż złożonemi palmami.-

Nazajutrz, d. 6 Września, w dzień żydowskiego Nowego roku 5622 r., z natchnienia tegoż kółka, żydzi odprawili uroczyste nabożeństwo „za pomyślność ojczyzny" we wszystkich swych bożnicach, w głównej zaś Synagodze przy Daniłowiczowskiej Ul. odśpiewano po polsku żydowskie „Boże coś Polskę"-

Potem nastąpiła krótka przerwa, jak przynajmniej sądzić można według najkompletniejszego zbioru tych ogłoszeń.-

Dn. 16 Września pojawił się skromny, bez żadnych godeł plakat fabrykantów obić, wzywający Warszawiaków na nabożeństwo za pomyślność ojczyzny do Kościoła Ś^{go} Krzyża.-

Tegoż samego dnia w kościele X.X. Pijarów przy ul. S^to Jańskiej odprawiło się takież nabożeństwo „cechu fabrykantów fortepjanów". –

Ponieważ we wszystkich tych nabożeństwach, nic szczególnie podburzającego nie było, przeto przez jakiś czas Namiestnik patrzał na to przez palce, wszakże na miejsce każdej takiej zapowiedzianej manifestacji, kazał wysyłać kompanję piechoty, którą stale prowadził jeden i ten sam oficer Bazyli Wasilenko, – przezwany przez Kolegów Basile Basilenko, gdyż takie miał bilety wizytowe. Otóż oficer ten otrzymywał za każdą expedycyę 3 rs. dyet. – On się do tego stopnia przyzwyczaił do tej służby, że niech się tylko gdziekolwiek zarobi hałas, rozlegnie się brzęk szyb wybijanych lub odgłos śpiewu „Boże coś Polskę," już p. Basile ze swoją kompanią jest na miejscu. – Wysłucha, przypatrzy się najspokojniej wszystkiemu do końca – a potem „na lewo w tył – marsz." najpoważniej wraca do koszar, odprowadzany przez zgraję gwiżdżących uliczników. – „A co? zapytywali koledzy, ciebie znowu pewnie wygwizdali?" – Dla mnie, odpowiadał, gwizdaj nie gwizdaj – a oto poszliśmy po trzy rubelki." – (Opowiadanie generała Czernickiego. –)

W końcu atoli u Namiestnika przebrała się miara cierpliwości. – Zmienił ton i stanowczo oświadczył, że rząd dalej żartować z siebie nie pozwoli.

W mieście zajęto się wyborami. – Natychmiast zarysowały się dwa stronnictwa. – Jedni byli za przeprowadzeniem wyborów do Rad powiato-

wych i miejskich według projektu rządowego, uważając że to, ostatecznie jedyna i najlepsza droga do dalszej walki; najlepsze do niej przygotowanie i jeden z potężnych środków dalszego działania. - (Awczydes. II. 19. notka)

Drudzy zaś widzieli w tem, zgubę tego wszystkiego, co dotychczas otrzymano, reakcyę, powrót do rządów dyktatorskich. - Jednym słowem, powtórzyły się sceny ze zjazdu w Homburgu. - Spisy wyborców, ani kroku nie postąpiły naprzód. - Hr. Lambert zagroził „przyjaciołom”, że zaprowadzi w Królestwie stan wojenny. -

Nakoniec spostrzeżono, że potrzeba coś zrobić i przedstawić Namiestnikowi, lecz co i jak zrobić? Walny seym, oddawna projektowany przez Majewskiego, okazał się koniecznym. Potrzeba było naradzić się, jak przyjąć reformy; jak przeprowadzić wybory i jakie przedsięwziąć środki przeciw opozycyi - czyli właściwie przeciw czerwonym. -

Przybyła do Warszawy dosyć znaczna liczba obywatelstwa i zaraz na pierwszem bardzo burzliwem zebraniu w pierwszej połowie Września, prawie jednocześnie ze zjazdem w Homburgu, obrano delegacyę złożoną z Edwarda Jurgensa, Leopolda Kronenberga, Alexandra Kurtza, Adama Goltza, Tadeusza Eidziatowicza i Karola Majewskiego. - (Zeznania Majewskiego. IV. 28. Ustimowi. notka)

Str. 28 - dodaje jeszcze Stanisława hr. Zamoyskiego i Józefa Kołaczkowskiego

Majewski wybrany ze względu na swe stosunki z rzemieślnikami i innemi niższemi warstwami społeczeństwa – okazał się swym towarzyszom do tego stopnia czerwonym, że Kronenberg zaraz po pierwszej sesyi oświadczył, że poda się do dymisyi, jeżeli nie usuną tego krzykały. Zrozumiał i sam Majewski, że obecnością swoją utrudniał położenie innych członków, ukazawszy się więc na parę pierwszych posiedzeniach Delegacyi czy też Dyrekcyi białej – następnie przestał na nie uczęszczać. –

Sama kwestya pozostawała nie rozstrzygniętą. Biali byli zdolni do komplanacyi z Zamkiem i do wykonywawania otrzymywanych z tamtąd zleceń – dopóki rzecz cała zamykała się w ogólnikach i nie dotykała szczegółów spraw kraju, Wielopolskiego i jego układów z rządem. – Lecz jak tylko potrzeba było dotknąć sprawy głębiej i powziąć jakieś wiążące postanowienia, ciż sami ludzie zaraz się przeistoczali w jakichś fantastycznych marzycieli, nie różniąc się niczem od „Akademików” i tak samo jak ci – wnet przekraczali granicę możliwych układów, poza którą pozostawała już tylko walka w otwartem polu. –

Gdy wypadło tej Białej dyrekcyi spisać to, czego od nich żądała najwyższa władza w kraju, nikt nie miał odwagi wziąć się za pióro – mimo że chwila była nader groźna i z każdą chwilą opóźnienia niebezpieczeństwo wzrastało. – Wszyscy jakby myśleli: „lepiej niech grom padnie, a sami ręki na siebie nie podniesiemy”. –

Tymczasem zaś i czerwoni wybrali swoją delegację, która miała zastanowić się i rozstrzygnąć zadania przez stronnictwo postawione. Ze składu tej delegacji znane są tylko nazwiska: Apolla Korzeniowskiego, Witołda Mareszewskiego i Włodzimierza Bolskiego.-

Ta delegacja wręcz oświadczyła: „że wyborów nie będzie - a w danym razie oni wyborców rozpędzą kijami." - Szachowski odgrażał się, że jeżeli spostrzeże tylko, cośkolwiek podejrzanego w kierunku przygotowań wyborczych, to sam wystąpi i nawarzy takiego piwa, że wszyscy biali nie potrafią go wypić. (notka Zeznania Zdzisława Janiszewskiego i kilku innych z partyi czerwonych.)- Ignacy Kwiatkowski napisał wierszyki pod tytułem „Czarne powidła" którymi groził smarować wszystkich biorących udział w wyborach.-

Lękając się zawsze, że biali mimo to przeprowadzą wybory pod osłoną bagnetów i wtedy ani smarować powidłami, ani rozpędzić pałkami wyborców nie będzie można, postanowili uciec się do ostateczności i czemkolwiek wywołać nową strzelaninę i tem uniemożebnić zaczynające nawiązywać się porozumienie między Zamkiem a spokojniejszą częścią społeczeństwa.- A gdyby nawet nie udało się doprowadzić do zupełnego zerwania - to każde opóźnienie, czasowe

powstrzymanie takiego porozumienia już byłoby korzystne.... mało to co
w przyszłości zdarzyć się może.-

Dnia 18 Września niejaki Wedel, właściciel cukierni przy Ul. Miodowej, odmówił składki na „sprawę ojczyzny".- Czerwoni urządzili zbiegowisko, które się skończyło zniszczeniem cukierni.- Toż samo się stało z magazynem rękawicznika Ostrowskiego na Nowym Świecie i z piekarnią Bartla przy ulicy Marszałkowskiej.-

Przy tej ostatniej zbiegowisko było tak znaczne, że musiano wysłać oddział wojska z artyleryą pod dowództwem Sebastopolskiego jenerała Szeidemana, który ciągle się ukazywał, że nie ma nic do czynienia. Opowiadano, że gdy jenerał bardzo się zgrzał, jakiś młody człowiek przyniósł szklankę wody z pobliskiej cukierni i podał ją jenerałowi mówiąc: „proszę się napić, to jenerała uspokoi".- Wojsko pozostało na miejscu, dopóki się lud nie rozproszył.-

Namiestnik oświadczył w końcu białym, że jeśli miasto nie rozpocznie wyborów, rząd je rozpisze na własną rękę, ogłaszając jednocześnie zaprowadzenie stanu wojennego.- Biali odpowiedzieli, że wybory nieodmiennie rozpoczną się nazajutrz, dnia 19 września.-

Listy wyborców były już sporządzone przez osobną delegacyę, czem się głównie zajmował kupiec Józef Kwiatkowski.- Należało już tylko

wydrukować i rozesłać wyborcom karty wyborcze z wskazówką, kogo na jakie urzędy wybierać - dla uniknięcia rozbicia głosów. - Karty te były drukowane na szarym papierze wielkości kartek wizytowych. Na każdej oznaczony był okręg i nazwisko. -

Wykonano to szybko, tej samej nocy, tak że d. 19 Września, rano istotnie rozpoczęły się wybory w X środkowym okręgu Warszawy, w którym był położony dom Andrzeja hr. Zamoyskiego. -

Wyborcy, a w ich gronie i sam hr. Andrzej, zebrali się zaraz z rana w gmachu Medyko-Chirurgicznej Akademii. - Komissja wyborcza zarządziło wszystko dla zabezpieczenia, ażeby wybory odbyły się bez przeszkody. - Aleksander Krajewski i Leon Królikowski - chociaż należący do stronnictwa czerwonych - lecz ulegając hr. Zamoyskiemu zmówili pewną liczbę co wpływowszych rzemieślników, by przybyli na miejsce wyborów. - Znany już nam Studniarz, Marcin Borelowski, posyrzekł rozstawić 1000 ludzi zaufanych w miejscach gdzie się miały oddawać głosy. - (Giller. I. 113.) Duchowieństwo wysłało z pomiędzy siebie odpowiednich księży, dla uspokojenia tłumów i zażegnania możliwych nieporządków. - Wiadomo np. że X. Kanonik Stecki chodził przez cały czas wyborów, koło Ratusza dla zapobieżenia nieporządkom, z którymi się czerwoni odgra

żali. Nadto „Strażnica" umieściła artykuł ostrzegawczy, w którym powiedziano„ że cokolwiek się zamyśla w przyszłości, obecnie koniecznie należy przeprowadzić wybory." – (Giller. II. 110-112.)

Do 23 września wszelkie przedwstępne czynności zostały ukończone i wybory się rozpoczęły. Przewodniczącym komisji wyborczej wybrano Kazimierza Wójcickiego. – (Do jakiego stopnia nota wówczas nie lubiono Wielopolskiego, świadczy fakt z tym samym Wójcickim. – K. Wł. Wójcicki został przez Wielopolskiego usunięty z posady dyrektora publicznej Biblioteki. – Natychmiast otrzymał miejsce bibliotekarza w Wilanowie z pensyą 5000 złp. Hr. Ludwik Krasiński powierzył mu zarząd swej biblioteki w Warszawie z pensyą 3200 złp, zaś na wyborach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 1598 głosami przeciw 2 – został wybrany prezesem komitetu posiadaczy Listów Zastawnych.)

Gdy następnie zaczęto wybierać innych, rozległ się hałas i krzyki pod oknami. – Zamoyskiemu dano znać, że jakieś grono młodych ludzi pragnie go widzieć koniecznie. – On wyszedł na plac w towarzystwie bardzo popularnego X. Kanonika Wyszyńskiego. – Na czele tłumu stali Korzeniowski i Szachowski, którzy przekonawszy się, że otwarta walka z wyborcami nie możliwa, że ci kijami nie dadzą się rozpędzić, a wszelkie pokuszenia wywołania rozruchów nie doprowadziły do celu, po-

stanowili: „aby nie zarzucono partji czerwonych, że ustąpiła nie popró-
bowawszy wszelkich możliwych środków". Zamiast protest przeciw wy-
rom, wydrukowali go w tajnej drukarni jako: „Mandat ludu
wyborców" (Giller II. 113-116) i z tym drukiem stanęli przed głównym
biórem wyborczem. – (Następne wybory odbywały się na Ratuszu

– Czego Panowie żądacie? zapytał hr. Zamoyski. –

„Prosimy hrabiego przyjąć ten mandat i odczytać go wyborcom" od-
wał się ktoś z tłumu. –

Hrabia odrzekł, „że żadnych mandatów od nikogo w tej chwili przy-
jąć nie może, gdyż wszystko, co należało, zrobiono i rzecz cała jest
wszechstronnie rozpatrzona i postanowiona. – Nikt nie jest w sta-
nie odroczyć wyborów – ani też zmienić ich kierunku i charakteru.
Odbędą się one dzisiaj i będą się odbywać tak długo aż póki na
wszystkie stanowiska nie zostaną powołani ludzie, zasługujący
na najzupełniejsze zaufanie. Tego chcą wspólnie: Rząd, Kraj,
ły i miasto". –

Wtedy Korzeniowski spiesznie zaczął wykładać treść Mandatu
zakończył w nim: „Naród upomina panów wyborców, ażeby
ustalając dzisiaj Rady municypalne i inne, wyłożyli dobitnie
powołanym na urzęda dostojnikom, że oni mają służyć Polsce

nierozdzielnej z Litwą i Rusią; że tylko w ten sposób Królestwo Polskie może brać udział w nowych instytucyach i że wszelkie inne zapatrywanie sprzeciwia się świętej sprawie Ojczyzny.'" – Gdy to mówił, w tłumie odezwało się kilka głosów: „Doskonale – dzielnie mówi" – Lecz jak skoro odezwał się hr. Andrzej, bardziej w mieście znany – aniżeli wszyscy mówcy czerwonych, powstały jeszcze głośniejsze okrzyki: „Niech żyje hr. Andrzej, my tylko jego słuchać będziemy.'" Lud cisnął się, całując jego ręce i ściskając kolana. –

Szachowski i Korzeniowski widząc, że przegrali sprawę, że dalsza rozmowa do niczego ich nie doprowadzi, wręczyli mu Mandat i ustąpili dodając wszakże „że lud przynajmniej, spełnił swój obowiązek." (Giller. II. 113)

W parę dni potem rozrzucono ten mandat po Warszawie i rozesłano go także do innych miast. – Biali odpowiedzieli nań inną odezwą, zatytułowaną „Mandatem wyborców do ludu" – w której starali się przekonać przeciwników, że kwestyę Litwy i Rusi, potrzeba na razie pozostawić w spokoju; że gdyby przyszło uwzględniać zarzuty tej małej garstki zapaleńców, którzy starają się stworzyć stronnictwo przez siebie przesadnie nazywane narodowem, to Poznańskie nie powinno było uznawać pruskiej konstytucyi, ani Galicya przyjmować Szmerlingowskiej ustawy, które jednak dozwoliły w jednej dzielnicy Niegolewskiemu w drugiej zaś Zyblikiewiczowi odezwać się w imieniu całego Narodu Pol-

skiego do Europy i nie jednemu nadużyciu tamę położyć. – (Giller. II. 116: 117.)

Czerwoni wszakże tego albo wcale nieczytali albo zrozumieć nie chcieli. – Oni dążyli jedynie do przeszkodzenia wyborom, do ostatecznego poróżnienia ludności Warszawskiej z rządem i wywołania ponownych surowych kroków z jego strony. – W tym celu już na 20 września ogłosili nowe nabożeństwa za pomyślność ojczyzny. – Najprzód ukazała się odezwa drôciarzy, zapraszających na nabożeństwo do kościoła ~~O.O.~~ Bernardynów. Plakat był ozdobiony różnymi emblematami; po jednej stronie textu stoi drôciarz w swej guńce, z czapką w ręku i oparty na kiju; u nóg jego leżą palmowe i cierniowe gałązki; za ścianą wąż wije się około rozmaitej powstańczej broni: kos, pik i szabel; po drugiej stronie jaśnieje herb Polski i Litwy, za którym na powiewających chorągwiach widnieje herb Rusi i Kijowa – Archanioł S. Michał; u dołu znów kosy i strzelby i gałązka dębowa. – Jakże dziwnie, wśród tych przedstawionych wojennych emblematów, wyglądał ów biedny drôciarz, zdejmujący czapkę, jakby proszący przebaczenia, że się tu niepotrzebnie wmięszał, o niczem nie wiedząc.

Następnie odprawiały się prawie codziennie takie nabożeństwa, urządzane przez wszystkie stany miejskie bez wyjątku, wszystkie zakłady, cechy i stowarzyszenia. – Wymyślano nawet cechy i towarzystwa wcale nie istniejące. – Należy w istocie drukiem upamiętnić wszystkie te wy-

wciągnąć

myśly, jakich w żadnej innej rewolucyi nie napotykamy. - Oto spis cechów i towarzystw, które odprawiały „nabożeństwa za pomyślność ojczyzny," - poczynając od 20 września po dz. 14 Października 1861 r., kiedy ogłoszono stan wojenny w Królestwie: - Drućiarze; Ogrodnicy miejscy i z okolic Warszawy; dorożkarze; Szwaczki; muzykanci i artyści; spółka majstrów stolarskich; kamerdynerzy; włościanie z okolic Warszawy; matki polskie; jubilerowie, złotnicy i grawerzy; grzebieniarze; robotnice, polerujące złote rzeczy; wychowanki wyższych pensyonatów żeńskich; Rzeźbiarze na drzewie, kamieniu i metalach; furmani, piwowarzy i rozwożący trunki po mieście; Stowarzyszenie terminatorów mydlarskich w Warszawie; inżynierowie i architekci; literaci; malarze i artyści dramatyczni; majstrowie łagiewnicy; przewoźnicy na Wiśle; parasolnicy; rzeźbiarze figur gipsowych; rybacy; urzędnicy wszelkich dykasteryi; dziewice polskie; ubogie wdowy; roznosiciele plakat i afiszów; cech perukarski; robotnicy fabryki Fraget'a; krupiarki; jeden z trudniących się destylacyą spirytusu; aptekarze warszawscy; włościanie z Czerniakowa; uczennice szkół żeńskich; fabrykanci złotych ram; młodzież polska Mojżeszowego wyznania; Owocarki z za Żelaznej Bramy; robotnicy i rzemieślnicy fabryki gazu; młodzież ucząca się; cech szewski; bractwo „Boskiej Opieki". - Nie od rzeczy będzie dodać, że duchowieństwo wcale za darmo nabożeństw tych nie odprawiało, owszem odbywa-

ły się oto formalne targi. Gdy polecono fabrykantom fortepianów sprawić nabożeństwo, starszy stowarzyszenia Stahl, zebrał około 150 r.sr. - przyczem niektórzy podmajstrzy dawali po trzy r.sr. X.X. Missyonarze z kościoła Sgo Krzyża zażądali za zwykłą Mszę 100 r.sr. - Stahl uważał że to za drogo i umówił nabożeństwo u X.X. Pijarów za 60.

Miasto tak się jeszcze lubowało w manifestacyach, że one potrafiły połączyć znowu wszelkie stronnictwa i czerwoni znachodzili gorliwych pomocników - wśród kółek, z któremi na polu wyborów taki zażarty bój wiedli. -

W czasie dalej trwających wyborów, agitatorowie już tylko z dala przypatrywali się całej akcyi, od czasu do czasu dając swe głosy na Garibaldi'ego, Wysockiego, Mierosławskiego, Klapkę. (Aweyda. II. 193.), co zwykło wywoływać śmiech powszechny zebranej w lokalach wyborczych publiczności. - Urwisów wszakże nikt nie karcił. -

Znane są szczegóły wyborów z d. 2 Października. Proponowani i wybrani w pierwszym cyrkule: Józef Kwiatkowski, kupiec; Henryk Krajewski; X. Wincenty Orzeszkowski i Ignacy Baradowski, szewc. Wszystkim wyborcom rozesłano kartki z drukowanemi nazwiskami tych kandydatów, kto zaś nie dostał kartki, otrzymywał ją przy wejściu na salę wyborczą od osób należących do dawniej delegacyi lub do komitetu konstablów. - W dwóch salach magistratu

stały stoły z papierem, gdzie wyborcy wpisywali imiona kandydatów. Przy jednym stole był urzędnik magistratu Wiman, przy drugim jakiś trzydziestoletni mężczyzna w surducie z żałobą w kołnierzu.- Obaj upominali wyborców, aby wpisywali tylko nazwiska kandydatów, podane w rozesłanych kartkach. Szczególniej silny nacisk wywierał ów Pan w żałobie.- Gdy kto odparł, że chce wpisać inną osobę, (wielu mianowicie głosowało na kupca win Fukiera,) nieznajomy oświadczał stanowczo: „Naród tylko tych pragnie i ci muszą być wybrani, gdyż już się zasłużyli ojczyźnie".- Następnie głośno wyliczał te zasługi: „Kwiatkowski z poświęceniem pracy i mienia, kierował w Lutym i Marcu policyą narodową.- Krajewski był zesłany na Sybir i to już dostatecznie świadczy o jego patryotyźmie.- Ksiądz Orzeszkowski przez swe patryotyczne kazania budził ducha narodowego.- Paradowskiego należy wybrać, bo to człek najlicznniejszy a sprawa narodowa potrzebuje szermierników".- Nadto wiedziano, że dnia 25go Lutego, Paradowski niósł chorągiew polską.-

Ze strony Warszawskiego zarządu gubernialnego, było kilkunastu urzędników stale obecnych na miejscu wyborów; z pomiędzy nich rachmistrz, Emanuel Janowski, brał także czynny udział w agitacji za kandydatami, wyznaczonymi przez komitet wyborczy.-

Rząd dalej przeprowadzał postanowione reformy.- Dnia 1go

pag. 65 – seq. 5.

Października o 12 w południe. Namiestnik zagaił posiedzenia Rady stanu przemową w języku francuskim, którą Enoch zaraz przetłómaczył na polski. – Członkowie nieprzysięgli złożyli przysięgę. – W mowie tej Namiestnik powiada, że w tym roku nie wiele spraw przyjdzie pod obrady, gdyż przedewszystkiem należy kraj uspokoić. – (notka W № 152 Gazety urzędowej z r. 1861 Król. Polskiego są wymienieni wszyscy Członkowie Rady Stanu. –)

W tem wszystkiem czerwoni widzieli zbliżającą się groźną reakcyi, niebezpieczeństwo zbliżenia się i porozumienia społeczeństwa z rządem. A gdy drobne manifestacye nie mogły wyprowadzić rządu z cierpliwości – postanowili przejść do tłumnych demonstracyi – wystąpić do jawnej walki z rządem – bez względu na następstwa. – Zbliżająca się rocznica Zjazdu Horodelskiego – (notka uroczystość ustanowiona jeszcze przez Zygmunta Augusta dla upamiętnienia Unii Litwy z Koroną,) nastręczała sposobność do wystąpienia z czemś wspaniałem. Jakoż na pewien czas przed tem zaczęła kursować po kraju, następująca odezwa, napisana jak się można domyślać przez Apollo Korzeniowskiego:

„Bracia Polacy, Litwini i Rusini! Ważną, niegdyś uroczystość stanowił obchód rocznicy Unii Litwy z Polską, ustanowiony

przez Króla Zygmunta Augusta II. – Akt Unii sam przez się, był tylko formalnością i niejako stwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia się dwóch narodów pod berłem Króla Władysława Jagiełły. – Dziwnem i niezwykłem w historyi zdarzeniem, wzajemne sympatye i idea wolności, zastąpiły tu miejsce gwałtu i zwycięstwa. Na fakt tak znakomity, niepodobna nie zwrócić uwagi, niepodobna nie przydać mu właściwego w obecnej chwili znaczenia i nie uczcić go jako Święto narodowe. – Było-by to zrzeczeniem się od razu w obec Europy, w obec ludów i własnego sumienia swej własnej przeszłości i przyszłości. – Otóż w dniu dzisiejszym odzywamy się do wszystkich trzech zjednoczonych narodów, aby one na wezwanie nasze odpowiedziały z równem sercem, jakiem to ich Ojcowie uczynili na Zjeździe Horodelskim i mamy nadzieję, że głos nasz usłyszanym będzie przez każdego w czyim sercu nie wygasła miłość ojczyzny i wolności". –

„Uroczystość ta ma się odbyć w Horodle nad Bugiem, w Województwie Lubelskiem, w Ziemi Chełmskiej – dnia 10 Października bieżącego 1861 roku, który to dzień odpowiada 2 Październikowi podług starego Kalendarza, będącemu wedle dziejów historycznych rocznica Unii Horodelskiej." –

„Chcąc aby Zjazd miał to właściwe znaczenie, na jakie zasługuje, wzywamy przedewszystkiem czcigodne duchowieństwo Katolicko-słowiańskiego i Łacińskiego obrządku, ażeby ~~[illegible]~~ ze względu na interes Kościoła, ściśle

związany z interesami Polski wogólności, raczyło przyjąć jak najszczer[szy]
i najuroczystszy w nim udział, delegując od siebie na tę uroczystość bi-
skupów i deputatów od kapituł, zakonów i wszelkich duchownych korpo-
racyi ze wszystkich dyecezyi dawnej Polski." –

„ Odzywamy się też do towarzystw uczonych i literatów, do uniwersy-
tetów, redakcyj pism polskich i ruskich, do wszystkich zgromadzeń i przed-
siębiorstw przemysłowych, do miast i korporacyj, posiadających jakąkolwiek
bądź organizacyę, do Polaków mojżeszowego wyznania, ażeby raczyli
wziąść udział w Horodelskim zjeździe, przez wysłane w tym celu depu-
tacye. – Tylko podobnie złożony zjazd, będzie mógł nadać uroczystości
narodowe i społeczne znaczenie. – W celu ożywienia w sercach dzie-
jowych naszych tradycji i dla nadania uroczystości politycznego i
historycznego charakteru, prosimy mieszkańców wszystkich księstw,
województw i ziem dawnej Polski, by przybyli do Horodła jako przed-
stawiciele swoich prowincyj. – Deputowani różnych korporacyj, ziem
i wogólności reprezentanci jakiego bądź stanu lub kółka, mają
zawiadomić o swojem przybyciu do Horodła d. 10 Października o go-
dzinie 9-ej z rana, aby każdy mógł zająć odpowiednie miejsce po-
dług programu." –

„ Księstwa, województwa: Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łę-

mia Dobrzyńska, województwa Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, Pruskie, Krakowskie, Ziemia Oświęcimska i Zatorska, województwa Sandomierskie, Kujawskie, Ruskie, Księstwo Siewierskie, Ziemia Żydaczowska, Przemyska, Halicka, Chełmska, województwa Wołyńskie, Lubelskie, Bełzkie, Podlaskie, Bracławskie, Czernichowskie, Wileńskie, Trockie, Księstwo Smoleńskie, Nowogrodzkie, Połockie, Witebskie, województwa Brzesko Litewskie, Mścisławskie, Mińskie, Inflanckie i Księstwo Kurlandzkie".–

„W tym dniu zdejmie się żałoba."—

Wobec panującego usposobienia, nie wielu znalazło się takich, którzy by mogąc, nie pospieszyli na ten ponętny odzew do Horodła.– Obchód ten, oprócz swej nowości i wspaniałych rozmiarów, na jakie był zakreślony, obejmując nadto ogromne przestrzenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, krzyżował wręcz plany i zamiary białych, dążących widocznie do jakiegoś porozumienia z rządem i Wielopolskim na podstawie pewnych reform – ograniczonych li do samej Kongresówki.– Zjazd Horodelski jaskrawiej niż wszelkie protesty – wygłaszane przez nieznanych krzykaczy nad Kopernikiem w Warszawie, dobitniej niż cokolwiek innego miał przypomnieć i uzmysłowić Polakom, że sprawa ich nie zamknięta wyłącznie w granicach Królestwa kongresowego, lecz rozciąga się na daleko szersze obszary.– Rzeczywiście też, manifestacya ta zawróciła nie jednemu głowę, rzucił się w

ten odmęt i Jurgens, członek białej Dyrekcji, popierający tak gorliwie dotychczas sprawę wyborów. – Drugi tegoż kalibru członek białej Dyrekcji, Majewski, pozostał w Warszawie jedynie dla tego, że unikał spotkania i mogących przy tem wyniknąć jakichkolwiek zajść ze swymi dawnymi ultra czerwonymi przyjaciółmi. –

Naturalnie, że Namiestnik zaraz się dowiedział o całym projekcie, a po naradzie z Gerstenzweigiem, Kryżanowskim, Kozaczkowskim i jeszcze niektóremi osobami z swego najbliższego otoczenia, postanowił wyprzedzić manifestantów. –

Naczelnik głównego sztabu z rozkazu Namiestnika przesłał jenerał-porucznikowi Chruszczewowi naczelnikowi Lubelskiego Wojennego okręgu, następujące rozkazy, pod dniem 14/26 Września 1861 r. do l. 1441. – (notka przytoczone w skróceniu.)

„Dowiadujemy się, że w Horodle wznoszą tryumfalne łuki... Jeżeli tak jest istotnie to J. E. p. Namiestnik żąda, aby wszelkie podobne budowy natychmiast rozebrano.

Głównodowodzący wojskami (tenże sam Namiestnik hr. Lambert.) poleca Waszej Excellencji udać się osobiście do Horodła na czas zapowiedzianego obchodu, albo wcześniej, jeżeli uznasz Pan to niezbędnem. – Byłoby najbardziej pożądanem skłonić tłumy do rozejścia się drogą

perswazyi; gdyby to wszakże okazało się nieskutecznem, upoważnia się Pana do użycia siły zbrojnej." –

Po otrzymaniu tych rozkazów, jenerał Chruszczew zgromadził w Horodle i w okolicznych miejscowościach następujące siły: 1) w Horodle: 6 kompanii piechoty, 4 działa i 2 szwadrony dragonów; 2) w Hrubieszowie: 2 kompanie piechoty, 4 działa i szwadron dragonów; 3) we wsi Łuszkowie: szwadron dragonów dla strzeżenia przeprawy na Bugu; 4) w Dubience 30 kozaków dla pilnowania przeprawy na Bugu. – Nadto jako rezerwę ściągnięto 2 szwadrony ułanów z Krasnegostawu i sotnię Kozaków z Chełma. – (notka Raport jen. Chruszczewa do szefa głównego sztabu z d. 26 Września 1861 r. do l. 1380. –)

Przygotowywano się jak do wojny: działa, rezerwy, forsowne marsze, podczas gdy wystarczyłoby paru rozstropnych policyantów. – Tymczasem wojsko rozsyłało na wszystkie strony konne patrole dla wywiedzenia się, czy nie przedsiębiorą czego mieszkańcy. –

Miejscowa organizacya ze swej strony wysyłała na zwiady młodych ludzi konno, dla obserwowania ruchów wojska. – Gromadka takich chwatów 10 czy 12 jeźdźców na dzielnych koniach zwróciła na siebie uwagę pikiety dragońskiej pod wsią Hrebennem o 6 wiorst od Horodła w nocy z d. 21 na 22 Września. – Gdy się jeźdzcy w niewiadomym zamiarze zanadto zbli-

żali, dragon z rozmysłu czy też wypadkiem strzelił do nich z pistole-
tu.- Jeźdźcy zniknęli - lecz strzał wśród bagien pod Hrebennem, gło-
no się odezwał na zamku Warszawskim. (notka Dowiedziano się z raportu
jen. Chruszczewa z d. 23 Września.) Namiestnik zląkł się swych już
wolnych rozporządzeń co do użycia wojska dla niedopuszczenia
zjazdu do Horodła.- Obawiał się, aby zbyteczna gorliwość władz miej-
scowych, nie zwichnęła ruchu maszyny, nad którym tak wytrwa-
le i mozolnie już trzech namiestników pracowało, i nie przerwała
wyborów, które pomyślnie dobiegały do końca.- Te obawy zwiększali
jeszcze zwyczajni goście zamkowi - z dawnej delegacyi, szczególniej za-
czarni Dioskurowie, t.zw. Wyszyński i Stecki, którzy jednej chwili nie
drzemali i których polskie serca, biły również jak u wszystkich, na
myśl samą tej wspaniałej manifestacyi, uświetniającej pamięć daw-
nych związków, i w której spodziewali się na pewno, że będą uczestni-
czyć najbliżsi ich przyjaciele i towarzysze duchownej broni.-

Namiestnik więc polecił swemu szefowi sztabu wysłać do
Chruszczewa drugie rozporządzenie, które odeszło d. 24 Września za
l. 1506.- W niem między innem powiedziano: „Po otrzymaniu spra-
wozdania Waszej Excellencyi z d. 23 Września b.r. J.C.p. Namiestnik
raczył polecić, aby J. Excel. zwrócił szczególną baczność na zebranie

pod Horodłem wojska, które jako świeżo z Rosyi przybyłe, nie pojmują dostatecznie naszego stosunku do miejscowej ludności i mogą uciec się do użycia (broni) czego właśnie jak najbardziej unikać należy.- Jeżeli zaś, nie zważając na wszystkie wskazane zapobiegawcze środki, procesya przyjdzie do skutku, to starać się ją Excellencyo rozpędzić, działając kawaleryą na boki i tyły pochodu, unikając wszakże starcia z księżmi i kobietami.- Stawiających opór należy aresztować i odsyłać do Zamościa, potem Namiestnik postanowi o dalszym ich losie."-

Drugie to rozporządzenie potężnie sparaliżowało, jeżeli nie zupełnie zniweczyło pierwotne zarządzenia.- Pierwsze dozwalało na użycie broni bez żadnych ograniczeń, a zatem i broni palnej; drugie ograniczyło działanie na samą jazdę - przyczem, aresztując opornych, miano unikać starcia z księżmi i kobietami, wówczas, gdy dwa te żywioły w procesyach główną zwykle tworzą siłę.-

Po odebraniu tego rozporządzenia, Chruszczew nie wiedział co robić.- Można było zaiste, zapobiedz temu inaczej: nie dopuścić do zebrania się tłumnego i zawczasu wyłowić hersztów i prowodyrów.- Młodzież tak była odurzona przygotowaniami, że ani myślała ukrywać swych działań i sama się prawie w ręce oddawała.- Widział ich każdy, kto tylko chciał coś widzieć i jeszcze w Warszawie można ich było wszystkich poare-

stować. Tego wszakże nie uczyniono.- Zjechawszy się do Horodła - urządzający manifestacyę rozmieścili się po okolicznych wsiach i miasteczkach: w Hrubieszowie, Stepankowicach, Dubience, Łuszkowic, Hołubkowie i kilka razy zbierali się na narady.- Ostatecznie wszystko umówiono na ogólnem zebraniu w Stepankowicach, wsi o 20 wiorst od Horodła położonej.- Chociaż wszędzie rozłożone wojska, stanowiły nie małą przeszkodę, jednak wiedząc, że wojska nie przeszkodziły podobnej uroczystości w Kownie i Alexocie, postanowiono wyprawić do Horodła dwie processye: jedną ze Stepankowic drugą z Uściługa - położonego za Bugiem w Włodzimierskim powiecie wołyńskiej gubernii.- Jeśli się uda, obie processye powinny się zejść w Horodle, odprawić tam nabożeństwo i spisać akt pamiątkowy, który wszyscy przytomni mają podpisywać.-

Stosownie do tego planu dnia 26 Września (s.s.) to jest 10 Października 1861 r. o godzinie 5 rano processya, po odprawieniu w miejscowym kościele nabożeństwa, podczas którego X. Fidelis Kapucyn z Lublina miał kazanie i udzielił ogólnego rozgrzeszenia, wyruszyła ze Stepankowic z chorągwiami, krzyżami i narodowemi godłami, wielką drogą ku Horodłu.- W pół drogi

przyłączyły się także procesye, idące od Hrubieszowa i innych traktów. To spowodowało krótki przystanek, wśród którego X. Bojarski proboszcz unicki z Krasnego-Stawu miał mowę pełną ognia i zapału. - Potem połączone procesye w liczbie do 10000 ludzi ruszyły dalej. - (notka Średnia cyfra, wskazana przez osoby prywatne - a podana przez jenerała Chruszczewa w raporcie do Namiestnika.)

O pięć wiorst przed Horodłem stała pierwsza pikieta dragonów, którzy, spostrzegłszy procesyę, galopem odjechali do stojącego opodal oddziału wojska. - Toż samo się powtórzyło i z następnemi spotykanemi pikietami. - Gdy procesya mniej więcej o wiorstę zbliżyła się do linji wojska przecinającego drogę - podjechał ku niej jenerał Chruszczew w otoczeniu swego sztabu i głośno oświadczył: „że odebrał rozkaz od Namiestnika nie dopuszczenia procesyi do Horodła i że w razie dalszego pochodu użyje siły zbrojnej dla przeszkodzenia temu". -

W tłumie wszczął się zgiełk, lecz duchowni uspokoiwszy hałasujących, wysłali z pomiędzy siebie deputacyę dla rozmówienia się z jenerałem. Deputacya przedstawiła, że „ludzie składający procesyę, przybyli tylko w zamiarze nabożeństwa. a modlić się przecież nikt zabronić nie może". -

(notka Zebrane tłumy były zupełnie bezbronne. do tego stopnia, że mężczyźni musieli nawet kije i laski składać na fury - tak ściśle tego przestrzegano..

(od naocznego świadka biorącego udział w processyi. - dop. tłóm.). -)

Jen. Chruszczew odpowiedział, że „rząd nie wzbrania jedynie processyi religijnych przez Kościół ustanowionych, i nie mających charakteru demonstracyi politycznej. - Obecna przekracza te granice i dla tego stanowczo nie dopuści jej do miasta." -

W tedy X. Bojarski, należący także do deputacyi, zapytał jenerała „czy może mu, deputacyi, zaręczyć honorem, że otrzymał rozkaz nie przepuszczenia processyi do miasta?" - Chruszczew dał żądane zaręczenie. Wtedy księża poprosili o zezwolenie na odprawienie Mszy św. w polu. Jenerał na to się zgodził a nawet zezwolił, że jeden z księży w asystencyi kozaków pojechał do miasta po aparata potrzebne dla odprawienia nabożeństwa. - Przywieziony ołtarz ustawiono na pagórku, o wiorstę od wojska na rozdrożu między traktami do Stepankowic i do Dubienki. - Lud obległ ołtarz do koła i otoczył go chorągwiami i znamionami województw, ziem i powiatów, których było 54. - Dalej taborem rozłożyły się fury, bryki i powozy, których się zebrało do tysiąca. - Nabożeństwo odprawił X. Aniceta, kapucyn z Lublina, a X. Ławrysiewicz, Unita z Chełma wypowiedział kazanie, w którym wyjaśnił słuchaczom polityczne znaczenie zjazdu, całą ważność chwili obecnej i czego

takowa wymaga od Polaków. — (notka: Według zeznań Majewskiego, X. Ławrysiewicz (Stanisław) był głównym organizatorem manifestacyi Horodelskiej. III. 27.) Po nim w tym samym duchu wypowiedzieli mowy: Gregorowicz obywatel z Lubelskiego i Edward Stawecki obywatel z pod Częstochowy. — W końcu, na miejscu, gdzie się odprawiało nabożeństwo, postawiono ogromny krzyż dębowy, z drzewa wyrąbanego w pobliskim lesie i poświęcono go wraz z chorągwiami. — Po czem podpisano akt czyli protestacyę, ułożoną jeszcze w Stępankowicach przez Gregorowicza, Brzozowskiego (literata), Szachowskiego (ucznia szkoły sztuk pięknych) i Sikorskiego (ucznia gimnazyum realnego z Warszawy). — Treść tego aktu była następująca: —

„My, niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski w granicach przedrozbiorowych, zebrawszy się w Horodle dnia 10 Października 1861 r. w 448ą rocznicę Unii Litwy z Koroną, tym aktem objawiamy i własnoręcznemi podpisami stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia na zasadzie uznania praw wszystkim ludom, stanom i wyznaniom służących, i że ona czyni jeszcze ściślejszym związek, mający na celu wyzwolenie Ojczyzny i ustalenie zupełnej jej niepodległości. — Prawa nasze polecamy sumieniu narodów i oddajemy pod sąd rządów konstytucyjnych." — (notka: Wiadomości wzięta z raportu jen. Chruszczewa do Namiestnika z daty 30 Września 1861 r. s.s.; z opowiadań prywatnych osób;

z notat robionych na miejscu przez naocznego świadka i z różnych drukowanych źródeł.-)

Należy także dodać, że w kilku miejscach zaszły ostre spory między stronnikami Karczewskiego a zwolennikami Jurgensa - spory które omal nie doprowadziły do krwawej rozprawy.- ~~Podejrzywano Korzeniowskiego o stosunki z rządem. Zachowanie się jego w niektórych wypadkach, w istocie było dziwne.-~~ Powszechna zgoda nastąpiła dopiero dnia 12 Października w Lublinie, przy obiedzie w miejskim klubie, gdzie zebrani, jak twierdzą, do tysiąca osób przy zwyczajowym toaście „Kochajmy się”.' zaczęli się z płaczem ściskać i całować.- Mowy i toasta, w czasie uczty wygłaszane - wszystkie wzywały do jednego: „by się jak najśpieszniej organizować rewolucyjnie i jednoczyć się z ludem”.-

Przy rozstaniu wiązano się „słowem honoru” zebrania się podobnież w następnym 1862 roku.-

Dnia 13 Października odprawioną została Msza Św. w kościele X. X. Dominikanów w Lublinie, po której zbierano jeszcze od obecnych podpisy na protest Horodelski.- Akt ten, spisany w trzech exemplarzach i zaopatrzony w 8000 podpisów, wysłano do Paryża, Londynu i Genui.-

Druga procesya, zebrana w Uściługu i okolicach zaburzańskich,

została zatrzymaną przy przejściu na Bugu, wróciła napowrót do Uściługa, tam w kaplicy na cmętarzu wysłuchała nabożeństwa i spisała osobną protestacyą następującej treści:

„Protestacya! Spisana na granicy Horodła nad Bugiem w Wdztwie Lubelskiem, w ziemi Chełmskiej, dnia 10 Października 1861 r.—

„Ziemie składające Polskę, Ruś i Litwę w czasie zjazdu Horodelskiego w 1418 r. który nierozerwalnymi węzłami w jedną całość je zespolił, a mianowicie: Województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Ziemia Dobrzyńska.... (i t. d. jak w Odezwie), będąc dziś wezwane przez swych delegatów, zebrały się w osobach reprezentantów wszystkich duchownych korporacyi, różnych uczonych Towarzystw, Uniwersytetów i innych wyższych naukowych Zakładów, Redakcyi polskich i ruskich dzienników, wszelkich istniejących cechów i zorganizowanych stowarzyszeń, oraz z kilku tysiącami ludu wszystkich wyznań i w uroczystej procesyi pod Znakiem Chrystusa Zbawiciela i innemi odpowiedniemi religijnemi godłami, wyruszyli w kierunku do Horodła, by w 448ą rocznicę połączenia się swego, złożyć Bogu wszechmogącemu dziękczynne modły, że nas wszystkich w niezmiennej miłości i braterstwie zachować raczył, pomimo zgubnych wpływów, nieprzyjaznych nam trzech państw rozbiorowych i aby u stóp Jego Ołtarzy, błagać o powszechne odrodzenie się nasze.— Spotkani atoli i zatrzymani przez

wojsko, na drugi brzeg rzeki przeprawić się i do Horodła dostać się nie możemy. – Odnawiamy więc u granicy Horodła, akt tego wiekopomnego połączenia się narodów w całej jego doniosłości i mocy. – Protestujemy przeciwko przemocy, przeciwko zgwałceniu praw naszych przeciwko okrutnym środkom, przez rząd użytym, nakoniec przeciw samowolnemu podziałowi Polski; i żądamy przywrócenia jej niepodległości. – Ponieważ akt niniejszy, z powodu obecnego stanu rzeczy, nie może być przedstawionym, gdzie należy, jako sporządzony w kraju despotycznie rządzonym i nie posiadającym narodowej reprezentacyi, zostanie więc ogłoszonym we wszystkich zagranicznych dziennikach, aby doszedł do wiadomości chciwych i nienasyconych rządów, z łaski których rozlegają się dzisiaj jęki zgnębionego narodu.!" – (notka Wiadomości z Kraju - Str. 20-26. Po rosyjsku Biblioteka dla czytania 1864. Luty. Str. 29-33.)

Gdy pod Horodłem rozegrywały się wyżej opisane wypadki, w Warszawie nie przestawano się modlić za pomyślność Ojczyzny. – Modlitwy te w końcu doprowadziły do szeregu manifestacyi, zakończonych zupełnym zerwaniem z rządem a więc tryumfem partyi czerwonych. Wszystko się na to składało niby niespodzianie - tak jak wiele ważnych wydarzeń

bywa następstwem zbiegu drobnych i na pozór nic nie znaczących okoliczności. –

Dnia 5 Października zakończył życie Arcybiskup Warszawski X. Fijałkowski. – Był to człowiek małych zdolności i nadzwyczaj słabego charakteru. Do 1861 roku mało się kto nim zajmował i o nim wiedział. – Wypadki 1861 r. dla których, pod wpływem kilku czerwonych kanoników, mianowicie zaś X.X. Dziaskowskiego i Siekluckiego, okazał współczucie, zmieniły o nim sąd publiczności. On pierwszy podpisał pamiętny adres do Cesarza. – Następnie wiele rzeczy działo się w jego imieniu, o których on ani wiedział; rozsyłano cyrkularze; przywdziewano i zrzucano żałobę; polecano a przynajmniej tolerowano śpiewanie hymnów patryotycznych po kościołach; nareszcie przypisywano mu różne patryotyczne przedstawienia i słowa, których albo nigdy nie wypowiedział – albo też ich użył w zupełnie innem znaczeniu. – Wprawdzie zdarzały się chwile, w których i jemu się zdawało, że jest przeznaczony do odegrania jakiejś nadzwyczajnej, opatrznościowej roli; wtedy się unosił fantazyą i popełniał błędy nie do darowania. – Śmierć takiej osobistości, była ciężką klęską dla stronnictwa czerwonych. – Nim obmyślano w jaki sposób uczynić stratę tę najmniej dotkliwą dla sprzysiężenia. pozostali w Warszawie agitatorzy – postanowili z samego faktu śmierci Arcybiskupa, osiągnąć dla stronnictwa pewną korzyść; pogrzeb zamienić na wielką i świetną manifestacyę i poprzeć tem niejako obchód

Horodelski, zaś-choć na czas pewien powstrzymać wybory, zwracając uwagę rządu i białych na co innego.-

Najpierw rozrzócono w tysiącznych exemplarzach życiorys zmarłego Arcybiskupa, napisany w najbardziej patryotycznym duchu. (notka Przekład rosyjski w Bibl. dla czytania. Luty 1864 No. 24 i następne.-) Następnie ogłoszono kartkami pogrzebowemi o śmierci i o porządku odprawianych nabożeństw żałobnych, które trwały od poniedziałku do czwartku. Nakoniec rozesłano do wszystkich miast i miasteczek Królestwa zaproszenia o jak najliczniejsze przybycie na pogrzeb do Warszawy, „godnego wiecznej pamięci i wiecznego żalu Arcybiskupa, który w obecnej chwili rozruchów i walki z rządem przedstawiał krajowi osobę prymasa - a prymas w podobnych chwilach (to jest w czasie bezkrólewia), jest zastępcą króla.- To też i pogrzeb jego, świetnością i znaczeniem, równać się powinien pogrzebowi królewskiemu."- (notka Awcyde. II. 145.)

Dzień pogrzebu Arcybiskupa naznaczono na 10 października - jednocześnie z obchodem Horodelskim.-

Na oznaczony dzień, lud zewsząd tłumnie przybywał. W wilią pogrzebu, koleją Warszawsko-Wiedeńską przybyło około 700 osób różnych stanów z Częstochowy, Kutna, Skierniewic i okolic. Następnie przybyli przedstawiciele wszelkich klas: z Puław,

Czerska, Hrubieszowa, Łodzi, Kempina, Międzyszyna, Babkowa, Jeziorkowa, Piaseczna i Wilanowa.- Każdą taką partyą prowadził miejscowy proboszcz. Wilanowska weszła do miasta processyonalnie z chorągwiami, śpiewając pieśni patryotyczne.- Napływ przybywających był tak wielki, że wielu nie mogło znaleźć mieszkania.-

Jenerał gubernator, przewidując manifestacyę, chciał sam ułożyć program pogrzebu i zarządzić co potrzeba, ażeby od takowego w niczem nie odstąpiono. Lecz duchowieństwo przez znanych swych agentów w Zamku, uprosiło u Namiestnika, że pozostawił im ułożenie ceremoniału pogrzebowego, zastrzegając tylko, że takowy zostanie przedstawiony jenerał gubernatorowi do przejrzenia i zatwierdzenia.-

Jak zwykle w takich wypadkach, natychmiast utworzył się komitet pogrzebowy, złożony z osób duchownych i świeckich, w którym naczelne miejsce zajął kupiec Józef Kwiatkowski.- Przystąpiono do rozwiązywania najtrudniejszego zadania - to jest do ułożenia takiego ceremoniału - któreby czyniąc o ile możności zadość wdanym wymaganiom, mógł otrzymać aprobatę władzy.- Łatwo zrozumieć, jak wyobraźnia obradujących przy każdym punkcie programu sięgała dalej, niżeli dozwalały okoliczności i wybiegała poza zakreślone granice.- W końcu jednak odrzucono wszystkie niespokojne zach-

cianki i ułożono program wcale przyzwoity. - Gerstenzweig od
czytał go i podpisał. - Autorowie zaś liczyli na to, że traf lub w
padek a może czyjeś z po za ich grona zarządzenie - wprowadzi
rozmaite pożądane dodatki. -

Jakoż w istocie, w kilka godzin po obradach pierwszego, zebrał s
drugi Komitet dla narad nad tem mianowicie, aby to doda
do urzędowego ceremoniału i jak to zarządzić, aby nikt temu p
szkodzić nie zdołał. - Bardzo być może, że niejeden z zasiadają
cych w pierwszym komitecie - przedkładał swe pomysły i w dr
gim - niczem już nie skrępowany. - Jakie zaś one były - zara
to zobaczemy. -

Przy wystawionych zwłokach w pałacu Arcybiskupim prz
czterey dni z rzędu odprawiały się Msze św. przy ogromnym
napływie ludu. - W dzień pogrzebu już od rana, narodow
konstable, ustanowieni bez zezwolenia rządu, pod komend
Józefa Kwiatkowskiego, Tomasza Lebrun'a i kilku jeszcze
innych mniej znanych obywateli, zaczęli się uwijać po u
cach, zalecając kupcom zamykanie sklepów, przedsiębior
com zaś i rzemieślnikom by czeladź i robotników uwolni
od roboty. - Przy ulicy Ogrodowej, ta straż obywatelska ro

bita grzywnę kupca Knola za to, że niechciał usłuchać ich rozporządzenia. — Na rynku, za Żelazną Bramą za toż samo zniszczono wystawiony na sprzedaż towar pewnemu bednarzowi. Na Solcu, gdy robotnicy nie chcieli odejść od budowy, obrzucono ich wapnem. — (Sprawa notka A. W. Nr. 7.)

O trzeciej po południu wszystko już było zebrane w porządku do odbycia się mającej exportacji. — Pochód wyruszył z placu Arcybiskupiego na lewo przez ulice: Długą, Przejazd, Bielańską, Tłumacką, Leszno, Rymarską, Senatorską, Wierzbową, Saski Plac i Krakowskie przedmieście obok Zamku do Katedry. —

Naprzód szły, podobnie jak na pogrzebie pięciu ofiar i wszystkich uroczystych pogrzebach, sieroty i starcy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z zarządem i członkami Towarzystwa. Za niemi postępowały męskie i żeńskie zakłady naukowe. — Gimnazyum realne niosło na drzewcu tablicę z herbem Polski i Litwy; (tu się zaczynają dodatki.) Uczniowie medyko-chirurgicznej Akademii chorągiew z białym orłem i trójkolorowemi wstęgami. — Za niemi szły: szkoła sztuk pięknych, instytut rolniczy z Marymontu, konserwatoryum Warszawskie ze swym dyrektorem; artyści i literaci; towarzystwo lekarskie; cechy z chorągwiami przyozdobionemi w orły polskie, trójkolorowe i

żałobne wstęgi; bractwa; członkowie arcybractwa literackiego; delega-
cya komitetu pogrzebowego; zakony Sióstr Felicyanek i Sióstr Miło-
sierdzia; męskie zakony; duchowieństwo świeckie; professorowie
duchownej Akademii; kapituła; ksiądz celebrujący; krzyż arcybiskupi
niesiony przez jednego z kanoników katedralnych. - Następowała
trumna ze zwłokami, niesiona na barkach a przy niej reszta człon-
ków komitetu pogrzebowego. Za trumną korony polska i Litewska
na poduszkach - obok herby Litwy i Polski także na poduszkach
dalej wieńce cierniowe. - Za tem postępowała rodzina niebo-
szczyka - władze rządowe i lud. Karawan próżny zamykał
orszak. - Na placu Bankowym na spotkanie wyszło duchowień-
stwo żydowskie także pod znamieniem z herbami Polski i Litwy i stosownie
do swego rytuału przyłączyło się do orszaku, zajmując miejsce zaraz
za trumną. - Do kościoła oczywiście nie weszło. - (notka Najdrobniejsze szczegóły
o pogrzebie znaleźć można w N-rach 242. 243 Gazety Warszawskiej. 1861 r. Du-
pka Krywonosowa podaje, że Polskę i Litwę przedstawiali na pogrzebie chło-
pak i dziewczyna odpowiednio przebrane. Polską koronę niosły trzy dzie-
wczyny w bieli, drugie trzy Litewską. Trzy inne niosły wszystkie herby
Litwy i Polski. sześć zaś dziewcząt niosły wieńce cierniowe. Włościa-
nie ze Skierniewic byli w białych, z Wilanowa w granatowych suk-

manach._) O liczbie tłumów, towarzyszących pogrzebowi, są różne podania._ Jedni oceniają je na sto tysięcy - drudzy podnoszą cyfrę do stu pięćdziesięciu._ Janiszewski zapewnia, że gdy trumna z ciałem stanęła w progu katedry S^go Jana, koniec procesyi był jeszcze na ulicy Miodowej._ Sam obrzęd exportacyi rozpoczęty o 4 po południu, skończył się późnym zmrokiem._

Hr. Lambert miał zamiar wziąść osobiście wraz ze sztabem udział w obchodzie pogrzebowym i przywdział już mundur. Na dziedzińcu stało przygotowanych 15 koni wierzchowych._ Naraz dano znać o godłach narodowych i koronach. Hrabia zdjął mundur i w surducie usiadł przy oknie._

Gerstenzweig nieco wcześniej dowiedział się o dodatkach w zatwierdzonym przez się ceremoniale._ Poszedł odwiedzić zwłoki przed samą exportacyą, a potem przeszedł przez ogród na ulicę Daniłowiczowską, gdzie na niego czekała kareta i udał się do Zamku. (Od Połenowa._) Tam zastał zebranych około 20 osób między niemi Wielopolskiego, Kryżanowskiego, Potapowa, wszystkich adjutantów Namiestnika, swego adjutanta Połenowa._ Wszyscy stali w gabinecie Namiestnika przy oknach i przez binokle przypatrywali się pochodowi._ Okno, przy którym siedział Namiestnik było na pół otwarte._ Naraz dają znać, że ze straży obywatelskiej przyszedł wysłaniec z prośbą o zamknięcie okna, stosownie do zrobionego w dziennikach ogłoszenia, że w ulicach przez które orszak pogrzebowy miał przechodzić, okna mają być pozamykane. (Był to

notka
uczeń z gimnazyum realnego.-) Lambert własnoręcznie zamknął okno.
notka
(Polaków to widział.) Gdy się ukazało z Krakowskiego przedmieścia czoło
pochodu ze wszystkiemi, wyżej opisanemi, chorągwiami, herbami, godła-
mi i koronami, patrzący w milczeniu spojrzeli po sobie . . . .

Co się wówczas działo mogło w głębi duszy Namiestnika, w jego prędkim
bujnym ku nieprzewidującym umyśle?.- Zachował wszakże do końca
najzupełniejszy spokój i do nikogo ani słowa nie przemówił. Wogóle
przez cały czas pochodu, w gabinecie namiestnikowskim panowała
grobowa ale mimo to niemniej wymowna cisza.- . . . . -

Nazajutrz 11 Października, biskup Dekert odprawił uroczyste żałobne
nabożeństwo, które trwało od 7 do 10 z rana. Msza śpiewana i
Castrum doloris zajęło jeszcze półtrzeciej godziny, tak, że dopiero o
pół do pierwszej z południa ciało złożono w grobowcu pod katedrą

W czasie nabożeństwa mieli mowy biskup Szlagier i kanonik Rze-
wuski obie z różnemi patryotycznemi wspomnieniami i życzeniami
na przyszłość.-

W kościele zbierano składkę na „sprawę ojczystą" a młodzież
przypominała (nastającej mającej się uroczystości: ale L.V. rocznice zgonu, Koś-
ciuszki 15.- i X. Poniatowskiego 19 t. m. przyczem rozdawano
następujące drukowane plakaty.-

†

„Rodacy." We wtorek 15 Października, przypada rocznica śmierci ś.p.
Tadeusza Kościuszki, Naczelnika narodowego powstania.–
W dniu ten, poświęcony pamięci nieśmiertelnej wielkiego męża, zostaną
odprawione nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach, oraz w Sy-
nagogach przy ulicy Daniłowiczowskiej i na Nalewkach.–
W kościołach Sw. Jana i Sw. Krzyża, nabożeństwa rozpoczną się
o godz. 10 rano.–
Uprasza się p.p. właścicieli magazynów i sklepów o zamknięcie lokali
przez czas nabożeństwa od godz. 10 do 12ej."–
O godzinie 2 po południu obywatele wraz z przybyłymi włościanami
udali się do hotelu Europejskiego, gdzie był przygotowany obiad na
200 osób.– Z pomiędzy gospodarzy uczty - najwięcej krzątał się August Za-
wisza obywatel z pod Łowicza, brat Artura powieszonego w 1833 r.
Nie ulega wątpliwości, że między „młodą szlachtą" w uczcie brali udział i nie-
młodzi, ci sami, który tak gorliwie zajmowali się przeprowadzeniem wybo-
rów i nazywali takich Panów Kroneniowskich, Szachowskich, Sikorskich
szkodliwymi i pozbawionymi wszelkiego zmysłu politycznego, podżegacza-
mi.– Obecnie i oni buchnęli płomieniem.–
W czasie uczty jakiś poważny i nie młody już włościanin przy toaście

str. 81 - ark. 6.

odezwał się w te słowa: „Teraz to Panowie jesteście za jedno z nami, a gd... przyjdzie co do czego, to rzucicie nas na pastwę Moskalowi - jak to się s... ło w 1831 roku i przyszła bieda i na was i na nas." -

Przemówienie to wywołało pewne pomięszanie wśród ucztujących. Z... panowała głęboka cisza. - Wówczas obywatel Bronikowski wskoczył n... stół i zawołał: „Co się stało, nie odstanie! Wtedy wszakże, Bracia! in... były czasy; teraz coś podobnego powtórzyć się nie może, teraz chłop ta... sam człowiek jak i inni - Jeśli już i Żydzi stali się naszymi braćmi... goż się mają obawiać inni Polacy, chociaż są chłopami? Nie przeszło... wypominać, lecz należy nam z otuchą patrzeć w przyszłość i korzyst... z chwili obecnej, której hasłem jest: wolność, równość i niepodległość!"

Wszyscy wznieśli entuzyastyczny okrzyk i uczta zakończyła się bez żadnych dalszych niespodzianek. -

Oprócz tego obiadu, studenci medyko-chirurgicznej Akademii i star... uczniowie Gimnazyum realnego, w tym samym hotelu osobno podejmowali włościan z Wilanowa. - W czasie tego przyjęcia prze... mawiał szewc Hiszpański, szczególny kładąc nacisk że: „Z obyw... telami żyć należy w jak najlepszej zgodzie i nie pogardzać to... warzystwem żydów." -

O godzinie 5-ej włościanie dobrze podochoceni wyszli z hotelu ...

wśród okrzyków: Niech żyje Warszawa! wsiedli do przygotowanych dorożek i omnibusów które odwiozły jednych na kolej - drugich zaś (Wilanowiaków) do Mokotowskiej rogatki. - Na koźle pierwszego powozu siedział włościanin z chorągwią ofiarowaną przez obywateli w czasie obiadu. - Wilanowiacy mieli swoją własną, z którą przybyli do Warszawy. - Urzędowy fotograf powstania Bayer odfotografował całą tę scenę. -

Jak tedy skończyły się owe niepojęte dnie 10 i 11 Października. - Społeczeństwo znów straciło głowę jak w Lutym po manifestacji w czasie pogrzebu pięciu ofiar; stronnictwa znów się zbliżyły i niepodobna było prawie odróżnić białych od czerwonych. Szachowski i jemu podobni zacierali ręce. Wszyscy a przynajmniej z bardzo małymi wyjątkami - nad tem tylko przemyśliwali - jakby przedłużać manifestacye. Ogłoszenia o nabożeństwie za Kościuszkę, wiersze na cześć bohatera drukowane w drukarni Banku polskiego obiegały z rąk do rąk. Zwłaszcza d. 13 Października zjawiło się wiele podobnych plakatów. - Oto jeszcze jeden taki plakat: U góry przedstawiony w niewielkim owalu Kościuszko podnoszący szablę w górę. W otoku napis: Tadeusz Kościuszko. poczem drukowano: „W dniu 15 Października przypada rocznica zgonu ś.p. Tadeusza Kościuszki. Dzień ten przeznaczony na uczczenie pamięci Wodza, który, ~~jako~~ jako posłannik Boży, zesłany dla wyjarzmienia i odrodzenia Polski, dokonał pełnej swej, Bogu i Ojczyźnie, ofiary, trzymając wysoko i niewzruszenie

do ostatnich chwil życia, nieskalany sztandar Polski i Chrześcijański.– Dźwigajmy dalej, Sztandar ten prawdy i wolności, naszemi pośw ceniami, ażeby się stał tryumfem, radością i godłem wielkości i szczęścia dla wielkiego w myśli Bożej ludu."–

Namiestnik przy całej swej ostrożności i unikaniu jawnego wystąpienia przeciw sejmikom, w czem się zawsze obawiał jakiegoś niepomyślnego zwrotu w swej osobistej karyerze. przyszedł wreszcie do przeświadczenia, że niepodobna dalej pobłażać, gdyż się ma do czynienia nie z dorosłymi rozważnemi obywatelami Kraju, lecz z jakiemiś rozpuszczonemi i rozzuchwalonemi dziećmi; – że otaczający go Polacy, jakkolwiek się układają, nie mogą być pomocnikami Ruskich rządców, szczególniej w tak wyjątkowych i naprężonych stosunkach.– (notka Członkowie dawnej delegacji Chałubiński, Kronenberg, Szlenker, Helbich i Zieliński jeszcze i teraz czynili starania, żeby się nie dały dokończyć wybory – u Helbicha d. 12 Października ułożono nawet listę kandydatów.– Gdzieś także ułożono adress do Namiestnika. Sprawa A.W.N.J. Ale wszystko to już było za późno.–) Wieczorem więc d. 13 Października polecił dyrektorowi swojej Kancelaryi R.R.St. Kazarczkowskiemu przygotować wszystko do ogłoszenia nazajutrz z rana stanu wojennego – przez rozesłanie o świcie do właścicieli domów drukowanego o

tem obwieszczenia.-

Rozporządzenie ułożone jeszcze w Marcu b.r. teraz nieco zmieniono, natychmiast wydrukowano i oprócz rozlepienia po rogach ulic. rozesłano za potwierdzeniem odbioru wszystkim właścicielom domów, by nikt nieświadomością tegoż nie mógł się tłómaczyć.- (notka Niektóre inne rozporządzenia, tyczące się zaprowadzenia stanu wojennego znajdują się w rozkazie oberpolicmejstra m. Warszawy z d. 1/13 Października 1861, ogłoszonym we wszystkich warszawskich dziennikach.-)

Przez zaprowadzenie stanu wojennego, zabronione zostały wszelkie tłumne zebrania, śpiewanie podburzających pieśni, składki pieniężne, rozsyłanie plakatów, odezw i t.p. Wojenni naczelnicy byli upoważnieni do użycia wszelkich policyjnych środków, jakie uznają za potrzebne dla przywrócenia spokojności.- Mogli zamykać w każdej chwili sklepy, kawiarnie i inne publiczne zakłady; mogli nie dozwalać na zebrania publiczne i w domach prywatnych; mogli zarządzać w każdej chwili i wszędzie rewizye, aresztować podejrzanych lub bez stałego zajęcia się wałęsających a w razie oporu mogli używać siły zbrojnej.-

Oprócz tego nakazano aż do dalszego odwołania zamykać wszystkie szynki i bawarye oraz Ogrody Saski i Krasińskich.- Dorożkarze otrzymali nakaz natychmiastowego zatrzymywania się na żądanie policyi - bez względu na osoby pasażerów. Studentom nie wolno było wychodzić na ulice

bez uzasadnionej potrzeby. Więcej nad trzy osoby nie mogły się z sobą na ulicy zatrzymywać i rozmawiać.-

Jednocześnie wojska zajmowały wskazane sobie osobnym rozkazem dziennym stanowiska, i Warszawa powtórnie przybrała postać oblężonego miasta.- Mieszkańcy spoglądali na to wszystko ze zdumieniem i jakby z niedowierzaniem, lecz dzieci nieraz spokojniej.-

W ciągu dnia naradzali się czerwoni nad dalszem swem zachowaniem się - czy rząd żartuje - czy też bierze rzecz na seryo? Tyle dotąd okazano pobłażania, że zdawało się niepodobnem, aby te same władze, tak długo powolne i cierpliwe, przez jedną noc, naraz, miały się zupełnie zmienić.- A tu właśnie manifestacya za Kościuszkę tak dobrze się zapowiadała, tyle nastręczała wrażeń i budziła nadziei czegoś niezwykłego ......-

Po wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, postanowiono urządzić „co można, co się da" i w tym celu o godzinie 9 rano, wysłano do kościołów: Sgo Jana, X.X. Bernardynów i Sgo Krzyża - gromadki kobiet i dzieci z poleceniem odśpiewania hymnów, dla wypróbowania co z tego wyniknie.- Wszakże młodzi i niedoświadczeni prowódcy tych gromadek na śpiewy się nie odważyli.- Wtedy starsi udali się tłumnie do kościołów, pociągając za sobą lud smutny

po ulicach błądzący. – A byli tam ludzie wszelkich stanów. – Około 11 tej po wszystkich kościołach zabrzmiał uroczysty śpiew hymnów. – W kościele Śtº Jana pozostawiono katafalk z pogrzebu Arcybiskupa i umieszczono na nim portret Kościuszki. –

Natychmiast zawiadomiono o tem Namiestnika i Jenerał-gubernatora. – W odpowiedzi władze otrzymały rozkaz jak najściślejszego zastosowania się do przepisów wydanych na wypadek tłumnych zebrań po kościołach. – Te zaś brzmiały: „Kościół, w którym hymny zabronione śpiewają, otoczyć wojskiem, a gdy lud zacznie wychodzić, aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn, nie tykając kobiet i dzieci.” – (§.10. Do wszystkich kościołów wysłać oddziały policyantów, którzy w razie śpiewania zabronionych hymnów, mają zawiadomić najbliższego dowódzcę wojsk, a ten wyprawi natychmiast wojsko do kościoła, w którym śpiewają. Wojsko do kościoła nie wejdzie, ale gdy lud wychodzić z niego będzie, aresztować ma mężczyzn, a przepuszczać dzieci i kobiety. – Przytem, jeśli można, ma być obecnym jeden z policmejstrów. – W każdym zaś razie musi być niezbędnie obecny komisarz cyrkułowy.” –)

Rozstawiono więc wojska przed każdym z rzeczonych kościołów i wydano odpowiednie polecenia. – Jednocześnie zaś przywódzcy manifestacyi dali hasło „nie wychodzić i nikogo nie wydawać”. –

Skończyło się nabożeństwo, lecz z kościołów nikt nie wychodził. Tak przeszedł dzień cały i noc nastała. – Żołnierze broń w kozły ustawili i na ulicach pozapalali ognie. W mieście panowała grobowa cisza – nikt wszakże nie spał. –

W zamku, gdzie byli zebrani wszyscy wyżsi wojskowi i cywilni rossyjscy urzędnicy z pewnym niepokojem przysłuchiwano się tej cmentarnej ciszy miasta, przerywanej od czasu do czasu brzękiem szabli o bruk lub chrzęstem ocierających się wzajemnie bagnetów. Żołnierze tylko szeptem z sobą mówili. –

Naradzano się nad tem, „co począć z zamkniętemi tłumami?" Większość była za tem, by trzymając się ściśle instrukcyi „czekać póki nie zaczną wychodzić, a wtedy aresztować;" że zaś w końcu wyjść muszą, w tem oczywiście nie było wątpliwości. – Wiedziano jeść i o tem, że lud przynosił bułki pod kościół Ś^{go} Jana i wrzucał je przez okna do wnętrza, kędy można było. –

Gerstenzweig był zdania większości i uważał za niestosowne naruszać w czemkolwiek tylko co wydane rozporządzenie. – Koło północy, czując się bardzo znużonym, nie spał bowiem przez dwie doby z rzędu, odjechał do siebie do pałacu Brühlowskiego. –

Gdy się tylko dowiedziano w mieście, że jenerał-gubernator wyjechał

do siebie, natychmiast przybył do niego biskup Dekert z prośbą o wypuszczenie ludu z kościołów, nie aresztując nikogo. – Gerstenzweig kazał odpowiedzieć przez adjutanta: „niechaj wychodzą, nikt nie przeszkadza. – Co zaś do aresztowań – to o tem teraz rozprawiać nie pora". – (notka Udzielone wraz z innemi szczegółami przez Polenowa. –)

W tym samym czasie przeor Bernardynów udał się do jenerała Chrulewa z taką samą prośbą, lecz tu otrzymał zupełnie inną odpowiedź. – Chrulew wyszedł osobiście do niego i wrzasnął: „Ciebie pierwszego powieszę, oto masz odpowiedź tym co cię posłali." – (notka Dzk. płka Krywonosowa. –)

Gdy obie te odpowiedzi zakomunikowano komu należało w mieście, ludzie wszelkich stanowisk i stronnictw, mniej lub więcej zainteresowani dolą zamkniętych w świątyniach agitatorów, zaczęli przemyśliwać nad sposobami uwolnienia uwięzionych. Czerwoni proponowali urządzenie ogromnej religijnej procesyi ze wszystkich kościołów z krzyżami i chorągwiami, licząc że do niej przyłączą się masy podrażnionego mieszczaństwa – kto wie – może ludności całego miasta. Mając zaś za sobą całe miasto, już o coś pokusić się i czegoś dokazać można.

Niepewne o tych zamysłach wieści, z rozmaitymi dodatkami i upiększeniami, doszły do uszu niektórych dowódzców wojskowych. Między innemi opowiadano, że już gdzieś stoją zgromadzone ogromne zastępy ludu i czekają tylko hasła, aby się rzucić na wojsko; że duchowieństwo jest zdecydowane

ii na czele w szatach i insygnjach kościelnych i t.p.

Jenerał Chrulew, nasłuchawszy się tego wszystkiego na ulicach, udał się po północy do Zamku i zdając z tego sprawę Namiestnikowi, dodał wobec zebranych jenerałów: „chwila zdaje mi się bardzo niebezpieczną i wybuch prawdopodobny. - Lud ma się rozumieć wojsku nie podoła, ale nastąpić może krwawa walka - która pochłonie więcej ofiar jak dr. 8go Kwietnia. Dla rządu zaś to zdarzenie będzie nie na rękę, że wypadnie nabić całą kupę popów, którzy nie omieszkają wystąpić na czele ludu." -

Dla zapobieżenia tej ewentualności, Chrulew radził zmienić dorainem rozporządzeniem - § 10 instrukcyi i posłać do otoczonych wojskiem kościołów oficerów z oddziałami żołnierzy bez broni. - Ci mają wezwać przytomnych do wyjścia, gdyby zaś tego nie usłuchano, wtedy wprowadzić do kościołów zbrojne oddziały i wszystkich aresztować." -

Wielu z przytomnych na Zamku wyższych wojskowych, poparło tę propozycyę. - Po krótkim namyśle Namiestnik zgodził się na nią i upoważnił jenerała Chrulewa do wykonania podanego przez siebie projektu. -

Chrulew wydał zaraz stosowne rozkazy, których wykonania sam poszedł dopilnować. -

Oddział żołnierzy bez broni, pod wodzą oficera, znalazł Kościół Sgo Krzyża pusty. - Jedni mówili, że lud wyszedł z kościoła przez zakrystyę do przyległego ogrodu X.X. Missyonarzy a z tamtąd przez Plantor wyszedł na ulicę Mazowiecką i Sto Krzyzką; inni zaś twierdzili, że między kościołem Sgo Krzyża a pałacem hr. Andrzeja Zamoyskiego istniało podziemne przejście, z którego skorzystano. -

notka

(Przejście podobne rzeczywiście istniało, jak o tem opowiadał autorowi jeden z oficerów, który wszedłszy w ogrodzie domu hr. Zamoyskiego do groty istniejącej na rogu dzisiejszej werandy - murowanym korytarzem doszedł do Zakrystyi kościoła Sgo Krzyża. Po drodze znalazł damską parasolkę. -)

Druga komenda weszła do kościoła X.X. Bernardynów, którą lud broniąc się ławkami, lichtarzami kościelnemi i t.p. zmusił na razie do odwrotu. Wprowadzono zatem zbrojny oddział, który po krótkiem starciu, aresztował wszystkich mężczyzn i odprowadził ich do Zamku. -

Aresztowania w kościele archikatedralnym i metropolitalnym Sgo Jana, w którym było zgromadzone całe wyższe duchowieństwo, odbyły się w obecności jenerałów: Gerstenzweiga, Krzyżanowskiego, Werynga, Potapowa i Chrulewa - którzy przybyli na miejsce około 4 godz. w nocy wraz ze swymi adjutantami. - Wszyscy byli w płaszczach z powodu dosyć dojmującego zimna. -

Przy przestąpieniu progu katedry, wszystkich tych Panów, uderzył następujący

była rzęsiście oświetlona

widok. Świątynia cała ~~gorzała w świetle~~.– W pośrodku głównej nawy wzn-

siół się wspaniały przybrany katafalk, którego srebrzysty baldachim zasiany żałobny-

mi łzami, zwieszał się pod stropu sklepienia.– Duchowieństwo, w srebrzystych

połyskujących ornatach, lud zaś klęczący w milczeniu – byli zwróceni two-

rzami ku wielkiemu ołtarzowi.–

Jenerał Potapow odezwał się po polsku: „Wychodźcie panowie, gdyż

w przeciwnym razie, kazano was aresztować."–

Nikt ani słowa nie odpowiedział.– Zbita masa ludu, wstrzymując

oddech, zdawała się skamieniała, jakby nagłą śmiercią rażona, klęczała

w milczeniu.– Srebrny katafalk pałał migocącymi ogniami; cała świą-

tynia jakby przepełniona była światłem i modlitwą.– ......

Niezmiernie trudno było w takiej chwili i wśród takich okoliczności

przystępować do aresztowań – a jednak nie było innego wyjścia.– Sta-

nowcze rozkazy musiały być wykonane.– Żołnierze wszedłszy do Ko-

ścioła otaczali ludzi małemi partyami i odprowadzali ich do Zam-

ku.– Jeden z księży w srebrno-litej kapie z krzyżem w ręku, szedł przez

całą drogę modląc się z brewiarza; przybywszy do głównej Zamkowej

strażnicy wnet umarł z znużenia.– Jedni oddawali się w ręce w-

ska w milczeniu i bez oporu; inni zaś stawili opór żołnierzom i

w wielu miejscach przychodziło do zaciętej walki.– (Płk. Krywonosow)

notka

swym dzienniku podaje następujące szczegóły o tych aresztowaniach: Gdy wyprowadzono pierwszą partyę aresztowanych z kościoła Św. Jana, Chrulew krzyknął do żołnierzy „a bijcie w kark tych gałganów”. – Werygin zrobił uwagę, że to niepotrzebne. – „Co niepotrzebne? – zakrzyczał dalej Chrulew; oni bili żołnierzy – a my ich za to może po główkach mamy głaskać? – Gdyby główek nie głaskano – niebyłoby tego wszystkiego.” – Wszczął się krzyk. Z okien zaczęli ludzie wyglądać i głośno wyrażać swoje oburzenie. – „Milczeć”! zakrzyczał Chrulew – pierwszego kto się odezwie – każę bagnetami przebić.” W jednej chwili zapanowała cisza. – Gromadki wychodziły z kościoła i szły do Zamku zupełnie spokojnie. – Blask z latarni padł na czyjąś twarz – „Żyd” zawołało kilka głosów. – „Powiesić żyda” odezwał się żartem Chrulew. Żyda odprowadzono także na Zamkową strażnicę. – Aresztowań dopełniał pułk Schlisselburgski i oddawał aresztowanych pułkowi Ładożskiemu. – Między aresztowanemi znalazł się jeden oficer polak z Smoleńskiego p.p. i junkier Miedwiediew, który z kochanką poszedł do kościoła. –)

Jak tylko zaczęto w kościele aresztować, na wieży katedralnej odezwał się dzwon pojedynczy; smętny głos jego rozległ się w przestrzeni, wśród ponurej ciszy panującej w mieście. – Z początku wśród zgiełku na dole, nikt na to nie zważał – lecz wkrótce niejednego z dowódców, metaliczny ten jęk drażnić począł. – Pierwszy nie wytrzymał Gerstenzweig i zawołał: zrzućcie mi tego prze-

nostka

ckiego dzwonnika z wieży." (wiadomość od pułkownika Kruzyńskiego, stojącego wtedy obok jenerał-gubernatora.–) Lecz nie łatwo było dostać się do niego: Sień, schody na wieżę natłoczone były ludem; w ciemności trzeba było pojedyńczo, jednego po drugim aresztować – a dzwon tymczasem jęczał i jęczał.....–

Około godziny 5 z rana opróżniono kościół – a aresztowanych przeprowadzono z Zamku do Cytadeli.–

„A wielu ich jest?" – zapytał Gerstenzweig

„Od dwóch do trzech tysięcy" – była odpowiedź.

„Co my z nimi zrobiemy? Quelle terrible histoire."– Na to odezwał się Potapow: „wszystkich do lat 16, osiec rózgami i uwolnić – zaś od 16 do 45 lat wziąść do wojska – starszych także wypuścić... z nauczką".–

Gdy się zupełnie rozwidniło, w mieście zakipiało jak w kotle. Zdawało się istotnie, że lada chwila wybuch nastąpi.– Tłumy ludu tłoczyły się po ulicach, wydając groźne okrzyki; potrzeba było tylko jakiegoś energicznego wodza – a wybuch był możebny – prochu dosyć było nagromadzonego – jedna iskra wystarczała – lecz właśnie tej iskry w owej chwili zabrakło – może jej wcale nie było w Warszawie – a może tlała utajona śród aresztowanych w Cytadeli:– Puszczono na ulice kilka sotni kozaków – a ci wkrótce nahajkami rozpędzili

uspokoili. — Około południa zapanował zupełny spokój. — Chirurdzy na wszelki wypadek zawezwani do Zamku zostali odprawieni do domów.

Wśród tej ciszy, wszystko co pozostało bardziej wpływowego w Warszawie, pośpieszyło do Konsystorza na naradę, w której ze strony duchowieństwa przyjęli udział biskupi: Majerczak - Kielecki i Juszyński - Sandomierski, X. Białobrzeski wybrany administratorem archidyecezyi Warszawskiej oraz kanonicy X.X. Sieklucki, Dziaszkowski i Rzewuski. — notka (Wiadomości udzielone przez Karaczkowskiego, któren dodał że w ciągu całego 1861 r. a nawet i później nie było ani jednej chwili jego zdaniem, bardziej groźnej, jak ranek d. 15 Października.)

W pierwszej chwili całe to zgromadzenie wrzało oburzeniem. — Wyrzucano nawzajem sobie i całej ludności, że w takiej chwili nie powstali wszyscy jak jeden mąż. — Gdy pierwsze wrażenie minęło - zaczęto radzić o losie zamkniętych w Cytadeli... „Dziś jeszcze wszyscy na miejscu, lecz już jutro z mocy przepisów stanu wojennego, lub też wprost z rozporządzenia władz wyższych, mogą być porozsyłani czy to na Sybir - czy do więzień fortecznych, a nawet wprost na śmierć skazani!“ — Między uwięzionymi znajdowali się i synowie najpierwszych rodzin w Kraju - to też nie jeden z zasiadających na naradzie Konsystorialnej, gotów był wszystko poświęcić, grosz ostatni oddać byle natychmiast dzieci swe ujrzeć wolnemi; — notka (Imiona świeckich osób, które uczestniczyły w naradach tego posiedzenia w Konsystorzu, pomi-

mo najgorliwszych poszukiwań, pozostały niewykryte. – Sam fakt
ich obecności zupełnie stwierdzono. –) „Cóż więc robić? jakie przedsięwziąść środki, aby czemprędzej zamkniętych z Cytadeli uwolnić? Co w ogóle robić w tej strasznej chwili, gdy z powodu zaprowadzonego stanu wojennego, nawet ruch swobodny po ulica[ch] jest utrudniony? Okropniejszej i bardziej przygnębiającej chwili Warszawa nie pamięta." –

Wśród różnych zdań i sporów, który z księży postawił wniosek, aby, nie tracąc daremnie słów i czasu, przedewszystkiem „zamknąć znieważone kościoły, z mocy praw, przysługujących duchowieństwu wedle postanowień papieskich". –

Myśl ta wszystkich uderzyła, i zaraz na miejscu nie zazierając do ustaw i przepisów prawa kanonicznego (z których niektóre usprawiedliwiały postępowanie rządu) ułożono następującą Odezwę Konsystorza Warszawskiego do duchowieństwa katolickiego w Warszawie. –

„Warszawa, d. 16 Października 1861 r.

Główny Konsystorz Archidyecezyi Warszawskiej, do w[ie]lebnych administratorów kościołów parafialnych i duchownych Zgromadzeń w Warszawie. –

„Z powodu znieważenia dzisiejszej nocy kościołów: Ś[go] Jana i X.X. Bernardynów w Warszawie, takowe, na mocy rozporządzenia J[ego] W[ielmożnego] Administratora Archidyecezyi, zostają z dniem dzisiejszym zamknięte – i do czasu ich ponownego otwarcia, żadne nabożeństwo nie może być w nich odprawiane. – Nadto, unikając, ażeby i inne Świątynie Pańskie nie uległy podobnym napadom i znieważeniu, J. W. Administrator poleca, z dniem jutrzejszym zamknąć wszystkie Kościoły i Kaplice w Warszawie aż do dalszego rozporządzenia, to jest do czasu, póki nie otrzyma zapewnienia, że rzeczone Świątynie nie ulegną podobnej zniewadze i że lud wierny, będzie miał możność zupełnie bezpiecznego zgromadzania się dla zanoszenia modłów do Stwórcy Przedwiecznego". – (Podpisali) X. August Siekluski, Kanonik i Sędzia surrogator Katedralny. X. Cieślewski – Sekretarz. –

Odezwa ta w mgnieniu oka stała się wiadomą całej Warszawie. Wszystkie kółka i stany czytały ją z uniesieniem. – Namiestnik nie omieszkał także o niej się dowiedzieć i z zawezwanym X. Administratorem już o godz. 9 z rana d. 16 Października, miał gorącą z tego powodu przeprawę. –

X. Białobrzeski, pozostający pod wpływem tych samych ludzi, którzy rządzili zmarłym Arcybiskupem Fijałkowskim, przy tem również sta-

bego jak i zmarły charakteru, powtarzał Namiestnikowi to, co mu natchnęli jego doradcy i pomocnicy.– Przedstawił Namiestnikowi wzrastającą serię aresztowań „zbyt pośpiesznych i nieoględnych" i kończąc dodał: „że rozporządzenie o zamknięciu kościołów jeszcze nie jest wykonane i może być zmienione, jeżeli wszyscy uwięzieni co do jednego – natychmiast zostaną uwolnieni a duchowieństwu będzie danem zapewnienie, że podobne sceny w przyszłości się nie powtórzą." (notki Na mocy jakoby testamentu ś.p. X. Fijałkowskiego, administratorowi zostały dodane w charakterze doradców te same osobistości, które przy zmarłym Arcybiskupie ten sam urząd pełniły – mianowicie X.X. Kanonicy: Sieklucki i Dziaszkowski.–)

Zmieszany i chory Namiestnik, który już trzecią dobę oka nie zmrużył, nie chciał się spierać z administratorem w kwestyi, której jako świecki, nie dobrze rozumiał – a przy tem i z innych względów nie chcąc jej stawiać tak, by duchowieństwo nabrało przekonania, że jest siłą, której rzeczywiście nie da się przełamać, oświadczył administratorowi, że ze swej strony, uczyni co możliwe dla uspokojenia umysłów lecz ma niezłomną nadzieję, że i duchowieństwo z swej strony

tak samo postąpi". – Tem pożegnał x. administratora. –

Przyzwany niezwłocznie przez śledczej komisyi pułkownik Lewszyn, otrzymał polecenie, by się „natychmiast udał do cytadeli i tam wspólnie z komendantem fortecy jenerał-majorem Jermołowem, dopełnili jak najśpieszniej rozklasyfikowania uwięzionych, z których mniej winni mają być natychmiast uwolnieni – biorąc przy tem i wiek uwięzionych na uwagę." – (Ze słów Lewszyna, który nadto przytoczył, że gdy już do drzwi odchodził, namiestnik jeszcze go zwrócił i powiedział: nie żenuj się Pan i nie ceremoniuj! wszakże w czasie opowiadania Lewszyn był zmieszany i unikał odpowiedzi na wiele zapytań. – Niektóre zaś odpowiedzi były wprost nieprawdziwe – jak się później okazało z opowiadań innych zupełnie wiarogodnych osób – doskonale wtajemniczonych w całą tę sprawę.) –

Lewszyn należał do rzędu tych oficerów, starego, mikołajewskiego autoramentu, z którymi Polacy umieli doskonale sobie radzić. – Zawezwanie Lewszyna do Zamku i wyprawienie go z tamtąd z nieograniczonem pełnomocnictwem więzienia lub uwolnienia kogo uzna za stosowne, było w jednej chwili wiadome wszystkim komu na tem zależeć mogło. – Ojcowie zapędzonych do Cytadeli, rozmówili się jak przystało z tym wszechpo-

tszym dygnitarzem, zanim się jeszcze tenże udał do Cytadeli..
On sam ułatwiał te rozmowy..... - następnie, przybywszy do twierdzy, wykazał się przed komendantem, własnoręcznem wywiązaniem Namiestnika, pospiesznie napisanem na ćwiart- papieru i wspólnie udali się na rozgatunkowanie uwięzionych.

W jaki to mianowicie sposób się odbywało, niewiadomo. To pewna tylko, że jenerał Jermołów, prawie w tem nie brał udziału, i raczej się tylko przypatrywał odgrywającej przed jego oczyma scenie, uśmiechając się lub wzruszając ramionami.-

Do godziny jedenastej przed południem największa część aresztowanych, była już wolną.- Między uwolnionymi znajdowali się wszyscy najętniejsi oraz najbardziej wpływowi agitatorzy - śmiało rzec można, cały ówczesny komitet centralny z bardzo małemi wyjątkami.- W cytadeli pozostali ci, których właściwie najpierwszych należało uwolnić, uliczny motłoch - gawiedź - jak ją nazywali polacy.-

Jenerał-gubernator, przynajmniej do południa nic o tem wszystkiem nie wiedział.- O godz. 9 rano, odbierając od komendanta miasta Warszawy, jenerał-majora Dzebełtowa, codzienny raport i dowiedziawszy się, że tenże jedzie do

Cytadeli, polecił mu zajrzeć do uwięzionych i zarządzić co potrzeba, aby im na niczem niezbędnem nie zbywało, szczególniej zaś zwrócić uwagę na jedzenie i posłanie. (nosza Wiadomość od Nizia Bebutowa. –)

Przy wjeździe do Cytadeli około 10 z rana książę z niemałem zdziwieniem spotkał dwie partye uwięzionych – mniej więcej do 500 ludzi –, idących wolno do miasta.– Potem na dziedzińcu cytadeli ujrzał jeszcze jedną taką partyę. Zabawiwszy z godzinę w twierdzy, przez który to czas ciągle przeglądano i uwalniano więźniów, jenerał przekonał się, że nie ma co tak bardzo się troszczyć o słomę, materace i inne szczegóły.– Wrócił do Brüh-lowskiego pałacu, by zdać sprawę z tego co widział jenerał-gubernatorowi, lecz nie zastał go już w domu – gdyż ten odjechał do Zamku.–)

Poczem przyjął jeszcze kilka osób, od których dowiedział się o wszystkiem co zaszło po jego oddaleniu się na Zamku, a także i o tem w jaki sposób i przez kogo odbyło się rozgatunkowanie i uwolnienie więźniów z cytadeli. ~~Potem~~ Udał się na zamek i tu miało miejsce sam na sam z Namiestnikiem to ważne zajście, o którem krążą najrozmaitsze pogłoski i opowiadania, lecz które do dnia dzisiejszego pokryte jest tajemnicą..

Najbliżsi obu tych mężów stanu sądzą, że Gerstenzweig wypowiedział Namiestnikowi z całą doradnością i bez ogródek, całą nieprzyzwoitość i słabość jego zachowania się w nocy z 15 na 16 Października i rano d. 16 Październ. Szar-

„Zmieniał własne zarządzenia w skutek przyniesionych z ulicy plotek o jakichś gotujących się procesyjach, o powszechnem powstaniu; wy- łał krwawe starcie wojska z ludem w świątyniach, uwięził kilka ty- sięcy osób, a po 5-6 godzinach wszystkich uwolnić, chociaż między ni- byli i ci prawie wszyscy, których już oddawna należało pozamyka- to więcej niż słabość charakteru, to czyny człowieka, którego albo zupeł- nie w danych okolicznościach stracił głowę, albo jest zdrajcą!"—

Przy tem mógł on wypowiedzieć i to wszystko co u niego dawno u- tkwiło na dnie serca, to o czem milczał ze względów przyzwoitości, n- chcąc zrywać chociażby pozornych dobrych stosunków, które były ko- czne dla dobra wspólnej sprawy; wszystko to, co się zbierało od cza- wyjazdu z Petersburga: te bezpodstawne podejrzenia, chorobliwe niedowierzanie względem dawnego towarzysza broni i przyjaciel- nietaktowna zmiana zachowania jeszcze przed wyjazdem do W- szawy...... — (Bebutów przyjechał do Zamku za Gerstenzweigiem by mu zdać sprawę z tego co widział w Cytadeli:- Wszyscy zauważ- że Gerstenzweig wyszedł z gabinetu Namiestnika cały rozczerwienio- ny i niezmiernie wzburzony. Zaledwie Bebutów zaczął mówić, Ger- stenzweig mu przerwał mówiąc: „wiem o wszystkiem": zaraz odjechał. —)

Dalszy ciąg ~~rozdziału~~ Księgi IV

Powiadają że w skutek sprzeczki tak głośnej, że odgłos jej dochodził do ze-
branych w drugim pokoju, pomimo drzwi zamkniętych i spuszczonych portyer,
Namiestnik i Gerstenzweig, wyzwali się nawzajem na pojedynek. Dla unik-
nienia skandalu, postanowili odbyć ten pojedynek na sposób amerykański.
Los miał decydować i Gerstenzweig wyciągnął złowieszczą gałkę.—

Tak opowiadali i opowiadają do dzisiaj w Warszawie.— W Petersburgu
dodawano tylko że Gerstenzweig postąpił zbyt po rycersku i że gdyby los
fatalny wypadł Lambertowi — ten by na pewno życia sobie nie odebrał.—

[Jenerał Chrulew opowiadał że ciągnęli węzełki zaś jenerał Suchotko
mówił że właśnie jen. Chrulew trzymał chustkę z supełkami] —

Na pewno to tylko wiadomo że Gerstenzweig wyjechał z Zamku o godz.
7 po południu, nadzwyczajnie wzburzony i przywoławszy do siebie Lew-
szyna złajał go od ostatnich słów. [Ork. Kryw opowiadań tak opisuje to spot-
kanie: gdy Lewszyn przybył do jenerał-gubernatora ten zaraz krzyknął
z gniewem: „czyśmy na to aresztowali, byś Pan potem wszystkich uwolnił?
Jesteś Pan zdrajca i podły."— Uczyniłem to na wyraźny rozkaz Na-
miestnika — tłómaczył się Lewszyn.— „Rozkaz był dany inny niż to
coś zrobił." i tu posypał się grad takich epitetów, że Lewszyn wyleciał z gabinetu
jak z procy, zbiegając zaś ze schodów, potknął się i upadł, przyczem zranił się w czoło.

O piątej zwykle w domu jadał obiad. – Tym razem zasiadł do stołu z Borod

St. Czertilinem, dyrektorem swego biura i z adjutantami Weimarnem,

i Połenowym. Weimarn był właściwie adjutantem ministra wojny – i mógł

towarzyszył Gerstenzweigowi do Warszawy, jako jego dawny i zawsze przyj

ciel, chcąc być z nim razem w takich ciężkich i niespokojnych czasach;

na co uzyskał pozwolenie swej przełożonej władzy. – W czasie obiadu Ge

du był niezwykle blady, siadając powiedział: „coś niezdrów jestem

i nic do ust nie wziął. – Kilka razy kładł głowę na stole na skrzyżowanych

rękach. – Ma się rozumieć że wszyscy byli w jak najgorszem usposo

bieniu i mało co jedli, milcząc. – Pod koniec obiadu Czertilin

odezwał: „ależ jenerale zjedz cokolwiek i napij się wina, nie podo

choć trochę się nie posilić". – Gerstenzweig wypił pół kieliszka

tego wina. – Po obiedzie położył się w swoim gabinecie, nie roz

bierając się, w surducie, na skórzanej sofie i nie kazał nikogo

przyjmować. – Tak prawie bez ruchu, przeleżał cały ten wieczór

Bebutów powiada że po dwakroć zaziera do gabinetu, lecz Ge

stenzweig leżał z zamkniętemi oczami, udając śpiącego. –

Nazajutrz jenerał-gubernator wstał o 7 z rana, nabił rewolw

wer i pod oknem strzelił w czoło dwa razy. – Pierwsza kula

ześlizgnęła się po czaszce, przebiła firankę i uwięzła w ram

z … okna. Drugi strzał przebił czaszkę, zgniatając jedenaście … pęknięć … ośrodkowości, kula ośliznęła się po wewnętrznej powierzchni czaszki i nie naruszając … mózgu utkwiła w potylicy. – (Urzędowe sprawozdanie D-rów Lebruna, … Giertowta i Korzeniowskiego.) Niemniej nie tylko że żył – lecz zachował … przytomność. – Doszedłszy do łóżka w drugim pokoju z którego tylko … okno powstał, położył się i zadzwonił. – (Prawdopodobnie Gerstenzweig już … 16 października wieczorem chciał swój zamiar przyprowadzić do skutku … w tym celu wychodził do ogrodu – lecz Weimarn jakby w przeczuciu … spostrzegawczo śledził i w tem mu przeszkodził. – Opowiadają że Gersten-zweig miał przy sobie zawsze rewolwer z którego jego Ojciec życie sobie odebrał. – Był to rewolwer starego systemu o sześciu lufkach. – Lufka … z której się zabił jego Ojciec, była zawsze czemś zatkana. – Rewolwer ten … leżał zawsze na biórku jenerała – gdzie go stale widział Petrow … będący zawsze pod ręką do pisania mniej ważnych poleceń. – … Przypuszczają że właśnie z tego rewolweru i syn życia się pozbawił. – … Opowiadanie Polenowa.) Notka

W domu nikt nie słyszał wystrzałów. – Lokaj, który pospieszył na od-… dzwonka, spostrzegłszy jenerała krwią zbroczonego, wypadł do adju-… Weimarna. – Gdy ten wbiegł, Gerstenzweig najspokojniej rzekł do … : „Imaginez vous, deux coups et je ne suis pas encore mort." –

Co dalej z sobą mówili - pozostało przy Weimarnie.

O godzinie 10^tej przyjechał Lambert, a chcąc pozostać sam na sam z chorym, dał znak Weimarnowi by wyszedł - ten atoli przedstawił mu, że bez rozkazu swego naczelnika, uczynić tego nie może. - „Każ Pan" rzekł Lambert; Gerstenzweig z widoczną niechęcią znak powtórzył..

Co z sobą mówili „starzy przyjaciele" pozostało między niemi,* chyba wie o tem żona Gerstenzweiga, która nazajutrz po strzale przyjechała do Warszawy i zastała męża jeszcze zupełnie przytomnego. -

Strasznie pomyślcie - nieszczęsny konał 19 dni. - i śmierć dopiero nastąpiła gdy próbowano wyjąć kulę dnia 5 Listopada 1861 r.

* Półkownik Kuczyński opowiadał jakoby słyszał od Weimarna że po wyjściu ~~[illegible]~~ Lamberta, Gerstenzweig patrząc za wychodzącym odezwał się do wchodzących natychmiast adjutantów: „c'est un lâche!" -

---

Sprawa o kościoły dalej się toczyła.. Bez względu na uwolnienie uwięzionych, których do wieczora 16 Października, zaledwie dziesiąta część w Cytadeli pozostała, - duchowieństwo w porozumieniu ze spiskującemi, którym całe to zajście a szczególniej samobójstwo Gerstenzweiga, nowej energji i życia do-

str. 97. - ark. 7.

dało, skłoniło administratora że ten wydał polecenie zamknię-
cia i zapieczętowania kościołów Śgo Jana i X.X. Bernardynów. – Ce-
remonii tej dopełnił dziekan Wolman, przed wieczorem d. 17
Październik[a]. – Tegoż dnia ustało nabożeństwo i we wszystkich in-
nych kościołach w Warszawie. (Wiadomość udzielona przez X. Kanoni-
ka Siekluckiego. Kościół Śgo Jana opieczętowano o godz. 5, X.X. Bernar-
dynów zaś o godz. 6 po południu. – W Warszawie pozostała otwartą
kaplica cmentarna na Powązkach. Na Pradze kościół nie został
zamknięty. –)

Gdy się o tem Namiestnik dowiedział, polecił zaraz hr. Wielopolskiemu
jako Dyrektorowi Spraw duchownych, zażądać od Kapituły wytłómacze-
nia się z tego zarządzenia a zarazem oświadczyć administratorowi „że
czyni go odpowiedzialnym, za wszystkie wyniknąć z tąd mogące następ-
stwa, według całej surowości przepisów stanu wojennego." –

Wielopolski zawiadomił o tem Kapitułę, i w parę godzin otrzymał
półtoraarkuszową odpowiedź Administratora z której przytaczamy
niektóre ustępy. –

„Kiedy w skutek zaszłych wypadków i mogących wyniknąć jeszcze
smutniejszych następstw, przedstawiałem J. E. hr. Namiestnikowi, pisze
Administrator, strapienie całego Kościoła, duchowieństwa i ludu

chrześcijańskiego. Namiestnik dał mi słowo, że podobnego rodzaju niesłychane gwałty, już się więcej nie powtórzą." –

„Wtedy i ja oświadczyłem ze swej strony, że rozporządzenie władzy duchownej o zamknięciu kościołów odwołanem zostanie." –

„Dziś Namiestnik i Dyrektor Komisji Spraw duchownych, wymagają odemnie wyjaśnień na piśmie. Powtarzam więc to, co już ustnie oświadczyłem, że gotów jestem rozporządzenie to odwołać i zarządzić otwarcie kościołów, lecz któż zaręczy, czy lud ostatniemi wypadkami podrażniony i z granic cierpliwości wyprowadzony, nie będzie znowu śpiewać hymnów religijno-patryotycznych? Aby uspokoić choć nieco wzburzone umysły potrzeba wiele czasu i pozostawienie pewnej swobody duchowieństwu. Rząd dotychczas w tym kierunku, żadnego kroku nie uczynił i nie dał stanowczego zapewnienia, że się podobne przerażające sceny nie powtórzą i świątynie ponownemu zniewadzeniu nie ulegną. Przeciwnie – §.10 rozporządzenia z d. 14 b.m. i r. wyraźnie zapowiada: że do wszystkich kościołów będą wysyłani policyanci, obowiązani do donoszenia władzy o śpiewaniu hymnów – celem interwencji wojskowej." –

Rozporządzenie to poddaje modlitwę, duchowieństwo i wiernych pod władzę policyi i wojska i obawiać się należy, że rząd

zamierza użyć jeszcze surowszych środków, które naraziłyby wiernych i kościół na jeszcze większe niebezpieczeństwo." — .....

„Mnóstwo niewinnych ofiar schwytano w kościołach, tych jedynych przybytkach schronienia, dla chrześcijan zanoszących swe modły do Boga, które zdawały się zabezpieczonemi od wszelkich gwałtów z mocy §. 213 Kodeksu kryminalnego. — Póki więc, chociażby jeden tylko z niewinnie uwięzionych w kościołach lub następnie schwytanych na ulicach, pozostawać będzie w więzieniu, dopóty nie będzie można uśmierzyć umysłów i wpływ duchowieństwa w tym kierunku okaże się bezsilnym".....

„Mając to wszystko na względzie, nie mogę na razie zmienić wydanego dnia wczorajszym rozporządzenia o zamknięciu kościołów i te przez czas pewien muszą pozostać zamkniętemi." — .....

„Wysoki Rząd ze swej strony znajdzie zapewne sposób odzyskania zaufania ludu i uwalniając uwięzionych utrwali w niem przekonanie że podobne smutne zajścia już się więcej nie powtórzą".....

Wielopolski otrzymaną odpowiedź przesłał Namiestnikowi, który po przeczytaniu takowej, utracił resztę cierpliwości i jak to bywa u ludzi słabego charakteru, wyszedł z równowagi i naraz z pobłażania przerzucił się do najsurowszych środków. — Zaczęły się tłumne aresztowania podejrzanych po domach i na ulicach. — D. 19 października, uwię-

ziono nawet niedawnych jego przyjaciół X.X. Wyszyńskiego, Steckiego, Wilmana i Dziarkowskiego, oraz pastora Otto - których w połowie Lutego 1892 r. zesłano do Tobolska. - Szawa Wieprowskiego i literata Wolskiego zesłano następnie do Wiatki. - Mniej znanych agitatorów zabrano dziesiątkami. - Cytadela ponownie się zapełniła. - Komisarz X cyrkułu Dziersanowski, na samo podejrzenie że dnia 15 Października ułatwił ludowi wyjście z kościoła Sw. Krzyża, został skazanym na rozstrzelanie i tylko energicznemu wstawieniu się jenerała Chrulewa zawdzięcza swe ocalenie. Na każdego z kupców którzy pozamykali swe magazyny i handle w dniu rocznicy zgonu Kościuszki nałożono po 100 r.sr. grzywny.-

W tydzień potem d. 26 Października, hr. Lambert ledwie żywy, plujący krwią, bardziej do cienia swego podobny, zniknął bez rozgłosu i pożegnania z Warszawy. W dziennikach tylko ogłoszono że „Namiestnik Królestwa Polskiego z Najwyższego zezwolenia wyjechał na kilka tygodni za granicę dla poratowania zdrowia. - Na czas jego nieobecności obowiązki Namiestnika i dowódzcy pierwszej armii pełnić będzie Minister Wojny jenerał-adjutant Suchozanet." -

Upraszam o zwrot tej kartki manuskryptu

Na razie hr. Lambert ze swoim kuzynem wyjechał do Paryża, gdzie obaj zabrali wkrótce znajomość z rodziną hrabiów de Lanosme-Brèves - który mieli jedynaczkę, ostatnią w rodzie a do tego przecudnej urody pannę. - Kuzyn Lamberta oświadczył się o jej rękę, został przyjęty - lecz przed ślubem umarł. - Wówczas sam hr. Lambert prosił o rękę Panny, otrzymał przyrzeczenie. - Cała rodzina wraz z narzeczonym wyjechała na Maderę - celem zupełnego wyleczenia byłego Namiestnika. - W początkach 1865 nastąpiły zaślubiny - lecz wprzódce hr. Lambert umarł nagle - pozostawiając żonę w odmiennym stanie. - Zwłoki jego przewieziono do Francji i pochowano w rodzinnych grobach Lancosmów w Vendoeuvres en Brienne, w dep. Indre. - dnia 5 Września 1865 r. (Independance Belge).

W czasie pobytu hr. Lamberta na Maderze, zjawił się tam także jego dawny znajomy jeneraładjutant Weryzin (podówczas jenerał kwatermistrz Sztabu J.C. Mości i Dyrektor Zarządu wojsk nieregularnych - następnie Członek Rady Państwa) i bawił tam przeszło pół roku codziennie widując dawnego Namiestnika. - Po powrocie Weryzina do Petersburga, przy pierwszym spotkaniu się z Cesarzem, został zapytany przez tegoż: „no teraz wiesz wszystko?” „Nic nie wiem Najjaśniejszy Panie, z czem pojechałem z tem wróciłem - odpowiedział. - „Dzięk.” rzekł na to Cesarz i już nigdy o to Weryzina nie zaczepił. - (Opowiadanie jen. Krasnokutskiego)

1

któren miał to słyszeć z ust samego Werygina. —

~~przypisek do księgi~~ Na końcu Księgi II

Dodatki do rozdziału IV

I. Ogłoszenie o zaprowadzeniu Stanu wojennego.

Z Najwyższego Rozkazu N. K. Mości ogłasza się Królestwo Polskie w stanie wojennym. —

Na mocy takowego wszyscy mieszkańcy Królestwa, za poniżej wyszczególnione przekroczenia i przestępstwa, ulegają wojennej procedurze i sądowi doraźnemu, na zasadzie §§. 739 753 ks. II. wojenno-kryminalnego kodexu. —

Policya po wsiach i miastach, podlega władzy wojennych naczelników, a urzędnicy tych władz za zaniedbanie lub opuszczenie swych obowiązków, podlegają odpowiedzialności na równi z wojskowymi. —

Wszyscy bez wyjątku obwinieni: o zdradę, podburzanie lub we nieposłuszeństwo władzom wojskowym lub policyjnym, o przechowywanie broni, wygłaszanie publiczne mów podburzających, wydawanie i rozszerzanie podburzających odezw lub innego rodzaju pism, o namawianie drugich do podobnych przestępstw, chociażby one rozruchów nie wywołały; również oskarżeni o gwałt jakikol

2

wiek, o zabójstwo, grabież, rozbój, podpalenie – podlegają procedurze i sądowi wojennemu według ustaw polowych wojenno-kryminalnego kodeksu.–

Uwaga. Jeżeli Zwierzchność wojenna uzna że popełnione przekroczenia i przestępstwa nie mają politycznego charakteru, odnośne sprawy odstępuje zwykłym sądom do osądzenia.–

Z zaprowadzeniem stanu wojennego, zabrania się:

a) Wszelkiego rodzaju zebrań i zbiegowisk na ulicach i placach, chociażby z niewielkiej ilości osób się składających.– W razie nieusłuchania wezwania policyi do rozejścia się – ~~tłum~~ zostanie użytą do rozpędzenia siła zbrojna, winni zaś będą aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności.–

b). Wszelkiego rodzaju manifestacyi i demonstracyi politycznych, również pochodów i procesyi, na które nie otrzymano osobnego na piśmie zezwolenia od właściwej władzy wojskowej; nabożeństw kościelnych za zmarłych przestępców politycznych, za ubitych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakich historycznych wydarzeń; użycie podburzających lub zakazanych godeł odpowiedzialności zwiększa.–

c). Śpiewania po kościołach lub po za niemi, podburzających pieśni, hymnów lub innych modlitw przez kościół nie zatwierdzonych; urządzania loteryi, zbierania składek pieniężnych lub innych, po kościołach lub miejscach publicznych bez osobnego na piśmie zezwolenia właściwej wła-

dzy wojskowej; wystawiania i sprzedaży ogłoszeń, odezw, broszur i gazet oraz nalepiania plakatów nie dozwolonych przez właściwe władze.

Następstwa stanu wojennego.–

1. Wojsko i policya upoważnione są do użycia broni w razie napotkanego oporu w swoich zarządzeniach.

2. Naczelnicy wojenni upoważnieni są do użycia wszelkich środków policyjnych jakie uznają za potrzebne dla utrzymania lub przywrócenia porządku i spokoju.–

Wojenny naczelnik obowiązany jest strzedz zupełnego posłuszeństwa rozporządzeniom władzy i niedopuszczać szkodliwych podburzań i wszelkich oznak nieuszanowania dla rządu, władzy lub wojska.– Ma prawo zabronić wszelkich zebrań nie tylko publicznych lecz i prywatnych, jeśli je tylko uzna za szkodliwe.– Ma prawo w każdej chwili zarządzenia rewizji domowej lub osobistej u mieszkańców.– Wszystkich ludzi bez zajęcia lub podejrzanych, którzy czy to okazują burzliwy charakter czy też już brali udział w uprzednich rozruchach, może aresztować i żądać co do nich decyzji Namiestnika.–

3. Szynki, kawiarnie, sklepy korzenne i inne tego rodzaju zakłady powinne być zamykane o godzinie oznaczonej przez władzę wojskową.– W razie uznania mogą być zupełnie zakryte.–

3

4. Cudzoziemcy, nie posiadający przepisanej legitymacji, lub nie mający stałego zajęcia, szczególniej zanotowani w czynnościach sprzecznych z wydanemi przepisami - zostaną bezzwłocznie wydaleni za granicę państwa.-

Z powodu niepodobieństwa wyszczególnienia wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą ogłaszające się niniejszem zaprowadzenie stanu wojennego, przestrzega się mieszkańców że wszelkie zamieszki, wywołają niechybnie nadzwyczajne i energiczne środki.- Dan w Warszawie. d. 2/14 Października 1861 r.- Główno dowodzący pierwszą armią i pełniący obowiązki Namiestnika Królestwa Polskiego; jenerał-adjutant hr. Lambert I.-

VI. Wymiana depesz między Warszawą a Cesarzem w czasie od 2/14 Czerwca po 11/23 Października 1861 r.

2 Czerwca 1861. Warszawa - Moskwa. Do Hr. Adlerberga.

Opóźnienie przyjazdu Platonowa z zatwierdzeniem reform i nie ogłoszenie tych-że do tej pory, źle wpływa na usposobienie umysłów. Jen. adj. Suchozanet.

3. Czerwca. id. Do Cesarza.

Rudanowski donosi że w Suwałkach panuje najzupełniejszy spokój. Śledztwo rozpoczęte. Jen. adj. Suchozanet.

3 Czerwca. Moskwa - Warszawa. Do Suchozaneta.

Kuryer z moim listem i ukazem o nowych ustanowieniach wysłany w

nocy z 31 Maja na 1 Czerwca. Platonów wyjedzie z Petersburga we wtorek a hr. Lambert za dwa tygodnie. Cieszę się, że w Suwałkach wszystko spokojne. Alexander.–

4 Czerwca. Warszawa – Moskwa. Do Cesarza.

Szczęśliwy jestem mogąc donieść, że dzień wczorajszy w całem mieście przeszedł spokojnie.– Nie tykając wojsk rozłożonych po mieście, wczoraj odbyłem przegląd reszty, na placu broni w sile 14 batalionów 4 sotni zbiorowego pułku kozaków i 5 pieszych bateryj.– Piechota i Kozacy w dobrym stanie, artylerya znakomita.– Kuryer z Moskwy do godz. 6½ rano, jeszcze nie przybył. Jen. adj. Suchozanet.–

4 Czerwca id.

Kuryer przybył o 1ej po południu. Jen. adj. Suchozanet.

7 Czerwca. 6 godz. rano. id.

Wczoraj ogłoszono Ukaz o Radzie Stanu Królestwa. Wojska zdjęte z placów. Resursa kupiecka odkryta.– Dalsze Ukazy zostaną stopniowo ogłaszane do 10 Czerwca włącznie. W mieście spokój zupełny i weselsze usposobienie. Jen. adj. Suchozanet.

7 Czerwca id.

O 6ej wieczorem wysyłam z depeszami mego adjutanta Unkowskiego. Stanie w Carskim Siole 10go o 6½ rano. J. adj. Suchozanet.

9 Czerwca. Warszawa–Kriukowo. Stacja kolei Petersbursko-Moskiewskiej

Jestem szczęśliwy mogąc donieść że dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Wszakże zuchwała młodzież nie przestaje wybryków w ogrodzie Saskim. – Muszę pozostawić tylko dwa wolne wejścia do ogrodu i przy nich postawić posterunki wojskowe i wzmocnioną straż policyjną. Jen. adj. Suchozanet.

12 Czerwca. Warszawa–Carskie-Sioło.

Z powodu wilji Św. Jana, mieszkańcy według zwyczaju powinni się byli zebrać na moście celem puszczania wianków. – Atoli zamiast na moście, zebrało się wczoraj do 20000 ludu na cmentarzu Powązkowskim i ubrano kwiatami groby zabitych dnia 27 Lutego. – Nie przeszkadzając temu, zarządziłem odpowiednie środki ostrożności. – Wszystko odbyło się spokojnie, śpiewano tylko patryotyczne hymny. O czem mam szczęście donieść. Jen. adj. Suchozanet. –

13 Czerwca id. Z rozkazu J. C. Mości doręczyć jen. adj. hr. Adlerbergowi 2mu dla przesłania natychmiast kuryerem do Krasnego-Sioła.

Na naradzie co do przedstawienia na Członków Rady Stanu, jednomyślnie uznano, ażeby na razie nie mianować Arcybiskupa Fijałkowskiego i o tem natychmiast donieść Waszej Cesarskiej Mości. – Jen. adj. Suchozanet.

14 Czerwca. Krasne-Sioło – Warszawa.

Kuryera wyszlę jutro. Z nominacją Fijałkowskiego wstrzymam się do nadejścia piśmiennych wyjaśnień. – Alexander.

18 Czerwca. Warszawa-Petersburg.

Zwlekanie przybycia hr. Lamberta z racyi studyowania spraw Kró-
lestwa w Petersburgu, jest moim zdaniem szkodliwe i dla dobra słu-
by i dla niego samego. Tutaj przez jeden dzień dowie się więcej o p-
łożeniu i potrzebach kraju, niż studjując nawet przez czas dłuższy
w Petersburgu.- Obecność jego tutaj, w czasie wyborów, pobytu Di-
tonowa, wniosków polapowa o policyi, uważam za konieczną, a
jako człowiek przeznaczony do rządzenia krajem, przyłożył do tych
prac swoją rękę.- Jen. adj: Suchozanet.-

19 Czerwca id.

Chociaż właściwie nic ważnego nie zaszło, jednak wzburzenie mię-
ludem się wzmaga, z widocznym zamiarem doprowadzenia rzeczy d-
ostateczności, w celu pomieszania szyków ludziom spokojnym.- Zap-
nie będę musiał uciec się do ostatecznych środków, wstrzymam się
tem wszakże aż do ogłoszenia składu Rady Stanu, gdyż po zapr-
wadzeniu surowych zarządzeń, ogłoszenie to nie miałoby już celu.
Oczekuję ukazów.- Za opor policyi lub wojsku, winnych oddaję
pod sąd wojenny.- Jen. adj: Suchozanet.

19 Czerwca. Petersburg-Warszawa.

Kuryer przybył dziś rano. Jutro podpiszę ukazy z nominacją.

mi do Rady. – Mam nadzieję że do ich nadejścia, potrafisz Pan uniknąć konieczności zaprowadzenia surowych zarządzeń. – Wszakże w razie nieuniknionej potrzeby, nie zważaj na to. – Hr. Lamberta wyszlę, jak tylko Platonow wróci. – Alexander.

20 Czerwca. – Warszawa – Petersburg.

Wczoraj, według dawnego, przez Kościół dozwolonego, zwyczaju, było bardzo wielkie zbiegowisko ludu na Powązkach. Odprawiano modły za umarłych, a w tej liczbie i za tych co poginęli w ostatnich rozruchach. Wszystko przeszło spokojnie. W mieście także się uspokoiło, prawdopodobnie w skutek zarządzonych środków. – Wzburzenie niedzielne, można w części przypisać wielkiej ilości pijanych. – Jen. adj: Suchozanet.

20 Czerwca. Petersburg – Warszawa.

Nominacje do Rady zatwierdzone. Ukazy zabierze kuryer we czwartek rano. Jeśliż uznasz za odpowiednie, możesz o tem ogłosić zanim je otrzymasz. – Kiedy Potapow wraca? – Alexander.

21 Czerwca. Warszawa – Petersburg.

Jenerał Potapow przybył dopiero wczoraj o 4ej po południu, zabawi tutaj conajmniej przez tydzień. – Dotychczasowe umundurowanie warszawskiej policyi, koniecznie należy zmienić. Upraszam o wstrzymanie wysyłania partyjkami ludzi wybranych do policyi, aż do powrotu

Potapowa. Zwłoka w reorganizacji policji zmusiła mnie do poruczenia wojsku utrzymanie spokoju i porządku po miastach. - W skutek tego wznowiłem i uzupełniłem instrukcye wydane wojsku przez s.p. Xięcia Gorczakowa o niedopuszczaniu zbierania się i rozpraszaniu zbiegowisk. Odtąd oskarżeni o bezprawne postępki, które poczytuję za polityczne, z mocy ukazu z 1833 r. będą podlegać sądom wojennym. - Nominacye członków Rady, zakomunikuję prywatnie. Z urzędowem ogłoszeniem wstrzymam się do nadejścia ukazów. Wczorajszy dzień przeszedł w mieście zupełnie spokojnie, o czem mam szczęście donieść. Jen. adj. Suchozanet. -

23 Czerwca. id.

Wczoraj wieczorem były usiłowania do wywołania zbiegowisk, lecz zarządzone środki z łatwością temu przeszkodziły. Zresztą wszystko spokojne. Jen. adj. Suchozanet.

23 Czerwca. id.

Wczorajsze zbiegowiska, jak i wszystkie pojedyncze, poczynały się gromadzić pod pozorem modłów przed figurą Matki-Bożej. - Jen. adj. Suchozanet.

25 Czerwca. id.

Xiądz Naruszewicz, za prawidłowe postępowanie w Maju, w

kościele Sᵗᵍᵒ Alexandra, tak jest prześladowany przez burzycieli porządku, że prawie odchodzi od zmysłów. - Chcę go wysłać pod opieką zaufanego urzędnika do Vichy. - Aż do jego powrotu uważam za stosowne nie ogłaszać o jego nominacji na członka Rady - na co upraszam o Najwyższego zezwolenia. Jen. adj: Suchozanet. -

25 Czerwca. id.

Nº 64. Przed ogłoszeniem nominacji członków Rady, chciałem się upewnić czy wszyscy przyjmą. - Gliński odmawia pod przyzwoitym pozorem. Skarbek się waha. - Upraszam o zezwolenie nie ogłaszania tych, którzy się wymawiają, - a na miejsce których dodatkowo przedstawię kandydatów. - Jen. adj: Suchozanet. -

26 Czerwca. Peterhof - Warszawa.

Zgadzam się na nieogłoszenie nominacji Naruszewicza. Alexander.

26 Czerwca. Warszawa - Peterhof.

Wbrew zapowiedzeniu na wczoraj demonstracyi, wszędzie w mieście panował zupełny spokój, do czego mogła się przyczynić ulewa trwająca od godz. 4 do 6 wieczorem. Jen. adj. Suchozanet.

26 Czerwca. Peterhof - Warszawa.

Zgadzam się z propozycyami telegramu Nº 64. Co było zapowiedziane na wczoraj? Alexander. -

26 Czerwca. Warszawa - Peterhof.

№ 66. Zapowiedziane były w kilku różnych miejscach tłumne narodowe manifestacye. Jen. adj. Suchozanet.

26 Czerwca. Peterhof - Warszawa.

Depesza № 66 nic nie wyjaśnia. Chciałbym wiedzieć jaki był powód do narodowej silniejszej demonstracyi i na czem takowa miała polegać. - Alexander.

27 Czerwca. Warszawa - Peterhof.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Wzburzenie umysłów ustaje. Jen. adj. Suchozanet.

27 Czerwca id.

Demonstracye były zapowiedziane na Powązkach, na Lesznie, a nawet naprzeciw Zamku, lecz ponieważ nie doszły do skutku, to bardziej stanowczych wyjaśnień co do ich powodu, dać nie mogę. Sądzę że innego celu nie mają, jak wywołanie zwykłych zamieszek i utrzymywanie rządu w ciągłem zaniepokojeniu. Jen. adj. Suchozanet.

28 Czerwca. id.

Jenerał Potapow i kuryer Gnidin wyjechali wczoraj o godz. 8 wieczorem. W mieście wszędzie było spokojnie. Motłoch widocznie przycichł.

Jen. adj. Suchozanet.

29 Czerwca id.

Widocznie w skutek zaleceń, dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Nawet śpiewy po kościołach mniej liczne. Suchozanet.

30 Czerwca id.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. - Ciągłe deszcze przyjął zboża. Wczorajsza ulewa wymuliła znaczną wyrwę na ulicy Długiej. Suchozanet.

30 Czerwca. Peterhof - Warszawa.

Potapów i kuryer przybyli. Ustawę policyjną przez Radę Stanu przedstawić do mego zatwierdzenia. Alexander.

30 Czerwca. Warszawa - Peterhof.

Rozkaz przedłożenia projektu przekształcenia policyi przez Radę Stanu, napotka na wielkie przeszkody i spowoduje zgubne opóźnienie. - Uważając że bezzwłoczne wprowadzenie projektu w wykonanie, przyczyni się najbardziej do zapewnienia spokoju, ośmielam się wyprawić jutro kuryera z szczegółowemi wyjaśnieniami. Jen. adj. Suchozanet.

1 Lipca id.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. - Przed trzema dniami burza z ulewą w czterech miejscach wymuliła wyrwy na ulicach, które zagrażają bezpieczeństwu domów. - Jen. adj. Suchozanet.

1 Lipca. Peterhof - Warszawa.

Platonów ma zaraz wracać jak tylko ukończy powierzoną mu sprawę. Alexander.

2 Lipca. Warszawa. Peterhof.

Wczoraj w mieście było zupełnie spokojnie. Na Lesznie u Karmelitów według dawnego zwyczaju, przez cały tydzień będą się odprawiać na ulicy nabożeństwa przed figurą Matki Boskiej. - Kuryer wysłany wczoraj o godz. 9 wieczorem. Jen. adj: Suchozanet.

3 Lipca. id.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Platonowa myślę wyprawić d. 9 b.m. Jen. adj: Suchozanet.

4 Lipca. id.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Nawet w trzech kościołach, w których się odprawiało nabożeństwo do Matki Boskiej Szkaplernej, lud śpiewał tylko religijne pieśni. Jen. adj: Suchozanet.

4 Lipca. id.

Projekt o policyi, jednogłośnie w Radzie Stanu uchwalony. Upraszam o zatwierdzenie i rozkazy co do umundurowania. Wybory należałoby koniecznie odłożyć aż do przybycia policyi, chociaż widocznie porządek powraca. Jen. adj: Suchozanet.

4 Lipca. id.

Intryga propagujaca aby przeszkodzić ukonstytuowaniu się Rady stanu przełamana. Dzisiaj Rada Stanu ostatecznie się ukonstytuowała. Wszyscy obecni w Warszawie członkowie wydziałów, wraz z urzędnikami biór, byli obecni i zostali zaprzysiężeni. - Wszyscy bez wyjatku członkowie, po raz pierwszy od czasu nieszczęśliwych wypadków, przybyli w mundurach na obiad. Nawet sparaliżowany hr. Tomasz Potocki, kazał się przynieść w fotelu. - Mowa zagajajaca posiedzenie i toast przy obiedzie znalazły uznanie. - Jestem szczęśliwy że mogę donieść iż dzień dzisiejszy w zupełności odpowiedział oczekiwaniom Waszej Cesarskiej Mości. - Jen. adj. Suchozanet.

5 Lipca. 9 godz. rano. Peterhof - Warszawa.

Kuryer przybył. Projekt o policyi zatwierdzam. - Czy sądzicie że potrzeba na to ukazu? Co do umundurowania hr. Lambert otrzymał stosowne rozkazy. - Kuryera nie mogę odesłać przed niedzielą. Alexander.

5 Lipca. Warszawa - Peterhof.

Wczoraj w mieście wszystko było zupełnie spokojne. Nabożeństwa odpustowe po kościołach, odbyły się uroczyście, śpiewano jedynie zdawna przyjęte nabożne pieśni. Spokój i porządek widocznie się utrwalają i mam nadzieję że zaczynają nareszcie uznawać potrzebę i korzyści tegoż. Jen. adj. Suchozanet.

5 Lipca. o godz. 4 m. 30 po południu. Peterhof - Warszawa.

Cieszą mnie wzruszające i dzielne pańskie depesze. Daj Boże aby one były początkiem lepszych czasów. Alexander.

6 Lipca. Warszawa - Peterhof.

W mieście zupełny spokój.- Nominacye członków, również skład bór Rady, wszystkich zadowolniły; nawet nieprzyjazne dzienniki oddają sprawiedliwość.- Ustawa o policyi, mająca być tylko chwilowem tejże wzmocnieniem, nie wymaga ukazu.- Jen. adj. Suchozan[et]

7 Lipca. id.

Hr. Lambert ma jutro przedstawić wzory umundurowania policyi. Czuję się w obowiązku zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości, że ś.p. Cesarz Mikołaj rozkazał w 1833 r. aby członkowie byłej polskiej deputacyi, zachowali na zawsze uniform, w którym mieli szczęście Mu się przedstawić, to jest: amarantowe kołnierze i wyłogi i że następnie kolory te były nadane wszystkim urzędnikom i szlachcie nie zostającej w urzędowaniu. Feldmarszałek samowolnie zmienił kolor amarantowy na czerwony, lecz deputaci do śmierci zachowali mundury z amarantowymi oznakami. Jen. adj. Suchozanet.

7 Lipca. Peterhof (Alexandria) - Warszawa.

Nie należało w żadnym razie wysyłać depeszy o mundurach nie cyfrowanej. Wola moja pod tym względem dokładnie Panu wiadom[a]

i ninovo to Panu wymawiam; przytem uwaga niezasadniona. - W 1832 r. pozostawiono kolor amarantowy tym jedynie deputatom którzy byli w Petersburgu. Wszystkim zaś urzędnikom i niesłużącej szlachcie został nadany ogólny rossyjski mundur z nowo ustanowionym herbem dla Królestwa, na guzikach - i to, nie samowolnie przez Feldmarszałka, lecz z Najwyższego polecenia. Alexander. -

10 Lipca. Warszawa - Peterhof.

Platonow i kuryer wyjechali wczoraj o 9 wieczorem. Pierwszy przybędzie do Petersburga 12^go ku wieczorowi, kuryer zaś 12^go rano przedstawi moje sprawozdanie Waszej Cesarskiej Mości. Jen. adj: Suchozanet.

10 Lipca. id.

Wczoraj młodzież z niższych warstw ludności, urządziła krótką demonstracyę przed mieszkaniem angielskiego konsula, celem wyrażenia wdzięczności narodowi angielskiemu, za współczucie okazywane Polsce. Zachowanie się konsula było bez zarzutu, nadzwyczaj jest zasmucony, nazywając to szaleństwem. Za przybyciem wojska, tłum się rozproszył. - Wypadkowi temu nie przypisuję narodowego znaczenia. Jen. adj: Suchozanet.

10 Lipca id.

Celem ośmieszenia wczorajszej waryackiej demonstracyi przed mieszkaniem angielskiego konsula i chcąc zarazem dać wyraz uznania dla jego loyal-

nego zachowania się, zaprosiłem go dziś na obiad, co też należy-cie ocenił i natychmiast o tem swój rząd zawiadomił. Jen. adj. Suchozanet

11 Lipca. id.

Nabożeństwo żałobne po Czartoryskim odprawiono bez kazania i narodowych hymnów. Celebrował biskup Plater, arcybiskup Fijałkowski był tylko obecny.

(Przy wyjściu Fijałkowskiego, motłoch zakrzyczał 'Wiwat!' co spokojni natychmiast stłumili; następnie lud wyprzągł mu konie z powozu i odwiózł go do domu. Wszyscy w oznakach żałoby. Biskup Fijałkowski przemawiał zalecając zdjęcie żałoby i potem dopiero udzielił ludowi błogosławieństwa, którem rozszedł się spokojnie.)

(Jestem przekonany, że zezwolenie na nabożeństwo, zapobiegło samowolnemu odprawieniu nabożeństw po wszystkich kościołach czego zaś wzbronić przemocą wewnątrz kościołów byłoby niemożliwem. Jen. adj. Suchozanet.-

11 Lipca. Peterhof (Aleksandria) - Warszawa.

Pochwalam zachowanie się Paniskie względem konsula angielskiego, również i zezwolenie na odprawienie nabożeństwa po Czartoryskim. Spodziewam się atoli że dalszych żadnych demonstracji nie dopuścisz.- Księżnę zatrzymuję aż do przybycia

Platonowa. Alexander.

11 Lipca. Warszawa - Peterhof.

Wczoraj w mieście panował spokój. O 5 wieczorem zaszła nad Wisłą prywatna bójka, dla uśmierzenia której, z powodu tłumnego zbiegowiska, musiałem wysłać kompanię piechoty. Główny sprawca uwięziony za opór stawiany policyi. Jen. adj. Suchozanet.

11 Lipca id.

We czwartek 13go ma się odprawić luterskie dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia króla Pruskiego. - Konsul przysłał zaproszenie na nabożeństwo, wszakże nie posiadając charakteru dyplomatycznego, nie wiem czy jest do tego urzędownie uprawniony. - Zamierzałem posłać jenerał-gubernatora i moich adjutantów, lecz ze względu na osobę upraszam o polecenie. ~~czyby nie~~ wziąść udziału w nabożeństwie osobiście wraz z całym sztabem. - Jen. adj. Suchozanet.

12 Lipca. Peterhof - Warszawa.

Wypada być samemu. Kuryer przybył rano. Platonowa jutro oczekuję. - Alexander.

13 Lipca. Warszawa - Peterhof.

Zawiadomiłem wszystkich naczelników wczoraj, że będę na nabożeństwie. Nikt z polaków nie przybył z wyjątkiem Fundykleya, Massona,

Erocha i Karnickiego. Przybyli wszyscy obecni w mieście jenerałowie. Zaprosiłem na obiad konsula, wice-konsula, starszych jenerałów i wymienionych czterech. Toastowałem za zdrowie Króla, syna i przyjaciela Waszej Cesarskiej Mości. Jen. adj. Suchozanet. -

14 Lipca id.

Wczoraj w mieście panowała cisza i spokój. -

Policya zawiadomiła że w nocy z 12 na 13, kupa włóczęgów, ukryta w bramie traktyerni, napadła na porucznika żandarmów Wrześniowskiego gdy ten wychodził z kolacyi i obiwszy go, rozbiegła się. - Śledztwo się prowadzi względem tych podejrzanych osób które były na kolacyi w tejże samej restauracyi. Jen. adj. Suchozanet.

14 Lipca. o 4 po południu. Peterhof - Warszawa.

Kuryer wysłany o 2¾. - Nie mogę usprawiedliwić nieobecności Polaków na nabożeństwie d. 13go. Zajście z oficerem żandarmów, wymaga aby winni surowo zostali ukarani. Aleksander.

15 Lipca. Warszawa - Peterhof.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. - Późno wieczorem przybył Piłsudzki z wzorami umundurowania policyi. - Pomimo wszelkich starań przed 1 Września, nowa policya nie będzie mogła wejść w życie. Koniecznie należy do tego czasu wybory odroczyć. Jen. adj. Suchozanet.

15 Lipca. id.

Mam szczęście zanieść najpodda[ń]sze podziękowania, za prześliczną formę umundurowania Warszawskiej policyi. Jen. adj: Suchozanet.

18 Lipca. Peterhof-Warszawa.

Wybory w Warszawie odłożyć do ostatecznego ukończenia reorganizacyi policyi. - Hr. Lambert wyjeżdża w przyszły wtorek. Alexander.

18 Lipca. Warszawa-Peterhof.

Dzisiejszym Kuryerem posyłam kopię podania Wielopolskiego o uwolnienie. - Głównym powodem są, moje wyroki na źle usposobionych, nie licząc się z miejscowemi sądowemi prawami. - Wielopolski prosi o zezwolenie wysłania swego syna kamerjunkra, do Petersburga, w razie gdyby Wasza Cesarska Mość życzyła poznać szczegółowo, powody jego prośby o uwolnienie. Jutro wysyłam Tompsona z odparciem zarzutów Wielopolskiego co do bezprawnego postępowania, dla prawnego rozpatrzenia nie tu lecz w Cesarstwie. Jen. adj: Suchozanet.

19 Lipca id.

Gdyby W. C. Mość uznała za możliwe zezwolić na wyjazd młodego Wielopolskiego do Petersburga, to proszę mnie zawiadomić cyfrowaną depeszą. - Dobrze by było aby także mógł spełnić poruczenia ojca jeszcze przed odjazdem hr. Lamberta d. 25 b. m. Być może że przy tej sposobności Wielopolski zupełnie

się wypowie. Jen. adj: Suchozanet.

20 Lipca. Krasne-sioło - Warszawa.

Bardzo boleję nad zamiarem Wielopolskiego. - Czekam Pańskich wy-
jaśnień. Syn może tu przyjechać. - Mianowałem jen. Gerstenzweig[a]
Warszawskim jenerał-gubernatorem. - Na jego zaś miejsce proponuj[ę]
Panu jenerał-majora Bna Heydena albo jenerał-porucznika Niepo-
kojczyckiego. Alexander.

20 Lipca. Warszawa-Peterhof.

Jen. porucznik Niepokojczycki jako zupełnie obeznany z wszelkiemi wojs-
kowemi ustawami, jako były prezes kodyfikacyjnej komisyi, byłby najodpowied-
niejszy, wszakże należałoby go zachować na szefa sztabu dla Lüdersa
gdyby wypadkiem przyszło do wojny. -

Jen. major Bn Heyden dla swoich zdolności, przytem jako młodszy i mniej-
szy stopniem mógłby przez dłuższy czas pozostać w ministeryum wojen-
ny. - Jen. adj: Suchozanet.

21 Lipca. id.

Mam szczęście donieść że wczorajszy dzień w mieście przeszedł cicho i
spokojnie. Włościanie w Opolu, ulegając perswazyom porucznika Mucha-
nowa, bez użycia przymusowych zarządzeń, wracają do posłuszeństwa.
Jen. adj: Suchozanet.

22 Lipca. 7 godz. rano id.

W imieniu pierwszej armii a także i w swym własnym, mam szczęście złożyć W. C. Mości najpoddanniejsze życzenia z powodu Imienin Najjaśniejszej Pani.–

Wznawiając dawniej obowiązujący zwyczaj, naznaczyłem dziś na godz. 10½ przed południem, ogólne przyjęcie na Zamku wszelkich władz wojskowych, i cywilnych, celem odebrania powinszowań.– Następnie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Soborze i kościelna parada.– Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój. Jen. adj. Suchozanet. ✗

22 Lipca. 3½ godz. po południu id.

Nadzwyczaj liczne zebranie wszelkich stanów na Zamku, dla wyrażenia powinszowań w dniu Imienin Jej Ces. Mości, ośmiela mnie, w uzupełnieniu porannej depeszy, dołączyć także najpoddanniejsze życzenia w imieniu wszystkich dobrze myślących w kraju. Jen. adj. Suchozanet.

22 Lipca id.

Kamerjunkier hr. Wielopolski dzisiaj o 3 po południu stanie w Petersburgu, zaś 25go rano w Sekretarjacie Stanu. Jen. adj. Suchozanet.

25 Lipca id.

Wczoraj tłum ludu poturbował policyanta w Saskim Ogrodzie, który przytrzymał był chłopaka sprzedającego zbiorki zabronionych hymnów.–

Na policyancie potargano mundur, chłopakas zaś uwolniono. Wśród licznych a rozzuchwalonych tłumów, policya jest bezsilna.—

Na dzisiaj i na dnie następne zapowiedziane są po ulicach kościelne processye. Zarządzam co potrzeba w celu ich nienaruszenia. Jen. adj. Suchozanet.

25 Lipca id.

Mam szczęście donieść: W Święto Przemienienia Pańskiego, wyruszała ogromna pielgrzymka do Częstochowy.- Przeprowadzała ją processya od N. P. Pa. ulicami na Starem mieście - aż o trzy wiorsty za miasto za Wolskie i Jerozolimskie rogatki. Wyjechałem naprzeciw konno z półkownikiem Seffimowiczem i przejechawszy stępo, bez eskorty przez tłum 20000 ludzi, przekonałem się osobiście o zupełnym porządku, nabożnym nastroju ducha i braku wszelkiej politycznej demonstracyi w zebranych tłumach. Suchozanet

27 Lipca g. 8 m. 55 rano. id.

Mam szczęście złożyć Ich Cesarskim Mościom najpoddanniejsze życzenia w dniu urodzin Najjaśniejszej Pani od wiernych Im: armii, mieszkańców i dobrze myślących stanów Kraju.- W soborze zanieśliśmy modły o szczęście i długie lata WW. C.P. M.M. Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój. Jen. adj: Suchozanet.

27 Lipca. g. 5 m. 15 po południu. Peterhof- Warszawa

Dziękujemy za życzenia. Pragnę, ażeby Wielopolski pozostał przy do

tychczasowych obowiązkach, aż do przybycia hr. Lamberta, który osobiście się z nim porozumie co do dalszego stanowiska. Lambert wyjeżdża we wtorek. Alexander.

28 Lipca. Warszawa - Peterhof

Ze smutkiem muszę donieść, że w skutek pobłażliwości duchowieństwa, motłoch po kościołach, dopuszcza się nieporządków, tak że już i ono takowym zapobiedz nie może. Wczoraj w Katedrze, przed ukończeniem Mszy, tłum zebrany zaczął śpiewać hymny i przeszkodził dokończeniu nabożeństwa, tak że urzędnicy i księża opuścili kościół przed końcem modlitwy. —

(W nocy, nieliczne gromadki, wybijały szyby w oknach które były oświecone. Musiałem użyć wojska dla rozpędzenia zbiegowisk. Aresztowano 7-iu. Szczegóły prześlę gdy zbiorę bardziej dokładne dane i wykryję głównych winowajców. Jen. adj. Suchozanet.

29 Lipca. id.

Burzyciele porządku zbierali się pod różnemi, najdziwaczniejszemi pozorami na Miodowej, z kąd natychmiast byli rozpędzani. — Dla przekroczenia tych ulicznych zamieszek i zapobieżenia zapowiedzianym demonstracyom, znów rozmieszczam wojska po placach. Bezzwłoczny przyjazd hr. Lamberta jest konieczny. Stan mego zdrowia bardzo niedobry. Jen. adj. Suchozanet.

30 Lipca. id.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście zupełnie się uspokoiło i dzień przeszedł w ciszy i porządku. Jen. adj: Suchozanet.

30 Lipca. id.

Rozrzucone i nalepione po rogach odezwy wzywają na jutro do kościołów na obchód uroczystości narodowej „Unii z Litwą" i nakazują iluminację. Ogłaszam że na to nie pozwolę. Staram się ażeby i duchowieństwo w duchu tym działało, ku czemu zdaje się skłaniać. – Zawiadamiam Nazimowa o wydanych zarządzeniach. –

Na dzień 3 Sierpnia – dzień Napoleona – takie same wezwania. Czekam co dzień jutrzejszy przyniesie. Co do 3 Sierpnia nic jeszcze nie zarządziłem. Jen. adj: Suchozanet.

31 Lipca. id.

Mam szczęście donieść: Wczoraj miasto zachowało się spokojnie. Dzisiaj wojska zgromadzone na zbornych punktach dla zapobieżenia nieporządkom. Jen. adj: Suchozanet.

31 Lipca. Krasne-sioło – Warszawa

Oby dał Bóg by wasze zarządzenia zapobiegły oczekiwanym nieporządkom. – Hr. Lamberta zatrzymują tu ważne sprawy. Wyjeżdża w piątek rano. Alexander.

1 Sierpnia. Warszawa – Carskiesioło

Dzięki groźnej obecności wojsk, dzień wczorajszy przeszedł w porządku - choć widoczne było, wielkie wzburzenie umysłów. - Kobiety były w sukniach kolorowych. Magazyny pozamykane. Wieczorem oświecono pokoje. Słowem objawy tego rodzaju że ich policja i wojsko, ani przewidzieć, ani zabronić nie mogły. - Aresztowano 30 osób. - Jen. adj. Ignatiew dziś odjeżdża i osobiście może wszystko opowiedzieć. Jen. adj. Suchozanet.

2 Sierpnia. id.

Obecności wszystkich wojsk w mieście na 30 Lipca, oraz zarządzone aresztowania osiągnęły celu zamierzonego. - Wzburzenie ustało i wczoraj miasto było w zupełnym porządku i spokoju. Jen. adj. Suchozanet.

3 Sierpnia. id.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. - Dzisiaj jako w Święto Matki Boskiej, należy się spodziewać tłumów po kościołach. Jen. adj. Suchozanet.

4 Sierpnia. id.

Wczoraj, pomimo tłumów po kościołach z powodu Święta, oprócz hymnów, żadnych innych nieporządków, illuminacji albo jakiej innej demonstracji w mieście nie było. Na Powązkach jak zwykle w Święta, zebrało się dużo ludu, odśpiewano na grobach zabitych hymny, a potem lud się spokojnie rozszedł. - Wogóle cisza i spokój przywrócone. Przygotowania

miasta zadawalniająca. Jen. adj. Suchozanet.

4 Sierpnia. godz. 10 wieczór. Carskie-sioło – Warszawa

Chwała Bogu iż dzień wczorajszy przeszedł szczęśliwie. List przez Ignatiewa dziś rano otrzymałem. – Hr. Lambert, dopiero w poniedziałek rano będzie mógł wyjechać. Nie chcę żadnej zmiany systemu zachowania się, i proszę się tem kierować do jego przyjazdu, nie dopuszczając pod żadnym pozorem – do jakichkolwiek demonstracyi i samowoli. Alexander.

5 Sierpnia. Warszawa – Carskie-sioło.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście był zupełny spokój i należyty porządek. Jen. maior Potapów przyjechał wieczorem. Jen. adj. Suchozanet.

6 Sierpnia. 7 godz. 45 min. po północy. idz

Wczoraj w mieście panował najzupełniejszy spokój; ani cienia jakichkolwiek nieporządków. Demagogia utrzymuje że otrzymała takie rozkazy – lecz sądzę że to jest skutkiem groźnej postawy wojska i dokonanych aresztowań 14 osób. – W miastach gubernialnych, jednocześnie, w ten sam sposób utrzymano należny porządek. – Aż do przybycia hr. Lamberta, będę dalej wysyłać ludzi niepewnych i księży, do Cesarstwa – lub też zamykać w kazamatach fortecznych. – Jen. adj. Suchozanet.

6 Sierpnia. godz. 7. m. 30 wieczór. Carskie-sioło – Warszawa.

Zgadzam się na energiczne postępowanie. Hr. Lambert wyjeżdża z mo-

im listem we wtorek rano. Alexander.

8 Sierpnia. Warszawa - Tuła.

Mam szczęście donieść. W mieście panował zupełny spokój. Ponownie aresztowano 5 osób za noszenie zabronionych pasów - w rodzaju sznurka z kółkiem. Jen. adj. Suchozanet.

12 Sierpnia 2 godz. po północy. Warszawa - Charków. Ztamtąd do Czugujewa

Mam szczęście donieść: Hr. Lambert przybył wczoraj o 11 w nocy. W mieście panował zupełny spokój. Nie było powodu do żadnych aresztowań na ulicach. - Uwięziono w mieszkaniach 6 przewódców, zabrano papiery. Mam nadzieję wykryć dalszych wspólników. Jen. adj. Suchozanet.

13 Sierpnia. Warszawa - Charków

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście panował spokój zupełny, powodów do aresztowań ulicznych nie było. Objąłem zarząd kraju i armii. Hr. Lambert.

14 Sierpnia. Charków - Warszawa.

Daj Boże, byś w dobrą godzinę objął rządy. - Czy się wykryło co ważnego w skutek aresztowań o których jen. adj. Suchozanet donosił w swej ostatniej depeszy? Alexander.

14 Sierpnia. Warszawa - Charków.

W mieście spokojnie. Jenerał Gerstenzweig przybył wczoraj. Minister wojny dzisiaj wyjeżdża o godz. 6 rano.

Przy aresztowaniu 4 osób za noszenie stroju narodowego, tłum obrzucał policyantów kamieniami, przyczem lekko kontuzyowany podpółkownik Bolicki. - Nadeszła kompania wojska rozproszyła zbiegowisko. Hr. Lambert.

15 Sierpnia - Warszawa - Połtawa

W mieście spokój; wojska z placów sprowadzone. Dziś ogólne przedstawienie się władz cywilnych na Zamku. Wczoraj wysłałem kuryerem do Bender list do Waszej Cesarskiej Mości. - Odpowiadam na telegram z Charkowa: Śledztwo się prowadzi - lecz nie przewiduję jakich ważniejszych odkryć. Hr. Lambert.

16 Sierpnia. Warszawa - Elizabetgrad.

Wczoraj było ogólne przyjęcie cywilnych urzędników na Zamku, nic szczególnego nie mam z tego powodu do doniesienia. Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy senator Płatonów. W mieście spokój.

Nie czynię żadnych zarządzeń na przejazd J. C. Wysokości W. X. Konstantego Mikołajewicza przez Królestwo Polskie. Hr. Lambert.

19 Sierpnia. Warszawa - Odessa.

Przy pogrzebie zmarłego, podobno z ran otrzymanych w Kwietniu, przyłączyło się do 5000 osób. Pochód postępował w porządku z Kościoła Sgo Krzyża na cmentarz Powązkowski. Po prześpiewaniu hymnów, tłum się rozszedł. Hr. Lambert.

20 Sierpnia id.

W mieście spokój, żadnych zajść nie było. Dokąd mam następnie telegrafować? Hr. Lambert.

20 Sierpnia. 8 godz. wieczór. Odessa. Warszawa.

Wczoraj przybywszy do Odessy znalazłem list Twój z 14/26 b.m. Pochwalam pierwsze zarządzenia, lecz następne depesze wskazują, że wrzawa nie ustaje. Dalej tak być nie może, ani w Warszawie, ani na prowincyi i dla tego żądam, aby zaprowadzić stan wojenny w miejscowościach, gdzie to uznasz za wskazane.

W moim programie podróży, oprócz dwudniowego spóźnienia wszędzie, zmian innych nie ma. Konstanty Mikołajewicz nie pojedzie przez Polskę. Alexander.

21 Sierpnia. Warszawa. Bendery

Nic szczególnego nie zaszło. Wiadomości z guberni Zachodnich wywołują widoczne wzburzenie umysłów. Ogłoszenia o żałobnych nabożeństwach rozchodzą się z rąk do rąk. Hr. Lambert.

22 Sierpnia. Warszawa. Odessa.

Wczoraj szczególniejszego wzburzenia w mieście nie było, jednak w kościołach odbyły się nabożeństwa na skutek zajść Wileńskich — powiększonych przez agitatorów. Żałoba zwiększona. Magazyny w czasie nabo-

żeństwo były pozamykane. Hr. Lambert.

22 Sierpnia. godz. 11 rano. Odessa - Warszawa

Dzisiejsza depesza jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu o potrzebie zarządzenia surowych środków i zaprowadzenia tychże jednocześnie na Litwie i w Polsce. - Przed trzema dniami, wieczorem, wysłałem kuryera do Warszawy. Aleksander.

23 Sierpnia. Warszawa - Symferopol z tamtąd sztafetą do Sebastopola.

W mieście spokojnie. - Obecnie nie ma powodu ogłaszania stanu wojennego, gdyż stan rzeczy na gorsze się nie zmienił, mimo że wojska z placów sprowadzono. Nadto, zwykła policya jeszcze nie zorganizowana, tajnej policyi nie ma - a i sami mało jeszcze oznajomieni jesteśmy w sprawach. - Nic dziwnego, jeżeli będzie wzburzenie w rocznicę wzięcia Warszawy, lecz nie przewiduję w tem żadnego niebezpieczeństwa. - Ogłoszenie stanu wojennego wzburzenia nie usunie, a w danym razie i bez tego wojska są na pogotowiu. - Mniej się obawiam ulicznych demonstracyi, niż wyborów. - Upraszam Waszej Cesarskiej Mości, gdyś się już na to zgodził, o zamianowanie w miejsce jen. Liprandiego jenerała Chrulewa i jeśli zgoda - to na 30 Sierpnia. Hr. Lambert.

24 Sierpnia. godz. 10 po południu. Sebastopol - Warszawa

Nie dopuścić do żadnych demonstracyi w rocznicę wzięcia War-

17

szawy, a gdyby, mimo zarządzonych środków, takowe zaszły, to ogłosi natychmiast w Warszawie stan wojenny. Tak samo postąpić i w innych miejscowościach i natychmiast odebrać wszelką broń od mieszkańców. Alexander.

25 Sierpnia. Warszawa - Symferopol - sztafetą przez Bachczysaraj do Liwadii.

Miasto spokojne. - Wysłałem do Petersburga przedstawienie o zamianowaniu Margrabiego Wielopolskiego głównym dyrektorem Komissyi Sprawiedliwości. Raczy Wasza Cesarska Mość zatwierdzić telegraficznie, nie czekając przedstawienia i zezwolić na zamianowanie go także Wiceprezesem Rady Stanu, na 30 Sierpnia. Upraszam o odpowiedź. Hr. Lambert.

25 Sierpnia. Warszawa - Liwadia.

Upraszam o telegraficzne polecenie Zarządzającemu Ministerstwem wojny, aby wybrać z gwardyi i przysłać dla wzmocnienia Warszawskiej policyi 100 żołnierzy - o co do niego dzisiaj pisałem. Największa tego potrzeba. Hr. Lambert.

25 Sierpnia. Liwadia - Warszawa.

Zgadzam się na zamianowanie Chrulewa na miejsce Liprandiego o ile wiadomo, Cesarz zaraz cofnął rozkaz co do Chrulewa, również i na przedstawienie Wielopolskiego do Komissyi Sprawiedliwości i na wice-prezesa Rady Stanu - na dzień 30 Sierpnia. Alexander.

27 Sierpnia. Warszawa - Liwadia.

Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie, manifestacyi nigdzie nie było, na Wolę nikt nie chodził. - W skutek restauracyi Soborney Cerkwi, arcybiskup, odprawiał Mszę i nabożeństwo w Cerkwi w Łazienkach. Po nabożeństwie była kościelna parada z Smoleńskim pułkiem Ułanów. W kościele katedralnym nabożeństwo odprawiał Sufragan, wszystko poszło dobrze a w kościołach nawet nie śpiewano hymnów. Wieczorem gmachy rządowe były iluminowane cały dzień magazyny były otwarte, ludność przechadzała się po ulicach spokojnie, wojska nie były nigdzie skonsygnowane. Wieczorem rozesłano po ulicach patrole. W niektórych okolicach miasta zaszły hałasy wywołane przez żydów fanatyków, którzy zaczęli wybijać szyby w magazynach żydowskich które nie zostały pozamykane z zapadającem u żydów świętem. - Nieporządki te niemiały żadnych politycznych znamion, ani też jakiegoś szczególniejszego znaczenia. Niektórzy exscedenci już są aresztowani, zarządzono także uwięzienie głównych promotorów. -

Wczorajszy dzień budzi niejaką nadzieję, że się stronnictwo porządku wzmoże. Hr. Lambert.

28 Sierpnia. id.

W Warszawie spokojnie. W m. Łęczycy zaszły uliczne nieporządki; zarządzono dochodzenie. Jeśli wszystko okaże się

prawdą, ogłoszę tam stan wojenny. O szczegółach doniosę. Hr. Lambert.

30 Sierpnia. id.

Na wniosek Wielopolskiego, Rada Stanu uznała za potrzebne, wydawanie urzędowego dziennika dla Królestwa Polskiego, aby módz w ten sposób oddziaływać na uspokojenie umysłów; redakcyę wzmocnić, a artykuły nieurzędowe drukować tylko po polsku bez textu rossyjskiego. - Uznaję potrzebę spiesznego przeprowadzenia tej reformy, lecz takowa nie może nastąpić bez zezwolenia Waszej C. Mości. - Czy otrzymam najmiłościwsze zezwolenie? Hr. Lambert.

31 Sierpnia. id.

W mieście spokojnie. Wszystkie nabożeństwa, odbyły się we wszystkich kościołach w porządku, jedynie w katedrze kilkanaście osób przeszkadzało, intonując podburzające hymny. - Kazałem winnych odszukać. Dopóki nie zorganizujemy policyi, niepodobna zapobiedz podobnym swawolom, wszakże i one zaczynają się zmniejszać, gdyż większość ludności zachowuje się spokojnie. Hr. Lambert. -

31 Sierpnia. id.

Koniecznie potrzebuję ludzi pewnych. Upraszam o polecenie aby mi przydano do dyspozycyi jenerał-majorów: Dreniakina, Zimmermana ze sztabu, Kostandyskiego z artyleryi i pułkownika żandarmów Lewenthala. Hr. Lambert.

2 Września. id.

W mieście spokojnie. Poczuwam się w obowiązku proszenia W.C. Mości o Najwyższe zezwolenie przedstawienia do nagród, podwójnej liczby wojskowych niż zwykle, a to uwzględniając niezwykłe trudy na które są wystawione wojska konsystujące w Królestwie Polskiem. Hr. Lambert.

3 Września. godz. 8 wieczor. Liwadia - Warszawa.

Jedynie tylko półkownika żandarmeryi Lewenthala mogę Ci przysłać do dyspozycyi.- Do nagród na ten rok, możesz przedstawić podług norm przyjętych dla gwardyi.-

Od czasu zaprowadzenia na Litwie stanu wojennego, wiadomości ztamtąd nadchodzą zadawalniające; to mnie jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu o konieczności zastosowania tego zarządzenia i do Królestwa Polskiego, gdyby się powtórzyły takie nieporządki jak w katedrze na 30 Sierpnia. Już wielki czas koniec temu położyć. Alexander.

4 Września. godz. 1 po północy. Warszawa - Liwadia

W mieście spokojnie. W Kaliszu 30 Sierpnia zbiegowisko starło się z patrolem - z powodu nie iluminowania. Posłany tam jenerał Paulucci donosi że porządek przywrócony. Dziś wysyłam kuryera z pismem do Waszej Cesarskiej Mości. Hr. Lambert.

4 Września. godz. 10 min. 30 rano. Liwadia - Warszawa.

W Kaliszu ogłosić stan wojenny. Winnych starcia dnia 30.

Sierpnia sądzić według praw karnych polowych i wyroki zaraz wyko-nać. O czem donieść w drodze telegraficznej. Alexander.

4 Września. godz. 4. min 30 po południu. Warszawa - Liwadia

W zajściu Kaliskiem okazali się najbardziej winnymi żołnierze Mirowskiego p.p. O zmianie dowódzcy półkowego zawiadomiłem jen. adj. Milutina. Nie-podobna ogłaszać stanu wojennego, gdyż byłoby to sprzeczne z wydanemi już zarządzeniami w tej sprawie. Upraszam o zmianę polecenia. - Zaprowadzenie stanu oblężenia, zepsuje rzecz całą na zawsze, unikam tego o ile tylko możliwe. Szczegóły w piśmie które dziś do W.C. Mości wysłałem. Hr. Lambert.

4 Września. godz. 11 min. 30 wieczor. Liwadia - Warszawa.

Zgadzam się na chwilowe wstrzymanie ogłoszenia stanu wojennego aż do otrzymania szczegółów przez Kuryera którego oczekuję. Alexander.

5 Września. godz. 10 rano. Warszawa - Liwadia.

Wczoraj kilku ludzi przez zemstę wybili szyby w jednym magazynie. Win-ni aresztowani. Dla pomocy policyi, wzmocniłem patrole. - Między stronnictwami kłótnie, niezgoda, mściwość. - Nie przeczę konieczności zaprowadzenia stanu wojennego, lecz proszę W.C. Mości pozostawić mi wybor chwili. Agitatorzy właśnie chcieliby nas wyprowadzić z cierpliwości. Hr. Lambert.

5 Września. godz. 8 min 30 wieczor. Liwadia - Warszawa.

Rad jestem żeś się nakoniec przekonał o konieczności zaprowadzenia stanu wojennego. Agitatorowie już za długo przyzwyczaili się do rachowania na naszą cierpliwość, którą przypisują naszej słabości i niedecyzyi. Jeszcze raz powtarzam - pora już temu koniec położyć. Alexander.

6 września. godz. 2 min. 20 po północy. Warszawa - Liwadia.

Wzburzenie w Warszawie się wzmaga, przybierając charakter walki między skrajnem a umiarkowanem stronnictwem. Wczoraj i dzisiaj napadnięto publicznie niektóre osoby nie współczujące z zaburzeniami. - Dwa magazyny zostały zniszczone przez motłoch, który się rozproszył za nadejściem wojska. - Bez szkody dla sprawy nie mogę zaraz ogłosić stanu wojennego. Oczekuję sposobnej chwili i tej nie opuszczę. Hr. Lambert.

7 września. godz. 1 min. 20. po północy. id.

Tłum się zebrał przed zniszczonym magazynem, lecz nic nie zrobił. Zbiegowisko przez policyę z pomocą ludności rozpędzone. Innych zajść nie było. -

Otrzymawszy odmówną odpowiedź co do proszonych pomocników, upraszam o polecenie przysłania do mojej dyspozycyi, jenerałów: hr. Kreutza 2^go, Samsonowa 2^go, Launitza 2^go, i Świty W. C. Mości X^cia Bagrationa. Potrzebuję koniecznie pomocników, na wypadek zapro-

~~20~~

wadzenia stanu wojennego. Hr. Lambert.

7 września. Liwadia - Warszawa.

Staraj się skorzystać z walki stronnictw, nie dopuszczając wszakże do swawoli. - Zgadzam się na przysłanie Samsonowa 2go, Launitza 2go i Xcia Bagrationa. Dla hr. Kreutza mam inne przeznaczenie. Alexander.

8 września. Warszawa - Liwadia.

Mam szczęście złożyć Waszym C.C.M.M. najpoddańniejsze życzenia wspólnie z 1szą armią w dniu urodzin J.C.Wys. Cesarzewicza. -

W mieście spokojnie. Wybory zaczynają się w poniedziałek. Chodzą wieści że mają podać adress. Hr. Lambert.

8 września. godz. 3 po południu. Liwadia - Warszawa.

Szczerze dziękuję za życzenia. —

W czasie mej podróży na Kaukaz t.j. od 10 do 26 września, proszę tylko w nader ważnych i nagłych wypadkach telegrafować do Liwadii z dodatkiem na depeszy: bezzwłocznie wysłać Cesarzowi. - O tem co się dzieje w Królestwie, codziennie telegrafować do jen. adj. Milutina. Alexander.

8 września. godz. 11 min. 30 wieczór. Warszawa - Liwadia.

Stosownie do depeszy z dnia 24 Sierpnia, porobiłem już niektóre zarządzenia odpowiednio do rozkazów W.C.Mości. - Nie mogę liczyć na to ażeby jen. Liprandi sam prosił o uwolnienie od obowiązków. Z tego

powodu czy nie raczyłaby W. C. Mość rozkazać, by nie czekając podania zamianować Lipranduego członkiem Rady wojennej i przyśpieszyć nominacyę Chrulewa. Dla mnie każda minuta droga. Hr. Lambert.

9 Września. 1 godz. w nocy. id.

№ 214. W mieście spokojnie. Wczoraj nabożeństwa nigdzie nie były przerwane. Upraszam o nadanie mi, w razie ogłoszenia stanu wojennego, prawa oddawania ludzi podejrzanych i notowanych jako niespokojnych, do wojska na rachunek przyszłego poboru; gdyby zaś oni byli zdatni do wojska, do wysyłania ich na mieszkanie do gubernii oddalonych. Hr. Lambert.

9 Września. 6 godz. wieczor. Liwadia - Warszawa.

Już zarządzono o Liprandim i Chrulewie. Zezwalam na postępowanie jak żądasz w depeszy № 214. Niecierpliwie oczekuję wyniku wyborów. Alexander.

27 Września. godz. 1 min. 30 po północy. Warszawa - Liwadia.

Wybory za sześć dni będą ukończone. Jutro pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Mogą być zaburzenia. Proszę o rozkaz telegraficzny, ażeby policyantów utrzymujących porządek - uważać aż do innego zarządzenia, na równi z szyldwachami wojskowymi. Hr. Lambert.

28 Września. godz. 5te wieczor. Liwadia - Warszawa

Dziś o pierwszej wróciłem szczęśliwie z Kaukazu. —

Policyantów w czasie pełnienia służby uważać jako wojskowych szyldwachów. List z dnia 22 (4 Paźdz.) otrzymałem. Zarządzenia Twoje pochwalam. Alexander.

28 Września. Warszawa - Liwadia.

Exportacya zwłok arcybiskupa Fijałkowskiego odbyła się z niesłychaną uroczystością, napływ ludu niezmierny, w pochodzie niezmiernie liczne chorągwie i godła podburzające. Wszystko odbyło się w ciszy i w największym porządku. Hr. Lambert.

29 Września. godz. 8 wieczor. Liwadia - Warszawa.

Nader jestem niezadowolony z pojawienia się przy pogrzebie Fijałkowskiego chorągwi i godeł rewolucyjnych i z tego że to dopuszczono. Jeśli wybory w Warszawie ukończone, niezwłocznie ogłosić stan wojenny. Tak samo postępować i na prowincyi przy powtórzeniu podobnych demonstracyi. Alexander.

30 Września. godz. 2 po północy. Warszawa - Liwadia

Chodzą niepokojące pogłoski o Petersburgu. Stan umysłów bardzo niedobry. Wkrótce stan wojenny okaże się nieunikniony. Hr. Lambert.

1 Października. godz. 2 min. 15 po południu. id.

W skutek zarządzonych środków, zjazd Horodelski się nie odbył. —

W Warszawie położenie nie zmienione. Będę działał stosownie do poleceń Waszej Cesarskiej Mości. Hr. Lambert.

2 Października. id.

Uprzedzając ponowne rewolucyjne objawy z powodu zapowiedzianych na jutro nabożeństw za Kościuszkę, uznałem za konieczne, bezzwłoczne ogłoszenie stanu wojennego w całem Królestwie Polskiem. W miejscach wojska dzisiejszej nocy zajmą naznaczone posterunki. Hr. Lambert.

2 Października. godz. 11 min. 30 rano. Liwadja - Warszawa.

Daj Boże aby ogłoszenie w Królestwie stanu wojennego wywar skutek dawno oczekiwany. Jak Twoje zdrowie? Niech Bóg wspomaga. Alexander.

3 Października. godz. 2 min. 20 po północy. Warszawa - Liwadja.

Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Wysłałem kuryera do W. C. Mości. - Na dzisiaj zapowiedziano manifestacye w rocznicę śmierci Kościuszki. Zarządzam środki ku przeszkodzeniu temu wym.. Zdrowie moje w złym stanie. Hr. Lambert.

4 Października. godz. 4 min. 15 po północy. id.

Wczoraj trzy kościoły w których zebrano się na zapowiedziane nabożeństwa i śpiewano rewolucyjne hymny, otoczono wojskiem. Z jednego publiczność uszła skrytym przejściem, w dwóch dru

gich upornie pozostała do późnej nocy. W tej chwili odbywa się w nich aresztowanie wszystkich mężczyzn. – Wzburzenie silne; zbiegowiska uliczne natychmiast rozpędzają patrole i konne rozjazdy. Hr. Lambert.

5 Października. godz. 3 po północy. id.

Z 1600 osób aresztowanych w kościołach, uwolniono większą część starszych i małoletnich. Aresztowania wywołały w duchowieństwie silne oburzenie – chcą zamknąć w Warszawie kościoły. Hr. Lambert.

5 Października. godz. 9 min. 30 rano. id. odebr. godz. 7 m. 35 wieczorem.

Jen. adj. Gerstenzweig zastrzelił się o 7 rano. Umiera. – Choroba moja tak się wzmaga, że za siebie nie ręczę. Na miłość Boga, proszę, przysłać zastępców na nasze miejsca. Hr. Lambert.

6 Października. godz. 1 po południu. Liwadia – Warszawa.

Nadzwyczaj boleję nad samobójstwem Gerstenzweiga i Twoją chorobą. Myślę posłać do Warszawy jen. adj. Lüdersa. Zawezwałem go tutaj z Odessy. Alexander.

6 Października. godz. 2 po północy. Warszawa – Liwadia

Dzień przeszedł spokojnie. – Kościoły zostały przez duchowieństwo zamknięte. O ile mogę przeciwdziałam wpływowi duchowieństwa. Jen. adj. Gerstenzweig jeszcze żyje – ale nie ma żadnej nadziei ocalenia go. Zastępuje go jen. adj. Merchelewicz. Hr. Lambert

7 Października. godz. 2 m. 30 po północy. id.

Dzień przeszedł szczęśliwie. M.A. Gerstenzweigowi nieco lepiej. Wczoraj wysłałem kuryera do W. C. Mości. Hr. Lambert.

8 Października. godz. 2 m. 30 po północy id.

W mieście spokojnie; kościoły zamknięte. Nie wiem jak minie dzień dzisiejszy. Hr. Lambert.

9 Października godz. 2. min. 35 po północy id.

Surowe zarządzenia widocznie skutek odnoszą; dzień dzisiejszy przeszedł zupełnie spokojnie, mimo zamknięcia kościołów przez duchowieństwo. Porządek policyjny powraca. Dzisiejszej nocy poaresztują wielu głównych agitatorów. - Będą dalej szedł w tym kierunku. Hr. Lambert.

9 Października. w południe. Liwadia - Warszawa.

Chwała Bogu że stan wojenny zaczyna skutek odnosić - jak tego się spodziewałem. - Jen. adj. Lüdersowi, dałem osobiście polecenia. - Za 6 dni będzie gotów do odjazdu. Gerstenzweig czy żyje i jak Twoje zdrowie? Jutro wyjeżdżamy morzem do Mikołajowa. Alexander.

10 Października. godz. 12 min 5 po północy. Warszawa - Liwadia.

W mieście spokój zupełny. Kościoły zamknięte. Aresztowa-

no 100 agitatorów. Gerstenzweig jeszcze żyje, lecz strasznie cierpi. Zdrowie moje coraz gorsze. Hr. Lambert.

10 Października. 6 godz. wieczor. Liwadia-Warszawa. do jen. adj. Suchozaneta.

Szczerze dziękuję że się zgadzasz czasowo zastąpić hr. Lamberta aż do przyjazdu jen. adj. Lüdersa. – Proszę działać bez żadnej pobłażliwości i w żadnym wypadku nie ścierpieć swawoli. Winnych sądzić podług praw wojennych i zaraz wykonywać wyroki. Alexander.

11 Października. Warszawa-Mikołajów. Otrzymana w Liwadii o godz. 12 m. 45. po połudn.

W Warszawie i na prowincyi spokój zupełny. Rewolucyjne i allegoryczne godła znikły bez śladu. – Jen. adj. Suchozanet przyjechał wczoraj o 12-ej w nocy i dzisiaj obejmuje obowiązki. Wyjeżdżam za granicę o 11 wieczorem. Hr. Lambert.

11 Października. № 270. otrzymana w Liwadii 12 Października o 3 g. 15 m. po północy.

Margrabia Wielopolski złożył dymisyę. – Uważam za konieczne imieniem Cesarza zatrzymać go nadal w służbie. Hr. Lambert.

Zwrot tej kartki upraszam.

~~Idzie do ... II~~

Księga V

Rozdział V.

Powrót Suchozanetta. Mianowanie Namiestnikiem Jen. adjutanta Lüdersa. Uwięzienie i wygnanie X. administratora Białobrzeskiego. Mianowanie X. Felińskiego Arcybiskupem warszawskim. Organizacye „białych" i „czerwonych". Przyjazd nowego Arcybiskupa. Otwarcie kościołów. Rewolucyjne komitety. Dąbrowski. Plan tegoż powstania. Chmieliński. Wykrycie spisku między oficerami 4 batalionu strzelców celnych. Sąd i exekucya wyroków śmierci. Strzał do Lüdersa. Mianowanie W. X. Konstantego Mikołajewicza Namiestnikiem Królestwa. Spisek. Strzał do W. Księcia. –

Od 24 Października 1861 do 3 Lipca 1862 r.

Czasowo – ad interim – równie jak poraz pierwszy, na opustoszały tron namiestniczy w Królestwie Polskiem, powołano ponownie tegoż samego przestarzałego i niepiśmiennego jenerała Suchozanetta – który przez cały czas rządów hr. Lamberta bawił w Dreźnie. – Tym razem atoli, sądząc z niektórych danych, zdaje się że jadąc do Warszawy, nie sądził wcale że tam się udaje tylko ad interim. –

Przyjmując dnia 24 Października o godzinie pół do dwónastej w południe, naczelników władz i urzędników (notka: datę tę bierzemy z dziennika płka Krzywonosowa, gdyż, rzecz dziwna, Dziennik Warszawski ani słowem nie wspomina ani o przybyciu do Warszawy, nowego Namiestnika, ani o objęciu przez tegoż urzędowania. Dnia 24 Października, hr. Lambert był jeszcze w Warszawie) Suchozanet - wyszedłszy z brzękiem i szumem włóczącego się po posadzce pałasza i kołyszący się na cienkich i uginających się nogach, był nader w wesołem usposobieniu, kręcił się i podskakiwał jak młodzieniec - przytem uraczył zebranych całym potokiem górnolotnych frazesów. -

Przedewszystkiem zwrócił się do jenerała Potapowa (któren urządzał policyę warszawską) z słowami: „zaklinam Pana, byś przywrócił znaczenie policji, zmusił ją do działania bez względu na własne korzyści i do szanowania swej godności. - Szacunek doprowadza najprędzej do posłuszeństwa i ścisłego stosowania się do wydanych zarządzeń. Wierzaj mi Pan że tak jest, jak mówię." - Potem stanąwszy na środku sali, głośno wypowiedział: „Pozwolicie Panowie, że zacznę od podziękowania Wam wszystkim, coście spełnili swe obowiązki w te ciężkie czasy. - Mam nadzieję, że i na przyszłość znajdę w Was tę samą gorliwość, wierność i niezmordowaną czynność. - Ogłoszony w Królestwie

stan oblężenia.... przepraszam, chciałem powiedzieć: stan wojenny, jako środek ostatni dla przywrócenia porządku, musi być wykonany z największą surowością - bez pobłażania. - Będzie on trwać tak długo, aż zapanuje zupełny spokój. - Pamiętajcież że podczas trwania tego stanu, powinniście wypełniać swe obowiązki ściśle, dokładnie i bez wybiegów. - Najmniejszą pobłażliwość, opieszałość lub niedokładność, będę uważać za zbrodnię, za zdradę w obec Rossyi." (notka Dzk. półk. Krzywonosowa.)

I rzeczywiście chciał okazać pewną srogość. Nie zaprzestał aresztowań rozpoczętych przy Lambercie; ściągał nałożone na kupców kary pieniężne (notka kar było nałożonych około 70 tysięcy, atoli zdołano ściągnąć wszystkiego cztery tysiące.); rozesłał po ulicach Warszawy mnóstwo pieszych i konnych patrolów. - Nadto wszelkiemi sposobami starał się wykazywać swą rześkość i czynność. - Przechadzał się po Saskim ogrodzie, mimo już wcale chłodnej pory roku, w jedynym tylko surducie mundurowym (notka Kraczkowski wprawdzie zapewniał że pod surdutem nosił lisie futerko i dwa wełniane kaftaniki.) W czasie przeglądów uganiał na koniu po placu jak jaki młody oficerek. A gdy jenerał Kierbedź - budujący podówczas most żelazny na Wiśle, wyjeżdżał do Petersburga

przy pożegnaniu prosił go Suchozanet o oświadczenie Cesarzowi, że chociaż jest stary - lecz czuje się tak silny i rześki że starczy mu sił na jakie 10 - a przy spokoju to i na 20 lat dla służenia Wierze i Cesarzowi. -

1) Dzien. płka Krywanoczowa. NOTKA Gdy w czasie podniesienia przy Mszy św. w Cerkwi na Zamku, ksiądz wygłaszał słowa: „Błahoczestiwiejszaho, Samodierżawniejszaho i t. d. (2) (modlitwa za Cara), Suchozanet regularnie padał na kolana, poczem zaledwie mógł się podnieść o własnych siłach. 1) Dzn. płka Krywanoczowa. NOTKA

Wszystko to wszakże nie posłużyło do niczego. Osobistość mająca zastąpić hr. Lamberta - odszukano już przedtem, lecz tak cicho i tajemniczo że nikt tego ani się domyślał. Był nią, zapomniany i spokojnie dożywający wieku w swej wsi pod Odessą, dawny naczelny wódz Krymskiej armii, jenerał-adjutant Lüders. - (3) NOTKA (Widocznie autor nie znał telegraficznej korespondencji Cesarza z Namiestnikami - powyżej w dodatkach do rozdziału VII przywiedzionej - z niej by się dowiedział że jen. Lüders nie był tak zapomnianą osobistością, gdy był przeznaczony na Naczelnego Wodza w razie konfliktu z Europą. oraz że jen. Suchozanet od razu został zawiadomiony o zamianowaniu Lüdersa Namiestnikiem. W ogóle autor jest uprzedzony do jen. Suchozaneta i swego zdania nie jest w stanie usprawiedliwić. przyp. tłomacza). -

Przeszłość Lüdersa nie bardzo piękna, nawet w Rosyi, gdzie rzadko który generał mógł się pochwalić przeszłością bez zmazy. (Przynajmniej tak było za czasów Cesarza Mikołaja). Lüders początkowo najzwyklejszym sposobem przebijał się przez niższe stopnie w armii, na Kaukazie, oczekując upragnionego dowództwa pułku. W randze majora przestawał lat 16 - a gdy nakoniec doczekał się awansu i dowództwa pułku, zaraz takich się dopuścił nadużyć, że został zdegradowany na prostego żołnierza. W formularzu służbowym nie ma o tem ani wzmianki, lecz w Rosyi formularze te po kilka razy się wyczyszczają i koryguje; to też i formularz Lüdersa został następnie wyczyszczony, sam wszakże fakt pozostał w pamięci jego współtowarzyszy. (Inni powiadają, że rzecz się skończyła na odebraniu pułku i nastraszeniu degradacyą, której atoli nie wykonano) - Za jakieś wyszczególnienie się w bitwie, został przywrócony do dawnej rangi, a zaszła wkrótce węgierska kampania, zasnuła gęstą zasłoną na przeszłość pułkownika. - Lüders zasłynął jako dzielny generał bojowy. Przytaczano nawet jakiś wzorowy marsz jego w Siedmiogrodzie, gdzie z oddziałem o sile 26 batalionów piechoty, 16 szwadronów i 18 sotni kozaków przy 56 działach, zwycięsko się potykał z węgierską armią liczącą 42000 walczących z 152 armatami pod

wodza jen. Bema. – W wojennej akademii professorowie przez lat kilka wykładali uczniom przebieg tych walk jako wzorowych. –

Około 1850 r. Lüders z dowódzcy dywizji został mianowany dowódzcą 5go Korpusu piechoty, stojącego w Noworossji, a gdy w początkach 1856 r. X. Gorczaków został zamianowany Namiestnikiem Królestwa Polskiego, Lüdersowi poruczono naczelne dowództwo Krymskiej armii z wskazówką zakończenia kampanii i zawarcia pokoju. –

W ciągu komenderowania dywizją, korpusem a w końcu armią, jednem z głównych zadań Lüdersa stanowiło ..... podbijanie serc niewieścich o ile tylko sił i sposobności ku temu starczyło. – Któż z owych czasów nie pamięta awanturek jenerała z panią Papudo w Odessie i o dowcipie Xięcia Męszykowa z tego powodu. Następnie z półkownikową Dick w Izmaile, której mąż wkrótce awansował na jenerała. Nakoniec awanturki z majorową Woskobojnikową w Bachczysaraju, mąż której nie życzył żadnych awansów i odznaczeń i za taką służbową naiwność został wysłany na lustracyę szpitali w Krymie z poleceniem wypytywania się o potrzebach rannych żołnierzy, które miał własnoręcznie wpisywać do osobnej na ten cel wręczonej mu księgi. –

Jen. porucznik Czerwiński, dejurny jenerał Krymskiej armii, wyrabiając tej komenderówki dla majora Woskobojnikowa na rozkaz swego prze-

łożonego, następnie w oczach sztabowych oficerów, między którymi był i autor tego dzieła, krytykował i uskarżał się że mogą się wydawać podobne polecenia i instrukcye. – „A nie wykonaj, to cię przepędzą i zawsze wynajdą takiego dezurnego jenerała, który zastosuje się do woli głównodowodzącego. – Myślałem, myślałem, walczyłem długo z sobą i nakoniec napisałem żądaną instrukcyę.' Kijem nie zwalczysz obucha."[10] (właściwie pletnią – pletnią obucha nie przeszybiesz.) – A rannych żołnierzy w samym Symferopolu było podówczas 12 tysięcy, w Perekopie 4 tysiące i jeszcze i jeszcze. Powiadają, że cień majora dotychczas błądzi po Krymie i wciąż zapisuje i zapisuje – jak latający Holender – od kilku wieków pokutujący na morzach północnych. – ......

Zresztą bezstronni świadkowie stwierdzają że swe ostatnie Bachczysarajskie tryumfy, Lüders dzielił ze swemi adjutantami; nawet nie bardzo się gniewając o to. –

Nie by to wszakże nic znaczyło, bo któż bez winy przed Panem, „kto Bohu nie griesżen, babuszkie nie wnuk", gdyby jednocześnie stary jenerał, nie przypominał swych półkownikowskich nawyczek, gdyby się nie porozumiewał z intendanturą, i żydami dostawcami, którzy w końcu doprowadzali się rzeczy nie do uwierzenia. –

Notka

Pewien żyd dostawca, w jakiejś niemieckiej kolonii niedaleko od Bachczysaraju, na rynku, publicznie, kazał osiec oficera, który nie chciał przyjąć zepsutego siana.- Wdrożono dochodzenie, które wypadło nie na korzyść żyda. Inni wszakże żydzi mający bezpośrednie stosunki z głównym dowodzącym, umieli przemówić za swym współwyznawcą.- Naznaczono inną komisyę śledczą i oskarżony został uniewinniony. (Dla rozproszenia jakiej kolwiek wątpliwości co do przytoczonego tak dziwnego wypadku, autor musi oświadczyć że jako członek pierwszej śledczej komisyi, osobiście był przytomnym przy przeprowadzaniu dochodzenia i w charakterze tłómacza rozpytywał mnóstwo kolonistów Niemców, ich wójta i ci zeznali pod przysięgą, że widzieli: „jak żyd dostawca kazał schwycić innym żydom oficera i oćwiczyć".- Wypytywania były tak szczegółowe, że obliczano ilość plag.- Druga komisya spisała protokolarnie: że tylko jeden włościanin bardzo podejrzanej prawdomówności, miał widzieć jakoby bito rózgami jakiegoś oficera.")

Oprócz stosunków z liwerantami żydami, były i inne jeszcze, wcale nieodpowiednie rzeczy. Np. Główno dowodzący uznał że ilość koni jakie miał prawo utrzymywać to jest 60 koni, była niewystarczająca i pobierał furaż na sto koni - ma się, rozumieć pieniędzmi, co przy ówczesnych cenach w Krymie, wynosiło niezmiernie więcej, niż cała roczna płaca

Notatka

jenerała.- [Gorczaków pobierał furaż tylko na óśm koni, które rze-
czywiście stały na stajni i zupełnie wystarczały nawet w naj-
niearliwszych chwilach kampanii.... których Lüders już wca-
le nie zaznał.] I mało w jeszcze - wszystkiego ani spamię-
tać, ani opowiedzieć się nie da.-

Wszystkie te fakta utonęłyby w rzece zapomnienia, jak tonie w Rosyi miliony podobnych zajść i wydarzeń, gdyby zupełnie niespodzianie, nie rozpoczęto znanego na cały świat procesu, przeciw krymskiej intendenturze.- Rozpoczęło się zaś z takiego powodu: że jenerał-intendant Sattler, odmówił dalszych pożyczek, pewnej wysoko-położonej osobie, która przychodziła do niego po pieniądze, jak do własnej kasy.- Dochodzenia się rozpoczęły i doprowadziły do wykrycia nadużyć naczelnego wodza.- Cesarz dowiedział w owczas o Lüdersie wiele rzeczy, o których by inaczej nigdy nie usłyszał.-

Na 7 września 1856, dzień koronacyi, dostali zaproszenie do Moskwy obadwaj ostatni główno dowodzący: X. Gorczaków i Lüders. Dwór i jeneralicya oczekiwali przybycia Cesarza na dziedzińcu w piotrowskim zamku.- Cesarz wysiadłszy z powozu, zbliżył się do Lüdersa, odebrał od niego raport służbowy i nie odez-

wawszy się słowa, natychmiast zwrócił się do X. Gorczakowa, wziął go pod rękę i wszedł z nim razem do pałacu. – Lüders zachorował ze zmartwienia, zapewniał wszystkich znajomych że pluje krwią i zaraz wniósł na ręce Ministra wojny, niedawnego swego podwładnego, prośbę o udzielenie mu urlopu za granicę do wód, dla poprawienia nadwątlonego zdrowia. – Ma się rozumieć że bez trudności uzyskał czego żądał. – (Opisanie zarządzeń co do zaopatrzenia Krymskiej armii żywnością i amunicją w 1854-1856. Lipsk u Drugulina. Str. 391-392.)

notka

(Z tą chwilą bohater nasz zniknął wszystkim z oczu i dożywał w dobrze zachowanym stanie spoczynku, dni swoich na brzegach Czarnego morza coraz bardziej siwiejąc i nie mając już żadnej nadziei na jaką kolwiek zmianę stosunków. Nawet zaprzestał zwykłych swych zalecanek do ładnych kobiet. – Płk. Krzywonosów opowiada wszakże, że już przedtem proponowano Lüdersowi, wstąpienie napowrót do czynnej służby i że W. X. Konstanty spotkawszy go za granicą, był dlań nadzwyczaj uprzejmy. –

Naraz, wkrótce po opisanym zajściu Gerstenzweiga z Lambertem, przybił do brzegu parochod cesarski, przywożąc staremu weteranowi gabinetowy rozkaz bezzwłocznego przybycia do Nikołajewa, gdzie bawił podówczas Cesarz. Potem dnia 9/21 Października, a więc w pięć dni po aresztowaniach kościelnych, Cesarz podpisał w Liwadii ukaz, mocą którego jenerał-adjutant

tant Lüders został mianowany pełniącym obowiązki Namiestnika Królestwa Polskiego. – W kilka dni potem wyjechał na miejsce swego nowego przeznaczenia i dnia 5 Listopada o 1 po północy stanął w Warszawie razem z szefem głównego sztabu 1szej armii jen. por. Kryżanowskim i półkownikiem jen. sztabu Czernickim, którzy z polecenia Suchozaneta wyjechali na spotkanie nowego Namiestnika do Żytomierza w celu przedwstępnego zapoznania go ze stanem ważniejszych spraw w kraju. – Wysyłając Czernickiego do Żytomierza, jen. Kryżanowski dał taką ustną instrukcyę: „przedewszystkiem opowiadaj Lüdersowi o pięknych Warszawiankach – a wszystko będzie dobrze. (Dzien. płka. Krywonosowa.)

5 Listopada umarł Gerstenzweig. – 8go był pogrzeb. Trumnę obitą pasowym axamitem wynieśli z pałacu Bryłowskiego jenerałowie Gucewicz i Panintyn oraz sześciu podoficerów. Za trumną postępowało trzech pastorów, żona z córką i żona jenerała Niepokojczyckiego. Na Saskim placu stał batalion piechoty i 4 działa dla oddawania pośmiertnych honorów. Wszystkich zwróciło uwagę że gdy jeneralicya wyszła z bramy pałacu, Suchozanet zawołał wikoryjsko na Lüdera – „konia głównodowodzącemu". Dz. płka Krywonosowa.

Taki obrot sprawy i niespodziewanie prędki przyjazd Lüdersa



do Warszawy były spowodowane nieporozumieniem jakie zaszło między Wielopolskim a Suchozanetem od pierwszej chwili ich spotkania się w Warszawie.- Bóg w tym wypadku obdarzył wzrokiem ślepego i ten dojrzał co bystroocy prześlepili że Wielopolski to: „fałszywy krok ze strony Rządu, który wszelako dałby się jeszcze naprawić“... Rozdział IV.

Pod naciskiem z Petersburga, doprowadzono do jakokolwiek znośnego pożycia - ale iskry, sztucznie i przymusowo przytłumionego ognia, tlały pod popiołem i najlżejszy powód wystarczał do ponownego wybuchu. Powód też znalazł się, natychmiast po ponownym powrocie Suchozaneta do Warszawy.-

Nazajutrz po opisanem przez nas przyjęciu władz na Zamku z dnia 26 Października 1861 r. Margrabia ogłosił w dodatku do 237 N-ru Dziennika powszechnego, projekt oczynszowania włościan i projekt Cesarskiego ukazu w tej sprawie z wymienieniem imienia Cesarza.- W Europie rzecz to zwyczajna, lecz w Rosyi można z tego zrobić Bóg wie jaką zbrodnię Stanu.- Suchozanet rozkazał osadzić na głównym odwachu Sobieszczańskiego, naczelnego redaktora Dziennika powszechnego a z Wielopolskim nadzwyczaj ostro się przymówił - przyczem gdy ten nieco głos podwyższył, Suchozanet zrobił uwagę „Pan zapominasz że mnie sam Cesarz mianował“ - Mnie zaś prosił - odparł spokojnie Wielopolski.

wstawa

(Wielopolski przez cały czas ośmiodniowego aresztu Sobieszczańskiego, najtroskliwiej dbał o jego wygody - przysyłał mu jedzenie ze swego stołu i t. d. Wiadomość z redakcji Dziennika.) Po tem zajściu obydwaj wysłali kuryerów do Cesarza, Suchozanet jen. Potapowa, Wielopolski zaś swego syna Zygmunta. – Podorożne na prawo użycia koni pocztowych wydawał na zamku adjutant Namiestnika Jefimowicz. – Ten nic nie wiedząc o zajściu namiestnika z Wielopolskim wystawił podorożnę Zygmuntowi Wielopolskiemu na pierwsze zażądanie. – Wieść o wysłaniu Zygmunta do Petersburga, w jednej chwili rozbiegła się po Warszawie. Potapów pospieszył do Suchozaneta twierdząc: „że cała sprawa będzie na nic, jeśli go Zygmunt uprzedzi w Petersburgu." – A któż dał podorożnę? zakrzyczał Suchozanet – „Wydali ją tutaj, w zamku, w sposób najzwyklejszy" odrzekł Potapów. – – Zawołać Jefimowicza! I Jefimowiczowi Bóg wie za co dostała się porządna wymówka. – Dla zapobieżenia zaś wyjazdowi Zygmunta wysłano na pocztę sekretny rozkaz by do pewnej oznaczonej godziny nikomu nie dostarczono koni. – To na chwilę wstrzymało Zygmunta Wielopolskiego. Potapów wyjechał dnia 29 Października rano, Wielopolski po południu. – Zajście to zupełnie inaczej się przedstawia na podstawie depesz Namiestnika do Cara – patrz dodatek do tego rozdziału. Tłóm.

Wkrótce potem zawezwano samego Margrabiego do Petersburga i ten wyjechał 3 Listopada i 7 był już w Stolicy. ([notka] Droga żelazna między Petersburgiem a Warszawą podówczas jeszcze nie była wykończoną.) —

Zjawienie się Margrabiego wśród dworaków i nadwornych błaznów, wywarło wstrząsające wrażenie. – Wszyscy z ciekawością i zadziwieniem połączonem z pewnym odcieniem trwogi spoglądali na postać magnata z jakichś mało znanych czasów i światów, który zachowywał się z nadzwyczajną godnością, innym okiem na wszystko patrzał, innemi słowy przemawiał. – Nie mało mówiono i o tem, jak wkrótce potem w czasie wielkiego przyjęcia u dworu na Nowy Rok 1862, Margrabia stanął razem z członkami Ciała dyplomatycznego – jakby czyjś poseł lub delegat. – Opowiadano także że raz w sali audyencyonalnej Margrabia usiadł – a na zrobioną mu uwagę, że „tu siadać nie wolno" odpowiedział: – być może że wam nie wolno gdy jesteście u swego Cesarza, ale ja jestem u swego Króla." —

Ta magnacka buta, pochodząca z zasady przez Margrabiego przyjętej by nikomu nie ustępować i przed nikim się nie uniżać; ([notka] W „Lettre d'un gentilhomme polonais" powiada: „jak skoro przestaniemy grać rolę niewolników, staniemy się współobywatelami naszych władców." –) była tolerowaną, także w skutek wyrozumowania że: „jeżeli ten człowiek był potrzebny

rządowi przed ośmioma miesiącami, gdy jeszcze nie zaszło nic nadzwyczajnego, żadnego zagmatwania sprawy, a były tylko strachy stworzone w wyobraźni rozluźnionej władzy, to o ileż on potrzebniejszy w chwili obecnej, gdy w samej rzeczy zaszły już wypadki nie do uwierzenia, sprawy się splatały w nierozwikłalne węzły, gdy w Warszawie i kilku innych miastach kościoły pozamykane (W Łęczycy zamknięto dwa kościoły, w Ratowie w gub. Płockiej także... O wielu wypadkach tego rodzaju, władze miejscowe wcale nie donosiły) gdy jenerał-gubernator odebrał sobie życie; Namiestnik po prostu uciekł; w wielu miejscowościach wójtowie gmin nie ogłosili nawet ludności o zaprowadzeniu stanu wojennego; włościanie zwolnieni z pańszczyzny byli przekonani że zostali uwolnieni od wszelkich powinności nie tylko w obec obywateli lecz i w obec rządu; gdy w jednym Hrubieszowskim powiecie 135 wsi odmówiło wszelkiego posłuszeństwa - tak że musiano wysyłać tam wojsko dla przywrócenia porządku; gdy Białych prawie nigdzie nie spotkać, gdy ich potrzeba formalnie wytwarzać i łowić; gdy cała Europa wrogo dla Rosyi usposobiona; gdy nowe Królestwo Włoskie zezwala na urządzenie polskiej wojskowej szkoły w Genui; gdy na emigracyi powstają komitety za komitetami, tworzą się komissye jedna za drugą,[x] czyż czas teraz

7 dot. wyj.

na słuchanie nieuzasadnionych oskarżeń Suchorzanca przeciw pola-
ków potrzebnym rządowi. –

(*) W połowie 1861 r. zorganizowała się pod opieką jenerała Dembińskiego w Paryżu
komisya potrzeb emigracyjnych. Prezesem był Zygmunt Gordaszewski; człon-
kami Stawiarski i Ksiądz Różański; sekretarzem Smagłowski; kasyerem
Smolikowski. – Komisya ta chciała skupić w swym ręku wszystkie fun-
dusze zbierane na cele patryotyczne – lecz zaszły nieporozumienia. Dem-
biński z patrona stał się wrogiem i zawiązał współzawodniczące stowa-
rzyszenie. To paraliżowało składki i komisya się rozwiązała w Grudniu
1861 r. Zjawił się następnie komitet tymczasowy zjednoczonej Emigracyi
w składzie: Leon Czechowski, prezes; Rufin Piotrowski, kasyer; Leon Mazur-
kiewicz, sekretarz; Julian Michałowski; Aleksander Waligórski; Ignacy
Bohdanowicz i Walenty Lewandowski, członkowie. – Wydano kilka odezw
ze skargami na brak wiary i ofiarności..... W początkach 1862 r. komitet
zjednoczonej emigracyi, wszedł w stosunki z Centralizacyą Towarzystwa
Demokratycznego w Londynie, potrafił zebrać około 19000 franków i po-
dzielił emigracyę polską przebywającą w Paryżu na dziesiątki. – W koń-
cu Lutego 1862 r. utworzył się paryzki Centralny komitet, który w pierw-
szych chwilach niósł wielką pomoc powstaniu. – Na początku Marca tegoż
roku przyjęto na członka X. Władysława Czartoryskiego z wkładką 15000 fr.

i zaraz potem wyprawiono do Kongresówki 25 cenzorów umiejących

(fałszywie znów przedstawia p. Hum)

po rosyjsku. – Margrabia miał rację. – Potapow nie potrafił nawet zwrócić na siebie uwagi wyższych sfer rządowych, nie mówiono wcale o nim i nikt nie był ciekawy z czem, z jakiego powodu i po co przyjechał do północnej stolicy. – Wszyscy byli zajęci jednym Wielopolskim. Ten był u wszystkich w myśli i na języku; wszystkie wyższe salony stolicy stały dlań otworem; po jego stronie stanęła cała arystokratyczna inteligencya Petersburga z bardzo nielicznemi wyjątkami. Cesarz codziennie wzywał go do Siebie. – Raz przedstawił go Cesarzowej i pozostawił ich samych. Margrabia podczas krótkiej rozmowy potrafił zacytować zręcznie i z efektem wiersz jakiegoś niemieckiego poety i tem Cesarzową zjednał dla siebie. – Lisicki pisze że Cesarzowa nie raz tę chwilę rada wspominała. II. Str. 267.

Wszędzie gdzie się zdarzyło, szczególniej zaś w rozmowach swych z Cesarzem, Wielopolski dowodził, że w tak trudnych stosunkach, na naczelne stanowisko potrzebny był ktoś młodszy i zdolniejszy niż Suchozanet. – Wkrótce też telegraficznie polecono Lüdersowi ażeby przyśpieszył swój wyjazd. To też widzieliśmy jak się prędko wybrał i stanął w Warszawie we dwa tygodnie po swem zamianowaniu. –

Nazajutrz d. 6 Listopada o pół do dwónastej odbyło się na Zamku

zwykłe w takich razach przyjęcie władz, które trwało zaledwie 10 minut. – Lüders wypowiedział kilka zdań urzędowych, że: „Cesarz życzy, by wszyscy dołożyli wszelkich możliwych starań, celem uspokojenia kraju; że dotychczasowe działania nie były dosyć energiczne"... i t.p. Pożegnawszy zgromadzonych, Lüders podał Suchozanetowi rękę, nie zwróciwszy się ku niemu. – Dz. ptka. Krywonosowa. –

Czy to się stało przypadkowo, czy też nowy Namiestnik chciał w tej chwili, dać uczuć staremu, oddalającemu się w zapomnienie wieczności swemu dawnemu przełożonemu, tę chwilę, gdy będąc Ministrem wojny tak gorliwie starał się zbadać sekretne stosunki zachodzące między Naczelnym wodzem Krymskiej armii a żydami dostawcami. – ....

Przez następnych dni cztery od 10 do 13 Listopada odbywały się na placu broni przeglądy wojsk załogi Warszawskiej. – Pierwszego dnia, podjechawszy przed front pierwszego batalionu Lüders powiedział: „Chłopcy! Najjaśniejszy Pan mianując mnie dowódcą pierwszej armii, rozkazał bym wam podziękował za ciężką i gorliwą służbę." –

Dnia następnego szczególniej dobrze się przedstawiła 1-a kompania Schlüsselburgskiego p.p. Suchozanet prezentujący wojska nowemu Namiestnikowi, do łez był poruszony. – Lüders zaś mu powiedział: „Przedstaw Pan Cesarzowi – w jakim stanie wojsko odbieram." – Dz. ptka. Krywonosowa.

Miasto przypatrywało się uważnie nowej osobistości i starało się od-

T str. 113 - ark. 8

gadnąć swoją przyszłość z twarzy przystojnego i rześkiego jeszcze wetera-na, ozdobionej dużemi, siwemi wąsami. - Próżne trudy - gdyż rysy-że, również jak sam ozdowick nigdy nie mówiły wiele. Twarz by-ła zuchowata i nic ponadto. -

Przedewszystkiem zauważano oryginalne spacery po mieście, piecho-tą, bez żadnego otoczenia; - zwiedzanie magazynów, w których kupo-jąc różne drobiazgi, Namiestnik targował się jak zwykły śmiertelnik wreszcie jeżdżenie po mieście w odkrytym powozie, bez eskorty, co sta-nowiło silny kontrast z wyjazdami Suchozaneta którego otaczało z po-czątku pół sotni - a w końcu cała sotnia kubańskich kozaków. -

Mówiono także o dziwnem zachowywaniu się Namiestnika w teatrze na przedstawieniach baletów i oper; o częstych wycieczkach jego za ku-lisy - właściwie zaś o różnych zejściach za kulisami, o rozkwernych sam na sam rozmowach z pięknemi aktorkami, przyczem zwykł troskli-wie oglądać ich ręce i porównywać ze swojemi rzeczywiście pięknemi i nadzwyczaj starannie utrzymanemi. -

Mówiono o Kembielińskiej że znalazła dostęp i do tego Namie-stnika, mieszkała po dawnemu na Zamku i mięszała się do róż-nych spraw. Mianowicie zaś zdołała uwolnić niejakiegoś Lubel-skiego, który dnia 27 Października w Katedrze Św. Jana, dyrygował

śpiewanie hymnów narodowych oraz Wurzelbluma i Kucharowskiego ska-zanych na prostych żołnierzy za branie udziału w różnych ulicznych nieporząd-kach. – Mówiono że za to otrzymała od uwolnionych 6 tysięcy złp. tytułem zwrotu różnych wydatków. Dzk. jitka Krywonosowa.

Ze zaś nowa miotła zwykle czysto miecie, oczekiwano też od nowego Namie-stnika pewnej surowości. – Jakoż zaraz po przyjeździe swym do Warszawy zarzą-dził niektóre zaostrzenia wydanych przepisów. – Dnia 7 Listopada uwięziono: kanonika Siekluckiego, jako najbardziej skompromitowanego w zamknięciu kościołów; fotografa Bayera; Starszego rabina Mayzelsa, za polecenie zamknięcia Synagogi, zaraz po zamknięciu kościołów, oraz wybitnych żydow-skich [illegible]: Jastrowa, Kramsztyka i Feinkinda. – Feinkinda uwolnił wkrótce komendant placu Bebutów, któremu jak mówiono powie-rzał mu swe fundusze do obrotów finansowych.

Wzbroniono i rzeczywiście przeszkodzono sprzedaż hymnów i obrazków rewo-lucyjnych; chłopaki którzy tem się dotychczas zajmowali uskarżali się przed [illegible] że: „teraz inne czasy, towar nie odchodzi". – Wszelako potajem-nej sprzedaży powstrzymać nie zdołano. –

W końcu Namiestnik zapytał Kapitułę, jakim prawem i na jakich podstawach zarządziła zamknięcie kościołów.[2] –

Kapituła odpowiedziała w sposób tak zuchwały, że Namiestnik nie

uznał za stosowne, wdawać się w dalsze rokowania i nakazał uwięzić adm
nistratora dyecezyi jako zwierzchnika kościoła, bez którego przyzwolenia nie
tylko zamknięcie kościołów ale nawet najmniejsze zarządzenie katolicki
go duchowieństwa nastąpić nie mogło. - Wdrożono dochodzenie. Na
zapytanie śledczej komisyi „z jakich powodów zamknięto kościoły Sw
Jana i X.X. Bernardynów?" zalękniony administrator odpowie
dział: „Kazałem je zamknąć także i dla tego, że nie widziałem inne
go środka dla przerwania zabronionych śpiewów i tym sposobem do
powiadałem woli Rządu, wzbraniającego Polakom śpiewania narodo
dowych hymnów." - Na zapytanie zaś: „dla czego następnie zamk
to wszystkie inne kościoły?" prałat odpowiedział: „W myśl ustaw
kanonicznych, kościół katedralny jest matką wszystkich innych kościo-
łów - które są jego córami - Otóż gdy cierpi macierz i córy winny
podzielać jej cierpienia." -

Wszystkie odpowiedzi prałata na osiem zadanych mu pytań przy
pierwszej indagacyi dnia 16 Listopada, mają ten sam, przeistaczający
doniosłość zajścia, charakter. -

Następnych dni od 17 do 20 Listopada X. Białobrzeski był cierpiący
nie mógł być badany. Dnia 21 Listopada Komisya śledcza przedłożyła
prałatowi Księgi ustaw kanonicznych i zażądała wskazania

paragrafów upoważniających lub nakazujących zamknięcie kościołów w
powołanych okolicznościach. X. Białobrzeski natychmiast wskazał - między
uchwałami Soboru Trydenckiego na następujące postanowienie: „Gdy
Namowi biskupa nakazuje mu, wszelkiemi sposobami troszczyć się o zbawienie
Pasterz powierzonej mu owczarni; używać wszelkich sposobów, mogących jego
daniem doprowadzić do pożądanego celu, ku powiększeniu Chwały Bo-
żej i oddaleniu wszelakiego zgorszenia i obrazy Boga, szczególnie zaś w
kościołach, jako miejscach szczególnej czci Bożej poświęconych... Z tąd
jeśli Biskup nie może osiągnąć celu, ani przedstawieniami, ani prośbą
lub groźbą - pozostaje mu jeszcze ostateczny środek: zamknięcie ludowi
dostępu do miejsca świętego.- przytoczone tu z akt śledczych, powołanie
się na księgi prawa kanonicznego, czy to z rozmysłu, czy bezwiednie, nie
jest dokładne.- Autor nie mógł nigdzie odszukać odpowiednich textów,
polscy zaś katoliccy księża, odmówili mu wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

W myśl tego tłómaczenia się, winnym był lud cały, kapituła zaś i admi-
nistrator działali tylko w myśl Rządu i postanowień Trydenckiego Soboru.-

Łatwo wszakże przyszło komisyi udowodnić prałatowi brak szczerości i przed-
stawić zaszłe fakta w rzeczywistem świetle.- Najcięższym dowodem służy-
ła „Odezwa Konsystorza do Warszawskiego duchowieństwa z dnia 16/7 Paź-
dziernika." w której mowa o zupełnie innych powodach zamknięcia

kościołów i że ono nastąpiło „wprost z rozkazu administratora". –
Zresztą, między postanowieniami prawa kanonicznego, odszukano takie które były wręcz przeciwne sposobowi w jaki w Warszawie kościoły zamknięto. – Wynaleziono nawet artykuł „zabraniający biskupom nakładania interdyktu na wszystkie kościoły jednocześnie" – oraz inny usprawiedliwiający aresztowanie w świątyniach wszystkich obecnych. Wszakże i tutaj powołania się na texta są niedokładne. –
Sąd wojenny, po rozpatrzeniu sprawy, uznał X. administratora winnym: oporu władzy; zamiaru wywołania wzburzenia w narodzie i orzeczeniem swem z dnia 2 Grudnia 1861 r. skazał go: na pozbawienie godności kapłańskiej i posiadanego przezeń orderu Sᵗᵉʲ Anny 2ᵉʲ klasy, następnie zaś na śmierć przez rozstrzelanie. – Konfirmacya Namiestnika złagodziła wymiar kary. X. Białobrzeski został skazany na rok więzienia w twierdzy Bobrujskiej bez pozbawienia orderu i kapłaństwa. –
Po takim wyroku, kapituła postanowiła zerwać wszelkie stosunki z rządem, nie przyjmować żadnych pism nadchodzących z Komisyi Spraw duchownych i o wszystkiem zawiadomiła Papieża z prośbą wyjednania u dworu Petersburgskiego oswobodzenia administratora – albo też o naznaczenie mu wikaryusza jeneralnego. –

Pismo to miał zawieźć do papieża Henryk hr. Rzewuski.—

Papież zajął się tą sprawą, o ile tylko zezwalały na to względy polityczne.— W odpowiedzi duchowieństwu wysłał uspakajający list do Warszawy lecz jednocześnie brał na uwagę i przedstawienia posła rosyjskiego w Rzymie - który nalegał na przyspieszenie prekonizacji Metropolity Warszawskiego mającego być wkrótce przedstawionym a który będzie miał za zadanie: otwarcie zamkniętych kościołów i położenie tem kresu nieznośnemu stanowi ludności ogromnego miasta, od dwóch już miesięcy pozbawionej wszelkich posług duchownych.—

W owym czasie położenie Ojca Św. było bardzo krytyczne. Władza Świecka Papieża z dniem każdym stawała się bardziej zachwianą.— Nadzwyczajne powodzenia Garibaldiego i Wiktora Emanuela, którzy w tak krótkim czasie, z różnych włoskich państw i państewek potrafili utworzyć nowe Włoskie Królestwo i łakomą ręką już sięgali Rzymu - jako koniecznego zakończenia rozpoczętego dzieła Włoskiej jedności, napełniały Watykan bardzo uzasadnionemi obawami.—

Ze wszystkich pierwszorzędnych Mocarstw, jedyna Rosya była wrogo dla nowych Włoch usposobioną, nie uznała jeszcze Królestwa Włoskiego i nie wypowiedziała ostatecznego zdania co do praw Franciszka II Neapolitańskiego.— Jeszcze zbyt świeżo pozostał jej w pamięci związek Wiktora Ema-

nuela z Anglią, Francyą i Turcyą w Krymie. - Do tego przyłączyły się niebezpieczne konszachty Króla Włoskiego z rewolucyonistami wszystkich narodowości i krajów za pośrednictwem Garibaldiego oraz zezwolenie na założenie polskiej szkoły wojskowej w Genui. - Szkołę tę założono 10 Październiku 1861 r. pod kuratelą polsko-włoskiego komitetu złożonego z następujących osób: Jenerałowie: Occipiente i Nino-Bixio; Książe Marceli Lubomirski, dobrowolny emigrant z 1850 r. Mieszkał przeważnie w Turynie, umarł zaś w 1865 r. w Paryżu; oraz deputowany włoski Valerio. - Rząd nowego włoskiego królestwa, oddał na użytek szkoły stary, opuszczony klasztor w Genui z dużym ogrodem i dziedzińcem. - W dwupiętrowym poklasztornym gmachu mogło się pomieścić do 500 ludzi. - Na adaptacyę i pierwsze urządzenie rząd włoski wyasygnował jednorazowo sto tysięcy franków, potem zaś wypłacał po 10 tysięcy franków miesięcznie. (Inni mówią, że tylko 40 do 60 tysięcy fr. rocznie.) Nadto szły na ten cel znaczne fundusze z kraju.

Pierwszym dyrektorem szkoły do Marca 1862 r. został jenerał Ludwik Mierosławski, następnie zaś jenerał Józef Wysocki. - Komendantem szkoły był półkownik Fijałkowski, zastępcą zaś jego major Englert. Ten był pierwszym instruktorem piechoty. - Drugim instruktorem piechoty był kapitan Brzezewicz, trzecim porucznik Stużewski. -

Naczelnym instruktorem jazdy był półkownik Czapski; drugim rotmistrz Rogal~~ewicz~~inski, trzecim rotmistrz Stojowski.- Kapitan Padlewski wykładał strategię, taktykę i historyę wojenną; Lille (pseudonym oficera ze służby rosyjskiej) geografię wojskową; półkownik Waligórski topografię i naukę rysowania map. Artyleryę i matematykę wykładali: Padlewski, Lille i kapitan Łangiewicz. Nadto sam dyrektor Mierosławski miewał wykłady z wojskowej geografii i taktyki.-

Professorowie i instruktorowie pobierali płacę od 300 do 600 fr. miesięcznie. Mieszkali w mieście, równie jak Dyrektor i Komendant.- Jenerał Wysocki mieszkał nawet stale w Paryżu i tylko raz na miesiąc zaglądał do szkoły.- Uczniów szkoła liczyła 211. (50 w jeździe, 9 w artyleryi - wszystko ukończeni słuchacze kursu fizyko-matematycznego z uniwersytetów rosyjskich, reszta zaś w piechocie).- Z całej tej liczby pozostało żyjących 38 ludzi; z nich zaś w kraju tylko 8 (lato 1879 r.). Uczniowie stale przebywali w szkole.- Porządek dzienny był następujący: O godzinie 4 rano odgłos bębna budził wszystkich do wstawania i trzechkrotnego apelu.- Na śniadanie dostawał każdy kieliszek wódki i bułkę.- Po trzecim apelu piechota winna już była być na placu musztry która trwała do godziny 8 rano. Jazda zaś opatrzyła konie, potem razem z piechotą odbywała musztrę.- Od 8 do 9ej wypoczynek i śniadanie złożone z kubka kawy i bułki.- Od 9 do 1szej wykłady w audytoryach.

Od 1 do 2^{ej} wypoczynek i drugie śniadanie z wódką. Od 2 do 3^{ej} fechtunek na pałasze, bagnety i lance. – Od 3 do 4^{ej} wykład. – Od 4 do 5^{ej} obiad złożony z trzech potraw: kapuśniak, barszcz albo rosół, sztuka mięsa i pieczeń z sałatą, nadto makaron, kalafiory lub inna jarzyna. – Każdy dostawał butelkę czerwonego wina. – Od 5 do 7^{ej} musztra jazdy, artylerji i piechoty. – Regulamin piechoty traktował o przyjęciu i ćwiczeniu rekrutów, o zmianie wart, służbie na forpocztach, głównej straży, fortecznej, obozowej; o hasłach, odzywach i t. d. Od 7 do 9 wypoczynek. Pozwalano na wyjście do miasta. – O 9^{ej} capstrzyk i apel wieczorny przy którym wszyscy musieli być obecni. – W razie niepogody musztra odbywała się w opuszczonym kościele. –

Dejurni zmieniali się co 24 godzin. Straż się składała z podoficera i 4 szeregowców. – Sąd domowy składali: komendant, dwóch instruktorów i 2 uczni. – Za karę stawiano na warcie w tornistrze obciążonym piaskiem, zamykano w areszcie czasem o chlebie i wodzie – a dla kogo kary te nie wystarczały, tych wydalano z Zakładu. – Szkołę obsługiwało sześciu żołnierzy z więźniów wojennych z pod Sebastopola, którzy nie chcieli wrócić do kraju. –

Religijne posługi spełniał przychodni ksiądz z miasta – przychodzący co dwa-trzy dni do Zakładu. W Niedzielę i święta słuchano Mszy

Św. w którymkolwiek kościele w mieście. – W Marcu 1862 r. z obawy ażeby uczniowie szkoły nie wzięli udziału w wyprawie Garibaldiego pod Mentoną, przeniesiono Szkołę z Genui do Cuneo i oddano ją pod nadzór jenerała Pallavicinego. – Gdy zaś Rosya uznała Królestwo Włoskie w Sierpniu 1862 r. szkołę zwinięto. – Odjeżdżającym wypłacono na rękę po 300 franków na koszta podróży. – Pozostałym zaś płacono gażę 60 fr. miesięcznie. Kto życzył pozostać w włoskiej służbie, musiał złożyć w ministeryum wojny examen oficerski i następnie zobowiązać się do 3letniej służby. Wszakże nie znalazł się ani jeden ochotnik (wiadomość od byłych uczniów szkoły). –

Wszystko to wskazywało Ojcu Świętemu na niestałość Europejskiego ustroju i wzbudzało nadzieję, że przynajmniej jeszcze na czas pewien Rzym pozostanie dawnym Rzymem papiezkim. – W każdym razie w owym czasie Papież widział w jednej Rosyi, podporę swych politycznych zamysłów. – Gabinet schodzącego z horyzontu Europy „świeckiego króla" uważał za niezbędne zachować możliwie najlepsze stosunki z Olbrzymem Północy. – W Listopadzie 1861 r. Jego Świątobliwość oświadczyła posłowi rossyjskiemu w Rzymie że jest skłonna prekonizować na metropolię warszawską, osobistość przez rząd wskazaną, wyrażając zarazem życzenie utworzenia nuncyatury w Peterburgu. –

Tymczasem zaś w Peterburgu szukano odpowiedniego i zaufanego

człowieka na tę wysoką godność.–

Miano, jak się zdaje, na widoku kanonika Żwolińskiego, proboszcza na Pradze, któren nie zamknął swego kościoła i zasięgnięto pod tym względem zdania Margrabiego Wielopolskiego, zaraz po przybyciu tegoż do Stolicy.– Margrabia wszakże nie mógł oświadczyć się za osobistością tak niepopularną i dodał że w tych, tak wyjątkowo trudnych chwilach potrzeba człowieka młodszego, energiczniejszego, z szerszym na świat poglądem oraz z wychowaniem europejskiem, w całem tego słowa znaczeniu. A gdy go zapytano kogo by zaproponował, zażądał paru dni czasu do namysłu i zasięgnął rady swego dawnego znajomego, proboszcza Rewelskiego podówczas przypadkowo bawiącego w Petersburgu X. Kanonika Konstantego Łubieńskiego, człowieka wielkich zdolności a przytem najprzebieglejszego z przebiegłych.

Łubieński wskazał Margrabiemu młodego professora w duchownej akademii petersburgskiej, X. Szczęsnego Felińskiego.– Są tacy co twierdzą, że Łubieński rozmyślnie wysyłał swego przyjaciela dla oczyszczenia ciernistej drogi, przewidując że przy tej czynności musi koniecznie kark skręcić, by potem, przy pomocy tegoż Wielopolskiego sam mógł zasiąść na tronie arcybiskupim.– Nie dociekając wszakże powodów które wpłynęły na ten wybór – wiemy że Rząd

przedstawił Stolicy Świętej X. Felińskiego na kandydata do godności Warszawskiego Arcybiskupa-Metropolity.-

Z przeszłości Felińskiego wiemy że Ojciec jego Gerard Feliński był niezamożnym obywatelem na Wołyniu. Po roku trzydziestym został zesłany na Sybir, jako oskarżony o rewolucyjną propagandę - gdzie umarł w 1838 r. gdy młody Szczęsny-Zygmunt liczył zaledwie 11 lat wieku.- Stryj Zygmunta Alojzy, autor Barbary Radziwiłłówny - bardziej był znany jako autor drobnych piosnek patryotycznych i hymnu „Boże coś Polskę" - hymnu którego w 1862 r. wypadło synowcowi zabraniać.- Matka przyszłego Arcybiskupa Ewa z Wendorfów, bystra i wykształcona osoba, obdarzona pewnemi literackiemi zdolnościami, należała do spisku na Wołyniu z czasów Konarskiego pod nazwą „Stowarzyszenie ludu Polskiego" za co wraz z zięciem swoim Szemiotem została zesłaną do Berezowa, najbardziej na północ wysunię-tego miasteczka powiatowego w gubernii Tobolskiej.- Za powrotem z Syberyi w 1845 r. wydała: „Wspomnienia z podróży do Syberyi i pobyt w Berezowie i Saratowie. Wilno 1852 r. III tomy.- Sześcioro dzieci: Zygmunt, dwaj jego bracia i trzy siostry, pozostały zupełnemi Sierotami.- Opuszczoną dziatwą zajęli się różni zamożniejsi obywatele z Wołynia i Podola.- Zygmuntem zaopiekował się Brzozowski, majętny obywatel z Podola, wziął go do swego domu na wychowanie a następnie wysłał na studya uniwersyteckie do

Moskwy. – Po ukończeniu tam matematycznego fakultetu w 1848 r. żywy i ognisty młodzieniec, przepełniony marzeniami o przyszłości Polski, wyjechał z Panią Brzozowską do Paryża w charakterze domowego nauczyciela jej dzieci. Pani Brzozowska była córką ordynata Zamoyskiego. – Przy przejeździe przez prusy, w poznańskiem podróżni spotkali oddział zbrojny polski, maszerujący pod wodzą Mierosławskiego pod Miłosław. Młody Feliński, nie namyślając się długo, wyskoczył z powozu i pociągnął na boje z braćmi Wielkopolanami. – Pod Miłosławiem ranny pałaszem w głowę, wrócił do Paryża do rodziny Brzozowskich i jak by nic nie zaszło, zaczął żyć życiem światowem. – Kochał się, pisywał wiersze w albumach pięknych pań, od czasu do czasu spotykał się z wpływowymi ludźmi na emigracji przeważnie z kół demokratycznych i uczył się od nich polskiego demokratycznego katechizmu. – Najbardziej się wówczas zbliżył ze znanym poetą Juljuszem Słowackim który w 1849 r. umarł na ręku swego młodego przyjaciela i wielbiciela. Wspomnienie o Zygmuncie-Szczęsnym Felińskim, X. arcybiskupie metropolicie Warszawskim – przez Prawdzickiego. Kraków. 1866 r.

Gdyby jakiś wróżbita powiedział podówczas temu moskiewskiemu studentowi, żołnierzowi drużyn Mierosławskiego, temu paryzkiemu bawelace'owi i czcicielowi rozmaitych emigracyjnych znakomito-



ści, że za jakie lat 10-11, będzie on Arcybiskupem warszawskim, jakiemiż oczami spojrzałby on na takiego dowcipnisia?

Naraz po powrocie z Paryża, Feliński z niewiadomych pobudek wstąpił do seminaryum w Żytomierzu, Podają że to nastąpiło z powodu śmierci ubóstwianej przezeń kobiety - inni domyślają się że to była Pani Brzozowska. z kąd po rocznym pobycie przeszedł do akademii duchownej w Petersburgu, ku czemu funduszów dostarczyli Brzozowscy. - W Petersburgu nader prędko zwrócił na siebie uwagę X. Arcybiskupa Hołowińskiego, niegdyś profesora i rektora tej Akademii, człowieka rzadkiego rozumu i wykształcenia a przytem posiadającego obszerne stosunki we wszystkich sferach Petersburgskiego towarzystwa. - X. Ignacy Hołowiński będąc Arcybiskupem Mohylewskim pozostał rektorem duchownej akademii i wykładał homiletykę czyli wymowę kościelną. - Posiadał doskonale języki starożytne - z nowożytnych zaś: francuski, angielski, niemiecki i włoski. Tłómaczył dramata Szekspira. Rossyjskim językiem władał zupełnie poprawnie. Mieszkał w Akademii przy 1 linii na Wasylewskiej wyspie.

O Hołowińskim opowiadano najdziwniejsze rzeczy, jakoby zamierzał nawrócić na katolicyzm całą Rossyę - a przynajmniej że miał powiedzieć, iż tegoby dokazał przy pomocy stu tęgich jezuitów. - Bardzo być może że pogłoski te z tąd urosły iż Arcybiskup zawsze się starał skupić około siebie wykształconych księży, którzy pod jego kierunkiem strzegli interessów Kościoła i

Rzymskiej kurji w różnych punktach niezmierzonego Państwa. –

W liczbie takich księży przed innemi wyróżniał się X. Konstanty Łubieński, syn Wice-prezesa Banku polskiego hr. Henryka Łubieńskiego, zesłanego w 1849 r. za różne nadużycia służbowe do Kurska.

Radca Stanu Henryk hr. Łubieński, wiceprezes Banku polskiego w Warszawie, nabył za 2100.000 r. sr. wziętych w Banku dobra Ostrowiec w Lubelskiej i Chlewiska w Radomskiej guberniach, z planem spłacenia zaciągniętej pożyczki dochodami z tych dóbr, w przeciągu lat 12-tu. Wszakże operacya ta wyszła na jaw, zanim dług mógł być umorzonym. Łubieński został uwięziony, oddany pod sąd i za wyrokiem sądowym zesłany. Dobra zabrane na rzecz Banku, nie mogły być przez czas dłuższy sprzedane – nakoniec kupił je Obywatel z Poznańskiego hr. Mycielski na wypłaty – ale także nie mógł terminów dotrzymać i dobra wróciły powtórnie w zawiadywanie Banku. – Oprócz tego obarczano Łubieńskiego że zaliczył górnictwu 3 miljony r. sr. które nigdy nie dały żadnego dochodu i ostatecznie zupełnie stracone zostały. (Źródła oficyalne i opowiadania urzędników bankowych z owych czasów). – Ksiądz Konstanty podówczas proboszcz w Nikitkach w Księstwie Łowickiem, prosił o pozwolenie udania się do Ojca i w 1851 r. przybył do Kurska, gdzie

za pozwoleniem władzy, urządził przy swem mieszkaniu kaplicę, która wkrótce zgromadziła wszystkich katolików polaków i cudzoziemców przebywających w Kursku.- W miarę tego, jaka narodowość bywała liczniej zebraną na nabożeństwie X. Lubieński miewał kazania po polsku lub po francusku.- Od czasu do czasu odbywał jakieś tajemnicze podróże do Moskwy, Charkowa, Orła, Białogrodu. w zawsze woził z sobą w ogromnym, z białej skóry, kufrze podróżnym, wszelkie przybory i kamień z relikwiami do odprawiania Mszy podróżnych.- Wiadomości od studenta Polaka, towarzyszącego X. Lubieńskiemu w tych podróżach. Tenże był świadkiem licznych nawróceń, szczególniej kobiet z prawosławia na katolicyzm.- Zawadzając w tych podróżach i o Petersburg X. Lubieński poznał się i zbliżył z X. Arcybiskupem Hołowińskim.-

Gdy Ojcu, hr. Henrykowi, skończył się termin wygnania i tenże wrócił do Warszawy. Do r. 1881 na ulicach Warszawy można było napotkać starca ubranego w czarną czamarę, krótkie axamitne spodnie, w czarnych jedwabnych pończochach, w trzewikach i w axamitnym birecie na głowie. Był to stary hr. Henryk Lubieński. Syn przesiedlił się do Petersburga, pod skrzydła możnego protektora i został świeckim xiędzem przy kościele Stej Katarzyny.- Kościół Stej Katarzyny przy Newskim Prospekcie w Petersburgu, poświęcony d. 18 Października 1783 r. początkowo był obsługiwany przez X.X. Benedyktynów. Następnie bywało przy nim 4 do 6 księży świeckich obok O.O. Kapucynów, Jezuitów.-

W r. 1815 kościół oddano X.X. Dominikanom. W 1840 latach zarządzał kościołem O. Damian Jodejko przeor Dominikanów, ci zaś mieszkali w oddzielnym gmachu obok kościoła. - W 1852 r. Arcybiskup Hołowiński uzyskał u rządu że mu dozwolono dodać do pomocy X.X. Dominikanom świeckich xięży. - W 1864 r. było ich 14^tu^. (Patrz: Opis historyczny Rzymsko-Katolickiego Kościoła Stej Katarzyny w Sᵗ Petersburgu od r. 1763 do 1872. Warszawa. -) - Dano mu w gmachu obok X.X. Dominikanów dwa ładne, wielkie pokoje, które on z wszelkim komfortem umeblował i urządził. - Do tych cel przybył wkrótce i Ksiądz Feliński drugi także bojownik Arcybiskupa Hołowińskiego, naznaczony początkowo korepetytorem przy szkole istniejącej przy Kościele Sᵗᵉʲ Katarzyny, po 4ʳᵉᶜʰ zaś latach zamianowany profesorem i kapelanem przy duchownej Akademii. -

Tam się zawiązał przyjazny stosunek X. Lubieńskiego z Felińskim, żyli oni w celach Dominikańskich jak to mówią, jedną duszą, - wkrótce przyłączył się do nich trzeci bojownik tejże drużyny X. Kossakowski. -

Po zamianowaniu X. Lubieńskiego na proboszcza w Rewlu, stosunki te się nie przerwały. - Bywając często w Petersburgu X. Lubieński stale zaglądał do ich cel, szczególniej do ubogiej celki X. Felińskiego, której całe umeblowanie składało się z wązkiej i twardej kanapki, szafy

X9

z książkami i małego samowarka w Kasie.- Zupełna prawda. Przyp. Tłumacza.

W pierwszych latach 1850 dziesiątka, Feliński przy pomocy Arcybiskupa zawiązał w Petersburgu „Dom polskich sióstr miłosierdzia" i został ich kapelanem.- Cały czas wolny od zajęć swego powołania poświęcał literaturze, językowi.- W ówczas napisał: „Ostatnie chwile Słowackiego" i „Wspomnienie o X. Arcybiskupie Hołowińskim" który umarł w 1855 r.

Oprócz tego pozostawił w rękopiśmie gruby szereg jakichś jezuickich „wskazówek dla uczni."—

W połowie Grudnia 1861 wysłano do Rzymu propozycyę trzech kandydatów na godność Warszawskiego Metropolity.- Ojciec Święty wybrał najmłodszego latami i stopniem, gdyż ten Mu był przedewszystkiem polecony przez ludzi zaufanych.-

Po otrzymaniu odpowiedzi z Rzymu, Cesarz przywołał do siebie przyszłego Arcybiskupa, rozmawiał z nim blizko godzinę i zawiadomił o wyborze Ojca Świętego. Feliński z pałacu Cesarskiego, udał się wprost do Kościoła Sᵗᵉʲ Katarzyny i tam upadł krzyżem przed Przenajświętszym Sakramentem. I potem nieraz korzył się w tej postawie przed domowym ołtarzykiem, modląc się ze łzami o pomoc i siły w tak trudnem zadaniu. Znał on dobrze stan spraw w Polsce, usposobienie umysłów w różnych stronnictwach; rozumiał i

spostrzegał omyłki przez rząd popełnione i widział doskonale jakie z każdą godziną stronnictwo ruchu zdobywało postępy.–

Feliński pojmował że będzie zmuszony służyć jednocześnie różnym Panom, i zarazem strzedz stanowiska i godności duchowieństwa na którego czele miał stanąć.– Tam! w Królestwie, każden mieszkaniec podlegał swej szczególnej, stronniczej władzy: czerwoni – czerwonej, biali białej.– Kto był niezadowolniony z jednej, przechodził do drugiego obozu i koniec.– On zaś był jeden dla wszystkich, jedyny pasterz tego różnorodnego stada.– Na niego spoglądało tysiące oczu; owce i kozły; ludzie najróżnorodniejszych przekonań i odcieni.– Słowo jego powinno jednako dobroczynnie oddziaływać na wiernych wszelkich politycznych przekonań i obozów.– Tymczasem zaś, każden z tych wiernych, żądał od nowego pasterza tylko takiej mowy, któraby odpowiadała jego wyłącznym przekonaniom i żądaniom.– Zadanie nie – równające się nie jednej ale niezliczonym kwadraturom koła.– W jaki sposób zadowolnić jednocześnie i Księcia Napoleona z Mierosławskim i hr. Andrzeja Zamoyskiego z jego licznem i wpływowem stronnictwem i Margrabiego Wielopolskiego i tłumy oszołomione przez agitatorów.– Nakoniec dogodzić i Petersburgowi i Rosyanom w Warszawie i Papieżowi w Rzymie.–

Nic dziwnego że młody Nominat tak często i tak gorąco się modlił. – Cóż innego mógł i miał robić?.....

Dnia 6 Stycznia 1862. Z. Feliński został prekonizowany na Arcybiskupa Warszawskiego. Papież przysłał mu palium, zaś 20 tegoż miesiąca, przybyli z Warszawy wysłańcy kapituł Warszawskiej i Łowickiej X.X. kanonicy: Szczygielski i Budziszewski którzy wraz biskupem Platerem mieli wziąść udział w wyświęceniu Arcybiskupa. – Nie łatwo przyszło tym dostojnikom, ubranym w fiolety i odznaki ich dostojeństwa, ozdobionym orderami a przytem ludziom już niemłodym, przestępować próg ubogiej, zakonnej celi dla powitania tego młodego, trzydziestoletniego professora, którego niedawna, świecka przeszłość dobrze im była znana, jako swego przełożonego, przyszłego wodza i naczelnika. – A wieluż innych, przepełnionych żółcią i zawiścią, pozostało nad brzegami Wisły? I o tem musiał pamiętać młody Arcybiskup. – Urodzony w 1824 r. miał podówczas lat 38. –

Dnia 26 Stycznia 1862 w kościele Stej Katarzyny odbył się obrząd uroczystej konsekracji X. Zygmunta Felińskiego na Arcybiskupa Warszawskiego dopełniony przez X. Arcybiskupa-metropolitę Mohylewskiego X. Żylińskiego w assystencji Biskupów-sufraganów X.X. Staniewskiego i Beresniewicza, wraz wyżej wymienionych przedstawicieli kapituł Królestwa Polskiego. – W uroczystości brało udział całe katolickie duchowieństwo Petersburgskie. –

Ze świeckich dostojników byli obecni: Posłowie państw katolickich z całym personalem swych poselstw oraz kilku wyższych dostojników Rosyan. Dary nieśli: Stanisław hr. Plater i jenerał Niepokojczycki, ogień; Margrabia Wielopolski i Bolesław hr. Potocki, ochmistrz Dworu, chleb; zaś Minister Sekretarz Stanu dla spraw Królestwa Polskiego, Tymowski i marszałek Dworu hr. Borch, wino.–

W kilka dni potem nowowyświęcony Arcybiskup, był przyjęty na osobnej audyencyi przez Cesarza, na której uzyskał pozwolenie udania się do Warszawy przez Poznań celem widzenia się i otrzymania błogosławieństwa od X. Leona Przyłuskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, którego polskie duchowieństwo wszystkich trzech Zaborów zawsze uważa za swego Prymasa.– Nadto chciał się Feliński porozumieć także i z Arcybiskupem Lwowskim, który potrafił niedopuścić śpiewów patryotycznych, do swych kościołów.–

W początkach Lutego Feliński opuścił Petersburg.–

A teraz musiemy opowiedzieć, co przez ten czas zaszło w Warszawie i w Królestwie Polskiem.–

Wyżej opowiedziane wypadki, szereg wielkich manifestacyi, aresztowania w niezwykłych okolicznościach i rozmiarach dokonane, następnie zam-

knięcie kościołów, śmierć Gerstenzweiga, wyjazd Lamberta i ogłoszenie w kraju stanu wojennego, wstrząsnęły kruchym gmachem wyborów. – Czerwoni ponownie zwyciężyli, potrafili poróżnić białych z rządem a nawet wielu do swego obozu przeciągnęli. – Wszyscy razem tworzyli wrogą massę w której tylko o tem mówiono, że należy i dalej energicznie postępować, dążyć co najprędzej do powstania, przerwać z rządem wszelkie stosunki i w niczem już nań nie liczyć. – Kto jest innego zdania – ten zdrajca. – Wszyscy przytem dobrze rozumieli, że chcąc dalej postępować z jakim kolwiek ładem i rezultatem, należy koniecznie zaprowadzić organizacyę, zawiązać spisek funkcyonujący prawidłowo, po europejsku pod wodzą doświadczonego naczelnika lub komitetu. – Wieść zaś sprawy po dawnemu, wyskokami, według chwilowych natchnień i popędów byłoby dziecinnie, narażałoby na niebezpieczeństwo tłumy nie jednostki i doprowadziłoby do przegranej zanimby nawet obrano pole walki. – Naraz więc, wszyscy się rzucili do wznoszenia gmachu narodowej organizacyi, a raczej spieszyli uzupełniać już istniejącą, jak się dało – pośpiesznie – uprzedzając czerwoni - białych, ci zaś czerwonych. –

U białych rzecz postąpiła znacznie dalej niż u ich współzawodników. Mieli już tak zwaną organizacyę młodej szlachty i urzędników, biorącą swój początek z pierwszych zebrań białych w końcu Marca i połowie Kwietnia 1861 r. które się zgromadzały u różnych wpływowych członków byłego Towarzystwa rolniczego. Wybory za Lamberta, były tylko dalszym ciągiem tej roboty i prawie ją wy-

kończyły.- W 1862r. nie było już prawie potrzeby jej wykańczania.-

Podług tej organizacyi, Królestwo kongressowe dzieliło się na 8 województw istniejących przed podziałem tegoż na gubernie.- Województwa dzieliły się na powiaty, te zaś na okręgi.- W każdym powiecie było od 3ch do 6ciu okręgów.- Porządek wyborów do organizacyi był następujący: Okręg wybierał okręgowego męża zaufania.- Wyborcami byli wszyscy ludzie należący do inteligencyi i choć cokolwiek zajmujący się sprawą publiczną, tak duchowni jak świeccy.- Okręgowi wybierali powiatowych ci zaś wojewódzkich.- Wypadało wszakże że zebrani 30 do 40 szlachty i księży na jednym zjeździe wybierali bezpośrednio i okręgowych i powiatowego męża zaufania.-

Nie możemy wyliczyć wszystkich wybranych po okręgach i powiatach wyszłych z pierwszych wyborów, chociaż nazwiska ich są znane. Wyliczymy tylko wojewódzkich:

Województwo Mazowieckie: Stanisław hr. Zamoyski (syn Andrzeja), Czarnowski i August Trzetrzewiński.-

Województwo Kaliskie: Józef Kołaczkowski i Kajetan Krzyżtoporski.

Województwo Krakowskie: Jacek Siemieński i Masłowicz. Awejde dodaje Mieczysława Chwalibogę, wybranego nieco później. Trzymaliśmy się spisu Karola Majewskiego, jako dokładniejszego.-

Województwo Sandomierskie: Stanisław Karski, następnie Bocheński.–

Województwo Lubelskie: Tytus Wojciechowski i Lucyan Horodyński.–

Województwo Podlaskie: Adam Goltz i Szydłowski.

Województwo Płockie: Maciej Smoliński, Karol Ujazdowski i Karol Sonnenberg.–

Województwo Augustowskie: do Czerwca 1862 r. Julian Łaszkiewicz. Następnie do Grudnia 1862 r. Awejda, obrońca Trybunału cywilnego w Suwałkach, ojciec Oskara. Potem zaś: Dyonizy Skarżyński, Eugeniusz Rembieliński i Henryk hr. Starzeński.– Dwaj ostatni jako zastępcy.–

Wszyscy wojewódzcy mieli obowiązek co sześć tygodni zjeżdżać się koniecznie w Warszawie. Mogły być także zwoływane nadzwyczajne zjazdy.–

Przedstawicielami Warszawy wybrani: Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski.– Jurgens i Majewski byli równocześnie przedstawicielami Litwy, Rusi, Galicyi i Poznańskiego.–

Z Litwy nadesłał im pełnomocnictwo Franciszek Dalewski, stojący podówczas na czele Litewskiego rewolucyjnego Stronnictwa. Z Rusi pełnomocnictwo wydali: Gustaw Wasilewski, Tomasz Buczyński i Włodzimierz Antonowicz. (?) Z Galicyi: Smolka i Zyblikiewicz; z Poznańskiego zaś: Alexander Guttry i Władysław Niegolewski.–

W końcu 1861 r. wszyscy wojewódzcy zjechali się do Warszawy i wybrali z grona swego delegacyę w skład której weszli: Stanisław hr. Zamoyski, Józef Kołaczkowski, Tytus Wojciechowski, Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski. Czy czas pogodził wszystkie żywioły i wyrównał przeciwieństwa, czy też biali tak poczerwienieli, dosyć że ludzie jak Majewski, z jego niecierpliwością i zagorzałością nie razili już tak, jak w m. Wrześniu. – A może też w Majewskim zaszły jakieś zmiany ku uspokojeniu. – wiemy tylko że odtąd Kronenberg znosił go na posiedzeniach i nie groził swem ustąpieniem. –

Dyrekcyę wojewódzką przemianowano wkrótce na Dyrekcyę białych albo szlachecką, i jako taka odbyła kilka posiedzeń na których naradzano się nad środkami zapobieżenia działaniom partyi czerwonych; nad dalszym rozwojem „Organizacyi narodowej" i nad jej działaniem w chwili obecnej i na przyszłości. – Zgodzono się mniej więcej na następujący program:

„Granice z 1772 r. Przyjmować spokojnie wszelkie rządowe reformy, przyjmować narzucane przez rząd urzędy w nowych instytucyach. Starać się wszelkiemi sposobami o zajęcie wszystkich wyższych stanowisk rządowych w Królestwie polskiem przez Polaków – oraz aby popisowi z Królestwa byli wcielani do pułków konsystujących w

kraju. – Władza Dyrekcyi ma być zarazem uchwalającą i wykonawczą. Wszystkie sprawy rozstrzygają się większością głosów i ostatecznie przedkładają się do zatwierdzenia Andrzejowi hr. Zamoyskiemu, któren ma być stałym pośrednikiem między Krajem a Rządem. – W razie gdyby hr. Andrzej nie aprobował jakich uchwał Dyrekcyi, mają być zwołani wszyscy Wojewódzcy – którzy zamieniają się w Komitet obradujący – mający wydać ostateczną decyzyę. – Żadnych pism, kwitów, pieczęci; wszystko ma się załatwiać ustnie i na słowa."

Zeznania Majewskiego – któren powiada że to wszystko się działo w początkach 1862 r. Giller twierdzi że Dyrekcya białych powstała w Grudniu 1861 r. i wówczas spisano program działania – następnie ogłoszony drukiem przez Stanisława Kazimierza Gromadę jako „Zadanie chwili obecnej". – (pseudonim Karola Ruprechta). Gazeta Narodowa 1875 r.

Program ten, Dyrekcya białych przesłała do przejrzenia i niejako do zatwierdzenia X. Władysławowi Czartoryskiemu do Paryża i w tym celu wysłała Józefa Kołaczkowskiego, tego samego któren we Wrześniu 1861 r. jeździł do Homburga dla porozumienia się z partyą czerwoną na emigracyi. –

Na tem do czasu, ograniczyły się działania Dyrekcyi i to jak powiadano w skutek niezadowolnienia panującego wśród Gorczakowowskich delegatów że tylko jeden Kronenberg z ich grona został powołany do składu tak wrześniowej jak Grudniowej Dyrekcyi białych a następnie szlacheckiej. –

Jak zwykle zaczęło się od krytyki; dopatrywania ujemnych stron w jej narodowej organizacji, ... a potem zaczęli tworzyć odrębną organizację; co spowodowało Dyrekcję do zawieszenia swej działalności a następnie do rozwiązania się - które być może nastąpiło także i w skutek tego że Ks. Czartoryski udzielonego sobie programu nie potwierdził a więc nie znalazł on poparcia w Europie. -

Zresztą można z pewnem uzasadnieniem przypuszczać że działalność Dyrekcji białych, była także paraliżowaną nadzwyczajnem powodzeniem Wielopolskiego w Petersburgu, z którym najbardziej wpływowy członek Dyrekcji Kronenberg, w ciągłem pozostawał porozumieniu, - i od którego zapewne nie jeden z białych otrzymywał wskazówki co i jak robić - a czego nie robić. -

Z jakich kolwiek powodów, ale cisza zapanowała. Nawet czerwoni naraz przycichli, śledząc bacznie co się robi i przygotowując do nowych wystąpień w miarę wyniku swych spostrzeżeń. - Wszystkich interessował, oczekiwany lada chwilę, nowy Arcybiskup. O nim wszędzie mówiono, - z różnych punktów zapatrywania i na różne tony - lecz wszędzie - i w salonach arystokracyi, i w kołach inteligencyi i w biednych domkach pozamiejskich, za warsztatami rzemieślników, - na rynku i po ogródkach. —

Po spotkaniu się z kim zamierzał za granicą, X. Feliński d. 8 Lutego 1862 wyjechał z Wrocławia do Warszawy. - Tego samego dnia, późnym wieczorem, stanął u wrót kościoła w Częstochowy. - Niespodziewający się go wcale zakonnicy, przyjęli dosyć chłodno wysokiego gościa, chociaż przy zachowaniu całego kościelnego ceremonjału. -
Arcybiskup przedewszystkiem wyraził życzenie pomodlenia się przed cudownym obrazem Boga Rodzicy i wprowadzony do kaplicy - padł tam krzyżem i tak pozostał zatopiony w modlitwie, więcej godziny - tak że bracia zakonna w końcu zupełnie osłabionego musiała podnieść i odprowadzić do celi Generała. -
Nazajutrz w Niedzielę, po odbytej spowiedzi, Arcybiskup na tem cudownem miejscu odprawił pierwszą ofiarę Mszy Świętej na polskiej ziemi i chciał pozostać w klasztorze aż do dnia następnego. - Wnetże otrzymał od Namiestnika telegraficzne wezwanie natychmiastowego wyjazdu do czego się też zastosował przybył do Warszawy dnia 9 Lutego o północy. -
Na Stacyach przez które przejeżdżał, oczekiwały go tłumy ciekawych, uważnie oglądających nowego Arcypasterza. Gdzie niegdzie odzywały się głosy żądające by wyjednał uwolnienie X. Białobrzeskiego. -
Dworzec Warszawsko-Wiedeńskiej drogi żelaznej i ulice któremi miał przejeżdżać mimo tak spóźnionej pory, przepełnione były publicznością. -
Jak tylko ukazał się z wagonu Arcybiskup, w tłumie dworcowym rozległ się okrzyk „Niech żyje Arcypasterz!" - Nie zaszedł nigdzie najmniejszy nieporządek.

Pod pozorem wreszcie jakoby czerwoni zamierzali powitać Arcybiskupa kocią muzyką, rząd nakazał ażeby powóz tegoż został eskortowany przez kozaków. - Zarządzono też i inne środki dla zapobieżenia przewidywanym nieporządkom. -

Pałac Arcybiskupa był zupełnie pusty. Arcybiskupa nikt nie spotkał i nie powitał.) - W tem już była ręka czerwonych - którzy tegoż się domyślali w działaniach białych i zarządzeniach władzy. - Czerwoni mieli już dokładne relacye z pobytu Arcybiskupa za granicą, - z kim się tam spotykał i z jakiemi zamiarami wypowiedział. - (Tutaj poraz pierwszy X. Feliński uczuł swoje osamotnienie. - Chłód dziwny i przejmujący wiał z tych ogromnych, ponurych i pustych komnat które wyglądały jak gdyby nigdy nie były zamieszkałe. - Własne kroki grobowo się rozlegały po pustych salonach. Miasto było pogrążone w ciszy nocnej a tylko na dziedzińcu szczękała broń kozaków, krzątających się koło swych koni. - ......

Nazajutrz, o 5tej rano, Arcybiskup odprawił Mszę św. w swej domowej kaplicy i przesłał dziekanowi Kapituły Warszawskiej, własnoręczne zawiadomienie o swem przybyciu do Warszawy i zapraszając do Konsystorza Kapitułę i duchowieństwo. - Ci się zebrali w Sali konsystorskiej o jedenastej przed południem. - Arcybiskup wchodząc, po-

witał zebranych słowem „Niech będzie pochwalony Jezus-Chrystus" - Potem prze-
mówił: „Witam Was wielebni bracia, Imieniem Pana naszego Jezusa Chry-
stusa! Za wolą Bożą i przyzwoleniem Ojca Świętego, zostałem Waszym paste-
rzem. - Ciężkie brzemię spadło na moje barki, otwarcie to wyznaję. - Będzie ono
jeszcze cięższem, jeśli Wielebni bracia, odmówicie mi swej pomocy. - Zanim się
z Wami bliżej zapoznam, zanim znajdę sposobność oddania komukolwiek
z Was jakiej usługi, uważam za najpierwszy i główny swój obowiązek, oświad-
czyć Wam że przedewszystkiem dążyć będę do przywrócenia powagi religii i
kościelnych obrzędów. - Zamierzam otworzyć kościoły - w których się już żadne
gwałty nie powtórzą, na co mam zapewnienie Monarsze. - Również i obrzędy
nasze nie będą przerywane lub ograniczane przez policyę i władzę wojskową. - Dwa
kościoły: Św. Jana i OO. Bernardynów jako rzeczywiście według rytuału i prawa
kanonicznego zbezczeszczone, co mi zaświadczyli dostojni prałaci, osobiście odem-
knę i poświęcę. Inne zaś odemkniecie jednocześnie wielebni bracia, jako
tychże zawiadowcy i rozpoczniecie w nich Chwałę Bożą czterdziestogodzin-
nem nabożeństwem. - Dalszem, daleko trudniejszem zadaniem, a w którem
jak się spodziewam, nie odmówicie mi swej gorliwej pomocy, będzie wytłóma-
czenie ludności, że zaprzestając śpiewania niektórych pieśni, ona w niczem
nie narazi interesów narodowych, przeciwnie wyrówna drogę dla dalszych
ustępstw i łask o których mnie Monarcha zapewnił. - To Wam chciałem

przedewszystkiem zakomunikować a teraz proszę o wzajemne oświadcze-
nie, czem Wam na razie mogę być użytecznym.[2] " –

– Uwolnijcie X. Białobrzeskiego i wszystkich uwięzionych i zesłanych księ-
ży – odezwało się kilka głosów. –

„Po dwakroć prosiłem już o to Cesarza, i jeszcze będę prosił." odrzekł
Arcybiskup.

– Co do hymnów, które Wasza Arcypasterska Mość uważa za potrzebne
zabronić – odezwał się któryś z księży – to lud do nich tak nawykł i tak
je uważa za niezbędnie potrzebne w obecnych stosunkach, że wątpliwą
jest rzeczą czy nas usłucha i czy zakazując tych śpiewów nie stracimy
w oczach ludu zaufania, jako działający wbrew woli i usposobienia
narodu. –

„Można wiele powiedzieć za i przeciw hymnom, odpowiedział Arcy-
biskup, to Wam tylko oświadczam, że czy udzielicie mi – czy też odmó-
wicie w tem swej pomocy, jestem stanowczo zdecydowany, w pierwszem-
nem odezwaniu się do ludu, wystąpić przeciw śpiewaniu tych hymnów.
To ma związek z wielu rzeczami.... Postanowiłem dzielić Wasze losy
jakiekolwiek one będą – reszta w ręku Bożem. – Teraz zaś w obec
tu zgromadzonych zapraszam X. Kanonika Rzewuskiego na Oficyała
nego Arcybiskupiego Konsystorza." –

„O dniu poświęcenia kościołów zostaniecie zawiadomieni przez X. Dziekana, mieszkańcy zaś przez ogłoszenia w gazetach.- Polecam Was Bogu, siebie zaś Waszym modłom. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"-

Poczem Arcybiskup pojechał na Zamek.-

Tak pośpieszne, przed widzeniem się z Namiestnikiem, zamianowanie Oficyała, miało swe znaczenie.- X. Feliński przeczuwał że mu zechcą narzucić na Oficyała niesympatycznego i znienawidzonego kanonika X. Zwolińskiego, coby odrazu obrzydło na Arcybiskupa całe duchowieństwo i Warszawę.- X. Feliński bądź co bądź musiał uniknąć takiej nominacji i - uniknął.-

Namiestnik spotkał niecierpliwie oczekiwanego gościa, przeprosinami za przyśpieszone wezwanie przybycia do Warszawy i zaraz rozpoczął mówić o Zwolińskim, polecając go na Oficyała. Jakież było jego zdumienie, gdy posłyszał że Oficyał już zamianowany.- Zapanowało chwilowe milczenie... potem Namiestnik zapytał: „A kiedy zostaną otwarte kościoły?"

- Pomówię o tem z oficyałem i wspólnie wydamy decyzję - odrzekł Feliński.- Nastąpiło nowe milczenie.... Poczem po krótkiej rozmowie o rzeczach mniejszej wagi, Arcybiskup zaczął się żegnać z Namiestnikiem.-

„Proszę nie zapominać - rzekł Namiestnik - że Zamek zawsze stoi otworem dla Waszej Arcypasterskiej Mości."-

- Serdecznie dziękuję za taką uprzejmość, wszakże obawiam się bym

zbył często i dokuczliwie jej nie nadużywać - odpowiedział Arcybiskup.

Prawdziki i niektóre prywatne opowiadania.

Tegoż dnia o trzeciej po południu Arcybiskup zawezwał Rzewuskiego i po dłuższej naradzie, wśród której Oficyał wtajemniczył swego zwierzchnika we wszystkie znane mu i dostępne szczegóły spraw krajowych, postanowili wspólnie aby kościoły Sgo Jana i X.X. Bernardynów poświęcić i otworzyć d. 13 Lutego - nazajutrz zaś wszystkie inne. - Uroczysty ingress Arcybiskupa i objęcie Metropolii naznaczono na dz. 16 Lutego w Niedzielę, - jak tego wymaga rytuał Rzymsko-Katolickiego kościoła. -

Nastąpiły więc rokowania z Zamkiem co do szczegółów ceremonii otwarcia kościołach w których aresztowania miały miejsce. - Namiestnik nie chciał dopuścić rekoncyliacyi, gdyż przez nią przyznawano fakt zbezczeszczenia kościołów. - Arcybiskup stał twardo przy tem że rekoncyliacya jest nieuniknioną i nie zgadzał się na inny sposób otwarcia. - Żądał nawet ażeby to przez gazety zostało ogłoszone. - Skończyło się na rekoncyliacyi bez ogłoszeń. - Arcybiskup miał zwykłym cyrkularzem obwieścić duchowieństwu o ceremonii, w gazetach zaś miano ogłosić że: „Kościoły zostaną otwarte w tym a tym czasie" bez jakiejkolwiek wzmianki o rekoncyliacyi. -

Arcybiskup żądał usunięcia policyi i wojska. Namiestnik zapew

niż że bez potrzeby, policyi ani wojska nigdzie nie wyszło. – Wszakże naka-
zał umieścić pod ręką w sąsiednich domach przy obu kościołach ile się tylko
dało policyi – i to od samego rana d. 13 Lutego. Dzk. pułku Krywonosowa.

Tymczasem Czerwoni, najbardziej zaś tak zwane „Kółko Akademickie", prze-
konawszy się z opowiadań duchownych, którzy byli na posłuchaniu u Arcy-
biskupa oraz uwiadomieni z zagranicy, że tenże zamierza stanowczo wystą-
pić przeciw śpiewaniu hymnów, służących za najsilniejszy bodziec do wszelkich
manifestacyi i przygotowawczych działań, zaczęli rozszerzać o Arcybiskupie naj-
niekorzystniejsze pogłoski. – Na obu, mających się otwierać kościołach, nalepio-
no karykatury, przedstawiające X. Felińskiego konno, w kozackim mundu-
rze i w czapce baraniej, z nahajką w jednej a wytrychem w drugiej ręce. –
Dwóch Kubańskich kozaków, oświecało latarniami główne wejście do Ka-
tedry. – podpis wyjaśniał jak „Arcybiskup Feliński jedzie otwierać kościoły." –
Jeden exemplarz karykatury przysłano Arcybiskupowi przy bezimiennym
liście pełnym inwektyw i obraźliwych insynuacyi. –

O X. Rzewuskim mówiono że za nadto świątobliwy na obecną chwilę. –
X. Rzewuski rzeczywiście odznaczał się nader surowym trybem życia. Mieszkał
przy Ulicy Chłodnej i literalnie nigdy nie używał powozu. – Mieszkanie jego
było zapełnione książkami, bez żadnych wygód w umeblowaniu, nie miało
nawet łóżka, gdyż Kanonik sypiał gdzie się zdarzyło, na ławie lub na

kanapie, w ubraniu. – Wszystkie swe dochody, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złp. rozdawał ubogim na siebie prawie nic nie wydając. (Z opowiadań X. Kanonika Jakubowskiego). –

Księża czerwoni, dolewali wciąż oliwy do ognia, komunikując swoim przyjaciołom z różnych kółek, wszystko co mogło być tłómaczone na niekorzyść Arcybiskupa. – Księży gniewało że nowy Zwierzchnik mało był dostępny, że się znosił tylko ze swym Oficyałem i wszelkie sprawy przez niego rozstrzygał. – Kanonicy Szczygielski i Budziszewski dokładali wszelkich starań by się zbliżyć i pozyskać zaufanie Arcybiskupa; narzucali się mu z wyjaśnieniami wszelakich podziemnych tajemnic, znosili wszelkie wiadomości, nic wszakże nie mogli dokazać. Cokolwiek mu opowiedzieli, okazywało się że Arcybiskup o tem już dawno i dokładniej był poinformowany. – Chciał się także zbliżyć i przypomnić Arcybiskupowi kanonik Stanisław Feliński z tej bandy pokrewieństwa ([redacted]). ale ten mniej jeszcze wskórał. – Arcybiskup wiedział coś, o jego stosunkach z Rosyanami i o jego niepewnym i dwuznacznym charakterze. – ......

Wszystko to składało się na to, że już przed ważnym wypadkiem otwarcia kościołów, zapanowało nieprzychylne usposobienie dla wyższej władzy duchownej. – A jednak niecierpliwie wyczekiwano tej

chwili. – Szczególnie lud prosty ciężko odczuwał brak wspólnych, publicznych nabożeństw. – Z nader małemi wyjątkami, cała katolicka ludność odczuwała że jej od czterech miesięcy niedostaje czegoś istotnego, niezbędnego jak powietrze, do czego wszyscy od pieluch przywykli. – Dzwony zamilkły, nie znać tego zwykłego w oznaczonych godzinach, ruchu pobożnych do kościołów. – Coś ciężkiego przygniatało dusze i napełniało je jakimś nieokreślonem uczuciem mroku i chłodu. – .....

Nic więc dziwnego, że z pierwszym brzaskiem poranku, dnia 13 Lutego 1862 r. niezliczone tłumy ludności popłynęły ku katedrze Sto Jana. Dzień był pogodny. – Słońce wszakże najjaskrawiej odbijało od szyszaków, bagnetów i pałaszy licznych patroli i rozjazdów snujących się po różnych ulicach miasta – omijając wszakże Ulicę Sto Jana. – Już od 7 rano ulica ta była przepełniona ludem do tego stopnia, że powóz Arcybiskupa noga za nogą, ledwie mógł dotrzeć do Zakrystyi Katedralnej, z której o godz. 9 tej. – Arcybiskup przyobleczony w uroczyste szaty, w otoczeniu kapituły, duchownej akademii i mnóstwa księży, skierował się ku głównym podwojom świątyni. –

Pomimo niezliczonych tłumów ludu, tłoczących się na ulicy, cisza panowała niezwykła. – Gdy orszak zatrzymał się u głównego wejścia, Arcybiskup zaintonował antyfonę psalmów pokutnych. – Następnie kler za-

czas śpiewał te psalmy najpierw przed głównem wejściem, następnie zaś podczas procesji naokoło kościoła.- Gdy powrócono napowrót przed główne wejście, Arcybiskup uderzył po trzykroć w zawarte drzwi kościoła - te się otworzyły i Arcybiskup pierwszy przestąpił próg świątyni. Za nim postępowało duchowieństwo i lud.-

Gdy doszli do prezbyterjum, wszyscy padli na kolana, Arcybiskup zaś legł krzyżem u stopni wielkiego ołtarza.- Kler zaczął śpiewać litanję do Wszystkich Świętych, co trwało około godziny.- Po litanji Arcybiskup powstał i z duchowieństwem trzy razy obszedł kościół, kropiąc wodą święconą ołtarze i ściany kościoła.- Lud modlił się, płacząc głośno.- Na tem się skończył obrzęd rekoncyljacji.-

Po czem Arcybiskup wstąpił na ambonę, przeżegnał się i drżącym ze wzruszenia głosem powitał lud słowem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".- Kilka głosów odpowiedziało „na wieki wieków amen" i świątynię zaległa cisza grobowa.- Arcybiskup zaczął:

„Chwała na Wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Te słowa, mili moi słuchacze, dadzą się słyszeć w chwilach równie ciężkich jak obecne i dla tego najodpowiedniejsze są przy tej smutnej ceremonii, którąśmy tylko co dopełnili.- Do tej chwili nie mieliś[cie] ani tej chwały, ni tego pokoju, boście byli pozbawieni kościoła i mod-

litwy.! – Obecnie Bóg się zlitował nad naszą nędzą. Podwoje świątyni otwarły się przed wami, dla waszych szczerych i gorących modłów. –

Pamiętajcie że Kościół jest jedyną waszą ostoją – a modlitwa – istotą i treścią życia, źródłem szczęścia, środkiem połączenia się z Bogiem w cierpieniach i potrzebach naszych czy to doczesnych czy wiecznych. –

Najistotniejszą zaś modlitwą, modlitwą nad modlitwami jest dobrze wam znana, którą powtarzamy za Jezusem Chrystusem: Ojcze nasz! któryś jest w Niebiosach, święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje.! – Z tych słów widzicie, kto nam rozkazuje się modlić i jak mamy wyrażać prośby nasze. – Jasne to i zrozumiałe do takiego stopnia, że nie widzę potrzeby nad tem się rozszerzać lecz wprost chcę przejść do rozwiązania daleko trudniejszej kwestyi. –

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modlić się do Boga i uciekać się do Niego w uciskach i potrzebach waszych, pierwszy bym wam powiedział – nie słuchajcie go.! –

Gdyby jakakolwiek władza zabraniała wam modlitwy, powiedziałbym wam – nie słuchajcie tej władzy, gdyż obowiązki wasze względem Boga, ważniejsze są niż obowiązki względem silnych tej ziemi. –

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modłów za ojczyznę, za ukochany kraj nasz i gdyby jakakolwiek władza nie dozwalała wam modlić się

na uproszenie szczęścia i powodzenia ojczyźnie naszej, znów bym wam powiedział – nie słuchajcie tej władzy, albowiem rozkazy jej w tym wypadku nie dobre są.–

Niech Bóg nas broni i uchowa od tego, byśmy w modłach naszy mieli zapomnieć Ojczyzny naszej.– Gdybyście się przestali modlić za Ojczyznę, prosiłbym Pana Zastępów, by mnie zabrał ze świata; prosiłbym Go, by zesłał niepłodność na matki, które nie umiały wpoić w sercach swych dzieci, głębokiej i gorącej miłości Ojczyzny. A więc widzicie z tego, że modlić się za szczęście swego kraju, za po-wodzenie ojczyzny naszej, nikt nam nie może zabronić. – A wię módlmy się za nią – Zdrowaś Marya"...

Słowa te wywarły silne wrażenie na słuchaczach. – Z wielu miejs świątyni rozległ się płacz rozgłośny. – Po niejakiej chwili Arcy-biskup ciągnął dalej:

„Uspokójcie się i nie płaczcie! Raz jeszcze zapewniam was że żadna siła w świecie i żadna władza na ziemi nie może nam wzb nić i nie będzie zakazywać modłów za tę, żyjącą w sercach naszych która tak nam droga i święta. Zapewniam was że zawsze będzie-my mogli zanosić prośby do Boga za Ojczyznę naszą – lecz jedno-cześnie sumienie mi nakazuje ostrzec was – jako wasz Pasterz,

że hymny, które się wkradły między modlitwy wasze i które nie są przez Kościół potwierdzone - nie są modlitwą. - Prawdziwy katolik winien wystrzegać się tych śpiewów. - Gdy się sami dobrze zastanowicie, uznacie, że zaprzestanie tych śpiewów, nie będzie zaprzestaniem modłów za ojczyznę, ku czemu; niech mię Bóg zachowa, bym miał kiedykolwiek was zachęcać. - Wtedy moglibyście śmiało mnie opuścić i nie usłuchać, gdyż w sercach waszych zarówno jak i w mojem, gorzeje jeden i ten sam płomień, świętej miłości ojczyzny. - Otóż w imię tej świętej miłości winniśmy zanosić przed Boga nasze czyste modły i błagania. -

O jakże czuję się szczęśliwym że mogłem otworzyć przed wami i dla was podwoje świątyni, w których wspólnie chwalimy i cześć oddawajmy Panu nad Pany. -

Lecz zaklinam was i proszę w imię wszystkiego co wam święte i drogie, zaprzestańcie śpiewów wzbronionych przez władzę, za które już tyle wycierpieliście i za które dotychczas cierpi tylu waszych współbraci i kapłanów. - Zaprzestańcie tych śpiewów, gdyż już są bezcelowe. - Były one potrzebne dopokąd służyły wyrazem żądań waszych, które tylko w ten sposób mogły były być wypowiadziane. Teraz atoli, gdy władza usłyszała te żądania i wie czego się domagamy, uporne trwanie przy tym środku, złe tylko może wydać następstwa.

Przybyłem do was także i jako zwiastun lepszych nadziei że Monarcha ma szczery zamiar zadośćuczynienia potrzebom kraju naszego. - On mnie zapewnił, że ani Mu w myśli nie postało pozbawiać nas narodowości lub religii naszej. -

Zapewnił że spełni wszystkie nasze uprawnione żądania, pod warunkiem wszakże, by się kraj uspokoił i zaprzestał tych demonstracyjnych śpiewów dra-żniących władze.. Zapewne możecie powiedzieć, że obietnice podobne, niera- już były czynione, nigdy zaś skutku nie osiągały.- Na to wam odpowiem nie wybiegajcie naprzód z waszem niedowierzaniem, gdyż słowo Monar-chy, służy mi o tem poręką.- Zastosujmy się do naszego położenia abyś-my potem nie potrzebowali czynić sobie samym wyrzutów, żeśmy wszystko zepsuli - że sami jesteśmy przyczyną, iż rząd nie spełnił obietnic mają-cych na celu dobro kraju i ocalenie mnogiej braci naszej.- Dla tego raz jeszcze proszę i zaklinam was w imię Boga, zaprzestańcie tych śpiewów, a to nie dla tego że ja was oto proszę, lecz dla dobra kraju, dla dobra własnych spraw naszych.- Chociażby to wam przychodziło z trudnoś- znieście ten przymus cierpliwie, naśladując Chrystusa Pana, który za prawdę, śmierć poniósł krzyżową, a jednak do ostatniej chwili posłusz-nym był władzy ustanowionej przez Cezara.- Bierzcie przykład z pierw-szych męczenników Chrześcijaństwa, którzy tylko w rzeczach niezgodnych z Świętą wiarą katolicką, odmawiali posłuszeństwa władzy.- Podda-niem się i uległością w obec niezbadanych wyroków Opatrzności, wyjed-namy miłosierdzie i zmiłowanie Boże i zasłużemy na Jego błogo-sławieństwo.- Pamiętajcie że wszelka władza pochodzi od Boga.'

Winni niech drżą przed obliczem gniewu Pańskiego a sprawiedliwa karząca ręka Boża, dosięga winnych jeszcze i tu na ziemi.-

Ażeby ten sprawiedliwy gniew Boży, nie spadł na głowy nasze, aby się nie okazało żeśmy winni kary, posłuchajcie tego pierwszego mego do was pasterskiego słowa i wierzcie że i ja, zarówno z wami kocham ojczyznę naszą, i pragnę szczęścia dla niej i dla świętego Kościoła naszego.- Spuśćcie się pod tym względem na mnie.- Kto na to gotów, kto mi zawierza i gotów usłuchać rad moich, niech uklęknie dla otrzymania pasterskiego błogosławieństwa."-

Powiedziawszy to, Arcybiskup spojrzał na kościół i widząc że bardzo niewielu uklękło, większość zaś tłumnie zaczęła wychodzić - pospieszył wyrzec biskupie błogosławieństwo i zalał się łzami.-

Do nieopisania smutne wrażenie wywarło na Arcybiskupa to nieprzyjazne przyjęcie pierwszego jego odezwania się do wiernych, w świątyni tylko co przez niego otwartej, a w której tak długo żaden głos prawdy się nie odzywał ani też żadna modlitwa ku Bogu nie płynęła.- Zapewne, mógł przypuszczać że nieprzyjaciele rządu wiedząc albo domyślając się treści słów jego, będą się starali ile uposobić tłumy; spostrzegał nawet wśród ludu, całe zastępy emisariuszów rozdających hasła i kierujących tłumem, miał pod tym względem oko wytrawne i nie darmo nosił na czole bliznę od pruskiego pałasza.- Był na wszystko przygotowany - a mimo to jednak, poczuł wielki ciężar na duszy.- Bitwa przy pierwszym zawiązaniu się, została przegra-

ną. - Jak długo, jak starannie układał tę swoją pierwszą przemowę, pisał i poprawiał ją w murach Petersburga, Poznania i Warszawy - wszystko na próżno. - Przed sobą miał wrogów - a nie posłuszne głosowi pasterza owieczki. Widział to jasno - jednak postanowił iść dalej raz wytkniętą drogą..... dopóki wystarczą siły.... jak długo będzie można.......)

Natychmiast po mieście rozszerzono opinię, że Arcybiskup zanadto się pospieszył z otwarciem kościołów, że nawet nie ogłosił o tem jak należy w gazetach i nie zażądał od władzy istotnych poręk, poprzestając na jakichś mglistych przyrzeczeniach ustępstw, nie uwolniwszy ani jednego więźnia. - Coby to potrafił dokazać człowiek zręczny i polityczny. Ale nie stało Fijałkowskiego - nie ma Białobrzeskiego!

Nazajutrz 14 Lutego, Arcybiskup objechał wszystkie otwarte kościoły i w każdym z nich czas jakiś strawił na modlitwie. - U Bernardynów, który jednocześnie z Katedrą został otwarty przez X. Biskupa Platera, modlił się dłużej. -

Potem zwiedzał różne instytucye duchowne i dobroczynne - w niektórych przemawiał - lecz wszędzie lud go spotykał zimno. - Arcybiskup czuł że między nim i powierzonym mu stadem otwarta przepaść.

Na domiar bezcenzurowych plotek, nieuzasadnionych zarzutów i insynuacyi, Arcybiskup otrzymał oburzającą, bezimienną odpowiedź na

słowa wypowiedziane w katedrze Św. Jana d. 13 lutego, noszącą tytuł: „Słowo ludu polskiego do Jego Arcypasterskiej Mości Xiędza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Arcybiskupa-metropolity Warszawskiego". – Oto kilka wybitniejszych ustępów z tej odpowiedzi: „Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Ojcze! Słowa Waszej Arcypasterskiej Mości wypowiedziane do duchowieństwa i ludu przy otwarciu kościołów, wyjaśniły nam dostatecznie plan działania, jakiego się WP. Mość trzymać zamierza, plan jedynie właściwy siepaczom Cara-ciemięzcy, oparty nie na prawie Bożem i obowiązkach biskupa, lecz podyktowany zgubną, dla nas i dla wiary naszej, polityką. – Słowa te zmuszają naród polski do zaprotestowania przeciw fałszywemu rozumieniu sprawy narodowej podjętej w imię wiary i swobody. –

Waszej AP. Mości, jako człowiekowi wykształconemu, nie potrzeba wyjaśniać położenia spraw w Europie i o ile ono jest pomyślne dla naszego wskrzeszenia...

Protest Horodelski, zaniesiony przez przedstawicieli wszystkich Ziem i powiatów dawnej Rzeczy-Pospolitej stwierdził że obecnie nie mamy króla, gdyż za takiego nie możemy uznawać Cara rossyjskiego..... Przysięga wymuszona, nie obowiązuje..... Tyle razy nas oszukiwano, łamano dawane nam najuroczystsze przyrzeczenia i zaciągane zobowiązania, że obecnie nie złapią nas na żadne obietnice – a jeśli W. AP. Mość zechcesz nam wyjawiać swe panslawistyczne dążności i zachwyt w obec nowych

urządzeń, mających się zaprowadzić podług planów Wielopolskiego i Cara, to uprzedzamy że Was odstąpiemy jako człowieka postępującego fałszywą drogą, nam zaś nie pozostanie nic innego, jak tylko dobijanie się celów naszych ceną najdroższych ofiar. – Uważamy każdego, kto się nie oddał całą duszą i ciałem sprawie naszej, albo kto takową w zabłądzeniu lub słabości ducha inaczej pojmuje, za przeszkodę którą należy usunąć. –

Ścieżki Pańskie niezbadane, i nikt przewidzieć nie może co się w najbliższym czasie stanie.....

Z wstąpieniem na tron nowego Cesarza nasze nadzieje się ożywiły, lecz wróg rodu ludzkiego nie zasypiał sprawy......

Ścieżki Pańskie niezbadane. Któż mógł przewidzieć że ciecz smrodliwa rozlana w teatrze w czasie pobytu trzech wrogich nam mocarzy, będzie początkiem najważniejszych wydarzeń, mających wielką polityczną doniosłość i które uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. –

Kto mógł przewidzieć? Był jednak mąż, prawdziwie mądry i wielkiej wiary, któren zrozumiał prawdziwe znaczenie i doniosłość zaszłych ostatniemi czasy wydarzeń. – Mówiemy o zmarłym Arcybiskupie ś.p. Księdzu Fijałkowskim. – On nie powtarzał nam kłamstw carskich, nie mówił że manifestacye przeszkadzają rozwojowi życia

narodowego; .... On nie paraliżował działania duchowieństwa; .... on nie potrzebował rekomendacyi z Petersburga do carskich siepaczy w Warszawie; .... on nie poniżył najwyższej godności duchownej i narodowej składaniem wizyt jenerałom; jeżdżąc po mieście on nie potrzebował eskorty, policya nie śmiała nadzorować każdego jego kroku. — .....

Za jego życia, rząd nie zaczepiał kapłanów; przez to z jednej strony wzrastało zaufanie — z drugiej zaś miłość i poświęcenie; gdyż gdzie ksiądz z krzyżem — tam znajdował się zawsze lud posłuszny i korny.... —

Lecz jak skoro odnieśliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ukochanego Arcypasterza, wszystko się na raz zmieniło. Samowola carskich urzędników doszła do tego, że nietylko licznych a najzacniejszych kapłanów powysyłano na Sybir lecz nawet uwięziono samego Administratora. .... —

Przybycie Waszej Arcypasterskiej Mości, wlało w serca nasze promień nadziei... oczekujemy dalszych waszych czynów..... Gdyście się do nas odezwali w Świątyni, nie znalazł się ani jeden — podzielający wasze poglądy; gotów do postępowania podług waszych wskazań i przekonany żeście prawdziwy duchowy wódz narodu. Zapewniamy Was imieniem Wszechmocnego Boga i sumieniem narodu polskiego że Car i Wielopolski kłamią — ażeby i was wobec nas w kłamcę przemienić. — Zapytajcie historyi, czy znajdzie się choć jeden wypadek świadczący o tem że w stosunkach z nami, dotrzymano chociażby jedno z dawa-

T str. 145 - ark. 10

nych nam przyrzeczeń. ....–

Obecnie, dopóki Wasza Arcypasterska Mość nie uczyniłaś jeszcze żadnego zbyt stanowczego kroku, carscy słudzy otaczają was pochlebstwy. Lecz jak skoro raz staniesz stanowczo po ich stronie i zwrot ku nam stanie się już niemożliwym, wówczas spostrzeżecie jaka zmiana nastąpi w zachowaniu się Piłsudzkich i Kryżanowskich. – Piłsudzki zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego został zamianowany ober-policmajstrem m. Warszawy w miejsce Rozwadowskiego. –

Najprzewielebniejszy Pasterzu i Ojcze! Przed Tobą rozściełają się dwie drogi – obie usłane kolcami i cierniem. – Jedna, to droga wiary, zroszona krwią męczenników, kapłanów i wygnańców – druga prowadzi do złudnych łask Carskich i poniżenia przed Moskalami. – Drogi pośredniej, którą Wasza Arcypasterska Mość starasz się wynaleźć za pomocą różnych dowcipnych dyplomatycznych wybiegów, nie było między niemi i nie będzie. – Wybieraj więc sposób postępowania, który uznasz za najodpowiedniejszy, Twoim pasterskim obowiązkom .... i pamiętaj że Chrystus naznaczył pasterzy dla owczarni nie zaś owczarnię dla pasterzy." ......

Feliński po niejakim czasie przeczytał to pismo swemu X. Oficyałowi i ku wielkiemu tegoż zdumieniu wymienił nazwisko autora. –

Pismo, ma się rozumieć, rzucono do kosza i zapomniano o niem, lecz niepodobna twierdzić żeby nie pozostawiło ono śladu w duszy tego, do którego było adressowane. – O nie! w niej odezwało się coś.... gorzkiego, bodzącego, nawskroś dojmującego ...... widziadła które przed jego oczyma zamajaczały, coraz częściej nawiedzały jego wyobraźnię i nie dawały się tak łatwo odpędzać jak w początkach .... a wrogowie... czy też przyjaciele... kto odgadnie, wiedli dalej rozpoczętą robotę. Na miesiąc ukazały się następujące plakaty:

„Kościoły otwarte, lecz nam nie wolno się w nich modlić! Naród nie chce i nie może się wyrzec drogi, po której dotychczas postępował; nie chce zadać kłamu przeszłości i w stosunku swym do Boga, poddać się ukazom Carskim. Spójrzcie na te Świątynie: one się zamieniły w koszary policyi, gdzie tłumy zbirów, szpiegów denuncyantów śledzą za każdem westchnieniem modlących się spragnieni dostarczyć Carowi jeszcze dodatkowego żołnierza dla Orenburgskich batalionów lub galernika dla dobywania złota. –

Drodzy bracia! Jedyna nasza modlitwa, błagająca o pomyślność ojczyzny nam jest wzbroniona! Dla tego, nie chcąc narażać duchowieństwa na nowe prześladowania, ani dodawać nowych ofiar do dawnych, lecz owszem w celu zaoszczędzenia przelania krwi bratniej na chwilę ważniejszą, nie powinniśmy iść ślepo w rozstawione na nas sieci. – Nie mamy kościołów. – Gdyż duch Boży tam nie przebywa gdzie Car wyłącznie rozkazuje. – Chrystus uchodzi z murów, które się stały przybytkiem fałszu i oszukaństwa, gniazdem zbirów i policyi. – Świątynie

Boże przestały być Świątyniami. – Lecz pomnijcie drodzy Bracia, że Bóg jest wszędzie. – Niech więc do czasu nasza szczera i gorąca modlitwa rozlega się wszędzie po domach i na wewnątrz na chwałę Bogu i zbawienie Ojczyzny. A gdy przyjdzie czas gdy skupiwszy się w jedną rodzinę, oczyściemy kościoły z celników i faryzeuszów, wówczas wzniesiemy do Boga uroczystą modlitwę słowami pieśni „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" – Podówczas duchowieństwo tak było rewolucyjnie podniecone że na drugi dzień po otwarciu kościołów, księża w katedrze Śgo Jana i u X.X. Reformatów na Senatorskiej ulicy wystąpili z podburzającemi kazaniami, za co zostali uwięzieni. – Wkrótce Arcybiskup wziął ich na poręke i uwolnił od dalszej odpowiedzialności. –

Wszystko to wychodziło z trzech czerwonych kółek: – Sybiraków, złożonego z poważnych i doświadczonych ludzi; Miejskiego zbierającego się u dyrektora żeglugi parowej Leona Królikowskiego a złożonego przeważnie z jego przyjaciół i znajomych i Akademików – w którem oprócz słuchaczy różnych naukowych Zakładów Warszawskich, skupiało się wszystko co było zapalnego, niepohamowanego i niecierpliwego w średnich warstwach ludności Warszawskiej. – Nieco później przyłączyło się do nich kółko kapłanów księdza Mikoszewskiego. –

Wszystkie te koła miały cel wspólny; obalenie reakcyi – a następ

w dalszym planie, zbrojne powstanie. - Dla nich wszystkich, nowy Arcybiskup,
rozpoczynający swą działalność od wzbronienia hymnów i manifestacyi, był wro-
iem, sługą i poplecznikiem Wielopolskiego, zwiastunem reform przygotowywa-
ych przez Margrabiego w Petersburgu a o których już jak o czemś nadzwyczaj
oniosłem i zbawiennem, zaczynano przebąkiwać w obozie białych. -
Mimo to, każda z tych partyi, miała swój odcień odmienny, przeszkadza-
jący im zlać się w jedno ogólne stronnictwo. - Każda dążyła aby zapanować nad
nnemi i wyłącznie wszystkiem rządzić. - Najwięcej ku temu pretensyi wypo-
iadali Sybiracy, mający nawet swój organ publicystyczny. Pretensye ich atoli
ozostały tylko w sferze pobożnych życzeń, gdyż pomimo że Sybiraków powszech-
e szanowano i poważano, pod ich przewództwo nikt nie chciał się szeregować.
Do tego w końcu Stycznia 1862 r. głównych przewódców aresztowano i wywiezio-
o w głąb Rosyi, więc i samo kółko, chociaż się nie rozwiązało, było jednak za-
wiane w swych podstawach. - Henryk i Aleksander bracia Krajewscy, w po-
ztkach Marca zostali zesłani do Wiatki; wszakże w skutek różnych starań
trzymano ich w Moskwie a po dwóch miesiącach internowano w Tam-
wie - gdzie pozostawali do Czerwca 1862. - Następnie za wstawieniem się
rabiny A. D. Błudow, proszonej o to przez Wielopolskiego, ułaskawieni, wró-
li do Warszawy. - Henryk Krajewski w 1864 r. ponownie zesłany do Rosyi,
nownie powrócił z wygnania i był w 1879 r. adwokatem przysięgłym przy

Izbie sądowej Warszawskiej. –

Jednocześnie zesłani do fortec: Izaak Kramsztyk do Bobrujska, Leon Goldsobel do Zamościa, Stanisław Szczeciński do Brześcia Lit. Karol Bayer do Modlina. – W początkach Lutego 1862 r. szewc Stanisław Hiszpański zesłany do Wiatki. –

Pozostali członkowie wydawali dalej do Października 1862r. Strażnicę. Potem zjawił się Sternik, organ tegoż samego kółka redagowany podobno przez Aleksandra Zamoyskiego, urzędnika który się wkrótce znalazł w Cytadeli. W końcu wychodził Partyzant. –

Odtąd tak liczbą jak i doświadczeniem nabrało przewagi kółko miejskie Królikowskiego. – Wybrany już nieco wcześniej komitet miejski w skład którego weszli: Ignacy Chmieliński obywatel ziemski; Julian Wereszczyński urzędnik Banku Polskiego i Głowacki student Kijowskiego uniwersytetu, zaczął formować czerwoną organizacyę zwąc ją także narodową, mającą za zadanie obalenie organizacyi białych. – Jak daleko organizacya ta w zawiązaniu się swem zaszła niewiadomo. Pewnem jest tylko że w Warszawie ustanowieni zostali Wydziałowi, podlegający Naczelnikowi miasta. – Program ich był następujący:

Przywrócenie Polski w dawnych granicach za pomocą rewolucyi do której już teraz pośpiesznie sposobić się należy, zerwawszy wszelkie stosun-

ki z Rządem. – Zasady rewolucyi: równouprawnienie wyznań, stanów i narodowości; oswobodzenie i uwłaszczenie włościan. – W środkach dla dopięcia celu nie bardzo byli wybredni posiłkując się rozmyślnem uwodzeniem a nawet terroryzmem. Nowego Komitetu lub Centralnego Zarządu do czasu nie ustanawiano. – Z zeznań Majewskiego. –

Zaledwie coś o tem zasłyszeli „Akademicy" – wnet postanowili prześcignąć „miejskich" Królikowskiego. – W Marcu więc 1862 r. ustanowili swój Komitet, nazwany „Komitetem rewolucyjnym akademickim" w skład którego weszli: Benedykt-Włodzimierz Milowicz – emissaryusz jak niektórzy utrzymywali: jenerała Wysockiego czy któregoś innego z czerwonych wodzów Emigracyi; Stanisław Maleszewski; Zdzisław Janczewski, Władysław Daniłowski i Wincenty Kamiński. – W mieszkaniu Janczewskiego przy Ulicy Chmielnej; związano się następującą przysięgą: „Przysięgamy Bogu, w Trójcy Świętej jedynemu, i nieszczęśliwej Ojczyźnie naszej; przysięgamy na imię Kościuszki, Kilińskiego i wszystkich męczenników polskich, że dołożemy wszelkich starań i usilności, z narażeniem życia i mienia ku podźwignięciu i odbudowaniu Polski w granicach pierwszego jej rozbioru. A gdybyśmy przysięgę tę złamać lub zdradzić mieli, niech dusze nasze zostaną przeklęte, imiona zaś nasze jako zdrajców niechaj przechodzą w pogardzie w najdalsze pokolenia." – Komitet zbierał się bądź to w mieszkaniu Janczewskiego na Chmielnej, bądź u Milowicza na Święto Krzyskiej. –

Zaraz na pierwszem zebraniu postanowiono prowadzić dalej werbunek ochotników do nieuniknionego już i to w bliskiej przyszłości, powstania, trzymając się przyjętego już systemu trójek i dziesiątek.– Następnie trójki zarzucono a postanowiono tylko werbować dziesiątki i zwerbowanych zaraz zaprzysięgać.

Wiadomo że najlepszym materyałem na ochotników była czeladź z drobnych rzemieślniczych warsztatów.– Ludzie oświatą mało co wyżej stojący od chłopa, a raczej ciż sami chłopi przybrani w miejskie surduty i czapki; nad zwyczaj lubiący rozprawiać na swych zebraniach o wszelakich miastowych wypadkach, czytający kto umiał, Kuryerka i wszystko co wpadło do ręki, po skończonej zaś pracy kończący dzień rozpoczęty w bawaryach, ogródkach, garkuchniach, gdzie piwo płynie strugami, muzyka grzmi, kule stukają po bilardach i gdzie djable jest wesoło dla wczorajszego chłopa.– Jest w tem coś odurzającego i wzruszającego, poezya swego rodzaju zdolna pociągnąć i odurzyć rzemieślnika po ciężkiej pracy i całodziennym znoju, bardziej niż wszelkie Bajrony i Szekspiry pociągają innych – także wyrobników.– Ludek ten posiada istnie wilczy apetyt na rozrywki wszelkiego rodzaju, zato jest prawie zawsze, bez grosza.– Pieniądz jakoś dziwnie topnieje w ich ręku a do tego tych pieniędzy tak zawsze mało, tak mało.–

Z jakąż zawiścią patrzy nieraz taki biedak, na innego szczęśliwca któren może sobie pozwolić na jeden i drugi kufel piwa i siedząc gdzieś za

słodem, zwolna, nie śpiesząc spija ten pożądany nektar przysłuchując się ogłuszającym dźwiękom trąb i tarabanów, nie widząc nikogo – i tylko mętnym wzrokiem wodząc po przesuwających się postaciach. ..... Czytelnicy Bajrona, nigdy nie potrafią wżyć się w umysł takiego człowieka, z narobionemi dłoniami, przyzwyczajonego wyprawiać skóry, giąć obody, dźwigać godzinami ciężki młot u kowadła, nie zrozumieją nigdy jakim niebiańskim napojem wydaje się w takiej bawaryi nie osobliwsze Warszawskie piwo. – Zażyć tej rozkoszy nie trudno, dostanie się jej za dziesiątkę – lecz nieraz brak i tych nędznych dziesięciu groszy. – I stoi taki wyrobnik u wejścia, stoi z zaciśniętemi zębami i złowrogo roziskrzonem okiem. – co on pod ten czas myśli?... lepiej może nie zaglądać mu do głębi duszy w podobnych chwilach. –

Doskonale wszelako znali ten ludek niektórzy Akademicy. – Taki werbownik przysiadał się do pierwszej lepszej podobnej postaci, zawistnie spoglądającej z zaciemnionego kąta na hulankę szczęśliwszej swej braci, fundował mu jeden, drugi i trzeci kufelek, poczęstował niezłym cygarem, jakiego przyszły powstaniec może nigdy w życiu nie palił i zawiązywała się między niemi gawęda. Z temi ludźmi można było rozprawiać o różnych rzeczach. Wiedzieli oni coś i o Francyi i o Napoleonie, o Mierosławskim, Garibaldim i ..... o czem jeszcze. – W pokoju ich gospodarza czyli pryncypała, wielkiego polityka w swoim rodzaju, noszącego częstokroć bardzo przyzwoity surdut, jak pan jaki, którego zresztą wszyscy panem tytuło-

wali, wisiały na ścianach wizerunki Kościuszki, X. Józefa Poniatow-skiego, czasami stał posążek króla Jana Sobieskiego w wysokim kołpa-ku z kitą i karabelą u boku; można tam nawet spotkać się z portreta-mi Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego ..... -

Akademik wymacawszy z różnych stron swego współbiesiadnika, ani-się dowiedział o jego stosunkach, usposobieniu i.... albo powiedział adieu i znikał w tłumie - lub też udzielał mu niektórych współczesnych tajemnic i przyzywał „do służby wspólnej sprawie". -

Zdarzało się że Akademik trafił już na wtajemniczonego, wtedy roz-mawiali z sobą nie długo i zaraz się umawiali. - Czasem też werbowany zapytał - w czem polegać będzie ta służba?

- Otóż przyjdź jutro o piątej po południu na zjazd pod Zamkiem; albo chodź koło pałacu Stanisława Potockiego na Krakowskiem Przedmieś-ciu - tam zbliży się do ciebie ktoś, kto ci wszystko wytłómaczy i powie co masz robić. -

Mefistofeles znikał - a przed oczyma patryoty w zatłuszczonem wy-niszczonem ubraniu, po kilku kufelkach bawara, coś niejasnego majaczyło w wyobraźni. -

Nazajutrz obudziwszy się ze snu, przypominał sobie dziwną wczorajszą roz-mowę z jakąś tajemniczą osobą; był mocno zaciekawiony całem tem zaj-

kiem i o godzinie oznaczonej stawił się nieodmiennie w wyznaczonem miejscu, spozierając niespokojnie wokoło i oczekując z coraz większą niecierpliwością rozwiązania zagadki.- Nie twierdziemy aby się nie domyślał po części jaka to tajemnica i czego się ona tyczy. ......-

Tymczasem różni opatrywali samego kandydata i najczęściej znalazł się ktoś taki któren znał przybysza, co on za [illegible], czy przydatny i w czem dla przyszłych celów, tchórz czy człek odważny, czy ma lub nie przyjaciół i znajomych między politycantami i t.p. Po takich oględzinach które trwały czasem godzinę i więcej jakiś zupełnie nieznajomy Pan zbliżał się do przyszłego patryoty i kazał mu iść za sobą. Ten szedł z uczuciem gorączkowego dreszczu, niepozbawionego pewnej dozy przyjemności, jakiego doznaje każden człowiek przy niezwykłych, awanturniczych wydarzeniach.- Niewielka, ciemna komnata, w tylnem skrzydle pałacu Stanisława Potockiego, o zamkniętych okiennicach, do której pojedynczo wprowadzano werbowanych, była zupełnie nieumeblowana.- W[illegible]- wstępujący musiał oczekiwać aż się uzbierało 5 do 10 towarzyszy.- Poczem, wszystkich razem wprowadzano do drugiego pokoju, również z zamkniętemi okiennicami oświeconego słabo przez dwie jarzące świece, płonące na stole okrytym czarnym suknem, między któremi stał krucyfix.- Było to mieszkanie Stanisława Fankowskiego, w którem atoli nigdy nie mieszkał, a nawet do niego nie zaglądał.- Z jednej strony okna wychodziły na ogród, z drugiej zaś strony

od ulicy Czystej było tylko małe owalne okienko, tak wysoko umieszczone że w żaden sposób do wnętrza zajrzeć nie było można. Obecnie pod tym oknem wybite jest wejście do magazynu Stanisława Wrotnowskiego, z pościelą i żelaznemi meblami. (1878.) Przychodzących spotykał młody człowiek lat około 30^tu^, miłej powierzchowności, nazywający siebie hr. Wołowskim, wypowiadał krótką, patryotyczną przemowę, w której wspominał o świętych obowiązkach każdego obywatela kraju w chwilach ważnych i nadzwyczajnych, wyjaśniał że chwila taka właśnie nadeszła, przytaczając na dowód: ogólne położenie spraw politycznych w Europie, obietnice Napoleona, sympatye Anglii i Włoch - a wszystko to jasno, dokładnie i zrozumiale, dźwięcznym i przyjemnym głosem, patrząc śmiało i stanowczo, w oczy nieco zatrwożonych przybyszów. - Nikt z nich ani powątpiewał że to „hrabia prawdziwy" - jak bywają hrabiowie, Pan z Panów. - Po przemowie, już tonem wyniosłym rozkazywał wszystkim uklęknąć przed stołem i trzymając dwa palce na krucyfiksie, wykonywać przysięgę. -

To tajemnicze otoczenie, ciemny pokój, stół kirem okryty, krucyfix, świece; ta pewna siebie i rozkazująca postać hrabiego, wszystko to nakazywało posłuch. - Rzadko który odważał się sprzeciwić. Zwykle wszyscy padali na kolana, nie mówiąc ani słowa i powtarzali machi-

nalnie za „hrabią" mniej więcej tej treści, rotę przysięgi:

„Ja N.N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, Przenajświętszej Matce Boskiej i Wszystkim Świętym, że od dziś dnia wstępuję na służbę Ojczyzny, wszystko co mam Jej poświęcając. - Będę posłusznym Władzy Narodowej w osobie wskazanego mi Naczelnika i na pierwsze wezwanie stawię się nie zwlekając ani chwili. - Nie będę się dowiadywał, ani rozpytywał kto stoi na czele Związku, a wszystko co usłyszę, zachowam w najgłębszej tajemnicy, nie mówiąc nic ani rodzicom, ni żonie lub dzieciom, ani też znajomym. - Z pieniędzy pochodzących ze składek zdam rachunek sumiennie. - Tak mi Panie Boże dopomóż i Jego Święta Męko i Przeczysta Dziewico Orędowniczko dusz nasz - jak ja pragnę dopomódz Ojczyźnie mojej! Amen. -

Jeśli się trafił uporny, nie chcący złożyć przysięgi, hrabia starał się wszelkiemi sposobami skłonić go do tego, że w tem nie ma żadnego grzechu ani niebezpieczeństwa, że sprawa czysta i święta, że w niej bierze udział kraj cały, że już jest 175 tysięcy zaprzysiężonych; „Twój gospodarz już dawno zaprzysiągł a ty nie chcesz?" mówił hrabia jeszcze bardziej przekonywająco spoglądając na onieśmielonego biedaka.

— Czyż gospodarz zaprzysiągł? — „Ma się rozumieć że przysiągł, ale Ci tego nie powie - tak jak i ty nie masz nikomu mówić o swej przysiędze. Zresztą po cóż cię miałbym zwodzić" - dodawał hrabia, śmiało patrząc w oczy patryoty. -

– A no! jeśli gospodarz przysięgł to i ja przysięgnę! i zaprzysięgał. –

Bywały jednak wypadki że werbowany wcale się nie dał nakłonić do zło-żenia przysięgi i żądał aby go wypuszczono. – Od takich brano przyrzeczenie że zachowają w tajemnicy wszystko co widzieli i słyszeli. – Czasem nie żądano nawet i takiego przyrzeczenia i wprost wyprowadzano z lokalu. Pogróżek, przynajmniej w początkach, żadnych nie było. –

Zaprzysiężeni zapytywali zwykle „cóż mamy teraz robić?"

Odpowiadano że przedewszystkiem należy wnieść do kasy narodowej, składkę wedle możności, następnie zaś uiszczać miesięczną składkę na cele narodowe.

Z początku składano wedle możności, następnie jednak unormowano stałą wysokość składek, złoty polski miesięcznie albo 15 gr. ~~na [illegible]~~ (co dwa tygodnie ~~z niemieckiego~~) od każdego należącego do Związku rzemieślnika. (Opis ten cały, to wytwór bujnej fantazji autora, daleki od rzeczywistości przyp. Hum.)

Niektórzy ciekawi byli na jaki cel te pieniądze zostaną użyte – Tym odpowiadano że na szpital, byś miał bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby. – A także zapomogą cię, gdy się przypadkiem znajdziesz bez pracy. – Może cię wypadnie wysłać zagranicę, będzie za co wykupić paszport. Albo to pieniądze nie potrzebne?" –

Tak się to mówiło i oznaczało wysokość składki. Wszakże regularny pobór składek od tego nieopatrznego ludku, okazał się niewykonalnym. Do

tego poborcami byli ciż sami bracia rzemieślnicy. – Zebrać – zbiorą – i zaraz że ra-
zem przepiją. – Szczególniej składki zawsze szły opornie gdy się rozniosły pogłoski
że wyższe władze nie zbyt sumiennie zarządzają groszem narodowym i że akademicy
zebrane pieniądze, zamiast na cele patryotyczne, wydają wprost na hulanki (2/1)
Nie zważając wszakże na trafiające się nadużycia, na osłabione do pewnego
stopnia zaufanie werbowanych do werbowników, werbunek odbywał się wcale
energicznie i ochotnicy przybywali tłumami. – Akademikom stało się trudno, kie-
rować całą tą sprawą, – zdali też robotę na roztropniejszych rzemieślników z grona
już dawniej zaprzysiężonych. – Rzemieślnik który zwerbował dziesięciu ochotni-
ków stawał się dziesiętnikiem. – Kto zebrał kilka dziesiątków, bywał mianowany
setnikiem. – Sprytniejsi między zwerbowanymi, na swoją rękę werbowali dzie-
siątki, stawali się dziesiętnikami i tak szło coraz dalej. – Przytem, starsi w orga-
nizacyi szczególniej tego przestrzegali by jeden dziesiętnik nie znał innych współ-
kolegów – ani też setnik – setników. W praktyce wszakże zupełnie temu zapobiedz
było niezmiernie trudno. – Powyżej godności setnika, rzemieślnik nie mógł awan-
sować. – Tysiącznikiem lub okręgowym zostawał ktoś z akademików lub niższych
urzędników. – Między temi już się zachowywała pewna tajemnica. –

Wkrótce policya wykryła lokal w pałacu Potockiego, w którym zaprzysięgano
ziarkowych, przyczem przychwycono kilku zaprzysiężonych. – W skutek tego
odbieranie przysiąg przeniesiono do domu przy Ulicy Krzywe-Koło przyległej

do starego miasta. Było to mieszkanie Ksawerego Oborskiego, subjekta z Księga
mi, rodem z gow. Olkuskiego. - Mając lat 17, Oborski uszedł do Galicyi i ta
czas jakiś pracował u krawca w Tarnowie. - W 1848 r. dostał się do legion
na Węgrzech. Następnie uczęszczał na Technikę w Krakowie i starał się
tam zawiązać stowarzyszenie rewolucyjne. - Austryacy wydali go rząd
wi rosyjskiemu; wzięty do Cytadeli, przesiedział w niej 20 miesięcy. - nie
potrafiono rozpatrzyć się w jego, rozmyślnie zagmatwanej, sprawie. Ze
słany do katorgi, przebył na Syberyi do 1861 r. z której wróciwszy, za
raz się przyłączył do czerwonych. - Tam zachowywano ten sam cerem
niał, jak i w pałacu Potockiego i przysięgi odbierał tenże sam hr. Wołowsk
Wkrótce atoli, wskutek coraz liczniejszego napływu zgłaszających się do słu
by sprawie narodowej, sposób ten odbierania przysiąg okazał się niedogo
dnym. - Wołowski aż zachorował z wysilenia. - Władza więc narodowa po
leciła werbującym: dziesiętnikom i setnikom, by sami zaprzysięgali o
chotników. - Odbywały się więc te przysięgi: w ogrodzie villi Frascati przy
ulicy Wiejskiej - w której właściciele hr. Braniccy nie mieszkali a dokąd
policya bardzo rzadko zaglądała; u Jana Kozińskiego szewca, zamieszka
łego pod l. 280 przy Ulicy Freta; u Piotra Dąbrowskiego szewca przy uli
Aleksandria; u stolarza Mikuszewskiego na Lesznie; u Donata Czyżew
skiego stolarza i Michała Lisemana szewca na Podwalu - a także

po kościołach. Jednak niektórzy nie chcieli się zadawalniać przysięgą, przed takim jak sami rzemieślnikami złożoną i szli następnie na Krzywe-Koło powtórzyć ją w ręce hrabiego.–

Werbunek ten do przyszłego powstania odbywał się bez przerwy od Marca do Czerwca 1862 r. Policya nie raz wpadała na trop tych robót, wyrywała kilka ogniw z łańcucha, lecz w ogóle, tajemnica została dochowaną.– Odkryto i lokal przy Krzywem-Kole przyczem uwięziono Oborskiego, którego przydybano w łóżku, w zupełnie zresztą pustym pokoju.– Mimo to przysięgi odbierano dalej po strychach, kościołach, w Frascati – z początku w samej tylko Warszawie, wkrótce zaś po całym kraju, nieco później także na Litwie i Rusi.–

Ponieważ Akademicy nic więcej nie działali a robota ich, bez systemu i prawie jawna, szkodziła ogólnym celom czerwonych, gdyż wypadkowo aresztowane jednostki coraz bardziej wypowiadały tajemnicę i odkrywały rządowi co się mianowicie przygotowuje, więc miejski Komitet Królikowskiego postanowił porozumieć się z młodzieżą i jeśli się uda objąć kierunek nad całą robotą – a przynajmniej umówić się o zgodne w wytkniętym kierunku działanie.–

Pewnego dnia Królikowski zaczepił Janczewskiego tem, że wie o istnieniu kółka Akademickiego i o ich robotach bez wszelkiego planu, które więcej szkodzą niż korzyści wspólnej sprawie przynoszą, i dla tego jest zdania że byłoby bardziej politycznie i pożyteczniej połączyć się wszystkim w jeden zastęp patryotów

na wszystko przygotowanych - i wspólnie rozpocząć działanie przeciw rządowi i białym, podług umówionego planu a w tym celu wybrać wspólną władzę i tej bezwarunkowo słuchać.-

Janczewski odrzekł że i oni wiedzą o istnieniu kółka miejskiego i po... stałego z grona tegoż Komitetu i wcale nie są przeciwni porozumieniu się z braćmi po duchu, którzy prowadzą tę samą robotę tylko w inny sposób, nie tak dzielnie i skutecznie - a to głównie dla tego że im brak najcenniejszej zalety Akademików - t.j. młodości. -

Królikowski zakomunikował to swoim przyjaciołom, ci oświadczyli że się nad tem namyślą i na tem stanęło.- Dnia 20 Maja, Komitet miejski wydał pierwszy Numer założonego przez siebie quasi czerwono-rządowego dzien-nika „Głos z Warszawy" - spodziewając się tem skupić około siebie wszystkie czerwone żywioły.- Lecz Akademicy, ani słyszeć nie chcieli o żadnym „Głosie" i dalej prowadzili swoje roboty.- Znów policya przychwyciła kil-ku zaprzysiężonych.- Wówczas Komitet zawezwał Akademików do przysłania deputatów, oznaczając na miejsce schadzki mieszkanie Witol-da Marszewskiego, urzędnika przy Drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. -

Ostatnich dni Maja 1862 r. przybyli Milowicz[1], Maleszewski, Janczewski, Daniłowski i Kamiński czyli cały Komitet Akademików. Ze strony Miejskich, oprócz gospodarza byli obecni: Leon Królikowski, Stanisław

(1) Milowicz nie należał do Akademików - skończył Kijowski Uniwersytet w 1859 r. i przeważnie przebywał w Paryżu (przyp. Ham.)

Matusewicz, Julian Wereszczyński, Franciszek Godlewski, Marcin Borelowski, Jarosław Dąbrowski, przybył do Warszawy d. 6 Lutego 1862 i zamieszkał pod № 9 w hotelu Saskim. Ignacy Chmieliński, Edward Kokosiński, Bronisław Szwarc, Jan i Edward Rolscy i Rafał Krajewski.–

Po długich dysputach, Akademicy oświadczyli, że dla dobra wspólnej sprawy to jest: sprawy wszystkich czerwonych, należałoby wybrać jeden wspólny komitet złożony z 5 członków, z władzą nieżawisłą,– w którym powinien zasiadać chociażby jeden akademik;– inaczej na porozumienie się nie zgodzą.– Miejscy zarzucali że akademicy są jeszcze za młodzi, mogliby się więc bezwarunkowo podporządkować starszym i powierzyć tymże kierunek rządu.– Akademicy przyznali że są w istocie młodzi– lecz obecnie czas jest taki że i młodzi są potrzebni i mają swoje znaczenie. Na dowód zaś wskazywali na znaczną siłę zaprzysiężonych– którą rozporządzają i która wyłącznie ich słucha i że właśnie oni– a nie kto inny– wywołali wszystkie obecne wypadki.– Starsi zarzucali że siła reprezentowana przez młodzież, wywołuje w kraju tylko nieporządki; akademicy zaś odpierali że gdyby nie te nieporządki– to położenie kraju nic by się nie zmieniło....

Porozprawiawszy jeszcze pewien czas w ten sposób, obie partye rozeszły się nic nie wskórawszy.– Wkrótce jednakże, bo w pierwszych dniach Czerwca zeszli się znowu w tem samem mieszkaniu i starsi zrobili pewne ustępstwa młodzieży.– Daniłowski, student medyko-chirurgicznej Akademii wszedł do komitetu

miejskiego, który składali: Witold Marczewski, Stanisław Matusewicz, Ignacy Chmieliński, Jarosław Dąbrowski i Władysław Daniłowski. - Zamiast Zdzisława Janczewskiego. Dąbrowski jako wojskowy a przytem lubiący i umiejący rozkazywać, stał się stałym przewodniczącym tego nowego „Komitetu Czerwonych". - Nadto był naczelnikiem miasta Warszawy.

Pełen projektów i planów, Dąbrowski już na pierwszych posiedzeniach Komitetu przedstawił plan zbrojnego powstania na dz. 14 Czerwca 1862 i tak zręcznie i gorąco go bronił, takie niezbite dla niewojskowych przedstawiał argumenta, że plan ten przyjęto i gorączkowo zaczęto gotować się do powstania. - Lecz spokojniejsze i umiarkowańsze w stronnictwie umysły tak z Warszawy jak i przybyli z całego kraju wyżsi urzędnicy organizacji, zaprotestowali stanowczo przeciw takiemu niewczesnemu wybuchowi a nawet zmusili Komitet do rozwiązania się. - Giller. II.

Wybrano nowy Komitet w skład którego weszli: Witold Marczewski, Karol Majewski, Julian Paszkiewicz obywatel ziemski z Augustowskiego, Agaton Giller literat i Jarosław Dąbrowski. -

Ażeby raz skończyć z kwestyą powstania, Giller zaproponował ażeby specyalna komisya rozpatrzyła szczegółowo sprawę. - Na to przystano i wybrano do komisji oprócz wnioskodawcy Majewskiego i Paszkiewicza - ta zaś zaproponowała na sprawozdawcę, sprawcę całego zamieszania Dąbrowskiego - dla wido-

go wzrostu - Łokietkiem [w organizacyi] zwanego. -

Kommisya zażądała od Łokietka wyjaśnień, czem może usprawiedliwić swoje twierdzenia, gdy niema jeszcze ani ludzi gotowych do boju, ani broni - oficerów ani pieniędzy - słowem gdy jeszcze brak wszystkiego. - Dąbrowski odpowiedział, jak w ogóle odpowiadają w podobnych wypadkach tacy rewolucyoniści i zapaleńcy że: „przygotować się do powstania w takim stopniu jak tego żądają biali - w ogóle niepodobna; zawsze będzie czegoś brakować; że w rewolucyi najważniejszą rzeczą jest śmiałość i szybkość działania, w skutek czego małe na początku siły, wzrastają jak lawina i to, co na pozór wydawało się wprost niemożliwem do wykonania, naraz się spełnia jakby za uderzeniem laski czarnoksięskiej. Przykładów takich w dziejach aż nadto; najbliższy zaś i najbardziej jaskrawy to zaszłe przed rokiem wylądowanie Garibaldiego w Marsali z tysiącem na wszystko zdecydowanych ludzi; a których by wszystkich biały komitet wsadził do domu warjatów. - Tymczasem zaś ci warjaci zdobyli Neapol i zmienili kartę Europy. - „Unsinn, du siegst!" powiedział poeta . . . . . — A przytem stan spisku w Królestwie bynajmniej nie jest tak opłakanym - jak to się zdaje zimnym i pogrążonym w egoizmie obserwatorom, nie znającym rzeczy zbliska. - Polska ma pomoc w samejże Rosyi - gdzie się także przygotowuje rewolucya. - Obywatele ziemscy pozbawieni przed tem a niemiłosiernie swych praw i znaczenia, są rozgoryczeni i rozdrażnieni do najwyższego stopnia. - Włościanie także są niezadowoleni

dowolnieni i rozdrażnieni, gdyż według swych przekonań otrzymali nie wszystko, co się im należało.- Oni oczekują jakiejś „Złotej Hramoty" i bun- się; były już starcia z wojskami.- Młodzież klas wyższych i średnich, to j cała młodzież inteligencya rosyjska, oczekuje stanowczej zmiany sy- stemu rządowego.- Ona najwięcej wycierpiała za panowania Miko- łaja.- ale też przed rokiem, już za panowania teraźniejszego Cesarza dobrze się jej dostało.- W wojsku, niezadowolnienie ma inne powo- Cesarz nie zwraca uwagi na zbyt skromne pensye oficerów; zmienia ciągle umundurowania; przytem nie mogą wojskowi zapomnieć i prz baczyć rządowi tych „szemyczków" które w wojnie krymskiej zatraciły sławę czasów minionych i postawiły Rosyę w ostatnich rzędach pań Europejskich.- Stojąca w Królestwie armia rosyjska jest zupeł zdemoralizowana - a to z powodów - o których długo by było rozpra- wiać.- Stan fortec opłakany. Bramy Modlina i Dęmblina wrosły w ziemię i zapomniano nawet że się mogą zamykać.- Nic łatwiej- szego jak wejść przez nie szturmującej kolumnie.- A wzięcie takiego Modlina wywrze wstrząsające wrażenie, będzie to iskrą elektryczną, która wszystko zapali.- Źle uzbrojeni powstańcy znajdą w fortecy bro- ni i amunicyi poddostatkiem.- A także.... Sympatie.....!...

Na zakończenie dodać że prędki wybuch powstania niezbędny jest

także i dla tego ażeby uprzedzić i sparaliżować reakcyę, która zapewnejo nieod-mienne, po powrocie Wielopolskiego z Petersburga, tak niezbędne jak były niezbędne, gwałtowne manifestacye za Lamberta które przeszkodziły wyborom czyli tejże samej reakcyi.-

Ktoś z członków komisyi zarzucił mówiąc że co innego wymownie przedstawiać rozmaite mrzonki, poniewierać Rosyę, brać bez armat fortece pierwszorzędne, a co innego zaś, to wszystko wykonać.- Komissya pragnęła by wiedzieć, jakie dowody Dąbrowski przedłoży, że wszystko to co przedstawiał z takiem ożywieniem, nie jest grą tylko jego bujnej wyobraźni - lecz rzeczywiście jest takiem.- Szczególniej zaś byłoby potrzebne, mieć dokładne dane o usposobieniu umysłów w wojsku, stojącem załogą w Królestwie; czy w rzeczy samej armia jest tak zdemoralizowana, jak to twierdzi Dąbrowski?-

Dąbrowski oświadczył że jego słowa potwierdzą liczni oficerowie. Komissya więc zażądała ażeby na przyszłe posiedzenie, przyprowadził z sobą takich oficerów Rossyan i Polaków.- Dąbrowski się podjął tego i w istocie sprowadził kilku oficerów sympatyzujących z powstaniem.- Część ich wkrótce zginęła lub wiedzie biedny żywot na emigracyi, część zaś zręcznie i w porę umiała się wycofać i do tego stopnia w 1863r. prześladowała powstańców że „Talejrandzi" sfer rządowych w wojsku nieraz musieli powtarzać tym zapalonym pogromicielom powstańców, pas trop de zèle messieurs, pas trop de zèle!?...

Wszystko to teraz zapomniane; ci panowie są znowu russkimi oficerami i to na-
wet dobrymi oficerami; niektórzy z nich już są jenerałami, stoją na czele
dywizyi, sztabów..... lecz wówczas, w chwilach które opisujemy, cała
kupka oficerów przybyłych z Dąbrowskim na posiedzenie komitetu rewo-
lucyjnego w Czerwcu 1862 r. była jednakich przekonań; wszyscy się burzyli; za-
palali, bredzili różne głupstwa, uważali się za bohaterów, wodzów zastępów
dźwigających się od morza do morza, Polski..... – Zapewne, nie u jednego
z nich cierpła skóra, w czasie tych rozpraw konwizyjnych, na każde poru-
szenie drzwi, na każdy gwałtowniejszy ruch na ulicy. – Cierpnie zape-
wne im ona i teraz gdy sobie przypomną jeszcze pewne schadzki w domku
przy ulicy Chmielnej, gdzie ta się schodzi z Bracką. – Większość oficerów
byli to Polacy. – Giller ich wszystkich nazywa „russkimi" i powiada że
było ich prawdo dwudziestu. II. 95.

Giller przemówił do zebranych oficerów, wyjaśnił nadzwyczaj ważne i
doniosłe znaczenie toczącej się narady i zaklinał ich na honor żołnierski,
aby oświadczyli czy twierdzenia Dąbrowskiego oparte są na rzeczywistości, czy
armia jest zdemoralizowana i nie będzie walczyć z powstańcami na seryo,
lecz owszem czy można oczekiwać zdrad i dezercyi. – „Od waszych słów,
zakończył Giller, zależy przyspieszenie lub odroczenie powstania, a zatem
pamiętajcie Panowie, że jeśli w skutek zapewnień waszych rzucimy się

str. 161 – ark. 11.

przedwcześnie do boju i zostaniemy zgnieceni, nie na kogo innego, tylko na was spadnie cała odpowiedzialność za ten krok nieobmyślany, i za ~~krew~~ przelaną marnie i za opóźnienie wyzwolenia Rossyi i Polski." – Giller. II. 95. Awey-de II. 99. Dwóch oficerów, Potebnia i któryś drugi, zapewniali że żołnierze którymi dowodzą, pójdą za nimi wszędzie „chociażby na barykady przeciw wojskom Carskim". – Lecz wszyscy inni jednomyślnie oświadczyli że: „powstanie opierające jedynie swe widoki powodzenia na zdradzie żołnierzy, jest nonsensem; że propaganda prowadzona w wojsku postępuje nadzwyczaj opornie; że na wojsko możnaby chyba liczyć w takim razie gdyby wyginęli wszyscy starsi żołnierze ale i to jest rzecz bardzo wątpliwą; że oni, oficerowie, pójdą do boju i położą swe głowy w walce za wolność i swobodę lecz nie podejmują się porwać za sobą massy żołnierzy, to istne byłoby wyjenne." – Nakoniec wszyscy oświadczyli, że na powstanie jeszcze nie pora, że ludzie kierujący spiskiem powinni wszelkich możliwych starań dołożyć, aby wybuch odroczyć. – Giller. II. 96. Zapadła też uchwała odraczająca. – Odwołano instrukcye dawnego komitetu o przygotowaniach do bezzwłocznego powstania i ogłoszono je jako nieistniejące. –

Oburzony i obrażony takim obrotem sprawy Dąbrowski, podmówił podlegających mu jako naczelnikowi miasta, wydziałowych miejskiej organizacyi, oraz dosyć licznych stronników Chmielińskiego, by zmienili skład Komitetu

twierdząc że to jest konieczne dla ocalenia spisku, że w przeciwnym razie reakcya wszystko opanuje zanim się kto nawet spostrzeże.–

Na najbliższem zatem posiedzeniu komitetu, Dąbrowski złożył na stole oświadczenie wydziałowych żądające by komitet „nic nie przedsiębrał i nie wydawał żadnych zarządzeń bez wiedzy i przyzwolenia naczelnika miasta."–

Członkowie Komitetu jednozgodnie oświadczyli że takiego wezwania nie usłuchają.– Wówczas wydziałowi podbechtani przez Dąbrowskiego odmówili posłuszeństwa co spowodowało Majewskiego i Daszkowskiego ustąpienia z Komitetu w którym wśród podobnych intryg niepodobna było spokojnie i prawidłowo rzeczy prowadzić.–

Gdy wiadomość o tych skandalicznych zajściach w najwyższej władzy czerwonej organizacyi, rozeszła się po mieście, osobistości które wybrały rozbity komitet, zebrały się wspólnie z wydziałowymi u Marczewskiego i tam po długich sporach i krzykach ustanowili nowy Komitet złożony z Witolda Marczewskiego, Agatona Gillera, Bronisława Szwarca, Władysława Koskowskiego urzędnika Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i z Władysława Daniłowskiego. Giller I. 68.– Chmieliński obecny zebraniu i obrażony że go przy wyborze ominięto, oświadczył to otwarcie i opuścił zebranie.– Pozostali, postanowili zaprosić go jako członka komitetu na następne

posiedzenie, wraz z jego stronnikami, dla omówienia niektórych spraw a właściwie aby go o ile się da udobruchać i zadowolnić jego miłość własną - gdyż wiedziano że rozdrażniony, może komitetowi przyczynić nie małych trudności i kłopotów. - Chmieliński stawił się na wezwanie z gromadą najzapaleńszych krzykaczy, którzy zaraz oświadczyli że gotowi uznać i podtrzymywać nowy komitet pod tym jedynie warunkiem że Korkoski zostanie usunięty a na jego miejsce wybierze się kogo innego. - Deklaranci byli pewni że tym innym zostanie Chmieliński, jedyny człowiek, mogący w komitecie walczyć z obcymi żywiołami i pokierować sprawą tak, że reakcja pomimo największych wysiłków, niczego dokazać nie potrafi. - Wszelako nadzieje te zawiodły. Przy wyborze wprawdzie Kossowski przepadł, lecz większości głosów otrzymał nie Chmieliński lecz Paszkiewicz. - Ponownie pominięty Chmieliński, zerwał się jakby pod ukąszeniem węża i w te słowa przemówił do zebranych: - Rozstaję się z wami Panowie, najprzód dla tego, że się Wam niepodobam; powtóre zaś z tego powodu że nasze poglądy na sprawę są wręcz sobie przeciwne. Wy dążycie..... nie wiadomo dokąd - ja zaś zmierzam wprost ku rewolucyi i uważam za swój najpierwszy obowiązek działać rewolucyjnie, nie przepuszczać wrogom, wszelkiemi możliwymi sposobami im szkodzić i niszczyć ich o ile sił starczy. - W przeciwnym razie nam samym [illegible] źle. - Dąbrowski tylko napomykał o zbliżającem się niebezpieczeństwie a ja wam powiadam bez ogródek, że jeśli pozwolemy Wielopolskiemu urzeczywistnić jego

plany, a mianowicie - wyjednać coś dla Kongresówki, to sprawa nasza prze-grana. - Jest to moje najgłębsze przekonanie. - Wasze proroki, powiadają, że teraz jeszcze nie czas wszczynać powstanie - a ja z Dąbrowskim myślę że można. W rewolucyjach potrzeba koniecznie coś ryzykować, używać ostatecznych środków, próbować wszystkiego. - Podoba się wam wyczekiwać więc czekajcie! - My będziemy działać inaczej. ? W jaki sposób. ? dowiecie się o tem wkrótce. Oto wszystko co miałem wam powiedzieć. Bądźcie zdrowi

Chmielinski utworzył wkrótce oddzielny komitet rewolucyjny, skład którego pozostał nieznany. - Wiadomo tylko że Dąbrowski był jeśli nie członkiem to przynajmniej jednym z najgorliwszych pomocników Chmielińskiego we wszystkich tegoż piekielnych pomysłach - a to aż do jego uwięzienia w Sierpniu 1862 r.

Z punktu widzenia czysto rewolucyjnego, Chmieliński i jego zwolennicy mieli najzupełniejszą słuszność. Sprawy przybierały nader niebezpieczny kierunek dla tych, którzy jedynie w powstaniu widzieli zbawienie, którzy niezadowalniający się ustępstwami i reformami dla samego Królestwa żądali czegoś jeszcze więcej. - W Petersburgu, bardziej nie można było przypuszczać, potężniał wpływ Wielopolskiego i gdyby nie zamachy wypadki przygotowane i urządzone przez tajemny, rewolucyjny komitet Chmielińskiego, wielkie zachodzi pytanie, czy powstanie by wybuchło?

Ale też nie mniej ciekawe pytanie, czy byłoby to korzystniejsze dla Rosyi?

Rząd posiadał dosyć dokładne relacye o wszystkiem co się działo w ziemiach polskich wszystkich trzech Zaborach i na Emigracyi. - Brał też na uwagę że i w Rosyi nie było zupełnie spokojnie. - Narady nad tem „co dalej robić" przeniosły się z gabinetu Cesarza do niektórych znakomitszych salonów, szczególniej zaś do salonów W. Księżnej Heleny Pawłowny, lubiącej się bawić polityką, do salonu W. Księcia Konstantego Mikołajewicza. Gdy w początkach panowania Aleksandra III, Konstanty Mikołajewicz przeniósł się na czas jakiś do Paryża, gazety donosiły że w rozmowach z najbliższymi, W. Książę wypowiadał żal że w latach 1861-1862 za nadto zbliżył się z partyą radykalną ruską. Patrz między innemi Gaz. Narodową 1882. N° 11. Str. 2. Kol. 3. Sumarokowych, Bludowych, hr. Borcha, Nesselrodego, Barona Piotra Meyendorfa..... Tam w przerwach między muzyką, wykwintnemi przyjęciami, rozprawiano w jaki sposób możnaby naprawić stan spraw w tem niebezpiecznem, zachodniem pograniczu. - Gdzie brak zupełny prawidłowo istniejących instytucyj, w których by podobne rozprawy mogły się odbywać bez dam i muzyki, należy dziękować Opatrzności że się urządzają czasem, chociaż takie, nie nazbyt prawidłowe „parlamenta" z współudziałem dam, muzyki, z dodatkiem niepotrzebnej i przeszkadzającej, wielko-

światowej lekkiej gawędy, Bóg wie o czem...... Wielopolski ze swoją słoniowatą postacią, bywał stale na takich wieczorach i po upływie pe-nego czasu, osobiście i przy pomocy swych arystokratycznych sprzymierzeńców potrafił wpoić znacznej liczbie petersburgskich polityków płci obojej, to przeko-nanie, że zwyczajnemi, polegającemi na rutynie środkami, nie da się u-czyć tej choroby.- Ani Lüders, ani inny jakiś jenerał starego pokroju, nic tu nie pomogą; należy radykalnie zerwać z systemem łączenia w jednej osobie władzy cywilnej i wojskowej.- Rządzca cywilny powinien ~~kierować~~ informować wojsko-wego.- Ktokolwiek bądź nim będzie chociażby [illegible] kraj, wprawiać go do szanowania legalności w zarządzeniach władzy czy to w ważnych czy w drobnych sprawach a o czem dotychczasowi wielkorządcy w Polsce nie mieli najmniejszego pojęcia.- Jednocześnie z temi zmianami, należ obdarzyć kraj jak najszerszą autonomją, i to rzeczywistą, a nie na papierze i nie zwlekając lecz jak najprędzej.

W poufnych zaś rozmowach z najbliższymi przyjaciółmi, przebiegły i śmiały polski magnat, wdawał się w bardziej otwarte sądy, dla zaostrzenia zaś apetytu u niektórych wysoko-postawionych żołądków, napomykał o rolic[illegible] konstytucyjnych ministrów dla Rossyi..... jednem słowem że to o czem jenera[illegible] w Marcu w tych samych salonach mówiono tylko w najbardziej nieo-kreślonych ogólnikach, w napomknieniach i przez trzecie osoby, to

teraz wypowiadano zupełnie jasno i dobitnie, żywem i płomiennem słowem a przytem otwarcie we własnem imieniu. –

Gdy się salony już dostatecznie o tem narozprawiały, Cesarz polecił swemu gościowi aby przyśpieszył wypracowanie memoryału co do najniezbędniejszych reform – o których wspominał zaraz po przybyciu do Petersburga, przy pierwszych wyjaśnieniach złożonych Jego Cesarskiej Mości. –

Wielopolski napisał, a raczej przepisał dawno już wygotowany projekt, w którym, oprócz przewodniej zasady podziału władzy między dwóch przedstawicieli; zamieścił jeszcze różne uwagi tak co do osób tych przedstawicieli, jak też i ich wzajemnych atrybucyi. – Wojenny rządca został w niem wymieniony po imieniu, jako zdawna już – bo jeszcze w Styczniu 1861 r. gdy Gorczakow po raz pierwszy zachorował, wskazany przez głos narodu. – Ldk. jutka Krywonosowa. Od Czerwca 1861 r. zaczęto wszędzie mówić i pisać, za granicą i w Warszawie że W. Książę Konstanty Mikołajewicz przybywa do Polski jako Wice-Króla. O Rządcy cywilnym powiedziano że tym winno być tak dobrze Polak jak Rosyanin, lecz koniecznie człowiek wszechstronnie wykształcony, dobrze obeznany z prawem i, conditio sine qua non, posiadający najzupełniejsze zaufanie Cesarza. – W dodatku – Szkoła główna przeistaczała się na uniwersytet a zamiast herbów i kolorów rosyjskich, to wprowadzały się napowrót polskie. –

Rozpatrując z swem najbliższem otoczeniem projekt ten Wielopolskiego, Cesarz w-
kreślił Uniwersytet oraz polskie kolory i herby zaś co do rozdziału naczelnej wła-
dzy w Królestwie między dwóch kierowników i naznaczenie na wojskowego rządzą-
cia krwi jak to było do roku 1830, Cesarz nie miał nic przeciw temu, chociaż
niektórzy robili uwagę że w obecnej chwili taki [illegible] krwi będzie dla Rossyan
trop polonais - zaś dla polaków trop russe. - Dowcip ten kursował po sa-
lonach - gdzie również mówiono o Margrabim że jest Wielopolski ale
Małorusski. Dzk. p-ka Krywonosowa. -

Wielopolski otrzymał swój projekt napowrót z wskazówkami coby należało
w nim przerobić i zmienić - lecz z natury swej nie tylko stały w zasadach
lecz przy swem zdaniu uparty i tylko w ostatecznym razie nader niechętn
od raz wypowiedzianego zdania ustępujący, ani myślał przerabiać swej pra-
cy i gdzieś się odezwał że właściwiej byłoby poruczyć to zadanie komu innemu
jego zaś niech od tego uwolnią i pozwolą mu spokojnie powrócić do siebie na
wieś. - Słowa te doszły do Cesarza - który je przyjął w milczeniu - w sku-
tek czego Wielopolski złożył dymisyę. - Żądanie to przyjęto lecz zawezwano
go ażeby jeszcze jakiś czas krótki pozostał w Petersburgu dla omówienia nie-
których przedmiotów. - Lisicki. II. 272. Partya Suchozaneta podniosła w
ówczas głowę. - Przezywano różnie Margrabiego - a Konrad Wallenrod
traître déguisé należały do delikatniejszych przezwisk. -

Głównym Dyrektorem Komissyi Spraw wewnętrznych został zamianowany Tajny radca Kruzenstern; wyznań i oświaty Kasztelan Dembowski, zaś Komissyi sprawiedliwości Rzeczywisty tajny radca Romuald Hube. – Gdyby zaś projektowany podział władzy miał przyjść do skutku na cywilnego adlatusa Namiestnikowi został upatrzony Mikołaj Alexiejewicz Milutin – którego bawił podówczas za granicą. –

Wielopolski, dziś-jutro – mógł wrócić do Chrobrza. –

W tem otrzymano wiadomość z Warszawy że między wojskowymi odkryto spisek – w jakiś czas potem wykonano niezmiernie śmiały zamach na Namiestnika. – To w jednej chwili zmieniło całą sytuacyę i inaczej usposobiło Cesarza. –

U jenerała Chrulewa, ~~oddany~~ był do posług żołnierz 47 batalionu strzelców celnych. – Chrulew w wolnych chwilach lubił rozmawiać z żołnierzami – gawędził więc i z tym swoim dienszczykiem – Najczęściej rozmowa toczyła się o życiu pułkowem, czy im dobrze? czy nie doznają jakich krzywd ze strony najbliższych przełożonych? czy w ogóle są zadowolnieni ze swego położenia? –

Żołnierz ów stale opowiadał o nadzwyczajnej harmonii panującej między żołnierzami a bezpośredniemi ich naczelnikami i raz powiedział że w ich batalionie oficerowie z żołnierzami obchodzą się jak bracia – że nawet w wolnych chwilach czytają im różne książki ....

- Jakież to książki? zapytał nieco zdziwiony generał.

- A któż ich wie jakie! Muszą być ładne bo żołnierze lubią słuchać - odrzekł zapyta

Chrulew zawezwał do siebie dowódzcę batalionu i rozpytał się go, którzy mia- nowicie z oficerów czytują żołnierzom książki. Okazało się że byli to młodzi ofic- cerowie: porucznik Arnhold i podporucznik Śliwicki. - Oni czytywali żoł- nierzom książki podejrzanej treści i wdawali się w nader podejrzane rozmo

Również okazało się że ~~oni~~ już ich oddawna śledzą - dla ~~pozyskania~~ wyszukania jakich stanowczych dowodów ~~ich~~ winy. przewinienia

Tu nie ~~ma czego~~ trzeba śledzić - lecz zaraz obu arestować - nakazał Chrulew

W nocy z 5 na 6 Maja 1862r. obydwóch oficerów uwięziono. - Wysadzona śledcza Komissya wykryła że żołnierzom odczytywano różne podburzające utwory, najwięcej zaś wyjątków z „Kołokoła" i „Północnej gwiazdy". - Z książek wyd nych w Rossyi czytano „Dzieje Henryka VIII" i powieść Puszkina „Dubrowski".

Nadto natrafiono na ślad stosunków z pewnemi podejrzanemi osobami w m cie, w czem pośredniczył żołnierz Szizer, wychrzta z Żydów i podoficer Rotk wski - ~~rodem~~ polak. - Z kim były nawiązane te stosunki, niewiadomo. W akta sprawy nie ma o tem najmniejszej wzmianki. - (Giller w t. II. Str. 93 powiada wołkka że w spisku Arnholda i Śliwickiego, najbardziej zawinił Dąbrowski.

Już ta okoliczność że dla utrzymania sekretnych stosunków z miaste używano Żyda i polaka, wskazuje dostatecznie jak mały wpływ wywier

raty te czytania na żołnierzy rosyjan. – Czytano im, opowiadano różne rzeczy jednak zupełnie im zaufać się nie odważono. – Z toku śledztwa można wy- wnioskować że żołnierze słuchali tych czytanek, jak się słucha bajek dla zabicia nudów, nie rozumiejąc dobrze treści odczytów. – Żadnemu ze słuchaczy ani w myśli powstały te wnio- ski, które dla każdego wykształconego człowieka wypływały z treści odczytywanych utworów. – Żołnierzom wszystko co słyszeli, kotłowało mętnie po głowach. – Dubrow- ski, Herzen, Henryk, byli to ludzie jednej epoki. – Któryś z żołnierzy zapytał raz Śliwickiego „A kto pisze odezwy które Polaki podrzucają wojsku?" – Zmieszany Śliwicki, aby dać jakąkolwiek odpowiedź, powiedział „że pisze je Dubrowski." – ... A któż to ten Dubrowski?... – To brat cioteczny Herzena. – W ten sposób Du- browski i Herzen uchodzili między żołnierzami za ciotecznych braci i ludzi jednego wydrzemiosła po piórze. –

Gdyby wybuchło powstanie, 4 batalion celnych strzelców wychodząc z odczytu naj- bardziej podburzającego utworu, tak dobrze uderzyłby na Polaków, jak wszystkie inne wojska rozłożone w Królestwie. – O tem ani na chwilę nie wątpili ludzie zna- jący ruskiego sołdata. – Zapewne, stojąc na kwaterze po wsiach i miasteczkach żołnierz zbliża się do polaków, można powiedzieć że wtedy jest na usługach całego domu i drew urąbie i w piecu zapali, przyniesie wody, niańczy dzieci – lecz niech zawołają „Polak buntuje się przeciw Carowi" – i śladu nie ma gdzie się podziała wylewność. – Charakterystyczna to anegdota z owych czasów: Żołnierz znalazł

podrzuconą odezwę i odnosi ją oficerowi. – A przeczytałeś? zapytuje tenże. – Przeczytałem Wasze Błahorodie. – Cóż tam piszą? – Żebyśmy Was nie słuchali. – – A cóż wy na to? – A cóż, gdybyśmy Was nie słuchali już byśmy dawno wszystkich Lachów wymordowali! – (Sierchilij). –

To też tylko takim dzieciakom jak Arnholz (lat 20) i Śliwicki (l. 21) mogło się marzyć że czytaniem jakichś bajeczek można doprowadzić ruskiego żołnierza do złamania przysięgi. – W ogóle całe to zdarzenie, tak szumnie przerwane spiskiem, w spokojnym czasie zupełnie inaczej byłoby traktowane. – Posłano by młokosów, przewietrzyć się trochę na Kaukazie lub w Orenburgskich stepach, może nawet bez pozbawienia oficerskiego stopnia – teraz jednak skazano ich obu wraz z podoficerem Rostkowskim na rozstrzelanie, Szczura zaś na przepędzenie przez 4000 pałek. –

Warszawa, nie wiemy na jakiej podstawie, oczekiwała złagodzenia wyroku – lecz nadzieje te zostały zawiedzione. – Namiestnik konfirmował wyrok i takowy został wykonany w Modlinie dnia 26 Czerwca. Tylko Szczurowi zmniejszono karę do 600 pałek. –

Nazajutrz dnia 27 Czerwca, w Saskim ogrodzie w zakładzie wód mineralnych o godzinie 8 rano Namiestnik otrzymał z tyłu postrzał z pistoletu. – Kula trafiła z tyłu w szyję – przeszy-

ła jamę ustną i zraniwszy język wyszła ustami. – W pierwszej chwili ranny upadł, lecz wnet powstał i przy pomocy kapitana Fiedorenki, starszego adjutanta w zarządzie artyleryi, doszedł do mieszkania Chrulewa, na rogu Saskiego placu i Ulicy Królewskiej, gdzie się obecnie mieści klub myśliwski. – Tam go opatrzono – poczem wezwany telegraficznie z Berlina professor Dr Langenbeck przy pomocy najlepszych miejscowych chirurgów dokonał operacji. – Wszakże jenerał dopiero po roku został ostatecznie wyleczony w Paryżu przez sławnego Dra Nelatona. –

Skrytobójca, strzelający do Namiestnika w biały dzień, wśród tłumu publiczności, zdołał ujść bez śladu i dotychczas niewyśledzono jego nazwiska. – Zawdzięczał to nadzwyczajnej zimnej krwi i silnemu charakterowi. – On się nie stropił, po strzale nie uciekał, lecz najspokojniej włożywszy rewolwer do kieszeni, wszedł wolno do kawiarni zakładu i z tamtąd wyszedł osobnemi drzwiami na ulicę Grani-

Drzwi te zwykle bywały zamknięte – w dniu tym wszakże otwarto je z rozporządzenia tajemnej władzy. – czną, gdzie się wmięszał w tłum przechodzących. Gdyby pobiegł, rzucił rewolwer, czemkolwiek wyróżnił się od zwykłej publiczności używającej przechadzki w ogrodzie – najniezawodniej zostałby przychwycony. – Wprawdzie rzucił się za nim w pogoń oficer kozacki Manocrkow lecz zapóźno. – Gdy wyskoczył z kawiarni na ulicę Graniczną – stracił już go z oczu. – Manocrkowowi nie przebaczono tej „niezręczności”.... Po wybuchu powstania w 1863 r. poszedł

szukał śmierci w szeregach powstańców.... i znalazł ją.— Należy jesz-
cze i to dodać że Lüders zwykł przechadzać się sam jeden i stale żądał od
adjutantów i policyi - aby go nie obserwowano ciągle.- Policya więc
trzymała się zdala i w chwili strzału nie patrzała nawet w stronę,
gdzie się przechadzał Namiestnik.—

W Warszawie opowiadano że strzał do Namiestnika był czynem ofic-
rów którzy w ten sposób pomścili swoich, dnia poprzedniego rozstrzelanych
kolegów i przyjaciół.- Bajeczkę tę powtarzano dosyć długo - a nawet
dotychczas czasem się o niej słyszy.- Przeczy temu wszakże list bez-
imienny otrzymany przez Lüdersa na trzy tygodnie przed skaza-
niem spiskowych - a w którym znajdował się ustęp: „préparez
Vous donc, ô sublime Gouverneur, à passer le Styx."— Śmiały
wykonawca musiałby być wyszukanym przez tajemny rewolucyjny
związek Chmieleńskiego wtedy, gdy Cesarz, dowiedziawszy o mocno
zwiększonych rozmiarach, o spisku wojskowym, podpisał projekt
Wielopolskiego z nader nieznacznemi zmianami;— M. A. Milutin
nie wrócił na czas z zagranicy, a dłużej zwlekać nie chciano.— Spaso-
wicz zaś powiada że wrócił lecz proponowanego stanowiska nie
przyjął. (Żywot i polityka Wielopolskiego. Str. 271). On także dodaje

że w końcu Marca 1862 r. Wielopolski przyjeżdżał z Petersburga do Warszawy i zasiadał w Radzie Stanu, przy rozpatrywaniu projektu do prawa o oczynszowaniu włościan z urzędu, przyczem pokonał Kruzensterna i jego stronników. 27 Kwietnia wrócił do Petersburga (ibid. 270-271). - Wtedy to zjawiła się znana karykatura, przedstawiająca Wielopolskiego posadzonego na ogromnym koniu i tratującego Dyrektorów. - Sprzedawano ją w księgarni **Gebethnera i Wolffa**. - (Opowiadania naocznego świadka. Russkaja Starina. 1875 r. Styczeń. Str. 141) i zamianował Namiestnikiem Królestwa, swego najstarszego brata Konstantego Mikołajowicza. - Lüdersowi polecono telegraficznie, by na najbliższem posiedzeniu Rady Stanu, oznajmił to Monarsze postanowienie - oraz uwiadomił o zatwierdzonych wyjątkowych ustępstwach i reformach. - Oświadczenie to miało miejsce dnia 22 Czerwca 1862 r. - zaś we trzy dni potem przybył Wielopolski już jako naczelnik cywilnego rządu i przywiózł z sobą różne przywileje dla żydów, na mocy których odtąd im pozwolono:

1) nabywać domy i nieruchomości w całem Królestwie polskiem,
2) mieszkać swobodnie we wszystkich miejscowościach Królestwa,
3) świadczyć przy zawieraniu wszelakich aktów,
4) w sprawach karnych świadectwo żydów miało mieć jednaką wiarę ze świadectwem chrześcijan. -

Znaczna część białych, spotkała Wielopolskiego tryumfalnie.- Dyrekcya szlachecka, chociaż nie była skora rozwiązać się dobrowolnie, jednak została mocno w swem znaczeniu zachwianą.- Czerwonych ogarnęło przerażenie.- Nie stracili ducha tylko Chmieleński, Dąbrowski i ich najbliżsi akolyci.- Wówczas to prawdopodobnie, postanowiono zabić Lüdersa w mniemaniu że Książę krwi nie przestąpi przez świeży trup Namiestnika cesarskiego dla objęcia władzy.- Stało się inaczej.- Cesarz dowiedział się o strzale do Lüdersa w czasie obiadu d. 27 Czerwca i zaraz wieczorem postanowił że nowy Namiestnik wyjedzie do Warszawy we wtorek rano dnia 1 Lipca.- Notatka W. X. Konstantego w Ruskim archiwie 1873 r. Str. 1346.-

Chmieleński nabił nowy rewolwer, być może że nawet ten sam z którego strzelał do Lüdersa.- Przyszykowano pewną rękę do nowego strzału i znaleziono takową wśród rozdrażnionych rzemieślników wyższej klasy - bardziej rozwiniętych umysłowo niż zwykli robotnicy i bardziej gotowych do wszelkich bohaterskich patryotycznych czynów.-

W Warszawie od 1858 r. przebywał czeladnik krawiecki, mieszczanin z Sandomierskiego, Ludwik Jaroszyński, chłopak lat 19tu, ponury, skryty, bliżej nikomu nie znany najmniej zaś swoim gospodarzom krawcom Staśkowskim - u których mieszkał i stołował się przy oddało

nej i błotnistej uliczce Wązkim-Dunaju - podczas gdy pracował w warsztacie krawieckim wdowy Szczycińskiej przy ulicy Nowosenatorskiej: -

Już to samo że mieszkał u jednego krawca, pracował zaś u innego - wskazywało na coś dziwnego w usposobieniu Jaroszyńskiego. - Wprawdzie warsztat Szczycińskiej miał większy rozgłos, z niego dobry robotnik - mógł prędko wyjść na czeladnika - a przy szczęściu, mógł zostać i samoistnym majstrem, lecz Jaroszyński o wyzwolinach a tem mniej o pryncypalstwie ani myślał. - Pracował niechętnie i zawsze był zadłużony u obu swych gospodarzy. -

Stankowskim płacił za mieszkanie 9 złp. miesięcznie, za obiad 35 groszy, za wieczerzę 10 groszy. - Lecz na regularne uiszczanie tej opłaty nie mógł się zdobyć i nieraz jeszcze pożyczał u gospodarstwa to kilkanaście groszy, to parę złotych. -

W warsztacie Szczycińskiej - powtarzała się ta sama historya. Pieniądze należne za robotę zawsze były wybrane naprzód i kędyś przetracone. -

Rzeczy nie miał żadnych, łóżko i pościel należały do Stankowskich. - Zeznanie Stankowskich, Szczycińskiej i samego Jaroszyńskiego z aktów sprawy karnej o Zamach na W. Księcia. -

Stankowski kilka razy chciał wymówić mieszkanie Jaroszyńskiemu - ale nie mógł do tego się przybrać - zresztą jako współlokator Jaroszyński był spokojny i łagodny, nie dopuszczał się żadnych wybryków. więc mieszkał i mieszkał

pożyczając od czasu do czasu dziesiątki od dobrodusznych gospodarstwa.

W warsztacie Szczepińskiej nie wielu miał przyjaciół. Trzymał się na ubo-czu, zdala od reszty młodych współpracowników i to do tego stopnia że nigdy nie dał się nakłonić do wzięcia udziału w najmniejszej demonstracji - które tak wówczas były na porządku dziennym. -

Na krótko przed opisującemi się wypadkami zbliżył się bardziej z czeladnikiem z tego samego warsztatu Rodowiczem, chłopakiem śmiałym i pełnym charakteru, stojącym już oddawna w stosunkach czerwonemi i którem już od Marca 1862 należał do ich organizacji. - Dużo wskazówek każe przypuszczać że to Rodowicz strzelał do Lüdersa. -

Rodowicz był zawsze przy niewielkich pieniądzach, pochodzących z źródeł tajemniczych, a które mu wystarczały na hulanki z swym nowym przyjacielem po bawaryach i ogródkach owych ówczesnych klubach rzemieślniczych. - Tam Jaroszyński został dopuszczony do niektórych tajemnic spisku, dowiedział się o „ogromnej" liczbie sprzysiężonych, stosunkach Polski z Europą, z Napoleonem .....

Od Kwietnia, stali się prawie nierozłączni. - Jaroszyńskiego zły duch jego, opanował zupełnie - zapisał się do spisku duszą i ciałem i dla dobra ojczyzny gotów był na wszelką ofiarę. - Wmawiano weń ciągle że jest człowiekiem niezwykłego charakteru, jacy zdarzają się rzadko, jakich

Opatrzności tylko w chwilach nadzwyczajnych, zsyłać wybranym narodom. –
Do biednej, otumanionej od rana do wieczora, wyziewami spirytusu, głowy Jaroszyńskiego, zaczęły szturmować, Bóg wie jakie widziadła. – Wyobrażał siebie, to Piekarskim, Michał Piekarski z Bieńkowic w Sandomierskiem, za czasów rokoszu Zebrzydowskiego, postanowił zabić króla Zygmunta III. Dnia 15 Listopada 1620 r. rzucił się w kościele Św. Jana na Króla i ciężkim czekanem, zranił go dwukrotnie w głowę. – Schwycony na miejscu zbrodni – poniósł śmierć w strasznych męczarniach. – Dom Piekarskiego w Bieńkowicach zrównano z ziemią. – Z czasów jego procesu pochodzi przysłowie „plecie jak Piekarski na mękach". – to Kilińskim to innym podobnym bohaterem z ojczystej historyi. –

Na tydzień przed przyjazdem Wielkiego Xięcia, Kodowicz w jakimś ustronnym ogródku, przy kuflu piwa, wyłożył przyjacielowi położenie kraju w barwach ognistych i jaskrawych i oświadczył że wyższe władze narodowe, poszukują śmiałych patryotów, którzyby byli gotowi przez spełnienia pewnego poświęcenia czynu, do ocalenia sprawy narodowej od grożącego jej niebezpieczeństwa że między innymi i ich zaliczają do rzędu takich ludzi poświęcenia. – „Ja nie wiem jak ty – ale ja jestem gotów na wszystko" – powiedział Kodowicz. –

– I ja jestem gotów – dodał Jaroszyński – niech mi tylko udowodnią że taka ofiara potrzebna. –

– Otóż ja ciebie zaprowadzę do kogoś, co ma stosunki z najgłówniejszymi

naczelnikami spisku, a ten i wiele rzeczy wyjaśni, których teraz nie

rozumiesz." –

Potem rozmowa zeszła na inny przedmiot.

Na drugi lub trzeci dzień po zamachu na Lüdersa, gdy po Warszawie rozeszła się

wieść że do Warszawy wkrótce przybywa nowy Namiestnik w osobie W. Księcia

Konstantego, Rodowicz oznajmił Jaroszyńskiemu że pewien Pan chce się

z nim poznać i oczekuje ich obydwóch w hotelu Saskim pod № 36. –

Jaroszyński był gotów iść choćby natychmiast – więc poszli. –

Spotkał ich mężczyzna, średniego wzrostu, silnie zbudowany, z dużemi

blond wąsami, bez brody, ubrany w ciemnej czamarce. – Postać była pełna wyrazu i nakazująca posłuch. – Szczególniej miał wyraziste, żywe,

płomienne i ruchliwe oczy; docierały one do głębi serca słuchaczowi, wpijały się weń jak dwa ostre noże, zwolna, niepostrzeżenie, w końcu za-

czynały po swojemu gospodarzyć w tem onieśmielonem, zamarłem sercu i słuchacz ani się spostrzegł kiedy się poddał ich magnetycznej sile,

słuchał bezwiednie co mu mówiono i na wszystko się zgadzał. –

Mężczyzną tym o płomiennym wzroku był Chmieleński

Wbrew oczekiwaniom Jaroszyńskiego, nie wdawał się z nim w żadne polityczne rozprawy, nie powiedział nic nowego, czegoby tenże już przedtem od Rodowicza nie

słyszał, lecz wlepiwszy weń swe straszne oczy-sztylety rzekł wprost że: „stały

charakter i uczucia patryotyczne gościa są mu już dostatecznie znane, więc nie potrzebuje długo mówić. – Chwila na okazanie swego poświęcenia dla sprawy narodowej nadeszła. – Zachodzi konieczność zgładzenia pewnej wysoko postawionej osobistości ... być może że Wielopolskiego .... to mniejsza – za kilka dni dowie się kogo to i gdzie. – Spodziewam się że nie będzie żadnego ale' zakończył Chmieleński, ponownie przeszywając go swym ognistym wzrokiem. –

Nie było istotnie żadnego ale. – Jaroszyński zapytał tylko Chmielińskiego „Czy Pan katolik?" a gdy ten to potwierdził, rozstali się w milczeniu. –

W dniu przyjazdu W.go Księcia, dnia 2 Lipca, Rodowicz przyprowadził ponownie Jaroszyńskiego pod № 36ty do hotelu Saskiego. – Było ~~to~~ o 3ej po południu. – Tenże sam barczysty wąsacz, powiedział im, że „za kilka godzin przyjeżdża do Warszawy nowy Namiestnik, W.Książę Konstanty i że potrzeba go koniecznie zabić. – Zresztą gdyby się nawinął Wielopolski – to należy zgładzić i tego..... Będziecie mieć pewnego pomocnika i przewodnika, który wam wskaże osoby. – Obadwaj macie strzelać, któren zaś nie wystrzeli, własną głową odpowie za to przed władzą narodową." –

Tym razem Jaroszyński już o nic nie pytał i nie oponował. – Od tygodnia pozostawał ciągle pod wpływem bełkotu, którym go w piwie pojono. – Obaj z Rodowiczem otrzymali sześciostrzałowe rewolwery. – Następnie Chmieleński wyjął z komody trzeci nienabity rewolwer i pokazał im jak się celuje

i strzela, przyczem ostrzegł że z bronią która strzela bez odprowadzenia kurka, należy się bardzo ostrożnie obchodzić. –

Skończywszy pokazywanie, kazał im ukryć rewolwery – tak aby nie były widoczne i zaraz wysłał ich na Pragę, na dworzec tenczasowy drogi żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej. – Poszli i zmieszawszy się z publicznością dążącą na dworzec, bez przeszkody tam się dostali. – Brakowało jeszcze godziny czasu do przybycia W.go Księcia. – Chmielewski dokładnie wszystko obliczył. –

Tymczasem agenci jego, porozrzucali po ulicach Warszawy a gdzie mogli to porozlepiali następującą odezwę: –

„Za kilka minut, w murach Warszawy stanie Moskiewski Wielki Książe, z rodziny zbrodniarza, którego w roku zeszłym po dwakroć rozkazał swym żołdakom przelewać krew ojców, matek, braci i sióstr naszych! Polacy! nie oddawajcie się złudnym nadziejom i marzeniom! Niech serca wasze pozostaną głuche na chytre i obłudne obietnice Cara – a groby ofiar pomordowanych i żałoba którą nosicie niech przypominają mu straszne zbrodnie tu popełnione i spadną, ciężkim brzemieniem na jego sumienie. – Ulice któremi przejeżdżać będzie powinny być puste i smutne – jak smutne są serca matek, których synowie giną w pustyniach Orenburgskich.” –

Część tych plakatów, policja usunęła - większa jednak część rozeszła się po mieście. -

Wielki Książę nadjechał ściśle o godz. 5ᵗᵉʲ po południu. - Wysiadłszy z wagonu powitał ustawioną na dworcu straż honorową. Wielki Książę miał na sobie mundur swego pułku huzarów, granatowy z malinowem podbiciem. - Księżna była ubraną także w polskich narodowych kolorach. Jaroszyński z Rodowiczem, chociaż zdaleka, lecz doskonale widzieli Wielkoksiążęcą parę. Za kilka chwil ~~Wielcy~~ Książęstwo przeszli ~~mimo~~ koło nich. Jaroszyński chciał strzelić, lecz obecność Księżny go wstrzymała. - Tak przynajmniej zeznał przy śledztwie. Rodowicz wcale nie myślał strzelać. -

Przy przejeździe WWKsięstwa do Belwederu, ulice Krakowskie-Przedmieście i Nowy-Świat były zupełnie puste, tak że się zdawało że i zwykli przechodnie na ten czas gdzieś się umyślnie pochowali. W oknach mało kto wyglądał. (Dek pułku Krzywonosowa.

Jaroszyński z towarzyszem wrócili do hotelu Sarkiego i oświadczyli Chmielińskiemu że niezręcznie było strzelać. - Ten nie zrobił im żadnej wymówki a nawet ich pochwalił że się niepotrzebnie nie narażali lecz dodał: „że zamachu odkładać nie można. - Potrzeba koniecznie spróbować strzelić jutro, u wchodu do Cerkwi Sobornej dokąd się WKsiążę napewno uda, albo wreszcie gdzie kolwiek - gdzie będzie najzręczniej." -

Poczem odebrał od nich rewolwery, zamknął je do komody i rozkazał nazajutrz z rano znowu się do niego zgłosić.-
Jaroszyński nocował w domu, u Stankowskich.- Dnia 3 lipca o 7 rano poszedł do Chmielińskiego i zastał już tam Rodowicza.-
Chmieliński wydobył rewolwery z komody, wręczył je odważnym patryotom i powtórzył przestrogę o ostrożnem obchodzeniu się z bronią.
Nadto dał każdemu z nich sztylet średnich rozmiarów.-
Patryoci wyszli i zaczęli błąkać się po ulicach, kombinując w jaki sposób i gdzie najłatwiej im będzie wykonać otrzymane polecenie.-
Na czas uroczystego nabożeństwa, stanęli w głównych drzwi Soboru, lecz tłum ludu tak był wielki, że niepodobna było coś tam dokonać. Przyjaciele poszli więc ku Katedrze Śgo Jana, lecz tam ścisk był jeszcze większy.- Wrócili więc obaj do domów, umówiwszy się przy rozstaniu że wieczorem zejdą się przy teatrze.-
Jaroszyński wrócił do siebie o godzinie 2ej po południu, zjadł obiad na pozór zupełnie spokojny, potem zdjął buty, palto i położył się.- wszakże nie zasnął lecz przeleżawszy więcej godziny - ubrał się i pogwizdując wyszedł z domu.- W sieni znajomy mu malarz właśnie był zajęty malowaniem szyldu.- Jaroszyński pożegnał go jednem słowem „adje".- Zaledwie zrobił kilka kroków, spostrzegł

się że zapomniał cygarnicy, wrócił więc po nią, a następnie szybko zbiegł ze schodów i podążył ku Krakowskiemu przedmieściu, gdzie się spotkał z Rodowiczem. – Obaj zaczęli się błąkać po ulicach bez celu, umawiając się o szczegóły strzału a zarazem pilnując kiedy W.Książę pojedzie do teatru – jednakże tego nie dopilnowali. – O godz. 8ej wieczorem, poszli ku teatrowi i tam od policyantów dowiedzieli się że W.Książę już jest w teatrze. – Dostali się na ciemny kurytarz prowadzący z ulicy Wierzbowej ku podjazdowi Namiestnika i tam postanowili czekać na wyjście W.Księcia z teatru, a gdy ten siądzie do powozu, strzelić z dwóch stron do Niego. – Było to tem łatwiejsze do wykonania że w podjeździe zebrała się gromadka około trzydziestu osób, których policya nie usuwała. – Jej ciągle zalecano, ażeby z publicznością postępowała o ile można najgrzeczniej – więc też każden policyant przedewszystkiem unikał jakiego kolwiek zaczepiania publiczności by nie wywołać tem burdy. –

W teatrze dawano operę Alessandro Stradella, dziś już wyszłą z repertoaru, w której artysta Stradella, kochasię w wychowanicy bogatego weneckiego skąpca-mającego zamiar sam się z nią ożenić. – Chcąc się uwolnić od niebezpiecznego rywala, skąpiec najmuje zbójców i ci w drugim akcie czatują na Stradellę przy wyjściu z kościoła....

W tym czasie między 9 a 10tą, W.Książę nie czekając końca przed-

stawienia, opuścił lożę i udał się do oczekującego nań powozu, przy

którym już nie teatralni, lecz prawdziwi czatowali na Niego mordercy.

Tylko co siadł do powozu, gdy się do takowego zbliżył człowiek chcący jakby i

zdawało podać prośbę. - Książe się przechylił by ją odebrać - gdy w tej koło

chwili rozległ się wystrzał. - Zbójca w tejże chwili został przychwycony wa,

przez jednego z policyantów i kapitana Bremsena, adjutanta Lüdersa

Był nim Jaroszyński - Rodowicz nie strzelił. - Czy się to stało wypadkiem

kiem, czy też tak się umówił z Chmielińskim - przesądzać trudno. Ściebie

dzo być może że był dodany Jaroszyńskiemu jedynie by go ośmielić, za na

chęcić - wodzić po bawaryach i poić go bełkotem. - A możeby i strzelił

gdyby spostrzegł że Jaroszyński się zawahał. - Widząc wszakże że strzał do

ny à bout portant, a więc prawdopodobnie śmiertelny, Rodowicz

nie widział powodu, bez potrzeby narażać swe życie i w chwili ogólnego

zamieszania, gdy policya i adjutanci Namiestnika skupili się około

przychwyconego Jaroszyńskiego, Rodowicz wyszedł spokojnie, tym

nym kurytarzem na ulicę Wierzbową, rewolwer zaś i sztylet wrzucił

do stojącej w kącie kadzi na deszczówkę - gdzie je potem znaleziono.

Ranny Namiestnik, wrócił do loży i tam go zaraz opatrzono. Kula

przebiła paletot, surdut i koszulę, uszkodziła nieco skórę nad obojczykiem

kontuzyonowała szyję i ustrzęgła w bulionach szlify. - Raport Dr

golubowa i domieszenie Komendanta miasta jenerała Bebutowa. –

Jaroszyńskiego zaraz napoili ciepłem mlekiem, gdyż czuł silny zawrót gło-
wy i sądzono że jest otruty. Następnie odwieziono go pod strażą 20 Koza-
ków do Cytadeli. – Odwożący go policyant Wiszniewski zapytał jak się nazy-
wa, czem się trudni i co go spowodowało do wykonania zamachu? Jaro-
szyński odpowiedział: „z tobą durniu gadać nie będę, ale powiem oficerowi
wypadkiem się pomścił za ginącą Ojczyznę!" Oficer Bremzen odezwał się: „Łżesz,
Ciebie ktoś zapłacił." Jaroszyński zamilkł i już więcej nie odpowiadał
na pytania. —

24

Dodatek do Rozdziału V. 7.

Wymiana depesz między Cesarzem a Warszawą w czasie
od 12 Października 1861 r. do 16/28 Czerwca 1862 roku. –

12 Października 1861 r. Warszawa – Nikołajew. godz. 8 min. 50 rano.

Do depeszy hr. Lamberta № 270. – Nie mam nadziei ażeby Wielopolski
nawet na żądanie Cesarza, zechciał cofnąć dymisyę. – Jen. adj. Suchozanet.

12 Października 1861 r. 10 godz. rano. Nikołajew – Warszawa.

Oświadczcie Wielopolskiemu że pragnę aby pozostał w służbie i że tem
da dowód prawdziwego poświęcenia dla Ojczyzny i dla mnie. Alexander.

12 Października .. Warszawa – Nikołajew.

Wczoraj w mieście było spokojnie. - Zwiedziłem wojska rozstawione po placach. Zaopatrzone są we wszystko. Jen. adj. Suchozanet.

13 Października. Warszawa - Nikołajew.

Wielopolski dał wymijającą odpowiedź. - Chce pisać przez kuryera do Waszej Cesarskiej Mości. - Przyczyną ustąpienia jest przekonanie że z całą surowością zaprowadzę stan wojenny, na co się zgodził jedynie w nadziei że hr. Lambert łagodnie będzie postępować. Sam to oświadczył Płatonowowi. - Jestem zdania że należałoby go zupełnie uwolnić - a przynajmniej pozostawić przy jednej sprawiedliwości. - W oświacie a szczególniej w Komisyi Spraw duchownych jest stanowczo szkodliwy. - Tego samego są zdania hr. Lambert i Płatonów. - Szczegóły o tem wyszlę kuryerem do Petersburga. Jen. adj. Suchozanet. -

13 Października. 10 godz. wieczór. Nikołajew - Warszawa.

List hr. Lamberta z d. 9/18 otrzymałem. Cieszę się że od 11/23 panuje spokój. - O Wielopolskim postanowię po otrzymaniu kuryera. Jen. adj. Lüders, spodziewa się stanąć w Warszawie 23/4 b.m. Alexander. -

15 Października - Warszawa - Charków

W mieście spokojnie. Aresztowania przewódców propagandy nie ustają. Jen. adj. Suchozanet.

T str. 433 - ark. 28.

15 Października. - Warszawa - Oreł.

Ponieważ powierzyłem członkowi Rady Kruzensternowi, czasowy zarząd Komissyą spraw wewnętrznych, upraszam Najwyższego zezwolenia W.C. Mości by tenże mógł brać udział w posiedzeniach Rady Administracyjnej. Suchozanet.

16 Października - Warszawa - Tuła.

Jen. major Potapów, dziś wyjechał do Petersburga, stanie tam 18go rano. - Wojska są w stanie znakomitym. Kuryer przybył w południe. Suchozanet.

17 Października - Warszawa - Sierpuchow

W mieście spokojnie. - Margrabia Wielopolski jak waryat - nikogo nie słucha. Trudno mi postąpić z nim stanowczo, znowu zaś jego postępowanie, niebezpieczne. Jen. adj. Suchozanet.

17 Października - Warszawa - Moskwa.

W tej chwili nadeszła depesza hr. Lamberta z dnia dzisiejszego z Rotterdamu. „Santé même état. Embarque aujourd'hui pour Madère. Ecris hier". Co mam zrobić z listem W.C. Mości do hr. Lambert który otrzymałem z wczorajszym kuryerem z Liwadii. Jen. adj. Suchozanet.

18 Października - Carskie-Sioło - Warszawa.

List twój z 14/26 odebrałem. - Proszę działać bez pobłażania aż do przyjazdu Jen. adj. Lüdersa. - Wielopolskiemu proszę oświadczyć że mu rozkazuję by natychmiast przybył do Petersburga. Chcę osobiście wysłuchać jego

uśmierzenia się. Tutaj spokój zupełny. Alexander.

18 Października. Warszawa - Carskie-sioło.

Wielopolskiemu zakomunikuję rozkaz jutro, jeśli W. C. Mość łaskawy potwierdzi po wysłuchaniu osobistego sprawozdania jen. Potapowa który ma przybyć 19/31 rano. Jen. adj. Suchozanet.

19 Października. Warszawa - Carskie-sioło.

W mieście spokojnie. Spodziewam się że jutro otworzą kościoły. Suchozan

19 Października. - Carskie-sioło - Warszawa.

Nº 22. Potapów przybył. - List pański i jego sprawozdanie przekonały mnie zupełnie że Wielopolski nie może być dalej cierpiany w Warszawie. Dla tego proszę oznajmić mu mój rozkaz natychmiastowego przybycia tutaj. - Gdyby śmiał nie usłuchać to osadzić go w cytadeli i o tem natychmiast mi donieść. Alexander. -

19 Października - Warszawa - Carskie-sioło.

Nº 288. Margrabia, w dzień wyjazdu Potapowa, nie zważając na m je polecenie, nie poddał Dziennika pod cenzurę Mossona i ogłos w nim projekt urządzenia Szkół. - Aresztowałem za to głównego redak doktora Tobieszewskiego, Wielopolskiemu zaś oświadczyłem że chociaż jego postępowanie uznaję za wręcz sprzeczne z mojemi zarządzeniami, jednak nie używam przysługującej mi władzy i o wszy-

szkiem donoszę Waszej Cesarskiej Mości. On jawnie lekceważy Namiestnika.
Ani razu jeszcze go niewidziałem, bywa tylko tam gdzie wie że mnie nie spotka.
Wszystko to dla pozyskania popularności w partyi opozycyjnej, co w części dopiął.-
Wobec niego, położenie Namiestnika i całego Rossyjskiego żywiołu w Warszawie sta-
je się niemożliwe.-

Na wypadek jego oddalenia, poruczę czasowo komissyę oświaty i spraw
duchownych Hubemu, sprawiedliwości zaś Dębowskiemu.-

Niepokojczycki sam uznaje że jest niemożliwym na stanowisko jeneral-gu-
bernatora - co zupełnie podzielam.- Jen. adj. Suchozanet.

20 Października.- Warszawa- Carskie-sioło.

W mieście spokojnie.- W kapitule spory, kłótnie i bezrząd. Zamknię-
cie kościołów nie jest straszne dla rządu, niepopularne u ludu i osłabia
wpływ duchowieństwa. Niedopuszczam do żadnych układów z buntu-
jącemi się.- Jen. adj. Suchozanet.-

20 Października godz. 2 min. 30 po południu. Carskie-sioło- Warszawa.

Depesze Pańskie № 288 i 291 otrzymałem. Dziwię się że nic mi nie do-
nosisz o bezzwłocznem wysłaniu Wielopolskiego do Petersburga.- Proszę ści-
śle spełnić moją depeszę z dnia wczorajszego № 22. Alexander.

20 Października.- Warszawa- Carskie-sioło.-

Depesza W. C. Mości № 22 nadana 19 b.m. o 1 po południu w Petersburgu,

została mi doręczoną w Warszawie dopiero 20go o godz. 5 rano. - Po za-
żądaniu wyjaśnienia, okazało się że przy obecnym stanie powietrza, tele-
grafowanie zabiera dużo czasu. Moja depesza No 288 nadana wczoraj
o godz. 12 - wymagała 14 godzin dla odtelegrafowania. Jen. adj. Suchozanet

20 Października. Warszawa - Carskie Sioło.

Kazałem objąć czasowy zarząd w Komisyach: spraw duchownych i o-
światy senatorowi Kubemu, Sprawiedliwości, członkowi Rady Dembo-
skiemu. - Upraszam o zezwolenie W. C. Mości by już od jutra mogli
brać udział w posiedzeniach Rady administracyjnej. -

Nie mogę jeszcze stanowczo oznaczyć dnia kiedy Margrabia
wyjedzie. Raczej zgodzę się na opóźnienie niż dopuścić do zajścia mo-
gącego tylko zwiększyć niepopularność. Jen. adj. Suchozanet.

20 Października - id.

Błagam o kilka słów współczucia dla Gerstenzweiga oraz o łaskawą decyzyę
na list mój z dnia 14 b.m. - On zupełnie przytomny i pragnie jakiego ła-
skawego słowa W. C. Mości. Jen. adj. Suchozanet.

30 Października - id.

W mieście zupełny spokój. Totleben przybył do Brześcia. 22go b.m. zjedzie-
my się w Iwangrodzie (Dęblinie) i dalej udamy się do Zamościa. Wyjadę
jutro w nocy. Wrócę 24go późnym wieczorem. Wszystko co potrzeba dla

utrzymania porządku, zarządzono. – Wielopolski w tej chwili mnie zawiadamia że wyjedzie najpóźniej w poniedziałek 23go a może i wcześniej, jeśli się tylko potrafi wybrać – co znajduję zupełnie usprawiedliwionem – gdyż nie miał ani podróżnego powozu ani futra. – Jutro przed wyjazdem wyszlę kuryera z sprawozdaniem. Jen. adj: Suchozanet.

21 Października – id.

Jen. adj: Lüders telegrafował z Żytomierza że stanie w Brześciu dnia 22go i będzie w Warszawie 23go b.m. W skutek tego do Zamościa nie pojadę lecz z Iwangrodu wrócę do Warszawy 23go. Jen. adj: Suchozanet.

21 Października id.

W mieście zupełny spokój. Przez oba dni świąt żadnych nieporządków nie było. – Odjeżdżam do Iwangrodu i Lublina, wrócę 23go wieczorem przed przybyciem jen. adj: Lüdersa, na którego spotkanie wyprawiam do Brześcia szefa sztabu pierwszej armii. – O 7 wieczorem wysłałem kuryera do W. C. Mości. Suchozanet.

24 Października id.

W Warszawie i Lublinie spokojnie, wojska w stanie znakomitym. Wróciłem wczoraj o północy. – Jen. adj: Lüders przybył o godz. 2ej po północy. Margrabia wyjechał wczoraj rano. Gerstenzweig kona. Jen. adj: Suchozanet.

24 Października – id.

Przybyłem 24go o godz. 2ej rano. Wstrzymałem się do 27 (8go listopada) z obję-

ciem zarządu kraju i armii. Potrzebuję się pierwej rozpoznać z osobami i ze stanem spraw. – Proszę o polecenie ażeby Minister Wojny po zdaniu zarządu zasiadał w Radzie administracyjnej aż do swego odjazdu. Jen. adj. Lüders.

24 Października – Carskie sioło – Warszawa. Do jen. adj. Suchozaneta.

List Pański z 21/2 otrzymałem. Kościoły czy otwarte? Czekam urzędowego przedstawienia co do Karnickiego. – Wsparcie dla Dembowskiego wniesie przez Tymowskiego. – Alexander.

24 Października – id. do jen. adj. Lüdersa.

Cieszę się z Waszego przybycia, daj Boże w dobrą godzinę. – Zgadzam się aby jen. adj. Suchozanet aż do odjazdu zasiadał w Radzie Administracyjnej.

Alexander.

25 Października – Warszawa – Carskie sioło.

Kościoły na Pradze i na Powązkach nie były zamknięte – wszystkie inne są jeszcze zamknięte, gdyż proponowane warunki odrzucono. – Lud nie sympatyzuje z zamknięciem kościołów a zdyskredytowanie duchowieństwa wychodzi na korzyść rządowi. – W skutek skasowania wyboru X. Białobrzeskiego na administratora, oczekuję że kościoły zostaną bezwarunkowo otwarte. Jen. adj. Suchozanet.

25 Października id.

W mieście spokój zupełny. Donoszę z bólem serca że wczoraj o

po południu Gerstenzweig zakończył życie. Zwłoki jego odwiozą do Petersburga żona i siostra z mężem. - W tej chwili przybył kuryer z listem W. C. Mości z daty 21 b. m. - Jen. adj. Suchozanet.

25 Października - id.

Ogólne posiedzenia Rady stanu były odroczone na trzy tygodnie, jutro kończy się termin. Mają być zwołane dla rozpatrzenia projektów Wielopolskiego i innych spraw przygotowanych. Czy zgoda na to? - Wyrazy w liście W. C. Mości „teraz nie czas na jakiekolwiek reformy" pobudzają nas gwoli ostrożności do postawienia tego zapytania. Jesteśmy wszakże zdania że otwarcie posiedzeń byłoby korzystne. Jen. adj. Suchozanet.

25 Października - id.

Jen. maior Rożnów, prezes nadzwyczajnej śledczej komisyi w Cytadeli, złamał rękę. Trudny nadzwyczaj wybór jego zastępcy. - Zarządziliśmy by dyrektor kancelaryi tajnej radca Karaczkowski objął ten obowiązek i upraszamy o telegraficzne upoważnienie W. C. Mości. Jen. adj. Suchozanet.

25 Października - Carskie-sioło - Warszawa.

Na Karaczkowskiego się zgadzam. - Wymagam ażeby przy otwarciu ogólnych zebrań Rady Stanu, były wykluczone wszelkie polityczne rozprawy. Alexander.

26 Października - Warszawa - Carskie-sioło.

W mieście spokojnie. - Z pewnych względów X. Białobrzeski dotychczas nie został skazany lecz słuszna i surowa kara, chociaż o kilka dni później, będzie wymie-

rzona. Jen. adj. Suchozanet.

27 Października - Warszawa - Carskie-sioło.

Z powodu nieobecności Margrabiego Wielopolskiego, wiceprezesa Rady Stanu mam szczęście najpoddaniej upraszać W. C. Mości: dla zapobieżenia mogącym zajść trudnościom o zezwolenie ażeby w razie nieobecności Namiestnika i Wiceprezesa, przewodniczył zebraniu, najstarszy z członków Rady administracyjnej - jak obecnie tajny Radca Łęski. Jen. adj. Lüders.

28 Października id.

W mieście wszystko w porządku. Wczoraj objechałem zarząd kraju. Lüders.

29 Października id.

W mieście spokój zupełny. Wczoraj odbyłem przegląd 12^{tu} batalionów i 2^{ch} baterji Warszawskiej załogi, znalazłem wszystko we wzorowym porządku. - O 7 wieczorem wysłałem kuryera do W. C. Mości. Jen. adj. Lüders.

29 Października id.

Wczorajszej nocy zostali uwięzieni za zamknięcie synagog: kaznodzieja Kramsztyk, Jastrów, starszy Rabin Majzels i prezes dozoru bóżnicy Feiking. Jen. adj. Lüders.

31 Października - Carskie-sioło - Warszawa.

Listy Pana i jen. adj. Suchozaneta z d. 28(9) b. m. otrzymałem, za kilka dni na nie odpowiem. Finansowo stanowczo oznóśł, ceremo-

wyboru jeszcze nie zrobiłem. – Nierad jestem że kościołów dotychczas nie otwarto. – Żądam aby Białobrzeskiego uwięzić i oddać pod sąd. Spodziewam się że wybór jego następcy nastąpi z należytą rozwagą i ostrożnością. Wielopolskiego zobaczę pojutrze. Alexander.

31 Października Warszawa – Carskie-sioło.

W mieście spokojnie. Kościoły za wyjątkiem Praskiego zamknięte. Na Pradze w czasie nabożeństwa było do 5000 ludzi. Śpiewów nie było. W kościele ewangielickim także wielki napływ ludu, nabożeństwo odbyło się zupełnie przyzwoicie. Jen. adj. Lüders. –

31 Października – id.

W mieście spokojnie. Kościoły zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd 6^{ciu} batalionów, pół baterji i gimnastycznej komendy, wszystko znalazłem w znakomitym stanie. – Jen. Suchozanet odjechał do Brześcia-Litewskiego dla opatrzenia twierdzy. Jen. adj. Lüders.

1 Listopada – id.

Białobrzeski zeszłej nocy uwięziony. W mieście spokojnie. Kościoły jeszcze zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd 3^{ch} batalionów, 7^{miu} szwadronów, 12^{tu} sotni i 6^{ciu} dział. – Wojska znakomite. Wczoraj odbyło się otwarcie ogólnych zebrań Rady Stanu. – Odczytano projekt reformy szkolnej. Jen. adj. Lüders.

2 Listopada id.

W mieście zupełny spokój. Wczoraj odbyłem przegląd reszty wojsk załogi Warszawskiej - znalazłem wszystko we wzorowym porządku. Minister wojny odjeżdżał dzisiaj o godz. 8 rano. Jen. adj. Lüders.

6 Listopada Warszawa - Carskie sioło.

Spokój w mieście trwa dalej. - Wczoraj w Cytadeli zwiedziłem szpital wojskowy i więzienia politycznych przestępców. - Szpital w porządku, więzienia dogodne o ile okoliczności na to pozwalają. Jen. adj. Lüders.

7 Listopada. Carskie sioło - Warszawa

Wczoraj rano przybył jen. adj. Suchozanet, wieczorem zaś otrzymałem list Pański z 3/15 b.m. Zgadzam się na ostateczne nominacye Kryżanowskiego i Kruzensterna. O innych napiszę przez Kuryera. Alexander

7 Listopada. Warszawa - Carskie sioło

O 12^{ej} w nocy, umarł tutejszy sufragan Dekert. Zarządziłem aby na pogrzeb który się odbędzie w Piątek d. 10 b.m. oprócz duchowieństwa puszczano publiczność tylko za biletami. Jen. adj. Lüders.

11 Listopada id.

W mieście spokojnie. Exportacya zwłok sufragana Dekerta do kościoła na Powązkach przy udziale jakich 2000 publiczności, odbyła się w zupełnym porządku. Jen. adj. Lüders.

17 Listopada id.

W mieście wszystko spokojnie. Nie ma oznak by miano obchodzić rocznicę powstania 1830 roku. Jen. adj: Lüders.

18 Listopada id.

Wczorajszy dzień przeszedł zupełnie spokojnie, bez żadnych zachcianek obchodów. Jen. adj: Lüders.

3 Grudnia. Peterzburg - Warszawa.

Kiedy Płatonów może ze wszystkiemi rozpatrzonemi projektami wyjechać. Proszę tu przysłać także oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan. Aleksander.

3 Grudnia Warszawa - Peterzburg.

Projekt o urządzeniu szkół już wysłany, projekt zaś o żydach i oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan, wyślę najbliższym kuryerem. - Najusilniej upraszam o pozostawienie tu Płatonowa do czasu rozpatrzenia w Radzie Administracyjnej uwag Komisyi Spraw wewnętrznych nad projektem o oczynszowaniu. To ma w tych dniach nastąpić. - Jen. adj: Lüders.

4 Grudnia. Peterzburg - Warszawa.

Pisałem że oczekuję powrotu Płatonowa dopiero po rozpatrzeniu wszystkich projektów. Aleksander.

5 Grudnia id.

Telegrafować - jaki wyrok zapadł w sprawie Białobrzeskiego. Alexander

5 Grudnia - Warszawa - Petersburg.

Sprawa Białobrzeskiego będzie ostatecznie sądzoną d. 7 Grudnia. Wy-
rok zapadnie na karę śmierci, którą, ze względu na wiek i chorob
myślę złagodzić na zsyłkę na Sybir na osiedlenie przy pozbawieniu
godności i wszelkich praw stanu. Jen. adj. Lüders.

6 Grudnia. Petersburg - Warszawa.

Dziękuję za życzenia. Wyroku na Białobrzeskiego nie wykonywać le
nadesłać tu wszelkie akta sprawy tej dotyczące. Alexander.

7 Grudnia Warszawa - Petersburg.

Mszę i nabożeństwo odprawiono wczoraj w nowo odrestaurowanym
Soborze. - Bez naciska ze strony policyi, większa część domów była
dobrowolnie iluminowaną. W mieście spokój. Jen. adj. Lüders.

7 Grudnia id.

O godz. 5tej wyprawiam kuryera z aktami sprawy Białobrzeskiego. Lü

12 Grudnia id.

Czy nie raczy W. C. Mość ofiarować z summ własnych 20000 r. sr. dla
biednych przy nadchodzących Świętach zważając że z powodu nie
odwiedzenia w tym roku Warszawy, zostali pozbawieni zwykłych
w takim wypadku datków. Jen. adj. Lüders.

12 Grudnia. Petersburg - Warszawa.

Dać na biednych z moich summ 20000 r. sr. Alexander.

17 Grudnia id.

Kuryer przybył wczoraj wieczorem, za kilka dni odprawiem. - Płatonów niech wraca - jak tylko Rada Administracyjna rozpatrzy projekt o oczynszowaniu. Alexander.

20 Grudnia id.

Zezwalam na otwarcie szkół na nowych zasadach, wyłożonych w Pańskiem przedstawieniu. Kiedy Płatonów wyjeżdża z Warszawy? Kuryera wyślę jutro. - Alexander.

24 Grudnia. Warszawa - Petersburg.

W mieście spokojnie. Płatonow przybędzie do Petersburga 6go Stycznia. Lüders.

5 Stycznia 1862 r. id.

Wskutek dodatkowych czynności Płatonów przed 7 b. m. nie będzie mógł wyjechać. Stanie więc w Petersburgu zaledwie 10go Jen. adj. Lüders.

14 Stycznia - id.

Gazety zagraniczne podają, że w ogłoszonym przez nas wyroku, zeznania Białobrzeskiego i odwołanie się jego do Łaski W. C. Mości, są zmyślone. Upraszam o zezwolenie na ogłoszenie w tutejszych dziennikach urzędowych i własnoręcznych zeznań tegoż przed sądem wojennym. Jen. adj. Lüders.

14 Stycznia. Petersburg – Warszawa

Własnoręczne zeznania Białobrzeskiego można ogłosić. Wczoraj przyjmowałem Felińskiego i osobiście dałem mu wskazówki. Alexander.

1 Lutego – Warszawa – Petersburg

O godzinie 9tej po poświęceniu otwarto kościoły Św. Jana i Bernardyński. – U Św. Jana nabożeństwo celebrował Arcybiskup Feliński u Bernardynów Biskup [illegible]ter. Po nabożeństwie Arcybiskup wygłosił kazanie w myśl wskazówek W. C. Mości. Wszystko się odbyło uroczyście i spokojnie. Jen. adj: Lüders.

5 Lutego – id.

W mieście spokojnie. Wczoraj we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa, przy wielkim napływie ludu. Jen. adj: Lüders.

7 Lutego. id.

W mieście spokojnie. Wczoraj wysłałem jako kuryera do W. C. Mości, mojego adjutanta Muchanowa. Jen. adj: Lüders.

10 Lutego Petersburg – Warszawa.

Zgadzam się na zamianowanie Kretkowskiego. X. Gorczakowa piszę do Felińskiego że życzę aby treść jego listu pasterskiego była taką, jak mi ją przedstawił. – Kuryera odeszlę za jakie trzy dni. Alexander.

13 Lutego id.

Na list z dnia 6(18) b. m. odpowiem po otrzymaniu następnego kury-

ra. – Zgadzam się na zaprowadzenie złagodzeń. – Chciałbym wiedzieć jakiemi drogami, list pasterski Felińskiego, jeszcze nie ogłoszony w Warszawie, mógł się dostać do dzienników zagranicznych? Alexander. –

13 Lutego – Warszawa – Petersburg.

List Felińskiego prawdopodobnie z Petersburga został przesłany za granicę. – Tutaj o ile zbadałem, Feliński nikomu go nie pokazywał. Jen. adj. Lüders.

16 Lutego – Petersburg – Warszawa.

Goniec wasz przybył wczoraj. – Proszę nie robić żadnego ogłoszenia w imieniu Felińskiego przed otrzymaniem mej odpowiedzi. Alexander. –

24 Lutego. Warszawa – Petersburg

Mam szczęście upraszać o zezwolenie na ułaskawienie lub złagodzenie kar z okazji dnia jutrzejszego, skazanym wyrokami sądu – nie wydalających się i zesłanych do Cesarstwa. – Listę ułaskawionych przedstawię. Jen. adj. Lüders.

24 Lutego. Petersburg – Warszawa

Postąp jak żądałeś. Alexander.

26 Lutego. Warszawa – Petersburg.

W mieście spokój. Wczoraj po nabożeństwach w kościołach przyjmowałem powinszowania z powodu rocznicy wstąpienia na tron Waszej Cesarskiej Mości od naczelników władz wojskowych i cywilnych znajdujących się w Warszawie. Zebranie było bardzo liczne, przyczem składali życzenia i główniejsi dygnitarze ko-

ściosła katolickiego. Następnie po odprawieniu modłów w Soborze, od tem przegląd kombinowanego batalionu z wojsk załogi Warszawskiej. Wieczorem miasto było oświetlone, w teatrze przedstawienie bezpłatne na które zebrała się liczna publiczność głównie ze średnich i niższych warstw ludności. Jen. adj. Lüders.

27 Lutego. Petersburg - Warszawa

№ 5. Kuryer wasz przybył wczoraj wieczorem. Pochwalam zupełnie zdanie wyłożone w piśmie waszem. Proszę donieść kogo zamierzacie powołać do projektowanego komitetu. Tu się przygotowują projekta dla ustanowienia przy Namiestniku zarządu cywilnego - w swoim czasie zostaną wam zakomunikowane. Alexander.

5 Marca. Warszawa - Petersburg.

Sprawozdanie w przedmiocie depeszy W. C. Mości № 5. wyszlę kuryerem d. 7. (19) Marca, tak aby mogło być otrzymanem jeszcze przed odjazdem Płatonowa, któremu może raczy W. C. Mość objawić Swą wolę. Lüders.

10 Marca. Petersburg - Warszawa.

Kuryera wysłałem we Czwartek. Wielopolskiemu na własne jego żądanie zezwoliłem udać się do Warszawy dla wzięcia udziału w ogólnych posiedzeniach Rady Stanu, poczem ma tu znów powrócić. Alexander

30 Marca - Warszawa - Petersburg.

Wczoraj w kościele Sto Jana, gdy Feliński rozpoczynał kazanie, młodzież hałaśliwie poczęła wychodzić, wypychając i głośno wzywając innych do wyjścia. - Zamiar wywołania demonstracyi zawczasu był wiadomy. Czternastu agitatorów uwięziono. Jen. adj. Lüders.

14 Kwietnia. Warszawa - Peterburg.

W mieście spokojnie. - Wczoraj zapowiedziano procesye kościelną po mieście - które w skutek poczynionych zarządzeń, nie przyszły do skutku. - Jen. lejtn. Kryżanowski

21 Kwietnia. id

Z dniem 19 Kwietnia (1 Maja) rozpoczęły się po kościołach nabożeństwa Majowe. Wczoraj w jednym kościele późno wieczorem ksiądz zaintonował zwykłą pieśń kościelną, na nutę hymnu zakazanego, w drugim zaś kościele jedna kobieta zaczęła śpiewać hymn zabroniony, ksiądz wszakże dalsze śpiewanie powstrzymał. W trzecim kościele lud prześpiewał jedną strofę hymnu. W tym ostatnim kościele aresztowano jednego studenta. Księdza z pierwszego kościoła kazałem uwięzić aż do powrotu Felińskiego. Kryżanowski.

22 Kwietnia - id

Wczoraj rano uczniowie gimnazyalni i kobiety, śpiewali hymn zabroniony w kościele Sto Krzyża. - Przy wyjściu z kościoła aresztowano pięciu młodych ludzi i dwie kobiety. Tłum chciał uwolnić aresztowanych - lecz to się mu nie udało. - Zresztą bójki przytem nie było. O godz. 10tej uczniowie gimnazyów: realnego i gubernyalnego stojąc za ogrodzeniem, wymyślali na wojsko i policyę, i ciskali kamieniami. Wieczorem gromadziły się liczne zbiegowiska u Sto Krzyża i w ogrodzie botanicznym - wszakże

rozesłane liczne patrole wraz z policyą niedopuściły do rozruchów. Kryżanow

24 Kwietnia 1862. Warszawa-Petersburg - do Ministra wojny

Podporucznicy Arnhold i Śliwicki z 4go batalionu strzelców celnych dzisiaj osadzeni w X pawilonie za podmawianie żołnierzy do buntu. Za-samo osadzeni na głównej strażnicy: porucznik Niepienin, podporucznik Pleszkow oraz kilku żołnierzy.

Dzisiaj pogrzeb hrabiny Walewskiej damy orderowej.-

W 4tym batalionie strzelców celnych wyznaczę śledczą komisyę. To są owoce odezw. Cesarzowi nic jeszcze nie donoszę.

Uwięzieni z 4go batalionu strzelców celnych:

1. Sztabskapitan Niepenin z Pskowskiej gubernii, prawosławny, mianowany oficerem 6 Czerwca 1857 po ukończeniu Pawłowskiego korpusu kadetów.-
2. Porucznik Arnhold z gubernii Petersburgskiej, prawosławny, mianowany oficerem 16 Czerwca 1859 po ukończeniu Pawłowskiego korpusu kadetów.-
3. Podporucznik Śliwicki 2gi z gubernii Charkowskiej, prawosławny mianowany jednocześnie z Arnholdem z tegoż samego korpusu
4. Podporucznik Pleszków z gubernii Czernichowskiej prawosławny mianowany oficerem jednocześnie z Niepeninem z tegoż samego korpusu.-

Minister wojny z Petersburga do Szefa głównego sztabu w Warszawie.

Z rozkazu Cesarza polecam winnych oficerów oddać pod sąd polo-

wy kryminalny i wyroki według całej surowości prawa natychmiast wykonać.-

26 Kwietnia - Warszawa - Petersburg.

Wczoraj późno wieczorem w kościele Karmelitów same kobiety zaśpiewały zabronione strofy. Trzy z nich uwięziono. Zresztą spokojnie. Jen. por. Kryżanowski.-

27 Kwietnia - id.

Wczoraj z powodu Sgo Stanisława tłumy ludu po kościołach i na ulicach. Silne patrole krążyły po mieście i spokój nigdzie nie został naruszony. Jen. por. Kryżanowski.-

[ark. 29

3 Maja - id.

W mieście spokojnie. Wysłałem o godz. 5 rano kuryera do W. K. Marii. Jen. adj. Lüders.

4 Maja - id.

Wczoraj w kościele Karmelitów śpiewano pieśń kościelną na nótę zabronioną przyjętą z różnemi dodatkami.- Uwięziono 8 kobiet i 2 mężczyzn. Zresztą w mieście spokojnie. Jen. adj. Lüders.

11 Maja - Carskie Sioło - Warszawa

Pochwalam zarządzenia co do Felińskiego i duchowieństwa. Alexander.

16 Maja. id.

Wysyłam pojutrze jen. adj. hr. Adlerberga 2go z listem i specyalnem osobistem poruczeniem Alexander.

20 Maja - Warszawa - Petersburg.

Powinszowania imienin W. K. Alexego Alexandrowicza. Jen. adj. Lüders.

21 Maja 1862 r. Carskie Sioło - Warszawa. do jen. adj. hr. Adlerberga 2º.

Wiadomości odebrane bardzo mnie ucieszyły. Szczerze dziękuję jen. adj. Lüdersowi za jego gorliwość i gotowość wypełnienia mych życzeń. Alexander.

25 Maja id. do jen. adj. Lüdersa.

Szczerze Wam dziękuję za list przysłany przez Jen. adj. hr. Adlerberga 2º. Mianowania W. Księcia Konstantego Mikołajewicza i Wielopolskiego, niebawem nastąpią. Również zapadnie decyzya co do terminu ich wyjazdu. - Zgadzam się na uwolnienie Tajnego Radcy Kruzensterna na jego prośbę od obowiązków głównego Dyrektora komisyi spraw wewnętrznych z pozostawieniem go członkiem Rady Stanu. Alexander.

27 Maja - id.

Dzisiaj W. Książę Konstanty Mikołajewicz zamianowany Namiestnikiem Królestwa zaś Margrabia Wielopolski naczelnikiem Rządu cywilnego. - Do czasu przybycia Jego Wysokości do Warszawy, będzie Pan po dawnemu pełnić swe obowiązki. - W dowód mego szczególnego uznania za usługi oddane w zarządzie Królestwa i 1szej armii, nadaję Panu godność hrabiowską. - W. Książę nie może przybyć do Warszawy prędzej jak za sześć tygodni. Wielopolski wyjeżdża w przyszłą środę. Projekt Pana co do zwinięcia Warszawskiego jenerał-gubernatorstwa, w zasadzie trafia mi do przekonania. Czekam na stanowcze

przedstawienia wraz z wskazaniem osób którym należałoby powierzyć różne stanowiska. Alexander.

4 Czerwca 1862r. Carskie-sioło – Warszawa.

Kuryer wasz przybył. Zgadzam się na przysłanie Kryżanowskiego z doświadczonymi urzędnikami. – Mam nadzieję że skrywający się dwaj oficerowie z 6go batalionu strzelców celnych, zostaną wykryci i oddani pod sąd. – Kiedy się ukończy sprawa sądzonych oficerów z 4go batalionu strzelców celnych? Alexander.

15 Czerwca id. do jen. adj. Merchelewicza.

Zaraz donieść co się stało z hr. Lüdersem i co się dzieje w mieście i Królestwie? Alexander.

16 Czerwca id. do jen. adj. hr. Lüdersa.

Nadzwyczaj jestem zmartwiony Pańską raną. Daj Boże byś jak najprędzej wrócił do zdrowia. – Codziennie proszę mnie zawiadamiać o swoim stanie. Czy zbrodniarz schwytany i kto on jest? Kryżanowskiego wyszlę w Niedzielę dla objęcia dowództwa armii, aż do przyjazdu mego brata, który wyjeżdża we wtorek. – Jen. adj. Ramzay jednocześnie otrzymuje rozkaz by się bezzwłocznie stawił w Warszawie. Alexander.

Rozdział VI.

Ogólne współczucie dla W^go^ Księcia. Reformy i ustępstwa. Nowe wybory. Komitet centralny i jego działalność. Zachowanie się białych. Zamachy na Wielopolskiego. Stracenie przestępców. Odezwa Namiestnika do Polaków. – Komunały i Miniszewski. Adres szlachty. – Wywiezienie Andrzeja hr. Zamoyskiego. Angielscy policyanci. – Ogłoszenie branki na prawach wyjątkowych. Stanowcze przerzucenie się duchowieństwa na stronę partyi ruchu. Dążenie do powstania. Plan Padlewskiego. Uwięzienie Godlewskiego w Paryżu. Nowy Komitet centralny. Organizacya wojskowa. – Branka. Ustanowienie tymczasowego Rządu Narodowego. Odezwa tegoż do Narodu. –

Od 3 Lipca 1862 do 22 Stycznia 1863 r.

Wieść o zamachu na Wielkiego Księcia, któren że nietylko żadnej krzywdy nie wyrządził Polakom, lecz owszem przybywał do kraju z nadzwyczajnemi ustępstwami i zapowiedzią doniosłych reform, przygnębiająco i ponuro rozniosła się po kraju i wywołała powszechne oburzenie. Nawet czerwoni, czyn ten potępili i byli radzi że się Chmieleński wyniósł za granicę. – „(I my uważamy sprawców podobnych

rucyi i zamachów, jak Ignacy Chmieleński, a w czasie powstania Paweł Landowski, który w Czerwcu 1863 r. sformował w Warszawie oddział sztyletników, za ludzi którzy zwichnęli i sponiewierali natchnione pokuszenie narodu i zepchnęli go moralnie i materyalnie z drogi wskazanej mu przez historyę." Giller. I. 63. Nieco zaś dalej powiada: „Nieprawdą aby zamachy na Wgo Księcia i Wielopolskiego, wychodziły z Komitetu centralnego. – Komitet w pełnym swym składzie ani razu nie był uprzedzony, że są w zamiarze takie zamachy, chociaż nie bez tego, aby czerwieńsi członkowie komitetu, nic o tem nie wiedzieli." –

Nazajutrz po zamachu, dnia 4 Lipca, wszystko co było znakomitszego w Warszawie, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Rada miejska z Wielopolskim na czele, przybyli do Zamku dla wyrażenia Wm Księciu uczuć najgłębszego współczucia i powinszować Mu cudownego prawie ocalenia. – Spasowicz w dziele swem o Wielopolskim na str. 285-288 powiada: „Deputacya ta wyrażała nieobłudne potępienie zamachu, a jednak nie wyrzeczono ani jednego słowa po za ramy oficyalnego szablonu i nie było ani jednego serdeczniejszego objawu. – Przyjęcie jak się zaczęło tak się skończyło banalnie jako czcza forma. – .... Andrzej hr. Zamoyski, któremu Wksiążę podał rękę gdy jednocześnie drugą przeciągnął do Wielopolskiego, przez cały czas nie odezwał się ani słowa, stojąc z lekko pochyloną głową. – Po pożegnaniu

Wgo Księcia, wszyscy czuli że brak czegoś jeszcze, że należało coś zrobić - czy
jeszcze nie spełniono...... I wtedy powstała myśl wystosowania a
resu do Wgo Księcia. Zaczęto go nawet układać - wprowadzając do
co dnia coraz to inne zmiany. Nakoniec napisano coś takiego, że
Wielopolski, na którego ręce miał być wniesiony, odmówił przyjęcia."

Wielki Książe przyjmując zebranych, wyrzekł zwracając się głównie do Członk
Rady Stanu, że żaden wypadek bynajmniej nie wstrzyma prac nad wpro
wadzeniem w życie zapowiedzianych reform. Byłoby tylko do życzenia
ażeby zamiary Rządu znalazły poparcie w Kraju.-

Tegoż samego dnia Arcybiskup Feliński po odprawieniu uroczystego
dziękczynnego nabożeństwa, z ambony, surowo potępił zbrodnię. -

Dnia 5 Czerwca na posiedzeniu pełnej Rady Stanu, Wielopolski
wypowiedział mowę zaczynając od tego że nie On lecz Wki Książe miał
zagaić to zebranie i zaraz dotknął oburzającego czynu następnemi
słowy: „W ciemnościach nocy, z tajnych kryjówek wylągł się zamach
którym cały Kraj się przeraził.- Najdostojniejszy Namiestnik, nie zła-
many ani zatrwożony w duchu, oświadczył nam jakeście to Panowie
sami słyszeli, że On nie obwinia narodu polskiego o tę zbrodnię, ufa
jego z dawna znanej szlachetności i gotów wspólnie z nami pra-
cować dla dobra Kraju.- Miejmy więc nadzieję, że Opatrzność

działając cudownie prawie życie W. Księcia, doda nam się do zwalczania zbrodniczych i podziemnych knowań. – Słońce prawdy oświeci umysły w błąd wprowadzone, a siła sumienia skruszy i wytrąci broń z ręki uwiedzionych, wzmacniając nasze społeczne stosunki:" –

Nadto W. Książę otrzymał od wszystkich mocarstw depesze gratulacyjne. –

Zapowiedziane reformy ani na chwilę nie zostały wstrzymane. Radę Stanu uzupełniono powołując do niej najwybitniejsze osobistości ze wszystkich warstw społecznych. – W trzech guberniach usunięto gubernatorów Rosyan i zastąpiono ich polakami. – W ogóle Margrabia zarządził najenergiczniejszą, niebywałą w dziejach ruskiej administracyi, weryfikacyę urzędników w Warszawie i w całym kraju. – W Gazetach czytano całe kolumny nazwisk urzędników uwolnionych dla dobra służby. Dz. Powszechny N° 168 z 1862 r. zawiera całą listę takich urzędników uwolnionych przez Radę Stanu. N° 149 i 186 o gubernatorach. –

Zapewne, ogłaszało się to o urzędnikach nie zbyt wysokich – lecz wreszcie uwolniono dla dobra służby prezydenta miasta Warszawy, Wyndego – urzędnika w stopniu jenerała – którego następnie zastąpił hr. Zygmunt Wielopolski, syn Margrabiego. – Dz. powsz. N° 183. Wyndo został zamianowany prezydentem Warszawy w Kwietniu 1862 r. w miejsce uwol.

nionego Andreau. Przedtem był naczelnikiem powiatu w Włocław
Zygmunt Wielopolski mianowany 6 Sierpnia 1862 r. był wtedy,
dyrektorem wydziału w Komisji spraw duchownych i oświaty i
miał stopień porucznika. Jako prezydent pobierał 25000 złp.
czyli 3750 r.sr. pensyi.–

Organ rządowy Królestwa „Dziennik powszechny" wydawany wyłącznie w
polskim języku, doborem i rozmaitością treści, dorównywał najlepszym prywat-
nym czasopismom.– Były to najświetniejsze czasy dziennika, przezwanego
następnie „Warszawskim".– Naczelnik rządu cywilnego, lubiący wszystkim
owładnąć, wziął w szczególniejszą swą opiekę Dziennik, wchodził w najdrob-
niejsze szczegóły wydawnictwa, chciał wiedzieć o wszystkiem i wszystkiem
kierować wedle swego rozumienia.– Redaktor Dziennika, znany z wielu
prac historycznych, Franciszek Sobieszczański, codziennie musiał przychodzić
do Margrabiego ze sprawozdaniem, co mianowicie zamieścił w N-rze bie-
żącym i co ma przygotowanego na dzień jutrzejszy i następne.– Wielo-
polski żądał przedewszystkiem dokładnych wiadomości z kraju, w spra-
wach rolniczych, ekonomicznych i przemysłowych.– Z polityki zagra-
nicznej należało zamieszczać wszystko dotyczące Słowian.– Redaktor
nie podpisywał dziennika, gdyż Wielopolski właściwie siebie uważał
za rzeczywistego redaktora pisma, które było jego organem.–

Lisicki powiada że Wielopolski zamieścił własne artykuły w Dzienniku: „o teatrze, o równouprawnieniu żydów, o mandacie dla Członków Rad powiatowych. I. 248.

Cenzura nie tylko dla Dziennika, lecz w ogóle była o wiele łagodniejszą niż następnie. – Cenzorzy otrzymali wskazówkę że mogą w ogóle przepuszczać wszystko, czego nie zrozumieją. – Cenzor Kozicki, który się odwołał do Margrabiego w pewnym dosyć drażliwym wypadku otrzymał taką odpowiedź: Pan tego nie rozumiesz? A więc i ja nie rozumiem i nikt nie zrozumie, zatem napróżno o tem mówić. – Zresztą jutro dostaniesz Pan instrukcyę jak się w takich wypadkach należy zachowywać." – Nazajutrz Kozicki został uwolniony ze służby. Wiadomość z redakcyi Dzien. Powsz.

Nowa ustawa organizacyjna szkół Królestwa polskiego, została energicznie przeprowadzoną. – Dla Szkoły głównej, którą Wielopolski chciał postawić na równi z najlepszemi Uniwersytetami i uczynić ją punktem przyciągającym dla całej młodzieży słowiańskiej, wyszukano najwybitniejszych profesorów. W części znaleziono odpowiednich ludzi w kraju, po części przywołano z Krakowa, Lwowa i Poznania. Na katedrę Prawa międzynarodowego został wezwany Henryk Wyziński z Paryża (Wykładał atoli zaledwie kilka tygodni.) Na katedrę prawa kryminalnego, wezwany z Petersburga Włodzimierz Spasowicz. (Nie wykładał wcale.) Wszyscy profesorowie byli polacy, tylko dla wykładów

Rossyjskiej i Czeskiej literatury powołano Rossyanina i Czecha a i ten rossyanin oddawna mieszkał w Warszawie i prawie zupełnie się wynarodowił. - Po rossyjsku wydał tylko polską gramatykę, zaś po polsku pisał dużo dobrych artykułów odnoszących się do ruskiej literatury dla Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda - podpisując takowe literami I. Sa. -

Dnia 13 Lipca Wielkiemu Księciu przybył syn. Wielopolski doradził rodzicom by mu dali imię Wacława, mające szczególniej dla Czechów urok historyczny i narodowy. - Chrzest odbył się z szczególniejszą uroczystością i wspaniałością. Namiestnik wyleczony prawie zupełnie z otrzymanej rany brał osobisty udział w uroczystości. - Gdy 28 Lipca pozwolono Namiestnikowi wyjechać, odwiedził Wielopolskiego, dowódcę wojsk jen. adj. Ramzaya oraz obu Arcybiskupów: Joannicyusza i Felińskiego. - Tegoż dnia zniesiono zakaz chodzenia po ulicach wieczorem bez latarek. (Nakaz używania latarek obowiązywał 5 miesięcy od Lutego 1862 r.)

Wkrótce potem, na żądanie Namiestnika. Warszawska publiczna biblioteka mieszcząca się w pałacu Kazimirowskim otrzymała w darze z Cesarskiej biblioteki w Petersburgu dublety rzadkich dzieł odnoszących się do językoznawstwa, i nauk przyrodniczych. - Dnia 14 Sierpnia 1862 przybył do Warszawy pierwszy transport tych dubletów w ilości 17000 tomów

Jednocześnie wznowiono dalsze wybory do Rad powiatowych i miejskich, które zostały przerwane pod koniec rządów hr. Lamberta.- Zebrania szlachty na tych wyborach, często kroć przypominały dawne polskie seymiki - lecz władze administracyjne i policya otrzymały rozkazy pozostawienia zupełnej swobody wyborom.-

Cały ten szereg ustępstw i reform sypiący się co chwila jak z rogu obfitości, musiał ostatecznie sprawić pewne wrażenie w kraju.- Znaczna bardzo część białych zbliżyła się do rządu, starając się wszelkiemi sposobami uspokoić i przekonać czerwonych, którzy nie zaprzestali krzyków i uparcie powtarzali że to wszystko są blichtry i w końcu Moskale wyprowadzą polaków w pole; że niech tylko ruch przycichnie i kraj się uspokoi wnet wrócą dawne porządki;- że panująca obecnie w wybranych Radach, swoboda słowa. trwać długo nie będzie i same Rady zmienią się na instytucye na wzór rosyjskich a Wielopolski albo zostanie ruskim czynownikiem - albo zupełnie będzie usunięty - a na jego miejsce przyszlą jakiego Moskala.- Nie należy się więc łudzić jakiemiś zwodnemi nadziejami - lecz iść wytrwale dalej raz obraną drogą, nie przerywać tajemnych działań, owszem zaznaczać je jeszcze wyraźniej - by pod naciskiem niepokoju i przerażenia wymodz na Moskwie coś istotniejszego - niż dotychczasowe ustępstwa a mianowicie: połączenie z Litwą i Rusią, Seym a nawet swoje wojsko!....

Dziś trudno uwierzyć do jakiego stopnia zaślepienia i dziecinnego nie-

rozumu dochodziły twierdzenia czerwonej, niespokojnej części ludności, na
gólniej zaś rozprawy prowadzone w Kupieckiej resursie - owem Warsza
skiem forum. - Biali odpowiadali jak mogli, nie raz bardzo trafn
ale to wcale nie pomagało. - Warszawa stanowczo była czerwoną. -
Potajemny komitet Chmielińskiego nie zaprzestawał działania. -

Raz wśród sporów i hałasów w Resursie kupieckiej, Maciej Rosen daw
niejszy delegat a obecnie czasowy członek Rady stanu i stary członek Ra
dy miejskiej - powiedział do burzącej się młodzi wszelkiego wieku: „wszystk
bierny, z niczego nie korzystny." - Frazes ten niezmiernie się podobał zb
branym i wkrótce obleciał całe miasto, wywołując nawet uśmiech
na ponurym obliczu „Jowisza" - Wielopolskiego. -

Komitet czerwonych, skład którego po ustąpieniu Chmielińskiego poda
liśmy w przeszłym rozdziale, obawiając się przerzucenia się umysłów na stron
rządu postanowił wyjść z dotychczasowego nie zdecydowanego stanowiska
i stać się rzeczywiście punktem środkowym całego ruchu, istotną władzą
rządzącą. By tego dopiąć, potrzeba było wytknąć ściśle jakiś system p
stępowania i nadać wyraźny kierunek swym działaniom oznaczając
cel do którego się zdąża. -

Kierownicy organizacji zawezwali Gillera jako literata, Sybiraka
i doświadczonego spiskowca do utworzenia ustawy i programu działaln

co tenże uskutecznił - trzymając się głównie rzeczy już istniejących i stwierdzonych praktyką tak dobrze w organizacyi czerwonej jak białej od końca 1861 r.

Organizacya oparła się na dziesiątkach i setkach, znacznie już rozpowszechnionych, a których zawiązywanie rozpoczęło się w Marcu 1862 r.

Kilka setek stanowiło okrąg.

Warszawa dzieliła się na 13 okręgów, stosownie do liczby miejskich cyrkułów. - Trzy do czterech okręgów składało wydział; tych było cztery; na czele każdego stał wydziałowy. - Na czele zaś wszystkich czterech wydziałów, czyli całej miejskiej Organizacyi m. Warszawy stał Naczelnik miasta. -

Naczelnik policyi odpowiadał stopniem wydziałowym i zostawał pod rozkazami Naczelnika miasta.

Dziesiętników mianował setnik, setników Okręgowy za uwiadomieniem naczelnika wydziału. - Okręgowych mianował Naczelnik miasta na przedstawienie naczelnika wydziału. Naczelnicy zaś wydziałów byli mianowani przez Komitet w porozumieniu z Naczelnikiem miasta. -

Począwszy od Setnika, każden członek organizacyi miał swego zastępcę. - Oprócz zastępcy przy każdym miało być kilku agentów, tak zwanych galopenów. -

Wszelkie rozkazy starszego podwładny obowiązany wypełnić bez żadnej wymówki. -

O sposobach wykonania postanowionych lub otrzymanych zarządzeń członkowie organizacyi naradzają się między sobą: Setnicy z dziesiętnikami, okręgowi z setnikami, naczelnicy wydziałów z podwładnemi w...bie okręgowymi i t.d.

Naczelnik miasta jest stałym członkiem komitetu który przyjąwszy nazwę Centralnego stanął na czele całej Organizacyi.-

Skład Komitetu centralnego został oznaczony na 7 członków, pięciu dla Królestwa, po jednemu zaś dla Litwy i Rusi. _ Każden z członków ma swego Zastępcę.-

W komitecie przewodniczą wszyscy członkowie po kolei. Przewodniczący zwie się regulatorem.- Przysięga członków Komitetu tak brzmiała:-

„Ja N.N. przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej jedynemu, Przenajświętszej Dziewicy i Wszystkim Świętym że od tej chwili stając się rzeczywistym członkiem Centralnego narodowego Komitetu. Przysięgam że nie zdradzę tajemnicy ani w więzieniu ani na wolności i że nie przyjmę żadnych propozycyi wroga.. Powtóre przysięgam bronić Ojczyzny wszelkiemi sposobami a jeśli tego nie spełnię, niech mnie dosięgnie zasłużona kara Boża - tak tu na ziemi, jak i w przyszłem życiu. Tak mi Panie Boże dopomóż, Przenajświętsza Marya Dziewico i Wszyscy Święci. Amen". _

Komitet centralny z natury swych zajęć dzieli się na pięć wydziałów czyli departamentów:

1szy Departament zajmuje się wszelkiemi sprawami miasta Warszawy. –

2gi " dla spraw prowincyi –

3ci " dla spraw zagranicznych –

4ty " skarbowy –

5ty " policya. –

Nadto w Warszawie zostanie zawiązany oddzielny Komitet wojenny w ~~przymiocie~~ charakterze departamentu wojny, zachowując wszakże aż do dnia wybuchu zupełną niezależność w działaniu. – Komitet ten wszakże nie mógł się odpowiednio zorganizować. – Dąbrowski do czasu swego uwięzienia które nastąpiło d. 14 Sierpnia 1862 r. uważał się za dyrektora tego komitetu złożonego z kilku oficerów. – (Podają że członkami tego komitetu byli oficerowie: Dąbrowski, Heidenreich, Zwierzdowski, Warawski i Sołtebnia). –

Wszelkie sprawy w Komitecie mają się rozstrzygać większością głosów rzeczywistych członków. – Zastępcy uczestniczą w naradach z głosem doradczym.

Komitet centralny będzie używać trzech pieczęci: jedną, średniej wielkości z herbem Polski, Litwy i z napisem w otoku „Narodowy Komitet centralny"; drugą mniejszą, tak zwaną organizacyjną, z godłem dwóch rąk połączonych w uścisku i z napisem „Wolność, równość i niepod-

kości"; trzecia niewielka pieczęć nosiła monogram z początkowych liter nazwisk pierwszych założycieli, najwyraźniejsze litery był M. i D. Marczewski i Dąbrowski. + Pieczęcie te były bardzo dobrze rytowane przez najlepszego rytownika mennicy Warszawskiej Tyca. - pierwszej używano do najważniejszych dokumentów, drugiej do ogłoszeń mniejszej wagi, trzeciej zaś do blankietów i papieru wysyłanego przez komitet centralny na prowincyę. -

Wewnątrz kraju organizacya zawiązała się w sposób następujący:

Królestwo dzieli się na ośm województw, województwa na powiaty, powiaty na okręgi. - W okręgach tworzą się setki i dziesiątki. -

Każden podział ma swego naczelnika, ten zaś zastępcę. -

Naczelników województw mianuje komitet centralny; powiatowych wojewoda i t. d.

Naczelnikami w miastach wojewódzkich są wojewodzi - w powiatowych naczelnicy powiatów. -

Miasteczka ze swemi naczelnikami podlegają władzy okręgowych. -

Na czele Litwy i Rusi, stoją komitety prowincyonalne złożone każden z pięciu członków i tyluż zastępców. - Przy każdym z tych komitetów ustanowieni są mężowie zaufania czyli agenci władzy centralnej celem zachowania z nią stałego związku i porozumienia. - Awczyde powiada że władza tych agentów i ich stosunek do różnych członków orga

nizacyi nie były dostatecznie określone w statucie Gillera w skutek czego agenci bardzo często mieszali się do spraw do nich nienależących z czego wynikały nieporozumienia i porządne zamieszanie.-

Prowincye zakordonowe, to jest Galicya i Poznańskie, zorganizowały się na swój sposób, niezależnie od Komitetu centralnego a nawet w początkach nie utrzymywały z nim żadnych stosunków.

Zadanie organizacyi polegało głównie na wciągnięciu do współudziału w przyszłem powstaniu wszystkich stanów i warstw społeczeństwa - oraz na dążeniu do jak najprędszego usamowolnienia włościan - ażeby ten główny stan narodu, dotychczas zachowujący się obojętnie w obec dotychczasowych polskich powstań, zrobić podstawą tego a szczególniej przyszłych powstań i walk za niepodległość.. (Giller. 66-67)

Nie zważając wszakże na tak prawidłowy podział czynności w projekcie, machina jeszcze długo funkcyonowała po dawnemu to jest dosyć chaotycznie.- Mianowicie dawał się uczuwać wielki brak ludzi rozumiejących dokładnie i zdających sobie sprawę na czem głównie polega istota rewolucyjnego działania, i mogących odpowiednio zająć takie mnóstwo stanowisk rewolucyjnej organizacyi.- Najtrudniejsze były do obsadzenia stanowiska wyższe.- W centralnej organizacyi w Warszawie o ile wiadomo jedynie departament skarbowy zorganizował się prawidłowo pod dyrekcyą Franciszka Godlewskiego - członkami wydziałów byli w nim - Władysław Jeske i Mikołaj Epstein.-

Doprowadzono do pewnego ładu rachunkowość poborców, wszakże zupełnie ścisłego porządku nie podobna było utrzymać tak dla trudności kontroli jako też i z tego powodu że nie dało się następnie sprawdzić, komu w pierwszych chwilach gorączkowej działalności Komitetu Centralnego, dane były upoważnienia do wybierania składek w kraju. - Co zaś do samych składek, to te między czerwonemi nigdy nie wydały obfitszych rezultatów i kasy komitetu słabo były zaopatrzone. -

O dyrektorach innych departamentów nie wiemy prócz o wątpliwej dyrekcyi Dąmbrowskiego. -

Na prowincyi także przez dłuższy czas nie można było uzupełnić organizacyi. - Na ośmiu województw przewidzianych w statucie zaledwie trzech zdołano wynaleźć i tak było aż do wybuchu powstania to jest przez siedm miesięcy. - Naczelników powiatów zamiast przewidywanych 39 ustanowiono tylko 15. - Podług Awey dy T. III Str. 112 byli wojewodami: w Krakowskiem, Władysław Janowski, sędzia trybunału w Kielcach; w Lubelskiem, Kazimierz Grzegorowicz, patron trybunału w Lublinie; w Płocku obywatel ziemski Pruchowski. -

Agentami Komitetu centralnego po województwach byli: Józef Narzymski, Władysław Jeske, Stanisław, Jan i Leon trzej bracia Frankowscy, Edward i Erazm bracia Kolscy, ksiądz Rafał Drewnowski; To-

man Burzyński, Julian Wereszczyński, Edward Liszkiewicz, Alfred de Rostein i Wojciechowski.—

Jedni z nich nic nie robili, drudzy robili nie to co potrzeba, inni zaś więcej niż należało, brali się za wszystko, do wszystkiego się mieszali i przez swoją gorliwość i zapał narażali siebie i drugich co chwila na niebezpieczeństwo.—

Jeden z takich zapaleńców, Bronisław Szwarc, dostał się nawet do składu Komitetu centralnego.— Był to syn emigranta z 1831 r. urodzony w Paryżu - bardziej francuz niż polak, żywy, pełen zapału brunet o postaci jakby stworzonej do barykad, czem właśnie swoim podwładnym głównie imponował. On przybył do Warszawy w pierwszych chwilach rozpoczynającego się ruchu i natychmiast przez pewne wpływy uzyskał posadę przy drodze żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej na przestrzeni między Warszawą a Białymstokiem przy której też same wpływy pomieściły wydalonego z wojska w skutek rzeczy świetnościowych, kapitana z Kostromskiego p.p. Leona Kulczyckiego, na przestrzeni między Białymstokiem a Grodnem.— Szwarc cały się oddał na usługi komitetu centralnego, nie tylko jako członek takowego lecz nadto jako kuryer i agent szczególniej dla stosunków z Litwą, w końcu zaś jako sekretarz. W jego mieszkaniu przy ulicy Widok, przechowywały się pieczęcie Komitetu, wszelkie blankiety, oraz ruchoma pieczęć wójta gminy dla wygotowywania fałszywych paszportów dla osób wyprawianych

do kraju. - Nazwa dowolnej gminy dawała się wstawiać do pieczęci. -

On miał także drugie mieszkanie w domu Grabowskiego N° 495 przy ulicy Miodowej. - Dom ten był przechodnim do ulicy Daniłowiczowskiej i miał nadto wejście do ogrodu X.X. Kapucynów. - W tem mieszkaniu, jako bezpieczniejszem, Szwarc najczęściej przebywał. W tym domu nadto mieszkali: Karol Ruprecht, Edward Jurgens, Bolesław Denel i powieściopisarki: Zofja Kaplińska i Gabryela. - Trzecie piętro w oficynie gdzie obok siebie mieszkały wyżej wymienione osoby - nazywało się w języku spiskowym „Miodową górką". - Nieopodal z tamtąd przy ulicy Daniłowiczowskiej w klasztorze Felicyanek w celi zakonnicy Tekli Trochanowskiej, ukryte były dwie drukarnie Komitetu centralnego przeniesione z ulicy Brackiej a urządzone jeszcze przez Akademików w jesieni 1861 r. kosztem Adama hr. Grabowskiego. - W drukarni pracował głównie Jan Przymuszyński zecer z Polskiej gazety. - W celi siostry Trochanowskiej wydrukowano N° 2i Ruchu i N 1szy Słowa a w Styczniu 1863 r. drukowano tam różne odezwy i plakaty odnoszące się do zbrojnego powstania. Nieco później obie drukarnie przeniesiono z celi Trochanowskiej do przejścia podziemnego istniejącego między klasztorami Felicyanek i Kapucynów - które obecnie jest zamurowane. -

On odbierał raporty, prośby, wysyłał expedycye i listy, zawiadywał wszystkiemi drukarniami komitetu, których pod tę porę było trzy, od Czerwca zaś 1862 r. zaczął wydawać oficyalny niejako organ spisku „Ruch" zewnętrznie prawie niczem nie różniący się od jawnie drukowanych dzienników.–

Drugim takim za nadto gorliwym i kompromitującym członkiem Komitetu był Jarosław Dąmbrowski tolerowany jedynie dla swych licznych stosunków w mieście i niesłychanej energii.– Przy wszystkich swoich wadach, miłości własnej, niecierpliwości i pokuszeniach terrorystycznych w których upatrywał jedyny ratunek, Dąmbrowski w każdym razie przedstawiał nadzwyczajną rewolucyjną siłę, której samowolnie ~~się pozbyć~~ żadne stronnictwo czerwone pozbyć się nie mogło.– Do tego w owym czasie złagodniał, zgadzał się jakoby na wszystko – co mu ~~także~~ nie przeszkadzało, znosił się potajemnie z Chmielińskim i snuł dalej różne terrorystyczne plany.– Ludzie jemu podobni, żyli podówczas ciągle pod grozą jakiegoś przez się wymarzonego zamachu stanu ze strony białych, którym ani się śniło zaczepiać czerwonych.– Biali zbliżyli się wprawdzie do rządu i Wielopolskiego, lecz daleko nie wszyscy.– Niektórzy przyjmowali ofiarowane im urzędowe stanowiska, lecz większość trzymała się zdala na uboczu. – wszyscy zaś bliżsi i dalsi zarówno nie ufali rządowi w czem się nie różnili od czerwonych.– Ci ostatni byli nawet potrzebni białym jako rodzaj straszaka dla rządu i mieli służyć za ciągłe przypomnienie, że dane obietnice winny być

spętnione; potrzebni byli do odegrywania roli do której biali wcale się nie nadawali.- Kto wie - czy nawet i sam Wielopolski nie w ten sam sposób zapatrywał się na czerwonych.- I on miał powody do nieufności i pragnął aby polityczna atmosfera w Polsce nie uległa zmianie dopóki by nie przeprowadził wszystkiego co zamierzał - dopóki ogłoszone projekta nie urzeczywistnią się, nie przejdą w krew i rdzeń narodu.- Są nawet pewne wskazówki że Wielopolski znał niektórych przewódców ruchu ..... co zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, to to, że biały komitet znosił się z nim przez Kronenberga i otrzymywał tą drogą pewne wskazówki

Stwierdza to i Gregorowicz w swym „Poglądzie krytycznym na wypadki z lat 1861, 1862 i 1863.-

Z ówczesnych zarządzeń białego komitetu widoczne że stronnictwo konserwatywne wcale nie zamierzało zniszczyć przeciwników, lecz dążyło jedynie do zdobycia przewagi i kierowania niemi jak pionami.- Na jednem z posiedzeń Szlacheckiej Dyrekcyi, wkrótce po wyjściu statutu organizacyjnego Gillera, gdy wśród czerwonych widoczny był silniejszy ruch i zajęcie, postanowiono zebrać jak najprędzej fundusz żelazny, kapitał nietykalny - jakim jeszcze żadne stronnictwo nie rozporządzało.- Wszystkim nieco czerwieńszym członkom Dyrekcyi, zdawało się rzecz wcale nietrudną, zebrać w jednej chwili miljony, jeśli się tylko zaprz

staniu wszelkich ceremonii z bogatszą szlachtą i kapitalistami. - Większości wszakże uchwaliła składkę umiarkowaną, po dwadzieścia pięć tysięcy r. sr. rocznie z każdego województwa, z Augustowskiego zaś jako najmniej zamożnego tylko 20 tysięcy r. sr. Najbogatsi kapitaliści Warszawscy wezwani zostali do złożenia po 25 tysięcy r. sr. każden. - Zebrano rzeczywiście z województw do 150 tysięcy r. sr, co zaś uczyniła składka od kapitalistów, niewiadomo. - Aweyde. III. 53.

Oprócz tego Dyrekcya biała, starała się pozyskać głównych przewódzców stronnictwa ruchu na emigracyi. - Szczególniej chodziło im o jenerała Wysockiego, dyrektora szkoły wojskowej w Cuneo, lecz stale przebywającego w Paryżu. - Jemu nie było tajnem, że fundusze na utrzymanie szkoły, pochodzą od białych, że oni nader czynnie współdziałali przy założeniu szkoły i że bez ich zachodów i pomocy szkoły prawdopodobnie wcale by nie było. - On wiedział także i o innych zachodach tego stronnictwa, dażących jakby do powstania, wszakże zachowywał się ciągle niedowierzająco, gdyż i jemu od czasu do czasu migała przed oczyma reakcya, zdrada białych i przejście ich en masse na stronę Wielopolskiego i rządu. -

Nie uwzględniając zdania i poglądów starego jenerała co do położenia spraw w kraju i istniejących stronnictw, a nawet nie wiedząc dokładnie do jakiego właściwie stronnictwa sam jenerał należy, Dyrekcya wysłała doń jednego z najdzielniejszych swych członków Jürgensa, któren go miał wta-

jemniczyi w arcana białej organizacyi a jeśli się da i pozyskać go dla swych zamiarów.- Jurgens opisując jenerałowi położenie spraw w Królestwie, przedstawił szlachecką dyrekcyę jako punkt środkowy całego ruchu, nazywał ją narodową, i szeroko się rozwodził o jej potędze i środkach.- Z jego słów wypadało że tylko od Dyrekcyi zależy wywołać powstanie lub do takowego wcale niedopuścić.- Dotychczas Dyrekcya dąży do powstania i w tym celu przesyła na ręce jenerała 40 tysięcy franków czy to na potrzeby szkoły czy na inny jaki użytek odpowiedni.-

W dalszych swych rozmowach z Wysockim, Jurgens starał się wybadać jego zdanie co do stosunków różnych stronnictw na emigracyi, wywiedzieć się o ich związkach z komitetem centralnym i czy rozliczają one na bliskie powstanie w Królestwie lub przeciwnie,- w razie zaś wybuchu w jaki sposób zamierzają nieść pomoc takowemu, jakie mają środki do rozporządzenia i t.p. Lecz wytrawny spiskowiec i rewolucyonista niczem się nie zdradził; więcej słuchał niż mówił - a jeśli się z czemś odezwał, to w najwyższym stopniu oględnie i ogólnikowo - tak że ostatecznie własnego zdania wcale nie wyjawił.- Pieniądze wszakże przyjął - nie powiedziawszy na jaki cel je użyje.- Autor porozbiorowych aspiracyi politycznych Str. 210 211 powiada że „Hrabia Andrzej Zamoyski posyłał do Wysockiego jakiegoś obywatela z Radomskiego W. Missya polegała na tem ażeby skłonić

jenerała do powstrzymania młodzieży od marzeń o wywołaniu prędkiem powstania w Polsce - które jest nie na czasie. Niech młodzież spokojnie dalej się kształci choćiażby w szkole wojskowej w Genui względnie w Cuneo, lecz niech się nie rwie do walki z Moskalami bo jeszcze nie ma czem i o czem walczyć. - Że na utrzymanie tej, i innych szkół które powstaną za granicą, kraj będzie dawać miljon franków rocznie, pod warunkiem wszakże że Wysocki na piśmie da zapewnienie jako będzie działał w duchu i kierunku stronnictwa. - W razie dojścia do skutku układu, pełnomocnik był upoważniony do wyasygnowania tytułem zaliczki 250.000 franków. -

Wysocki na to oświadczył że ani myśli stawić jakich kolwiek przeszkód powstaniu, które musi nastąpić czy tego chce lub niechce hr. Andrzej i stronnictwo zachowawcze w Królestwie. - Młodzież polska nie może dopuścić ażeby kompromis zawarty z rządem przez Wielopolskiego, miał przyjść do skutku i gotowa jest przelać najszlachetniejszą krew swoją byle przeszkodzić zgubnemu sojuszowi Polski z Rosyą. - Nie obawiał się Wysocki złych następstw powstania, gdyż z Palais-Royal otrzymał bardzo kompetentne zapewnienia, że jak skoro wybuchnie powstanie, Francya pośpieszy ze zbrojną pomocą. -

Autor Aspiracyj zapewnia że wszystko to słyszał od samego Pana W. w Paryżu zaraz po konferencyi tegoż z Wysockim. - Pieniądze wróciły do Warszawy. -

Czy Jurgens widział się z kim jeszcze z wybitniejszych osób stronnictwa ru-

-:-

chu na emigracyi niewiadomo. – Po wysłuchaniu sprawozdania Jurgensa z jego pobytu w Paryżu, Dyrekcya uchwaliła pozostawić zupełnie czerwonych na stronie, natomiast zaś nawiązać ściślejsze stosunki z X. Władysławem Czartoryskim – które chwilowo osłabły gdy tenże nie przychylił się do programu przesłanego w Lutym 1862 r.

Tym razem wysłano do Paryża Józefa Kołaczkowskiego – zwykłego kuryera białych. Policya atoli paryzka zasadziła go za jakieś dawne, niepopłacone długi do Clichy. – Wysłano więc Lucyana Kordyśkiego a następnie Augusta Trzetrzewińskiego – lecz nie ma śladu co wskórali obaj wysłannicy. –

Jednocześnie zaś ze swej strony, Wysocki wysłał do Warszawy Włodzimierza Milowicza, bardzo bystrego i zdolnego ~~ucznia szkoły wojskowej~~ (uczniem nie był, lecz był w Radzie Wykonawczej szkoły przyp. T.E.) dla najdokładniejszego o ile się da, zbadania składu Dyrekcyi białej i jej stosunków z komitetem centralnym. –

Milowicz dotarł szczęśliwie do Warszawy i zebrał żądane wiadomości. – Według jego zdania, Dyrekcya była tajemnem narzędziem Wielopolskiego, który za jej pomocą podminowuje stanowisko czerwonych w kraju, a jednocześnie straszy rząd różnemi majakami. – Gdy zaś raz doścignie zamierzonego celu i otrzyma od rządu wszystko i w takiej mierze jaką uważa za niezbędnie potrzebną, i

możliwą do osiągnięcia, natychmiast zmieni sposób postępowania, nakaże Dyrekcyi by się rozwiązała; wspaniała demonstracya ze wszelkiemi akcessoryami, szkołami wojskowemi, wojewodami, komitetami i t.p. ustanie a czerwoni, osamotnieni, zniewoleni zostaną, do zaprzestania robót w które włożyli tyle trudu i starań i gwoli którym zginęło już tylu znanych, odważnych i pełnych poświęcenia patryotów.—

Wysocki ze swej strony uznał za stosowne przestrzedz kogo potrzeba o grożącem czerwonym, niebezpieczeństwie.— Wysłannik dodał coś jeszcze od siebie dla zwiększenia grozy.— Jednocześnie na emigracyi rozeszły się pogłoski o układach białych z X. Czartoryskim.— Zmora reakcyi stanęła znów w całej grozie przed oczami ludzi którzy już i bez tego usposobieni byli do dostrzegania jej wszędzie i we wszystkiem.— Terroryści postanowili więc ponownie zapobiedz zbliżającej się katastrofie, wstrząsnąć kraj cały czemś niezwykłem i przez to oddalić wprowadzenie reform na czas nieograniczony, tem zaś odciągnąć białych od rządu a nawet podburzyć ich przeciw niemu i zamienić dotychczasowe ich demonstracye w rzeczywiste sprzysiężenie.— W tym celu, w przekonaniu terrorystów, należało uderzyć w samo centrum stronnictwa białych – w głównego kierownika ich działania.—

Zdecydowaną rękę – a nawet dwie, wnet wyszukali ajenci Chmielnickiego i Dąmbrowskiego, między niedoszłemi i niezadowolnionemi ze

swego stanu i położenia rzemieślnikami, stanowiącemi jak wiadomo najodpowiedniejszy materyał do takich przedsięwzięć.–

Jednym z takich, na wszystko zdecydowanych patryotów był Alexander-Ludwik Ryll, dziewiętnastoletni litograf, syn odlewacza z fabryki żelaznej Ewansa.– Odlewacz ten wszakże był tylko nominalnym ojcem chłopaka.– Urodzony w Warszawie Ludwik Ryll znalazł opiekuna w hr. Gutakowskim, który gdy po roku 1840, z powodów politycznych wyprzedał się w Królestwie i osiadł z żoną na stałe w Poznaniu, wziął z sobą swego wychowanka, oddał go do szkół niemieckich w Lesznie a po roku umieścił go w szkole realnej w Poznaniu.– Ryll wszakże nie okazywał żadnych zdolności do nauk. Opiekun umieścił go u litografa a gdy chłopiec i do litografii nie chciał się przykładać, zniechęcony, odesłał go matce do Warszawy, radząc aby mu tam wyszukała jakie zajęcie.– Rzekomy ojciec, ów odlewacz, już nie żył,- powiadają że pewnego dnia, zebrawszy swe ruchomości, wyszedł z domu i zniknął bez śladu.– Matka z bratem swym Ambrożym mieszkała przy ulicy Gołębiej, nader biednie.– Gdy Ludwik wrócił z pewnym funduszykiem danym mu przez Hrabiego na drogę, ani myślał szukać pracy, lecz zaczął hulać po ogródkach i browaryach, pozbywając się stopniowo, cenniejszych rzeczy otrzymanych

różnemi czasy od hrabiostwa, w czasie swego pobytu w Poznaniu. - Lecz i to źródło się wyczerpało i wkrótce znalazł się w jednym surducinie. - Wówczas [tedy] wyjechał ~~czego~~ nie wiadomo dla czego do Łodzi i wrócił z tamtąd jeszcze bardziej obdartym. - Potrzeba było wziąść się do pracy - po krótkim namyśle wstąpił do kowala sądząc że nie potrzeba wielkiej umiejętności do wywijania młotem - lecz już pierwszego dnia poodbijał sobie ręce i nogi. - Nie było czego jeść. - W takim stanie odszukał go pełnomocnik hrabiego niejaki Zalewski i oddał go do litografa Regulskiego. - Ten wszakże bardzo prędko był zmuszony wydalić Bylla za pijaństwo i łajdaczenie się. - Następnie dostał się do malarza Darewskiego u którego przebył dwa miesiące i przeniósł się do litografa Janiszewskiego u którego wytrzymał tylko dwa tygodnie. - Naraz umyślił wstąpić do warsztatu szewskiego - Staniszewskiego. -

W tym czasie żona zesłanego na Sybir litografa Flecka, zasypana zamówieniami robót litograficznych, poszukiwała robotników. - Wskazano jej Bylla, którego przyjęła z płacą 3 rs. tygodniowo. - Było to w wielkim poście 1862 roku. - Przez cały wielki post, Byll zachowywał się nienagannie. Lecz na Wielkanoc, zaczął pić ponownie i został oddalony. - Wyszukał zajęcie u litografa Wroińskiego przy ulicy Trębackiej; tam nie widziano go trzeźwego. Już od rana, jak sam o sobie powiadał, był „dobrze uzmurowany"; bezustannie zadzierał z kolegami, odgrażał się każdemu że mu połamie

koni i raz się odezwał że „skończy na tem że zostanie rozbójnikiem a wtedy zobaczą, co on potrafi.“ – Podobne przechwałki nie przechodziły podówczas niepostrzeżenie – Rylla zawsze śledzić jakieś tajemnicze figury ....

W tym czasie przyjechał do Warszawy nowy pełnomocnik hr. Gutakowskiego Piętka, który miał także polecenie odszukania chłopca i w razie gdyby znalazł [dowiedział się] że się ustatkował i lepiej prowadzi, płacenia mu miesięcznej pensyi 12. do 15 r.sr. – Piętka dawał mu po kilka rubli a nadto oświadczył że jeśli nie zmieni swego trybu postępowania, zaprzestanie zupełnie mu pomagać. – Był także o tym czasie i sam hr. Gutakowski w Warszawie i widział wychowanka lecz uznał go niegodnym dalszej opieki. To też wyjeżdżając z Warszawy w końcu Czerwca 1862 r. nie tylko że nic nie dał Rylłowi, lecz polecił Piętce by także zaniechał wszelkiej pomocy. –

W skutek takiego opuszczenia przez dotychczasowego opiekuna, rozdrażnienie Rylla do całego świata, prawie granic nie miało. – W takim usposobieniu umysłu, zapoznał się z niejakim Stanisławem Jaszewskim subiektem w księgarni Friedleina. – Ten zaczął go wodzić po ogródkach i zapoznał z Feliksem Kowalskim i litografem Janem Rzońcą, człowiekiem także rozgoryczonym, awanturniczego usposobienia i od dzieciństwa zamiłowanego w wszelakich bójkach–

Gdzie tylko zaszła jakaś awanturka połączona z podbiciem oczu i pokrwawieniem nosów, tam koniecznie musiał należeć Rzońca.- Podobne indywidua jakby stworzone do pułków żuawów, do tych spotkań w pierwszych chwilach boju, charakterystycznie przez nich nazwanych „à la fourchette".-

Lecz Rzońca nie dostał się do żuawów, ale wałęsał się po Warszawie i zwrócił na siebie uwagę werbowników Warszawskiego „Vehmgerichtu".- Rzońca w krótkim czasie został dziesiętnikiem w czerwonej organizacyi, zwerbowawszy kilku jak sam straceńców dla przyszłej powstańczej armii; sam ułożył dla nich rotę przysięgi, którą chował pod nogą od łóżka, nareszcie jakoś w lipcu 1862r. objawił swoim nierozważnym przyjaciołom, że jest gotów do spełnienia wszelkiego rozkazu swej władzy.- Kierownicy czując że jego awanturnicza, zabójcza natura nie ulegnie zmianie, pozostawili go w rezerwie, wysunęli zaś naprzód Rylla - obawiając się że tegoż gorączkowe rozdrażnienie, łatwiej może minie.-

Stałe hulające po ogródkach towarzystwo patryotów składali głównie: Felix Kowalski, Stanisław Jaczewski, Ludwik Ryll i Jan Rzońca.- Oni zwali siebie po imieniu najczęściej się schodzili w dużym ogrodzie na Nowym Świecie - Wauxalu pobliżu Smolnej Ulicy.- Obecnie przez ogród ten przeprowadzona ślepa ulica tej samej nazwy - zabudowana ładnemi pałacykami i willami hr. Grzeździeckich, Wołowskiego i innych.- Od czasu do czasu zjawiał się między

niemi jakiś jegomość, należący widocznie do lepszych klas towarzyskich i mianujący się wobec nich obrońcą kraju. – Przemawiał do nich zwykle kilkoma słowy zachęty i znikał jak senna mara. –

Na umysły tych młodych ludzi, rozgrzewanych wciąż spirytualjami lub piwem częstokroć zaprawnym bełkotem, niewymownie podniecająco działały te nocne, tajemnicze schadzki w opustoszałym ogrodzie, wśród snujących się postaci – takich samych, jak się zdawało spiskowców, ich ciche szepty i wśród tego zjawienie się naraz, jakby z pod ziemi, jakiejś wyższej osobistości, z rzędu tych które zdaleka, niewidzialni, rozkazują i radzą......

W parę tygodni po zamachu na W-go Xięcia, ku końcowi Lipca, Ryll już był stanowczo pozyskany przez ajentów partyi Chmielińskiego i oświadczył swą gotowość służenia sprawie narodowej, jak i gdzie rozkażą. Wtedy mu oznajmiono że „potrzeba zabić Wielopolskiego", „że wiele na tem leży." – Ryll nie oponował. –

Tamże w Wauxhalu obmyślono cały plan działania. Z początku probowano przebrać Rylla za oficera i uzbroiwszy go w rewolwer, projektowano wysłać go do Belwederu, gdzie się zwykł przechadzać Wielopolski po wyjściu z audyencyi u W-go Xięcia. – Wszakże Ryll tak śmiesznie wyglądał w mundurze, który nadto miał jakieś niedostatki, mogące wpaść w oko kol-

wich z wojskowych i doprowadził do wykrycia przebrania, że ostatecznie planu tego zaniechano i postanowiono wykonać zamach w komissyi skarbu przy ul. Rymarskiej, wcale Rylla nie przebierając.–

Dnia 7 Sierpnia 1862 r., po rannej przekąsce w Vauxhalu, w której wziął udział oprócz całej grupy spiskowców i tajemniczy „obrońca kraju" tenże powiedział Ryllowi że strzelić do Wielopolskiego potrzeba dziś jeszcze o godz. 1 po południu, w przedsionku komissyi skarbu, gdy Margrabia będzie przechodził na posiedzenie komissyi – i zawezwał ażeby zaraz poszli obejrzeć miejscowość.–

Ryll był dobrze podochocony. W Vauxhalu wypił trzy wielkie kufle piwa, po drodze do Komissyi, obrońca częstował go w trzech cukierniach wódką i ponczem, do którego dosypał coś odurzającego i w takim stanie wyprowadził go na miejsce projektowanego zamachu.– Tutaj wskazał szczegółowo co i jak ma robić, wsunął mu do kieszeni rewolwer i po strzale kazał uciekać dziedzińcami w stronę Banku polskiego, gdzie w pobliżu, na Elektoralnej ulicy będą nań oczekiwać z pomocą.– Poczem się rozstali.–

Zeznania Rylla. Patrz Dz. powszechny 1862 r. No 190.– Była pierwsza po południu. Ryll pozostawszy sam jeden raz jeszcze opatrzył miejscowość i wyszedł na ulicę.– Męczyło go straszne pragnienie – w najbliższym więc szynku wypił jeszcze jeden kufel piwa. Poczem wrócił na dziedziniec przed gmachem komissyi i tam jeszcze blizko godziny oczekiwał, przechadzając

się w różnych kierunkach. Już chciał wracać do domu straciwszy cier-
pliwość, gdy podszedł ku niemu jakiś młody człowiek mówiąc „mar-
grabia jedzie".-

Rzeczywiście w kilka minut potem, rozległ się turkot powozu
Wielopolski jechał w odkrytym powozie, obok stangreta na koźle
siedział woźny z teką.- Ryll wszedł spiesznie do przedsionka i sta-
nął z lewej strony za małemi oszklonemi drzwiczkami. Gdy Mar-
grabia zaczął wstępować na schody, Ryll wyszedł z ukrycia i wym
rzył mu rewolwer - mniej niż o dwa kroki odległości.- Margrabia
nie stracił przytomności; podniósł do góry potężną swą laskę i
krzyknął groźnie „a ty, co tu robisz zbóju?" To proste zapytanie
wyrzeczone energicznie i groźna laska nad głową, tak zmieszały Ry-
lla, że upuścił rewolwer i wyskoczył z przedsionka. Strzelił dopiero
gdy Margrabia szybko zaczął wchodzić na schody.- Jedna kula
trafiła w szafę z papierami stojącą naprzeciw głównych drzwi
wchodowych, druga zaś w drewniane odrzwia - przy drzwiach pro
wadzących z przedsionka.- Działo się to o trzy kwadranse na trzecią.
Po danych strzałach, stosownie do otrzymanej instrukcyi, Ryll rzucił
się ku Elektoralnej ulicy, minął wszystkie trzy dziedzińce. groż
trzymanym w ręku rewolwerem, tym którzy starali się go zatrzy

mai, w bramie wszakże został zatrzymany przez stróża. –

Przy śledztwie Ryll nie wydał nikogo. Przy ocznych stawkach z Dąmbrowskim powiedział że „nie zna tego Pana"; toż samo powtórzył sprowadzony z Rzońcą, który także wyparł się wszelkiej znajomości z Ryllem i został wypuszczony. –

Podróż wszakże do X pawilonu Warszawskiej cytadeli, widok wrot podwójnych przy których stała straż pod bronią i żandarmi z obnażonemi pałaszami, wszystko to wywarło na Rzońcę tak silne wrażenie że wróciwszy zachorował, mimo że był silnej natury i zawsze się przechwalał że niczego na świecie się nie boi. –

Gdy wyzdrowiał i zaczął wychodzić na pół żywy, właśnie się kończył proces Jaroszyńskiego, którego z rozkazu Namiestnika, sądzono jawnie w gmachu sądowym przy Ulicy Miodowej.

Dnia 14 Sierpnia 1862r. przywieziono tam Jaroszyńskiego w karecie otoczonej szwadronem huzarów, pod strażą kilkunastu żandarmów. – Przy przejeździe lud wznosił okrzyki na cześć Jaroszyńskiego. Na dziedzińcu pałacu sprawiedliwości ustawiono batalion piechoty. – Ulicę Miodową zapełniła publiczność, tłum się dostał i na dziedziniec pałacu, między wojsko – a w tym tłumie znajdował się także Rzońca ze swymi przyjaciółmi z Vauxhalu. Przyjaciele ci nie opuszczali go ani na chwilę, mając go upatrzonego do dalszych swych celów; wszak Rzońca miał zastąpić Rylla, w razie gdy temu zamach na Wielopolskiego się nie powiedzie. –

Można sobie wyobrazić tę gorączkową ciekawość połączoną z grozą i niepokojem z jakiemi się snuł po dziedzińcu, przed gmachem w którym odbywał się sąd nad znanym mu dobrze patryotą. – Zdawało się mu, że za temi oknami" sądzą jego samego, wydanego przez Rylla lub którego ze sprzysiężonych. – Wprawdzie raz się udało wyśliznąć się szczęśliwie, ale czy zawsze tak będzie?....

Przyjaciele, śledzący pilnie tego człowieka, jakby czytali w jego duszy. Jeden z nich się odezwał: „decyduj się: 'masz ginąć - niechże nie będzie to naprożno, bez żadnej korzyści dla ojczyzny.' Zapędzą cię gdzieś na Sybir albo wpakują do kazamat i zgnijesz tam bez śladu." –

Rzońca raz jeszcze rzucił okiem na otaczającą go scenę, na okna za któremi wyrokował straszny sąd..... na ponurą karetę w której przywieziona delikwenta.... na błyski poruszających się bagnetów i pałaszy - wreszcie na te okrutne w swej ciekawości twarze bezimiennego tłumu oblegającego dziedziniec i zapełniającego ulicę. – Przypatrywał się temu obrazowi przez kilka minut, dzikim wzrokiem wydobywającym się z głęboko zapadłych oczu, nakoniec odezwał się do towarzyszy: „jutro pójdę zabić Wielopolskiego"...i dotrzymał słowa. –

Nazajutrz dnia 15 Sierpnia, o godz. 8 rano, Rzońca zupełnie już zdecydowany, poszedł do matki przekupki na Starem mieście, wziął

od niej książkę do nabożeństwa i na klęczkach wysłuchał całej Mszy S^tej w katedrze S^to Jana. -

W ogóle bardzo rzadko widywał się z matką, rzadziej jeszcze zaglądał do kościoła i dawno zapomniał o tych czasach, gdy dzieckiem będąc modlił się na klęczkach. - A teraz, dziwna ludzka natura, naraz zatęsknił i do matki i do kościoła i do gorącej modlitwy na klęczkach. -

Wyszedłszy z kościoła, połączył się z towarzyszami i przewałęsał się do wieczora po ulicach - wstępując przy tem często na wódkę, tym razem jakoś się zdaje bez wszelkiej przyprawy. -

O 6 wieczorem cała kompania zwróciła na aleje Ujazdowskie i rozsiadła się na ławkach naprzeciw Szwajcarskiej doliny. - Około 8^ej ukazał się od ulicy Pięknej powóz Wielopolskiego, jadącego z żoną do Łazienek. Gdy powóz Margrabiego zrównał się z ławką, na której siedział Rzońca, ten szybko przeskoczył rów dzielący aleje od ulicy, podbiegł do powozu i wskoczywszy na stopień chciał ugodzić zatrutym sztyletem Margrabiego w szyję. - Margrabia się uchylił i żelazo ześlizgnęło się po kapeluszu. Wówczas Wielopolski nie tracąc zimnej krwi i przytomności, powstał w powozie i zmierzył do napastnika z rewolweru. W tej samej chwili stangret zaciął go biczem po twarzy. - Rzońca się stropił, zeskoczył ze stopnia i rzucił biedz allejami ku miastu, następnie skręcił na Ulicę Piękną. -

Tam został schwytany przez hr. Józefa Wielopolskiego, młodszego syna Margrabiego, który jechał w drugim powozie za Ojcem. – Wówczas znaleźli się i policyanci, których w pierwszej chwili, pomimo krzyków wiele nie było. – Szczegóły te przeważnie wyjęte są z aktów śledczych sprawy. Wyjątki z nich były ogłoszone w Dz. Powszechnym N-190 z 1862 r. Sztylet Bronicy pokryty był gęstą masą, trudno rozpuszczającą się w wodzie, która zbadana w aptece Aleksandrowskiego wojskowego szpitala i w chemicznem laboratoryum Medyko-chirurgicznej Akademii okazała się mieszaniną czegoś tłustego z Strychniną. – Jeden gran tej masy zadany dwumiesięcznemu szczenięciu spowodował śmierć natychmiastową. – Masa pokrywająca ostrze sztyletu ważyła 20 gran – w czem było czystej strychniny co najmniej 10 granów.

Lecz i te zamachy nie powstrzymały rozpoczętych reform ani nie wpłynęły na zmianę systemu rządowego. Przewidywania terrorystów okazały się płonnemi. –

Na drugi dzień po pierwszym zamachu na Naczelnika władzy cywilnej, w dzień urodzin Cesarzowej, Cesarz ułaskawił 114 politycznych skazańców, siedmiu zaś otrzymało złagodzenie kary. Dz. Powsz. z 1862 r. N-177. Wymienieni są wszyscy z imienia i nazwiska. – Nazajutrz dnia 9 Sierpnia, Namiestnik przesłał na ręce Magistratu, 3000 r.sr. dla biednych oraz oddał dawny pałac prymasowski na umieszczenie

którego z gimnazyum. W tym pałacu za rządów X. Paskiewicza i X. Gorczakowa mieściły się: sztab główny, dejurstwo pierwszej armii i archiwum wojenne. - Za hr. Berga tam był umieszczony zarząd oberpolicmajstra m. Warszawy. Obecnie zajęty jest na szkołę junkrów.

Wielki Książe nalegał, aby Wielopolski przedsięwziął wszelkie kroki ostrożności. Margrabia odtąd zamknął się w Brylowskim pałacu, na dziedzińcu stała stale kompania piechoty, zaś zawsze zamkniętej bramy strzegło dziesięciu policyantów, wpuszczających przychodzących po wylegitymowaniu się i sprawdzeniu tożsamości osoby. - W dwóch ogródkach, dotykających pałacu od ulicy Wierzbowej, ustawiono szyldwachów, od tyłu zaś zniesiono schody które prowadziły z balkonu pierwszego piętra wprost do ogrodu. -

Wielopolski wyjeżdżał w szczelnie zamkniętej karecie, otoczony żandarmami, których ciężkie konie, pędząc przy karecie, napełniały ulicę brzękiem i tententem. - Zwykłą eskortę stanowiło 10 żandarmów. - Wszyscy się uśmiechali na zdala rozlegający się znany odgłos; głowy mimowolnie zwracały się w tę stronę, przechodnie się zatrzymywali. -

To był stanowczy zwrot w dziejach spiskowania. Od tej chwili rosyjskie interesa w Polsce, w niespostrzeżony prawie dla nikogo sposób, przyjęły inny, szczęśliwszy kierunek. Zręczny system, który kosztował tyle pracy, wysileń i walki ze strony Margrabiego, zaczął konać śmiercią powolną. - Sam genialny

twórca takowego, zamknięty w swoim pałacu jak w grobie, za palisadą ruskich bagnetów i szabel, zaczął także omdlewać i z sił opadać i stawać się coraz mniej podobnym, do tego tak jeszcze niedawnego Wielopolskiego, pełnego energii i sił żywotnych, przebywającego w tych samych ścianach lecz w zupełnie innych warunkach, jeżdżącego po mieście w otwartym powozie, śmiało patrzącemu w oczy wszystkim, śmiało podającego rękę każdemu nietylko białym lecz i czerwonym.-

Teraz już tego dokazać nie potrafił.- Stronnictwo dotychczas go popierające, naraz znalazło się w Bóg wie jakiem oddaleniu i od niego i od rządu przeczuwając instynktowo, że zaprowadzone porządki jeżeli nie zaraz, ex abrupto - to stopniowo - a może nawet w bardzo niedalekiej przyszłości muszą być wstrzymane i zawieszone.-

Biała Dyrekcya po ożywionych naradach nad smutnym i niepewnym stanem rzeczy w kraju, postanowiła raz jeszcze porozumieć się z Księciem Czartoryskim i wysłała po raz czwarty jednego z swych członków Jurgensa który zawsze krytykował miękkie i niezdecydowane postępowanie swoich kolegów a na swoją rękę formował osobne kółko, coś w rodzaju drugiej białej Dyrekcyi, żywszej i czynniejszej i spodziewając się z pomocą tegoż zwyciężyć czerwonych, przeciągając na swą stronę niemiecki Luików

Nowe kółko Jurgensa, nazwane kołem miejskiem składali sami przyjaciele

założyciela: Karol Ruprecht, Józef Grabowski, Stanisław Sammund, N. Kazimierz Zuliński, Roman Zuliński brat Sie̜dza, Rafał Krajewski, Henryk Wohl, adwokat Wolf, Berendt i kilku jeszcze innych przekonaniami nadzwyczaj zbliżonych do czerwonych. Kilku z nich skończyło życie na rusztowaniu (Zernania Awrydy). –

Giller także przytacza że zanim komitet czerwony przekształcił się na Komitet centralny, istniało obok niego jakieś koło wpływowe – pobudzające wciąż czerwonych i żądające częstokroć od nich rzeczy niemożliwych. Koło to przestało istnieć w Kwietniu 1862 r. (I. 68).

Dyrekcya pragnęła, chociażby chwilowo oddalić z Warszawy tego ruchliwego i pełnego pomysłów człowieka, spożytkowując go wszakże dla swoich celów. –

Jurgens przedstawił Ks. Czartoryskiemu niebezpieczeństwo grożące reformom, które rząd jak się zdaje z zupełnie dobrą wiarą dalej przeprowadzał. – Proponował by Książe zawiązał w Paryżu rodzaj Komisyi redakcyjnej, mającej za zadanie, wpływania za pośrednictwem prasy na opinię w Europie oraz wywierania nacisku na rząd Rosyjski przedstawieniami, wykazującemi jak pożar niezadowolnienia przyjmuje coraz szersze rozmiary, że ustrzymanie się w pół drogi niczemu nie zapobieży lecz owszem stan pogorszy i że tylko wytrwałe postępowanie w raz

wytkniętym kierunku, może w końcu doprowadzić do uspokojenia.- Xiąże - po pewnem wahaniu się - zgodził się na propozycyą. ....

A dorosłe i niedorosłe dzieci, nabroiwszy to wszystko, gdy wsadzili Wielopolskiego za kratę jak jakie niebezpieczne i szkodliwe dla nich i dla Polski zwierzę, byli przekonani że dokonali bohaterskiego czynu, że uratowali ojczyznę.- W istocie uratowali - ale nie siebie - lecz rząd rossyjski; ocalili go od jeszcze gorszych omyłek, przeszkodzili maszynie rządowej zabrnąć w trzęsawiska z kądby się nie potrafiła wydobyć, ale nieprędko wydobyła na ubitą drogę.-

Po straceniu Jaroszyńskiego d. 21 Sierpnia, Rylla i Rzońcy d. 26 Sierpnia 1862r., stosunek między ludnością a rządem stał się jeszcze bardziej naprężony i nieprzyjazny. Szczegóły exekucyi podane w Russkim archiwie za r. 1873 Str. 1315-1317.- Ludność zbałamucona dotychczasowem zachowywaniem się rządu, ustępstwami, ułaskawieniami dzieciątków i setek skazańców na raz, oczekiwała jeżeli nie ułaskawienia przestępców, (o których a przynajmniej o Jaroszyńskim wiedziano że działał prawie bezwiednie pod wpływem zadanego biletu - i któremu zresztą obiecano ułaskawienie jeżeli wyjawi całą prawdę) to przynajmniej złagodzenia kary.-

Ktoś z czerwonych puścił pogłoskę że Namiestnik domagał się

ułaskawienia Jaroszyńskiego. z tem atoli żeby i dwóch drugich ułaskawić lecz Wielopolski miał się temu stanowczo sprzeciwić.-

Puszczono tę dziką pogłoskę, aby jak najbardziej wrogo usposobić społeczeństwo względem naczelnika Rządu cywilnego, najniebezpieczniejszego wroga sprzysiężenia.- W owym czasie wierzono ślepo każdej bajce, uwierzono i tej - i jeszcze bardziej wszystko się rozjątrzyło na Margrabiego.-

Na jego poniedziałki nikt nie uczęszczał z cokolwiek wybitniejszych osób, zkąd stały się te zebrania dziwnie sztywne i nudne.- Rewolucyjne illustracye rozpowszechniły rysunki karety margrabiego otoczonej żandarmami.- Opowiadano że jest cała z blachy stalowej, z tąd tak huczy i dudni. Mówiono że i obiady margrabia spożywa z zachowaniem największych ostrożności i że mu potrawy podają w naczyniach na klucz zamykanych.-

Rzeczywiście zachowywano wielką pod tym względem ostrożność, gdyż w domu margrabiego zaszedł wypadek otrucia.- Prowadzono z tego powodu dochodzenie - lecz urzędownie o tem nie rozgłoszono.-

Dla uśmierzenia choć w części umysłów, nazajutrz po exekucyi Rzońcy i Rylla - d. 27 Sierpnia, Namiestnik wydał następującą odezwę:

„Polacy! Najmiłościwiej nam panujący Cesarz i Król, Najdostojniejszy brat mój, naznaczając mnie Namiestnikiem swoim w Królestwie, chciał dać dowód swoim polskim poddanym swej szczegól-

niejszej łaski.—

Przyjmując włożony na mnie przez Najjaśniejszego Pana obowiązek, nie ukrywa-
łem przed sobą połączonych z nim trudności, ufałem wszakże że prawość mo-
ich zamiarów, łaska Boża i pomoc wszystkich szczerze miłujących kraj
swój Polaków, dopomogą mi w tem trudnem zadaniu.—

Z takiemi zamiarami, przejęty taką wiarą usłuchałem głosu mego Mo-
narchy i na dowód moich szczerych uczuć, przybyłem wpośród was
z tymi którzy są najdrożsi sercu memu, z żoną moją i dziećmi, i to
prawie nazajutrz po zamachu na życie Cesarskiego zastępcy w tym kraj

Z spokojnem sumieniem, z zamiarem bezgranicznego poświęcenia się
Waszemu szczęściu, stanąłem wśród was pod ochroną jedynie szczerego ku
wam zaufania.- Lecz nim noga moja dotknęła się waszej ziemi, już
był uzbrojona ręka mająca mi cios morderczy zadać.-

Śmierć groziła mi z tłumu zebranego na moje spotkanie, szła w ślad
za mną do progów Świątyni Bożych.-

Opatrzności Bożej jedynie, zawdzięczam moje ocalenie.-

Następnie spełniono dwa zamachy na życie męża, którego zau
nie Cesarza i Króla powołało z pośród was by mi stał ku pomocy
w wypełnianiu mego trudnego zadania.-

Ręka sprawiedliwości dotknęła winowajców.

Rząd Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości, znajdzie środki dla powstrzymania zbrodniczych zamysłów i ochronienia praw ludzi spokojnych i dobrze myślących. –

Polacy! Czyż dozwolicie, by szajka ludzi przewrotnych, nieliczna lecz zuchwała i posługująca się najhaniebniejszemi środkami, stanęła zaporą między Tronem i narodem i przeszkodziła spełnieniu wspaniałomyślnych zamiarów Monarchy?

Czyż dopuścicie, aby pod maską wolności i miłości ojczyzny, dzikie sprzysiężenie kierowało na bezdroża bezwiedne masy narodu. –

Bądźcie godnymi potomkami waszych sławnych przodków i pamiętajcie że dotychczas karty waszych dziejów nie były skalanemi niczem podobnem do tego, co się teraz dzieje. –

Dowiedźcie całemu światu że nic nie macie wspólnego ze zbrodniami, piętnującemi cały naród. –

Wielkie i doniosłe reformy nadane przez Cesarza i Króla dla zadosyćuczynienia istotnym potrzebom narodu, a mianowicie: Ustanowienie Rady Stanu; Organizacya szkół, wydziału narodowej oświaty i wyznań; oczynszowanie włościan; emancypacya żydów; zaprowadzenie Rad powiatowych i miejskich; przekształcenie administracyi – zaczynają już wchodzić w życie i są najlepszym dowodem pieczołowitości o Wasze dobro naszego Najmiłościwszego Monarchy.

Przedsięweźmijcie więc potrzebne środki, ażeby dopełnienie tych reform i dalszy ich rozwój, nie napotykały na przeszkody ze strony przewrotnych ludzi, poświęcających szczęście Ojczyzny dla swych mrzonek rewolucyjnych, ze strony ludzi którzy tylko niszczyć a nic zbudować nie potrafią. –

Polacy! zaufajcie mi, połączcie się ze mną w jednem i tem samem uczuciu, zacznijmy pracować zgodnie i przyjaźnie dla dobra Polski, prosząc Boga, by pobłogosławił naszym wspólnym staraniom – a wówczas zajaśnieje nowa epoka pomyślności i szczęścia dla Ojczyzny którą się tak umiłowali!" – (Dz. Powszechny z 1862 r. № 192.)

Na drugi dzień po ogłoszeniu tej proklamacyi, Namiestnik dozwolił na powrót do Warszawy X. Kanonika Wyszyńskiego, Kramsztyka, Majzelsa i Jastrowa. X. Wyszyński był przedtem ihumenem Bazylianów w Połocku i członkiem Białoruskiego unickiego Konsystorza. – Jednocześnie zesłany z nim Kanonik X. Stecki, pozostał na Syberyi do 1880 r. i umarł tam na porażenie serca w chwili gdy otrzymał ułaskawienie i zezwolenie na powrót do kraju. – (Nowoje Wremia. 1880 r. № 1690. Str. 1. kol. 3.)

Niestety, wszystko to nie zdołało wywołać tego wrażenia, jakie wywar dwa miesiące przedtem, pierwsze rozporządzenia o reformach. Nastrój ludności silnie się zmienił. – Wprowadzono tyle trucizny w życie miasta, w jego organizm, zapatrywania i obyczaje że dla uratowania go, już

nie wystarczały zwyczajne, codzienne środki rządowych aptek, potrzebna snać
była energiczniejsza kuracya.– Partya „ludzi wywrotu" o których wspomi-
nała odezwa Namiestnika, wcale nie była tak nieliczną – przeciwnie, nale-
żało raczej zapytać, gdzie owych przewrotnych nie było? Spotykało się ich na-
wet ubranych w eleganckie fraki, na szklanych posadzkach zamku, należeli
do wszystkich towarzystw.– Przykładny, wzorowy i najlepiej wychowany hr. An-
drzej i on przejął się po części tym duchem i to tak daleko że najbliżsi i naj-
poufalsi nie raz nie mogli połapać się z tą zmianą.– Każde dziecko wiedzia-
ło i pojmowało co się w około dzieje, czem są wszyscy zajęci i co z tego wkrótce
ma wyniknąć.– Nieliczne koło, od początku przeciwne powstaniu i zapatru-
jące się na te zabiegi swych współrodaków jako na sztuczną demonstracyę i fał- 5,
szywy atak kierowany ręką wytrawnego wodza, spostrzegło z przerażeniem, że
skutkiem jakichś błędów taktycznych, fałszywy atak zaczyna zamieniać się
na rzeczywisty i że przemiana kierunku już prawie niepodobna.– Nie zmie-
niając więc przekonania, że powstanie nie pożądane i tylko zgubę sprowadzi,
ci sami ludzie rzucili się szukać sposobów ratunku.–

Wysłali więc do Namiestnika deputacyę z prośbą o zniesienie na trzy mie- *
siące cenzury dla dzienników – w przekonaniu że słowo wolne skuteczniej po-
działa na masy i zdoła je uspokoić.–

Namiestnik zapytał się Wielopolskiego o ile można na to zezwolić? Wielo-

polski obawiając się przedewszystkiem napaści na własną osobę a któr-
niewątpliwie by nastąpiły, odpowiedział stanowczo odmównie i oświad-
czył że „popróbuje obejść się bez tych Panów". –

Wkrótce potem Margrabia przywołał swego prywatnego sekretarza Miniszewskiego, człowieka z talentem i mającego bardzo ostre pióro i polecił mu napisanie artykułu, broszury, listu – zresztą w jakiej chce formie czegoś, coby koniecznie zwróciło uwagę ogółu i wywołało wrażenie w tej czę- społeczeństwa, która jeszcze niezeszła ostatecznie na manowce i w której ostała jeszcze chociażby iskra zdrowego rozsądku. –

Zanim jednakże rozpatrzemy, w jaki sposób polecenie to zostało wykonane należy nam bliżej poznać tę ciekawą osobistość, jeden z ówczesnych polskich typów, za młodu dziką i nieobuzdaną – z wiekiem i doświadczeniem uchodzą-

Miniszewski pochodził z średnio zamożnej szlacheckiej rodziny z Kaliskiego. Gimnazyum ukończył w Warszawie i zaraz z ławy szkolnej zapisał się do u-chu braci literatów. Między 1842 i 1848 rokiem napisał kilka pozytywnych powieści historycznych i innych. Jan Pieniążek w 3 tom. 1843 r. Jadźwingowie. 2 tom. 1845 r. Domowa zagroda, rysy dziejów polskich. 1847 r. 2 tom. Pisał pod pseudonymem Stary. Burzliwe wichry 1848 r. uniosły zapalonego marzyciela za granicę. – Zamyślał o jakimi działaniu na Węgrzech, spotykał się w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie i Berlinie z

tatorami wszelkich narodowości a przy tem hulał po zwyczaju i wkrótce przetrwonił całą odziedziczoną po Ojcu majętność w Kaliskiem. – Po rozwianiu się w nicość marzeń węgierskich, potrafił dostać się napowrót do Królestwa w 1852 r. i osiadł na jakiś czas cicho i spokojnie na wsi przy swoich synowcach gdy własnej wsi już dawno nie stało) i stamtąd od czasu do czasu wysyłał nie częste artykuliki do różnych pism peryodycznych w Warszawie. Od 1850–1855 r. napisał: Grzechy powszednie; Legenda o Królu Lechu; Stanisław Żółkiewski; –
Wtedy pojawiły się znane czytającej publiczności „Listy Cześnikiewicza do Marszałka” – które mu wyrobiły pewne imię literackie. –

Od czasu do czasu gdy był przy pieniądzach, zaglądał do Warszawy i wtedy pełno go było wszędzie, gdzie tylko było wiele ruchu, gwaru i gadania. – Najczęściej wszakże przebywał w resursie kupieckiej a kółku literatów, inteligentnych kupców i urzędników średnich i niższych stopni. – Miniszewski stawał się zwykle punktem środkowym z którego dniem i nocą rozbiegały się ciekawe i zabawne anegdoty o różnych osobach i o znanym autorze: anegdoty, dowcipy, wierszem i prozą. – Pod tym względem był niewyczerpany, dosyć było postawić buteleczkę i nakręcić pozytywek, a mógł wypić nie mało. – Z powierzchowności był to mężczyzna zdrów, tęgi, zawsze wesół, charakteru dobrego i otwartego; z tąd też powszechnie był lubiany a w resursie miał nawet kółko swych formalnych wielbicieli. –

W latach manifestacyjnych (1859-1861), zapalony ten marzyciel, mi-
mo przeświecającej łysiny i siwiejących skroni, zawsze pełen fantazyi, zjaw-
się w Warszawie przybrany w długie buty z podkówkami, w szerokim pa-
su i konfederatce i zaraz znalazł się w pierwszych rzędach tych enfants
terribles rewolucyi, którzy wszędzie wysuwają się naprzód, najwięcej krzy-
czą, a bardzo mało działają, gdyż do prawdziwych prac rewolucyjny-
zupełnie są niesposobni. - Dla tego też rządy rozumne, podobnych p-
cełów zwykle pozostawiają w spokoju - uważając że oni więcej korzy-
niż niedogodności przynoszą. - Miniszewskiego, nawet ówczesny
rząd, wcale niegrzeszący politycznym rozumem, pozostawił w spoko-
ju. - Chyba na chwilę mógł być przytrzymany w czasie aresztowań
kościelnych za hr. Lamberta. -

Niepraktyczne ożenienie oraz wzgląd że tak dalej z dnia na dzień bez jakie-
goś stałszego zajęcia, żyć niepodobna, wpłynęły na zmianę zapatrywań Mi-
niszewskiego. - Z czerwonego krzykacza przeistoczył się powoli na spokojnego
rzecznika reformy kupieckiej a następnie został gorącym zwolennikiem
Wielopolskiego, w skutek czego niebawem otrzymał posadę urzędnika do
szczególnych poruczeń przy Głównym Dyrektorze Komisyi Spraw We-
wnętrznych hr. Kellerze. - Poprzednika jego na tej posadzie, uwolniono
dla dobra służby. Dz. powszechny z 1862 r. N° 183. Następnie Naczelnik

rządu cywilnego wezwał go na swego przybocznego sekretarza i codziennie poruczał mu różne tematy do obrobienia.- W ówczas to, z polecenia Margrabiego, Miniszewski ogłosił w Dzienniku powszechnym cały szereg politycznych rozpraw pod tytułem „Rzeczy społeczne”, oraz wydał oddzielną broszurę „Ruch polski w 1861 r.” w której wykazując doniosłe zasługi Wielopolskiego dla kraju, zastanawiał się dla czego takowe nie znalazły ani uznania ani poparcia.- (Szpak. 1863. St. 51.)

Prace te nie znalazły już dawnego uznania i mało je kto czytał, zaś samego Miniszewskiego jako zdeklarowanego zwolennika i sługę, oraz bardziej przez ogół znienawidzonego Margrabiego, dawni jego przyjaciele i wielbiciele odstąpili, unikali jak zapowietrzonego - a nawet wprost się go obawiali.

Miniszewski znając Wielopolskiego, wiedział że ten, gdy raz co postanowił, opozycyi nie znosi.- Milcząc więc wrócił do swego gabinetu i zasiadł do pracy, a chociaż w głębi ducha był przekonanym że pisać obecnie podobne rzeczy, komuś zbliżonemu do rządu na nic się nie zdało;- fala huczała, fala straszna, epokowa; naród aż nadto miał swego czytania, może nie bardzo rozumnego, pisanego z dnia na dzień, byle jako, przez różnych gimnazyalistów; lecz to niemądre pisanie było podówczas chlebem powszednim kraju, bardziej drogocennym i pożądanym niż najbardziej obmyślane, jasne jak dzień utwory chociażby genjuszów.... była to pora że nie genjuszów lecz gimnazyalistów kraj słuchał.- Cóż więc na to mógł poradzić jakiś tam Miniszewski.? lecz rozkaz stanowczy był dany, należało go spełnić

chociażby bez wiary, w skuteczności swej pracy.-

Rzucił więc na papier kilka artykulików politycznej i beletrystycznej treś
kilka krótkich dyalogów i wierszyków.- W paru miejscach wykazał współroda-
kom zgubne skutki wybranego przez nich sposobu działania; wskazał na przy-
kład Irlandyi.- Wszystko razem było jakieś niejasne, nudne i nieciekawe.-
a nawet - napisane bez talentu.- Ani śladu tego ciętego i dosadnego stylu
jakim przed paru laty pisywał ten sam - dziś już dla kraju nieistnieją-
cy, raz na zawsze pogrzebany, Miniszewski.-.....

Poszyt czyli „Wiązka" nosiła tytuł: „Komunały".- „Wiązka pierwsza
zbiór różnych różności, mających służyć nie tylko ku rozrywce lecz i do zamrocze-
nia rozumów; pomagających najskuteczniej do dźwigania ciężaru tego żywota.
Wydanie tanie, nie kłamliwe, niezwykłego dowcipu a mimo to bez wszelkich pre-
tensyi; walczące o ile sił starczy za prawa ludzkości, rzeczywistą oświatę, rolni-
ctwo, przemysł i handel.- Przywodzi do zbawienia mężów sprawiedliwych, chło-
szcze ich bez litości; nędznikom wskazuje drogę do djabła, podchlebiając
im bez miary;- najważniejsza zaś że pozostawia w spokoju osobistości; wyra-
żające się o nich z pełnym szacunkiem, bez zaczepek.- Fabrykują się w
Warszawie, drukują się w Warszawie i sprzedają się w Warszawie.- Dostać mo-
na we wszystkich księgarniach. Miejscowi i zagraniczni księgarze, a tak-
i prywatni protektorowie prenumerujący całemi kopami, otrzymują

10% rabatu. – Kto poczeka, to za półroku dostanie tego towaru jeszcze taniej, jako makulaturę, stosownie do cen na Rynku za Żelazną bramą, – w sklepikach z prowincyą. – Cena Komunałów – bez targu, prix fixe – 1 złp. 10 gr. za wiązkę. Po siewach. cena przyszłych wiązek, najprawdopodobniej się obniży. Będzie to zależało od odbytu." –

„Zamiast zwykłego ogłoszenia: Adnotacye." –

„Adnotacya I. – Otwarcie wyznajemy – że ponieważ nie święci garnki lepią, – Komunały, jak zresztą, wszystko na ziemi; między innemi mają także na celu wypróżnianie kieszeni obywatelskich.

Adnotacya II. Upraszamy Sz. p. artystów, aby nie zarzucali nam obojętności dla sztuki; ze względu że nie dajemy illustracyi. – Pamiętajcie Panowie o sobie i pracujcie dla siebie. – Gdy się okaże potrzeba, zaprosiemy uzdolnionych rysowników, z gotowem w każdej chwili natchnieniem, ażeby złączyć w jedną całość, Komunały pióra, pędzla, ołówka i rylca z obecnej chwili. – Z tego związku muzyka jest raz na zawsze wykluczona, – mając stale na swe rozkazy pozytywki. –

Adnotacya III. W roku tak płodnym w niepospolite genjusze jak obecny, będziemy podawać w tekście portrety o ile można najmniej podobne i zagwarzowane, stosownie do obowiązujących przepisów, najnowszej Warszawskiej szkoły, wraz z biografjami wynoszącemi bohaterów pod niebiosa. – Za stosowną opłatą, i notoryczni głupcy będą apoteozowani. – Sapienti sat. ....

Adnotacya IV i najważniejsza. Współpracownicy i korespondenci, narz
cający się nie proszeni i nie wołani, że wyjęci pracami, mogą nie wie
adresu redakcyi Komunałów. Wystarczy gdy złożą swe artykuły na ch
nikach przy rynsztokach, albo też w dziedzińcach na śmietnikach. Po p
szym deszczu woda spławi, albo też gałganiarki je przyniosą do głów
go kantoru warszawskich wiadomości.— Z kantorem tym komunał
pozostają w najściślejszych stosunkach, na mocy powszechnie w pisma
perjodycznych obowiązujących zasad: §1. Zawsze się wdzierać w ślad za
tłumami.— §.2. Słuchać zdania tłumów.— §.3. Oczekiwać wyroku tłum
§.4. Powtarzać to, co tłumy mówią.—

Ponieważ każda chwila ma swe charakterystyczne oznaki i właściwoś
obecnie szerzy się fotografia.— ponieważ wszyscy posiadają fotograficzne alb
my mniejszych lub większych rozmiarów, nie potrzebuje nikt trudzić siebie
twórczością lub uciążliwem dla głowy myśleniem. A zatem szeregowy
i hetmani pióra fotografujmy zgodnie, jednakowo i w umówiony spos

Adnotacya V i ostatnia. Nie należy wyrzucać Komunałów na u
cę, jak to się czasem dzieje z gazetami gdyż ..... w rynsztoku komu
nały są jak u siebie — a tylko w gościnę dostają się ludziom do rąk.
należy się więc znać na gościnności.—

Ku wiekopomnej i niezatartej pamięci przyszłych pokoleń wypisuj

ny rok i datę: „Varsoviae, anno Domini MDCCCLXII. Dnia wiecznie krą-
niązego miesiąca to jest Septembra, który ani od początku ani do końca roku nie jest środnym, w rocznikach zaś świata pozyskuje tę sławę - że jest świadkiem narodzin pierwszej wiązki Komunałów". -

Pan i samowładny gospodarz w redakcyi, przemawiający do wszystkich imieniem wszystkich, główny i jedyny redaktor, Achilles Katzenbergovius, rodowity Polak". —

Czy odwrócić okładkę i zajrzeć do środka? Zdaje się że wystarczą i te urywki aby poznać z czem mamy do czynienia, jakiego rodzaju to dowcip i jakie żarty.- Trudno się dziwić że Mniszewski postawiony wobec nierozwiązalnego dylemmatu, nie potrafił go rozwiązać.- Dziwne tylko i godne uwagi że Wielopolski, człowiek niezaprzeczenie rozumny, najdzielniejszy rewolucyonista swoich czasów, twórca śmiałego i przebiegłego planu politycznego, który w znacznej części potrafił przeprowadzić, nie dostrzegł najprostszej rzeczy wpadającej na pierwszy rzut oka pierwszemu lepszemu gimnazyaliście, nie pojął od razu że taka, godna politowania „Wiązka Komunałów" którą mu do aprobaty przedłożył sekretarz, nie zdoła w ówczesnej publiczności wywołać nic innego prócz śmiechu i nie przysporzy rządowi ani jednego stronnika.-

Owszem, wysłuchał je spokojnie i... potwierdził! To właśnie zadziwia! Była li to taka złowroga chwila, chwilowej bezczynności zdania? niewytłómaczony stan

ducha, w którym człowiek niezdolny jest do odróżnienia zła od dobra; w kt
rym mu obojętne, czy spełniany krok przyniesie korzyść lub stratę; w którym
go nie obchodzą, przeszłość ani przyszłość historya jego przodków ani dzieje ca
go świata, ni własna przyszłość i powodzenie; jakiś strasznie nie miły sta
duszy a przed oczami mgła gęsta ..... czy to więc była taka chwila prze-
klęta czy też fatalny skutek niezwykłego, przechodzącego wszelką miarę uporu
którem powodował Wielopolskiego że się nie cofnął nawet z najfałszywszej drogi.
skoro chociażby jednym krokiem na nią wstąpił!-

Cokolwiek bądź, Margrabia podpisał Komunaty i one narazie rozl
ły się po Warszawie.- Komitet centralny zakazał ich kupowania a nawet
wzbronił księgarzom przyjmowania ich w komis.- Było to zbyteczne- i b
zakazu nikt ich nie kupował.- Chłopaki roznoszący po ulicach ten pi
Miniszewskiego wywołali: „kupujcie Panowie gazetę, w której poni
wierają Polaków".-

Wielki Książę zapewne wiedział o broszurze, zanim jeszcze wydaną
stała, lecz z różnych względów, nie mięszał się w tę sprawę.... z resztą, w
owych chwilach był zajmięty inną sprawą.- On chciał przez kogoś
ciało urzędowego zapytać ogółu Polaków „czego chcą właściwie, co ich może-
zadowolnić i skłonić do zgodnego postępowania z rządem?"- Wyszukanie
podobnej osobistości nie wymagała wielkiego namysłu ani trudu, ona

była też, pod ręką. –

W pierwszej połowie Sierpnia W. Xiążę polecił swemu Ochmistrzowi hr. Chrepto-
wiczowi, aby przy sposobności zapytał Andrzeja hr. Zamoyskiego dla czego stroni od
Belwederu i upoważnił go do oświadczenia, że W. Xiążę radby go widzieć u sie-
bie dla rozmówienia się w sprawach krajowych." –

Chreptowicz po kilkakroć zaczepiał o to Zamoyskiego i zawsze otrzymywał
jednaką odpowiedź że „dla tego nie bywa u Namiestnika, aby Wielopolski nie
posądził go o jakie intrygi, lecz że w każdej chwili gotów jest na rozkazy W.go
Xięcia dla dania zażądanych wyjaśnień co do stanu kraju – gdyż sprawy te
są mu droższe nadewszystko". –

W skutek tego Zamoyski przez Chreptowicza otrzymał z rana 2 Września zapro-
szenie na godzinę 8ą wieczór. Gdy przybył do pałacu zaraz został wprowa-
dzony do gabinetu W.go Xięcia. – Jak miał zwyczaj, hrabia stanął w progu
i nie szedł dalej. – W. Xiążę podszedł do niego, wziął go za rękę, i podprowa-
dziwszy do biórka wskazał mu ręką fotel. – Zamoyski spostrzegł na biórku
pistolety, schylił się nad niemi i zapytał „A to co takiego, Altesse?" (rozmo-
wa toczyła się po francuzku). –

„To – tak." odrzekł W. Xiążę i wsunął pistolety pod leżące papiery. – Cze-
mu hrabio u mnie nigdy nie bywasz? –

Odpowiedź nastąpiła ta sama, jaką otrzymał Chreptowicz. – Poczem W. Xiążę

prosił o przedstawienie mu sprawy jak się na nią hr. Zamoyski zapatruje, a to zu-
pełnie szczerze i otwarcie wyjaśniające przyczyny istniejącego w narodzie niezadowo-
lenia i powody ogólnego wrogiego usposobienia dla rządu który jednak z
zupełną dobrą wiarą chce działać dla dobra polaków nie tylko w Królestwie
lecz i w Cesarstwie, zaprowadza reformy, łagodzi losy skazańców a nawet zu-
pełnie ułaskawia winnych i to w rozmiarach niepraktykowanych dotychczas.
Tymczasem nieukontentowanie zamiast się zmniejszać - coraz bardziej wzrasta. -
Czegoż jeszcze żądacie? Czego żądają ci, których głowy jeszcze nie przewrócone fan-
tazyami przychodzącemi z Zachodu? -

Hrabia odpowiedź swą rozpoczął od skreślenia porozbiorowych dziejów Pol-
ski do czasów Cesarza Mikołaja, przeszedł potem czasy jego panowania a gdy
doszedł z opowiadaniem do najświeższych czas, przedstawił obraz nieustępujący
jaskrawością przedstawieniom najczerwieńszych zapaleńców. W końcu dodał:
„potrzeba raz już skończyć tę komedyę!" (Il faut que cette comedie cesse.)
— Coś Pan wyrzekł? przerwał Xiążę - jaka komedya? Cofnij Pan te słowa.
„Lecz to są słowa własne, ś.p. Waszego Rodzica, Cesarza Mikołaja Pawłowicza
powiedziane zaraz po 1831 roku." -

Nastąpiło chwilowe milczenie, - które przerwał Xiążę: - Wiem dobrze, u was
wszystkich Litwa, to jest Wielkie Xięstwo Litewskie w głowie -
I na to Hrabia odpowiedział jak pierwszy lepszy czerwony zapaleniec.

W najwyższym stopniu było nieprzyjemnie słuchać takiej mowy brata Cesarza, Rosyjskiemu Wielkorządcy Polską. – Oświadczył więc hr. Zamoyskiemu że zawezwał go nie w celu wysłuchania wykładu o dawnych polskich granicach i nie dla przedstawienia sobie stanu z przed roku trzydziestego i następnych – gdyż to wszystko zna doskonale, lecz prosi go o przedstawienie chwili obecnej, o wskazanie, czy nie ma środków do prędszego uspokojenia kraju, ku zadowoleniu żądań rozsądniejszych warstw ludności – celem ostatecznego urzeczywistnienia zamierzonych przez rząd reform. –

„Sądzę że gdybyś tylko zechciał Hrabio, mógłbyś uspokoić umysły, umiarkować żądania przechodzące granice politycznej możliwości, pouczyć tych którzy nie rozumieją, jak daleko w ustępstwach rząd iść może i powinien. – Pana wszyscy lubią i bezwzględnie słuchają – potrzeba tylko – powtarzam to z naciskiem, byś tego szczerze zapragnął, a..... może nawet i sam głębiej i spokojniej wmyślać się i rozważyć, przezwyciężywszy nawet w samym sobie i jedno i drugie – gdyż ostatecznie to..... konieczne. – Bez tego otwiera się przed nami przepaść – w którą wpadniemy.... nie my – lecz wy. – Pomyśl i zdecyduj się Hrabio.“ –

– Ja szczerze pragnę dla mej ojczyzny spokoju – odrzekł Zamoyski – i nie sądzę ażeby ktokolwiek o tem powątpiewał. – Wpływ mój wszakże na umysły nie jest tak wielki jak W. X. Mość raczysz to uznawać. – Bardzo mi było pochlebne usłyszeć to wszystko z ust W. X. Mości, niestety jednak, nie wszystko ma się tak w rzeczywistości. – Gdyby mnie osobiście zapytano co zrobić dla uspokojenia kraju..? powiedziałbym: połączyć wszystkie prowincye

Polski, pod zarządem W. X. Mości z Warszawą jako stolicą. Lecz to tylko moje osobiste zdanie. – Kto wie czy inni je podzielają. – Mogę zresztą zwołać moich przyjaciół i znajomych i zażądać od nich szczerego wypowiedzenia się pod tym względem. Otrzymaną odpowiedź przedłożę Waszej Wysokości. – Innego sposobu nie widzę. –

– Zwołaj i zapytaj – zakonkludował WXiąże. –

Na tem się skończyła pierwsza rozmowa Namiestnika z Zamoyskim. – Notatka Radomińskiego spisana ze słów Garbińskiego, sekretarza hr. Andrzeja, któremu tenże powtórzył całą swą rozmowę z W. Księciem, zaraz po powrocie z Łazienek. Gaz. Narodowa z 1874 r. № 259. – Lisicki przedstawia przybycie Zamoyskiego do W. Xięcia i początek rozmowy, nieco inaczej. – O pistoletach na stole powiada że to były rewolwery Jaroszyńskiego i jego towarzysza, które WXiąże zachował u siebie na pamiątkę. II. No. 338.

Narazie cała Warszawa mówiła o wizycie hr. Andrzeja u Namiestnika jak o wypadku pierwszorzędnego znaczenia. – Każden stąd wyprowadzał różne wnioski. – Większość jednak widział w tem ostatecznie jedynie słabość rządu i strach przed rozpoczęciem walki w obec politycznych warunków panujących w Europie – nareszcie gotowość tegoż do wszelkich ustępstw. –

Rozważywszy to wszystko, Dyrekcya białych wezwała na zjazd do Warszawy wszystkich naczelników wojewódzkich, powiatowych i miejskich. –

Wezwani zebrali się w liczbie około 200 osób i zaraz zaczęli naradzać się nad projektem adresu który by wręczono Namiestnikowi przedstawionym przez Stanisława Zamoyskiego, w imieniu ojca hr. Andrzeja. Giller w Gazecie Narodowej 1875 r. № 135. – Inne szczegóły o tym adresie w tejże Gazecie r. 1878 (№ 38.

Obrady odbywały się województwami, następnie w kole delegatów wybranych po 2 lub 3 z każdego Województwa, w końcu zaś w kole wojewódzkim które miało rzecz ostatecznie rozstrzygnąć. Aweyde. Już powyżej była mowa o tem że Wojewódzcy powinni byli zjeżdżać się w pewnych terminach, mniej więcej co sześć tygodni, do Warszawy i zjazdy takie stanowiły: Koło wojewódzkie. – Na posiedzeniach Koła uczestniczyła i Dyrekcya. – Na kole decydowały się wszystkie ważniejsze sprawy władzy Organizacyi. – Koło odbierało sprawozdania od Dyrekcyi i pojedynczych Województw, rozpatrywało i zatwierdzało wnioski i projekta jednej i drugich; wytykało plan postępowania i wydawało odpowiednie zarządzenia. – Między zebraniami Koła, Dyrekcya posiadała pełną władzę wykonawczą i w nagłych wypadkach miała prawo uchwalania i wydawania rozkazów wiążących wszystkich bez wyjątku członków organizacyi, obowiązaną wszakże była do zdania szczegółowej sprawy z swych zarządzeń i czynności, na najbliższem posiedzeniu Koła. – Wojewódzcy pojedynczo byli tylko organami wykonawczemi Koła i Dyrekcyi. – Stosunki ich do Dyrekcyi były w ogóle jako organów wykonawczych do władzy ustawodawczej. Na żądanie już trzech wojewódzkich, musiało być zwołane Koło. We wszystkich naradach Koła uczę-

stniczyli i zastępcy wojewódzkich - lecz tylko z głosem doradczym. Awejde III. 27-

Trudno sobie przedstawić większej mieszaniny żywiołów - jak te które wzięły udział w tych naradach. - Byli tam i stronnicy Wielopolskiego i szczyci zwolennicy Komitetu Centralnego i różne nieokreślone osobistości nie zdający sobie sprawy z niczego, wreszcie biali z stronnictwa Zamoyskiego i najpowolniejsi adepci Dyrekcyi. -

Jedni proponowali podać W^m^ Xięciu adress jawny, z podpisami, żądający zwołania przedstawicieli kraju. - Drudzy byli za starym, lakonicznym adresem, takim - jak podpisywany w czasie wyborów do Rad powiatowych i miejskich w jesieni 1861 r, tak zwany adress Lambertowski (Autor nie mógł nigdzie wyszukać textu tego adressu). - Inni wreszcie radzili prosić W^o^ Xięcia z zachowaniem wszelkich form dyplomatycznych, o Sejm i przyłączenie do Królestwa Litwy i Rusi. - Ale byli i tacy, którzy chcieli urządzić jedynie polityczną demonstracyę: udać się do W^o^ Xięcia in gremio albo przynajmniej wysłać z każdego Województwa pewną liczbę deputatów z dokumentem w rodzaju narodowego Manifestu, w którym by szczerze i poważnie wypowiedziano wszelkie dawne i nowe żądania - oraz proszono o Sejm, wojsko i przyłączenie oderwanych prowincyi. Awejde III. 56-57.

Jednym słowem zebrani w pierwszej chwili działali jak waryaci, zapominając o warunkach wśród których się znajdują i o stosunku swym do Rządu. -

Gdy wszakże zapał trochę ochłonął i Dyrekcya zmierzyła niebezpieczeństwo tak długo przeciągających się narad nad kwestyami drażliwemi i delikatnej natury - postanowiono skrócić narady i powierzono Edmundowi Stawiskiemu redaktorowi Lutowego adresu do Cesarza Aleksandra sformułowania życzeń kraju. -

Ostatecznie zredagowano coś w rodzaju listu do hr. Andrzeja Zamoyskiego, w którym zebrani przedstawiciele umiarkowanej opinii w kraju, proszą go by się podjął wobec Wgo Księcia Namiestnika, być tłómaczem istotnych i żywotnych potrzeb i żądań narodu w obecnej chwili. - Zeznania Awejdy. - Giller zaś powiada, że projekt adresu wyszedł z pod pióra Karola Ruprechta i został przyjęty przez Dyrekcyę. Gaz. Narodowa r. 1875 N. 135. - To samo powtarzają Roczniki Towarz. Historyczno-literackiego w Paryżu za r. 1879. II. Str. 388-400. Życiorys Ruprechta. -

„Bezprzykładne klęski które spadły na Polskę i pozbawiły Ją bytu politycznego, nie mogły jednak osłabić ducha narodu i zachwiać wiary w jego historyczne posłannictwo. -

Ta wiara i te uczucia bardziej się jeszcze spotęgowały i wzmogły w skutek strat poniesionych i zawodów doznanych i wyrodziły niegasnącą nadzieję lepszej przyszłości. -

W uroczystą tę chwilę, głos narodowego sumienia głośno się domaga przywrócenia dawnych praw i przywilejów. -

W roku zeszłym, w adresie podanym do stóp Tronu, Polska wypowie-

działa swe żądania. Deputaci zebrani dla przeprowadzenia wyboru Rad po
wiatowych i miejskich, przedłożyli Namiestnikowi memoryał noszący pra
szło 20000 podpisów, w którym wykazali, że tylko zgromadzenie złożone z
ludzi wysłanych i upoważnionych przez naród, nieskrępowane w swobodnem
i szczerem objawieniu swych myśli, może skutecznie przedstawić rzeczywiste
potrzeby kraju.– Wprowadzone zaś przez rząd instytucye nie odpowiadają
zamierzonym celom i nie potrafią zapobiedz nieszczęściom grożącym krajo

„Ogłoszenie stanu wojennego przeszkodziło podaniu tego memoryału.
Ludność nic nie otrzymała i to doprowadziło kraj do tych smutnych wyda-
rzeń, które wszyscy z trwogą przewidywali.–

„Obecnie odpowiadając na wezwanie Wgo Księcia, my, przedstawiciele
różnych prowincyi Polski, postanawiamy wypowiedzieć nasze zdanie, z na-
dzieją odwrócenia zguby Ojczyzny, leżącej w przepaści otwartą.– W braku
wszelkiego prawnego organu, któryby mógłby być wyrazem naszych myśli,
udajemy się do Ciebie Hrabio, z prośbą i żądaniem, byś podjąwszy się ro-
li przedstawiciela i tłómacza narodowego ducha, wyjaśnił Jego Cesarskiej
Wysokości nasze najgwałtowniejsze potrzeby i skargi których dłużej taić
nie możemy i gotowi jesteśmy wypowiedzieć je przed całym światem.–

„Nie odmawiamy udziału w nowych instytucyach, lecz oświadczamy że
środki dotychczas używane nie są odpowiednie i wywołały w umysłach

ludności taki rozdrażnienie że ani siła wojskowa, ni sądy oparte na prawach wyjątkowych, ani więzienia ni zsyłki lub rusztowania, nie naprawią stanu rzeczy, przeciwnie - raczej doprowadzą naród do kresu rozpaczy i wtrącą go na drogę zarówno zgubną dla rządzonych jak i dla rządzących. –

„Jako polacy nie możemy znosić innych rządów jak polskie, przyczem wszystkie prowincye wchodzące w skład naszej ojczyzny, powinny być połączone i uzyskać prawa konstytucyjne i swobodne instytucye. –

„Sam Wielki Książę w Swem wezwaniu przyznał nam cnotę miłości Ojczyzny górującej po nad wszystko. – Miłość ta nie dopuszcza podziału jej na części. Miłując - miłujemy ją całą w granicach które Bóg jej nakreślił a dzieje uświęciły." –

Adress ten podpisało 300 osób, następnie jednak podpisy zniszczono, sam zaś dokument bez podpisów, hr. Andrzej Zamoyski zakomunikował Wielkiemu Księciu Konstantemu. – Czas z 1862 Nr 217. Awejde III. 57. Uwaga. – Oryginalny text adresu umieszczony w „Affaires de Pologne. Exposé de la situation suivi de documents et de pièces justificatives. Paris. 1863. Str. 33. –

Zebrani członkowie białej organizacyi zaraz się potem rozjechali; członek zaś Dyrekcyi Paszkiewicz, który ciągle dowodził że podanie takiego adresu jest rzeczą conajmniej beztaktowną, jeśli nie zupełnie bezmyślną, wystąpił z jej składu. W miejsce Paszkiewicza do składu Dyrekcyi wszedł Ruprecht. –

Wielki Książe po przeczytaniu adresu, widząc że to już nie utwór wychodzący z narad zwykłego zebrania obywatelstwa lecz programm rewolucyjnego stronnictwa białych, zgrupowanego koło osoby hr. Andrzeja, jako swego kierownika i wodza, uznał za stosowne wysłać tegoż do Petersburga dla osobistego wytłómaczenia się przed Cesarzem. –

Dnia 14 Września o 10 wieczorem został przywołany do Łazienek przyboczny adjutant Wgo Księcia, rotmistrz Sierzputowski i otrzymał polecenie by się przygotował nazajutrz o 10 rano towarzyszyć hr. Andrzejowi Zamoyskiemu do Petersburga. – „Bądź na dworcu o 9tej rano. Zamoyski nie jest aresztowany, lecz w każdym razie w tylnym wagonie będziesz mieć sześciu żandarmów z oficerem pod ręką." dodał Wki Książe. –

– Niech Wasza Wysokość zezwoli na pozostawienie ich w Warszawie – ich wcale nie potrzeba. odpowiedział Sierzputowski. –

„A jeśli przyjaciele Zamoyskiego, których ma wszędzie – zechcą go uwolnić?" zarzucił WKsiąże. –

– Nikt nie będzie uwalniać a zresztą sam Zamoyski jako człowiek poważny i gentleman, do tego nie dopuści i nie będzie uciekać. –

„Rób jak chcesz." zakonkludował WKsiąże – spuszczam się na Twoje doświadczenie i roztropność." –

[Nazajutrz rano, 15 Września, gdy Sierzputowski udawał się już na kolej

Tarth 15

3 wiersze złożone

Wk. Książę przywołał Zamoyskiego do Łazienek.

Gdy tenże stanął w progu tego samego gabinetu, w którym przed paru tygodniami tak był łaskawie przyjęty, Wkiążę przywitał go słowami: „Vous êtes chef d'un parti". –

– Votre Altesse est mal informé – zaczął Zamoyski, lecz Wkiążę mu przerwał: „On ne dement pas un Gran Duc ... vous êtes chef d'un parti. Vous irez à St. Pétersbourg rendre compte de votre conduite à mon frère Empereur." –

Lisicki podaje że rozmowa ta toczyła się w obec hr. Chreptowicza. Le marquis Wielopolski. II. 338.

Dano Hrabiemu dwie godziny czasu dla zebrania się do podróży i pożegnania rodziny. Synowi Stanisławowi pozwolono był towarzyszył ojcu. –

O samym południu przed bramą pałacu Zamoyskich wychodzącą na ulicę Stokrzyską, która zwykle bywała zamkniętą, stanęły dwie karety. – W jednej był oberpolicmajster Muchanów, w drugiej komendant miasta Warszawy książę Bebutów. – Hr. Andrzej siadł z tym ostatnim, syn Stanisław z Muchanowem i obie karety pomknęły na dworzec na Pragę, – gdzie już oddawna oczekiwał Sierpultowski, nie mogąc wytłómaczyć powodów takiego spóźnienia.

Wówczas droga-żelazna Warszawsko-Petersburgska, zaledwie była ukończona, i ruch pociągów nie był jeszcze ściśle uregulowany. – Dla hr. Zamoyskiego przygotowano

osobny, zaopatrzony we wszelkie wygody wagon I klasy - tak że nie było potrzeby w-siadania gdzie kolwiek na stacyach. - Jedzenie i wszelkie potrzeby podawano do wagonu na telegraficzne zamówienia. -

Obliczono że pociąg stanie w Carskiem Siole, d. 16 września o 11 w nocy. Ponieważ Sierzputowski wiózł depeszę Namiestnika do Cesarza bawiącego podczas w Carskiem-Siole, więc nie mógł eskortować hr. Zamoyskiego do samego Petersburga - lecz zażądał od Szefa Żandarmerów wysłania jakiego oficera. Dla większego znaczenia przybył jakiś jenerał żandarmów i gdy pociąg stanął w Carskiem Siole - Sierzputowski wprowadził go w pełnej paradzie do wagonu i przedstawił hr. Zamoyskiemu. - Ten się widocznie zmięszał i powiedział: „maintenant je suis vraiement arrêté". -

- Bynajmniej, odparł Sierzputowski, lecz muszę opuścić Hrabiego, gdyż mam do doręczenia Cesarzowi depeszę Jego brata Namiestnika, - jak skoro mnie Cesarz uwolni zaraz pośpieszę złożyć hrabiemu moje uszanowanie w Petersburgu. Potem się rozstali - pociąg podążył do Petersburga - Sierzputowski zaś udał się do pałacu Cesarskiego. - Sprawozdawca przytacza że Zamoyski zatrzymał się w hotelu Kleya obecnie Europejskim. -

Z powodu balu u Cesarzowej, Cesarz przyjął Sierzputowskiego dopiero o pierwszej po północy. - Rozpytywał go dosyć długo i w końcu polecił jechać zaraz do Petersburga, widzieć się jak najprędzej z Zamoyskim i oświadczyć

mu że Cesarz dopiero za kilka dni zawezwie go do Siebie po powrocie z Nowogrodu, dokąd właśnie wyjeżdża na odsłonięcie pomnika tysiącletniego istnienia Rosyi. – „Ty zaś wracaj do Warszawy, byś tam był koniecznie 19go na urodziny W. Księcia, zawieziesz Mu moje powinszowania i życzenia." –

– W razie gdyby Zamoyski prosił mnie o zabranie jakiej przesyłki do rodziny, mam ją przyjąć Najjaśniejszy Panie?" zapytał Sierzputowski. –

„Ależ wszystko – cokolwiek by dał" powiedział Cesarz.

Przed obiadem 17go Września, Sierzputowski przybył do hotelu i tam od odźwiernego dowiedział się że hrabiemu złożyli już wizyty wszyscy najwyżsi dostojnicy i dygnitarze nie wyjmując samego Księcia Kanclerza. –

Oświadczywszy hrabiemu wszystko co miał od Cesarza polecone, dodał że pojutrze wraca do Warszawy. – Oczekiwał jakich poruczeń – ale nie było żadnych. –

Tegoż dnia rotmistrz spotkał się gdzieś w towarzystwie z X. Kanclerzem. Ten go zasypał pytaniami o wypadkach w Warszawie i Królestwie Polskiem – w końcu zaś powiedział: „wiem zapewne że tu jest hr. Andrzej Zamoyski?"

– C'est moi qui l'ai amené – chciał się pochwalić Sierzputowski. –

„Ah c'est vous qui l'avez accompagné." poprawił Kanclerz. –

Wieczorem tegoż dnia Sierzputowski był znowu w Carskiem-Siole i ponownie miał dosyć długie posłuchanie u Cesarza, podczas którego była mowa o Zamoyskim i o Polsce. Opowiadał więc że u Zamoyskiego w Petersburgu

znalazł na stole karty wizytowe wszystkich ministrów i Kanclerza.–

Kiedy mianowicie Zamoyski został zawezwany do Cesarza, dokładnie nie mogliśmy się dowiedzieć.– Mogło to być w pierwszych dniach Października. O ich rozmowie, trwającej sam na sam więcej dwóch godzin, krążyło potem mnóstwo rozmaitych wersyj, nawet coś z tego ogłoszono drukiem. Co prawda – a co zmyślenie – niepodobna osądzić.– Zamoyski w ostatnich latach swego życia, opowiedział coś z tego najbliższym swoim przyjaciołom. od tych rzecz rozniosła się dalej.– Wszystko mniej więcej da się sprowadzić do tego, że gdy Cesarz usłyszał od Zamoyskiego wyjaśnienie tych miejsc adresu w których mowa o połączeniu w jedną całość prowincyj niegdyś składających Polskę – miał wyrzec: „nie myśl abym pochwalał rozbiór Polski dokonany przez Cesarzową Katarzynę, ani trochę. Sam go potępiam, a więcej uznaję, że oprócz niesprawiedliwości był zarazem fałszywym politycznie.– Lecz fakt się stał i nie w mocy mojej odrobić dziejów. Nie ja zdobywałem te kraje, otrzymałem je w spadku wraz z Rossyjską Koroną, nie mogę więc z niemi zrobić cokolwiekby mogło przynieść uszczerbek interesom Rossyi, ochronę których zaprzysiągłem i uważam za mój najpierwszy i najświętszy obowiązek. Mogę myśleć tylko o poprawie losu krajów o których mowa, o nadaniu im możliwych praw i przywilejów – i myślę też wciąż o tem.– Nadzwyczajne reformy wp-

wadzając się w Królestwie Polskiem. - Spodziewałem się hrabjo, że znajdę ciebie po stronie znacznej większości umiarkowanych i rozsądnych przedstawicieli społeczeństwa i że wesprzesz mojego Namiestnika i Naczelnika rządu cywilnego w jak najprędszem rozwiązaniu powierzonego im zadania. Tymczasem zamiast tego, poprowadziłeś Pan swoich stronników nader nieostrożnie a nawet lekkomyślnie na drogę nie dających się urzeczywistnić marzeń. - Jednak nic nie jest jeszcze stracone, sprawy nie są do tego stopnia zagmatwane - by się przy dobrej woli nie dało wszystko naprawić. - Zostaną one rozwikłane - lecz bez Pana. - Postępowałeś Pan tak niezręcznie względem siebie, a nawet względem własnego stronnictwa, że ja nie mogę zezwolić na Pański powrót do Warszawy. Wybierz Pan sobie na pobyt jakie chcesz miasto w Rosyi, lub wyjedź za granicę. Do mnie osobiście, sądzę że nie masz hrabio, żalu i urazy". -

Zamoyski wkrótce potem wyjechał przez Berlin do Paryża, gdzie stanął d. 18 Października 1862 r. W Paryżu krótko bawił, wyjechał niebawem do Londynu i tam napisał obszerne dzieło „O systemie poprawczych więzień irlandzkich". - W 1867 r. przeniósł się do Drezna i był u Wielopolskiego, chcąc jak powiadali, pogodzić się z nim przed śmiercią. - Wielopolski wszakże uniknął spotkania i kazał tylko powiedzieć „Teraz za późno". - Spotkawszy się jednak w kościele, powitał go niemem skłonieniem głowy. (Lisicki. II. 410). Z Drezna hr. Andrzej przejechał do Krakowa i tam umarł d. 29 Października 1874 r. (Górski Ludwik w Niwie 1879 r. № 109, o jego zasługach jako

gospodarza i rolnika. —

W tak nagły i niespodziewany sposób zakończyły się losy tego świetnego polskiego arystokraty, imię którego długi czas służyło za hasło dla licznego stronnictwa; ulubieńca kraju, potężnego zastępcy narodu w najtrudniejszych okolicznościach; sympatycznego, popularnego magnata; tego Króla Zamoyskiego, jak go dziś raz a może i częściej w zbytecznym zapale okrzyknięto; Króla z właściwym dworem i całem dworskiem otoczeniem. —

Tak ważny wypadek nie mógł przejść niespostrzeżenie, nawet w tak burzliwych czasach. — Dostrzegł też go i odczuł każden, bez względu na stronnictwo do którego należał. — Wygnanie Zamoyskiego stało się przedmiotem rozmów Warszawy i całego Królestwa i długo nie potrafiono pogodzić się z myślą że brak hr. Andrzeja wśród Warszawskiego społeczeństwa. Natomiast pozostała nienawistna, dumna i oziębła postać Wielopolskiego, która od tej chwili stała się jeśli to było możliwe, jeszcze bardziej dla wszystkich nienawistną. Partya rewolucyjna skorzystała z tego ogólnego usposobienia i dolewała oliwy do ognia, wymyślając różne historye, wyjaśniała zaś powody podania adresu w sposób tak niekorzystny dla rządu że Namiestnik był zmuszony zażądać od hr. Zamoyskiego oświadczenia, że tenże działał bez wszelkich pełnomocnictw. — Hrabia pod dniem 23 września napisał takie lakoniczne oświa-

zonie: „Pośpieszam oświadczyć że nie otrzymałem żadnego upoważnienia od
lego Cesarskiej Wysokości i nikogo na zjazd nie zwoływałem." –

Dla uciszenia niepotrzebnych gawęd, Namiestnik zagajając dnia 1 Październ-
nika posiedzenia Ogólnego Zebrania Członków Rady stanu, wypowiedział
po polsku mowę, rodzaj ponownego odezwania się do Kraju, w którem zapew-
niał że rząd zawsze jest ożywiony najlepszemi zamiarami i ani myśli o zmianie
przyjętego systemu i wstrzymaniu wprowadzania postanowionych reform. – Mowa
ta brzmiała:

„Panowie! Zabierając po raz pierwszy głos w tem zebraniu, przedewszystkiem
pragnę Was zapewnić, że ostatnie godne pożałowania zajścia w niczem nie
osłabiły moich najlepszych życzeń dla Kraju. – Ufam w łaskę Opatrzności i pole-
gam na szczerze obywatelskich uczuciach – których tylokrotne dowody jawnie już
Panowie złożyliście. –

Spełniając obowiązki powierzone mi wolą mego Najdostojniejszego Brata, a
naszego Najmiłościwszego Monarchy, nie przestanę się troszczyć o dobro Kró-
lestwa. Rządy moje nie zboczą z drogi prawem wskazanej i nikomu nie pozwolą
z niej zboczyć. – Byłbym najszczęśliwszym gdybym mógł zrobić jak najszerszy użytek
z nadanej mi prerogatywy – prawa łaski. – Muszę wszakże mieć na względzie i wro-
dzone poczucie sprawiedliwości i spokój ogólny. –

Mimo to mogę Wam oświadczyć że od czasu ogłoszenia stanu wojennego

na 499 wydanych orzeczeń, 134^{ciu} uniewinniono, 289^{ciu} ułaskawiono, 7^{iu} uszło z pod sądów a tylko 69^{ciu} ponosi orzeczoną karę.–

Nadane Królestwu w roku zeszłym instytucye, zaczynają wchodzić w życie.– W większej części kraju Rady powiatowe odbyły już swe pierwsze posiedzenia.– Wybrane przez nie, delegacye czynszowe, rozpoczynają już swą niezmiernej doniosłości czynność, oczynszowania włościan z urzędu i niewątpliwie odpowiedzą położonemu w nich przez prawodawcę zaufaniu.

Rady miejskie prawują skutecznie.– Otrzymane nowe prośby od 17 miast o zaprowadzenie w nich rad miejskich, są dalszym dowodem że kraj uznaje skuteczność nadanych mu instytucyi.–

Jednocześnie z otwarciem obecnych posiedzeń, otwierają się: Szkoła główna, Instytut politechniczny i inne szkoły pomocnicze w kraju, których ustawy uchwalone zostały na zeszłorocznych zebraniach Rady Stanu, przy rozstrząsaniu projektu zasad wychowania.– Szczegółowe przeprowadzenie tych ustaw, stanowi jedną z wielkich zasług mego współpracownika, Naczelnika Rządu cywilnego.–

W dalszym ciągu Ojcowskiej pieczołowitości Najjaśniejszego Pana, samodzielność administracyjna Królestwa Polskiego rozszerzoną została przez wydzielenie agend poczt i komunikacyi, z głównych centralnych zarządów Cesarstwa.–

Dokonane w roku ubiegłym reformy, wymagają także zmian finansowych. Zniesienie pańszczyzny a z tąd konieczność zastąpienia jej najmem, dało uczuć cały ciężar podatku nałożonego na służbę dworską. –

Podatek zwany koszernym, ciążący wyłącznie na jednem wyznaniu, nie odpowiada duchowi nowoczesnego prawodawstwa o równouprawnieniu żydów; na co Panowie zapatrujecie się zgodnie z Rządem Jego Cesarsko-Królewskiej Mości. –

Zniesienie obu tych poborów jest właśnie projektowane, a na zapełnienie wynikającego z tąd ubytku w dochodach ma się podwyższyć opłata akcyzy od wyrobu spirytusu. – Żywotne zasady obyczajowe oraz należyte uwzględnienie interesów właścicieli ziemskich i dzierżawców, wymagają zmian tych konieczni[e]. –

Oprócz powyższych projektów, przedłożone Panom zostaną sprawozdania władz miejscowych za rok ubiegły a także budżet przychodów i wydatków na rok przyszły. Projekta do praw o oczynszowaniu włościan z urzędu, o exekucyi podatków i narodowych powinności, o ustanowieniu przy Radzie Stanu instancyi kasacyjnej, będą Panom z kolei także przedłożone. –

Ogłaszam posiedzenia Rady Stanu za otwarte." / Cały tekst przemówienia w N^ro^ 220 Dziennika Powszechnego z r. 1862. Mowę tę ułożył główny Dyrektor Oświecenia i Spraw duchownych, Członek Rady Stanu. Rz. R. St. Krzywicki, bardzo zbliżony z Wielopolskim. – W dziesięć lat potem ten sam Krzywicki wydał w Dreźnie broszurę: Polska i Rosya w 1872 r. w której radzi

rodakom pogodzenie się z losem, zapomnienie o przeszłości i szczere zjednoczenie

się z Rosyą. – Wszyscy uznali że to „za nadto". – Kraszewski zaś się wyraził

że zamiast „modus vivendi" do którego wszyscy dążą, Krzywicki szuka

„modus moriendi". – (Program Polski. Poznań. 1872 r. Str. 16.). –

W istocie, w Szkole głównej, o której wspomniał w swej mowie Nannie-

stuik, rozpoczęły się w owczas wykłady – na skalę prawdziwie uniwersytecką.

Dz. Powsz. 1862 r. № 213. Mowa inauguracyjna Dyrektora głównego Komisyi

spraw duchownych i oświaty, przy otwarciu Szkoły głównej a właściwie dwóch

jej fakultetów: fizyczno-matematycznego oraz prawa i administracyi. – Wkrótce

przybył do Warszawy nowo-mianowany Rektor Szkoły głównej, zasłu-

żony profesor Wileńskiej i Petersburgskiej akademji Medyczno-chi-

rurgicznej Rz. R. St. Dr Józef Mianowski. Umarł 8 Stycznia 1879 r. we

Włoszech.

Jednocześnie zniesiono stan wojenny w ośmiu powiatach gubernii Sto-

domskiej oraz w guberniach Lubelskiej i Augustowskiej za wyjąt-

kiem li samych miast Lublina, Siedlec i Suwałk. –

Wielu politycznym skazańcom, darowano kary, wielu zaś skompromi-

towanym pozwolono na powrot do kraju. –

Jednocześnie wszakże z tem wszystkiem, rząd postanowił surowiej po-

stępować, koniecznie dążyć do wykrycia kierowników obydwóch organi-

racyi i postąpić z niemi stanowczo i bezwzględnie jak z wrogami społeczeństwa i państwa. – Nie było to rzeczą wcale łatwą przy ówczesnem zupełnem rozprzężeniu policyi. – Jawna policya umiała tylko powtarzać, „że ludność coczegoś się gotuje – lecz co mianowicie zamyśla – niewiadomo". – (Ulubione wyrażenie ówczesnego Naczelnika policyi, Oberpolicmajstra, pułkownika Muchanowa)
Tajna policya prawie nie istniała. – Generał Paulucci, stały i zawsze pobłażliwy dla Polaków, teraz zupełnie opuścił ręce i udawał chorego, następnie wziął czteromiesięczny urlop i wyjechał do wód do Niemiec i Włoch. – Dnia 6 Lipca 1862 r. został zaliczony do wojsk zapasowych. – Następca jego Podwysocki był zarazem i nieumiejętny i nieczynny. – On często wymyślał wypadki i działania nieistniejących spiskowców albo też oskarżał zupełnie niewinnych. Opowiadają że znaleziono go już raz wiszącego na haku we własnym mieszkaniu, lecz jeszcze na czas potrafiono go uwolnić ze stryczka. – Po tym wypadku domagał się usilnie by go przeniesiono do Petersburga gdzie też został zaliczony do trzeciego oddziału Kancelaryi J. C. Mości. – Naczelnikiem tajnej policyi w Warszawie został Felkner wypędzony przez Wielopolskiego inspektor szkół w Łodzi a przedtem w Lipnie. – Nim się ten rozpatrzył w stanie rzeczy, czyniąc to bez chęci i zapału, sprzysiężenie postąpiło o znaczny krok naprzód. – Obydwie organizacye, biała i czerwona zaczęły się jednoczyć. Było to widoczne dla każdego nieuprzedzonego. Wielopolskiemu i rządowi z dniem każdym

ubywało stronników.– Ktoś zbliżonych do W[ielkie]go Księcia poradził poszukać szczęści
za granicą, udać się o pomoc policyi, państwa najbardziej scywilizowanego w
Europie, w którem wszystko wydoskonalono do najwyższego stopnia, od gwoźdz
na dachu do szpiega najskrytszych policyjnych zakamarków.– Namiest
nik zapytał Wielopolskiego o zdanie, ten uznał że w tem nie będzie nic
dziwnego ani niestosownego. Przecież zamawiają w Anglikach parowce,
strzelby, scyzoryki, maszyny do szycia i inne, gdy się nie ma zaufan
co do dobroci własnych, dla czegoż nie skorzystać i z żywych doskonało
gdy swoje narzędzia tego rodzaju są stanowczo do niczego. Wezwano w
posła Rossyjskiego w Londynie, ażeby się pod tym względem porozumi
z prezesem ministrów Lordem Derby.– Derby na razie się zżachnął –
lecz wkrótce się uspokoił pod wpływem uczucia patryotycznej dumy –
że nawet i tego dobra nigdzie indziej lecz tylko w Anglii szukają.–

W Październiku więc 1862 r. wysłał do Warszawy dwóch wypróbowanych
urzędników wyższej policyi a mianowicie: Walkera, naczelnika cyrkułu
Westminsterskiego i Wehichera dziesiętnika w korpusie szpiegów londyńsk
ludzi nadzwyczaj zręcznych i roztropnych, mówiących różnemi językami i w
glądających zupełnie przyzwoicie.– Tytuły te nosili na biletach wizytowych i
fotografiach które autor miał w ręku. Gregorowicz w książce „Pogląd krytyczny na
wypadki 1861-1863 r. T. 1. Str. 120. cytuje „Sarę czerwoną" Bolesławity „Rządy

Margrabiego..... wzmacniają policyę, urządzając ją to na wzór pruski, to na sposób angielski."—

Zaraz na wstępie w mieszkaniu Oberpolicmajstra, zażądali aby im dano do dyspozycyi dziesięciu ludzi wyglądających mniej więcej jak oni to jest: przyzwoitych, pojętnych, zdrowych, posiadających w pełni krew zimną i umiejących panować nad sobą, a nadto rozumiejących doniosłość i znaczenie europejskiej policyi jawnej i tajnej.—

Oberpolicmajster odpowiedział że nie tylko dziesięciu ale nawet pięciu podobnych ludzi dostarczyć nie potrafi.—

— Nawet pięciu nie macie? Gentlemeni spójrzeli znacząco po sobie — a więc dajcie nam chociażby dwóch, popróbujemy rozpocząć we czwórkę.—

— I dwóch zupełnie pewnych nie mam odrzekł Oberpolicmajster.

— W takim razie nie mamy i nic co tu robić.—

I udoskonaleni angielscy szpiedzy wrócili do domu dostawszy po tysiącu funtów sterl. na osobę.— I co zaś siła w tym „pogardzanym metalu"— mimo całej przyzwoitości i wydoskonalenia w panowaniu nad sobą, wewnętrzna podłość jednego z nich wyszła na jaw w chwili dotknięcia się złota. On pocałował w rękę wypłacającego mu pieniądze. Od samego płatnika..

Wszelako Gentlemeni na odjezdnem dali pewne instrukcye policyi, które sprawiły że potrafiono wyśledzić szereg podejrzanych osobistości, między

wojskowymi, a mianowicie: Ferdynanda Warawskiego, porucznika w Ładoż-skim p.p.; Michała Heidenreicha sztabs-kapitana w Ekaterinosławskim p. dr-… Łatkiewicza, podporucznika i 1 baterji 7ej artyleryjskiej brygady; Krygera, porucznika w Muromskim p.p.; i Ziemiankę Kamillę Czetwertyńską. Nadto różnemi czasy uwięziono: Czesława Pławskiego porucznika artyle-… z 4 lekkiej artyleryjskiej brygady i Benedykta Kaczkowskiego, assauła dowódzcę 1szej sotni Kubańskich Kozaków. Dobierali się także do Zwierz-dowskiego kapitana jeneralnego sztabu, lecz na razie ochroniła go protekcya Wileńskiego generał-gubernatora, jen. adj. Nazimowa, następnie zaś Zwierzdowski uszedł . . . . ——

Energia taka okazana przez policyę - spowodowała nowe ofiary … jej łonie. - Dn. 8 Listopada 1862, nowy naczelnik tajnej policyi, Fe-kner, został sztyletowany przed własnym mieszkaniem przy ul. Twardej. (Szczegóły tego zabójstwa w dodatku l.24.) Wakujące miejsce szefa tajnej policyi zaproponowano jenerałowi S. lecz ten odpowie-dział, że słuchał wykładów w szkole artyleryi w zamiarze służenia Ojczyźnie na polach bitwy, lecz nigdy i nigdzie nie przechodził stu-dyów jak dowodzić zastępem szpiegów i dla tego nie czuje się uzdol-nionym do objęcia ofiarowanego mu stanowiska. (od jen. S.)
Szukano więc odpowiedniego człowieka dalej i skończono na po-

łaniu ponownem jen. Margrabiego Paulucciego, który po uskromnieniu się licznych podróżach, mieszkał bezczynnie w Petersburgu. – W początkach 1863 r. jen. Paulucci zjawił się w Warszawie i w pierwszych chwilach rozwinął nader energiczne działanie. –

Wielopolski uznawał że wszystkie te zarządzenia wcale nie przybliżają ostatecznego rozwiązania, nie prowadzą do tego „ażeby wrzód raz pękł". – Wyrywając się w sprzysiężeniu pojedyncze ogniwa, łańcuch zawsze cały i nietknięty. – Margrabia zaproponował więc Namiestnikowi, ażeby wykonać pobór do wojska na prawach wyjątkowych w miejsce zwykłej branki, która powinna już była się odbyć, lecz której przy istniejących dwóch rewolucyjnych organizacyach w kraju, niepodobna było przeprowadzić. – Wyjątkowym poborem, można było sprzysiężenie zgnieść od razu. – Część niebezpiecznych indywiduów schwycić w sieci, co zaś ujdzie losy tych się wyłowi lub wyginą. – Podobny pobór był dokonany po raz pierwszy po rewolucyi 1831 r. Wówczas wzięto do wojska wszystkich polskich żołnierzy, którzy się nie zdołali schronić za granicę. – W ten sposób odraczano branki przez czas dłuższy. Dopiero na przedstawienie X. Gorczakowa, Cesarz ukazem z d. 15 Marca 1859, zniósł rekrutowanie na prawach wyjątkowych. Podczas zamieszek w kraju, nie było czasu myśleć o poborze. – Z końcem 1861 r. za hr. Lamberta zaczęto mówić o brance, aby

się tym sposobem uwolnić od czerwonych lecz hr. Lambert stanowczo oświadczył że nie zarządzi poboru do wojska, dopóki się nie ukonstytuują Rady powiatowe i miejskie. – Tak nadszedł r. 1862gi – w którym wypadał zwyczajny pobór rekrutów w całej Rosyi. – W analogii musiała się odbyć branka i w Królestwie polskiem – gdyż w przeciwnym razie na pewno zapytano by „a cóż to? buntujących się Polaków pozostawiają w domu – a nas spokojnych pędzą w rekruty.“ –

Wielki Książe zgodził się na taki wyjątkowy pobór. Lisicki. II. 343 powiada że WKsiążę długo się opierał Margrabiemu, któren sam się wyraził że to będzie „nie konskrypcya lecz proskrypcya, ale ona konieczna“. – Zaczęto formować spisy, a tymczasem dla wzmocnienia wojsk konsystujących w Polsce wysłano z Petersburga do Warszawy 3cią dywizyę gwardyi, już od Czerwca gotującą się do wystąpienia. – Lecz jak wszystkie tak też i tę pigułkę starano się ozłocić. Były to pułki które konsystowały w Warszawie przed rokiem 1831 – za WgoKsięcia Konstantego Pawłowicza i którym przywrócono dawne kolory – żółte wypustki i rabaty zamiast czerwonych. – (pułki Litewski i Wołyński gwardyi nigdy nie przestawały nosić żółtych kolorów.) Jednocześnie też zmieniono kolory w Podolskim pułku Kirysyerów – chociaż ten wcale nie był przeznaczony do Królestwa, lecz przed 1831 r. konsystował w polsce. – Kozacy Kubańscy z Konwoju WKsięcia Namiestnika

dostali także żółte czerkieski. - W. Książę fotografował się u historycznego Bayera w mundurze Litewskiego p.p. gwardyi z żółtym kołnierzem i takiemiż wyłogami i portret ten umieszczono na najwidoczniejszem miejscu. - Obok na drugiej ścianie wisiała fotografia Wielopolskiego w fotelu z orłem na oparciu. -

Pierwszy przybył do Warszawy batalion Carskosielskich strzelców celnych w mundurach o amarantowych kolorach - dnia 29 Października 1892 r.

Następnie przybywały pułki: Litewski i Wołyński Gwardyjskie, potem zaś Pruski i Austryacki Grenadyerskie. - Codziennie koleją przybywał jeden batalion. - Namiestnik spotykał nadchodzące wojska na Pradze. -

Nieco później nadciągnęły dwa pułki jazdy gwardyi: pułk huzarów Grodzieński i pułk ułanów imienia Jego Cesarskiej Mości. - Muzyka tego ostatniego pułku wchodząc do Warszawy grała marsz pułkowy na nutę Jeszcze Polska nie zginęła. -

Wszystko to wszakże: żółte i amarantowe rabaty, i marsz legionów Dąbrowskiego grany przez rossyjskich trębaczy, i uzupełniające wydziały przy szkole głównej, i ułaskawienia politycznych skazanych - już nie wywierało żadnego wpływu na ludność Królestwa i Warszawy, - umysły bowiem wszystkich już tylko były zaprzątnięte przygotowaniami do powstania. -

Ludzie wszelkiego stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieciaki

z zapałem czytali rady i wezwania „Ruchu" i innych podobnych pisemek, w najzupełniejszem przeświadczeniu o bezskuteczności pogróżek rządowych i zupełnej tegoż bezsilności. – Przeciwnie wszystkiem się zdawało, że strach przejmujący najwyższe sfery rządowe, doprowadzi w bardzo prędkiem czasie do zadośćuczynienia wszelkim żądaniom Polaków. –

Naraz w 224^{ym} N^{rze} Dziennika powszechnego, ogłoszono urzędowe rozporządzenie o poborze rekruta. – Żaden z polaków tego nie przypuszczał, to też czytając nie wierzyli własnym oczom i zapanowało powszechne zaniepokojenie i zamieszanie. – Krakowski „Czas" wspominający dotychczas o brance jako o nieuzasadnionej pogłosce, wystąpił z szeregiem piorunujących artykułów przeciw Wielopolskiemu i doradzał powszechną dezercyę. – N^{ra} Czasu z 1862 r. 282^{gi} i następne. W 6^{tym} N^{rze} Ruchu, ogłoszono rozkaz Władz narodowych „zaprzestania służby z wyborów i rozjechania się do domów". – Na razie nikt tego rozkazu nie usłuchał – lecz gdy w połowie Października rozpoczęto tak zwaną superrewizyą, – to jest przygotowawcze zestawienie spisów poborowych członkowie Rad powiatowych i miejskich, zaczęli tłumnie składać mandaty. – To zastanowiło Namiestnika i Wielopolskiego. Poczęto że te Rady, bardziej wyglądały na dawne polskie seymiki niż na zorganizowane instytucye – mimo że w niektórych z nich pano-

wał istny chaos, były one potrzebne Naczelnikowi rządu cywilnego - który je uważał niejako za rusztowanie do przyszłej właściwej budowy. - Otóż gdy te rusztowania zatrzeszczały, margrabia pośpieszył je podeprzeć. Nakazał zaprzestania superrewizyi - w Pałacu zaś Paca gdzie niedawno sądzono Jaroszyńskiego, Rzońcę i Rylla, wytoczono jawny proces 66 przestępcom politycznym przychwyconym przez policyę na gorącym uczynku składania przysiąg rządowi narodowemu. - Przez kilka dni z rzędu przywożono oskarżonych na miejsce sądu, w gruppach po 15-u w karetach otoczonych żandarmami. - Najzdolniejsi adwokaci podjęli się obrony i wygłaszali długie, pełne omówień i dwuznaczników mowy. Pewien obrońca Rogowski, do łez poruszył zebraną publiczność. - Wiadomość od K. P. Afanasjewa ober-audytora - biorącego z urzędu udział we wszystkich posiedzeniach sądu. - Były to zwykłe zarządzenia - oprócz których Wielopolski uciekł się i do niezwykłych środków, chwycił za tę słomkę której tonący się chwyta - podpisał i kazał wydać jeszcze dwa zeszyty komunałów. - Jeden z tych zeszytów chociaż z trudnością zdołano jeszcze wydrukować w Warszawie - lecz drugiego (z porządku trzeciego) już żadna drukarnia, nawet drukarnia Gazety rządowej Królestwa Polskiego nie podjęła się drukować. - Fakt niedowierzenia a jednak niewątpliwy. - Uparty przy raz powziętem postanowieniu Margrabia, wysłał

redaktora Dziennika powszechnego z rękopismem za granicę, i tak kazał wydrukować ten nowy zeszyt Komunałów. Sobieszczański wydrukował je w Neuburgu w drukarni Patza, w liczbie 600 egzemplarzy.-

Na pierwszej stronicy zeszytu wydrukowano tylko Varsoviae, anno Do MDCCCLXIII. bez oznaczenia miesiąca. Treść zawiera:

1. Odezwa do publiczności jako odpowiedź generalna krytykom i recenzentom in partibus, napastującym komunały w powszednich pogawędkach.
2. Przegląd polityczny.
3. Sprawozdanie z pracy wewnętrznej narodu manifestującej się w Warszaw
4. Pocieszające wiadomości z dziedziny naukowej.-
5. Zrekoszowana mitologja czyli nowa Boska komedya z finałem uwij
6. Królestwo podziemne. Część urzędowa.-
7. Poezya romantyczna jako słowa do muzyki z adnotacyami w nawiasach dla kompozytora.-
8. Kwintesencya filozoficznych rozmyślań filozofa bez stałego zatrudnienia i zamieszkania - tymczasowo przebywającego na Warszawskim bruk

W dole - Za pozwoleniem cenzury rządowej: Lipsk. W drukarni Beera i Hermana.-

Zeszyt ten jest bibliograficzną rzadkością.- Wszystkie trzy zeszyty posiada biblioteka Uniwersytecka w Warszawie.- Sobieszczański opowiadał autoro

że w owym czasie jakiś Niemiec prosił o pozwolenie założenia nowej drukarni w Warszawie. – Przyobiecono mu koncens pod warunkiem drukowania Komunatów. – W miejsce wszakże oświadczono mu że jeśli podejmie się tego druku, to nie dostanie żadnej innej roboty. – W skutek tego niemiec cofnął podanie. –

Los nie sprzyjał temu trzeciemu zecytowi. – Sprowadzona prasa została rzucona gdzieś do kąta w Warszawie i zapomniano o niej. – Rządzącym Polską podówczas nie było już w głowie rozrzucenie jakiejś tam broszury po kraju, gdy się musieli gotować do jawnej walki z sprzysiężeniem – które groziło że lada chwila zamieni się w zbrojne powstanie. –

Podpory nie dopisały. Pomimo zarządzeń Naczelnika rządu cywilnego Rady rozwiązywały się jedna po drugiej. Przybyli z zagranicy, ułaskawieni przez Namiestnika, dawniej skompromitowani, wyglądali na emisaryuszów emigracyi i byli niemi rzeczywiście. – Komitet centralny ogłosił postanowienie zarządzające pobór ogólnego podatku na sprawę narodową w stosunku 5 do 6% dochodu – i składki popłynęły obficie. – Wreszcie wyszło wezwanie Komitetu do narodu, w którem Komitet występował już jako rzeczywisty, rewolucyjny rząd kraju, mający moc zasłonięcia obywateli od ucisku. – On obiecywał że nie dopuści do branki i oświadczał że, „zanim wróg zdoła wykonać swój zamysł barbarzyński; godzina wyzwolenia wybije". – Wezwanie to znane jako „Kartka o poborze", –

1) Według zeznań Janczewskiego, kartkę tę wydał Józef Kolski, po uwięzieniu Dąbrowskiego w Sierpniu 1862 r. pełniący obowiązki Naczelnika miasta Warszawy, człowiek niespokojny, we wszystko się mieszający i dniem i nocą brodzący tylko o reakcyi. – Komitet zaś centralny, nie spodziewając się że pobór tak blizki i nie przewidując z odezwy Kolskiego jakichś następstw poważniejszych w rzeczy ani przypuszczając ażeby przechwałkom tym ktokolwiek uwierzył, przyjął na siebie odpowiedzialność za to ogłoszenie. Dla tego to później wymawiano że Komitet centralny lud zdradził, obiecał przeszkodzić naborowi, a mimo to branka przyszła do skutku. –

rozleciało się w kilku tysiącach egzemplarzy i wywarło wstrząsające wrażenie na umysły niższych warstw spiskowych. 1) Prostemu ludowi w rzeczy samej Komitet wydawał się jako niezwykła potęga. – Dziesiątki zawierzyły kartce na ślepo i nikt ani myślał się skrywać lub uporządkować swe dokumenta mogące ochronić od poboru. – Gdy to spostrzegli ludzie zajmujący wyższe stanowiska w organizacyi, ostro się rozmówili z członkami Komitetu i w skutek tej rozmowy Józef Kolski i Gustaw Wasilewski widzieli się spowodowani wystąpić z Komitetu. – Po uwięzieniu Dąbrowskiego i wyjeździe Gillera za granicę, Komitet centralny składali: Witołd Marczewski, Bronisław Szwarc, Gustaw Wasilewski, Joachim Szyc (jako zastępca) i Józef Kolski zarazem Naczelnik miasta

Warszawy. W ich miejsce weszli w skład komitetu: Alexander Bernaw-
ski, student Medycznej Akademii i Zygmunt Padlewski były oficer
artylerji. Padlewski był synem Kijowskiego obywatela Władysława
który w swoim czasie należał do kilku spisków a także i do powstania
1863 r. Zygmunt urodził się 1835 r. we wsi Czerniawce pod Berdyczowem.
Oddany do Korpusu Kadetów w Brześciu-Litewskim w 1854 r. przeszedł do
szkoły pułku Szlacheckiego w Petersburgu w której odznaczył się postę-
pami głównie w matematyce wykładanej przez znanego Piotra Ławro-
wicza Ławrowa. Już w szkole odznaczał się szczerością i prawością cha-
rakteru a także skrajnie rewolucyjnemi poglądami. - W 1857 został
zaliczony do Gwardyi podobno do pułku Finlandzkiego strzelców celnych.
Z tamtąd wstąpił do Akademii artyleryjskiej, którą ukończył z wy-
szczególnieniem. - Następnie służył w 3ej konnej baterji gwardyj-
skiej i podczas tego w skutek jakiegoś skandalicznego zajścia pienięż-
nego, wydalił się w 1861 r. za granicę. - Po przybyciu do Paryża
spotkany został przez polską młodzież z pewnem niedowierzaniem,
lecz wkrótce wykazawszy swe zdolności, został wybrany na przewodnicza-
cego w jednym z kółek i był nim aż do Marca 1862 r. W tym cza-
sie przeniósł się do Genui, gdzie w polskiej wojskowej szkole wykładał
artyleryę i historyę wojenną. - W Cuneo prowadził dalej te same wykłady.

T str. 241 – ark. 16

a w połowie 1862 r. został wezwany do Warszawy – z kąd znowu w jakiej misyi Komitetu Centralnego jeździł do Paryża. – Zawezwany napowrót do Warszawy w Paździerkniku 1862, wrócił pod przybranym nazwiskiem Skurzyńskiego. – (Pamiątka dla rodzin Polskich. Kraków 1868 r. I. Str. 115 – a także opowiadania jednego z kolegów z korpusu). –

Zastępcami członków Komitetu centralnego byli: Jan Bohdanowicz obywatel z Lubelskiego, Oskar Aweyde[6] student petersburgskiego uniwersytetu, Joachim Szyc, Władysław Daniłowski i Franciszek Godlewski. T

Wkrótce Szyc i Godlewski zostali usunięci. – Giller powiada że Daniłowski został wydalony za durlicowe postępowanie; dowiedziano się bowiem że będąc członkiem Komitetu centralnego pozostawał w najściślejszych stosunkach ze stronnictwem Mierosławskiego a nawet wszedł do komitetu zawiązanego przez Jana Kurzynę gdy Komitet Centralny ze śmiechem odrzucił zrobioną przez tegoż w lipcu 1862 r. propozycyę – uznania Mierosławskiego swym Prezesem. I. 41. Bierzawski sam ustąpił a Bohdanowicz został uwięziony. W miejsce ich wybrano: Władysława Jeżkego kandydata nauk uniwersytetu Moskiewskiego, Jana Wernickiego, Józefa Narzymskiego i Tomasza Winnickiego urzędnika portowego. –

Zmiany te dokonane w łonie Komitetu centralnego nazywają się Październikowemi. –

Wraz z przeistoczeniem składu głównego ogniska, zaszły zmiany w niektórych działach - przedewszystkiem zaś w policyi, której naczelnikiem został Felix Kowalski; +) Ten sam, który wodził Rylla i Rzońcę po ogródkach, - i był zwany tylko po imieniu, Felixem. - Giller twierdzi że Władysław Jeske nie należał nigdy do składu komitetu centralnego. - Kowalskiemu dodano trzech pomocników z nazwą inspektorów, nadto zamianowano trzynastu cyrkułowych komisarzy. - Każden z komisarzy miał do pomocy 2-3 agentów i po tyluż galopenów do rozsyłek. Wówczas też przystąpiło do organizacyi powstańczej wś około 60ciu policyantów rządowych. -

Następnie zwrócono usiłowania na wykończenie i wzmocnienie organizacyi po Województwach. - Członek komitetu centralnego Marczewski z zastępcą swoim Aweydą otrzymali zarząd czterech województw: Mazowieckiego, Kaliskiego, Krakowskiego i Sandomierskiego; Szwarc został zamianowany na województwa: Płockie, Augustowskie i Litwę, - zaś Bohdanowicz - a po jego uwięzieniu Wernicki - na Podlasie, Lubelskie i Ruś. -

Aweyda, obdarzony literackiemi zdolnościami, lubiący pisać, projektować i doradzać, ułożył „instrukcyę dodatkową" do Czerwcowej ustawy Gillera, w myśl której na czele każdego województwa, miał stanąć komitet złożony z 5 członków: Wojewody, trzech wydziałowych: wojny, administracyi i finansów i komissarza z ramienia władzy centralnej. -

Wszystkie sprawy rozstrzygały się większością głosów a tylko w wypadkach nagłych i nie cierpiących zwłoki, mógł Wojewoda na własną odpowiedzialność, wydawać rozkazy.-

Uchwały, instrukcye i wszelkie dokumenta komitetów wojewódzkich- miały się wydawać pod pieczęcią wojewody.-

Dotychczasowi agenci Komitetu centralnego po województwach albo zostali usunięci - lub też w stopniu zastępców przeszli pod bezpośrednie kierownictwo Komitetu centralnego.-

Komisarz miał prawo powstrzymywania zarządzeń Komitetu wojewódzkiego z obowiązkiem natychmiastowego zawiadomienia o tem władzy centralnej w razach gdy zachodziła sprzeczność z otrzymanemi instrukcyami z Warszawy lub gdy naruszono postanowienia lub ducha którego z dziewięciu artykułów zasadniczych Gillerowskiej ustawy.-

Nadto Komisarze mieli sobie poruczony najściślejszy nadzór i kontrola nad sprawami organizacyi po województwach. Komisarz był obowiązany do objeżdżania powiatów odnośnego województwa, dokonywania rewizyi, żądania wyjaśnień i sprawozdań od wszelkich władz i członków organizacyi.-

Komisarze mieli swe odrębne pieczęcie.-

Wszyscy członkowie Komitetów wojewódzkich byli mianowani

przez Komitet centralny lecz w bezpośrednich stosunkach z takowym pozostawali tylko: Wojewódzki i Komissarz.-

Dodatkowa ta instrukcya natrafiła na opór ze strony czterech członków Komitetu którzy byli zdania że nie przyzwoicie i nie uchodzi wprowadzać zmiany w ustawie Gillerowskiej w nieobecności jej twórcy, przebywającego podówczas za granicą - tem bardziej że ustawa ta mimo zarzucanych jej wad i niedostatków wniosła pewien ład i życie w chaotyczną dotychczas działalność czerwonej organizacyi i dźwignęła nader skutecznie sprawy sprzysiężenia.- Szczególniej Szwarc bronił nietykalności Gillerowskiej ustawy.- Jeden Marczewski popierał wprowadzenie zmian instrukcyi dodatkowej - wskutek czego w województwach Kaliskiem, Sandomierskiem i Krakowskiem, któremi zawiadował sam autor instrukcyi Awejde, potworzyły się Komitety wojewódzkie - i to nie kompletne - w innych zaś częściach kraju rzeczy pozostały po dawnemu - uzupełniono wszakże nominacye wojewódzkich.- W Sandomierskim został mianowany wojewódzkim Ksiądz Kanonik Kotkowski; komissarzem - Maciejowski. - Jako członkowie komitetu tego województwa wiadomi: Włodzimierz Aleksandrowicz nauczyciel gimnazyalny z Radomia, Waleryan Tomczyński urzędnik Radomskiego zarządu gubernyalnego i jakiś inny urzędnik z Radomia Lewkowicz.-

Kaliskim wojewódzkim został zamianowany Ksiądz kanonik Cen
komisarzem. Gustaw Wasilewski; członkami komitetu wojewódz
kiego: Turczynowicz, obywatel ziemski z Piotrkowskiego, Grzywiński
urzędnik pocztowy w Piotrkowie i obywatel Bogucki. Awejde.

Mazowieckim wojewódzkim został obywatel ziemski Ludwik Świąt
kowski; komisarzem - Stanisław Frankowski.-

Wojewodą podlaskim naznaczony początkowo Teodor Jasiński
obywatel ziemski - następnie zamiast jego Bronisław Deskur - Ko-
misarzem był początkowo Liskiewicz następnie Roman Rogiński.

Augustowskie nie miało wojewody. Komisarzem był Józef Pio-
trowski agentami przy nim Mroczkowski i Kamiński. Następ-
nie wysłano tam Skuteckiego.-

W Białostockiem nie było regularnej organizacji - mniej lub wię-
cej wybitne stanowiska w tamtejszej organizacyi zajmowali: obywa-
tel Konarzewski, Białostocki sprawnik Białokos i urzędnik na
stacyi kolei żelaznej w Łapach. Pisanko.-

Następnie komitet centralny zajął się zorganizowaniem w całym
kraju poczty narodowej, dla przesyłania mniej ważnych pism i ju
nych - oraz dla przewożenia kuryerów i wszelkich osób pożytecz-
nych sprawie.- Wyznaczono stacye na których miała być zaw

w pogotowiu pewna liczba koni - zwykle po dworach obywatelskich. -
Długo wszakże nie było w tem należytego porządku i ładu i dopiero przed samem powstaniem gdy obie organizacye zlały się prawie w jedno, w poczcie tej obywatelskiej przyszło do pewnego ładu. - Przedtem listy i mniej ważne przesyłki - wysyłano zwykłą pocztą, do pewnych urzędników pocztowych. - Ważniejsze depesze powierzano umyślnym gońcom. -

W obec tak rozwiniętej działalności Komitetu centralnego, cel której aż nadto każdemu był widoczny, duchowieństwo w przeważnej swej części trzymające się dotychczas na uboczu zaczęło się zastanawiać jak się ma zachować względem przewidywanego ruchu i w tym celu we wszystkich guberniach nastąpiły zjazdy dla omówienia kwestyi i powzięcia jakichś postanowień. - Dnia 14 Września 1862 r. odbył się taki zjazd w Świętokrzyskim klasztorze na Łysej górze na który miało przybyć do 300 księży i kilkunast szlachty Zapiski naocznego świadka str. 76-80. W późniejszych zjazdach brało udział po 50 do 100 księży. Awejde. -

Skoro się tylko Komitet centralny dowiedział o tych zjazdach, natychmiast polecił wojewódzkim by koniecznie brali udział w zebraniach i rozwinęli agitacyę, w duchu swego stronnictwa. Nadto na niektóre zjazdy wysyłał agentów bezpośrednio z swego ramienia i tak na zjazd duchowieństwa w Podlaskiem w połowie Listopada 1862 r. został wysłany Jan Majkowski

urzędnik Warszawskiej Komissyi Skarbu – w Lubelskie – Józef Janow-
ski budowniczy. – Czy to dzięki zręczności wysyłanych agentów, czy
też już taki był nastrój ogólny umysłów, całe prawie duchowieństwo
stanęło po stronie czerwonych. –

Pierwsza dyecezya Sandomierska w początkach Listopada 1862 r.
oświadczyła się za Komitetem centralnym. – Za jej przykładem poszły
dyecezye: Krakowska, Podlaska, Chełmska, Lubelska i częściowo Kali-
sko-Kujawska. – Wszędzie, przy pomocy agentów Komitetu centralnego
i wojewódzkich, ustanowiono „Organizacyę duchowieństwa" na zasadach
przyjętych przez Komitet centralny. – Wszakże w dyecezyach: Warszaw-
skiej, Płockiej i Augustowskiej nie zdołano zaprowadzić regularnej or-
ganizacyi – mimo to i tam wielu księży działało w duchu czerwonych
i na korzyść powstania. –

Statut „Organizacyi duchowieństwa polskiego" w 5 czy 7 artykułach
zawierał następujące postanowienia:

„Organizacya Duchowieństwa (podług przyjętych form organizacyi stron-
nictwa białych) przyjmowała jako podstawową jednostkę dekanat. –
Księża dekanatu wybierali jednego delegata czyli męża zaufania. – de-
kanalni zaś delegaci wybierali dyecezyalnego. – Delegaci dyecezyalni
pozostawali w bezpośrednich stosunkach z wojewódzkim, komissarzem

z Komitetem centralnym. – Na delegatów dyecezyalnych zostali wybrani: w dyecezyi Sandomierskiej, X. Kanonik Kotkowski; w Krakowskiej – X. Wnorowski; w Lubelskiej – X. Sosnowski; w Podlaskiej – X. Paszkowski; delegaci z Chełmskiej i Kalisko-Kujawskiej dyecezyi niewiadomi. – Komitet centralny w stosunkach swych z duchowieństwem miał się stosować do wszystkich praw i zwyczajów Kościoła katolickiego, duchowieństwo zaś ze swej strony zobowiązywało się wypełniać ściśle polecenia Komitetu, przyjmować stanowiska w organizacyi, zbierać składki i odbierać od sprzysiężonych przysięgi. – Wielu jednak księży wahało się z przystąpieniem do tej organizacyi pomnąc że bulle papieskie wyraźnie zabraniały udziału w tajnych stowarzyszeniach. – Innym niepodobał się związek z Komitetem skład którego był im nieznany. –

Dla uchylenia tych wątpliwości i nieporozumień księża Kotkowski i Paszkowski udali się do Komitetu centralnego z żądaniem by tenże z grona swego wydelegował pełnomocnika dla przeprowadzenia ściślejszych rokowań. – Wyznaczono Oskara Awejdę. – Narady się odbywały w Klasztorze X.X. Dominikanów przy ulicy Freta. – Księża przedstawili następujące warunki mające utrwalić stosunki z komitetem:

Organizacya duchowna wystosuje do Papieża list wyjaśniający i prześle takowy na ręce poznańskiego Arcybiskupa Przyłuskiego. W liście

tym ma być wyjaśnione znaczenie Organizacyi polskiego duchowień-
stwa i przedstawione że takowa nie narusza w niczem organizacyi
kościelnej i nie stoi w sprzeczności z postanowieniami Papiezkiemi
co do tajnych towarzystw karbonarów i massonów. –

Aweyde zgodził się na to zażądał tylko ażeby list ten zanim zo-
stanie wysłany do Rzymu był zakomunikowany Komitetowi cen-
tralnemu i żeby w nim nie było wzmianki ani o świeckiej wła-
dzy Papieża, ani o innych jakichkolwiek ubocznych sprawach. –

Księża przystali – lecz Komitet nie otrzymał tego listu i niewiado-
mo czy takowy w ogóle został wysłany. –

Dalej zażądano ażeby delegaci dyecezyalni mogli wydelegować
jednego z pośród siebie do Komitetu centralnego – w rodzaju przed-
stawiciela i zastępcy spraw i interesów Kościoła w rządzie. –

Żądaniu temu Aweyde wręcz odmówił, oświadczając że Komi-
tet sam wyznaczy naczelnika spraw duchownych i zaopatrzy go w od-
rębną pieczątkę – przyczem zobowiąże się nie wydawać żadnych zarzą-
dzeń co do spraw duchownych bez wiadomości takiego naczelnika. –

Na to księża się zgodzili i Komitet zamianował naczelnikiem sekcyi
spraw duchownych X. Mikoszewskiego, oddawna ściśle złączonego z par-
„ tyą czerwoną i nadał mu osobną pieczęć z napisem X. Sykstus. –

Główne z zeznań Awejdy.—

Pozyskawszy w ten sposób duchowieństwo, czerwoni wyobrażali że główne siły kraju są w ręku komitetu i że należy już tylko energicznie popierać ostatnie przygotowania, wprowadzić jak najprędzej czysto wojskową organizacyę i sprzysiężonym dać hasło do zbrojnego wystąpienia, a tem samem przyprzeć białych do ściany i pozbawić ich możności wszelkiego oporu.—

Już od dłuższego czasu odzywały się z różnych stron głosy niezadowolenia na niezdecydowane i wahające się postępowanie komitetu centralnego.— Obecnie głosów tych przybyło i w Warszawie i w kraju.— Niektórzy z komisarzy grozili wypowiedzeniem posłuszeństwa i rozpoczęciem na własną rękę powstania, gdyż komitet bawi się tylko pisaniną i tworzeniem coraz to nowych planów bez końca, nic zaś nie zarządza stanowczego.— Wskazywali przytem na niebezpieczeństwo grożące organizacyi ze strony Mierosławskiego i jego Warszawskiego komitetu.— Komitet ten składali: Zygmunt Rosiszewski, obywatel ziemski z Płockiego; Stanisław Kaczkowski buchalter jakiegoś Banku w Warszawie, Władysław Daniłowski student medycznej akademii z Petersburga i Felix Bauerfeind bogaty nożownik z Warszawy.— Nadto jako agenci do szczególnych poruczeń Marchwiński i Józef Rosiszewski synowie obywateli ziemskich.—

Nie posiadali oni wprawdzie silnej organizacyi, lecz korzystając z opieszałości komitetu centralnego łatwo bardzo mogli wzrość w siłę i pokrzyżować

a nawet udaremnić wszystkie dotychczasowe roboty sprzysiężenia. – W chwili najważniejszej, stronnictwa rozpoczną z sobą walkę, coś w rodzaju wojny domowej – czemu się tylko da zapobiedz i uprzedzić przez przyśpieszenie wybuchu powstania; dla tem pewniejszego zaś uspokojenia mas i pozyskania stronników Mierosławskiego, najpraktyczniej będzie ofiarować temuż dyktaturę.

Centralny Komitet zwołał z tego powodu zebranie, na którem po wszestronnem omówieniu sprawy, postanowiono większością głosów – bezzwłoczne powstanie. – Właściwie zaś tylko Szwarc i Padlewski byli za powstaniem – lecz namiętni i energiczni przekrzyczeli innych, którzy oponowali coraz słabiej a w końcu zupełnie umilkli. –

Wieść o postanowionem zimowem powstaniu, rozeszła się szybko ~~wszędzie~~. Wszystko co było choć cokolwiek rozważniejszego w kraju, zatrwożyło się na prawdę. – Komitet ze wszystkich stron otrzymywał listy zaklinające „by nie popełniał głupstwa i nie rozpoczynał powstania bez dostatecznego przygotowania". – Szczególniej stary Wysocki „błagał jak Ojciec swe dzieci – by się nie zabijali własnemi rękami". – (Awejde. III. 175.)

Najbardziej przerazili się Ruś i Litwa, gdzie organizacya zaprowadzona późno, w zupełności jeszcze nie przeprowadzona nie miała nawet ~~[illegible]~~ czasu aby pomyśleć o właściwych przygotowaniach wojennych. –

(W Rossyi zwykle uważają polaków z Litwy i Rusi za takichże pola-

stwo jak i inni z Królestwa polskiego - podejrzywając, że udają tylko iż są inny-
mi Polakami - dla pozyskania względów u Rządu, w rzeczywistości zaś i u nich
siedzi takiż sam dyabeł za skórą". - Tem czasem rzecz się ma nieco inaczej. -
Polacy Litwini i Rusini - właściwie innymi są Polakami niż ich bracia Koro-
niarze. - Najlepsi z nich bezwątpienia są Litwini. - Tak wytworzyły dzieje. -
Wiadomo jak korzystne jest krzyżowanie rass. - Jak do złota, chcąc go uczy-
nić zdolnym do praktycznego użytku potrzeba dodać innego metalu - tak
też i u ludzi domieszka krwi innej, chociażby i nie tak szlachetnej rasy wpły-
wa na wzmożenie sił i charakterów. - Zaślepieni tylko mogą obstawać za
zachowaniem zupełnej czystości rasy. - Saxoni - przechodząc z Europejskiego
lądu na wyspy Brytyjskie i zmięszawszy się tam z różnemi tubylczemi ple-
mionami, pod każdym względem niżej od nich stojącemi, nie tylko nic nie
stracili na tem skrzyżowaniu - lecz owszem wytworzyli dzielne plemię Angiel-
skie które wydało Szekspira, Byrona, Bacona, Walter-Scotta, Dickensa
Macaulay'a, Moora i takie mnóstwo najznakomitszych mówców, uczo-
nych i mężów stanu. Jednem słowem wydali na świat Anglję. -
To samo zaszło i tutaj: - Stary ląd polski - Korona - w pewnej epoce dzie-
jowej wydzieliła z siebie massę dzielnego słowiańskiego plemienia do pozy-
skanych polityką i orężem krain - niejako wysp obcoplemiennych, zamieszka-
łych przez różnorodną i nie tak inteligentną ludność i wtedy to przyszł-

na świat polscy anglicy.– Gdyby nie to skrzyżowanie czystej słowiańskiej rasy z plemionami rozsiedlonemi na ogromnych przestrzeniach, gdzie są

„Rówieśniki Litewskich Wielkich Kniaziów, drzewa
Białowieży, Świteży, Ponar, Kuszelewa,
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy."–

polscy nie mieliby Mickiewicza, Słowackiego, Syrokomli, Naruszewicza, Sapiehy, Gosiewskiego, Kościuszki, Czartoryskich i wielu, wielu innych.

Kaprys dziejowy zmusza tych polskich Anglików do ulegania wpływom Warszawy, tego ogólnego polskiego ogniska i oni, tacy rozumni, ostrożni i rozważni, wprawdzie z bólem serca na dnie którego w każdego z nich tkwi jeszcze druga, swoja Warszawa, z mogiłą Kiejstuta, zwaliskami świątyni Znicza i prześliczną okolicą,– Warszawa.... „która w lasach siedzi Jak wilk pośrodku żubrów, wilków i niedźwiedzi"– ulegają i w epoce którą opisujemy tak samo ulegli i z Warszawy oczekiwali rozstrzygnięcia swych losów.–

Na Litwie już od Sierpnia 1862 r. istniał komitet prowincyonalny złożony z Edmunda Weryhi i Konstantego Kalinowskiego kandydata nauk z petersburgskiego Uniwersytetu, Zygmunta Czechowicza właściciela ziemskiego, Achillesa Bonoldi'ego muzyka i fotografa, Jakóba

Koziełły dymissyonowanego oficera inżynierów i Bolesława Dłuskiego doktora - ex żołnierza z Kaukazu. (Aweyde. - Giller dodaje jeszcze Ludwika Zwierzdowskiego, kapitana sztabu jeneralnego.) - Ponieważ komitet ten zostawał w ścisłych stosunkach z Warszawskim komitetem centralnym - więc był nadzwyczaj niezadowolony że ten ostatni wydał zarządzenie o rozpoczęciu powstania bez porozumienia i z najwyższą lekkomyślnością w obec zupełnie niedostatecznych przygotowań w tem, szczególniej na prowincyi. - Wskutek też tego Komitet litewski w połowie listopada 1862r. wysłał do Warszawy Weryhę i Wilkoszewskiego - Wilkoszewski był zastępcą ówczesnego agenta Komitetu centralnego Du Lorana - z poleceniem, by dokładnie zbadali o co właściwie chodzi i aby starali się powstrzymać wybuch - gdyby zaś to było zupełnie niemożliwe - mieli się zastosować do zarządzeń komitetu centralnego.

Wysłańcy za przybyciem do Warszawy zaraz zażądali ażeby komitet centralny wydelegował kogo dla porozumienia się z niemi. - Komitet wyznaczył Szwarca jako najlepiej obeznanego ze stosunkami na Litwie i tamtejszą organizacyą. - Wszakże po kilku starciach z tem zapalonem i gwałtownem dzieckiem emigracyi, Weryho zażądał wyznaczenia innego delegata. - Wyznaczono Aweydę i z tym przeprowadzone zostały dalsze pertraktacye. -

Przedewszystkiem Weryho przedstawił że litewska organizacya zaczęła się dopiero tworzyć, że nie wszystkie województwa są jeszcze zorganizowane - że takowa wprowadzona zaledwie w Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej i kilku powia-

tach Mińskiej gubernii.- Dziesiątki tylko wśród katolickiej ludności ja[k] tako dają się zawiązywać.- Liczba sprzysiężonych nie przewyższa trzech tysięcy ludzi.- Pieniędzy brak zupełny.- Wychodzą trzy podziemne gazety Chorągiew swobody - w polskim języku i pod redakcyą całego komitetu zaś po białorusku.- Hutorka staroho dida i Mużyckaja prawda - pod redak[cyą] Kalinowskiego.-

Posłem [Weryho] postawił następujące żądania:

1. Ustawa ma określić szczegółowo wzajemny stosunek obu komitetów.-
2. Oba komitety mają być uznane za równorzędne.
3. Pełnomocni komissarze lub agenci obu komitetach mają być tak co do wy[…] praw przedstawicielskich jak i co do sposobu mianowania najzupełniej zrównani.-
4. Termin powstania może być oznaczony tylko za obopólnem porozumieniem
5. Warszawski komitet oprócz stałego pełnomocnego komissarza w Litwie - n[ie] może wysyłać żadnych innych agentów na Litwę.-
6. Komitet Warszawski odwoła natychmiast swego Komissarza Du Loran[sa]
7. Obwód Białostocki pozostanie pod władzą Komitetu Wileńskiego.-

Od początku komitet Litewski był przeciwny nominacyi Du Lorana na kom[is]sarza. Litwini przeczuwali że nastąpią z nim starcia i walka - w tem się w zupełności sprawdziło.- Szwarc wdawszy się w tę sprawę jeszcze ją bard[ziej]

zaognił. Doszło do tego że Komitet litewski zerwał wszelkie stosunki z Dr Loranem i ignorował go zupełnie - na Szwarca zaś podobno wydał wyrok śmierci. Aweyde. Ratz zaś powiada że pierwsze nieporozumienia Dr Lorana z komitetem litewskim zaszły z powodu wybierania składek dla Warszawy i wcielenia obwodu Białostockiego do organizacyi Warszawskiej. Kalinowski dowiedziawszy się że Dr Loran zebrane pieniądze odesłał do Warszawy ostro się z nim rozmówił w końcu zaś powiedział aby się usunął z komitetu. I. 186.-

Żądania te Aweyde przedstawił Komitetowi centralnemu, który na razie dał na wszystko odmówną odpowiedź. Wszakże polecono Aweydzie aby się starał doprowadzić do porozumienia z Litwinami i ułożenia wspólnej ustawy.-

Po długich i burzliwych rokowaniach, Aweyde z Wszyłłą zgodzili się na koniec na następujące unormowanie stosunków między obydwoma Komitetami.-

1. Bezwarunkowo przyznane pierwszeństwo i władza Komitetu centralnego.-
2. Komissarz komitetu centralnego w Wilnie ma większe prawa i przywileje niż Komissarz litewski w Warszawie.-
3. Władza komitetu litewskiego w granicach Litwy jest zupełna - lecz winna się stosować do zarządzeń Komitetu centralnego.- Komitet zostaje pod kontrolą Komissarza i przy powzięciu ważniejszych postanowień potrzebną jest aprobata tegoż Komissarza.-
4. Oprócz pełnomocnego Komissarza, Komitet centralny żadnych innych

agentów na Litwę wysyłać nie będzie.-

5. Termin powstania oznaczony zostanie w porozumieniu z Komisarze litewskim.- Gdyby zgoda nie nastąpiła, Litwa może nie brać udziału w powstaniu.-

6. Na miejsce Dr Dorana zostanie zamianowany Wereszczyński.-

7. Obwód Białostocki wraca pod władzę Komitetu litewskiego - zara po przyjęciu warunków ugody przez oba Komitety.-

Weryho zgodziwszy się na te warunki powrócił do Wilna i przedłożył kolegom zawartą z Komitetem centralnym ugodę. Wybuchła burza. Najbardziej oponował Kalinowski.- W rezultacie postanowiono wysł do Warszawy nowego pełnomocnika w osobie Dłuskiego.- Z tym człowiekiem Komitet centralny w żaden sposób nie mógł przyjść porozumienia i cała sprawa polsko-litewskich układów na tem się zatrzymała.- (Awejde III. 174-182.) (~~O Dłuskim Awejde~~ pisze ~~co następuje~~: Dłuski za udział w jakimś spisku, bodaj czy nie za próbę wywołania powstania w gub. Kowieńskiej w czasie wojny Krymskiej, zost zesłany na Kaukaz i tam służył jako prosty szeregowiec. Amnestyonowany w 1856r. wstąpił na wydział medyczny w uniwersytecie Moskiewskim - po ukończeniu takowego osiadł na Litwie i zaraz przyłączył się do stronnictwa czerwonych. Gdy wybuchło powstanie znalazł się w

oddziale Sierakowskiego - po rozbiciu zaś tegoż dowodził w Kowieńskiej gub. oddziałem pod przybranym nazwiskiem Jabłonowskiego.)

Zaś Litwa i Ruś się poruszyła. –

I tam, dopóki trwało połączenie z Litwą, było wielu polskich anglików, później zaś wszakże warunki polityczne, bliższe zetknięcie się z Rusinami i Rosyanami, wpłynęły na zmianę ich bytu i charakteru. - Zapał powoli przygasł; materyalne interessa wysunęły się na plan pierwszy - a sprawy naszej ojczyzny znalazły się na drugim planie. - Jeśli od czasu do czasu i na Rusi przebudzało się polskie uczucie, przybierało ono jakieś nieokreślone formy - bez zdawania sobie jasno sprawy z celów do których się ma dążyć. - Zrywali się więc by się nie odróżniać od braci, by okazać światu że i tam nie wymarli wszyscy zapaleńcy, gotowi dla idei iść na złamanie karku na każdą awanturę. - Polaków walczących za sprawę z zupełną wiarą w możliwości powodzenia - jak np. Koroniarze, na Rusi jest bardzo niewielu. - Znikają oni coraz bardziej, wymierają z każdym rokiem - jak przedpotowe mamuty lub ichtyosaury. –

Z takich to przedpotopowych zabytków, na długo przed opisywanemi wypadkami składało się kółko "Trojnickiego."

Z resztek tego kółka pod wpływem wypadków 1861 i 1862 r. za pobudką wysłańców komitetu centralnego: Tomasza Burzyńskiego, Leona Frankowskiego i jakiegoś Strojnowskiego, zawiązała się konfederacya Sᵗ Włodzimierza. Szczegóły o tym kółku podaje Giller T. I str. 148 i następne. Tamże „wezwanie Rządu

Narodowego do Rusinów" pióra Gillera – wydane na Rusi w Lutym 186
I Str. 155 i 156, w której rej wiedli Studenci Kijowskiego Uniwersytetu i
inna polska a po części i rusińska młodzież. – Za przybyciem na Ruś
w Lipcu 1862 r. najczynniejszego i najenergiczniejszego agenta Komitetu, Do-
browskiego, zawiązał się zaraz „ruski prowincyonalny komitet" w skład
którego weszli: Edmund Różycki półkownik w.r., Czyński i Jabłonowski
obywatele ziemscy z gub. Wołyńskiej, Izydor Kopernicki profesor Uniw-
ersytetu Kijowskiego i jakiś ksiądz z Żytomierza. – Posiedzenia tego komitetu
odbywały się kolejno w Żytomierzu, Kijowie i Kamieńcu-Podolskim. –

Przyjęta na razie ustawa Komitetu centralnego, następnie uleg
pewnym zmianom. – Ruś dzieliła się nie na województwa lecz na
prowincye: Ukrainę, Wołyń i Podole. Prowincye dzieliły się da-
lej na powiaty, powiaty na okręgi. –

Na czele prowincyi stały Zarządy – złożone każden z trzech człon-
ków mianowanych przez Komitet dla Rusi. –

Oddzielnych Komisarzy lub agentów, na Rusi wcale nie było. –
Dziesiątków nie formowano z braku odpowiedniego żywiołu t.j. pol-
skich rzemieślników i mieszczaństwa. –

Liczba przysiężonych była bardzo niewielka. Wydawnictw podziem-
nych nie było, pieniędzy nie zbierano – do ludu nie miano żadnego

zaufania.–

Nic więc dziwnego że przy takim stanie organizacyi, Ruś bardziej niż inne prowincye ze zdziwieniem i trwogą usłyszała o nastąpić mającym wybuchu powstania.– Ze swej więc strony wysłała w końcu listopada 1862r półkownika Różyckiego i obywatela Ziemskiego Chamca aby ci się w Warszawie dowiedzieli się u źródła jak właściwie rzeczy stoją.–

Komitet centralny nie miał żadnych sporów ze skromnymi wysłańcami Rusi. Oni z poddaniem się uznali jego władzę naczelną i tylko prosili aby jeśli to możliwe nie rozpoczynać powstania przed Kwietniem, w razie zaś gdyby wcześniejszego wybuchu nie dało się odwrócić, oświadczyli stanowczo że Ruś w żaden sposób przed Marcem nie będzie gotową, w Marcu zaś gotowa rozpocząć walki. nie wierząc wszakże w jej powodzenie - lecz tylko dla zrobienia dywersyi i zatrzymania części wojsk rosyjskich u siebie.– + Z zeznań Awejdy.. Giller powiada że Rusi pozostawiono wszelką swobodę działania.. Wysłannikom oświadczono że gdy nie mogą z pewnością liczyć na pomoc włościan i nie wierzą w możność powodzenia - więc niech lepiej siedzą spokojnie. Na to odpowiedzieli wysłańcy że „jeśli wy powstaniecie i my chwycimy za broń i uściełemy naszemi trupami drogi po których Moskale będą kroczyć z Rusi do Polski. T. I. Str. 159-160.–

W Galicyi w tym czasie istniały dwie organizacye biała i czer-
wona - pierwsza złożona z ziemian i szlachty - druga z mieszczaństwa
i młodzieży. -

Na czele białej organizacyi stały dwa komitety: Krakowski, w którym na-
bardziej wpływową osobistością był Leon Chrzanowski współredaktor „Czasu"
i Lwowski albo Sapieżyński zawiązany przez X. Adama Sapiehę. -

Na czele organizacyi czerwonej stała „Galicyjska Rada narodowa" w któ-
rej wybitniejszą osobistością był Alfred Szczepański. Rada dzieliła się na
Ławy i inne kółka. - Czynną bardzo była Ława Lwowska. - Po za Ławą
Kuczyna zawiązał we Lwowie przy współudziale obywatela ziemskiego Czar-
neckiego, niewielkie lecz nader radykalne kółko zwolenników Mierosławskiego

Cała ta organizacya działała niezależnie od komitetu centralnego
i nie uznawała tegoż władzy nad sobą, a nawet nie przypisywała mu
wielkiego znaczenia. - Szczególniej niezawiśle występował komitet Sapie-
żyński w skład którego wchodziły najwybitniejsze osobistości z wschodniej
Galicyi i miasta Lwowa jak: Alexander hr. Dzieduszycki, Floryan Ziem-
kowski i Franciszek Smolka. - To też gdy się Galicya dowiedziała
o zamierzonem powstaniu, nawet nie uznano za stosowne mięszania się
w tę sprawę - uważając powzięte postanowienie za wyskok waryatów
których kraj nie usłucha. Nie wysłano też wcale delegatów ani

przedstawieni do Warszawy. – Giller. I. 107; 108. Po części także zeznania Aweydy. –

W Poznańskiem w jesieni 1862 r. istniały również dwa rewolucyjne Komitety: biały i czerwony; szły one jednak z sobą ręka w rękę, dożąc różnemi drogami do wspólnego celu. – Biały komitet zwany także komitetem Gutrego, składał się z następujących członków: Alexander Goutry, bogaty obywatel ziemski, Jan hr. Działyński, zięć X. Adama Czartoryskiego i ściśle związany z hotelem Lambert, Władysław Niegolewski poseł sejmowy, Władysław Kosiński którem po roku 1846 był skazany na śmierć, Zygmunt Jaraczewski, Władysław Wolniewicz, Roger hr. Raczyński i Domontowicz, ~~...~~ byli to ludzie wybitni i mający znaczenie w kraju. – wewnętrzny podział pracy był następujący: Działyński i Jaraczewski objęli skarbowość i stosunki z Europą, Kosiński i Goutry sprawy wojskowe, Niegolewski – policyę, Raczyński – stosunki wewnątrz kraju, Domontowicz był agentem komitetu centralnego. –

Czerwony komitet poznański składali: krawiec Matuszewski; nauczyciel rysunków Jaroczyński; i właściciel zakładu litograficznego oraz literat Żurowski. – Komitet ten spełniał właściwą pracę wykonawczą: zbierał podatki, zakupował konie, siodła, umontowanie, werbował ochotników, dawał im zadatki, jednał policyę, ekwipował i uzbrajał oddziały, wyprawiał je do królestwa, w niczem nie krzyżując działań komitetu Gutrego, owszem otrzymując wciąż od tego fundusze i polecenia. – Żurowski na ten cel otrzy-

miał 6220 talarów, Jaroszyński 6360 talarów. Ratke twierdzi że roboty rewo-
lucyjne 1863r. kosztowały w pruskim zaborze 15 milionów talarów i że z tej
epoki pochodzi zachwianie wielu fortun szlacheckich. (T. II Str. XIXXII.) Hr. Dzia-
łyński i hr. Raczyński mieli dać po 50000 talarów. (Tamże Str. 726.-
Moller w dziele swoim „Situation de la Pologne” na stronie 222. powiada
że ze składek W. X. Poznańskiego wysłano za granicę 21 milionów złp.-
Autorowi opowiadano ze strony zupełnie kompetentnej; że biali wysłali
do Paryża Stanisława hr. Platera dla rozmówienia się z kierującemi
osobistościami w sprawie Polski.- Plater widział się z N. Napoleonem i
z hr. Walewskim i ci go zapewniali że jak tylko nastąpi wybuch pow-
stania w Królestwie, Francya niezawodnie pośpieszy z pomocą.-
Na takie zapewnienie dopiero Poznańskie wzięło się do dzieła i ofiary
się posypały.-

Oprócz tych dwóch komitetów był jeszcze w Poznaniu biały także
komitet Łaczyńskiego i Bogusława Łubieńskiego, mający swe odręb-
ne cele i występujący gwałtownie przeciw stronnictwu Guttrego i Działyń-
skiego. (Ratke II. 712-718.

—

150

Dalszy ciąg rozdziału VI

Poznańskie ruszyło się nie zaraz. W Grudniu 1862 r. gdy zebrano dostateczne wiadomości o zamysłach i działaniach Komitetu centralnego, przybył do Warszawy stary i doświadczony spiskowiec, bywało nie w jednem więzieniu Alexander Guttry, i przy pierwszem spotkaniu się z członkami Komitetu centralnego, postawił pytanie: „dokąd prowadzi ta coraz bardziej rozwijająca się agitacja i narodowa organizacya w Królestwie?" – Wskutek atoli jakiegoś niedowierzania nie otrzymał szczerej i stanowczej odpowiedzi; nawzajem też i on na różne zapytania Komitetu odpowiadał wymijająco i z tem wrócił do Poznania. (Zeznania Aweydy i Władysława Janczewskiego.) –

W tym samym czasie (Grudzień 1862 r.) przybył do Warszawy, zawezwany przez Komitet, energiczny Zygmunt Miłkowski, agent Komitetu w Mołdawii. Ten, na wielu konferencyach, starał się przekonać władzę rewolucyjną że wybuch należy odłożyć chociażby tylko do wiosny 1863 r. i podejmował się zorganizować do tego czasu z polskiej emigracyi znajdującej się w Mołdawii i na Wołoszczyźnie oddział złożony z 2000 ludzi i z tym oddziałem wkroczyć na Ruś. – Miłkowski urodził się na Podolu 23 Marca 1824 r. we wsi Saraceja nad Dniestrem. Oddany do szkół w Niemirowie, już w wieku lat 13° należał do spisku zawiązanego przez ucznia starszej klasy Ordyńskiego. – Ordyński został oddany na Kaukaz na prostego żołnierza a co się z innymi spiskowcami stało

niewiadomo. - Nieco później spotykamy Miłkowskiego w Richelieu'owskim liceum w Odessie, na wydziale fizyczno-matematycznym. - Po ukończeniu nauk w 1846 r. wyjechał do Kijowa i tam jako wolny słuchacz uczęszczał do Uniwersytetu. - W czasie wojny Węgierskiej 1848-1849 r. znalazł się w legionach Wysockiego. - Około 1858 r. wraz z jenerałem Wysockim, Sewerynem Elżanowskim, Józefem Ordęgą, i Wincentym Mazurkiewiczem jest członkiem jednego z czerwonych komitetów emigracyjnych, wydającego „Przegląd rzeczy Polskich" pismo rozpowszechnione bardzo tak na Emigracyi jak i w kraju we wszystkich trzech zaborach. - Miłkowski od czasu do czasu zamieszczał w niem artykuły treści wysoce rewolucyjnej z których najbardziej zwracającymi uwagę była cała serya rozpraw „O potrzebie i możliwości polskiego powstania". - W nich było wyrażone zdanie „że w takich chwilach emigracya powinna odegrać rolę najdzielniejszego pomocnika i że kraj bez emigracyi obejść się nie może". - W tym samym czasie Miłkowski zbliżył się do Towarzystwa Demokratycznego i dostał się na członka Centralizacji w czasie gdy ta przeniosła się z Poitiers do Londynu. - Niewiadomo z jakich powodów znalazł się we Wrześniu 1859 r. w Rumunii w charakterze poborcy składek na cele przewidywanej walki z Rosyą. Składki szły tęgo - a właściwie nie szły wcale; Miłkowskiego nikt nie znał - a zresztą i samo powstanie wydawało się jeszcze na tak dalekim

planie. – W każdym razie doszła do Warszawy wiadomość że po Rumunii się kręci, zaglądający nawet na Ruś, jakiś dzielny i obrotny emissaryusz i działa w kierunku dążeń stronnictwa czerwonego. – W Styczniu więc 1862 r. odwiedził Miłkowskiego w Michałeniach Bobrowski a następnie Leon Frankowski. – Ten ostatki wprowadził go w bezpośrednie stosunki z Komitetem centralnym, który w Styczniu zaproponował mu oficyalnie: „Objęcie kierunku wszystkich przygotowań do powstania, na Wschodzie i Rusi". – Miłkowski propozycyę przyjął z tem atoli zastrzeżeniem że wybór środków jemu pozostawionym zostanie. – Na to się zgodzono i w Listopadzie 1862 r. zawezwano go do Warszawy dla bliższego omówienia sprawy. Giller. III. 38-39. oraz broszura Miłkowskiego „Galicya i Wschód str. 5-8. – Nadto sądził że można będzie przez Konstantynopol sprowadzić broń i amunicyę na Ruś i doradzał utworzenie agencyi w tem miejscu. –

Tak powszechne odradzania i prośby żądające odroczenia powstania nie mogły pozostać bez wpływu na komitet centralny który i sam uznawał niedostateczność poczynionych przygotowań. – Spokojniejsza i rozważniejsza partya przemogła. Miłkowskiemu dano 5 tysięcy r. sr. i polecono przygotowywać oddział na wiosnę 1863 r. mianując go zarazem naczelnikiem sił zbrojnych na Wschodzie i na Rusi. – Komitet nie przyjął projektu sprowadzania broni przez Konstantynopol i sam się zobowiązał dostarczyć uzbrojenie dla oddziału Mołdawskiego. (Aweyde)

Wszyscy wszakże czuli że stan takiego naprężenia długo trwać nie może, że najmniejsza okoliczność może wywołać burzę; dziesiątki wciąż się dopytywać w szy- bezpośrednich naczelników „czy prędko nastąpi powstanie?" więc też i Komitet centralny ani na chwilę nie przerywał gorączkowych przygotowań do wybuchu.

Największy brak dawał się uczuwać w odpowiednich kandydatach na dziesiętników, podczas gdy dziesiątki wciąż rosły w liczbę tak w Warszawie jak i w prowincyi oraz dotkliwy brak oficerów. – Wezwanie komitetu rossyjskich oficerów w Polsce do oficerów wojska rossyjskiego, wydrukowane w Londynie (Znajduje się w „Supplement to the Bell" 1862 r. №152 Str. 42) przywiezione do Królestwa w Grudniu 1862 r. przez byłego kwatermistrza Schlüsselburgskiego p.p. Potebnię, nie wywarło żadnego wrażenia i przynajmniej na razie nie dostarczyło powstaniu ani jednego oficera. – Kołokoł nadzwyczaj podnosi Potebnię, w rzeczywistości ~~wszakże~~ jednak był to człowiek najzwyklejszych zdolności. – Andrzej Atanazowicz Potebnia, małorus z Połtawskiej gub. stał z pułkiem wpierw w Żytomierzu a następnie w Warszawie. Obrany kwatermistrzem półkowym zaczął strasznie hulać i bawić się w miłostki, zabrnął w długi i dla wyzwolenia się z szpon lichwiarskich wziął z funduszów półkowych 11000 r. sr. mając nadzieję zwolna pokryć ten deficyt. – To się wszakże wykryło i Potebnia został zaaresztowany i osadzony na odwachu przy placu Krasińskich, z kąd uciekł w nocy z $\frac{30 \text{ Czerwca}}{1 \text{ Lipca}}$ 1862 r. Znalazł się następnie w szeregach powstańczych. – Lemi-

granicy pomimo gorących zapewnień przysłania broni i oficerów, w rzeczywistości nic nie nadchodziło.-

Padlewski jedyny w komitecie wojskowy, czujący i najlepiej oceniający niezbędną potrzebę oficerów dla przyszłej powstańczej armii, postanowił popróbować szczęścia w Petersburgu i pojechał tam pod przybranem nazwiskiem hr. Matusewicza. On odszukał tam resztki kółka oficerskiego założonego niegdyś przez Dąmbrowskiego a noszącego miano „Komitetu Kozowskiego".- Po Dąbrowskim przewodniczyli w tem kółku z kolei następujący oficerowie polscy: Pogorzelski, Kapliński, Czerniak, w końcu zaś porucznik z gwardyjskiej artylerji konnej Władysław Kozowski.- Wobec Komitetu oficerów Padlewski wykazał się pełnomocnictwem Komitetu centralnego, wyjaśnił swym nowym „kolegom" stan sprzysiężenia w Królestwie i prosił ich o możliwą pomoc i współdziałanie z rodakami, aby utworzywszy jedną rewolucyjną falangę, pod naczelnym kierunkiem Komitetu centralnego, nieść pomoc sprawie wszelkiemi możliwemi sposoby, gdyż wielka i stanowcza chwila się zbliża.-

Komitet oficerów odpowiedział Padlewskiemu że w danej chwili nie może być mowy o poddaniu się pod rozkazy komitetu centralnego, albowiem wcale jeszcze nie wiadomo w jaki sposób i na czem się całe sprzysiężenie zakończy.- Jest do przewidzenia że wybuch w pierwszej chwili stłumionym zostanie, gdyż powstanie nie ma ani ludzi choć okolicznie wyćwiczonych wojskowo, ani oficerów - a broni i pieniędzy ma bardzo mało.-

Wszakże jeśli się tylko okaże że powstanie potrafiło się utrzymać i rozszerzać, oficerowie

natychmiast zostaną wydani do Warszawy a komitet okaże powstaniu możliwą pomoc i poparcie.–

Na tem się skończyły pertraktacye Padlewskiego z polskiemi rewolucyonistami w Petersburgu.–

Wyszukał on następnie i ruski komitet rewolucyjny, któremu przedłożył listy Bakunina i Herzena, przywiezione przez Potebnię z Londynu. Ruscy rewolucyoniści oświadczyli Padlewskiemu że oni chętnie pójdą zgodnie z Warszawą, lecz ich organizacya jeszcze bardzo słaba a właściwie prawie nie istnieje i w skutek tego na razie żadnej pomocy udzielić Polakom nie są w stanie.– W końcu prosili Padlewskiego by użył wszelkich swych wpływów do odroczenia zbrojnego powstania przynajmniej do Maja 1863 r. gdyż w przeciwnym razie wybuch w Polsce sparaliżuje wszystkie rewolucyjne przygotowania w Rossyi.– W Maju można będzie spróbować wywołania zamieszek na Donie, gdzie rewolucyjna organizacya już nieco silniej jest rozwinięta„.– (Awejde.) – Przy pożegnaniu Ruski rewolucyjny Komitet wręczył Padlewskiemu list we francuzkim języku do Komitetu Centralnego pełen zapewnień sympatyi i życzeń wszelkiego powodzenia.–

Za powrotem Padlewskiego do Warszawy, na wstępie okazano mu odezwę podpisaną przez kilku Komissarzy zapytującą: „co Komitet centralny zamierza począć na wypadek niespodzianego poboru do wojska na pra-

wach wyjątkowych, którem lada dzień jest spodziewany.? Czy będzie lub nie będzie spełnioną obietnica dana popisowym że się ich ochroni od poboru.?" Jednem słowem zapytywano stanowczo - czy nastąpi lub nie, zimowe powstanie! —

Jednocześnie otrzymano doniesienia że komisarze przekraczają pozostawiony im zakres działania, zwołują zjazdy na których wzywają do natychmiastowego powstania. - Komisarz Płocki, Edward Rolski, zatrzymał w siebie zebrane ze składek pieniądze narodowe i zawarł z zagranicznemi dostawcami umowę o dostarczenie broni na własną rękę, podczas gdy komissya komitetu centralnego w Paryżu traktowała o to samo z Bonfort'em angielskim fabrykantem broni. -

Burza wybuchła głównie z powodu zarządzenia komitetu, aby zaprzestano dalszego werbowania dziesiątków a to na wniosek Bohdanowicza i Aweydy wychodzących z tej zasady że takie nieograniczone werbowanie, dokonywane bez wyboru i porządku, szkodę tylko przynosi sprawie. - Policya chwytała przyszłych żołnierzy powstania całemi gromadami i ci zdradzali tajemnicę, wydając częstokroć i swych najbliższych przełożonych. - Do tego rozpuszczono pogłoskę że pobor naznaczony na dz. 27 Grudnia 1862 r. Następnie zaprzeczono tej wieści lecz rozgłoszono że rzeczywista branka nastąpi w nocy z 26 na 27 Stycznia 1863 r. Wszystko to razem wzięte wywołało w organizacyi niepokój i zamieszanie. —

Wobec tych różnorodnych pogłosek i pogróżek ze strony komisarzy, nie pozostawało nic innego jak tylko zwołać nadzwyczajne posiedzenie Komitetu

centralnego, na którem jednomyślnie uchwalono rozpoczęcie zimowego powsta-
nia.- Aweyde. Giller wszakże powiada że niejednogłośnie. Gazeta Narodowa
z 1875 r. No 137. Padlewski na tem posiedzeniu wypowiedział mowę, drukowaną
następnie w Głosie wolnym.- Londyn No 101 z dnia 30 Kwietnia 1866 r. Także w histo
powstania narodu polskiego 1861-1864 Lwów 1882. II. Str. 236-241. Dokument 3.-

O ile środki starczyły przystępowano gorączkowo przygotowania wojenne. Wy-
słano znaczną summę do Bonfort'a, oraz dano 5000 r.sr. Jackowskiemu
obywatelowi z Lipnowskiego, na zakupno 200 sztuk ręcznej broni dla woje-
wództwa Płockiego - a to z mocy umowy zawartej przez Edwarda Rolskiego
z którymś ~~zbrojownikiem~~ fabrykantem broni w Liége. (Umowę tę po wielu korowodach potrafio-
no wydobyć od Rolskiego, który długo nie dowierzał w szczerość zamiarów
Komitetu i chciał działać na własną rękę.- Aweyde powiada że komitet
ostatnich dni Grudnia 1862 r., wydał na zakupno broni przeszło 45000 r.sr.

Nadto komitet zalecił wszystkim władzom wojewódzkim, skupowanie
wszelkiej broni jaka się nadarzy, częścią za fundusze jakie dostarczyli osobi-
ście członkowie organizacyi, częścią z wpływów oddziałowych, wyłącznie na ten
cel rozpisanej, 10% składki w każdej prowincyi.- Każde województwo
otrzymało mniej więcej po 2 tysiące r.sr. do swej dyspozycyi na przygoto-
wania wojenne. (Aweyde. III. 194-196.) Rusznikarze i ślusarze w Królestwie
mieli sobie poruczone sporządzanie miejscowej broni - to jest kos, pik. i t.p.

W Warszawie pewną ilość siecznej broni, przygotowano w warsztacie ślusarskim istniejącym na rogu Jerozolimskich alei i Ulicy Brackiej w domu Maciejowskiego. – Znaczniejszą ilość kos i pik, odkuto w warsztatach ślusarskich na stacyi Łapy – kolei Warszawsko-Petersburgskiej z zarządzenia Leona Kulczyckiego. Wreszcie kosy i piki wyrabiano na fabrykach żelaza w Radomskiem, gdzie całe górnictwo nader czynnie brało udział w organizacyi – a następnie w powstaniu. –

Wówczas także polecono Xaweremu Łukaszewskiemu, pomocnikowi komisarzowi Poznańskiemu by w porozumieniu z władzami pogranicznych województw lewego brzegu Wisły, urządził na granicy kilka dogodnych punktów dla przewozu broni i amunicyi. –

Punktów takich wyszukano sześć, z których wiadome: Łapiniszki w Lipnowskim na granicy pruss zachodnich; Komora Szczypiorno w pobliżu Kalisza na granicy Poznańskiego i jakaś wieś koło Mysłowic na granicy Śląska. – W Mysłowicach Komitet centralny miał stałego agenta Stanisława Maciejowskiego kupca z Poznania. – (Akcy do. III. 199-200. –)

W końcu Komitet zajął się ułożeniem planu powstania, co zostało poruczone Padlewskiemu. – Ten po niejakim czasie przedstawił następujący projekt:

1. Ponieważ wszystkie potrzebne przygotowania do powszechnego powstania, nie są ukończone i dużo jeszcze pozostaje do zrobienia w tym celu, więc w chwili branki kraj powinien zachować najzupełniejszy spokój i oczekiwać rozpo-

rządzeń Komitetu. Tajna zaś organizacya ma dołożyć wszelkich możliwy

starań, by z jednej strony zatrzymać sprzysiężonych w miejscach gdzie się uk-

wają, z drugiej zaś strony gromadzić fundusze i uzupełniać jak najenergicz-

niej przygotowania wojenne.-

2. Sprzysiężeni, zagrożeni poborem do wojska, opuszczą dotychczasowe swe

miejsca pobytu i pod nadzorem władz wojewódzkich zostaną rozmieszczeni

na przygotowanych tajnych kwaterach.-

3. Punkta zborne dla takich osób zostaną wskazane w południowej części wo-

wództwa Radomskiego, najwłaściwiej w okolicy górzystej Dąbrowy i Suchedniowa

4. Wszelkie przesyłki broni i amunicyi, oraz oficerowie, mają być również do tych

wyznaczonych punktów zbornych kierowane, gdzie prawdopodobnie z chwilą

poboru, sformuje się należycie uzbrojony, co najmniej 10000 ludzi liczący

obóz dezerterów.-

5. Oddział ten mający do wyboru albo służbę w wojsku moskiewskiem i kary za

zbiegostwo, albo walkę z nieprzyjacielem; składając się nadto z ludzi przejętych

nieograniczoną miłością ojczyzny i ożywionych chęcią walczenia za nią,

może być śmiało nazwanym: armią desperatów.- Dowodzony przez ludzi

odpowiednich będzie się bić doskonale i zwyciężać.-

6. Z tąd mogą wyniknąć takie następstwa: Jeśli przy Bożej pomocy armia

straceńców, zdoła działać zaczepnie, rosnąc w siły w miarę posuwania się

naprzód, to wszelkie obawy ze strony włościan, odpadają.– Powstanie opromienione chwałą zwycięstw, zdobędzie sympatye włościan; również i organizacya z większą łatwością potrafi zbierać potrzebne fundusze i dostarczać broni. Na Rusi i Litwie przygotowania do powstania zostaną dokończone i za dwa do trzech miesięcy Komitet będzie mógł zawezwać kraj cały do ogólnego powstania – dla którego podstawą i kierownikiem będzie zwycięzka armia straceńców.–

7. Jeśli zaś przewaga sił moskiewskich, zmusi powstańców do odwrotu i armia straceńców zacznie się zmniejszać liczebnie, wówczas rozdzieli się ją na drobne partyzanckie oddziały, lub też poprostu ukryje w lasach i na leżnych kwaterach aż do czasu ogólnego powstania.– W tym drugim wypadku, porwanie się do walki z potężnym wrogiem, nie będzie miało znaczenia wybuchu rewolucyi lecz tylko rozpaczliwego protestu przeciw poborowi do wojska.– Sprzysiężeni przekonają się że Komitet spełnił wszystko co było w jego mocy, dla wywiązania się z danego w Październiku słowa. Organizacya zostanie ocalona, termin zaś powstania, odroczy się do chwili sposobniejszej.– Kraj oceni, że przywódzcy sami się znajdowali w największem niebezpieczeństwie i ginęli – byle tylko nie narazić ojczyzny na wszystkie klęski przedwczesnego wybuchu rewolucyi.– Wobec więc przewidywanej, ewentualnej zguby straceńców, Komitet nie powinien wydawać żadnej odezwy do narodu, gdyż takowa nadawałaby, wątpliwemu w swych skutkach wybuchowi, cechę narodowego powstania.–

Do tego projektu zrobił Narzymski następujący dodatek :

Ponieważ mieszkańcom z poza Wisły i Buga, trudno przedostawać się na po-łudnie Królestwa, do guberni Radomskiej, więc byłoby może właściwiej zamiast jednej, sformować dwie armie, południową i północną, co nawet tę przedstawia dogodność że zmusi wroga do rozerwania swych sił. Jako punkt zborny na północy, mogą doskonale służyć puszcze pow. Ostrołęckiego i sąsiednich, szczególniej zaś Myszyniecka i Kempinowska zamieszkałe przez patryotycznych Kurpiów, urodzonych strzelców, którzy pomimo często powtarzanych odbierań broni, na pewno mają jej jeszcze sporo pochowanej.

(Aweyde - 199-200.) .- I plan i poprawkę komitet przyjął.- Padlewski zaraz że został zamianowanym dowódzcą armii południowej i zawezwano go aby jak najspieszniej przedstawił wykaz czego najgwałtowniej w tych przygotowaniach potrzeba.-

W wykonaniu tego polecenia wskazał że przedewszystkiem należy się zakrzątnąć około dostarczenia we wskazane punkta, jak największej ilości broni i amunicyi. Następnie należy przygotować kwatery i rozpisać jak najdokładniejsze marszruty dla podążających na punkta zborne.-

Dla zamówienia ileś się da broni, wysłano do Francyi Franciszka Padlewskiego z kwotą 60.000 franków.-

Padlewski podjął się wygotowania marszrut i w istocie wypisał takowe wraz z instrukcyami jak się zachowywać w czasie drogi. – Przygotował również mnóstwo paszportów z podpisami i pieczęciami wójtów gmin. –

O wyjeździe Godlewskiego pod przybranym nazwiskiem do Paryża, została przez kogoś uwiadomioną policya Paryska i ta nieuważająć na sekretną pomoc udzielaną przez rząd cesarski polakom, natychmiast po przyjeździe do Paryża, Godlewskiego uwięziła. – Pieniądze i papiery które miał przy sobie zabrano i na podstawie tychże natychmiast przyaresztowano Włodzimierza Milowicza, Zygmunta Chmieleńskiego i Józefa Ćwierciakiewicza. – Jedynie Zygmunt Sierakowski potrafił uniknąć aresztowania. – Zygmunt Sierakowski w 1849 r. w sprawie Franciszka Dalewskiego zesłany na prostego żołnierza do Orenburgskich batalionów. – dosłużył się tam stopnia oficera. Amnestyonowany w 1856 r. wrócił do Petersburga i wstąpił do Wojennej Akademii, uczył się doskonale, ale nie odstąpił swych rewolucyjnych zasad. W Akademii zawiązał liberalny związek. – Koledzy pamiętają, gdyż to zwracało powszechną uwagę, że u niego puls nawet uderzał inaczej i stanowił w tym względzie ciekawy fizyologiczny wyjątek. Po ukończeniu Akademii w początkach 1861 r. został wysłany kosztem rządu za granicę dla wzięcia udziału w Kongresie statystycznym zebranym w Londynie. Tam się spotkał z Centralizacyą Towarzystwa demokratycznego i z Rossyjskimi emigrantami. – Ci dali mu listy polecające do przewódców różnych re-

wolucyjnych stronnictw we Francyi i Włoszech. - Korzystając z takowych p[o]
znał się w Paryżu z jenerałem Mierosławskim i jenerałem Wysockim.
Później odbył pielgrzymkę na Capreręę i tam - uroczyście, klęcząc. - jak to
sam kolegom opowiadał po powrocie do Petersburga, otrzymał od Garibal-
diego błogosławieństwo na przyszłe walki z wrogami swobody i cywilizacyi. -
Ma się rozumieć że zachowanie się podobne, nie uszło oka rosyjskich stróżów
bezpieczeństwa za granicą. - Lecz ówczesny Minister wojny Milutin lubił
Sierakowskiego za jego jasny zawsze pogląd na rzeczy, za świetne i treściwe wy-
słowienie się i za jego śmiałe plany reorganizacyjne, więc wytłómaczył te wy-
bryki uniesieniami młodości - zawsze skorej do marzeń i wolnomyślności. -
Nie zląkł się nawet zamianowania Sierakowskiego swoim adjutantem.
W 1862r. Sierakowski z polecenia Cesarza zwiedza więzienia i karne zakła-
dy ciężkich robót w różnych państwach - w końcu zaś we Francyi i w Algierze.
Zasiada w wojenno statystycznym komitecie w Paryżu i stale się znosi z rosyj-
ską ambasadą tamże. - Gdy policya francuska przyaresztowała Godlew-
skiego i zabrała u niego wszystkie papiery - Sierakowski pospieszył do rosyj-
skiego posła w Paryżu hr. Budberga - któren mu najnaiwniej opowiedział
że dostał kopie wszystkich przychwyconych papierów. Wtedy Sierakowski
nie zwlekając chwili, popędził do Warszawy i zawiadomił Komitet cen-
tralny o zaszłej katastrofie. (Broszura Cytowa: Zygmunt Sierakowski.

Wilno 1867 No. 45-46. Giller. I. str. 270. uwaga. Opowiadania jenerała Dobrowolskiego i niektóre inne źródła.)—

Aresztowanych przetrzymano w więzieniu bardzo krótko. Najpierw uwolniono Milowicza, Chmieleńskiego i Ćwierciakiewicza, następnie zaś i Godlewskiego lecz kazano wszystkim opuścić natychmiast Francyę.— Przytrzymane papiery zwrócono lecz pieniądze przepadły.— W ten sposób tajemnica umów z różnemi dostawcami broni, nazwy przygotowanych punktów do przeprawy i wiele innych ważnych szczegółów dostały się do wiadomości trzech państw rozbiorowych.—

Wkrótce nowy grom spadł na spiskowych. Warszawska policya odkryła główną drukarnię Komitetu centralnego w mieszkaniu krewnych Szwarca przy ulicy Widok, przyczem uwięziono i samego Szwarca.—

W komitecie centralnym zapanowało przerażenie.— Członkowie komitetu: Marczewski, Narzymski, Winnicki i Wernicki gdzieś się skryli.— W miejsce ich i uwięzionego Szwarca powołano nowych członków — w skutek czego skład komitetu się zmienił. Odtąd składali go: Padlewski, Giller, Jan Majkowski, Józef Janowski, Stefan Bobrowski i ksiądz Mikoszewski.— Giller i Padlewski zawiadywali prasą, stosunkami z Europą i sprawami wojskowemi; Z ich zarządzenia drukarz Harasymowicz wynalazł dla ocalonej z pogromu drukarni spokojniejsze i bezpieczniejsze schronienie za Warszawą po drodze do Jabłonny na kolonii Zastawie, która należała do rybaka Józefa Wojcickiego — w której mieszkał wraz

Józefa, z bratem Janem także rybakiem – należącym później do Korpusu Sztyletników w Warszawie. – Jan Wojcicki wskazał to ustronie Harasymowiczowi. – Koło połowy Grudnia 1862 r. przewieziono drukarnię do Zastawia i od 1 Stycznia 1863 tam się rozpoczęła tajemna praca. – Zecerami byli: Harasymowicz, Jan Nidziacki i Jan Wojcicki. – Przez pierwsze dwa miesiące tam się drukowały: Rozkazy Naczelnika miasta, Dzwon duchowny, Głos Kapłana i 1szy N. Partyzanta. – Druki przywoził do miasta Jan Wojcicki, bądź na sobie, bądź w konewkach z mlekiem – przebywając rogatkę jako podmiejski kolonista. – Czasem Nidziacki dostarczał je na Saską Kępę – znaną sobie mielizną, piaszczystą, z tamtąd zaś on lub Wojcicki, przewozili je do miasta w łodzi. – Gdy Józef Wojcicki posłyszał że u niego na kolonii coś podejrzanego robią, i zajrzawszy zastał drukarnię – oświadczono mu że to z polecenia Rządu narodowego, któremu należy być posłusznym. – Mimo to Józef był niekontent, sarkał i odgrażał się że o wszystkiem zawiadomi policyę. – Bojąc się spełnienia tej groźby, drukarnię zabrano i przeniesiono do domu Kwiatkowskiego przy ulicy Żórawiej, gdzie się już drukowały Prawda i Niepodległość. – Janowski miał sobie przydzielone sprawy Litwy i Rusi; Majkowski – skarbowość i pieczęć Komitetu; X. Mikuszewskiemu poruczono organizacyę duchowieństwa i propagandę między włościaństwem. –

Nowy komitet dalej prowadził rozpoczęte roboty, pilnie gromadził fundusze

i starał się o przysposobienie broni, chociażby tylko na pierwszą chwilę wybuchu. Padlewski pracował nad ułożeniem nowego planu działań wojennych.-

Naraz Komitet otrzymuje z cytadeli, ręką Dąbrowskiego, ołówkiem skreślony plan cały powstania, który się zasadzał na napadzie na Modlin w cztery tysiące odważnych i na wszystko zdecydowanych ludzi.- Dąbrowski uważał za możliwe opanowanie tej fortecy, gdyż nie była wcale przygotowaną do obrony a załoga składała się zaledwie z dwóch tysięcy ludzi, nie mogących przypuszczać nawet takiego zuchwalstwa ze strony powstańców.- Nadto można było liczyć na współudział pewnej liczby żołnierzy i oficerów.- Znaczne zapasy wojenne przechowywane w fortecy - pozwolą wyekwipować armię co najmniej pięćdziesięciotysięczną.-

Pomimo całej swej fantastyczności, plan ten wszelako został przyjęty.- W tem usposobieniu i nastroju ducha, w jakim znajdowali się członkowie komitetu, każdej chwili oczekujący uderzenia gromu ze strony Wielopolskiego, każdy plan byłby uzyskał zatwierdzenie.- Jednak i Namiestnik hr. Berg, mówił autorowi, że 4000 dobrych żołnierzy, mogło opanować nagłym i niespodziewanym napadem, ówczesną twierdzę Modlińską.- Cztery tysiące dobrych, wyćwiczonych żołnierzy, należycie uzbrojonych i dowodzonych przez równie dzielnych oficerów.- Należałoby przedewszystkiem zapytać Dąbrowskiego, gdzie miał uzbrojenie na taką liczbę

ludzi? gdzie byli oficerowie których potrzeba od 57 do 80 na taką ilość żołnierzy? gdzie proch i naboje - po 80 sztuk na żołnierza, czyli 320000 szt. patronów? nie licząc zapasowych. -

Padlewski rad że się pozbył na nią nie przydatnej roboty, kazał wybrać w Warszawie z zaprzysiężonych trzy tysiące ludzi najodpowiedniejszych którzyby byli gotowi na dany znak wyruszyć z Warszawy. - Czwarty tysiąc miał się dopełnić z zaprzysiężonych w Płockiem, co zostało poruczone płockiemu powiatowemu naczelnikowi Grothusowi. - Inni naczelnicy mieli się zająć przygotowaniem kwater w okolicy Modlina oraz zebraniem potrzebnej ilości broni, ciepłego ubrania i wyszukaniem ...... oficerów. -

Wówczas także osobnym dekretem komitet zamianował naczelników wojskowych czyli wojewodów dla czterech województw. - W Płockiem naznaczony - Konrad Bończa Tomaszewski (pseudonym Konrada Błaszczyńskiego h. Bończa - porucznika artylerji i komendanta Włodzimierskiego fortu w cytadeli Warszawskiej) - w Podlaskiem - Walenty Lewandowski, emigrant; w Krakowskiem - Apolinary Kurowski, dzierżawca dóbr - właściwie na Krakowskie województwo miał być naznaczony półkownik Józef Czapski, lecz gdy ten nie przybył jego miejsce zajął Kurowski. - Krótką biografję Kurowskiego podaje nekro-

logja Rocznika Tow. hist. literackiego w Paryżu z 1879 r. II. str. 361-362. Najsprawiedliwiej jednak został oceniony przez Józefa Radomińskiego w N-218 Gazety Narodowej z 1875 r. Kurowski umarł w Baden w Szwajcaryi d. 11 Maja 1878 r.; na Sandomierskie zaś Maryan Langiewicz dymisyonowany oficer artyleryi pruskiej. — Na trzy pozostałe województwa nie naznaczono naczelników z braku choć cokolwiek odpowiednich kandydatów. —

Padlewski z dowódzcy armii południowej został przemianowany na naczelnika województwa Mazowieckiego i naczelnika zdobyć się mającego Modlina. — Jego miejsce w Komitecie zajął Władysław Daniłowski (?) głównie dla tego że posiadał dwieście sztuk palnej broni, którą zbierał od dłuższego już czasu i gdzieś skrycie przechowywał. —

Następnie zwołano do Warszawy wojennych i cywilnych naczelników województw i komisarzy i tutaj Komitet uzupełnił ustnie dane instrukcye co do rozmieszczenia się zbrojnych, ich ruchu i o innych szczegółach początkowych działań wojennych. — Instrukcye te głównie się odnosiły do następujących rzeczy:

1. Przemarsz oddziałów odbędzie się nie według dawnej przez Padlewskiego sporządzonej marszruty, przesłanej władzom rewolucyjnej organizacyi jeszcze przed wyjazdem Godlewskiego do Paryża, lecz według nowego zupełnie planu. — Przezmienie to oddziałów odbędzie się w każdej miejscowości, podług wskazówek naczelników wojennych, na kilka dni przed spodziewanym poborem. —

2. Oddziały nie liczące co najmniej stu ludzi, nie będą ogłaszać powstania, ani wydawać jakich kolwiek odezw do włościan.- Wzywanie włościan do powstania pojedyńczym osobom, chociażby uzbrojonym, najsurowiej się zabrania. Jedynie księża i to tylko w kościołach mogą wzywać lud do wzięcia udziału w powstaniu i to mniej więcej w duchu - jak wskazuje - rozesłane na wzór kazanie X. Mikoszewskiego.-

3. Z pierwszą chwilą wybuchu, dowódzy oddziałów osobiście, albo za pośrednictwem silnych podjazdów rozsyłanych w okolice, ogłoszą dekret komitetu centralnego o uwłaszczeniu włościan.. Protokoł ogłoszenia ma być spisywany w trzech exemplarzach - jeden dla pozostawienia gminie, drugi dla właściciela dóbr - a trzeci ma być odesłany naczelnikowi cywilnemu powiatu - dla należytego przechowania.-

4. Niedopuszczać najmniejszych oznak socyalnego przewrotu. W razie zaś jakichkolwiek pokuszeń tego rodzaju np. grabieży lub zabójstwa obywatela przez włościan, dowódzca najbliższego oddziału obowiązany będzie natychmiast przeprowadzić najściślejsze dochodzenie - winnych doraźnie ukarać śmiercią - a gdyby gmina cała w zbrodni udział brała - wieś winną spalić (?)

5. Z chwilą wybuchu, wszelkie władze i urzęda wojewódzkie i powiatowe, nie wyjmując Komissarza, zupełnie podlegają wojenne-

mu naczelnikowi województwa (?) On mianuje i oddala wszelkich urzędników, nie odnosząc się wcale do rządu rewolucyjnego. – Tylko w razie zmiany komissarza winien będzie zawiadomić rząd centralny o przyczynach które tę zmianę spowodowały. –

6. W każdej okolicy zajętej przez siły powstańcze, należy natychmiast zmienić istniejące władze – wprowadzając władze narodowe. Również należy pozmieniać napisy i herby na urzędach. – Ważniejsze urzęda jak: naczelnika powiatu, burmistrza, wójta gminy – należy powierzać ludziom w pełni zasługującym na zaufanie; urzędnicy podrzędni mogą pozostać bez zmiany. Wszyscy powinni być zaraz zaprzysiężeni. –

7. W miarę opanowywania miast powiatowych, zaraz ogłaszać i wykonać pobór do wojska. Popisowi dzielą się na trzy kategorye: od 18 do 30 lat, od 30 do 40 i od 40 do 45 lat. – Powszechnej służbie wojskowej podlega tylko pierwsza kategorya. – Popisowi i ochotnicy zaraz mają złożyć przysięgę. –

Roty przysięgi jak się zdaje, były bardzo rozmaite. – W oddziale Bogińskiego składano następującą przysięgę: My, niżej podpisani, zawezwani przez Rząd centralny, przysięgamy Panu Bogu wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, Przenajświętszej Dziewicy i Wszystkim Świętym, że włożoną na nas przez rząd centralny Królestwa Polskiego, służbę, pełnić będziemy wiernie i uczciwie; że wszelkie powierzone nam tajemnice dochowamy święcie i nienaruszenie

i że dla dobra ojczyzny gotowi jesteśmy poświęcić życie i przelać krew naszą do ostatniej kropli. Jeśli w czem nie dochowamy niniejszej przysięgi tak nas Skarż Panie Boże i Jego Święta Męka. W dowód czego całujemy Krzyż i Świętą Ewangelię.–

W końcu oświadczono naczelnikom wojskowym że wybuch ma nastąpić wszędzie jednego dnia i o oznaczonej godzinie i rozpocznie się nagłym i niespodziewanym napadem na wojska rosyjskie.– Będzie na to dane hasło i dwa znaki, o dniu zaś wybuchu komitet zawczasu uwiadomi kogo będzie potrzeba.–

Zaprzysiężonych, gotowych na pierwsze hasło ludzi było podług list dostarczonych Komitetowi centralnemu: w województwie Mazowieckiem – cztery tysiące; w Krakowskiem i Sandomierskiem od tysiąca do dwóch; w Lubelskiem do pięciu tysięcy; w Podlaskiem trzy do czterech tysięcy; w Płockiem około pięciu tysięcy; w Augustowskiem kilkuset.– Kaliskie nie dostarczyło wykazów.– Razem więc w całem Królestwie w pierwszej chwili mogło być do 20000 zaprzysiężonych.–

Koło Trzech Króli 1863 r. wszyscy komisarze, wojenni i cywilni naczelnicy województw, otrzymali z Komitetu rozkaz udania się na miejsca przeznaczenia.– Padlewski rozdał im nieco exemplarzy znanego już nam „wezwania Komitetu ruskich oficerów w Polsce do oficerów

wojsk rossyjskich" – dla rozdania ich, komu i gdzie uznają za stosowne.–

Po przybyciu na miejsca i rozpatrzeniu się o ile to było możliwe w siłach i zasobach powstania, naczelnicy wojenni znaleźli bardzo niewielką ilość broni palnej – a jeszcze mniejszy zapas prochu i ołowiu, zaraz więc zarządzili uzupełnienie braków, skupując gdzie się dało proch i ołów od żydów – nieraz nawet po bardzo wygórowanych cenach.– (Przyjęto za normę: dwa funty prochu i sześć funtów ołowiu na strzelbę.)–

Wszystkich, którzy nie byli jeszcze zaprzysiężeni, wezwano do wykonania przysięgi i podpisania roty.– Podpisywało się naraz po 10-15 ludzi w ten sposób: Na tę rotę wykonaliśmy przysięgę (podpisy). Przysięgę przyjął w obec urzędnika zesłanego przez polski Rząd narodowy (data i podpis księdza.) +

Nie wszędzie z jednakową łatwością dawały się przeprowadzić te przygotowawcze działania.– Najodpowiedniejszą ku temu miejscowością – okazały się południowe części gubernii Radomskiej, górzyste, pokryte lasami, bogate w huty i kopalnie.1) Tam w podziemnych sztolniach i chodnikach, koło pałających z hukiem wysokich pieców, wre życie gorączkowe, rusza się oddzielna okopcona i zasmolona a w skutek ciężkiej prawie katorżniczej pracy, w znoju i trudzie zahartowana ludność, – biedna, rozgoryczona, odcięta od świata i ludzi, zapomniana i zawołana.–

1) Górnicy w rządowych zakładach górniczych, obowiązani byli do pracy dożywotniej – za co nie podlegali poborowi do wojska.–

T sk. 273 – ark. 18.

Wielopolski chciał prawo to zastosować i do prywatnych przedsiębiorstw - lecz nie zdołał tego przeprowadzić. - Wiadomości od urzędników górnictwa. -

Ludność ta często nie wiedziała jak pięknie świat Boży w jasnych promieniach słońca wygląda ale też nie znała nawzajem co to policya, żandarmi i wiele innych podobnych urządzeń - znanych tak dobrze innym szczęśliwcom żyjącym na Bożym świecie. -

O jakże rozradowali się ci osmoleni biedacy, gdy naraz wśród nich napłynął tłum rodaków, odezwał się do nich żywą, natchnioną mową. - Biedacy ci, usłyszeli ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że przecież nie są zupełnie zapomnieni od świata, że mają także Ojczyznę, że i oni na coś się jeszcze jej przydać mogą - nie tylko do samej podziemnej pracy; że i oni ludzie jak inni, stanowią cząstkę jakiejś całości, jakiejś wielkiej rodziny. - Rzucili się też z zapałem do służby rodakom i odnalezionej ojczyźnie - która ich przyzywała do siebie. - Nietylko oni wyrabiali dla powstania wszelką broń i przyrządy - jakich od nich żądano, lecz nadto w swych niedostępnych kryjówkach ułatwiali schadzki władz z podwładnymi. - Gdyby nawet jakie ciekawe policyjne oko, mające dosyć czasu i ochoty potemu, zechciało zajrzeć do ich zapadłych wąwozów - cóżby zobaczyć mogło w tym labiryncie ponurych zaułków i posępnych urwisk - gdy ówczesne policyjne oczy - na Bożym świecie, przy jasnym blasku słońca

niczego należycie dostrzedz nie potrafiły.-

Pamiętać także należy, że krótko przedtem jakby rozmyślnie dla ułatwienia działań spiskowcom, właśnie w gubernii Radomskiej został stan wojenny zmieniony - czyli polecono zmniejszyć w niej nadzór rządowy.-

W północnej stronie Królestwa, najdogodniejszem miejscem dla powstańców były ciemne debry lasów płockiej gubernii.- Również niektóre leśne i błotniste okolice podlasia nadawały się doskonale dla sprzysiężonych.- Zdawało się że spisek ogarnął wszystkich i wszystko; do zwolenników zwolna przyłączali się prywatni oficjaliści, ekonomi, karbowi, służba dworska - a także gdzie niegdzie klerycy. Znaczna część obywatelstwa ziemskiego stanęła także po stronie powstania.- Nieruchomi pozostali tylko chłopi - zwykle najkonserwatywniejsza i najtrudniej poddająca się podszeptom rewolucyjnym część społeczeństwa nie tylko w samej Polsce.- Oni z ukosa i z pewnem niedowierzaniem przypatrywali się tym gorączkowym przygotowaniom „Panów" do czegoś, w czem instynktownie, swym prostym, chłopskim rozumem przewidywali klęski i zniszczenie dla kraju.- W jednej miejscowości (zdaje się we wsi Sędowie w Opoczyńskiem) doszło do tego że chłopi otoczyli dwór obywatela, w którym podług ich rozumienia - działo się coś niepoprawnego i powiązawszy wszystkich obecnych, odstawili ich do miast: Opoczna, Kielc i Końskich jako buntowników.

Miejscowe władze zatrzymały wszystkich odstawionych w liczbie około stu

w więzieniu, zaś Radomski cywilny gubernator Ostrowski, zawiadomił o całem zajściu Wielopolskiego.-

Autor listu szlachcica polskiego do X. Metternicha, żywo przypomniał sobie okoliczności, które go przed laty skłoniły do napisania tego listu; nakazał on natychmiast uwolnić uwięzionych obywateli, włościan zaś którzy się dopuścili tej samowoli osadzić w ostrogu aż do dalszego zarządzenia.-

Wypadek ten, sam przez się małoznaczący, wówczas narobił wiele hałasu, w rezultacie zaś na czas pewien zapewnił spokój i zasłonił od jakichkolwiek nagabywań tę klasę społeczeństwa - która dla swych moralnych i materyalnych zasobów była najbardziej potrzebną i pomocną powstaniu. Dosyć długo, nie tylko włościanie - lecz władze a nawet rosyjskie oddziały wojskowe obawiali się zaczepiać obywateli - spisek zaś natychmiast skorzystał z tego.- Dnia 10 Stycznia 1863 - wojenni naczelnicy województw otrzymali urzędowe nominacye - zaś 16 Stycznia nakazano spiskowcom w Warszawie wyruszyć z miasta.-

Był to już jakby początek walki, krok po którym cofnięcie się ..... było już prawie niemożliwe.-

Stronnictwo - a raczej resztki stronnictwa białych, nie życzące do ostatka walki orężnej z rządem, dowiedziawszy się o tych zarządzeniach komitetu centralnego, postanowiło użyć ostatecznego środka i oderwać się raz jeden

cze - głośno i jawnie do szaleńców - już nie zważając na następstwa takiego kroku.

Zredagowania odezwy podjął się Kraszewski - który de facto przestał już być redaktorem Gazety Polskiej. - Jako człowiek rozumny i przewidujący, spostrzegł on od dawna w czem leżało największe niebezpieczeństwo dla ogółu i starał się je zażegnać środkami jakiemi rozporządzał. - Pisał więc i mówił - mówił i pisał - nie spostrzegając że zamiast gaszenia płomieni - dolewał tylko oliwy do ognia. - Droga którą on przez całe życie uważał za skuteczną dla zbawienia ojczyzny - nie doprowadziła do celu, natomiast sprowadziła nań gromy.-

Gdy Wielopolski nie zgodził się na trzech miesięczne zawieszenie cenzury dla gazet, rozgoryczenie i oburzenie stronnictwa do którego także należał i redaktor Gazety Polskiej, prawie granic nie miały. - Plotki goniły za plotkami, opowiadaniom nie było końca; czasem przez siatkę cenzury potrafił się przedostać i jakiś gazeciarski artykuł - natrząsający półsłówkami czego brak Panu ministrowi ministrów dla uspokojenia i uszczęśliwienia kraju. - Teraz na takie artykuły nikt by nie zwrócił uwagi, nikt by ich może nie czytał - a przeczytawszy niczego by się nie domyślił. - Lecz podówczas przy tak niezwykłem, nadnaturalnem można powiedzieć podnieceniu nerwów, zwracano uwagę na najmniejszą aluzyę - natychmiast odszukiwano ukryty między płaczącemi wierzbami „cień Napoleona". - Obecnie minister ministrów ani by zwrócił uwagi na takie drobnostki, uważałby to za ubliżające dla siebie - lecz wtedy otoczony jak

w grobie za żelaznemi kratami i bagnetami straży, drażniony ciągle, zrozpaczony tem że żadne przedsiębrane środki skutku nie odnoszą, że wszystko się mu rwie w ręku, minister zwracał uwagę i na to, co wcale na uwagę nie zasługiwało. – Wszędzie dostrzegał podstępu i przekory, każdej drobnostce nadawał wagę nadmierną. – Szczególniej był drażliwy na wszystko co o nim piszą – właściwie zaś na to, co o nim pisze Kraszewski. – Tutaj jedna kropla mogła przepełnić czarę.... i kropla ta spadła w Wilję Bożego Narodzenia, gdy cała Polska zebrana przy postnej wieczerzy – oczekuje wyjścia gwiazdki – przypominającej jej przyjście na świat Zbawiciela. –

W naczelnym artykule Gazety Polskiej czytano następujące słowa:

„Przedewszystkiem brak nam cierpliwości – tej cnoty prowadzącej do miłości. –

Egoizm ścianą granitową dzieli nas od świata.

Człowiek tylko skromnością unika poniżenia; tylko skromni duchem zdolni są dojścia do doskonałości, do przezwyciężenia samego siebie, bez czego nikt nie jest w stanie do zapanowania nad niczem i nad nikim....

Gwiazda wschodzi z nią brzask nadziei.... przyszłości w rękach naszych." –

Gazeta Polska z 24 Grudnia 1862 r. № 294. W następnym № Kraszewski już się żegna ze swoimi czytelnikami. –

Cóż zdaje się w tem być mogło?..... teraz tak sądzimy, lecz czasy są niejednakie. – Wielopolski przeczytawszy ten artykuł, natychmiast udał się do

Namiestnika z oświadczeniem: „On albo ja, jeden z nas musi ustąpić!"–

Kraszewskiemu rozkazano wystąpić z redakcyi i wyjechać za granicę.– Rozkazu tego usłuchał o tyle, że redakcyę opuścił natychmiast ale z wyjazdem się nie spieszył– mając różne kłopoty.– Musiał uporządkować interessa, sprzedać dom, pozbyć się koni, mebli, wszystkiego zbytecznego. Należy też dodać że i wyjeżdżając był w usposobieniu nienormalnem; rozdrażniony, złorzeczył chwili w której zdecydował się na opuszczenie Żytomierskiego ustronia .....–

W takiem usposobieniu, spadło nań niespodziewanie, żądanie przyjaciół napisania odezwy.... czyli napisania czegoś niemożliwego, nie prowadzącego do celu, istnego wystrzału w powietrze.– Nienamyślając się wszakże długo, napisał.– Było mu już obojętne jakie wrażenie to jego pismo wywoła; jedną nogą znajdował się jeszcze wprawdzie w kraju, wśród swych warszawskich przyjaciół– lecz druga już była podniesioną do kroczenia gdzieś w świat.... bez jasnego celu i widoków przyszłości.– Część rzeczy była już upakowaną.–

Odezwa ta do Narodu, jak ją napisał Kraszewski, została wydrukowaną, potajemnie i w tysiącznych exemplarzach natychmiast rozpowszechniona, po mieście i rozlepioną nawet po rogach ulic.– Lecz nikt już jej nie czytał. Młodzież pośpiesznie gotowała się do wyjścia– starsi zaś przypatrywali się w oczekiwaniu co z tego wyniknie.– .....

Wielopolski uwiadomiony przez policyę, że młodzież dnia 16 Stycznia

ma opuścić miasto, nakazał przeprowadzić brankę w nocy z 15 na 16go Stycznia.- Wywołało to straszne zamieszanie i popłoch między spiskowcami, które najlepiej odzwierciadlają słowa naocznego świadka:

„Niesłychany i nie dający się opisać popłoch, trwoga i zamieszanie zapanowały w organizacji.- Ludzie pchali się przez okopy i rogatki byle czemprędzej wydostać się z Warszawy, lecz ani w tym porządku ani w takiej ilości jak wskazywał Padlewski, jeno całemi setkami - jak stado baranów.- Wszelkie usiłowania wyższych władz w organizacji, by powstrzymać uchodzących, okazały się bezsilnemi.- Na rozkazy i prośby, odpowiadano wyzywaniami i przekleństwy za rzekomą zdradę i oszukaństwo; odgrażano się zemstą Komitetowi centralnemu i wszystkim naczelnikom.- Komitetowi zupełnie potracili głowy.-

Mrzonki o wzięciu Modlina, natychmiast się rozchwiały. Rzeczywistość po raz pierwszy groźnie przemówiła.- Komitet w dniu 16 Stycznia po dwakroć czy po trzykroć zbierał się na narady.- Padlewski bardziej do cienia swego niż do człowieka podobny, każdym razem przedstawiał swym kolegom opłakany stan miejskiej organizacji, prosił o radę i rozkazy i ani razu nie otrzymał odpowiedzi.-

Wtedy Jeziorański, zebrawszy resztki sił i kombinacyi, ażeby w jakikolwiek sposób wybrnąć z tych rozpaczliwych warunków w jakich

naraz wszyscy się znaleźli, przedstawił komitetowi plan następujący:

Przedewszystkiem odroczyć termin wybuchu powstania; zerwać z przeszłością, zająć się radykalnem usunięciem dotychczasowych niedostatków i publicznie oznajmić swe zamiary, wszystkim bez wyjątku członkom organizacyi.-

Następnie wysłać dwóch albo trzech członków komitetu, albo też ludzi cieszących się największem zaufaniem - do rozjątrzonych tłumów z przedstawieniem dokładnego stanu rzeczy, bez żadnych upiększeń i nic nie ukrywając.- Mają się oni starać powstrzymać tłumne wychodzenie z miasta i jeśli się uda - zwrócić rozgoryczenie tłumów z przewódców organizacyi na rządowych sprawców nieszczęścia czyli branki.- Jeśli się powiedzie wysłańcom komitetu osiągnąć cel zamierzony, to powinni utworzyć kilka grup, rozbiedz się po mieście, zabijając kogo się uda z wyższych dygnitarzy - zaczynając od obu Wielopolskich, ojca i syna.- Daniłowski powiada że była mowa także o schwyceniu W. Księcia i wymuszeniu na nim pod groźą śmierci pewnych warunków.-

Komitet niczemu nie oponował - i w wykonaniu tego planu, polecił Jeziorańskiemu i Padlewskiemu, jako najbardziej znanym w organizacyi, udać się do zebranych ludzi - dla wykonania drugiej połowy planu, pierwszą zaś część mieli przeprowadzić pozostali członkowie komitetu.-

Wysłańcy, do których z własnej chęci przyłączył się Stefan Bobrowski, wieczorem 16 stycznia udali się na punkta zborne. – Na szczęście burza, której się obawiano minęła. – Osobistości najbardziej skompromitowane potrafiły się ukryć. – Pozostali byli wcale spokojni i przyrzekli posłuszeństwo prosząc tylko by już nie odraczano terminu powstania, nie zważając że na razie nie będzie sił dostatecznych. – Komitet także się uspokoił. O mordach nikt już nie myślał. –

Nazajutrz Komitet widząc że walki nie da się już uniknąć, postanowił oznaczyć termin wybuchu. – Wybrano północ z 22 na 23 stycznia i rozesłano natychmiast do naczelników województw hasła i znaki. – Tegoż samego dnia Komitet polecił Padlewskiemu, by objął dowództwo nad Warszawsko-Błońskiemi zbiorowiskami; Józefa Janowskiego wysłano do Serocka by uspokoił i wprowadził jaki kolwiek ład i porządek między tam zebranemi; zaś Antoniemu Jeziorańskiemu, oficerowi węgierskich legionów, dano do wyboru gdzie zechce objąć dowództwo. – On wybrał lasy Nadziwiłłowskie w Rawskim powiecie w gub. Warszawskiej i dnia 18 stycznia wyjechał z Warszawy koleją wraz z Tomaszem Wiśnickim i Romanem Kołakowskim". – Pamiętniki jenerała Antoniego Jeziorańskiego. Lwów. 1880. Część II. Str. 144-149.

Po oznaczeniu terminu powstania, Komitet musiał obmyśleć i

rozstrzygnąć kwestyę naczelnego dowództwa w zamierzonej walce. Postanowiono:
a). Zaproponować Mierosławskiemu naczelne dowództwo wraz z dyktaturą. –
W parę dni wysłano do Paryża Władysława Janowskiego – a nieco później, już
po wybuchu takież same wezwanie powiózł do Paryża Władysław Dani-
łowski – dnia 27 czy 28 Stycznia. – Daniłowski opowiada że nazajutrz po bran-
ce, dnia 17 Stycznia, Komitet centralny powodując się różnemi względami
przybrał do swego grona Daniłowskiego i Władysława Janowskiego z Kielc.
Obaj jednak oświadczyli że ofiarowanej godności dla różnych przyczyn, przy-
jąć nie mogą – lecz pomocy swej nie odmawiają i na posiedzenia Komite-
tu uczęszczać będą. – Na pierwszem zaraz posiedzeniu Janowski zapro-
ponował oddanie dyktatury Mierosławskiemu, przy głosowaniu wszakże
wraz z Daniłowskim, jako nie należący do komitetu, udziału nie brał. Wszy-
scy inni (X. Mikoszewski; Aweyde, Józef Janowski i Majkowski) z wyjąt-
kiem Bobrowskiego głosowali za Mierosławskim. Było to 21 Stycznia. Wie-
czorem tegoż dnia zebrali się ponownie wszyscy u Józefa Janowskiego i
uchwalili wysłanie bezzwłoczne Władysława Janowskiego do Paryża z
ofiarowaniem Mierosławskiemu dyktatury. –
Toż samo powiada Giller. T. I. Str. 41. –
b. Do czasu przybycia Mierosławskiego, ustanawia się tymczasowy
Rząd narodowy w skład którego weszli: X. Karol Mikoszewski, Oskar

Aweyde i Józef Janowski, jako członkowie zaś Jan Majkowski jako sekretarz. Właściwie zaś Majkowski był członkiem a Janowski sekretarzem tego rządu.-

c. Rząd tymczasowy miał być jawny i otrzymał osobną pieczęć. Pieczęć ta mało się różniła od pieczęci używanej poprzednio od dnia 10 Maja 1863 r. Oprócz dekretu oddającego dyktaturę Mierosławskiemu, żaden inny dokument nie był tą pieczęcią stwierdzony.- Siedzibę rządu naznaczono w Płocku, które wedle zapewnień naczelnika województwa Bończy-Tomaszewskiego, spodziewano się w dzień wybuchu opanować.-

d. Bobrowski z pomocnikiem miał pozostać w Warszawie jako naczelnik miasta i pełnomocny komisarz Komitetu, z prawem działania w imieniu tegoż, dopóki rząd tajemny nie ogłosi się jawnym. Dla tego Bobrowskiemu wręczono dawne pieczęcie Komitetu.-

Nakoniec dnia 22 Stycznia o godzinie 5 wieczorem, Rząd tymczasowy opuścił Warszawę, udając się do Kutna, z kąd już tylko 45 wiorst do Płocka, mając tam oczekiwać na opanowanie Płocka przez powstańców.- Wraz z członkami Rządu tymczasowego, pojechało kilku kuryerów i dwóch zecerów z małemi ręcznemi drukarskiemi prasami.- (Aweyde. III. 213-218.)-

W kilka godzin potem rozeszło się po Warszawie następujące wez-

wanie ~~do~~ narodu wydane przez Komitet Centralny. 12 godz. 9 wieczorem d. 22 Stycznia 1863. (Zeznanie Zdzisława Janczewskiego).

Komitet centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy. –

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy; porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec ich w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie." –

„Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością, powinna stawić energiczny opór. – Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo, lub zginąć. – Za nią więc Narodzie Polski, za nią!"

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da. i przez Imię Boga na Niebie daje przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i męczennikiem jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!" –

„Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością, takiego

męstwa, świętością takich ofiar, jakich żaden jeszcze lud nie zapisał jesz-
cze na kartach dziejów swoich. — Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez ża-
lu, słabości i wahania, wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie
zapotrzebuje." —

„W zamian Komitet centralny narodowy przyrzeka Ci, że siły dziel-
ności Twej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, któ-
ry ujmuje, silną dzierżyć będzie dłonią. — Złamie wszystkie prze-
szkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla Świę-
tej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed
surowym, choć sprawiedliwym Trybunałem, obrażonej Ojczyzny."

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwi-
li rozpoczęcia Świętej walki, Komitet centralny narodowy, ogła-
sza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia
i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. — Ziemia którą
lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczy-
zny, staje się od tej chwili jego własnością, dziedzictwem wieczystem.
Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych fundu-
szów Państwa. — Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w
szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwa-
ły, rodziny ich, otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionej

od wrogów ziemi."–

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! godzina wspólnego wyzwolenia wybiła; stary miecz nasz wydobyty, Sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!"–

„A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski; tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów; dla tego przebaczamy Ci mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli.– Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony.– Trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prawcy Twoi marzną na śniegach Sybiru.– Lecz jeśli w tej stanowczej godzinie, nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po Tobie, biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem Azyi!' (L.S.) Warszawa. d. 22 Stycznia 1863 r.". —

Bez zaprzeczenia, w czytaniu odezwa ta musiała wywoływać silne wrażenie.– Janczewski opowiada że X. Mikoszewski dał ją do druku jako odezwę Komitetu Centralnego.– Wydrukowano już jakie

dziesięciu exemplarzy - gdy ją zmieniono na odezwę Komitetu jako tymczasowego Rządu Narodowego i tę wydrukowano w znacznej bardzo ilości exemplarzy - początkowy zaś nakład zniszczono. Jednocześnie z rozdawaniem tej odezwy po Warszawie, rozesłano ją przez kuryerów na prowincyę. - Giller powiada że odezwę zredagował Majkowski. (J.I. Str. 312.)

---

do rozdziału 47.

Szczegóły zamordowania Szefa tajnej policyi Felknera i Anny Wiśniewskiej.

Około połowy Października 1862r. szef tajnej policyi w Warszawie Felkner, wpadł na ślad jakiejś ważnej przesyłki za granicę. - Dowiedziawszy się o tem, Komitet Centralny, nakazał jego sprzątnięcie dla zapobieżenia mogącemu ztąd wyniknąć niebezpieczeństwu dalszych odkryć. - W skutek otrzymanego polecenia, tysiącznik narodowej organizacyi, aplikant przy Warszawskim magistracie Jan Mękarski, dwudziestoletni chłopak, zwołał do swego mieszkania przy ulicy Chłodnej kilku znanych sobie odważnych ludzi a mianowicie: Władysława Kotkowskiego, aplikanta przy urzędzie

dowym; Romualda Dzwonkowskiego i Józefa Marcinkiewicza, urzędników Magistratu; Marcelego-Stanisława Szuka, syna rachmistrza przy rządzie gubernialnym; Stanisława Rabińskiego, gimnazyalistę i jakiegoś Jana, zwanego „Mularzem" lecz którego nazwiska nikt nie znał. –

Zasłoniwszy starannie okna mieszkania, Mękarski ustawił na stole krucyfix, położył obok sześć sztyletów z których dwa były zatrute i oświadczył zebranym że „Centralny Komitet – nakazał sprzątnięcie Szefa tajnej policyi Felknera i im polecił wykonanie tego wyroku. – Kotkowski, Dzwonkowski, Marcinkiewicz i Mularz znani są Komitetowi ze swego poświęcenia dla sprawy, spodziewa się zaś że i dwaj ostatni złożą też same dowody uczuć swych i odwagi.!) (Szuk i Rabiński liczyli wówczas po lat 17). Przed przystąpieniem jednak do dzieła wszyscy są obowiązani złożyć przysięgę na dochowanie zupełnej tajemnicy." –

Pomimo że Mękarski nie okazał wyroku śmierci na Felknera na piśmie, obecni nie sprzeciwiali się i oświadczyli gotowość wykonania przysięgi. – Wówczas Mękarski ukląkł i głośno odczytał rotę przysięgi którą obecni słowo za słowem za nim powtórzyli. –

„A teraz Panowie, rzecz skończona, ktokolwiek parę z ust puści o tem co tu zaszło, pożegna się z życiem. – Jeden z tych sztyletów

wymierzy mu sprawiedliwość" powiedział Mękarski i dodał że wykonawcy wyroku otrzymają od Komitetu Centralnego po sto r.sr. zaś ich pomocnicy po dwadzieścia.—

Ponieważ nie wszyscy z zaprzysiężonych znali z twarzy Felknera, więc Kotkowski, najenergiczniejszy z sztyletników wskazał innym ofiarę - po kilka razy przeprowadzając ich wieczorami pod okno przy którem pracował Felkner.- Następnie pokazał go im jeszcze przechodzącego na ulicy.—

Tym wycieczkom towarzyszyły zawsze małe poczęstunki całego Towarzystwa w cukierni przy placu Dzieciątka Jezus.—

Dnia 7 Listopada Mękarski zebrał ponownie wszystkich w swoim mieszkaniu i w imieniu Komitetu zrobił im wymówkę że bawią tylko po cukierniach a wyroku dotychczas nie wykonali.—

— Ależ nie wiedzieliśmy wcale że to tak pilno, odrzekł któryś ze sztyletników, gdy oto chodzi, wyrok możemy wykonać choćby jutro.

„A więc dobrze, jutro." zakonkludował Mękarski i ponownie wziął od nich przysięgę na krzyż i sztylety a Kotkowskiego wyznaczył naczelnikiem całego przedsięwzięcia.—

Dnia 8 Listopada z wczesnego rana, Kotkowski rozstawił zaprzysiężonych uzbrojonych w sztylety, na różnych punktach

przy ulicy Twardej i sąsiednich. Felkner kilka razy przechodził mimo czatujących, lecz zawsze w takich okolicznościach że napaść nie dawał się wykonać.- Starsi sztyletnicy, pozostawiwszy dwóch najmłodszych na straży - poszli do restauracji posilić się.- O piątej wieczorem czaty znać dały że ofiara zdala widna, jak się zdaje wraca do domu.- Kotkowski pospieszył z Szulcem i Mularzem do domu w którym mieszkał Felkner, a zostawiwszy towarzyszy na ulicy, sam stanął za furtką, dla dokończenia sprawy gdyby ci stchórzyli i nie wykonali ukartowanego zamachu.-

Zuchy w istocie stchórzyli- co spostrzegłszy Kotkowski, wyskoczył z ukrycia i schwyciwszy Felknera za gardło trzykrotnie przebił go sztyletem.- Widząc to podskoczyli Szulc i Mularz i jeszcze wymierzyli kilka ciosów.-

Felkner krzyknął „puszczaj bestyo!" i zwalił się martwy w bramie. Zabójcy rozbiegli się w różne strony. Kotkowski wszakże spostrzegł że w bramie zostawił burkę, a nadto przypomniał że przyrzekł Mężarskiemu na dowód spełnionego wyroku przynieść Corpus delicti „ucho moskiewskiego szpiega", wrócił więc na miejsce czynu i nie zważając na gromadkę ludzi skupionych nad trupem, podjął z ziemi leżącą burkę, i sztyletem uciął trupowi ucho- poczem nie zatrzymywany przez

nikogo, spiesznie się oddalił.–

Do 9 wieczorem, sztyletnicy naprożno szukali Mękarskiego – lecz gdy o 19⁴ wrócił do mieszkania, wysłuchał sprawozdania Kotkowskiego, odebrał Corpus delicti, dla przedstawienia go Komitetowi Centralnemu, wykonawcom zaś wyroku zamiast stu r.sr. dał po trzydzieści i jakąś bagatelę czatującym. We trzy dni potem zniknął gdzieś bez śladu, nie opowiedziawszy się nikomu – ani nawet swojej kochance Annie Wiśniewskiej.–

Ta jednak, ~~[illegible]~~, zaczęła się dopytywać co się stało z jej kochankiem. Ktoś powiedział że Mękarski wyjechał do Lublina; energiczna kobieta pożyczyła u Marcinkiewicza kilka złotych i pojechała do Lublina rozpytując o swojego Jasia. Gdy wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi, wróciła do Warszawy z ostatnią złotówką w kieszeni i stanowczo oświadczyła Marcinkiewiczowi – „że jeśli jej nie wskażą miejsca pobytu Jasia to ona ich wszystkich wydaje!"–

Marcinkiewicz na razie obiecał zasięgnąć potrzebnych wiadomości lecz zaraz ostrzegł Kotkowskiego o grożącem im z niespodziewanej strony niebezpieczeństwie.– Po krótkiej naradzie stanęło że „trzeba skończyć z Anneą".–

Umówiwszy więc należącego także do organizacji dorożkarza

Wnorowskiego, oświadczyli Wiśniewskiej że Tas jej ukrywa się za Ząbkowską rogatką w lesie u miejscowego leśnika i zaproponowali jej że ją tam zawiozą. Nie przeczuwając niczego, Anna siadła do dorożki. – Tymczasem inni uczestnicy – widząc zaniepokojenie Marcinkiewicza i Kotkowskiego i obawiając się z ich strony zdrady, zaczęli ich śledzić – a gdy spostrzegli że ci z Wiśniewską gdzieś się wybierają, Szulc, Mularz i Rabiński wsiedli do innej dorożki i udali się za nimi. – Wszakże konie Wnorowskiego były lepsze i prędko zniknęli im z oczu. –

Ujechawszy 6 wiorst za Ząbkowiecką rogatką, Kotkowski kazał Wnorowskiemu skręcić z szosy na prawo w kierunku widniejącego światła. Noc już zapadła. W głębokim piasku konie ustały, więc wszyscy wysiedli – nawet i dorożkarz, i poszli piechotą ku połyskującemu światłu. – Aby i Wnorowskiego zrobić współuczestnikiem zbrodni, Kotkowski szepnął do niego – pokazując pod ubraniem sztylet, „Wal ją z nóg". – Wnorowski z łatwością przewrócił Wiśniewską – która w ówczas dopiero domyśliła się co ją czeka i zawołała żałośnie „Ojcze drogi! już nie powiem". – Kotkowski kilka razy ugodził ją sztyletem. – Po krótkim jęku – wszystko ucichło. –

Zostawiwszy na trupie kartkę – dla czego został dokonany wyrok śmierci, Kotkowski z Marcinkiewiczem wrócili do Warszawy i gdy spotkali Szulca i dwóch innych towarzyszy – powiedział im Kotkowski:

„Ostg! jeździliście za nami a nie wiedzieliście że to i o waszą skórę chodziło. Teraz nie bójcie się Andzi Mękarskiego, ona już pojechała do Bozi!“

Należało jednak po dokonaniu dwóch takich zbrodni, pomyśleć o zabezpieczeniu własnej skóry. — Wszyscy sztyletnicy pospiesznie opuścili Warszawę, zmieniając nazwiska, Kotkowski zaś dał się najspokojniej wziąść w dzień branki do wojska i w Petersburgu na przeglądzie przed Carem, głośniej od innych krzyczał „hurra.

Odtąd widziemy w nim sprawnego żołnierza, dzielnego, pojętnego i uczciwego, z którego — poczynając od bezpośredniego przełożonego podoficera — do do dowódcy oddziału — wszyscy byli zadowolnieni. —

W marszu do Charkowa, dokąd był skierowany transport rekrutów w którym się znajdował Kotkowski, jemu powierzano nie raz dosyć znaczne fundusze dla zakupna prowiantów i wypłaty gaży towarzyszom, gdyż dobrze pisał, rachował — a przy tem mówił po rosyjsku i był wypróbowanej uczciwości. — Z każdego grosza mu powierzonego — umiał się zawsze najdokładniej wyrachować. —

W Charkowie wkrótce dostał się do sztabu garnizonowego. Była to już kariera — najpostsza droga do zostania oficerem. Jako człowiek inteligentny, roztropny i żądny nauki, mógł dojść do

tego, do czego swego czasu doszedł Sierakowski, z pisarza podpółkownik jeneralnego sztabu. nawet mimo nieszczęścia że był zesłany na żołnierza do Orenburgskich batalionów.– Kołkowski zaś w niczem nie był źle zapisany u władzy.–

Przeznaczenie jednak inaczej zrządziło.–

Ku końcowi 1865 r. gdy już powstanie ostatecznie było stłumione, a śledcza komisya pod prezydencyą strasznego, nieubłaganego i niedającego się przekupić jenerała Tuchołki, coraz bardziej rozkrywała tajemnice, dawnych, lepszych czasów, w Grodzisku uwięziono Szulca ukrywającego się tam pod przybranym nazwiskiem Zaleskiego.– Ten, powoli, wygadał „sekret". Uwięziono Marcinkiewicza, Kobylińskiego i Wnorowskiego.– Ci wykryli nowe szczegóły.– Poznano i głównego naczelnika i wykonawcę dwóch politycznych mordów.– Lecz gdzie on jest? Po różnych poszukiwaniach w Warszawie i w kraju, wpadnięto na domysł czy nie uległ on konskrypcyi Wielopolskiego i rozesłano do różnych sztabów jego fotografię, wraz z krótkim opisem czynów o które go oskarżano.–

Wkrótce otrzymano z Charkowa wiadomość że tam w istocie przy sztabie garnizonowym jest pisarz Kołkowski rodem z Warszawy i nieco podobny do przysłanej fotografii, lecz jest to człowiek najporządniejszy i wcale na mordercę nie wygląda – owszem za odznaczenie został już

przedstawionym do awansu na oficera, na co we wszelkim miar zasługuje.

Mimo tak pochlebnej odezwy Charkowskiego Sztabu, Tuchołko zażądał sprowadzenia Kotkowskiego do Warszawy.- Pomimo zaprzeczeń, gdy współtowarzysze jednogłośnie oświadczyli że to ich dawny naczelnik i bohater czynów z Twardej ulicy i z za Ząbkowskiej rogatki - Kotkowski ostatecznie przyznał się do wszystkiego.-

Sprawa się toczyła gdy już w Warszawie w skutek Najwyższego polecenia z Petersburga, wyroków śmierci na nikim niewykonywano.- Wszyscy współwinni w tej sprawie zostali skazani do ciężkich robót w oddalonych miejscowościach Wschodniej Syberyi.- Kotkowski brał udział w powstaniu nad Bajkałem i został rozstrzelany w Irkucku d. 27 Listopada 1866 r.

Księga
Rozdział VII.

Wyjście powstańców z Warszawy. Wybuch z dnia 23 Stycznia w różnych miejscowościach Królestwa. Stan umysłów zaraz po wybuchu. Wyjazd Kraszewskiego. Przyłączenie się białych do powstania. Następstwa. Zarządzenia władz. – Bitwy pod Węgrowem, Siemiatyczami, Nową Słupią. Małogoszczą. – 16 Stycznia – 10 Marca 1863.

I tak Wielopolski osiągnął do czego dążył: przyśpieszył przesilenie. „Wrzód pękł". – Tym którzy nie byli na tajnych spisach branki i tym którym się udało jakim kolwiek sposobem z niej się wyśliznąć otworzono bramy na oścież. – Ludziom którzy się wybierali – posłuszni wezwaniu naczelników, na bój z Moskalami; nie tylko dozwolono wyjść spokojnie z domów, jawnie się spowiadać po kościołach – lecz patrzano obojętnie gdy ci całemi gromadami podążali za rogatki lub przekraczali wały w obliczu dozorujących straży. – Niewątpliwie władza aż nadto posiadała sił i środków by to wszystko wyłowić i oddać w rekruty na równi z pochwyconymi w noc branki. Lecz na to – we dnie, w obec rozbudzonego miasta, nie potrafiono się zdecydować. – Namiestnik i jego pierwszy minister sądzili, że zapaleńcy po kilku dniach włóczęgi o chłodzie i głodzie – po większej części dobrowolnie powrócą. – Opornych zaś do ostatka, bez rozgłosu

otoczy się wojskami i wyłowi albo też ostatecznie wybije wśród śnie-
giem okrytych pól i lasów. - Namiestnik i Wielopolski wiedzieli dosko-
nale że spiskowcom brak przedewszystkiem funduszów - tej najżywot-
niejszej rzeczy niezbędnej do prowadzenia dłuższej walki; gdyby nawet
jakimś cudem powstanie bez broni, prochu, amunicji i oficerów, potra-
fiło się zorganizować wojskowo. - Rozliczano więc że jeśli w jakiej miej-
scowości wybuchnie pożar - to ten w jednej chwili zagaśnie i nie warto dla
takiej bagateli niepokoić rząd centralny i zarządzać środki zapobiegawcze

Jednak się okazało że rząd nie miał dokładnych wiadomości o
działaniach i zarządzeniach władz narodowych; nie wiedział że gdzie-
niegdzie udało się szczęśliwie przemycić broń i amunicję z zagrani-
cy - a co jeszcze dziwniejsza - nie wiedział także że już jest zgromadzo-
nych kilka dość licznych oddziałów czekających tylko skinienia
swych dowódców, by się rzucić do tej nierównej walki. -

Najmniej zaś wiedział i mógł przypuszczać że biali, zaraz, na
pierwszy odgłos otwartej walki, wesprą swych czerwonych rodaków
pieniędzmi i wszelkiemi potrzebami - a co więcej że nawet sami po-
dążą za niemi......... -

Wielki Książę, Wielopolski i całe ich otoczenie patrzyli spokojnie
na wychodzących z Warszawy - widząc w tym porywie coś ciekawe-

go a nawet zabawnego i nie przeczuwając wcale jaka straszna tragedya w przyszłości się przygotowywała.

Smutni, przepełnieni ciężkimi przeczuciami wychodzili dnia 16 Stycznia 1863 r. z Warszawy, przyszli żołnierze narodowego powstania.- Wielu z nich w długich butach i podróżnem ubraniu wstępowało do kościołów i jawnie w obec wszystkich spowiadało się i przystępowało do komunii.- Policya Warszawska nie wdawała się w te sprawy jak gdyby ją one wcale nie obchodziły.-

Nie zatrzymywał ich nikt również u rogatek i oni szli bezdrożami po lasach i polach pojedynczo lub skupieni w małe gromadki.- Trudno o bezmyślniejszych pielgrzymów - jak te „Warszawskie dzieci" - przezwane tak wprzódy przez swych pozostałych w Warszawie kolegów.-

Szli oni z początku sami nie wiedząc dokąd; bez doświadczeńszych przywódzców, kierowani i zachęcani jedynie przez swych setników i dziesiętników rozumiejących tyleż co i ich podwładni ~~[illegible]~~ o celach wyjścia i jego środkach tylko wiedzących o punktach zbornych dla noclegów i wypoczynków i o tem wszystkiem co potrzebne przy poruszaniu większych mas ludzi.- Na popasach - które się zwykle odbywały w karczmach lub zajazdach odosobnionych po za wsiami, podróżnych spotykały różne ironiczne uwagi ze strony chłopów - którzy jakoś doskonale domyśliwali się co to są za jedni i dokąd dążą.- „Co chłopcy, idziecie

do lasu, na dobrą sprawę, po jabłka? Uważajcież tylko aby nie były kwaśne." mówił niejeden wojskowy dowcipniś. - W niektórych okolicach włościanie do tego stopnia byli niezadowolnieni tym napływem leśników, że udawali się do swych władz gminnych a nawet do naczelników powiatu i dowódców oddziałów wojskowych z zapytaniami czy nie powiążą i odstawią tych włóczących się i szkodliwych ludzi. Władze wszakże nie przyjmowały tych propozycyi już to z własnych kombinacyj - już też wskutek otrzymanych poleceń z Warszawy.-

Władze Warszawskie oczekiwały że chłód i głód prędko przywiodą do opamiętania tych zapalonych rycerzy i skłonią ich do powrotu. I w rzeczy samej jakaś cząstka - ale bardzo nieznaczna - wróciła do Warszawy i do warsztatów. - Ale przeważna większość szła dalej w lasy i coraz bardziej oswajała się z dzikiemi i niezwyczajnemi warunkami swego położenia. - Nikomu wszakże nic strasznego się nie zdarzyło. Rycerze jako tako - byli jednak nakarmieni i napojeni. - Powoli; znajdowali się i przywódcy, najprzód z roztropniejszych setników i dziesiętników - którzy tymczasowo wyszukiwali dla swych podwładnych bezpieczne i przytulne noclegi, zabezpieczali prowiant, urządzali wesołe popasy w gęstych ostępach leśnych, u płonących ogników i podniecali wojowniczego ducha patryotycznemi śpiewami. Potem

zjawiali się gdzie niegdzie ludzie zajmujący wyższe stopnie w najbliższych organizacyach, ubrani jak na naczelników przystało, dobrze uzbrojeni, i tem wywierali na leśników miłe i dodające otuchy wrażenie.- Wreszcie przybycie Władysława Janowskiego (wysłanego przez Komitet Centralny w okolice Serocka gdzie się dla różnych powodów skupiło najwięcej powstańców) i Zygmunta Padlewskiego, słusznego i pięknego o wojskowej postawie mężczyzny - który w eleganckiej czamarze i wysokich polonych butach wyglądał na prawdziwego pana i naczelnika, stanowczo podniosło ducha u wałęsających się bez celu.-

Panowie ci - nagadali im mnóstwo dotychczas niesłyszanych rzeczy, obiecali broni, oficerów.- Broń też gdzie niegdzie się znalazła - w małej wprawdzie ilości i lada jaka: noże, kosy, strzelby myśliwskie; lecz już sam widok tej pierwszej, chociaż lichej broni - zrobił bardzo wiele.- Nieokreślone, niesforne gromady, zaczęły się formować w oddziały. Rozpoczynała się musztra - pierwsze zawiązki formacyi wojskowej.-

Położona na lewym brzegu Wisły puszcza Kampinoska, ukryła w swych wnętrzach główne zastępy „dzieci Warszawskich.- Do nich ściągały się wszystkie żywioły powstańcze zwerbowane w okolicach Płocka przez różnych miejscowych organizatorów. Największą działalność rozwinęli: Wolski i Postrych urzędnicy z Płocka, Kowalewski obywatel ziemski i Markiewicz dymisyonowany ofi-

cy - którzy formowali oddziały we wsiach: Scieny, Proboszczowice, Ciółkowo, Winiary i Woźniki.- stojących pod kierownictwem Edwarda Rolskiego, Komisarza na Województwo Płockie, człowieka dzielnego i energicznego,- który nawet groził wypowiedzeniem posłuszeństwa Komitetowi centralnemu w razie odłożenia powstania do wiosny.-

Rolski i inni wyżsi członkowie płockiej organizacji liczyli na pewne, że potrafią opanować Płock w nocy z 22 na 23 stycznia, i ogłoszą tam jawny Rząd narodowy, coby wywołało niezmierne wrażenie w kraju i za granicą.- Byłoby to nawet możliwe, gdyby w oddziałach zebranych w okolicach Płocka, a o których władze rządowe nic nie wiedziały, panował jakikolwiek ład i porządek i gdyby one potrafiły działać wspólnie.- Dodajmy także, gdyby była pogoda - gdyż suche powietrze i dobre drogi grają niezmiernie ważną rolę w wszelkich tego rodzaju przedsięwzięciach.-

W Płocku w końcu 1862 r. stały załogą 3 kompanie piechoty z półku Muromskiego, niepełna sotnia wice-podoficerów, sotnia Kozaków i dwiestu ludzi miejscowej inwalidnej komendy.-

Na pierwszą wiadomość o zbieraniu się „dzieci Warszawskich" w puszczy Kampinoskiej, jenerał Mengden zastępujący naczelnika wojskowego Okręgu w Płocku jenerała Siemekę, bawiącego podówczas na urlopie, wysłał część tych sił w stronę Wyszogrodu, Płońska, Bielska i wsi

Seceny, a mianowicie: do Wyszogrodu i Płońska majora Sławina z komendą wice-podoficerów; w stronę Bielska kapitana Stefanowskiego z półkompanią piechoty - zaś do wsi Seceny majora Radjonowa któremu dodał 40 ludzi piechoty.- Wszyscy ci dowódcy otrzymali rozkaz wywiadywania się o formujących się powstańczych oddziałach z zaleceniem by samym bitwy nie zaczynać - a nawet nie mieć nabitej ostro broni.- Są to wiadomości zebrane od naczelników wysłanych kolumn. Należy nadto uwzględnić że dnia 16 Grudnia 1862r. zniesiono stan wojenny w guberniach Warszawskiej i Płockiej z wyjątkiem miast: Warszawy, Kalisza i Płocka, powiatów Lipnowskiego i Piotrkowskiego oraz wszystkich miejscowości położonych wzdłuż dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej. Dz. powszechny № 284 z 1862r.

Tylko co te kolumny wyszły z Płocka, gdy otrzymano wiadomość o zbieraniu się powstańców pod Ciołkowem. Wysłano więc i tam półkownika Kozłaninowa z niepełną kompanią piechoty.-

W ten sposób pozostała w Płocku, sotnia Kozaków, jedna kompania piechoty liniowej i inwalidzi.-

Wysłane kolumny błądziły od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, napróżno szukając powstańców.- Jedynie kolumna półkownika Kozłaninowa natknęła się w lesie Ciołkowskim na większy oddział Portrycha i Wolskiego przy którym w tej chwili znajdował się także Padlewski;

i wskutek niezręcznych rozkazów dowódzcy - straciła dużo ludzi - a nawet sam dowódzca życiem przypłacił swą nieudolność. - Z rozbicia ocalało 18 ludzi którzy prowadzeni przez porucznika Ponomarenkę zwrócili się ku Bielskowi i niedochodząc 5 wiorst do tego miasteczka spotkali kolumnę kapitana Stefanowskiego. Tu dopiero Stefanowski rozkazał swemu oddziałowi broń nabić. - Opowiadali o tem autorowi: jenerał Mengden, kapitan Stefanowski i uczestnicy w bitwie. W dzienniku spraw wojennych w N° 1 na St. 2 powiedziano: z 190 ludzi Kozłaninow stracił 43-ch i sam zginął.

To się stało dnia 22 Stycznia o godz. 11-ej w nocy - a więc w dniu wyznaczonym przez Komitet Centralny do ogólnego napadu na wojska rossyjskie. -

Tymczasem w Płocku - już od rana dawał się spostrzegać niezwykły ruch na ulicach. - W południe dowiedziano się o klęsce Kozłaninowa, w skutek czego jenerał Mengden wydał rozkaz aby w domach już o godzinie 5-ej wieczorem, światła były pogaszone, sklepy pozamykane - wychodzić zaś na ulicę wolno tylko było z latarką. Nieposłusznym zagrożono karami pieniężnemi i aresztem. -

Wojska znajdujące się w mieście rozstawiono po placach: przed główną strażnicą pół kompanii piechoty, przed ratuszem drugie pół kom-

ponii; na tak zwanym Czarnym dworze - gdzie były składy i magazyny pułkowe 10 kozaków i kompania rzemieślnicza (40 ludzi nie frontowych). - Inwalidzi pozostali dla obrony koszar. -

Wieczorem zaczęły się aresztowania wszystkich snujących się bez latarek po ulicach. - Prawie przy wszystkich znaleziono broń jakąś - co wyraźnie wskazywało na przygotowania wśród ludności do jakiegoś wybuchu. -

O dziewiątej dostrzeżono zbiegowisko w dziedzińcu Trybunału (dawny pałac biskupi) i tutaj uwięziono 40 uzbrojonych mieszczan. - Potem zapanowała nad miastem martwa cisza. - Lał deszcz, noc była nadzwyczaj ciemna. - W tem o pół do pierwszej po północy na wieży katedralnej odezwała się sygnaturka. Dzwoniono przez kwadrans. - Był to znak dla sprzysiężonych do zbierania się na umówionych punktach. - Nikt wszakże nie wychodził. Wtedy uderzono w dzwony we wszystkich kościołach, jacyś ludzie chodzili po ulicach i pukali do okien, wołając: „do broni panowie, do broni" - ale i to mały skutek odniosło. Mieszkańcy przerażeni aresztowaniami, siedzieli cicho po domach. -

Gdy to się działo, korzystając z ciemności uzbrojone tłumy, różnemi ulicami nieznacznie dostawały się do miasta i pod kierunkiem adwokata Zegrzdy zajęli główne place. - Adwokat Zegrzda pod koniec 1862 r. zmienił niezdecydowanego i nieporadnego Tłuchowskiego na województwie cywilnym

Płockim.–

W jakiś czas po zajęciu placów przez powstańców, z jednego domu naprzeciw głównej strażnicy, padł strzał do stojącej placówki, którą powalił na miejscu a jednocześnie ukryty w pomroce tłum zbrojny uderzył na strażnicę.– Tu atoli spotkany został ogniem plutonowym – mającej się na baczności warty.– Powstańcy się zmięszali, i pomimo nawoływań Rolskiego, uwijającego się na białym koniu i starającego się podtrzymać zmięszanych – zatrzymali się i nie poszli dalej.– Jeszcze jeden strzał całym plutonem i puszczonych kilka rakiet dokonały reszty.– Silny i przeraźliwy świst tych ostatnich – rozproszył nie przyzwyczajonych – a nawet nie słyszących o czemś podobnem ochotników.– Tłum się rozprysł szukając schronienia po domach i klasztorach.– Inni utrzymują że po placu jeździł Boincz, Rolski zaś o tym samym czasie wkraczał do Płocka przez rogatkę Dobrzyńską z innym oddziałem.– Według Gillera płockim powstaniem miał kierować podówczas oficer rosyjskiej artylerji Boincz Błaszczyński.(I. 36)

Jednocześnie z napadem Rolskiego na główną strażnicę, druga gromadka powstańców pod dowództwem Portrycha, wyszła z dziedzińca klasztoru X.X. Reformatów i otoczyła Czarny-dwór – ale i tutaj została odparta.– Reszta kup zebranych po różnych punktach miasta, widząc główne siły rozproszone, już nie napadała na wojska

lecz zawsze cofać się bezładnie i ukrywać gdzie się dało.-

W tym samym czasie za Bielską rogatką, zatrzymał się znaczny oddział Kowalewskiego - przybyły na furach i mający stanowić rezerwę dla oddziałów które wkroczyły do miasta.- Oddział ten mógł jeszcze poprawić sprawę - gdyby się niespodzianie ukazał na ulicach - przypadek jednak zrządził że jedna rakieta puszczona nieoczekiwanie z głównej strażnicy, wzbiła się wyżej niż należało i przeleciawszy po nad miastem - spadła wśród szeregów Kowalewskiego.- Wywołało to popłoch nie do opisania - wszystko się rozbiegło i niepodobna już było nikogo zebrać i zwołać.- Część uciekających wpadła na kolumnę kapitana Stefanowicza podążającego z Bielska ku Płockowi - inni natrafili na Radionowa.- Ten ostatni wziął kilku do niewoli a między niemi i samego naczelnika Kowalewskiego.- Nie da się dokładnie oznaczyć liczby powstańców którzy brali udział w tym nocnym napadzie na Płock. W każdym razie było ich kilkuset - a może nawet wyżej tysiąca ludzi dosyć dobrze uzbrojonych.-

Nazajutrz rozpoczęły się aresztowania w mieście.- Adwokat Zegrzda gdy go aresztowano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.-

Inne oddziały, sformowane w miejscowościach bardziej oddalonych od Płocka przez pocztmistrza Wojciechowskiego, obywateli ziemskich Steinkellera Mierzejewskiego i Łukaszewicza oraz syna pastora Rozenthala, uderzyły

w takich samych warunkach, w sile 400 do 500 ludzi na miasto powiatowe Płońsk - lecz również zostały odparte przez kapitana Artamonowa który swoją kompanię uszykował w czworobok na rynku. - Większa część uciekających oparła się na folwarku proboszczowskim o wiorstę od miasta i tam została w części wymordowaną w części zaś wziętą do niewoli przez żołnierzy Artamonowa. - W mieście samem Miekejewski i 78 ludzi zostało pojmanych. Więźniów oddesłano do Modlina. - W Płońsku zdobyto 253 sztuk różnej broni, sztućców, strzelb myśliwskich, kos, pik i siekier, zginął zaś 1 żołnierz a 19^{tu} było rannych. W oddziałach napadających na Płońsk było więcej Warszawiaków niż pod Płockiem. -

Miały być także planowane napady na Lipno i Drasnysz, lecz te nie doszły do skutku - podobno w skutek nieporozumień między naczelnikami pojedyńczych oddziałków z których najliczniejszym dowodził Kolbe. -

W powiecie Łomżyńskim, oddział Zameczka (pseudonym obywatela ziemskiego Cichorskiego) napadł na Wysokie-Mazowieckie i Menżenin z również nieudałym skutkiem. - Oddział ten natychmiast rozproszony, stracił wiele broni i ludzi. -

To są główne wypadki zaszłe w nocy z 22 na 23 Stycznia 1863 w północnej części Królestwa. O ruchach drobnych oddziałków i ich spotkaniach z wojskami nie warto wspominać, gdyż były prawie bez znaczenia. -

Przejdźmy na inną stronę za Bug i Wisłę:-

Tutaj po gubernii Warszawskiej, najgłówniejsze miejsce zajmuje gubernia Radomska, ze swemi odnogami Karpat, gęstemi lasami i górniczemi Zakładami.- Południowa część gubernii, graniczna z Austryą, podaje rękę starodawnej Stolicy Jagiellonów, Krakowowi, któren dotychczas nie przestał odegrywać wybitnej roli wśród miast polskich tak dobrze ze względu na swą historyczną przeszłość, jak też będąc ogniskiem literackiego i politycznego ruchu dla tej części dawnej Polski.- Tam, pod sklepieniami starej katedry spoczywają prochy Łokietka i Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i wszystkich Jagiellonów oraz następnych królów aż do Augusta II-go..... tam ze szczytu Maryackiej wieży, odzywa się hejnałem na świata cztery strony, miedziana trąba, głosząc na mocy jakiegoś dawnego zapisu, koniec każdej godzinie..... tam corocznie w oktawę Bożego-Ciała, wyjeżdża znany Konik Zwierzyniecki i harcując po olbrzymim rynku przypomina mieszkańcom straszną a zarazem pełną chwały chwilę, gdy za Leszka Czarnego w 1281 r. niezliczone zastępy Tatarskie zostały odparte przez bitnych mieszczan Krakowskich którzy pod dowództwem rybaka Zwierzynieckiego wprost z procesyi Bożego Ciała - poprzedzani krzyżami i chorągwiami kościelnemi, tłumnie wyszli na spotkanie wroga.- W każdą rocznicę tego zdarzenia starszy z rodu historycznego rybaka Zwierzynieckiej osady

obecnie z rodziny Micińskich. wjeżdża do miasta przebrany za Turka sie-
dzącego na drewnianym koniu z buławą w ręku. Konika otaczają
Chłopaki z tureckiemi chorągiewkami i włóczkowie (rybacy) Zwierzyniec-
cy z cechową chorągwią.. Dawniej Konik zaczynał swe harce od pała-
cu biskupiego - gdzie dostawał kilka dukatów - potem szedł przed mie-
szkania znamienitszych obywateli miasta - przeważnie w rynku - zbiera-
jąc pieniężne datki.. Na tym samym rynku dnia 24 Marca 1794 r.
w obec wojska i narodu składał przysięgę niezapomniany wódz Pol-
ków Kościuszko - Z Kopców Krakusa i Kościuszki - Kraków spoziera
na wiele miast Królestwa. Kopiec Krakusa - stara mogiła - bo-
hatera bajecznych dziejów Polski - pierwszego Króla Polskiego po wy-
gaśnięciu dynastyi Lecha I i po rządach 12-tu wojewodów. (Kroniki
Kadłubka i Boguchwała) Kopiec ten leży za Wisłą na przedmieściu
Krakowa „Podgórzu" i zajmuje powierzchnię 826° □)

Kopiec Kościuszki usypany w 1817 r. przy udziale mieszkańców
miasta i okolicy. - Mężczyźni i kobiety wszelkich stanów, zbliska i zda-
leka zjeżdżali się i schodzili celem sypania ziemi w miarę sił swoich.
U podstawy Kopca ma być złożoną puszka zawierająca serce Kościusz-
ki; ciało zaś jego spoczywa w Katedrze Krakowskiej na Wawelu
obok Króla Jana Sobieskiego i Księcia Józefa Poniatowskiego.-

Kopiec wznosi się na górze Stej Bronisławy w pobliżu Krakowa. Na szczycie leży dosyć wielki kamień z szarego granitu z dużym złoconym napisem „Kościuszce". – Tutaj oddawna mają swe ogniska liczne polityczne stronnictwa i kółka, wyróżniające się swym odrębnym, właściwym kolorytem, namiętne, stanowcze i bezwzględne. – Tutaj się wznosi prastary Uniwersytet „Wszechnica Jagiellońska" drugi z rzędu na ziemiach Słowiańskich. Najstarszy założony przez Cesarza Karola w 1348 r. w Pradze. – Tutaj nakoniec wychodzi kilka politycznych pism i dzienników z „Czasem", uchodzącym za najpoważniejszy organ umiarkowanych Polaków, na czele. –

Łatwo wytłómaczyć dla czego w takich warunkach Kraków pod wielu względami wywierał przeważny wpływ na umysły w Królestwie, szczególniej zaś na umysły ludności sąsiedniej gubernii. – Ztąd przeszły w Radomskie różne zapalne idee, ztąd przekradało się często i zabronione pismo i bardziej jeszcze niebezpieczne osoby, którym wstęp był wzbroniony. – Sucha granica ułatwiała te stosunki – tak wtedy dla wszystkich naturalne. –

Wojennym Radomskim naczelnikiem został zamianowany A. S. Uszakow – nie bardzo znany i niczem się nie odznaczający sebastopolski jenerał. – Był on jednak jak najlepszego mnienia.

nia o sobie i o swych, wcale nie wybitnych, wojskowych zdolno-
ściach.- Był to, na szczęście znikający już, typ ruskiego jenera-
ła.- Na ulicy czy w towarzystwie mówił zawsze głośno - tym specyal-
nym jeneralskim basem - którego spotkać nie można ani u pułkow-
nika ani u żadnego innego niższego rangą ruskiego oficera; tak
wypinał brzuch i piersi, że zięć jego pułkownik jeneralnego sztabu, na-
stępnie jenerał i dowódzca dywizji Dobrowolski - gdy się znaleźli razem
czy to w towarzystwie czy gdzie w miejscu publicznem, starał się o ile
można być najdalej od swego kochanego teścia.-

Jak większa część ówczesnych wojennych naczelników, Uszakow
nie miał dokładnego pojęcia ani o przeszłości Polski i jej historyi
ani o położeniu kraju - a nawet o jeografii Radomskiej gubernii
w której dowodził.- A co tam dalej było po za gubernią Radom-
ską i jeszcze dalej - o tem nawet i pomyśleć nie czuł potrzeby.-

W Radomiu pan jenerał przepędzał czas jak go spędza każden
ruski jenerał zapędzony losami służby do pierwszego lepszego guber-
nialnego miasta.- Rano podpisywał expedycye - które mu przyno-
sił jego szef sztabu Dobrowolski, człowiek bardzo rozumny, przebiegły
i zręczny, przytem wysoko wojskowo uzdolniony, Polak, kolega i przy-
jaciel Sierakowskiego - jakiś czas wahający się a nawet uczę-

sztuk naraz wojskowych polaków w domku na rogu Brackiej i Chmielnej...... potem wszakże jako rozumny i praktyczny człowiek Dobrowolski rzucił wszelkie polskie mrzonki i stał się najdzielniejszym pogromcą powstańczych partyi.- Właściwie też Dobrowolski zarządzał Radomskim wojennym okręgiem, obmyślał środki, układał plany i wydawał rozkazy - a Uszaków wszystko podpisywał; rano.- A wieczorami następowała nieunikniona walka..... przy zielonych stolikach.-

Dobrowolski przez dłuższy czas nie brał powstańców na seryo, nie uważał ich za rzeczywistych wrogów, dla których warto by porzucić i karty i tę i drugą rozrywkę - natomiast raz wziąć jakiś oddział wojska i pójść przypatrzyć się zblizka, co też tam w kraju się dzieje.- Gdy sformuje się coś bardziej widocznego i określonego - pójdziemy i rozpędziemy. Tak myślał Dobrowolski - tegoż zdania był i Uszaków i obaj dalej - rano zajmowali się pisaniem i podpisywaniem expedycyi, wieczorami grali w karty i ani się spostrzegli jak zasada nieuważania na słabego przeciwnika - przekroczyła granice dopuszczalnej tolerancyi.- Słabe w początkach dzieci, jakoś naraz wyrośli i zmężnieli i pod nosem sebastopolskiego jenerała, zaczęli wymachiwać wcale już nie drewnianemi pałaszkami.-

Między miastami Radomskiej guberni, wyróżniało się swem patryotyczno-powstańczem usposobieniem ślicznie położone i dosyć ludne Kielce. - Zależało to w znacznej części od miejscowych warunków: bliskości granicy, gór, lasów a także licznych żelaznych zakładów górniczych jak niemniej krzyżujących się traktów znaczniejszych z których jeden prowadził do Warszawy, drugi do Miechowa i Austryackiej granicy, trzeci do Piotrkowa do stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej inny zaś do Bodzentyna w góry Święto Krzyżkie w najwyższą i najbardziej zalesioną część Królestwa - a zarazem do kopalń - do tej krainy pełnej wertepów ziejących ognistemi piecami - do labiryntu powstańczych warsztatów o których uprzednio już była mowa

W Kielcach bardzo wcześnie powstała organizacya rewolucyjna, potworzyły się kółka znoszące się ciągle z Warszawą i z wszelkiemi rewolucyjnemi żywiołami w Europie. - Tam się kryła ta ciągła konspiracya o której pisał Mochnacki. - Stan ten był doskonale wiadomy rządowi i dla tego z końcem 1861 r. dla Kielc został wyznaczony osobny wojenny naczelnik w osobie dowódzcy Smoleńskiego p.p. pułkownika Czengierego. - Był to człowiek wielce roztropny i energiczny, z powierzchowności podobny do Lermontowa - a bardziej jeszcze na jakiegoś Serba lub Kroata, na Księcia Miłosza Obrenowicza np. w miniaturze. - Ale wszyscy ówcześni dosyć energiczni naczelnicy z postaciami Lermontowych lub

Miłoszów, pod wpływem panującego systemu łagodności i ustępstw, ogłaszali o zaprowadzeniu stanu oblężenia w jednej lub drugiej miejscowości i zaraz potem odwoływania takowego, tego postępowania na wzór dawnych pielgrzymów, „trzy kroki naprzód a dwa jeżeli nie więcej wstecz" - wszyscy ci naczelnicy byli wcale nie energiczni. - Nadto pozostawali w ciągłej obawie otrzymania od swych bezpośrednich przełożonych upomnień i nagany nie wiadomo za co. Wyrodziło to w nich ostatecznie, zupełny brak decyzyi, nadzwyczajną ostrożność w czynach, pobłażliwość względem osób nie zasługujących bynajmniej na pobłażanie i życie za pan brat z żywiołami, którym w głębi duszy zupełnie się niedowierzało. -

W drugiej połowie 1862r. Czengiery pod wpływem Różyckiego, prezesa Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego, bardzo znanej i wpływowej w Kielcach osobistości i członka białej organizacyi, zezwolił na otwarcie w tem mieście Szkoły rzemieślniczej - w której głównym prelegentem był Władysław Janowski, Sędzia Kieleckiego Trybunału cywilnego pierwszej instancyi i wtedy już cywilny Krakowski wojewoda w organizacyi czerwonych. - Żeby też przynajmniej zwrócono uwagę z kąd tak nagle, sędzia trybunału, człowiek mający mnóstwo innych zajęć - został nauczycielem bezpłatnym i to kilku przedmiotów. - Lecz na to nie zważano i nawet nie pomyślano zważać. - Szkołę otwarto. Janowski zasiadł na profesorskiej katedrze i rozpoczął wykłady którym się przysłuchiwali ludzie ani z wieku, ni z powierzchowności wcale na

uczniów nie wyglądającey. - Wykładał więc religiję, historyę, arytmetykę, geometryę - wszystko zastosowane dla polskiej młodzieży różnego wieku. W wykładach historyi była mowa o smoku niszczącym podwawelską okolicę, - którego zabił Krakus. - Geometrya wskazywała linie lotu bomb i pocisków działowych...... co zaś o powinnościach względem Boga i Ojczyzny wykładał prelegent „religji" swym słuchaczom - pozostawiamy to domyślności czytelnika.-

Z początku wykłady te odbywały się bez żadnej przeszkody ze strony władzy, wkrótce wszakże doszły Czengierego wieści o czem to uczył p. Janowski: ten w Grudniu 1862r. nakazał zamknięcie szkoły. - Nie przerwało to wszakże wykładów - tylko takowe odbywały się we własnem mieszkaniu professora - i w różnych innych przygodnych lokalach do czasu, ~~aż~~ dopóki Janowski nie został powołany przez komitet centralny do Warszawy.-

W drugiej połowie Grudnia 1862r. już było widoczne że tak w Kielcach, jak i w sąsiednich wsiach i miasteczkach, szczególniej zaś w Opoczyńskiem w okolicy Suchedniowa - siedziby głównego Zarządu wschodniego okręgu górniczego Królestwa - ludność przygotowuje się do czegoś niedobrego. - Zewsząd nadchodziły wieści o zbieraniu się partyi, z Suchedniowa zaś zawiadamiano że w tamtejszych odlewarniach surowca

prostują kosy i sporządzają broń sieczną dla powstania - i to bez żadnych ostrożności, zupełnie jawnie. - Wymieniano nawet nazwiska niektórych dowódców partyi - a między niemi szczególniej dwóch braci Dawidowiczów, dozorców Kuźnic w Suchedniowie.

Pułkownik Czengiery doniósł o tem swemu bezpośredniemu przełożonemu jenerałowi Uszakowowi w Radomiu - a po Świętach Bożego Narodzenia - wysłał drugi raport - na oba jednak pisma nie otrzymał żadnej odpowiedzi. - Wiadomość od Czengierego, potwierdzona przez innych wojskowych Kieleckich z owej epoki. -

Jednocześnie gdy kosy się kuły i przygotowywała broń dla oddziałów a same oddziały powstańcze zwolna się formowały, stosunki inteligencyi w Kielcach i innych miastach i miasteczkach z Czengierym i jego sztabem, stawały się coraz bardziej grzeczne i uprzedzające. - Wielu mówiło otwarcie Czengieremu i jego oficerom „że kraj nie zapomni o takich dobrych i uczciwych naczelnikach". - Po wsiach w różnych obywatelskich domach urządzały się wciąż uczty i towarzyskie zebrania - na których i czas wesoło przechodził i można było dobrze zjeść a jeszcze lepiej wypić. - Na tych wspólnych, na pozór tak bratersko - serdecznych schadzkach, nieznajomemu trudno by przyszło odróżnić Polaka od Moskala - a gdy przy podniesionej ochocie - gdy jak to mówią i „w śpiewie robiło się gorąco" - zaczęto

wnosić nieuniknione toasta, pułkownik Czengiery jako węgier z pochodzenia nieraz musiał słuchać znanej piosenki: „Polak, Węgier- dwaj bratanki; Tak do szabli, jak do szklanki.- Obaj tędzy- obaj żwawi, Niech im Pan Bóg błogosławi.“—

Dnia 15 Stycznia 1863r. a więc na tydzień przed wybuchem powstania żołnierze stojący załogą w Jędrzejowie, miasteczku o 35 w. odległym od Kielc w kierunku ku Miechowu, zamierzyli urządzić żołnierskie teatralne przedstawienie, ma się rozumieć za wpływem i pod kierunkiem oficerów- którzy znów ze swej strony zręcznie zostali do tego podmówieni przez obywateli i kolegów Polaków.- Że podobne rozrywki zawsze są chętnie widziane przez władze- Czengiery nie tylko zezwolił lecz z całym swym sztabem przybył na przedstawienie.- Na sali obok oficerów zasiedli mniej lub więcej znani obywatele ziemscy i dzierżawcy: Apolinary Kurowski (już wtedy naczelnik wojenny Krakowskiego województwa i dowódzca oddziału zebranego w lasach pod Słomnikami w powiecie Miechowskim), Michalski, Laskowski, Łakiński i kilku innych z któremi w tych samych miejscowościach, Czengiery miał się spotkać za parę tygodni lecz przy odgłosie innej orkiestry.-

Wówczas wszakże ci panowie otoczyli pułkownika i jego oficerów wszystką swą uprzejmością.- Dla żołnierzy-aktorów zebrano znaczną,

składkę - poczem nastąpiła smaczna przekąska i biesiada - w urządzeniu których tak dobrze Moskale jak Polacy prym trzymają w świecie.-

W czasie uczty piło tak serdecznie, że powstańcy, prawdziwie po słowiańsku omal że nie wypowiedzieli swym chwilowym przyjaciołom, przy uściskach i pocałunkach, wszystkich swych tajemnic.- Na ich szczęście, Czengiery i inni oficerowie również nie byli w stanie zrozumieć na wpół wypowiedzianych wskazówek ...... i odjechali do Kielc nic nie wywnioskowawszy z nieopatrznej paplaniny obywateli.-

Ten teatr żołnierski był tylko rodzajem balou d'essai - do innego, prawdziwego przedstawienia, które się miało urządzić przy współudziale tychże samych osób i oficerów w tymże Jędrzejowie dnia 22go Stycznia na daleko szersze rozmiary z tem ażeby upoiwszy swych gości do bezpamięci wszystkich aresztować - a nie - to wymordować wraz z aktorami i całą wojskową załogą miasteczka.-

Spiskowcy zaraz podnieśli myśl tego drugiego przedstawienia. Oficerowie byli za tem, Czengiery nie miał powodów do odmowy ..... gdy niespodziewanie otrzymał z Radomia ostrą naganę za pierwsze przedstawienie - w skutek której osobiście pojechał do Radomia by się wytłómaczyć przed zwierzchnikiem - i to go ocaliło.-

Gdy rano dnia 22 Stycznia wracał do Kielc, znalazł cały Su-

chedniów w gorączkowym ruchu. Prędko na poczcie zmienił konie i popędził dalej...... Gdyby tamtejsi powstańcy mieli sprytniejszych dowódców, nie [redacted] zwykłych kowali. Czengiery na pewno dostałby się do niewoli a może nawet byłby życie stracił.–

W kilka godzin po przejeździe Czengierego, partya złożona z 500 ludzi górników, urzędników górniczych, rzemieślników i drobnej okolicznej szlachty, pod dowództwem jednego z braci Dawydowiczów, nie czekając chwili wyznaczonej przez Komitet Centralny to jest północy, napadła na Suchedniowską kasę górniczą i zabrawszy w niej 30000 r. sr. ruszyła na miasteczko Bodzentyn odległe o wiorst 12 w kierunku gór Sto Krzyżskich.–

W Bodzentynie stała kompania Smoleńskiego p.p. pod dowództwem kapitana Krajewicza. Pod tę chwilę, Krajewicz został wezwany przez Czengierego do Kielc a wyjeżdżając powiózł z sobą adres dziękczynny mieszczan Bodzentyńskich dla załogi w którym wyrażono że „dowódca kompanii Krajewicz oraz oficerowie Szapp i Kozunow doprowadzili swój oddział do tak wzorowej karności, że mieszkańcy nie mogą znaleźć słów uznania dla zachowania się rozkwaterowanych u nich żołnierzy i dla tego proszą burmistrza o podanie tego uznania do wiadomości przełożonej władzy." – Adres

był podpisany przez burmistrza i członków magistratu i zaopatrzony urzędową pieczęcią. – (Z opowiadań płka Czengierego. Adresu autor nie miał w ręku.)

W tym samym czasie gdy Czengiery i jego oficerowie oglądali z zdziwieniem i ciekawością przywieziony sobie adres, Bodzentyńscy tegoż autorowie oczekiwali Dawydowicza z Suchedniowskim oddziałem i ostrzyli noże na tak zachwalanych żołnierzy. –

Żołnierzy już od rana uderzyła jakaś niezwykła wesołość mieszkańców. –

Wojsko było pomieszczone w ośmiu zwykłych mieszczańskich domkach obok siebie stojących. Około tych improwizowanych koszar, krążyli jacyś podejrzani żebracy rozglądając się tak pomieszczeniu wojska jako też w jaki sposób i gdzie jest ustawiona broń i rynsztunki w samych izbach. W miasteczku zapowiadano cztery wesela – może być umyślnie na ten dzień wyznaczone przez wtajemniczonych w sprawy spiskowe księży. – Cztery wesela na raz w takiej zapadłej mieścinie jak Bodzentyn – to wydarzenie nie lada. – Tłómaczyło to ruch niezwykły i napływ obcych ludzi – i nie wzbudzało żadnego podejrzenia ani u oficerów – ani też u żołnierzy. – Łazili oni jak zwykle po miasteczku, gapili się na orszaki weselne i ułożyli się do snu zupełnie spokojni i bezpieczni, ani domyślając się burzy jaka się nad ich głowami zbierała. –

Obaj oficerowie Rapp i Korunow - w mieszkaniu tego ostatniego siedzieli nad chemicznemi doświadczeniami - któremi Rapp namiętnie się zajmował. Urzędowe doniesienie ich najbliższej władzy). Należy wszakże przypuszczać że te chemiczne doświadczenia zasadzały się na zwykłem zajęciu oficerów zapędzonych w takie zapadłe zakątki - czyli że grali w karty popijając czaj przyrządzony według wszelkich przepisów chemicznych jako mocny poncz. - Któż im tego nie wybaczy? wszak tak jest djabło nudno w takich czy to polskich czy russkich Bodzentynach - każdemu mniej więcej cywilizowanemu człowiekowi. -

Nagle o pierwszej w nocy, na kościele odezwała się sygnaturka - a potem po mieście rozległ się jakiś dziwny gwar. - Był to ruch powstańczych kolumn - przybyłych w sile 400 ludzi z Suchedniowa do których przyłączyło się do stu miejscowych spiskowych, uzbrojonych przeważnie w kosy - 20 do 28 cali długie - osadzone sztorcem na sośniowych drzewcach. - [Dziennik działań wojennych. N° 2. str. 2.] Cały ten tłum uderzył na koszary - poraniwszy przedewszystkiem szyldwachów - z których jeden silnie cięty w głowę, wkrótce umarł. -

W koszarach nastąpił popłoch. przebudzeni ze snu żołnierze z krzykiem że ich zarzynają - machinalnie rzucili się do broni. - Celne strzały z okien zmięszały napastników. - W największem niebezpie-

czeństwie znalazła się chałupa oddzielnie wśród pław stojąca - którą powstańcy obłożyli słomą i podpalili. - Lecz i tam spokojny odpór się udał. Żołnierze dawszy kilka strzałów plutonowych - wybiegli zanim słoma jeszcze się na dobre nie zajęła - odgarnęli ją na kupę i dorzuciwszy do ognia rozmaitego drzewa, okiennic, ławek i t.p. naniecili duży stos. koło którego zwolna skupiły się wszystkie części załogi. - Wówczas kilku żołnierzy przypomniało o oficerach i rzuciło się na ich ratunek. -

Domek w którym znajdowali się Rupp z Kozunowem, został okrążony przez powstańców jednocześnie z innemi zamienionemi na koszary. Tłum wdarł się do izby i zażądał od oficerów złożenia broni i nakazania tegoż swojego żołnierzom - dla uniknięcia niepotrzebnego krwi przelewu. - Zdumieni takiem żądaniem oficerowie - jakiś czas nie mogli się opamiętać i na razie sądzili że to są tylko żarty. - W tłumie spostrzegli kilku swych dobrych znajomych jak np. miejski kwatermistrz Szadkowski; obywatel ziemski Zegardlewicz, ksiądz Uniński, kupiec Bohdański. - Oficerowie spoglądali na nich nie dając odpowiedzi. - W tem z tłumu zawołano stanowczo i widocznie już nie na żarty: „Nie ma czasu na namysły, powiadają wam oddajcie broń! Nas wielu a was garstka - nie możecie się bić z nami. Żołnierze już rozbrojeni - a koszary się palą. Wyjdźcie - to się przekonacie!" -

Rzeczywiście łuna biła do okien i zrzadka dawały się słyszeć strzały. -

Rapp wyskoczył wyjrzeć co się dzieje na ulicy - lecz zaledwie wychylił się za próg - otrzymał cios czemś ostrem w plecy. Kozunow widział jak jego towarzysz cofnął się napowrót do izby, schwycił się za serce, coś zabełkotał i upadł. - Powiadają że cios śmiertelny został wymierzony ręką K. Umińskiego, wikarego w Bodzentynie. -

W tej chwili kilku żołnierzy podbiegło pod okna a zajrzawszy do środka zrozumieli niebezpieczeństwo grożące ich przełożonym. W jednej chwili okna wyleciały z ram - a gdy powstańcy spostrzegli błysk bagnetów, natychmiast opróżnili mieszkanie. Żołnierze schwycili Kozunowa na ręce i z okrzykiem „nasz ojciec! hurra!" podążyli napowrót na plac ku płonącemu stosowi zkąd szła ostra strzelanina z napastnikami. -

Ponieważ między temi nie było najmniejszego porządku a dowódzcy wyobrażenia nawet nie mieli o wojennem rzemiośle, nic więc dziwnego że pomimo liczebnej przewagi powstańcy nie mogli pokonać żołnierzy, którzy chociaż pozbawieni oficerów, kierowani jednak przez podoficerów, działali podług przyjętej w takich razach taktyki zgodnie i spokojnie. Gdy następnie przybył do nich oficer, walka zawrzała gorętsza. Wszystkie hałaśliwe napady niesfornych band Dawidowicza i innych zostały wszędzie odparte. - Nad ranem d. 23 Stycznia tłum napastników cofnął się do pobliskiego lasu gdzie podług doniesień żydków - miano oczekiwać na

posiłki i następnie powtórzyli napad. Były to wszakże fałszywe pogłoski.–

Ze strony rosyjskiej zginęło 3 – rannych było 40. Strata powstańców niewiadoma gdyż zabici i ranni zostali zebrani przez mieszkańców i uniesieni do lasu.–

Żołnierze pozbierali na ulicach do 200 sztuk różnej broni; niekształtnych mieczy, noży, pik i kos. Palnej broni wtem nie było – owszem powstańcy unieśli z sobą i tę broń – którą w pierwszej chwili potrafili schwycić w koszarach.–

Jeden z rzemieślników kompanii, szeregowiec Zielonko, mieszkający w oddzielnym domu jako stolarz – nie chciał wydać powstańcom swej broni. Schwycony przez powstańców nic nie chciał mówić – otwarto więc mu usta ostrem żelazem – przyczem poraniono policzki i język – ale napróżno.– Pozostawiono go nakoniec strasznie pokaleczonego – jako martwego na placu. Mimo to wyzdrowiał i dalej służył w pułku – ale już nigdy nie odzyskał wyraźnej mowy.– Zielonko został mianowany podoficerem, otrzymał krzyż żołnierski Sᵗᵒ Jerzego i 500 r. sr. od Cesarza oraz 57 rs. 15 kop. pensyi dożywotniej i zupełne utrzymanie w domu inwalidów.– W. X. Namiestnik dał mu od siebie 300 r. s. z funduszu dla rannych otrzymał 100 rs. a ~~w~~ ruskim Warszawskim klubie zebrano dla niego 173 r. sr.–

Podporucznik Kozunow w obec tych pogłosek uznał za stosowne zebrać swych ludzi i cofnął się do Kielc o 22 wiorsty od Bodzentyna.– Ciężko ranni których nie można było zabrać, zostali pozostawieni na miejscu na odpowiedzialność mieszkańców. Przy nich pozostał dobrowolnie szeregowiec Anisim An-

drejew. - Broń powstańców połamano i rzucono do ognia. Kompania ruszyła w porządku po szosie przecinającej okolicę leśną. W drodze napotkała transport rannych powstańców konwojowanych przez gromadkę licho uzbrojonych ludzi. - Ci na widok wojska rozbiegli się. - W jednym z wozów znaleziono 50 sztuk siecznej broni i 3 strzelby myśliwskie, trochę prochu i ołowiu, skrzynię z rachunkami Suchedniowskiej kasy górniczej, kilka exemplarzy śpiewników patryotycznych i 5070 r. sr. w polskich seryach i biletach zastawnych. Opowiadania półka Czengierego, oficerów i żołnierzy Smoleńskiego pułku p. Także Dzien. działań wojennych N^o Nr 2-4.-

---

Na Kielce miały napaść oddziały sformowane we wsiach: Dyminie i Posłowicach. - Oddziały te zebrały się na górze Karczówce, o trzy wiorsty od Kielc i oczekiwały na dowódzców którzy mieli przybyć na dwie godziny przed oznaczonym terminem napadu. - Przybyli wszakże znacznie później, zaledwie o świcie d. 23 Stycznia - tymczasem zaś Czengiery zarządził w mieście wszelkie środki ostrożności co widząc z Karczówki jak na dłoni - powstańcy odeszli się nie próbując szczęścia. -

---

W Sedlnie stała kompania saperów. - Powstańcy zranili dowódzcę, Kapitana Witkowskiego i rozbroili żołnierzy. - Część wszakże żołnierzy w

liczbie 60 pod dowództwem podoficera, cofnęła się do Radomia, inni uszli do Kozienic. W Jedlni zginęło 10 i tyluż było rannych.-

---

Na Szydłowiec w którym stało dwie kompanie Mohylewskiego p.p. około 2giej po północy uderzył dymissyonowany sztabskapitan Jasiński z oddziałem złożonym z górników. Tu także z oddzielnym oddziałem przybył wojenny naczelnik Województwa Sandomierskiego Langiewicz.-

Jedna kompania wojska jako tako się sformowała - lecz nie długo trzymała się w mieście i pod dowództwem naczelnika batalionu majora Rüdigera cofnęła się po szosie Radomskiej i zatrzymała się o półwiorsty za miastem. Przed świtem połączyła się z nią i druga kompania.- Wówczas Rüdiger uderzył napowrót na miasteczko i wyparł z niego powstańców - którzy się cofnęli do najbliższego lasu.- W tej rozprawie poległo 4 żołnierzy, 10 było rannych i tyluż zaginionych.- Wzięto do niewoli 40 powstańców z bronią w ręku oraz uwięziono 30 mieszczan podejrzanych o współdziałanie z powstańcami.-

Na tem się kończą wszystkie działania powstańcze w Radomskiej guberni w nocy z 22 na 23 Stycznia 1863r.

Przechodziemy teraz do guberni Lubelskiej czyli do województwa Lu-

belskiego i Podlaskiego.-

Naczelnik wojenny województwa Podlaskiego Lewandowski, miał uderzyć na Siedlce, Komisarz zaś tegoż województwa Rogiński na Białą- czemu przypadkowo przeszkodzili dowódzcy miejscowych garnizonów, półkownik von Brigen i jenerał-major Mamajew.-

Wilję wybuchu na jednej z pocztowych stacyj pod Białą, w szopie nocowało dwóch Kozaków.- Do szopy tej przypadkiem zaszli powstańcy a nie widząc Kozaków zaczęli rozmawiać o jutrzejszym napadzie na Siedlce i Białą.- Jak skoro powstańcy opuścili stacyę- Kozacy dopadli koni i popędzili jeden do Siedlec drugi do Białej.-

Dowiedziawszy się że załoga już uprzedzona i ma się na ostrożności Lewandowski nie zdecydował się na wykonanie projektowanego napadu lecz natomiast uderzył na Stoczek o półczwartej wiorsty od Siedlec oddalony w którym stała jedna kompania Kostromskiego pułku pty i sotnia Kozaków.- Wojsko zatarasowało się po domach i odstrzeliwało się powstańcom do godziny 5 rano. Wtedy nadciągnęły z Siedlec dwie kompanie piechoty i sotnia Kozaków pod dowództwem podpółkownika Fofanowa i samym ogniem ręcznej broni zmusiły powstańców do opuszczenia wsi.- Wchodząc do wsi wojska widziały jak powstańcy oddalali się w przeciwną stronę, na stu zawozach

przygotowanych wozach. Powstańcy rozbili cechauz z którego zabrali 25 starych karabinow.- W jednym domu spaliło się 3 żołnierzy, którzy nie chcieli się poddać.- Straty w czasie tej potyczki wyniosły 7 zabitych i 10 rannych żołnierzy.- Powstańcy stracili 5 zabitych, 26 rannych i około 60 wziętych do niewoli.- Przytem zabrano trzy wozy z kosami.-

Jednocześnie z oddziałem z Siedlec - przybyła także jedna kompania piechoty liniowej i miejscowa komenda inwalidów ze wsi Barki i współdziałały także przy zajęciu Stoczka.-

Pod Białą oddziałami powstańczemi dowodził młody i energiczny, ale nie mający wyobrażenia o wojskowości i taktyce bojowej - Rogiński.- Nie przeszkadzało to mu jednak że był najlepszego mniemania o sobie, uważał się za główny czynnik w podlaskiej organizacyi; wdawał się we wszelkie zarządzenia miejscowych władz powstańczych i odegrywał rolę drugiego wojewody.-

On porobił wszelkie zarządzenia do wykonania napadu na Białą w oznaczonej godzinie, to jest o północy - gdy mu jeszcze za widna znać dano że: „Moskwa sformowana uszykowała się koło parku artyleryi".- To wystraszyło spiskowych i część ich pozostała w domu.- Rogiński w miejsce spodziewanych kilkuset na wszystko zdecydowanych zuchów, ujrzał się na czele zaledwie pięćdziesięciu wystraszonych baranów.- Dał więc pokój napadowi lecz podążył ku Zalesiowi skąd jak również z Łosic ma-

ły nadciągnąć posiłki.-

Po drodze do Zalesia dnia 23 Stycznia, oddział Rogińskiego napotkał pocztową karetkę kursującą codziennie między Brześciem a Warszawą.- W karetce jechał radca stanu Czerkasów, urzędnik przybocznej kancellaryi Namiestnika, człowiek znienawidzony przez Polaków i posądzany o szpiegostwo.- W Polsce nadzwyczaj łatwo zostać posądzonym o szpiegostwo.- Przy tak dziwnem napięciu stosunków politycznych- kto wówczas nie jest szpiegiem?. Ludzie lekkomyślni lub złośliwi nie raz w skutek osobistej nieprzyjaźni rzucają podobne podejrzenia na swych znajomych.- Czerkasowa Rogiński znał osobiście.- Otworzywszy drzwiczki karety zapytał: „Kto jesteś?" Czerkasów oceniając niebezpieczeństwo w którem się znajdował nazwał się „Wiszniewskim".- Ha! łżesz jeszcze, krzyknął groźnie Rogiński i w tej chwili przeszył go w bok lewy kindżałem.- Czerkasów upadł - lecz żył jeszcze.- Rogiński jakoby dla skrócenia męczarni konającego, wziął od jednego z szeregowców strzelbę, i wystrzelił à bout portant w głowę Czerkasowa.- Mózg obryzgał ściany karetki...... W kieszeniach przy trupie znaleziono raport Komendanta Brzeskiej fortecy adresowany do Wielkiego Księcia Namiestnika zdający sprawę o stanie twierdzy, 150 r.sr.

i zegarek. – Wszystko to zabrali powstańcy, trupa zaś odwieźli do karetki i kazali wieźć do Warszawy. – Karetka rozbita w przybywszy na miejsce długo stała na dziedzińcu ratusza, pilnie oglądana przez ciekawych…….

Oddział zaś Rogińskiego uszedłszy jeszcze wiorst kilka między 3^cią a 4^tą po południu spotkał jenerała Sinielnikowa w towarzystwie oficera i dwóch żołnierzy Żandarmów jadącego pocztą. Rogiński odebrał u wszystkich broń – i puścił jadących wolno. – (Patrz do dodatku). –

Jednocześnie Nowakowski i Czapiński, byli uczniowie szkoły wojskowej w Cuneo, z niewielkim oddziałem napadli na posterunki wojskowe w Rossoszy i Łomazach. Wzięto tam do niewoli kilkunastu żołnierzy i zabrano broń z cekhauzów. Koło Zalesia połączyli się oni z Rogińskim i ruszyli razem do wsi Kusinek pod miasteczkiem Janowem. – Wszystkie te miejscowości: Zalesie, Łosice, Łomazy, Rossosz, Kusinki, Janów leżą na południe i północ od Białej Radziwiłłowskiej – w odległości 15 do 30 wiorst. W Janowie, stolicy podówczas dyecezyi Podlaskiej, spoczywają relikwie S^to Wiktora męczennika, staraniem hr. Augustowej Potockiej sprowadzone z Rzymu do miejscowej Katedry. Po wybuchu powstania rozeszła się między ludem pogłoska że to nie jest wcale głowa S^to Wiktora – lecz innego męczennika za Ojczyznę – głowa Pantaleona Potockiego powieszonego w Siedlcach w 1846 r. i że ten Victor wymodli u Boga dla powstańców zwycięstwo. – Doszło do tego

że władze miejscowe w Siedlcach chciały wydobyć zwłoki Potockiego i przekonać się czyli jest przy kościotrupie głowa. Miejsce gdzie został zakopany trup Potockiego, na wielkim placu pod miejskim wałem, niedaleko plantu Brzesko-Terespolskiej drogi żelaznej; pamiętał doskonale Hirsz - który go wieszał i grzebał przestępcę. Ktoś na tem miejscu po śmierci Mikołaja, wystawił słup kamienny z obrazem świętym oraz ogromny krzyż drewniany z napisem: „Bądź Boże, wola Twoja!" 1857. poniżej R.A. Słup kamienny stoi dotychczas, krzyż zaś po roku 1870 uprzątnięto.-

Zebrało się w tej okolicy do 700 powstańców, w czem było około 70 jezdnych. Po przybyciu zaś oddziałków Rogińskiego, Nowakowskiego, Czapskiego i Bogusławskiego z Zalesia siła ich wzrosła na przeszło tysiąc ludzi. Dowiedziawszy się za pośrednictwem „pantoflowej poczty" że jenerał Manajew z całą załogą opuścił Białą. Stało się to wskutek pogłosek że powstanie na około się szerzy i co siły wzrasta tak że może być przecięta wszelka komunikacya z Brześciem i Siedlcami.- Rogiński - który objął główne dowództwo nad połączonemi oddziałami, postanowił niezwłocznie zająć to miasto.- Ruszyli więc tam uroczyście z zupełną wiarą w powodzenie, gdyż nie było z kim się potykać.- Też sama pantoflowa poczta uprzedziła mieszkańców Biały że wojsko narodowe zbliża się od tych miejsc świętych gdzie spoczywa głowa Sgo Victora zapowiadają,

cego zwycięstwo.-

Na spotkanie powstańców miasto wysłało deputacyę, przybraną, w narodowe godła.- Dnia 25 Stycznia - już o zmroku, oddziały wkroczyły do miasta wśród entuzyastycznych okrzyków ludności.- W jednej chwili całe miasto zapłonęło illuminacyą.- Rogiński zajął kwaterę jenerała Mamajewa. Wojsko rozłożyło się w Zamku poradziwiłłowskim na kraju miasta. Duchowieństwo zostało wezwane by nazajutrz w Fary odprawiono uroczyste nabożeństwo. Kahał zaś żydowski prosił o dozwolenie odprawienia takiegoż nabożeństwa zaraz, wieczorem.- Rogińskiego ujęła taka gorliwość - kazał więc odpowiedzieć że nie tylko zezwala na nabożeństwa - lecz sam ze sztabem na nie przybędzie. Rogiński w ogóle był w wesołem i doskonałem usposobieniu.- Po niejakim czasie udał się do Synagogi; kahalni spotkali go w przedsionku i prosili o dotknięcie się ręką Tory leżącej na ołtarzu, a gdy to spełnił rozległy się okrzyki: „wiwat Rogiński:-

Zeznania Rogińskiego przed śledczą komisyą w Warszawie.- Potem rozpoczęło się nabożeństwo - po którem odczytano manifest Komitetu Centralnego jako tem czasowego Rządu Narodowego o rozpoczęciu działań wojennych.-

Nazajutrz rano, w Fary po skończonem uroczystem nabożeństwie, miejscowy wikary X. Kożuchowski odczytał manifest, zaś drugi Ksiądz Mleczko poświęcił chorągiew z Orłem i Pogonią, którą panie Białskie ofiarowały Rogińskiemu.-

Gdy to się działo „inny wydział pantoflowej poczty" uwiadomił o wszy-
stkiem załogę Brzeską.. Natychmiast wyruszyła z tamtąd kolumna
pod wodzą fligiel-adjutanta pułku hr. Nostitza, złożona z 7 kompanii
piechoty, dwóch dział i półtory sotni Kozaków - udając się ku Białej. Pan-
toflowa poczta popędziła na złamanie karku do Białej - uprzedzić Rogiń-
skiego. Ten nie ufając swym siłom pośpieszył opuścić miasto - lecz od-
szedłszy tylko 4 wiorsty dnia 2 lutego - spotkał się z Nostitzem. Na-
stąpiła utarczka - powstańcy straciwszy ze stu ludzi w zabitych i ran-
nych - rozsypali się po lasach.- Ze względu że po nocy, gonić po la-
sach za rozbitemi oddziałami było niezręcznie - a nadto można się
było narazić na nieprzewidziane spotkanie z jakiemi innemi par-
tyami powstańców snujących się po okolicy - Nostitz zaprzestał pości-
gu - i w oczekiwaniu dalszych następstw zajął dogodną pozycyę pod
miastem Białą i zaraz porozumiał się z Smoleńskim pułkiem uła-
nów stojącym załogą w Międzyrzycu o 24 wiorst od Białej.-

Cofające się oddziały Rogińskiego, przechodząc przez Janów zabrały z
tamtejszej rządowej stadniny 14 najlepszych koni, wszystkie srebrne na-
grody i około półtora tysiąca rs. z kasy i przeprawiły się przez Bug
na Litwę - furgony zaś i wozy przesłały do Niemirowa - miasteczka
leżącego nad Bugiem już w Grodzieńskiej gubernii. W №4. Str. 2.

Dziennika działań wojennych, siły Rogińskiego podane są na 3000 ludzi - cyfra to jednak stanowczo przesadna. - Za Bugiem już było kilka oddziałów powstańczych zebranych pod Siemiatyczami. Rogiński udał się tam także ze wszystkiemi swojemi siłami. - W ten sposób pod tym miasteczkiem zebrało się do 4000 powstańców pod różnemi dowódcami - wybitniejsi z nich byli: Lewandowski, Szamiawski, Bylski i Songin (?)

Jenerał Maniukin z 6 na 7 Lutego stoczył z nimi wcale poważną bitwę, po której część powstańców znów powróciła za Bug, druga zaś część pod Rogińskim, Bylskim i Songinem skierowała się ku puszczy Białowieskiej. - U wstępu do puszczy, pod Królowym-mostem - napadł ich ponownie hr. Nostitz, zabrał furgony i trochę ludzi. - Oddział wszakże zręcznym ruchem uniknął spotkania i uszedł do Szereszewa, w kierunku ku Prużanom. -

W Szereszewie Rogiński zaopatrzył swój oddział w kożuszki, koszule i buty - nadto u żydów kupił 6 pudów prochu płacąc po 40 rs. za pud - i ruszył na Prużany gdzie miejscowa komenda inwalidów złożyła broń bez wystrzału. - W miejscowej kasie powiatowej powstańcy znaleźli 7 tysięcy rsr. z których Rogiński wziął cztery tysiące dla swego oddziału - resztę zaś oddał Songinowi i Bylskiemu. - W drodze ku Kobryniowi zaszło jakieś nieporozumienie między dowódcami. Rogiński ze 33 ludźmi odłączył się od towarzyszy i skierował ku Pińszczyźnie - dwaj jego towarzysze

zawrócili do Królestwa.-

Już w Mińskiej gubernii zatrzymał pocztę idącą z Pińska do Kobrynia - przy czem zabrano 4300 r.sr. i na tem skończyły się czyny wojenne podlaskiego komisarza.- Koło wsi Borek kolumna kapitana Albertowa rozbiła oddziałek Rogińskiego - który z 12 ludźmi schronił się w lasy i przez kilka dni błąkał się po pińskich błotach.- Na koniec, włościanie w ogóle wrogo usposobieni dla powstania - pochwycili go we dworze obywatela Młyńskiego - zkąd został odesłany do Warszawy.- Sąd wojenny skazał Rogińskiego na śmierć. Namiestnik wszakże uwzględniając młody wiek skazanego, który nie był nawet jeszcze pełnoletnim (21 lat) zmienił karę śmierci na ciężkie roboty bez terminu.- Awejde nazywa działania wojenne Rogińskiego tańcem waryata (T. IV str. 34).

W miasteczku Kodniu o 19 wiorst od Terespola - w nocy z 22 na 23 Stycznia powstańcy napadli na stojący tam park lekkiej artyleryi. Zginęło przy tem 5 żołnierzy, raniono 15tu wzięto zaś do niewoli porucznika Antonienkę i 50 żołnierzy - zabrano oraz kasę wojskową, z 4000 r.sr. i 50 sztuk karabinów.

Na Radzyń miasteczko powiatowe oddalone o 26½ wiorst od Międzyrzeca miał napaść oddział mieszczan i mieszkańców wsi Wohynia pod dowództwem majętnego obywatela ziemskiego Rzewuskiego (!) któremu pomagali Wincenty Szalski syn burmistrza, pisarz Pyrkosz, szlachcic Franciszek Rządzyński i X. Celestyn Godlewski.

Głównym naczelnikiem oddziałów w Radzyńskim powiecie - których siła liczebna nie jest wiadoma, zamianował Rogiński Derkura.-

Dnia 22 Stycznia naczelnicy zebrali się w Wohyni - niby na imieniny Rzewuskiego, a umówiwszy się o szczegóły napadu na Radzyń odległy o wiorst 9. udali się do lasu gdzie już ze swemi jako tako uzbrojonemi oddziałkami oczekiwali na nich Derkur i Pyrkosz.-

Wysłany do Radzynia na zwiady Rządzyński - wrócił z wiadomością, że oficerowie zebrani są u kapitana żandarmów Chwoszczyńskiego na kartach..

Cóż z nimi zrobić? zapytano.

Wiadomo co - wybić! była odpowiedź.- Inni wszakże radzili by ich tylko rozbroić i zamknąć do spichrza. Wszakże po drodze ku Radzyniowi stanęło na tem że z każdym potrzeba skończyć - gdzie się którego zastanie.-

W Radzyniu część oddziału otoczyła dom Chwoszczyńskiego.-

Tam w tym samym na piętrze siedzieli przy kartach: jenerał-major Kannabich, podpułkownik Meybaum, gospodarz Chwoszczyński i ksiądz Wenicki. Powsta-
cy wtargnęli na schody z takim hałasem że Meybaum i Chwoszczyński natych-
miast zmiarkowali niebezpieczeństwo i potrafili się gdzieś ukryć, ksiądz wl-
pod stół - tak że przy stole pozostał sam jeden jenerał Kannabich, a
wiek ogromnego wzrostu i niezwykłej siły. Padł strzał, lecz kula urw-
ła mu tylko ucho. Widząc że nie jest zabity, napastnicy rzucili się
na niego całą hurmą, - lecz jenerał uderzeniem pięści kilku z no-
obalił i wydostał się z pokoju do sieni. Tu wszakże otrzymał silne
cięcie pałaszem w głowę i upadł krwią zlany. Zostawiony jako za-
bity na miejscu, po odejściu powstańców doczołgał się jakoś do swe-
go mieszkania......

Tymczasem Meybaum i Chwoszczyński zdołali skrycie wydostać się
z matni i zebrali żołnierzy. W jednej chwili powstańcy zostali roz-
proszeni - a część ich dostała się w ręce wojska, którego straty wy-
niosły 5 zabitych i 7 rannych. - Wiadomości zebrane od różnych woj-
skowych i od syna jenerała Kannabicha. - W Biadrzyniu stał zało-
ga: Sztab 5^go brygady artyleryi polowej, trzecia gwintowana bate-
rya artyleryi i kompania strzelców Kostromskiego p.p. Powstań-
cy oddzielnie napadli na dowódzcę tej kompanii kapitana

Dziedowa, szczegółów wszakże tego napadu autor nie mógł się dowiedzieć.

Jenerał Kaunabich wkrótce wyleczył się z ran otrzymanych i został zamianowanym komendantem Zamościa - po zniesieniu zaś tej twierdzy Komendantem Bender, gdzie umarł w Marcu 1874 r.

Na miasto powiatowe Łuków, odległe o 26½ wiorst od Siedlec, uderzył oddział powstańców złożony z 300 ludzi pieszych i 50 konnych pod wodzą Gustawa Zakrzewskiego. - O godzinie 2 w nocy wszystkie straże i część śpiących żołnierzy z dwóch kompanii Kostromskiego p.p. stojących tam załogą, zostali zabici - lecz reszta wojska wypadła na rynek i sformowała się tam w czworobok. - Wszakże ogień powstańców ukrytych za domami i parkanami zmusił wojsko do wycofania się z miasta. Obsadzili więc klasztor O.O. Reformatów stojący za miastem i tam się trzymali aż do nadejścia odsieczy z Mrozek. - (Kompania tegoż p.p.)

Miasteczko Kazimierz nad Wisłą zostało zajęte przez oddział dowodzony przez Leona Frankowskiego, komisarza województwa Lubelskiego - człowieka mimo swej młodości (miał zaledwie lat 19) stanowczego, niesłychanie odważnego i niestrudzonego. - Rdzeń oddziału stanowili „Puławiacy" to jest uczniowie puławskiego politechnicznego instytutu - który powstał w 1862 r.

w miejsce zniesionego instytutu rolniczego w Marymoncie. – Puławiacy przechowali wszystkie tradycye do r. 1861 ożywiające Marymont i w dniu wybuchu wyszli wszyscy co do jednego z Puław, zabierając z sobą rządowe kuchenne naczynia i jak wspomnieliśmy zajęli miasteczko Kazimierz o 13 wiorst od Puław oddalone. – Tam Frankowski wygłosił ową sławną mowę, w której jeden ustęp opiewał: „Na co wam broni? Z kijami zdobędziecie na Moskalach karabiny, z karabinami armaty a z temi – Modlin i Warszawę!" Ustęp ten przedrukowały różne zagraniczne dzienniki – a także przytoczył go hr. Montalambert w broszurze swej „De l'insurrection polonaise. 1863." –

W Kazimierzu połączył się z Puławiakami tłum innych powstańców złożony z ludzi nie wiele albo nic nie mających do stracenia rzemieślników, oficyalistów, drobnej szlachty, niższych urzędniczków o małych pensyjkach. – Byli także i włościanie – ale niezbyt liczni – może pu[illegible]ci którzy się przyłączyli do powstania. – Niewiadomo czy w Kazimierzu była jaka załoga wojskowa. Dziennik działań wojennych nie wspomina wcale o zajęciu tej miejscowości przez powstańców. –

Po zajęciu miasteczka ogłoszono natychmiast Rząd narodowy. Były podoficer Zelanowicz, burmistrz sąsiedniego Markuszowa, wziął się do ćwiczenia powstańców w obrotach i obchodzeniu się z bronią-

i niezwłocznie z instruktora stał się naczelnikiem oddziału. Żyli spokojnie i wesoło. Pusta z początku kasa wnet się napełniła gdy Frankowski dnia 24 Stycznia rozbił pod Kurowem pocztę i zabrał 48000 rsr. gotówką.– Kurów odległy od Kazimierza 19 wiorst, Markuszów 20 wiorst – między Kurowem a Markuszewem wiorst 4.–

Po tygodniu dopiero otrzymano w Lublinie wiadomość o przebywaniu w Kazimierzu powstańców. Dnia 31 Stycznia wysłano przeciw nim podpułkownika Miednikowa z dwoma kompaniami piechoty i półsotnią kozaków.– Ten zbliżył się do Kazimierza bez wystrzału.– powstańcy zupełnie nie przygotowani do boju, bez rozstawionych pikiet, na pierwszy alarm przeprawili się promami na drugi brzeg Wisły do gubernii Radomskiej.– ci zaś którzy nie zdążyli dostać się do promów uszli w lasy Solanowskie i przeprawili się przez Wisłę powyżej we wsiach Mięćmierzu, Piotrawinie i Kamieniu lub w miasteczku Józefowie.– Następnie cały oddział zebrał się pod wsią Lipskiem w powiecie Opatowskim o 30 wiorst od Kazimierza i ruszył ku Zawichostowi – po zajęciu którego zaczęło się dawne życie, – gdyż nie przypuszczano aby Miednikow zdecydował się przechodzić Wisłę.– Szczegóły pobytu Zdanowicza w Kazimierzu i Zawichowie są opisane w pamiętnikach powstańca które drukował Dziennik Warszawski w 1865 r. N° 147.

Stało się atoli inaczej i Miednikow zjawił się za Wisłą. W ówczas Zdano-

wiw udał się ku Sandomierzowi zajętemu przez oddział Barona Rajskiego z Pińczowa.- O opuszczeniu Sandomierza przez załogę składającą się z całego batalionu piechoty poniżej będzie mowa.- Po złączeniu się oddziałów umówiono się że Rajski ma pozostać w Sandomierzu zaś Zdanowicz z dwóma innemi oddziałkami które się doń przyłączyły po drodze między Ożarowem a Zawichostem- osadzi wieś Słupczę- przed miastem.-

Miednikow szybkim uderzeniem wyparował powstańców ze Słupczy- którzy uszli do Sandomierza pozostawiwszy przeszło sto poległych na placu- przeważnie Puławiaków- którzy zostali pochowani w jednej wspólnej mogile.- Część cofających się dostała się do niewoli; wojsko zdobyło nadto dwa furgony z całą kuchenną baterya zabraną z instytutu.- Każden z politechników miał przy sobie dwutygodniowy formalny urlop podpisany przez Dyrektora instytutu.- >

Kolumna Miednikowa stanęła na noclegu o 4 wiorsty od Sandomierza na kolonii Gerlach i nazajutrz miała uderzyć na miasto- w którem oprócz starych fortecznych murów- powznoszono jeszcze barykady na ulicach.- Gdy jednak mieszkańcy spostrzegli przygotowania do szturmu, udali się do Rajskiego prosząc by wyszedł z miasta i przyjął bitwę w otwartem polu. Między deputa-

cya był i Biskup - którego przedstawienia najbardziej przyczyniły się że o świcie dnia 9 Lutego Rajski wyszedł ku Koprzywnicy - Miednikow zaś zajął miasto spotkany przez mieszczan z chlebem i solą. -

Powstańcy Zdanowicza w części poszli z Rajskim - po części się rozproszyli. Sam zaś Zdanowicz po kilku dniach dobrowolnie oddał się w ręce jenerałowi Chruszczewowi, naczelnikowi Lubelskiego Okręgu. -

W Sandomierzu zastano 3 oficerów i 70 żołnierzy pogranicznej straży - którzy rozbrojeni - pozostawali w niewoli u powstańców. W mieście pozostali także ~~[illegible]~~ ranni z bitwy pod Słupczą a między niemi także Leon Frankowski. - Ten przez jakiś czas skrywał się pod obcym nazwiskiem lecz poznany przez żandarma, został wywieziony do Lublina i tam z mocy wyroku sądu polowego, powieszony na placu przed Zamkiem. -

Z opowiadań podpułkownika Miednikowa, pułkownika Sołohuba, szefa sztabu Lubelskiego wojennego okręgu a także z Dziennika działań wojennych №6 i 7. -

---

W województwach Mazowieckim i Kaliskim (dawna gubernia Warszawska) zaszedł tylko jeden napad i to już nieco później dokonany przez oddział Jeziorańskiego na miasto powiatowe Rawę. - Wzięto tam do niewoli dwóch żandarmów i jednego żołnierza przyczem zginął Franciszek Godlewski. -

Patrz pamiętniki jenerała Antoniego Jeziorańskiego Lwów 1880. I Str. 161-163
Rząd narodowy po tym napadzie awansował Jeziorańskiego na pułkownika.–

str. 321 – ark. 21

Wyliczyliśmy tu wszystkie 15 czy 16 napadów które zaszły w nocy z 22 na 23 Stycznia 1863 r. – Połowa z nich się nie powiodła – a inne niby to udane nie wiele honoru przyniosły powstańcom. – Bardzo być może że zajęte zostały jeszcze i inne jakie miasteczka bez załóg wojskowych – wiemy np. o zajęciu Łochowa – stacyi Warszawsko-Petersburgskiej drogi żelaznej – na której odebrano broń od jednej czwartu przejeżdżających oficerów; samych zaś puszczono wolno i ci spokojnie przybyli do Warszawy.–

Jednak niespodziany ten a równoczesny w różnych miejscowościach wybuch, liczebna siła niektórych oddziałów – acz niedostatecznie – ale zawsze jako tako uzbrojonych i umundurowanych, zadziwiły tak dobrze Rossyan jak i samych Polaków. – Na razie nikt nie chciał wierzyć że powstanie na prawdę się rozpoczęło i że już innego początku nie będzie. – Każden rozumniejszy Polak, każden kto cokolwiek umiał przewidywać, chciałby wykreślić fakt ten niemądry i przekletly – żeby nawet i pamięć się zatarła że

powstanie się zaczynało. — A jeżeli ze zbiegu okoliczności i wpływu rzeczy musiało ono wybuchnąć — to zacząć go po kilku miesiącach na nowo z większemi zasobami i lepszem przygotowaniem. — {Giller twierdzi że nie tylko biali — ale i pewna część stronnictwa czerwonych myślała o powstrzymaniu powstania. — Gdy nadeszły pierwsze wiadomości o spotkaniach powstańców z wojskami, studenci głównej szkoły warszawskiej zebrani w liczbie 700 — proponowali przez Aweydę Centralnemu Komitetowi że udadzą się do różnych oddziałów celem skłonienia dowódzców do rozpuszczenia tychże. —

„Czas" krakowski doskonale powiadamiany o sprawach królestwa w № 17 z 22 stycznia 1863 r. starał się przekonywać wszystkich że to „nie zwykłe powstanie, lecz tylko rozpaczliwy poryw broniących się od branki." —

„Rząd rossyjski, pisze dalej, nowym tym gwałtem spodziewa się doprowadzić społeczeństwo do wybuchu, żeby zdusić ruch wszelki i zaprowadzić w kraju spokój śmierci..... Przed Bogiem, historyą i narodem odpowiedzą ciężko ci ludzie pragnący o spokój cmentarza...... Dotychczas wszakże nie wiemy o żadnych spotkaniach. — Lecz jeśli popisowi, doprowadzeni do rozpaczy, drogo sprzedadzą swe życie — będziemy ich żałować, lecz dziwić się im nie możemy." —

Przez całe dwa tygodnie „Czas" pisał w tym samym duchu, starając się wpoić w swych czytelników to przekonanie, że wybuch którem

nastąpił nie był właściwem przejściem spisku do czynnego działania - lecz tylko wypadkowym, bez dalszych następstw porywem. -
Artykuły te pochodziły nie tylko od najbardziej umiarkowanego i zachowawczego stronnictwa w Krakowie ale także i od pewnego odcienia z stronnictwa białych w Warszawie. - Biali o wszystko obwiniali Wielopolskiego za zarządzenie tę nieszczęsnej, na prawach wyjątkowych, branki. - Szczególniej nie mogli mu przebaczyć ogłoszenia w Dzienniku powszechnym jakoby popisowi cieszyli się i oświadczali z chęcią służenia w wojsku Rossyjskiego Cara. - Nazywali to urąganiem się całemu narodowi Polskiemu, prowokacyą i rzuceniem rękawicy która podjętą być musiała. - Zewsząd i na różne tony słyszano tylko wyrzekania i przekleństwa podnoszone na Margrabiego. - Czego tam nie wymyślano - ale najbardziej odznaczał się w tem niepraktyczny Kraszewski, który zamiast wybierania się w podróż, snuł się po ulicach uważał, przypatrywał się co nowego który dzień przyniesie; co było wczoraj, a co będzie jutro?... wówczas dla każdego - chwila każda była ciekawą a cóż dopiero dla publicysty i powieściopisarza, który wszystkie wrażenia rad był w siebie wchłonąć i unieść z sobą na wygnanie - by potem dzielić się temi ze swymi czytelnikami w niewyczerpanych swych utworach. -

Pewnego dnia już w samym końcu Stycznia, Kraszewski spotkał na Nowym Świecie Ochmistrza dworu Namiestnika D. N. Nabokowa. Ten

zawołał: „jak to! Pan jeszcze w Warszawie? Ależ wyjeżdżaj co najprędzej jeśli chcesz uniknąć zesłania w głąb Rosyi. – Ważne sprawy biorą inny obrót; autonomię odbiorą; szkoły podług planu Wielopolskiego zorganizowane, skasują; wprowadzą ruski język i ruskie sądownictwo. – Inaczej być nie może". – Od Kraszewskiego.

Kraszewski zaczął gorączkowo wybierać się za granicę. Dom swój przy ulicy Mokotowskiej sprzedał Kronenbergowi za 80000 złp. i dnia 2 lutego wyjechał do Drezna, gdzie trochę ochłonąwszy wziął się z podwójną gorliwością do pisania powieści w najbardziej nieprzyjaznym i podburzającym przeciw Rosyi kierunku, które wydawał pod pseudonymem Bolesławity. Oto spis dzieł jego z pierwszych dziesięciu lat jego wygnania:

„Dzieci Starego miasta." Poznań 1863 r. –

„Para czerwona", obrazek współczesny. Lipsk. 1864 r. –

„Szpieg." obrazek współczesny. Poznań 1864 r. –

„My i Oni." Obrazek współczesny. Poznań 1865 r. –

„Na Wschodzie." Obrazek współczesny. Poznań 1866 r.

„Rachunki z roku 1866, id. 1867, 1868 i 1869" wydawane w Poznaniu.

„Hybrydy" powieść współczesna Kraków 1869 r.

„Emissaryusz." Wspomnienia z 1838 r. Lwów 1869 r.

„Omnibus." Drezno 1869.

„Tułacze." Opowiadanie historyczne Poznań 1868-1870

„Szczęsława". Powieść staroszlachecka. Toruń 1870 r.
Zagadki. Obrazy współczesne. Poznań 1870 r.
Czarna perełka. powieść. Lwów 1871.
Program Polski 1872 roku. Myśli o zadaniu narodowem. Zebrane i spisane przez Bolesławitę. Poznań 1872 r. z następującym epigrafem Asnyka: „Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić;
Kochać się w skargach — jest rzeczą niewieścią;
Mężom przystoi — w milczeniu się zbroić!"
Warszawa w 1794 roku. powieść historyczna. Poznań 1873.
Moskal. Obrazek współczesny. Lipsk. bez roku. —

Ma się rozumieć że rozmowa Kraszewskiego z Nabokowym, stała się wnet rozgłośną po Warszawie, Królestwie i zagranicą. Nadzieje i wiara w rząd jeżeli istniały gdzie między białymi, upadły. — Cały kraj, wszystkie stronnictwa stanęły wrogo do Rosyi i Rosyan. Wszystko wzięło bezpośredni lub pośredni udział w walce. — Wszyscy szli do rozpaczliwego boju z myślami które jeszcze w 1862 r. Bobrowski wypowiedział autorowi „Aspiracyi politycznych": „W naszem przekonaniu w tej chwili zagrożoną jest w nas wierność dla sztandaru, przy którym stojąc wytrwale, naród polski od lat stu niósł niezliczone ofiary dla jasno wytkniętego celu i żył swo-

jemi wielkiemi ideałami. – Nie możemy więc żadną miarą dopuścić – aby przyjmując kompromiss z Rosyą, większość narodu miała odstąpić tego sztandaru i hasła. – Uważamy więc za najświętszy nasz obowiązek względem idei polskiej i względem ojczyzny, skutecznie i stanowczo temu kompromisowi zapobiedz. – Spełniamy ten obowiązek wywołując powstanie – do którego czynimy przygotowania i dążemy w przekonaniu że Rosya, dla stłumienia naszego ruchu nie tylko kraj nasz zniszczy ale wyleje takie potoki krwi polskiej że one na długo staną się nieprzebytą przeszkodą ku wszelkiemu porozumieniu z najeźdźcami naszej ojczyzny; nie przypuszczam bowiem by nawet po upływie pół wieku naród polski mógł puścić krew tę w niepamięć i wyciągnąć rękę do nieprzyjaciela z którego ręki te rzeki krwi wylane zostały. – Str. 243. – Tak samo byli usposobieni przed powstaniem polacy na emigracyi różnych stronnictw i odcieni. – Patrz uwagę Herzena o rozmowie jaką miał z Branickim, Chojeckim i Padlewskim latem 1862 r. Oeuvres posthumes Str. 196-197.

Nikt nie łudził się dziecinną illuzyą, by naprędce zebrane, lada jako uzbrojone i niewyćwiczone oddziały powstańcze mogły pokonać ogromną armią rossyjską, lecz nikt nie widział innego wyjścia. – Zginąć wszystkim, usłać Królestwo trupami, zaludnić Syberyą tysiącami i tysiącami wygnańców; rozdrażnić Moskwę do ostateczności i to na jakie lat pięćdziesiąt – to był cel ostateczny. – Co się zaś potem stanie z krajem – nad tem w tej chwili nikt

się nie zastanawiał.–

Nadzieje na pomoc państw zachodnich także nie były zbyt świetne. Polacy więcej obyci ze sprawami międzynarodowemi dawno spostrzegli zmianę kierunku polityki Napoleona i dążenie jego do zbliżenia się z Rosyą. Chociaż w Izbach zawsze się odzywały mowy bardzo sympatyczne dla Polaków, wypływały one jednak bardziej z ducha opozycyi przeciw Cesarzowi - aniżeli ze szczerych sympatyi dla Polski.– Cesarz zaś widząc niecierpliwość, zaślepienie i lekkomyślność tych co tak niewcześnie wywołali powstanie, a właściwie lekkomyślność wszystkich warstw społeczeństwa polskiego ..... nie mógł brać Polaków na serjo i być dla nich dobrze usposobionym.– On oczekiwał od nich czegoś.... bardziej poważnego; w przywódzcach ruchu spodziewał się spotkać wytrawnych mężów, znalazł się w obec dzieci. Zaraz też po wybuchu Styczniowym przez usta swego ministra Stanu Billaut'a oświadczył że „Francya i jej rząd, mimo swych żywych sym-
„patyi dla Polski sądzą że nadana przez obecnego Cesarza Alexandra II
„autonomia dla Królestwa Polskiego, powinna była wywołać bardziej
„szlachetne uczucia - aniżeli wybuch powstania, które ostatecznie
„sprowadzi na ten kraj jeszcze straszliwsze klęski."–

To zostało wypowiedziane dnia 5 Lutego 1863r. Poważniejsi Polacy zasmucili się. Książę Władysław Czartoryski prosił listo-

wnie Xięcia Bassano, szambelana Cesarza i członka Senatu, o wykreśle-
nie go z listy osób zapraszanych do Tuilleryjów na zebrania, na których się
roztrząsały sprawy mające jakikolwiek związek z Polską.+) (+) Aspiracye polityczne. 250.

Naraz zaszło coś zupełnie niespodziewanego. Bismark rozpoczynają-
cy ówczas właśnie, swą świetną polityczną karyerę na stanowisku prezesa
ministeryum Pruskiego, spostrzegłszy niebezpieczne dla Prus zbliżenie Fran-
cyi z Rosyą, natychmiast uknuł śmiały plan - mający na celu i rozbicie
nawiązującego się przymierza i wywołanie z kurzu archiwalnego sławnej
„die Knesbecksche Gränze" o której podówczas zupełnie zapomniano. —
Karl Frydryk B.on von Knesbeck urodzony w 1778 a zmarły w 1848 r. za
młodu pisywał patryotyczne poezye (Lob des Krieges) - i jako wojskowy
szczególniej był czynnym w latach 1806, 1811 do 1814. W 1822 r. mianowany
jenerałem piechoty w 1831 r. dowodził korpusem obserwacyjnym rozciągnię-
tym nad Polską granicą. - Pozostałe po nim papiery, wcielono do archi-
wum spraw zagranicznych. - W pozostawionych kilku rozprawach twierdzi
on i strategicznie wywodzi że „dla Prus konieczną jest od Rosyi, gra-
nica po Wisłę, że tylko wtedy mogą się one czuć zupełnie bezpieczne - bez
tego zaś pozostaną zawsze tylko nieprawidłową polityczną formacyą." —
W skutek tych pism Wisłę poczęto nazywać w Prusiech Knesbekowską
granicą, - i cokolwiek bądź kto twierdzi - tkwi ona zawsze i pozostanie

„in votis" Prusaków. – Wtedy poświęcił on znaczne summy celem wywołania w kierownikow ruchu pruskich sympatyj. Aspiracye. l. c. 246.

Następnie wysłał do Drezna jenerała v. Tresckow dla porozumienia się z przebywającym tam agentem Rządu Narodowego – Alexandrem Kłobukowskim i skłonienia Rządu narodowego do jakiej demonstracyi na korzyść Prus – np. uroczystego ogłoszenia że Polacy nie chcą połączenia z barbarzyńską Rosyą i wolą poddać się Niemcom – z którymi w każdym razie będzie im lepiej tem bardziej że Moskwa pokonawszy powstanie nie będzie przebierać w środkach zemsty i zgotuje Kongresówce przyszłość okropną. –

– Jak mam to rozumieć – więc chcecie zabrać całe Królestwo? zapytał Kłobukowski. –

„O nie, odpowiedział Tresckov – toby sprowadziło konflikt z całą Europą „na razie poprzestalibyśmy na Wiśle i Narwi – a Rosyi moglibyśmy „ofiarować w zamian Księstwa Naddunajskie." – Autor Aspiracyi politycznych twierdzi Str. 343 – że Kłobukowski konferował z samym Bismarkiem. –

Kłobukowski zwrócił się do Kraszewskiego z propozycyą wystąpienia jakiegoś w tym kierunku – coby przy istniejącem ogólnem i straszliwem rozdrażnieniu w obec Rosyi – nie powinno było być trudne. –

Kraszewski jednak odpowiedział, że nie mając pełnomocnictwa do podobnych wystąpień, ani też reprezentując jakiekolwiek stronnictwo, sam nic nie przedsięweźmie - wszakże radzi Kłobukowskiemu by się udał do Księcia Władysława Czartoryskiego w Paryżu i przedstawił mu tę bądź co bądź ważną sprawę.- Kłobukowski usłuchał tej rady i uzyskawszy jeszcze list od Kraszewskiego pospieszył natychmiast do Hotelu Lambert. Tam Książę - gdy tylko posłyszał o co chodzi bez namysłu zawołał: „Do Niemiec! za nic w świecie”!

Gdy ta pierwsza intryga zawiodła - Bismark w inną stronę zarzucił swe sieci.- On wysłał do Warszawy [redacted] jenerał-adjutanta Alvenslebena któremu towarzyszyli jako adjutanci pułkownik Loen i major Rauch, z ofiarowaniem wojskowej pomocy czy to przez zajęcie pewnej części Królestwa - czy też przez wystawienie kilku korpusów wojska na granicy.- Mówiono nawet że jakiś korpus otrzymał nawet rozkazy mobilizacyjne. Patrz ówczesne dzienniki z drugiej połowy Lutego 1863r. Berliński korespondent do Dziennika Poznańskiego pod dniem 12 Lutego 1863r. donosi że „od Schmaleningen we Wschodnich Prusiech do Mysłowic na górnym Śląsku granicę pruską mają obsadzić cztery korpusy wojska. Posener Zeitung wymienia nawet które to korpusy zostaną zmobilizowane.-

Dnia 5 Lutego a więc we dwa tygodnie po wybuchu powstania

ow wojskowi. Ku wielkiemu zdziwieniu X. Namiestnika i jego dyplomatycznej kancellaryi, zjawili się w Warszawie. Nikt nie wiedział - jakie w obec nich zająć stanowisko, co z nimi mówić. Nie umiano nawet zdać sobie dobrze sprawy o co właściwie rzecz chodzi a tem mniej o tem - jakie są zamiary Prus. Dyrektor dyplomatycznej kancellaryi Wielkiego Księcia, Tęgoborski, donosząc Oubrilowi, posłowi Rossyjskiemu w Berlinie o przygotowanych dla Prussaków pomieszkaniach - pisze dnia 4 Lutego 1863r. „Nie możemy sobie
„ dobrze wyjaśnić powodów tej missyi. Periculum in mora nie ma,
„ nie doszliśmy jeszcze do tego abyśmy potrzebowali pomocy wojsko-
„ wej. Na teraz żądamy by Prusy strzegły pilniej granicy i
„ nie dozwalali ukrywać się powstańcom u siebie...... Missya
„ trzech wojskowych nadaje zbyt wiele rozgłosu i wagi sprawie któ-
„ ra doskonale dała by się z jednym z nich omówić." Depesza ta została przejęta, razem z kilku innemi na jednej ze stacyi Warszawsko-Bydgoskiej drogi żelaznej: W Kowalu podług Posener-Zeitung - w Alexandrowie jak twierdzi Giller. II. 67.- Nam zaś o tej sprawie udzielone zostały następujące szczegóły: Dyplomatyczna Kancelarya Namiestnika została uprzedzoną przez ruskie poselstwo w Paryżu że do Warszawy jedzie kupiec Brose z żoną - niby to pod

pozorem uzyskania dostawy obuwia dla ruskiej armii i że tym sposobem gdy będą wracać do Paryża możnaby będzie powierzyć wszelkie depesze i listy.- Tęgoborski wręczył Rozemu 7 listów; trzy własnych do Budberga i Oubrila, dwa Księżny Namiestnikowej (do Księżny Alicyi Heskiej, córki Królowej Wiktoryi i do hr. d'Aquilla) i dwa hr. Chreptowicza i żony jego z domu hr. Nesselrode do siostry jej hr. Seebach, przebywającej podówczas w Paryżu.)

(Listy te pani Roze zaszyła w swe suknie - jednak mąż jej nieostrożnie przed kimś z tem się wygadał. Doszło to do wiadomości Rządu narodowego.- Rozego mało kto znał w Warszawie - donoszący zwrócił tylko uwagę na jego włochatą czapkę, - którą nosił dla reumatycznych bólów w głowie. Wyszedł rozkaz Rządu narodowego - „poddać ścisłej rewizyi włochatą czapkę" To było ściśle wykonane. Na jednej ze stacyi - a może nawet w samym pociągu poproszono Rozego i jego towarzyszkę do osobnego przedziału i zażądano wydania depesz i listów. Panią Roze rewidowała jakaś młoda dziewczyna. Listy Tęgoborskiego odesłano zaraz do Krakowa i tam je ogłoszono w „Czasie" (patrz dodatek). Listy zaś Wielkiej Księżny i Chreptowiczów po przeczytaniu, zapieczętowano pieczęciami Rządu narodowego i odesłano do Zamku z pismem w którem

władze narodowe przepraszają za tę „niedelikatność" spowodowaną wymaganiami wojny. – (Independance Belge 1863 r. №47 Str. 2. kol. 6. Giller II. 67. oraz wiadomości zaczerpnięte z Kancellaryi dyplomatycznej Namiestnika.) Michał syn Ireneusza hr. Chreptowicz Ochmistrz dworu zarządzający dworem Wxięcia w Warszawie został wkrótce uwolniony i zastąpiony przez hr. Kellera. Mówiono że w przejętym liście pani Chreptowiczowa miała się wyrazić że Wielcy Xięztwo w Warszawie „grają w Króla i Królowę". –

Alvensleben proponował podobno Wmu Xięciu zawarcie konwencyi. Wielki Xiążę się wymówił brakiem instrukcyi więc Alvensleben pojechał do Petersburga gdzie dnia 8 Lutego zawarł szczęśliwie konwencyę zawierającą obok jawnej umowy i jakieś artykuły sekretne. Na mocy jawnej umowy Prusy zobowiązywały się przepuszczać w razie potrzeby przez swe terytoryum wojska rossyjskie – a nawet udzielać im czynnej w nagłych razach pomocy, przyczem i wojskom pruskim było dozwolone wkraczanie w granice Królestwa. –

O tych pruskich zachodach natychmiast wiedziała cała Europa. Zapytywano o znaczenie konwencyi? Nikt wszakże dokładnych wyjaśnień nie dawał. – Dopiero w drugiej połowie Lutego rąbek zasłony został nieco uchylony, gdy na balu u posła rossyjskiego

w Berlinie, Bismark powiedział wice-prezesowi izby pruskiej Berendtowi
że dwa są sposoby rozwiązania Polskiej sprawy: - „Albo wspólnie z Rossyą,
„zgnieść natychmiast powstanie i w obec Europy stanąć z faktem doko-
„nanym albo też dopuścić by się powstanie przeciągało w nieskończoność -
„niech się Polacy gryzą z Moskalami ..... a następnie gdyby Rossya wi-
„działa się zmuszoną żądać naszej pomocy - lub gdyby Polakom udało
„się zmusić ją do opuszczenia Królestwa - wówczas wysłać tam wojska
„i zająć Królestwo na rzecz Prus." -

Na razie Berendt osłupiał - w końcu wreście zrobił uwagę „że p. prezy-
„dent ministrów widocznie w karnawałowem usposobieniu, pozwala sobie
„żartów i mistyfikacyi." -

- Ani trochę, odrzekł Bismark - o sprawach poważnych zwykle mówię
serjo. Rossya nie może strawić Polski. To ciągle jątrząca się w jej ciele
rana. - Car Alexander sam mi mówił w Petersburgu że Rossyanie nie
są w stanie pokonać wyżej cywilizacyjnie stojących Polaków. - Inna rzecz
z nami; my byśmy zgiermanizowali Polskę w bardzo krótkim przeciągu
czasu. - Mogłaby nastąpić unia osobista i polscy deputowani zamiast
w Berlinie obradowaliby w Warszawie. -

Podług twierdzenia Kammer-Correspondenz - Berendt powtórzył
całą tę rozmowę na posiedzeniu ~~progresyjnej~~ postępowej frakcyi deputowanych. -

ci zaś stronnictwu stojącemu koło prezesa Bokum-Dolffa. – W całym Berlinie zakotłowało się. Posypały się wymówki że niepodobna do takiego stopnia lekceważyć istniejących traktatów. ... Jeden z dyplomatów wpół żartem, wpół na seryo zainterpelował Bizmarka o tej wyprawie do Królestwa i nowym podziale Polski. – Ależ to wzburzy całą Europę? – Na to [Ks.] Bizmark odpowiedział z niewzruszonym spokojem „Wszystko to są wierutne bajki. Prusom wciąż przypisują wojenne za-„miary i cały świat niemi straszą – w rzeczy zaś samej to coś na kształt „węża morskiego, o którym wszyscy mówią, chociaż go dotąd nikt jeszcze „nie widział." – I tę rozmowę powtórzyły dzienniki. – Vide Czas z 1863. N. 53. St. 2. Kol. 3. Korespondencya z Wrocławia. –

Nie pozostało więc nic innego naszym kochanym Sąsiadom, jak i nadal pełnić rolę rzeczywistego sprzymierzeńca Rossyi: zatrzymywać pasy z bronią, chwytać podejrzane osobistości przekraczające ~~się przez~~ granice i t. p. Ale i to nie długo trwało.

Polityka Francyi natychmiast się zmieniła. Napoleon widząc że może na czas dłuższy nie przyjdzie do porozumienia z Rossyą, zwrócił się do Austryi i Anglii z propozycyami zbrojnej interwencyi na korzyść Polaków. – Policya starała się nie widzieć urządzanych w Paryżu i po innych miastach zgromadzeń w sprawie Polski i

wszelkich innych podobnych demonstracyi. jak np. Studentów Sorbony na cześć Xięcia Czartoryskiego w dniu 12 Lutego 1863r. +) Czas N: 39 – Independance Belge N: 44. – Xięciu oświadczono był po dawnemu zaczął bywać w Tuilleryach – Sekretarz Cesarza powiedział poufnie do Xięcia: „Moskali pokonać nie zdołacie, cela va sans dire – lecz trzymajcie się do ostatka". – W czasie tej rozmowy Senator Mocquard – kilka razy powtórzył: „Vous comprenez qu'il est très difficile d'aider un homme mort, tâchez donc de durer". – (Trudno pomódz umarłemu – starajcie się więc trwać). –

+) Patrz Aspiracye polityczne. Str. 251. Xiąże Władysław Czartoryski w liście do redaktora Journal des Debats wypowiedział w pierwszej połowie Lutego ówczesny swój pogląd na Powstanie.. List ten w tłomaczeniu podał Dziennik Poznański N: 41. Str. 3. kol. 1. – „Durez" powtarzał Xiąże Ryszard Metternich ambassador austryacki w Paryżu. „Durez" mówił Walewski prezes Izby deputowanych. W końcu sam Napoleon w tymże czasie odezwał się do jenerała Władysława Zamoyskiego: „Tâchez „de vous tenir seulement six semaines, les encouragements ne „manqueront pas". – +) Gazeta Narodowa 1878r. N: 181. Str. 2. Kol. 3. –

W Anglii także się odbywały meetingi. Później nastąpiło toż samo w Szwecyi i we Włoszech. Nawet w Hiszpanii weszły w modę ozdoby z czarnych drelichów zwane „polskiemi łzami". – W Paryżu ro-

botnicy wystosowali adress do Cesarza z żądaniem „by ich poprowadził
„przeciw barbarzyńskiej Rossyi w obronie gnębionych Polaków”.- x) x) Historya
powstania Narodu Polskiego 1863 i 1864 r. Lwów 1882. St. 256-257.

Łatwo można wyobrazić wrzenia przejmujące Polaków na Emigracyi
i w obu innych zaborach - w obec powyżej przytoczonych okoliczności.-
Grunt i tak aż nadto był przygotowany na wszelkiego rodzaju szaleństwa.
W Królestwie nie na żarty zaczęto wyglądać rychło li znowu zjawią się
obok polskich powstańców - a że Garibaldi przybędzie z włoską pomocą
w to święcie lud wierzył.- Bardzo - ale to bardzo niewielu Polaków
nie straciło głowy w tym ogólnym zamęcie i czuło niejako instynktem
że z tego wszystkiego skutku żadnego nie będzie, że ani Francuzi, ani
Włosi z pomocą nie przyjdą...... Ogół narodu postanowił wspie-
rać powstanie do ostatnich środków.- Entuzyazm, poświęcenie i go-
towość do ofiar doszły do najwyższego stopnia.- Działy się rzeczy któ-
rym trudno dać wiary.- Dyrekcye Towarzystwa Kredytowego Ziem-
skiego po Województwach - otworzyły Kredyt Rządowi Narodowemu (?)
powtarzano że Dyrekcya Płocka wydała na powstanie około dwóch
miljonów Zł. a nadto otworzyła Kantor w Toruniu dla załatwia-
nia różnych operacyi Rządu Narodowego za granicą.- Dla uzupeł-
nienia zaś stanu Kas na wypadek rządowej rewizyi - wszystkie Dy-

rekcye nałożyły na obywateli dowolny rozkład i ci z małemi wyjątkami wpłacali nałożone na nich kwoty.-

Zarządzenie to dodało siły powstaniu - ośmieliło, otoczyło powagą i usprawiedliwiło niejako wszelkie zarządzenia Rządu narodowego. - Bez tego - niespodzianie i efektownie wybuchły pożar, strawił by się natychmiast i zagasł jak zdmuchnięta świeca.- Wszak w chwili wybuchu powstania komitet centralny posiadał w swych kasach wszystkiego czterykroć sto tysięcy złp. czyli 60000 r.s.- kwota nie wystarczająca na jeden dzień dla cośkolwiek liczniejszego i porządnie zorganizowanego oddziału.. Giller. I. 270. Uwaga.

Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd narodowy - przeczuwając tę zmianę usposobienia w narodzie - na trzeci dzień po przybyciu do Warszawy pruskich oficerów, gdy powszechnie zaczęto mówić o zawrzeć się mającej konwencyi Prusko Rosyjskiej, ogłosił rodzaj ostrzeżenia w którem między innemi powiada: „Bracia! wojna z głównym naszym wrogiem Carem Moskiewskim, wymaga natężenia wszystkich sił narodu i współudziału wszystkich polskich prowincyi. Dla tego w zaborach pruskim i austryackim powstania być nie powinno i być nie może.." Cały dokument u Gillera. I. 110.

W Rzymie agentem Rządu narodowego został zamianowany Szambelan Papiezki Kulczycki. Obawiano się, żeby Pius IX nie zajął w obec powstania stanowiska Grzegorza XVI gdy ten d. 9 Czerwca 1832r. wydał

do polskich biskupów encyklikę w której powiedział: „Pod marką obro-
„ny wiary, Polacy powstali przeciw swej prawowitej władzy i utrzeźli tem
„swą ojczyznę w przepaść nieszczęścia". Następnie wzywał polaków z Kró-
lestwa „do posłuszeństwa swemu wspaniałomyślnemu Mocarstwu, jako
„władzy ustanowionemu od Boga". Przytem Rząd narodowy chciał
przesłać Ojcu Świętemu adress z dokładnym wyjaśnieniem co miano
wicie wywołało obecną zaciętą walkę z wiekowym Polski wrogiem. -
Adress ten podejmował się przewieźć i przedłożyć Ojcu Świętemu hr. Au-
gust Potocki - coś wszakże przeszkodziło - podobno Rząd narodowy nie
mógł się porozumieć we wszystkich szczegółach z hr. Potockim - ostatecznie
adress dopiero w Czerwcu został wysłany przez Gabryela Łuniewskiego.
+) Gazeta narodowa z 1875 r. N=137. Artykuł Gillera o Karolu Ruprechcie. -

Za pośrednictwem i przy pomocy Francyi Rząd narodowy potra-
fił tak daleko zbliżyć się z Austryą że Członkowie Rządu wchodzili
z ministrami Cesarza Franciszka Józefa w bezpośrednie stosunki
i zupełnie otwarte wyjaśnienia. - Znana jest np. odpowiedź ministra
wojny hr. Degenfelda na uwagę „że najtrudniej będzie o zorgani-
zowanie artyleryi" - „Czemuż nie zabierzecie u nas, wielkiego opo-
„ru nie spotkacie -" +) Opowiadał Lucyan Siemieński w 1878 r. w War-
szawie. - Następnie znaleziono jeszcze prostszy sposób......

Nawet pomimo zawartej konwencyi, wynaleziono jakieś drogi i do prusaków, dziś niepodlega to żadnej wątpliwości.–

Gdy nakoniec po wyjaśnieniu się opinij gabinetów Europejskich, w połowie Lutego, do ostatniej chwili wahający się X. Władysław Czartoryski stanął pod rozkazami rewolucyjnego ruchu w Polsce, wszystkie białe komitety w kraju i zagranicą, poszły za tym przykładem.– W Galicyi zawiązało się kilka nowych komitetów x) Patrz „Galicya i Wschód" Milkowskiego. 18. Każden z nich spieszył z wszelką pomocą powstaniu – ale też jednocześnie, wedł zwykła u Polaków, każden starał się zająć przewodnie stanowisko i usunąć inne od działania.– Książe Adam Sapieha, człowiek młody, rozumny i wybitnych zdolności – a przytem rozporządzający znacznemi środkami pieniężnemi – najwięcej miał danych do zajęcia przewodniego stanowiska przynajmniej we Lwowie i Wschodniej Galicyi.– x) Giller tak charakteryzuje Sapiehę: Wszechmocny we wschodniej Galicyi, główne źródło jej oporu wobec Rządu narodowego.... człowiek zręczny, oględny, prędko się decydujący i umiejący rozpatrzeć w danem położeniu, stałego charakteru (?), niezmordowany, nie bardzo przebierający w środkach..... posiadał nieograniczone zaufanie galicyjskiej szlachty, patrzącej na niego jak na swą wyrocznię.– Bez jego wiedzy i woli – mało co dało się zrobić we wschodniej Galicyi... on mógł niedopuścić ani jednego transportu do Województwa Lubelskiego i

na Ruś; on mógł przeszkodzić sformowaniu się najmniejszego oddziałku w jakim kolwiek punkcie wschodniej Galicyi. I. 303. II. 4-5.

Jego energia i gotowość do ofiar nie miały granic. – ~~Onraz~~ zawołał: „Przyszła nakoniec chwila w której każden Polak ostatnie buty winien złożyć na Ołtarzu Ojczyzny." – (Miłkowski. Galicja i Wschód. 13).

W Poznaniu hr. Działyński i hr. Raczyński oddawna pomagający ruchowi, teraz rozwinęli jeszcze bardziej swe rewolucyjne działania i wraz z innymi wybitniejszemi osobistościami stronnictwa białych wyprawili w Płockie kilka wcale dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych oddziałów. – Z dochodzeń Raława opartych na Pruskich rządowych dokumentach a także na papierach przychwyconych w czasie rewizyi w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu, okazuję się że biali wypłaci poznańskiemu komitetowi czerwonych 12580 talarów. (II. Str. XLXII).

(W ogóle w Pruskim zaborze wydano na wspieranie powstania 1863 r. do 15 miljonow Talarów. Działyński i Raczyński dali każden po 50000 talarów (Ibid. Str. 726.) Moller pisze że ze składek W. X^twa Poznańskiego wysłano za granicę 21 miljonow złp. (Situation de la Pologne. Str. 222).

Prussacy przepuścili je przez granicę – jakby wywzajemniając się

tem przed Europą za swe ostatnie, tak niemile przyjęte wystąpienia i jakby dając do zrozumienia że: w danym razie i oni mogą wziąść udział w koncercie........

Bliski krewny a zarazem szwagier hr. Działyńskiego jenerał Władysław hr. Zamoyski w porozumieniu z hotelem Lambert, w którym zawsze zajmował wybitne stanowisko, udał się do Londynu - dla usposobienia korzystnie dla Polski tamtejszych sfer wyższych. Zdaje się że w tej missyi współdziałał i sam Cezarz Napoleon. - W Londynie zgłosił się do jenerała niejaki Łapiński pułkownik z Kaukazu, awanturnik najczystszej rasy, który po nieudałej Abcharskiej expedycyi, wywołanej jak się zdaje przez hotel Lambert, znalazł się chwilowo na bruku Londyńskim. - Łapiński stanowczo potępiał wybuch powstania i oświadczył to otwarcie hr. Zamoyskiemu. - Ten wszakże strofował go odrazu słowami: „w isto-
„cie mój kochany, jeśli zaczniemy ważyć i rozbierać widoki powstania, to nie
„znajdziemy żadnych. Głupstwo. Maryaża! Ale rzecz się stała i już się nie odmie-
„ni. - Chwycili za broń, bośmy nie umieli ich powstrzymać. - Teraz już za późno
„na dawanie nauk; na nic by się to nie zdało a jeszcze bardziej sprawę pogor-
„szyło. Powstali - musiemy więc ich wszelkiemi siłami popierać. - Gdybym
„był młodszy, sam bym pośpieszył na pole bitwy. - Któż może przewidzieć. Wszak
„dzieją się cuda na świecie - i nam przyjść może niespodziana pomoc; wszak
„sam fakt powstania to cud prawdziwy!.... A wiesz co mi powiedział nie-

„dawno Cesarz.?" I mówiąc to nieco tajemniczo, robiąc aluzyę na pomoc państw Zachodnich - powtórzył słowa któreśmy powyżej przytoczyli - a których dosyć zresztą ograniczony kardotyer - wysłuchał z największem przejęciem - starając się nie uronić ani jednego wyrazu. -

Łapiński został przekonany i pozyskany. -

W Sztokolmie niejako półoficyalnym przedstawicielem Polski był brat stryjeczny X. Władysława X. Konstanty Czartoryski, mając za sekretarza Waleryana Kalinkę. - Waleryan Kalinka - człowiek niepospolity i znakomitych zdolności był przez dłuższy czas sekretarzem X. Adama - potem z jenerałem Zamoyskim na wschodzie. On zajął bardzo poważne stanowisko w historycznem piśmiennictwie Polskiem. - Po roku 1870 r. wstąpił do Zgromadzenia X.X. Zmartwychwstańców i w końcu był prowincyałem tego Zakonu w Galicyi. - Ważniejsze jego pisma są następujące:

Jaka była dawna Polska? Krakow 1848 r.

~~Galicya i Kraków ... 18...~~

Historya pożaru miasta Krakowa. Kraków 1850 r. i

„Listy o Krakowie" - przez „Przesławskiego". Poznań 1850. ~~II wyd. Kraków 1898~~

„Żywot Tadeusza Tyszkiewicza". Poznań 1853.

Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Paryż 1853.

Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. I Paryż 1868. i II wyd. Kraków 1898

„Przegrana Francyi i przyszłość Europy." Kraków 1871. i II wyd. Kraków 1891

2

II cte cuz

„Polityka dworu austryackiego w sprawie Konstytucyi 3 Maja." Kraków 1873.

„Seym czteroletni." Kraków 1880 - 1886 r., IV wydanie 1895-1897

Ostrożna i trzymająca się na uboczu Dania - i tak ~~wspierała~~ równie[wspierała] Polaków i pomagała morskiej wyprawie Łapińskiego - o której wspomnimy później.-

I tak fala powstania rozszerzała się po kraju szeroko, wszędzie znajdując sprzymierzeńców i współczucie.- Jeżeli młodzież żywiąc tylko niepewne i mgliste nadzieje na pomoc Francyi szła z rzadką odwagą, stanowczością i poświęceniem do lasu - to łatwo przedstawić - jaki duch ją ożywił - gdy doszły do niej wieści że w skutek Prusko-Rossyjskiej konwencyi - Cesarz Francuzów zmienił stanowczo swą politykę na korzyść ich sprawy; gdy dzień po dniu przybywały z nad Sekwany słowa zachęty - pochodzące z ust najwybitniejszych osób kierujących polityką...... Wszyscy poczuli w sobie zdwojoną odwagę, zdwojoną gotowość do ofiar i poświęceń....... Niejeden inwalid - już z kilku nieudałych powstań - który dotychczas ze łzami błagał syna lub krewnego - by dał spokój niebezpiecznym marzeniom i siedział spokojnie w domu - aż burza przejdzie; który na przykład przytaczał jak powstanie z 1830 r. pomimo że rozporządzało doskonałą armią, zasobnym skarbem - twierdzami uzbrojonemi - skończyło się najsmutniejszą klęską - gdy ten syn lub krewniak - słuchający w milczeniu, a nawet potakujący przekonywającym twierdzeniom starego - nazajutrz - bez pożegnania - ulatniał się z rodzicielskiego domu.-

Stary zapłakał - lecz w głębi duszy błogosławił zbiega - .... a nie raz ..... siadał na wózek i po ustronnych ścieżkach w tę samą stronę ponosił swe stare i sterane kości. - .... Zdarzały się i takie przykłady - że po gorących rozprawach o bezmyślności powstania - mentor z uczniem na jednym wózku podążali do najbliższego oddziału. -

Zaczęła się wojna!

Dla bezstronnego i nieuprzedzonego świadka, cały ten hałas i zapał wszystkie te oddziały niby wojskowe, przekraczające granice, wszystkie te rozgłaszane przez „Czas, Gazetę narodową i Dziennik Poznański" zwycięstwa nie miały jakiejkolwiek rzeczywistej podstawy. Każda europejska armia nawet nie nazbyt liczna - mogła w jednej chwili zmieść i zdmuchnąć z oblicza ziemi tę dziecinną fantasmagoryę. - I rossyjska armia - w sile w jakiej zajmowała Królestwo - mogła była i potrafiłaby toż samo uczynić - gdyby miała - Wodza. - Wodza któryby zrozumiawszy rzecz całą - dał rozkaz - jak działać - trzymając się pewnego systemu i znanych wojskowych reguł. - Armia rossyjska takiego wodza nie miała. Ludzie otaczający Cesarza i Namiestnika byli albo ograniczeni, albo też leniwi i niedbali. -

I temu to lenistwu i głupocie, tym mylnym zabiegom a częstokroć i nieumiejętności połączonej z osobistemi widokami korzyści - An-

str. 337 - ark. 22

tor Aspiracyi politycznych na str. 245 wprost obwinia Rosyan że nie chcieli odrazu stłumić powstania., tym grubym omyłkom – powstanie 1863r. czyli tak zwane Styczniowe, przeciwstawiło ludzi rozumiejących gdzie i jak działać, niesłychaną energię, zapał i ofiarność posuniętą do ostatecznych granic.– Wówczas wystarczały godziny na dokonanie czynności wymagających na pozór parę miesięcy czasu; jeden pracował za pięciu.... i to zrównało karzełka z tytanem; wielką nierówną... wyrównało, przedłużyło na rok to co powinno się było jednego tygodnia zakończyć.– Tytan zapisał na kartach swych wojskowych dziejów – kilka sromotnych dla swego oręża faktów i do pewnego stopnia usprawiedliwił przesady i fantazye biuletynów powstańczych.–

Omyłki i niestosowne zarządzenia miewały miejsce już znacznie przed wybuchem powstania.– Zniesienie stanu wojennego w wielu miejscowościach, gdy właśnie należało wszędzie go wzmocnić – było takim błędem nie do darowania.– Jako przykład drugi przytoczę jeszcze jedno ciekawe zarządzenie: We Wrześniu 1862r. nakazano odesłać na Don te pułki Kozaków – które już swój trzechletni okres służbowy odbyły. Z Królestwa odchodziło 3000 ludzi gdyż w sposób dotychczas niebywały – w skutek rozliczenia że utrzymanie konia w pochodzie od Warszawy do Nowo Czerkaska kosztowałoby skarb Państwa po 30 r.sr. zaproponowano Koza–

kom by powracali do domu koleją i parostatkami - co kosztowało po 18 r.sr. - i pozwolono im wysprzedać swe konie w Królestwie. - Dla oszczędzenia więc nic nie znaczącej kwoty 36 tysięcy r.sr. w chwili gdy naokoło już pachło prochem - wydano rozporządzenie nie tylko nie przyzwoite ale wprost niebezpieczne. Naraz zapanowała oszczędność! i w jakich sferach? U ludzi znanych na całym świecie ze swego nie mającego granic marnotrawstwa; u ludzi co chwila wyrzucających miliony...... nie wiadomo na co. - Gdzież widziano by kawalerye i to jeszcze taką która od dzieciństwa zrosła się ze swemi końmi - przenoszono z miejsca na miejsce piechotą? Już to zapewnie zarządzenia tego nie wymyślili sami Kozacy - jednak z otrzymanego zezwolenia byli bardzo radzi; we trzy dni rozsprzedali wszystkie konie po 80 do 90 r.sr. za sztukę, pozbyli zarazem i całe umundurowanie - a nawet - pomimo iż to było surowo zabronione - i część uzbrojenia - .... i pojechali do domu w wagonach. -

Na Donie spotkano tych spieszonych jeźdźców kpinami - które przez czas dłuższy się powtarzały. Wiadomości podane przez Kozaków. - Daty zaś urzędowe odnoszące się do tego faktu są następujące: Odezwą z dnia 9 Września 1862r. st.st. do l. 378. Naczelnik głównego sztabu zawiadamia prochodnego atamana że 11ty pułk Dońskich Kozaków ma wracać

na Don kolejami żelaznemi i wodą. – Tegoż samego dnia Minister wojny zawiadamia o tem telegraficznie jenerał-adjutanta B^na Ramzaya ówczesnego głównodowodzącego w Królestwie Polskiem. –

Następnie dnia 13 Września 1862 r. l. d. № 7042 minister wojny zawiadamia tegoż B^na Ramzaya aby wyassygnował przy wysyłaniu kozaków koleją, po 9 kop. dziennie na szeregowca w czasie podróży ich do Niżnego Nowgorodu – w dalszej zaś podróży statkiem parowym do Kamyszyna tylko po 6 kop. dziennie. – Droga do Niżnego Nowgorodu z przestankami całodniowemi w Petersburgu, Moskwie i Nowgorodzie – miała trwać dni 8 – dalej zaś do Kamyszyna 7 do 10 dni. –

Wydano następnie podobne zarządzenia przy wysyłce 4 i 9^go pułków. –
Przybliżone obliczenie kosztów zestawione przy Dyrektorze przybocznej Kancelaryi głównodowodzącego wykazało – wraz z kosztami podróży oficerów – wydatek 13388 r. dla jednego pułku złożonego z 800 ludzi. –

Tym sposobem zaopatrzono pierwszą powstańczą jazdę w dobre i wyćwiczone konie. – Wiadomo jak cenił swego konia Czachowski, naczelnik jednego z większych oddziałów w Radomskiem – konia zaś tego dostał od Kozaków. Podobno koń ten po jego śmierci miał się znów dostać nad Don. – ....

Władze Warszawskie wprawdzie prędko spostrzegły popełnioną omyłkę i wydały rozkaz zaprzestania sprzedaży koni – było to wszakże

po niewczasie. Rozkaz nadszedł gdy konie były już rozsprzedane.-

Następnie gdy nastąpił sam wybuch - powtórzyła się historya z dni lutowych 1861 r. Wszyscy wyżsi wojskowi w Warszawie formalnie potracili głowy i najzupełniej nie wiedzieli jak działać - chociaż stanowczo nie było żadnych powodów do podobnego stropienia się.-

Przedewszystkiem się okazało że w skutek dziwnego zaniedbania, wojska rozłożone na prowincyi nie miały żadnych instrukcyi wydanych na wypadek wybuchu powstania. Nikt nie wiedział co zrobić z załogami rozłożonemi po miasteczkach i z pograniczną strażą.- Wprawdzie w sztabie ciągle mówiono o wydaniu takich instrukcyi - lecz dotychczas wszystko kończyło się na rozmowach.- Wypadało więc obecnie wydawać takie rozporządzenia na prędce - jakkolwiek; wśród tysiąca krążących się prawdziwych i mylnych wiadomości i pogłosek - podczas gdy i bez tego dowódzcy samoistnych oddziałów mieli aż nadto do roboty.- Tam załoga opuściła bez dostatecznej przyczyny zajmowane miasteczko...... tam rozbito pocztę...... ograbiono kasę...... zniszczono komorę celną...... To znów odbierano wiadomości zupełnie innego rodzaju: że kompania piechoty obroniła się zwycięzko napadowi kilkotysięcznych buntowników tracąc dwadzieścia do trzydziestu zabitych i rannych. Z kąd inąd nadchodzi wieść pewna i niezawodna że powstańcy w

znacznej siłę, doskonale umontowani i uzbrojeni wkroczyli z za granicy pod dowództwem Mierosławskiego i dążą na Warszawę!.... Czemu tu wierzyć?-

Na wszelki wypadek uwzględniono najniekorzystniejsze wieści i przypuszczenia i obliczono wojska jakie były pod ręką.- W ówczas stały rozlokowane w Królestwie cztery dywizye piechoty z odpowiednią artyleryą- dywizya jazdy i 7 pułków kozaków - nadto trzecia dywizya Gwardyi zajmowała Warszawę i jej okolice.- Wszystko to razem dawało siłę przeszło 80 tysięcy ludzi.- Rozdzielając te siły na mniej lub więcej ważne strategiczne punkta - wypadało co najmniej jedna jeżeli nie dwie kompanije piechoty w każdej miejscowości, a to aż nadto wystarczało dla ochronienia tychże od wkroczenia pierwszych nielicznych oddziałów powstańczych i dla zapobieżenia skupianiu się takowych. Wszystkich miast i miasteczek w Królestwie jest około 400.- Przyjmując je wszystkie za punkta strategiczne - to wystarczało 72000 piechoty do obsadzenia każdego jedną kompanią o sile 180 ludzi. W istocie zaś wielka część tych miejscowości nie przedstawiała żadnego strategicznego znaczenia i nie posiadała wcale załogi wojskowej.- Należało tylko urządzić i zabezpieczyć między ważniejszemi punktami stałe komunikacye za pomocą kozackich lub kawaleryjskich rozjazdów. Kompania winna była w danym razie wspierać sąsiednią kom-

partję, zjawiał się szybko gdzie potrzeba a następnie powracał na stałe miejsce.-

Główno dowodzący jenerał adjutant Bon Ramzay otoczony ludźmi równie jak sam bystremi (kto był rozumniejszy i przenikliwszy ten mędrzec(?)) nazajutrz po wybuchu rozesłał do wszystkich wojskowych okręgów Okręgów wojskowych było jedenaście. Pięć głównych: Warszawski, Lubelski, Radomski, Płocki i Augustowski i sześć częściowych: Kaliski, Kielecki, Olkuski, Miechowski, Siedlecki i Zamojsko-Hrubieszowski.- rozkazy pościągania rozłożonych po miasteczkach drobniejszych załóg, do ważniejszych strategicznych punktów.- Toż samo polecono zrobić ze strażą pograniczną.- Rozkaz ten powtórzono po trzykroć dnia 11. 12 i 13 Stycznia 1863 r. st. st.

Większość dowódców najściślej się zastosowała do otrzymanych rozkazów, niektórzy nawet z nieudanem zadowoleniem. Znaleźli się wszakże i tacy, szczególniej między starszymi, doświadczonymi wojskowymi, którzy zwlekali wykonanie tych rozkazów i pisali do Warszawy prosząc o pozwolenie pozostania na miejscu gdzie się nie obawiają niespodzianego napadu a w danym razie mają aż nadto sił do obrony.-

Straż pograniczną cofnięto wszędzie i to na drugą, a w nie-

których miejscowościach nawet na trzecią linję wewnątrz kraju.-

W 1863r. straż ta składała 3 brygady: Wierzbołowska, Kaliska i Zawichostska.-

Takie zarządzenie - oddało przeważną część kraju w moc powstania. Wkrótce też zaroiło się w różnych punktach Królestwa od nowo formujących się oddziałów - które poruszając się swobodnie zajmowały wsie i miasteczka opuszczone przez wojska, ogłaszając wszędzie Rząd narodowy.- Niestrzeżone zaś zupełnie granice pozwalały na przeprowadzanie prawie jawne broni, ammunicji i wszelkich potrzeb wojennych z sąsiedniej Galicyi i W.Ks. Poznańskiego.-

Prędko spostrzeżono się o popełnionej omyłce i nowem poleceniem pozostawiono dowódzcom załóg swobodę działania stosownie do okoliczności.-

Po pewnym czasie, załogi zaczęły wracać na dawne stanowiska. Znaleźli się dzielni, sumienni i roztropni dowódzcy.- W każdym niemal okręgu znalazł się jakiś wybitniejszy oficer, niejako gospodarz całego okręgu - któren objął dalszy kierunek działania.- Ale chwila - w której powstanie jednym zamachem mogło być stłumione, minęła niepowrotnie.- Wypadło zwalczać je powoli. Zaczęto prawidłowe wojenne działania - które stosownie do właściwości charakteru pojedyńczych

dowódzców, przybierały w różnych stronach rozmaity charakter.- W jednych kończyły się szybko, w innych zaś przeciągały się bez końca, coś w rodzaju Kaukazkich expedycyi.- Jeden i ten sam oddział przepędzany z lasu do lasu, ze wsi do wsi - otrzymywał w składanych raportach coraz to różne, nowe nazwy.- I ci to przepędzanie oddziałów, pełni właściwie rzecz całą.- Były przytem i inne przyczyny....... Bon Raden, pułkownik i naczelnik Piotrkowskiego okręgu, przyznał się otwarcie jenerałowi Krasnokutskiemu że on z zasady oddziałów powstańczych nie starał się niszczyć ostatecznie. „Po co? Niech uciekają i formują się na nowo i występują jako nowe oddziały. My ich znowu przetrzepiemy, „a potem znowu i znowu.' Tymczasem zaś (wskazując na szyję) „znajdzie się i Władimir (Order Sg° Włodzimierza) i może co innego." Ze słów jenerała Krasnokutskiego.-

---

Jedna z najpierwszych kolumn które zostały wysłane przeciw powstańcom, była kolumna dowodzona przez adjutanta Namiestnika złożona z półkompanii piechoty i półtrzeci sotni Kozaków- która wyruszyła wNtockie zaraz po otrzymanej wiadomości o poniesionej pod Ciołkowem porażce.-

Kolumna ta dnia 28 Stycznia spotkała pod wsią Krajkowem w pow. Mławskim, oddział powstańczy liczący jakich stu zbrojnych. Oddział ten został rozbity i połowa prawie dostała się do niewoli. - Dziennik działań wojennych. N°3 str. 2-3.

Dnia 31 Stycznia jenerał-major Dreier, naczelnik Okręgu Siedleckiego, dowiedział się że koło Węgrowa (dwa marsze na S.Z. od Siedlec) zbierają się znaczne siły powstańców. (Donoszono przesadnie) o 5 do 6 tysiącach zbrojnych) pod dowództwem jakiegoś Mystkowskiego - przybierającego w powstaniu nazwę Józefa Sokoła. (Sokoł-Matliński). - Natychmiast więc wysłał tam dwa szwadrony ułanów dla powzięcia języka i działania wedle okoliczności. -

Pułkownik Papafanasopulo dowodzący tą jazdą, doszedłszy do Mokobodów, w połowie drogi między Siedlcami a Węgrowem - wysłał pół szwadronu na podjazd - który wkrótce wrócił z wiadomością, „że w istocie powstańcy w znacznej sile zajmują nie tylko Węgrów ale i wsie okoliczne". - Według korespondencyi zamieszczonej w N° 34 „Czasu" z 1863 r. w Węgrowie stało 2500 ludzi z czego tylko 500 ludzi było uzbrojonych w broni palną - przeważnie myśliwskie dubeltówki; reszta zaś w kosy. W Ludwinowie 1000 ludzi kosynierów - w Mokobodach także 1000 kosynierów i coś jazdy. -

Papafenaropulo zawiadomił o tem Dreiera a także wysłał gońca do Warszawy z prośbą o posiłki.-

Dreier dnia 1 Lutego wieczorem wysłał pod Mokobody na furach dwie kompanie piechoty ~~oraz~~ i zwód lekkiej ciągnionej bateryi z Siedlec oraz kompanię piechoty także na furach, szwadron ułanów i dywizyon konnej bateryi ze Zbuczyna - które wyruszyły dnia 2 Lutego o godzinie 7 rano.-

Po przybyciu tych wojsk, pułkownik nie czekając na dalsze posiłki zdecydował się na zaatakowanie powstańców.-

Dnia 3 Lutego rano podszedł pod Węgrów i ogniem działowym zapalił miasteczko.- Powstańcy w gęstych kolumnach rzucili się na armaty i omal że takowych nie opanowali, a przynajmniej doszli tak blisko że oficerowie strzelali do nich z rewolwerów.- Przypuszczony atak jazdy - przepędził kosynierów napowrót do miasteczka - zkąd ich następnie piechota wyparowała. Powstańcy cofnęli się na lasy.-

Po skończonej już bitwie nadeszły posiłki z Warszawy oddalonej o 60 wiorst od Węgrowa złożone z 6 dział, dwóch sotni kozaków i 3ch batalionów piechoty pod dowództwem jenerał-majora Bna Krüdnera i podpułkownika jeneralnego sztabu Krywonosowa.-

Pozostało już tylko zająć opuszczone przez powstańców miasteczko. –

Strata powstańców wynosiła do 150 zabitych i rannych. Straty zaś wojsk (4 żołnierzy i kilka koni) były tak małe że nikt nie chciał temu dać wiarę. x) Dzien. dr. wojen. N° 4 str. 4-5. Oraz opowiadania prywatne. –

Była to pierwsza wogóle znaczniejsza bitwa od początku powstania. Rozpisały się też o niej wszystkie powstańcze dzienniki i gazetki. – Czas uderzył w surmę bojową. Zaczął opiewać zwycięstwo powstańców pod Węgrowem. –

Oddziały powstańcze cofnęły się tymczasem ku Siemiatyczom i gdzie jak to już uprzednio wspomnieliśmy zaszła druga znaczniejsza bitwa z kolumną jenerała Maniukina. Było to już na Litwie. –

Jednocześnie w Lublinie dowiedziano się że właściciel Nadrybia obywatel Kazimierz Bohdanowicz własnym kosztem sformował oddział i zajmuje Nadrybie. – Oddział ten był już umundurowany. Piechota, 400 ludzi, w szarych surdutach, z czarnemi pasami i czarnemi barankowemi konfederatkami o różnokolorowych kokardach. Jazda, 60 koni, miała granatowe mundury, barankowe czapki i szare burki. Piechota była uzbrojona w strzelby myśliwskie, dalekonośnej broni było niewiele. Kawalerya miała lance z biało-czerwonemi chorągiewkami – pałasze i pistolety. –

Przeciw temu oddziałowi który z Nadrybia przeszedł do Łowczy, Nadrybie wieś położona o 6 wiorst od miasteczka Puchaczowa, a o 36 wiorst od Lublina, w północnej części powiatu Krasnystawskiego. Łowcza o 30 w. na wschód od Puchaczowa. – Bohdanowicz w powstańczej organizacyi był wojennym naczelnikiem pow. Krasnystawskiego. – wyprawiono z Lublina d. 14 Lutego Maiora Rakuzę z 3 kompaniami piechoty i 50 kozakami. – Dnia 15 Lutego przybywszy do Małych Rudek Rakuza się dowiedział że powstańcy stoją w okolicy w znacznej sile i odgrażają się że mu sprawią czerwone buty i tak wezmą go do Bugu. – (to jest zedrą mu z nóg skórę i utopią (?)). – Po zebraniu dokładniejszych wiadomości okazało się, że za Rudkami stoi Bohdanowicz w 500 ludzi, na prawo o 10 wiorst Radziejowski w 1000 ludzi a we wsi Świerzach o 14 wiorst od Rudek Dr Nerzaj z oddziałem także do tysiąca ludzi liczącym. –

Gdyby temi oddziałami dowodzili ludzie doświadczeni – a nawet gdyby tylko wspólnie zechcieli działać, maiorowi Rakuzie groziło wiele poważne niebezpieczeństwo. – Siły te wszakże – składały się z niecierpliwych, niedoświadczonych i rwących się do boju dzieci – pod względem wojskowym zupełnie niewykształconych. –

Znając to usposobienie swoich przeciwników i rozliczając odległo-

się, Rakusa śmiało posunął się na Bohdanowicza. – Bohdanowicz nie zawiadamiając swych kolegów i nie czekając na połączenie się z niemi-trawiony żądzą odznaczenia się uderzył sam na Rakusę, wpadł w wąwóz obsadzony przez strzelców Wołogodzkiego p.p. został rozbity i pędzony przez lasy. Pogoń nie trwała długo gdyż Kozacy uprzedzili majora o zbliżaniu się oddziału Radziejowskiego. Rakusa ~~ponownie~~ natychmiast obsadził tenże sam wąwóz i odparł Radziejowskiego który się cofnął ku Świerzom dla połączenia się z Neczajem. –

Nie mając sił dostatecznych dla zaatakowania połączonych oddziałów Radziejowskiego i Neczaja, Rakusa wrócił do Lublina i dobrawszy z tamtąd jeszcze dwie kompanje piechoty wyruszył za powstańcami w sile 5 kompanii piechoty i sotni Kozaków. – Wtedy ponownie spotkał się z Bohdanowiczem – oddział zupełnie rozgromił a samego dowódzcę pojmał do niewoli. –

Przeciw Radziejowskiemu i Neczajowi wysłano jednocześnie podpułkownika Rynskiego z dwoma kompaniami piechoty, szwadronem Ułanów, 2 działami i 10 Kozakami. – Spotkano oddział Neczaja – ten rozproszono a samego Neczaja wzięto do niewoli. Radziejowski potrafił się wycofać z matni i podobno uszedł do Galicyi. – Dziennik dr. wojen. N° 9 str. 1-3. oraz dodatek do N° 11. – Także opowiadania majora Rakusy. –

Następnie dowiedziano się o zjawieniu się oddziału pod dowództwem

Lelewela w lasach Kozłowieckich. – Kozłówka wieś Zamoyskich w pow. Radzyńskim. – Lelewel przybrane miano Marcina Borelowskiego, studniarza z Warszawy.

W nocy z 1 na 2 Marca wyruszył przeciw niemu pułkownik Ćwięcinski z Kurowa w dwie kompanie piechoty, półsotni kozaków i 2 działa, dopędził oddział pod Sosnowicami – dnia 3 Marca – rozproszył takowy i powrócił do Kurowa. –

Dnia 7 Marca ten sam oddział został rozbity pod Łutą i Hańskiem przez majora Sorszyna, mającego 2 kompanie piechoty i 50 kozaków, przyczem Lelewel stracił 150 ludzi w zabitych i rannych, 3 chorągwie, tabor, amunicyę; na jednym z wozów zabrano liczne papiery i prasę litograficzną. Po tej bitwie Lelewel schronił się do Galicyi. – Dzien. dz. wojen. N^ro 2 str. 5. i N^ro 6 str. 5. –

W Płockiej gubernii również się zjawiły wcale znaczne oddziały, formowane przeważnie w Prusiech przez ulegowa poznańskie komitety, o których powyżej była mowa. –

Jeden z tych oddziałów w sile podobno 2 tysięcy ludzi, dnia 27 Stycznia zajął wieś Dmochy-Glinki i ogłosił w tamtejszej gminie Rząd-narodowy. – Co się z tym oddziałem stało nie nie wiadomo. –

Małe oddziałki tworzyły się i znikały co chwila w najrozmaitszych stronach Królestwa – przyczyniające wszędzie nieporządku i zamięszania. – Niszczono mosty, telegrafy; zatrzymywano poczty, dyliżanse; napadano na kasy rządowe i komory celne. – I tak ograbiono kasy w Kraśniku i Urzędowie w pow. Zamoyskim; komory celne w Sosnowcach i Granicy na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w których zabrano 88000 r. sr. –

Odłam Stronnictwa białych, przezwany później „partyą Targowiczan" Giller. II. Str. 284. (Z tego i my ją tak zwać będziemy) przypatrywał się bacznie rozwijającym się wypadkom. Partya ta składała się z ludzi co do zasad swych i pojęć nader zbliżonych z tą sferą warszawskiego średniego mieszczaństwa, do której należeli Jurgens i Kraszewski. – Różnica polegała tylko w tem że Targowiczanie byli to majętni obywatele ziemscy a Jurgeńszczycy składali się przeważnie z mieszczan i wszelakiej inteligencyi miastowej. – Były inne nawyknienia i narowy – co dla jednych było zwykłe i naturalne – drugim było niedogodne i nie na rękę. – Gdy nie stało Jurgensa – uwięziony w Lutym 1863 r. umarł w nocy z 2 na 3 Sierpnia w Cytadeli w skutek moralnych a może i fizycznych tortur – gdyż obchodzono się z nim nader surowo. Autor „dwóch chwil" przypisuje Wielopolskiemu uwięzienie Jurgensa. – jego „mieszczuchy" nieco się stropili – lecz Targowiczanie

działali dalej. – Początek ich datuje znacznie wcześniej – Jeszcze przed przyjazdem W^go Księcia do Warszawy gdy partya ultra-czerwonych na dobre zaczęła zagrażać planom Wielopolskiego, odbyło się kilka zjazdów w Sandomierskiem, gdzie naradzano się nad zażegnaniem niebezpieczeństwa że rząd – wyprowadzony z cierpliwości ponownie zawiesi rozpoczęte reformy. Wówczas ktoś podniósł myśl by Wielkiemu Księciu ofiarować w darze królewską koronę i tem wyrazić kierunek przekonań najpoważniejszych, najspokojniejszych i najumiarkowańszych warstw społeczeństwa, tych właśnie – których przedewszystkiem rząd pragnie zjednać i w których właściwie polega cała treść i siła społeczeństwa. – „My, powiadano – a nie burzliwa i szalona młodzież, nie jakiś Rząd narodowy nie posiadający żadnych środków do przeprowadzenia swych zuchwałych i szalonych zamiarów, my reprezentujemy społeczeństwo. – My nie jesteśmy buntownikami o co nas może posądzać. – My chcemy mieć króla z tej samej panującej rodziny. My ofiarujemy najstarszemu Waszemu po Carze Książęciu z domu Romanowych koronę Piastów i Kołpak Włodzimierza. – Czy on je przyjmie? to już rzecz nie nasza. – Wrażenie pozostanie; odbije się ono i w pałacu zimowym i w gabinetach Europejskich; i w stron-

„nictwie czerwonych i wśród tych białych którzy poszli na manowce. –
„Wszystkich wstrząśniemy.' Wielki Książę jeszcze serdeczniej przylgną
„do Polaków...... wiele swawoli się przebaczy i puści w niepamięć; reform
„nie cofną; a gdy wszystko się uspokoi, Namiestnik pozostanie z wier-
„nymi i oddanymi sobie Polakami i będzie jeśli nie Królem.... to
„Vice-rexem. Czemś w rodzaju swego Stryja Konstantego Pawłowicza
„co do władzy i znaczenia. – Powoli – powoli cała Polska przejdzie
„pod jego rządy..... a zresztą co tam jeszcze w przyszłości stać się może?"

Gdy nazajutrz po przybyciu W^go Księcia do Warszawy rozległ się strzał szaleńców, Targowiczanie szybko przystąpili do dzieła. – Powiadają że Arcybiskup Feliński miał poświęcić nawet na wszelki wypadek jakąś koronę. Zaczęto szukać zwolenników między wyższymi dostojnikami Rosyjskiemi i bardzo prędko zjednano dla tej myśli dobrodusznego dowódzcę załogi Warszawskiej jenerała adjutanta Pawła Iwanowicza Korfa. > p 348

Myśl ofiarowania polskiej korony W. Księciu Konstantemu wydała się mu nader zajmująca, i dowcipna, i podjął się propagowania jej między dostojnikami z otoczenia W^go Księcia. – Tu wszakże na wstępie zaraz został oblany zimną wodą. – On najprzód zwrócił się do najstarszego z przebywających podówczas w Warszawie jenerałów, mianowicie zapytał naczelnika artylerji w Królestwie polskiem jenerała-adjutanta Szwarca, człowieka znanego

z nieugiętego charakteru i samodzielności: „A co zrobiemy Excellencyo, gdyby naraz wystąpiła deputacya z najpoważniejszych sfer polskiego społeczeństwa - podnosząca Wmu Księciu Królewską koronę?"

— Co Pan zrobisz - odrzekł Szwarc - tego niewiem - lecz co ja zrobię w tem nie ma wahania. - Na Zamku mam dwa działa - każę je nabić kartaczami - i temi karmelkami spotkam Panów deputatów.

Paweł Iwanowicz nie przedłużał dalej tej rozmowy - lecz nie dał jeszcze za wygraną. - Zaczepił o to Ramzaya - na co otrzymał odpowiedź: „że jeżeli Wm Książę ośmieli się przyjąć koronę, to go aresztuje i pod strażą odeszle do Peterzburga". -

Szef sztabu Kryżanowski, nie wypowiedział swego zdania przed Korfem - lecz postanowił wybadać pod tym względem samego Wgo Księcia. - Powiadają, że w ten sposób nakierował rozmowę: „a cóż by się stało, gdyby Polacy naraz wykrzyknęli Waszej Wysokości: Niech żyje Król Polski!?" - WKsiąże miał odpowiedzieć: „Podziękowałbym im w Imieniu Najjaśniejszego Pana i zaraz o tem do zawiadomił." - Dzien. jejka Krywonosowa. -

Targowiczanie o wszystkiem byli powiadomieni - więc przycichli i spokojnie usunęli się z widowni. - Aż do samego wybuchu powstania nic o nich nie słychać. - Po wybuchu wszakże znów się zebrali z tem samem

zapytaniem – Co dalej.? Szalony zamiar stał się faktem. Biali przechodzą do czerwonych i razem podążają na pole walki – o powstrzymaniu tego ruchu marzyć nawet nie można. – Zanosi się na dłuższą zawieruchę – koniec wszakże łatwy do przewidzenia: wszystkie te oddziały – gorzej lub lepiej umontowane i uzbrojone, gorzej lub lepiej prowadzone zostaną ostatecznie pobite i rozproszone – jak już zostały rozbite oddziały Żdanowicza, Lewandowskiego, Neczaja, Bohdanowicza, Lelewela i tylu innych. Sprawdzi się przepowiednia Nabokowa – dana Kraszewskiemu: autonomię odbiorą, szkoły urządzą po dawnemu, wprowadzą ruski język i ruskie sądownictwo. – Wszakże wiele, bardzo wiele rzeczy niedopowiedziano, nie wyobrażano nawet co może się stać gdy się rozhula tryumfujący tatar, jak zatrzeszczy skóra na wszystkich białych, u wszystkich ludzi majętniejszych a także i na tych którzy z zaparciem się siebie i uczciwie starali się doprowadzić społeczeństwo do trwałego uspokojenia!....

Czyż nie byłoby środka jakakolwiek zażegnania tej burzy? a przynajmniej pokierowania ją tak by się skończyła z jak najmniejszym pogromem i klęską dla kraju? –

Targowiczanie na tem się zatrzymali i zaczęli wyszukiwać między najbardziej wpływowymi i uwieńczonymi powodzeniem naczelnikami oddziałów człowieka, któren dałby się opanować i przekonać – a potem postawiony

na czele - czyli innemi słowy, ogłoszony dyktatorem, zaprzestał walki i poddał się władzy i Wielkiemu Księciu. Taki przykład byłby zaraźliwy, i mógłby doprowadzić do zupełnego uspokojenia kraju. -

Do tych czas wyróżniło się czterech wybitniejszych dowódców oddziałów, wszyscy czynni byli w południowej stronie gubernii Radomskiej gdzie było główne ognisko powstania w Królestwie. Byli to: Apolinary Kurowski; Antoni Jeziorański; ~~Alojzy~~ Dyonizy Czachowski i Maryan Łangiewicz. -

Po dokładnem zbadaniu charakteru, zdolności oraz przeszłości tych czterech osobistości okazało się, że:

Kurowski był człowiekiem gnuśnym i pozbawionym wszelkiej energii przytem jako nie wojskowy, nie znał sztuki wojennej i wypadkowo tylko okrzyknięty dowódzcą dosyć licznego oddziału - który formował. -

Jeziorański najwięcej miał kwalifikacyi na dowódzcę znaczniejszego oddziału. W Węgierskiej kampanii walcząc pod wodzą doświadczonych i zdolnych jenerałów - mógł się odznaczyć i z praktyki wiedział jak się organizuje powstańcze siły i jak się niemi dowodzi. - Jednym słowem był to wypróbowany powstaniec. Na nieszczęście wszakże obok tego miał opinię człowieka niespokojnego, intryganta, ambitnego bez granic a przytem z przekonań swoich nie nadającego się do roli nakreślonej przez Targowiczan.

O Czachowskim mówiono że to dobry i dzielnego charakteru powstaniec, prostych obyczajów, wesoły rubacha; lecz jako człowiek staroszlacheckich nawyknień i przekonań - bywał czasami nieznośny - jako dzikie zwierzę gdy się uniesie - krzyczy, bije - wtedy i sam dyabeł z nim nie poradzi.- Dla celów Targowiczan był to materyał jeszcze mniej podatny niż Jeziorański.-

Żaden więc z tych trzech Panów nie był odpowiedni dla Targowiczan do promowania go do wyższych dostojeństw.-

Najodpowiedniejszym dla powziętych zamiarów wydawał się Langiewicz. Był to człowiek spokojny, dobrze wychowany, wcale zdolny i pod względem charakteru odpowiadający żądanym warunkom.- On lepiej od innych potrafił zorganizować swój oddział - że mniej więcej wyglądał wojskowo - czego o innych partyach nie dałoby się powiedzieć.- Szczególniej zaś tem się od innych wyróżniał że od razu miał sztab uformowany, miał przyboczną kancelaryę a nawet drukarnię obozową.-

Na nim się więc skupiła uwaga tajemniczej i przebiegłej reakcyi, dobierającej się do powstania cichemi, niedosłyszanemi krokami jak tygrys gdy się skrada do łupu.-

Wszakże potrzeba się nam pierwej zapoznać z osobistością - mającą wystąpić na plan pierwszy, która, w każdym razie, pomimo nie tak

mnóstwo wybitnych zdolności, odegrało w powstaniu tem rolę znaczną i zwróciło na siebie, na ogromnych przestrzeniach, uwagę tysięcy bardzo poważnych ludzi.- Opowieść tę jestem zmuszony zaczerpnąć z bardzo niedostatecznych i urywkowych źródeł - lecz lepsze i obfitsze bodaj czy się kiedy znajdą. Galerie Polonaise. Le général Langiewicz. Paris. 1863. Gdy się zjawi jaka wybitniejsza osobistość - zaraz wychodzą o niej broszury pisane byle jako, na prędce; nie wystrzegające wymysłów i dodatków; pełne amplifikacyi - których nikt potem nie poprawia; nie prostują nawet sami bohaterowie - i to nawet prawdziwi a nie tylko posrebrzani bohaterowie.- Różnica w końcu się znajdzie - prawdziwi bohaterowie znajdą swe miejsce w historyi i doczekają się rzeczywistych biografii - posrebrzani muszą poprzestać na broszurach.- . . . . . .

Maryan-Melchior Langiewicz, przyszedł na świat w Poznańskiem w miasteczku Krotoszynie d. 5 Sierpnia 1827r. Ojciec jego pruski doktor wojskowy w 1830r. opuścił służbę i ofiarował swe usługi ówczesnemu Polskiemu Rządowi narodowemu. Co się z nim stało na pewno nie wiadomo - ale 1831 roku nie przeżył.- Maryan i dwaj jego bracia Alexander i Antoni-Józef później też doktor, pozostali na opiece matki.- Maryan jako 9 letni chłopczyk

wstąpił do szkoły powiatowej w Krotoszynie i przebył w niej do 1844 r. poczem przeszedł do gimnazyum w Trzemesznie. – Tutaj zaczął marzyć o karyerze wojskowej, oddając się z zamiłowaniem matematyce z zamiarem wstąpienia do artyleryi. –

Niepokoje panujące w czasie gdy kończył gimnazyum (r. 1848) przeszkodziły Langiewiczowi w ukończeniu prawidłowego kursu nauk w jakimkolwiek wyższym zakładzie naukowym. – On znalazł się w Pradze na znanym zjeździe Słowian – gdzie po raz pierwszy spotkał się z swym przyszłym współzawodnikiem Mierosławskim. –

Dobrze wszystkim są znane dzieje zjazdu Słowiańskiego – i wszystkie ówczesne mrzonki i marzenia ludów w Europie.......

Langiewicza po tej epoce spotykamy w Wrocławiu jako domowego nauczyciela w pewnym zamożnym obywatelskim domu, tam znów studyuje matematykę, potem w Pradze uczy się różnych Słowiańskich języków i narzeczy – w końcu w Berlinie zapisuje się na uniwersytet. – Po ukończeniu uniwersytetu – wstępuje do artyleryi i dosługuje się w pruskiem wojsku stopnia porucznika artyleryi. –

Następnie, jakieś niewyjaśnione okoliczności skłoniły Langiewicza do wystąpienia z wojska – zaczyna odbywać różne podróże po Europie.... niektórzy biografowie jenerała twierdzą, że był w sławnym Marsalskim

tysiąca, a nawet jakoby adjutantem przy Garibaldim. – Jak niegdyś Pinetti pozostawił całe pokolenia swych uczniów, tak i nowoczesny mag rewolucyi – natworzył nieokreśloną ilość swych adjutantów. –

W artykule „Pochodnyja Zapiski" zamieszczonym w Wojennym Zborniku z 1867 r. № 9 Str. 183 – jest mowa że Langiewicz był adjutantem garibaldowskiego jenerała von Milbitza. –

Nie ulega wątpliwości że Langiewicz spotykał się z Garibaldim w Genui gdzie za tegoż wpływem jak wiadomo czas jakiś istniała polska szkoła wojskowa, której pierwszym dyrektorem był Mierosławski zarówno od professorów jak od uczni nie lubiany. Dwaj przyszli dyktatorowie już tam stanęli z sobą w sporze. – Langiewicz jako professor matematyki i artyleryi miał za sobą sympatye szkoły. –

Ratcz twierdzi że Langiewicza wysłał do Genui komitet Gentrego dla wywołania między młodzieżą secessyi. J. II. Str. 703. –

Langiewicz praktyczniejszy od współkolegów wykładających przyszłym bojownikom za wolność, wojskowe nauki – przeczuwając że ruch rozpoczęty musi się skończyć zbrojnym powstaniem nad Wisłą, już zawczasu starał się gromadzić zapasy broni i za pieniądze nadsyłane z Królestwa w Listopadzie 1862 nabył 4000 sztuk gładkich skałkowych karabinów pruskich i kazał je przerobić na perkussyjne. Następnie wspólnie

z Ćwierciakiewiczem kupili za pośrednictwem kantoru Bonfort'a 3987 szt. dalekonośnych sztućców za cenę 180000 franków i wysłali takowe do Wiednia i Gotha – zkąd miały być dostawione na pole walki. –

Ku końcowi 1862 r. Komitet Centralny, świadomy zasług Langiewicza dla powstania – powierzył mu wysokie T stanowisko wojewody Sandomierskiego najważniejszej okolicy w Królestwie. –

Nie nadługo przed powstaniem, Langiewicz z wielką trudnością i osobistem niebezpieczeństwem przedostał się przez granicę Austryacką, i jak jego włoski orędownik w 1849 r. chodził chudy, sterany i biedny od chaty do chaty. – Pierwsze drzwi do których zapukał gościnnie się otwarły – lecz przybyły dyktator tak był strudzony i wycieńczony że wszedłszy do izby upadł na ławę bez siły. –

Odtąd zaczyna się jego służba powstańcza. –

W dniu wybuchu dnia 22 Stycznia – Langiewicz dowodzi oddziałem pod Szydłowcem. W cztery dni potem korzystając z bezczynności i niedbalstwa jenerała Uszakowa przechodzi do Wąchocka i z tamtąd wydaje następującą odezwę do mieszkańców Województwa Krakowskiego – którą kazał drukować w swej obozowej drukarni. –

„ Główna Kwatera w Wąchocku d. 26 Stycznia 1863 r.

„ Mieszkańcy Województwa Krakowskiego!

„Powołany przez Komitet Centralny do objęcia dowództwa nad siłami zbrojne-
„mi Województwa Sandomierskiego, mając zaś wskutek tylko ustnych instrukcyi Wy-
„działu Wojny powierzone sobie także naczelne dowództwo nad wszystkiemi siła-
„mi Województwa Krakowskiego, nie sądziłem się w prawie do mieszania się
„w sprawy organizacyi powstańczej tegoż województwa."– Nominacyę na woje-
wodę Krakowsko-Sandomierskiego Langiewicz otrzymał dopiero w końcu
Lutego 1863r. na nalegania Gillera i Bobrowskiego.–

„Gdy wszakże mimo łatwości sprowadzenia z zagranicy broni, mimo znacz-
„nej ilości tejże znajdującej się na miejscu, Krakowskie Województwo nie zwa-
„żając na ogólne powstanie w całym kraju, i na ogromny przypływ ochotni-
„ków z zagranicy, nie zważając wreszcie na bezprzykładny strach Moskali – nie
„wydało jeszcze hasła do powszechnego chwycenia za broń przy okrzyku „jeszcze
„Polska nie zginęła" Zatem ja, jako Polak powstaniec, poczytuję sobie za
„najświętszy swój obowiązek – powołać wszystkich braci Krakowian, do wzięcia
„czynnego udziału w tej narodowej walce.– Potomkowie mężnych przodków!
„podtrzymajcie ich sławę.– Łączcie się w oddziały choćby z kilkudziesięciu lu-
„dzi złożone i przebiegając z miejsca na miejsce alarmujcie wojska mo-
„skiewskie, zbierajcie ochotników, formujcie większe oddziały – a potem stwo-
„rzycie i regularne wojsko.– Potrzeba tylko wiary, nadziei i odwagi! Z temi
„trzema danemi rzeczy nawet na pozór niewykonalne, same się urze-

„czywistnią."

„Bierzcie przykład z Sandomierzan, przed którymi drżą Moskale! Jeże„li spełnienie mych żądań nie trudne dla was, przybywajcie jak najprędzej „bo każda chwila droga." -

„Do widzenia więc! Oczekujemy was niecierpliwie!"

Marjan Langiewicz Wojenny naczelnik Województwa Sandomierskiego. -

Odezwa ta obiegła oba województwa i wywołała niezwykłe wrażenie. - Drukowane rewolucyjne pisma zawsze i wszędzie zwykły wywoływać pewne wrażenie - wszakże wrażenie to bywa bez porównania silniejsze po wsiach i na ustroniach - aniżeli po miastach więcej z takiemi rzeczami obytych. -

Do głównej kwatery wojewody pospieszyło mnóstwo szlachty i wiejskich obywateli - aby się przypatrzyć jak wygląda to życie obozowe i nacieszyć się polskiem wojskiem. - Ówczesne obozowe życie w Wąchocku opisane w Dzienniku Poznańskim N° 32 St. 1. Zwożono i znoszono na wyścigi; broń, prowianty, konie, pieniądze. Wielu porwanych zapałem - zaciągało się osobiście w szeregi Wojewody. -

W liczbie tych gości Langiewicza znaleźli się dwaj zamożni obywatele z okolicy: Stanisław Karski i Stanisław Jasiński, Ten ostatni - dla sprawiedliwego i ludzkiego obchodzenia się z chłopami - przezywany był „Królem chłopów" i tem wyróżniał się od innych Jasińskich w Królestwie. - obaj należący do stronnictwa Targowiczan - a przynajmniej działający w

kierunku jak najszybszego stłumienia zarzewia powstania.

Ponieważ Targowiczanie nie posiadali żadnej prawidłowej organizacyi i nie mieli jasno określonego programmu działania, szli więc docho po omacku, z pewną obawą, na ochotnika, każden według własnego planu wyzyskując nadarzające się okoliczności. – Więc też Karski i Jasińcki, sondując Wojewodę z stron różnych, naraz wywnioskowali że można by z nim rozmówić się otwarcie i bez ogródek. –

Nie owijając więc rzeczy w bawełnę zdecydowali się nie obliczając następstw na zrobienie kroku na ślep. – Oni zaproponowali Langiewiczowi znaczną summę pieniężną i środki bezpiecznego wyjazdu za granicę pod warunkiem złożenia godności Wojewody i rozpuszczenia oddziałów. –

Prostoduszny wychowanek bohatera z pod Marsali, nie przygotowany na podobną propozycyę – poprzestał na odpowiedzi: „że jako najłagodniejszą odprawę uważa jeżeli pozwoli im swobodnie wyjechać z obozu." – Aweyde twierdzi że Karski dwukrotnie ponawiał swą propozycyę. III. Str. 37. Uwaga Wydana w Krakowie broszura „W tył" tak ten fakt opisuje: – Od pierwszej chwili wystąpienia Langiewicza, szczególniej się nim opiekowali; zdaje się że wywąchali jako ten człowiek będzie dla nich odpowiedni ..... z umysłu nadawali mu rozgłos – a gdy się już wzmógł dostatecznie, zaofiarowali mu pieniądze – żądając w zamian rozpuszczenia oddziałów.

Spodziewali się bowiem że z rozejściem się najznaczniejszych sił - powstanie upadnie. - W razie potrzeby gotów jestem ogłosić nazwiska osób - które z tem poselstwem do Langiewicza były wysłane. -

Rozmowa toczyła się w cztery oczy, bez świadków. - Lecz po wyjeździe Karskiego i Jasińskiego, Langiewicz powtórzył całą rozmowę swym przybocznym oficerom. - Oburzenie było wielkie - wysłano cały pluton kawaleryi w pogoń za posłami - ale ich już nie dogoniono. - Aspiracye polityczne Str. 233.

Karski udał się wprost do Radomia odległo 60 wiorst od Wąchocka i zaraz był u Uszakowa z którym się znał dobrze. - Pokazał mu drukowaną odezwę. - Było to wieczorem. Uszakow grał w karty w towarzystwie w którem się znajdował także adjutant Namiestnika hr. Komorowski: przysłany dla poruszenia z bezczynności okręgu Radomskiego. -

W Warszawie wiedziano już o oddziale Langiewicza, o jego drukarniach i innych stosunkach daleko dokładniej niż w Radomiu. - Wtedy szczególniej podejrzliwie odzywano się o Dobrowolskim - jemu głównie przypisując bezczynność dotychczasową naczelnika Radomskiego wojennego okręgu. - Na tydzień lub ~~dwa~~ ~~przed~~ wystąpieniem Langiewicza w Wąchocku - Wielki Książe powołał Dobrowolskiego do Warszawy i gdy ten wszedł do gabinetu W. Księcia zapytał: „Ktoś jest z urodzenia?"

— Rodziną moją Alexandrowski korpus dla sierot, wasza Wysokości — odrzekł zapytany.—

„ Taak....... a coż znaczy twoja korespondencya z Sierakowskim zapytał dalej Wm. Xiąże patrząc mu bystro w oczy. — Sierakowski już jako wojewoda Wileński, w końcu 1862 r. pisał do Dobrowolskiego przy okazyę prywatną. Dobrowolski odpowiedział tą samą drogą. List został przejęty i przesłany jenerałowi Uszakowowi — jako bezpośredniemu przełożonemu Dobrowolskiego. Uszakow nie odważył się zataić całej tej sprawy przed Namiestnikiem.—

— Nie mogę zabronić mym szkolnym kolegom pisywania do mnie, nie będę też taić przed Waszą Wysokością że i inni spiskowi, wcale nie koledzy, pisali do mnie namawiając mnie do odstępstwa i złamania przysięgi. — Proszę polecić komukolwiek — niech przejrzy moją korespondencyę — wszystkie odbierane listy i moje na nie odpowiedzi — a wówczas przekona się Wasza Cesarska Wysokość czym czysty wobec sumienia i Rossyi. — Zdrajcą nigdy nie byłem.—

Wielki Xiąże wysłał do Radomia pułkownika żandarmów Hatzfelda — któren przez cały miesiąc mieszkał u Dobrowolskiego, odbierał wszystkie adressowane do tegoż korespondencye i wszelkie dawane odpowiedzi. — Nic karygodnego nie znaleziono. Hatzfeld wyjechał.

Nie mniej wszakże polecono Uszakowowi mieć tajemny nadzór nad swoim szefem sztabu i gdyby cokolwiek podejrzanego się okazało – usunąć go bez żadnych względów. – (Ze słów Dobrowolskiego.) Polecono również śledzić bacznie i innych oficerów polaków. –

Podobny pośrodek, że się trzyma przy sobie i to na ważnych stosunkowo stanowiska ludzi którym się nie ufa i niedowierza – pociągnął za sobą przezabawne ale zarazem i smutne następstwa. –

Jenerał Uszakow przeczytawszy odezwę Langiewicza przywiezioną przez Karskiego udając zadziwienie, wyskoczył z za stołu i ciskając kartami o ziemię tragi-komicznym głosem zawołał: „A! tego już dosyć! tu wszelka cierpliwość ustaje! Odezwy drukowane w obozie powstańców! I gdzie? U mnie pod nosem w Wąchocku! Muzyka, musztry, maszerowanie! No! już ja ich nauczę maszerować!"

Tejże nocy ułożono plan wyprawy na Wąchockich powstańców – i dla ostrożności ułożono go w największej tajemnicy. – Nikomu z dowódców poszczególnych komend nie udzielono go w całości. – Znanym on był tylko najstarszemu w expedycyi dowódzcy, jenerałowi Markowowi. – Dla innych miało to być tylko zwykłe przesunięcie wojsk z garnizonu do garnizonu. – W istocie zaś było to obejście i otoczenie Langiewicza z trzech stron. –
Z północy wojska wysłane z Radomia – z południowego-wschodu załoga

Opatowska zaś z południowego zachodu kolumna skierowana z Kielc miały dośrodkowym ruchem otoczyć Langiewicza i wziąść go z całym sztabem, drukarnią i wszystkiem innem do niewoli. - Wszystko to miało i mogło się stać w istocie - gdyby nie właśnie owa tajemnica w skutek której powstała taka gmatwanina że cały plan spełzł na niczem. -

Dla uprzytomnienia czytelnikowi wszystkich tych zajść, potrzeba wyjaśnić szczegółowo jakie były przedwstępne ruchy wojsk w tych okolicach wywołane przytoczonym już powyżej rozporządzeniem naczelnego dowódzcy wojsk w Królestwie Barona Ramsaya. -

Przed wybuchem powstania w Radomskim wojennym okręgu siły rosyjskie były następujące:

W Kielcach stał Smoleński p.p. z artylerya - niewielka liczba kozaków i żandarmów - dowodził tam pułkownik Czengiery. -

W Sandomierzu i Zawichoście stał jeden batalion Halickiego p.p. pod dowództwem pułkownika Zwierowa.

Drugi batalion tego pułku stał w Opatowie,

Trzeci zajmował Stopnicę, i Staszów. -

Nadto w Stopnicy, Korczynie i Pińczowie był rozłożony Noworossyjski pułk dragonów pod pułkownikiem Szydłowskim. -

Na drugi dzień po wybuchu powstania, ~~[illegible]~~ pułkownik Szydłowski otrzymał od jenerała Uszakowa następujący rozkaz z d. 24/1 862. r.

„Wskutek wybuchu powszechnego zbrojnego powstania polecam Panu:

1. Wysłać jeden szwadron pańskiego pułku do Kielc drugi do Radomia.
2. W Stopnicy pozostaną dywizyon pańskiego pułku i dwie kompanie piechoty, jako oddzielna komenda dla ochrony władz powiatowych.
3. Szpital pułkowy przeprowadzi Pan zaraz z Buska do Stopnicy.
4. Wojska mają być rozmieszczone w Stopnicy jak najdogodniej bez względu na przepisy kwaterunkowe.
5. Żandarmeryę z Kielc należy ~~wysłać~~ do Radomia podług nadesłanej marszruty - szczegóły której sam może Pan wypełnić." -

Rozkaz ten otrzymano w pułku dnia 26 Stycznia (Data wydania odezwy Langiewicza). Szydłowski zebrał natychmiast cały pułk w Stopnicy, lecz zanim wysłał żądany dywizyon do Kielc i Radomia - postanowił wykonać silny rekonesans w stronę Pińczowa i Miechowa - o czem wszakże nie zaniedbał natychmiast uwiadomić jenerała Uszakowa. - Rekonesans ten był spowodowany prośbą zarządcy majątków margrabiego Wielopolskiego. - Nieco później Pińczów został zajęty przez oddział 83go Rayskiego, Langiewicz zaś stanął w Chrobrzu. - Nie wiemy jak się zachowywał oddział Rayskiego w Pińczowie, lecz w Chrobrzu powstańcy zniszczyli i spustoszyli

pałac Margrabiego, potłukli lustra, szkła, porcelany, połamali meble - popsuli drogie i rzadkie obrazy. Patrz Sulimy Pamiętniki powstańca. 44.

Na raport Szydłowskiego - jenerał Uszaków d. 28 Stycznia dol. 138 wysłał taką odpowiedź: „Dziwię się bardzo żeś JWPan nie wykonał moich rozkazów co do wysłania dragonów do Kielc i Radomia; jeszcze zaś więcej jestem zdumiony Pańskiem zapytaniem czy w czasie wojennym i w danych okolicznościach mam Pan zarządzić wyostrzenie broni?"

„Uprzedzam Pana że prowadziemy wojnę, wszelka więc opieszałość a jeszcze bardziej nie wykonanie otrzymanych rozkazów - będą jak najsurowiej karane."-

„Zarazem polecam: w razie gdyby rekruci z powiatu Stopnickiego byli już zebrani w Stopnicy, należy ich bez zwłoki wysłać do Kielc pod eskortą właśnie tego szwadronu dragonów który do Kielc jest przeznaczony; gdyby zaś rekruci nie byli jeszcze zebrani - dragoni mają wyruszyć natychmiast nie oczekując na rekrutów. Proszę mi donieść o spełnieniu niniejszego polecenia."-

Ponieważ rekruci byli zebrani więc Szydłowski natychmiast po otrzymaniu depeszy to jest po południu dnia 29 Stycznia wysłał ich do Kielc dodając dla bezpieczeństwa oprócz dywizyonu dragonów - jeszcze kompanię piechoty. Sam zaś pozostał w Stopnicy z kompanią pie-

choty i drugim dywizyonem dragonów ściągniętych z Pińczowa i Korczy-
na.– To ułatwiło B^{owi} Rayskiemu zajęcie Pińczowa a następnie San-
domierza.–

W tym samym czasie Czengiery dowiedział się od Kieleckiego naczelnika żan-
darmów że ten otrzymał z Radomia sekretny rozkaz, pościągania żandarmskich
komend wślad za wojskami, gdy te będą opuszczać powiatowe miasta, i sformo-
wania z nich silniejszych kolumn.– (Stosownie do rozkazów B^{na} Ramzaya) Do-
wiedział się nadto że z Radomia wysłano do niego kilka depesz, z których żad-
nej nie otrzymał.– Depesze te przejęte przez powstańców objaśniły Langiewicza
o gorączkowych ruchach wojsk rossyjskich i o trwodze dowódców rossyjskich
o czem wspomina w swej odezwie z dnia 26 Stycznia.–

Przypuszczając że w tych depeszach musiał być rozkaz skoncentrowania
silniejszego oddziału w Kielcach, jako najważniejszym punkcie, nie na-
myślając się długo depeszami z dnia 29 Stycznia Nr. 26 i 27 zażądał pomocy
od pułkowników dowodzących Nowo-rossyjskim pułkiem dragonów i Halickim
pułkiem piechoty.–

Szydłowski jeszcze przed otrzymaniem tych depesz wysłał już kolumnę
do Kielc, a obecnie wskutek otrzymanych wiadomości sam się czuł dosyć nie-
pewnym w Stopnicy z dywizyonem dragonów i jedną tylko kompanją
piechoty dla tego wysłał depeszę do pułkownika Zwierowa by mu przy-

sław jedną lub dwie kompanie piechoty ze Staszowa.-

Tylko co posłaniec wyjechał - gdy z tejże daty dnia 29 Stycznia Szydłowski odbiera depeszę Żwierowa Nol. 40 - w której ten donosi że na żądanie Czengierego wyrusza z całym pułkiem do Kielc i dla tego prosi o odesłanie kompanii piechoty zajmującej Stopnicę - a zarazem radzi mu aby się także posunął ku Kielcom gdyż z samemi dragonami niebezpiecznie pozostać w Stopnicy.-

Jednak Szydłowski otrzymawszy już raz od jenerała Uszakowa wyżej przytoczone napomnienie nie zdecydował się na samowolne opuszczenie wyznaczonych mu leż i zawiadomił Żwierowa że do Kielc się nie ruszy - i ponownie prosi o posiłki dodając: „bez specyalnego rozkazu do Kielc się cofnąć nie mogę i nie mam prawa opuszczenia powierzonego mi posterunku - zawiadamiając o czem JW^{go} Pana raz jeszcze uprzejmie proszę o zasilenie mnie jeśli nie dwoma to przynajmniej jedną kompanią piechoty, do czasu nim wróci wysłana do Kielc z rekrutami 3^{cia} strzelecka kompania - i to pod osobistą Pańską odpowiedzialnością." -

Na to Żwierow odpowiedział że spełniając usilne żądania Szydłowskiego, wyrusza z całą swą siłą do Stopnicy - zabierając i sztab pułkowy i dla tego prosi o przygotowanie kwater dla pięciu oficerów sztabowych,

trzydziestu oficerów niższych stopni i dla tysiąca ludzi piechoty. – Również prosi o pomieszczenie szpitala, pułkowego taboru, cekhauzu oraz 145 koni oficerskich i obozowych. – „Przy czem zawiadamiam Pana, dodaje Zwierow, że opuszczam mój posterunek na Pańską odpowiedzialność." –

Szydłowski zdziwił się nie pomału i całemu temu ruchowi do Stopnicy i zwalanej na siebie odpowiedzialności, wszelako najenergiczniej zajął się przygotowaniem żądanych kwater w w małej mieścinie, mieszczącej już stosunkowo znaczną załogę, napotykało na niesłychane trudności. –

Tylko co przybyłe wojska jako tako się rozmieściły dnia 30 Stycznia wieczorem, gdy w nocy Szydłowski otrzymuje z Radomia sztafetę z rozkazem by natychmiast wyruszył do Kielc zabierając komendę inwalidów, kozaków i żandarmów; piechotę zaś odesłał Zwierowowi do Staszowa. –

W Kielcach Szydłowski miał zastać rozkaz udania się na Brzin do Wąchocka. Zaczynało się wykonywanie ułożonego planu. –

Druga sztafeta powiozła rozkaz do Zwierowa by ruszył przez Opatów i Iłżę ku Radomiowi – przez co obchodzono Langiewicza od południowego wschodu. – Sztafeta dopędziła Zwierowa już w Stopnicy. Od Staszowa do Stopnicy wiorst 22. Ze Stopnicy do Kielc wiorst 64. i tyleż prawie z Kielc do Radomia. –

Otrzymawszy prawie jednocześnie te rozkazy w Stopnicy, obaj dowódcy nie

wtajemniczeni w szczegóły a nawet nie wiedzący o istnieniu jakiegoś planu operacyjnego - nie domyślając się wcale celu nakazanych poruszeń i o ile wskazany jest pośpiech, zdecydowali że przecież nic złego stać się nie może jeżeli Zwierow zamiast wracania do Staszowa i maszerowania z tamtąd przez Opatów i Iłżę do Radomia wyruszy razem z Szydłowskim do Kielc a z tamtąd podąży głównym traktem przez Brzin i Szydłowiec.-

Cały plan został radykalnie zwichnięty.-

Dnia 30 Stycznia wysłano z Radomia trzecią kolumnę złożoną z batalionu piechoty, jednej kompanii strzelców celnych, jednej kompanii saperów, dwóch dział i 20 Kozaków pod dowództwem jenerał-majora Markowa - który znając rozkazy wydane Szydłowskiemu i Zwierowowi wyruszył na wieś Wierzbicę i tam oczekiwał przybycia Szydłowskiego z Dragonami od strony Brzina. Nie mogąc wszakże w oznaczonym terminie doczekać się wojsk spodziewanych wysłał ku Brzinowi swego adjutanta porucznika Łukinę dla wywiedzenia się czy Szydłowski nie został gdzie przypadkiem powstrzymany przez jaki oddział powstańców.- Łukina ma się rozumieć nie mógł nikogo spotkać gdyż w tym samym czasie Szydłowski i Zwierow najspokojniej maszerowali wcale nie spiesząc

ze Stopnicy do Kielc. – Luskina zdecydował się dotrzeć dalej – do Suchedniowa leżącego o 6 wiorst za Bzinem w kierunku ku Kielcom. – On jechał bryczką pocztową z 2ma strzelcami. – Nie dojeżdżając o 2ch wiorsty do Suchedniowa został otoczony przez patrol powstańców złożony z 8u jeźdźców w ubraniu ułańskiem. – Żołnierze z bryczki strzelili – lecz nie trafili nikogo. Bryczka popędziła dalej i dopiero przed stacyą pocztową w Suchedniowie została zatrzymaną przez gromadę uzbrojonych ludzi. – Luskinę aresztowano i odprowadzono do dowódzcy oddziału. Był to ~~Alo-~~ Dyonizy izy Czachowski, silny, słuszny mężczyzna mogący mieć lat koło 50ciu o wybitnych rysach twarzy – postaci – jak zwykło się mówić „buńczuczna". –

Przejrzawszy papiery Luskiny, Czachowski odesłał go do wojewody do Wąchocka, strzelców zaś zostawił przy sobie. –

Pochód więźnia wyglądał wcale oryginalnie. – Najprzód na wózku pocztowym jechało czterech powstańców uzbrojonych w karabinki i pistolety – następnie na drugim wózku jechał Luskina z adjutantem Czachowskiego Bobrowskim – za nimi znów wózej z czterema ludźmi eskorty. – Jechano szybko. – Przed Wąchockiem posterunki Langiewicza zatrzymały jadących. –

Wąchock wyglądał na miasto świeżo zdobyte przez nieprzyjaciela. Wszędzie snuli się żołnierze najrozmaiciej uzbrojeni. – ~~Kto~~ Ludzie ze strzelbami ~~kto~~

~~z kosą~~ lub tylko przy pałaszach. Jedni ubrani w czamarkach, drudzy w białych chłopskich sukmanach;- na głowach zwykłe chłopskie rogatywki.- Oficerowie nosili konfederatki.- Buty prawie u wszystkich długie do kolan.-

Wózek z Łuskiną zatrzymał się przed pocztą- gdzie była kwatera Wojewody, wówczas jeszcze „pułkownika" chociaż już był przez wszystkich tytułowany jenerałem.- U ganku straż trzymało 4ch kosynierów ze skrzyżowanemi żelezcami kos tak że pod niemi można było swobodnie przechodzić.-

Wszedłszy do pierwszej izby Łuskina spostrzegł gromadkę mężczyzn których można było wziąść za obywateli wiejskich. Był to Langiewicz ze swoim sztabem.- Siedzieli jak się ~~dało~~ wypadło, Langiewicz na kanapie. Były także dwie młode, przystojne kobiety w zwykłem kobiecem ubraniu.- Na twarzach znać było że tylko co wstano od stołu przy którym dość pić musiano.- Sztabowi byli ubrani w czarnych czamarkach.- Langiewicz miał na sobie ciemną, czarnym barankiem obszytą czamarkę, długie buty i był przy pałaszu; na lewem ramieniu miał trzechkolorową przepaskę. Wzrostu był średniego, ściągłej twarzy z gęstą ciemno-blond brodą. Wzrok jego był zadumany i ponury.- Od razu wpadało w oczy że musi być ciągle zaprzątniony

swem trudnem, ciężkiem i kłopotliwem zadaniem.-

Langiewicz wiedział już że Łuskina szukał dragonów i zaraz po przywitaniu zapytał o nich jeńca.- Łuskina odrzekł że w istocie został wysłany dla dowiedzenia się czy nie ma gdzie wojsk w okolicy, lecz nigdzie nic nie znalazł.- Dalszy tok rozmowy niewiadomy........

Łuskina prosił by go uwolniono. Langiewicz powiedział że sam o tem decydować nie może - ale że na radzie postawi wniosek na wypuszczenie jeńca.-

Potem wraz z otoczeniem wyszedł do drugiego pokoju i po ~~krótkiej~~ [zastaję] chwili wrócił z oświadczeniem że więzień jest wolny.-

„Pozwól że mi Pan zabrać i moich dwóch strzelców którzy zostali zatrzymani w Suchedniowie."-

- Czemuś mi Pan o tem odrazu nie powiedział, na to potrzebna ponowna narada; - z temi słowami wrócił Langiewicz do sąsiedniego pokoju.-

Tym razem narada trwała dłużej i słychać było dosyć ożywioną rozmowę. Tymczasem wniesiono samowar i zastawiono do herbaty.- Panie zajęły się nalewaniem herbaty i ugaszczaniem jeńca. Po jakiejś obojętnej rozmowie, zaczęły namawiać porucznika by przeszedł do powstania, obiecując ładne stanowisko i dalsze widoki.- W czasie tego, na radzie zapadło postanowienie nieprzychylne; nie tylko że nie uwolniono żołnierzy ale i

samego Łurkinę zatrzymano jako jeńca i wyznaczono mu kwaterę u komendanta Koźlickiego - gdzie umieszczono go w obszernym i pod każdym względem porządnym i wygodnym pokoju. -

Langiewicz przysłał mu samowar, cukier i herbatę a nazajutrz dnia 31 Stycznia osobiście go odwiedził, z zapytaniem czy zadowolony z kwatery i czy czego nie potrzebuje? Przy tej sposobności zrobił Koźlickiemu wymówkę za jakieś siodło - czego był świadkiem Łurkina. -

O ile mógł zmiarkować Łurkina oddział Langiewicza mógł liczyć do 600 ludzi w połowie strzelców w połowie kosynierów. Był wielki brak amunicji. W czasie gdy Łurkina znajdował się w niewoli, dragoni Szydłowskiego wyszli z Kielc ku Bzinowi. Langiewicz natychmiast uwiadomiony o tym ruchu - częścią swego oddziału obsadził pewien wąwóz w lesie przed Bzinem. Dragoni spotkani ogniem plutonowym cofnęli się. - Gdy powstańcy wrócili z wyprawy Łurkina słyszał od Koźlickiego że im w końcu zabrakło ładunków. -

1) Wszystko to opowiadał autorowi w 1865 r. w Radomiu porucznik Łurkina

Dla czego za dragonami nie postępował Zwierow - także zawezwany do Radomia - tego wyjaśnić nie jesteśmy w stanie. Wiemy tylko że wyszedłszy później nie poszedł na Opatów i Iłżę - jak tego wymagał plan sekretny ułożony w Radomiu i że w skutek tego Langiewicz

zaatakowany tylko z jednej strony przez jenerała Markowa - nie mając ani sił odpowiednich, ani dostatecznej amunicyi, bitwy nie przyjął lecz odstrzeliwując się - wycofał się zwolna ku górom Świętokrzyskim. -

Jenerał Markow - ~~[illegible]~~ nie doczekawszy się ani swego adjutanta - ani wiadomości od Szydłowskiego i Zwierowa, zdecydował się z siłami które miał pod ręką rozpocząć zaczepne działanie, dnia 3 Lutego zajął Wąchock i z porady adjutanta Namiestnika hr. Komorowskiego - kazał go we wszystkich czterech stron podpalić. - Dzien. działań wojennych № 6 Str. 4-5. oraz opowiadania osób biorących udział w wyprawie. -

Zarzucano później Markowowi że z siłami któremi rozporządzał mógł doskonale gonić powstańców, rozbić ich a może nawet uchwycić wojewodę. - W każdym razie powinien się był wywiedzieć dokąd się cofnęli - czego wszakże nie dopełnił i w następstwie otrzymał od naczelnika okręgu ostrą wymówkę. - W wojsku zapanowała przykra atmosfera wzajemnych niedowierzań. - Zaczęto powtarzać że ułożony tajemnie plan nie był żadną tajemnicą dla powstańców; że Łuskina umyślnie dał się wziąć do niewoli, że on wcale nie powinien był jechać do Suchedniowa. - ...

Tymczasem Langiewicz doszedłszy do gór Świętokrzyskich, zajął silną pozycyę na stoku góry w pobliżu klasztoru na Łysej górze. - Langiewicz uwolnił wszystkich xięży demerytów osadzonych w klasztorze.

Bili się oni potem w jego szeregach i trzech z nich zginęło w boju.–
W czasie tego marszu i po przybyciu na miejsce, przybywały do oddziału tłumy ochotników, w skutek czego oddział ten z dniem każdym rósł w siły i stał się bodaj najliczniejszym w południowej części Królestwa.– Nazwisko Langiewicza szeroko się rozniosło.– W Czasie Krakowskim ukazał się efektowny biuletyn przedstawiający odwrót Langiewicza z pod Wąchocka jako znakomity czyn strategiczny, gdy w obec niestosunkowo przeważających sił nieprzyjacielskich, potrafił wycofać się bez szkody.–
Awejde twierdzi że większość biuletynów z pola walki była pisana przez Gillera.– Janczewski zalicza Gillera do ukrytych stronników Langiewicza.

Zamęt panujący wśród wojsk, pojawienie się wciąż licznych oddziałów powstańczych, zajmowanie przez nich miast i miasteczek w miarę opuszczania takowych przez wojska i ogłaszanie wszędzie Rządu narodowego.– Baron Rayski zajął Pińczów, potem Sandomierz – gdzie się zjawiły i inne oddziały.– Stopnicę zajął oddział obywatela Sitowicza, Staszów, oddział Maciejowskiego, wreszcie przesadne wiadomości o siłach powstańców zakłopotały nie tylko dowódców poszczególnych części wojsk – ale nawet centralne władze w Warszawie.– Spowodowało to że pozostawiono Langiewicza przeszło tydzień w zupełnym spokoju. Czasu tego on użył na jakie takie wojskowe wyćwiczenie żołnierza

i na wzmocnienie swych pozycyi. - Żadna chwila w tym tygodniu nie była zmarnowaną dla powstania. -

Dopiero dnia 9 Lutego najbliższe wojska pod dowództwem pułkownika Czengierego wyruszyły z Kielc w sile 5 kompanii piechoty, półszwadronu dragonów, 50 kozaków i jednego działa z postanowieniem dotarcia koniecznie do oddziałów Langiewicza. - Na drugi już dzień, naprowadzony na jego ślady, Czengiery zaatakował go pod Nową Słupią i zmusił do cofnięcia się w lasy. - Czengierego prowadził ten sam sołtys z Krajnego, który w 1844 r. wydał X. Ściegennego. Dz. Poznański. N: 43. Powstańcy pozostawili w tem spotkaniu w ręku wojska 11 powózek z prowiantami, i 43 konie nadto plany, instrukcye powstańcze, imienne spisy czterech kompanii, wojskowe rozkazy oraz tylko co otrzymane z Warszawy dokładne mapy Królestwa Polskiego. Zdobyto także dwie drewniane - kute żelazem armatki. -

Cofając się polnemi drożynami i gęstemi lasami ku Staszowu, oddział Langiewicza dopuszczał się różnych nadużyć: po dworach i po wsiach zabierano wszystko co było potrzebne dla oddziału bezpłatnie; zaciągano wszystkich zdolnych do noszenia broni w szeregi powstania, opornych zaś i podejrzanych bez ceremonii wieszano lub rozstrzeliwano.

I tak wolją cofnięcia się z Nowej Słupi, za opór rozporządzeniom wojewody rozstrzelano sołtysa z Opatowca. Oprócz tego byli skazani za szpiegostwo

dwaj włościanie, jakaś Polka żona ruskiego oficera z Kielc. Zbliżenie się wojsk rosyjskich przeszkodziło w wykonaniu wyroków - pozostawiono ich na miejscu, również jak porucznika Łuskinę w Wąchocku. - Podobne exekucye odbywały się w każdym oddziale. Sulima w pamiętnikach powstańca - Lwów 1881. Opowiada o kilku podobnych wypadkach których sam był świadkiem. -

W tym właśnie czasie gdy Langiewicz z oddziałem przechodził między Wąchockiem a Starzowem miało miejsce znane zajście z rzeczywistym radcą stanu Petrowem, które jako pozostające w pewnym związku z późniejszą intrygą stronnictwa starającego się wysunąć na pierwszy plan Langiewicza chcemy dokładniej opowiedzieć.

Petrow znanym był szachistą i w połowie lat sześćdziesiątych uchodził za pierwszego gracza w Europie. On probował się z najlepszymi szachistami starego i nowego świata i z walk tych wychodził zwycięsko. Jedyny Murphy grać z nim nie chciał i w skutek tego na konkursie został uznanym za pokonanego. - Jako oddawna zamieszkały w Królestwie, Petrow zżył się z Polakami, był dla nich wyrozumiałym i z nimi sympatyzował. - W russkich oficyalnych sferach nazywano go „powstańskim". - Ożeniony był z córką Pogodina - zupełnie spolszczoną. On umarł w Warszawie dnia 22 Kwietnia 1867 r. w własnym domu przy ulicy Chmielnej. -

Petrow w wilję starego Nowego roku t.j. d. 12 Stycznia 1863 r. przyjechał do Osieka w Sandomierskim, donacyjnego majątku swego teścia Pogo-

dina, który ciężko zachorował i d. 2 Lutego umarł. — Pogodin był jenerał-intendentem pierwszej armii, za błogosławionych dla intendantury czasów, które zresztą i obecnie jeszcze są, nienajgorsze. Osiek leży w powiecie Sandomirskim o milę od Wisły. —

Dnia 3 Lutego po obiedzie przybyło do Petrowa 8-u powstańców, a między nimi dobrze mu znany Bon Rayski sąsiad z Osiecka, któregośmy już spotykali w Pińczowie i Sandomierzu. — Działo się to po wymarszu Rayskiego z Pińczowa w kierunku ku Staszowu, zkąd właśnie szedł do Sandomierza. Pińczów odległy od Staszowa 47 wiorst - tyleż w prostym kierunku do Sandomierza. Rayski wszedł prosto do dworu; Petrow spotkał go jako zwykłego gościa nie okazując wcale zdziwienia że przybywa w towarzystwie 7 zbrojnych ludzi. — Podano przekąskę i butelkę starego węgrzyna. — Rayski napełnił kieliszek i wstając zawołał: „Za pomyślność powstania - niech żyje Król Konstanty!"

Petrow, udający dotychczas że nie spostrzega nic dziwnego w przybyciu i ubraniu Rayskiego, po tym toaście spojrzał pytająco na przybyłego, a ten oświadczył że „przybywa z rozkazu Sandomierskiego wojewody Langiewicza, który ze znacznym oddziałem stoi w pobliżu i ma polecenia zarekwirowania u gospodarza wszelkiej znajdującej się broni". —

Petrow odrzekł spokojnie - by przeszukano dom cały i zabrano co znajdą. —

Rayski wziął część tylko znalezionej broni, przyczem dowiedziawszy się, że w domu

leży umarły Bogodin, poszedł odwiedzić ~~nawiedzić~~ ciało. Czuwający przy nieboszczyku duchowny prawosławny – pobłogosławił przybyłych – poczem powstańcy się oddalili. –

W kilkanaście dni potem dnia 16 Lutego, już po zajęciu przez Langiewicza Staszowa, Przy tem Langiewicz miał rozbić jakiś oddział rossyjski, złożony z kompanii strzelców, szwadronu dragonów i półsotni kozaków. – Γ O tem zwycięstwie Rząd narodowy nie raz wspominał. Patrz rozkaz dzienny Langiewicza podany w N=43 Czasu z 1863 r. – przybyło ponownie do Osieka T 40 Ułanów, ubranych w kożuszki i konfederatki – uzbrojonych oprócz lanc w pistolety i pałasze, za rekwizycyą żywności i furażu a zarazem z rozkazem dostawienia samego Petrowa do Staszowa. –

Ułani zażądali: 15tu koni, 10ciu wołów, 20tu baranów, 100tu korcy owsa, 100tu kwart słodzonej wódki, 100tu bochenków chleba, 4ry kute wozy, oraz siodła i uprząż jaką się znajdzie, na co przedłożyli assygnatę podpisaną przez Skotnickiego, naczelnika powiatu Sandomierskiego w powstańczej organizacyi. – po ustąpieniu podpułkownika Miednikowa. Sandomierz znów się znalazł w ręku powstańców. Ogłoszono tam Rząd narodowy i ustanowiono rewolucyjnych urzędników i władze. –

Petrow rozkazał wydać wszystko czego żądano, tylko zamiast chleba, którego nie było upieczonego, wydano odpowiednią

ilości mąki. Niewiele to było dla tak znacznych dóbr, w które Pogodin jak powiadają włożył do miljona r. sr. – Cały tabor ruszył. Ułani zaś przetrząsłszy dom cały, przyczem otwierano szafy i komody i zabrano 255 r. sr., osadzili na wózek Petrowa i podążyli do Staszowa. –

Dnia 17 Lutego o pierwszej po południu przybyli do miasteczka i zatrzymali się przed główną kwaterą Langiewicza. Był to dom propinatora Lewandowskiego. Langiewicz zajmował piętro. – Petrowa jakie piętnaście minut trzymano na wózku, zanim go wezwano do wojewody. – Petrow zastał Langiewicza wraz z jego sztabem przy obiedzie. –

„Jadłeś Pan objad?" zapytał Langiewicz wchodzącego nie wstając i nie witając się – na przeczącą odpowiedź – daną w języku polskim – Langiewicz zaprosił go do stołu. – Petrow mówił po polsku jak rodowity Polak. W jego domu nikt nie używał jednego słowa ruskiego. – Żona Petrowa, chociaż ze krwi Rosyanka, wychowana w Warszawie w duszy była prawdziwą Polką. Już dawniej wspominaliśmy, że swym nakładem wydawała w Warszawie – pisemko ludowe „Czytelnię niedzielną" bardzo wzięte i rozpowszechnione, którego redaktorem był Agaton Giller. –

W czasie powstania, jeden z oddziałów wojskowych, cofający się po potyczce z powstańcami do Radomia, późno już w nocy napotkał na drodze karetę, a w niej jakąś damę. Zatrzymana i zapytana o powód tej późnej po-

drogę - zaczęła się wypytywać czy nie ma przy oddziale polskich jeńców gdyż chciałaby zaopatrzyć ich w prowizyę i pieniądze. -

– A któż Pani jesteś? – zapytał dowódzca oddziału. -

„ Jestem Petrowa, żona rzeczywistego radcy stanu i właścicielka majoratu." -

– A więc Rosyanka?

„ Tak Panie! -

– Byłoby więc przyzwoiciej byś to Pani oddała ruskim żołnierzom. Proszę natychmiast wracać - gdyż w przeciwnym razie każę Panią aresztować.

(Z opowiadania dowódzcy oddziału. -)

Petrow usiadł i rozejrzał się koło siebie i wśród obecnych. - Jego uderzyła blada, zmęczona twarz Langiewicza, wyglądającego jakby co tylko wstał z ciężkiej choroby. - Ubrany był tak samo, jak go widział Zuskina, w ciemnej szaraczkowej czamarce z biało-czerwoną przepaską na ramieniu - która Petrowowi wydała się podobną do wstęgi orderu Śgo Stanisława. -

Podano bardzo skromny obiad złożony z dosyć dobrego rosołu i pieczeni z gniecionemi ziemniakami. - Wódka i wino były dobre i podawane w obfitości. - Jeden ze sztabowców jenerała, biały jak gołąb ułan z 1830 r. obywatel ziemski Krzesimowski, organizujący obecnie oddział kawaleryi na kozackich koniach, mówił najwięcej i

wzniósł toast: „Za wolność Polski! Niech żyje Król Konstanty!" —

Langiewicz przez cały czas obiadu — zupełnie się nie odzywał, pogrążony w zadumie. — Naraz wszedł do pokoju, młody, przystojny kawalerzysta, przy pałaszu i pistoletach — a nawet przy pięknym czerkieskim kinżale — i zasalutowawszy po wojskowemu podszedł do Petrowa i powiedział: „Panie Jenerale — oto mam list z Warszawy." —

Spojrzawszy na listonosza, Petrow od razu poznał w nim znaną sobie wychowannicę Puławskiego instytutu — przy którym jako członek Rady administracyjnej nie raz asystował w publicznych examenach i wyszedł jak obecny kawalerzysta, podówczas zaś, przynajmniej w czasie examenu, skromna i uśmiechliwa dziewczynka, wcale nie odznaczająca się odpowiadała na stawiane jej zapytania. — Była to córka rosyjskiego jenerała Anna Pustowojtówna, która później swojemi wybrykami nie mało narobiła hałasu — lecz o której podówczas mało kto jeszcze wiedział, — W rozdziale IX^tym^ [Księga] opisaliśmy o wystąpieniach Pustowojtówny w 1861 r. o wysłaniu jej do Rosyi i o ucieczce z drogi za granicę. — O tem wszystkiem dowiedziano się w Warszawie dopiero w Lutym 1863 r. gdy powszechnie zaczęto mówić o adjutancie Langiewicza. — a tem mniej spokojny i skromny szachista, który zatopiony w swych ulubionych kombinacyach szachowych, o niczem prawie więcej nie słyszał i nie chciał wiedzieć. — Zdziwiony tem przeobrażeniem się dawnej pensyo-

narski w powstańczego kawalerzystę, Petrow w ogóle szczery i otwarty, zawołał po rusku: „Anusin! a ty co tu robisz?" –
Kawalerzysta uśmiechnął się i wyszedł nie dawszy żadnej ~~odpowiedzi~~. –
Petrow otworzył list, lecz Langiewicz zatrzymał go mówiąc: „Przepraszam, ja pierwej muszę to przeczytać." – Wziąwszy list do ręki powiedział: „ach! to pisane po rusku" – poczem zawezwał od stołu oficera Michałowskiego (dezertera z wojska rosyjskiego) i podszedłszy pod okno – kazał sobie po cichu list ten przetłómaczyć – potem oddał go właścicielowi i znowu usiadł za stołem. – List był od Pani Petrow i przyszedł do Osiecka – po wyjeździe z tamtąd Petrowa – więc szajdrcoa list ten odesłał do Staszowa. –
Po obiedzie, wyznaczono więźniowi kwaterę u komendanta placu z oknami wychodzącemi na rynek. Spokojny szachista, mógł swobodnie obserwować cały wojskowy ruch powstańców i wyprowadzać swoje wnioski o ich sile, wojskowych porządkach i uzbrojeniu. – Ma się rozumieć że starano wykazać wszystko z najlepszej strony („prodat' towar licom"). – Część żołnierzy ciągle się ćwiczyła na placu. – Langiewicz w towarzystwie adjutanta, na dzielnych koniach lustrował szeregi, spotykany głośnemi okrzykami. – Przychodziły woły, barany, fury z mięsem i inną żywnością. Nadszedł także transport z Osiecka. – W innym rogu placu tworzono pałasze, osadzano groty do lanc, prostowano kosy, ostrzono noże . . . .

Wojsko które Petrow obserwował z okna, było przeważnie ubrane w krótkie kożuszki.- Różnica między piechotą i ułanami polegała na tem - że jedne kożuszki siedziały na koniach uzbrojone w lance i pałasze, drugie zaś chodziły piechotą trzymając strzelby lub kosy. - Wśród kosynierów była pewna pstrocizna w ubraniu.- Jak kto w czem przyszedł, tak stanął do szeregów.- Wszyscy bez wyjątku mieli na głowach czerwone krakuski z czarnym lub siwym barankiem.-

Co zaś do sił zebranych pod Langiewiczem - to różne osoby opowiadały Petrowowi że kosynierów jest trzy bataliony po 1000 ludzi, czwarty zaś się formuje. Strzelców 300, ułanów także 300.- Te same cyfry, zapewne ze słów Petrowa, podaje Dzien. działań wojskowych - zapewne jednak są one grubo przesadzone. Langiewicz przy spotkaniu z Jeziorańskim pod Małogoszczą mówił temuż, że ma niewięcej jak 800 ludzi.- Pamiętniki: T. II. No. 191

Artylerya składała się z 4 brązowych wiwatówek bez lawet. Wożono je na wozach i o ile wiadomo wcale nie były w użyciu.-

Pod względem utrzymania tego wojska, Petrow się dowiedział że kosynierzy wstępując do szeregu dostawali czapkę i buty, dziennie zaś dostawali pół-bochenka chleba, dwa półkwaterki wódki i 30 groszy na rękę. Dzien. Poznański No 32. „z pod Wąchocka" - Szeregowiec dostawał rano i wieczór miarkę wódki i piętnaście groszy na rękę.- Strzelcy i ułani nie pobierali żołdu, utrzy-

mując się własnym kosztem i staraniem. - Putkową muzykę stanowili przydybani gdzieś Tyrolczycy. - Tak ich Petrow nazywa. Byli to zapewne wędrowni muzykanci Czesi. -

Skład sił zbrojnych Langiewicza przedstawiał wielką różnorodność - przeważnie była reprezentowaną drobna szlachta, robotnicy fabryczni, rzemieślnicy, mieszczanie, oficyaliści prywatni i dworska służba; włościan było bardzo mało, może jakich 30^tu na cały oddział i to wziętych przymusowo. -

W ogóle Petrow jako nie wojskowy a przytem sympatycznie usposobiony dla Polaków, był oczarowany tem co widział. - Jenerał powstańców, długo potem - a może nawet do końca życia, przedstawiał mu się jako prawdziwy jenerał. Zawsze się o nim odzywał z uznaniem i szacunkiem. - Tego właśnie chciało całe otoczenie wojewody. - Oni usiłowali osiągnąć by Petrow, dygnitarz - zajmujący w hierarchii rządowej wysokie stanowisko, zwykle przez Polaków tytułowany Senatorem, opowiedział za powrotem swym do Warszawy wszystko co widział i czego doświadczył tak jak im było potrzeba. - Że jest i wojsko należycie zorganizowane i odpowiednie dowództwo. - Odwrotnej strony medalu Petrow nie widział i nie mógł dopatrzyć że Langiewicz nie był w stanie osobiście wszystkiego dopilnować; że robił ciągłe wymówki przełożonym różnych wydziałów za niedozór i opuszczenia bez liku......
Tu przyprowadzono dezertera; tem rzeczywistego szpiega lub tylko

podejrzanego o szpiegostwo człowieka; potrzeba ich sądzić - wieszać lub rozstrzeliwać; rozwiązywać naraz tysiące zadań - po większej części nie do rozwikłania; a wszystko to wśród russkich bagnetów, które każdej chwili mogły zgnieść i zniszczyć tę całą, tak dla oka Petrowa potężną armię. - Zapewne, o ile się starczyło, zapobiegano możliwej katastrofie; rozstawiano pikiety - wysyłano rozjazdy - lecz dziś one są - a jutro uciekły - lub zmarły...... Dla szachisty przyzwyczajonego do rozwiązywania w swym umyśle najtrudniejszych i najzawilszych szachowych zagadnień - do końca życia pozostało niewytłómaczonem dla czego Langiewicz taki mizerny, blady, zamyślony i małomówny. -

Na jednej z takich niepewnych pikiet Sandomierskiego Wojewody, trzymał raz straż Seweryn Mackiewicz, ten ognisty, pełen porywów młodzieniec, student Petersburgskiego Uniwersytetu, któregośmy poznali na schadzce w 1861 r. u Nekludowa - gdy tak gorąco wykładał swym ruskim kolegom o polskiej sprawie i jej przeciwieństwie z Moskwą. - (~~Rozdział~~ Księga II.) curs. - Ileż rozczarowań i zawodów doznała wrażliwa i marzycielska dusza tego młodzieńca - gdy się zetknął z rzeczywistem życiem - a przeznaczenie pozwoliło mu zbliska dotknąć się tej „polskiej sprawy" i spójrzeć własnemi oczyma na wiele rzeczy - które przedtem znał tylko z opowiadania - otoczone jakąś mgłą marzeń i tradycyi. -

~~Mimo~~ Około przeszedł jeden z jego uniwersyteckich kolegów, panicz z arystokratycznem nazwiskiem, bez żadnych zdolności, na którego w uniwersytecie nikt pra-

wie nie zwracał uwagi, jakby wcale nie istniał. –

Teraz w armii powstańczego jenerała, pamiec zajmował poważne stanowisko był jednym z adjutantów, należał do sztabu i do pewnego stopnia był osobistością wpływową. –

Markiewicz jako prosty szeregowiec sprezentował broń przed dawnym kolegą. – Adjutant w przechodzie rzucił okiem i zaraz go poznał. –

„Wszak Markiewicz?" – Markiewicz! – „Pamiętasz kolegowaliśmy w Uniwersytecie?" – Wiem o tem – cóż z tego? „Czemuż mnie nie odszukałeś? popchnąłbym ciebie w służbie. – Czyż podobna stać na pikiecie jak prosty żołnierz? przecież – przypominam – byłeś prawnikiem." – Tak – ale cóż z tego? „No, przecież znajdziemy dla ciebie odpowiedniejsze zajęcie – wkrótce rozpocznie się działalność i na innem polu...... Zgłoś się tylko do mnie, ja swoich nie zapominam!" – Dziękuję ci serdecznie, ale pozwól mi tutaj pozostać – odrzekł dumny Markiewicz – przecież ktoś i żołnierzem być musi! – „Jak chcesz – to już rzecz twoja! Lecz jeśli zmienisz zdanie to się zgłoś do mnie, o swoich zawsze pamiętam!" –

Broń znów szczęknęła – adjutant zniknął w pomroce......

Markiewicz mimowoli zamyślił się nad tym na pozór tak zwykłem i małoznaczącem zdarzeniem. Dla niego, jak i w rzeczy samej nie było ono ani naturalne – ani tem mniej małoznaczące. – Jak to?

Sprawa ledwie się rozpoczyna; nic jeszcze nie wzniesiono, zaledwie może założono fundamenty pod przyszłą budowę a już ohydna, zgniła protekcya, która jest w stanie roztoczyć zorganizowane i silne polityczne ustroje, potrafiła i tu się zagnieździć i podminowywać jeszcze prawie nie rozpoczętą budowę. – Cóż to będzie – jeśli w samej rzeczy, jakimś cudem Opatrzności, na miejsce rozerwanych części – powstanie cała Polska?......

W kilka dni potem, tenże sam Markiewicz, doznał jeszcze większego rozczarowania. –

W czasie chwilowego odpoczynku wśród marszu, w jakiejś małej wioszczynie, gdy żołnierze Wojewody rozproszyli się po chatach chłopskich – jeden chłop zapytał Markiewicza „czy to prawda że tym Polakom aże trzech króli idzie na pomoc?" Tym Polakom! Jak smutno i złowrogo, w uchu nerwowego słuchacza zadźwięczały te proste słowa. A on marzył że cała Polska już się zajęła jednym, powszechnym płomieniem i bliską jest oswobodzenia!.... Tym czasem: tej Polsce, tym Polakom brakowało tego, co stanowi rzeczywistą siłę wszelkich powstań narodowych! Brakowało ludu. –

Tym polakom! W tych dwóch słowach chłopa była zawarta cała przeszłość Polski; to wieczne odsunięcie szerokich warstw ludności od współdziałania w sprawach Państwa!..... Wszystkie następne niezręczności, upadki, niepowodzenia działań rewolucyjnych...... Markiewicz nigdy nie mógł wspom-

mieć o tem zajściu z krwią zimną - a opowiadając drżał cały ze wzruszenia i miał łzy w oczach ..... -

Z opowiadania jednego kolegi uniwersyteckiego Markiewicza - którego to słyszał z ust jego. - Markiewicz przy przejściu granicy został uwięziony przez Austryaków i następnie internowany w Igławie na Morawach - z kąd uciekł w potowie 1863 r. - Dostał się najprzód do Heidelberga a z tamtąd dostał się na powrot do Warszawy. Ponieważ szczęśliwym trafem nie wiedziano o jego udziale w powstaniu, więc pozostawiono go w spokoju. - Żył w niedostatku i umarł na suchoty w 1870 czy 1871 r. W tym czasie napisał rozprawę prawną o „Prawach autorskich, czyli tak zwanej własności artystycznej i literackiej w Królestwie Polskiem". -

---

Tymczasem w skutek nadchodzących z różnych stron wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych i wydawaniu przez nich wszędzie Rządu narodowego, naczelnicy wojenni w miarę możności i sił któremi rozporządzali - zaczęli działania mające na celu przywrócenie zakłóconego spokoju i prawowitego porządku. -

Dnia 4 Lutego, gdy jenerał Langiewicz znajdował się w górach Święto-Krzyzkich, wyruszył z Opoczna major Dowoc-Chmielnicki z dwoma kompaniami piechoty w kierunku ku Korytkom

prawdopodobnie
gdzie się miał znajdować oddział obywatela Łakińskiego. – O Łakińskim była mowa przy opisywaniu teatralnego przedstawienia w Jędrzejowie z dnia 15 Stycznia. – Jednocześnie wszakże inną drogą Łakiński poszedł na Opoczno, zajął to miasto i ogłosił w niem Rząd narodowy. –

O niczem nie wiedząc Chmielnickij szukał dalej powstańców w Końskiem, gdzie się przyłączyła do niego kolumna wysłana mu na pomoc z Radomia także w sile dwóch kompanii piechoty z rozkazem wyparowania z Opoczna powstańców. –

Pozostawiwszy jedną kompanię w Końskiem, Chmielnickij z resztą oddziału uderzył na Opoczno, wyparł z tamtąd Łakińskiego, który się cofnął się do Klasztoru w Studziannie zabierając w Drzewicy – wsi położonej po drodze ku Radomiowi, dwa żelazne działka odlane w tamtejszej fabryce Ewansa..

Chmielnickij nie odważył się uderzyć na klasztor w Studziannie i zażądał dalszej pomocy z Radomia z kąd też natychmiast wysłano batalion piechoty i dwa działa pod dowództwem pułkownika Zwierewa.

Łakiński nie czekając ataku, opuścił klasztor i cofnął się ku Pilicy pozostawiając w ręku wojska jedną armatkę zaprzężoną w 4 konie i dosyć znaczną ilość prochu. –

Pułkownik Zwierew nie gonił powstańców lecz spokojnie powrócił

do Radomia.-

Jednocześnie wyprawiono z Radomia majora Gołubiewa z trzema kompaniami piechoty i nieco Kozaków ku Opatowu, zaś majora Zagriażskiego z kompanią piechoty i szwadronem dragonów w kierunku ku Stopnicy z poleceniem przywracania wszędzie prawowitych władz i działania według własnego uznania przeciw napotykanym oddziałom powstańczym.-

Obie kolumny nie spotkały powstańców w miejscowościach wskazanych lecz dowiedziawszy się że oddział Langiewicza rozłożony jest w Staszowie, tam się skierowały.-

Dnia 17 Lutego dnia przybycia Petrowa do obozu Langiewicza. Jenica słyszał strzały - a nawet kule uderzały o ściany domu w którym się znajdował.- Zagriażski stoczył małą potyczkę z forpocztami Langiewicza, lecz się dalej nie posunął; również i Gołubiew się zatrzymał - oczekując na żądane rozkazy z Radomia.-

Jenerał Uszakow zawiadomił Namiestnika o przeszkodach na jakie natrafiają różne wysłane przez niego kolumny.- Jednocześnie w Warszawie otrzymano wiadomość, jakoby z zagranicy wkroczyła siła dobrze zorganizowanych oddziałów pod dowództwem Mierosławskiego w sile 17000 ludzi w czem Węgrów miało być do 8 tysięcy i że cała ta siła skrywa się gdzieś w Olkuskim powiecie

Pomimo widocznego nieprawdopodobieństwa, pogłoskom tym jednak uwierzono. - Takie było podówczas wzburzenie umysłów, takie też i ..... głowy. - Namiestnik nakazał by z Częstochowy wyruszył ku Olkuszowi pułkownik Ostrowski; z Miechowa zaś Książę Bagration zabierając z sobą batalion celnych strzelców, kompanię piechoty, dwa plutony dragonów, sotnię kozaków i 50 pogranicznych strażników z dwoma pozycyjnemi działami. - Ogólny zaś kierunek wyprawy miał objąć oberkwatermistrz czynnej armii jenerał-major Czernicki wysłany z Warszawy z batalionem gwardyjskiej piechoty. -

Powstańcy doskonale bywali uwiadamiani o wszelkich zarządzeniach władz cywilnych i wojskowych w Królestwie i o ruchach każdego oddziału wojska - zawsze więc mogli uniknąć spotkania gdy uważali że siły były za nadto przeważające. - To też ani kolumna Bagrationa, ani grenadyery gwardyi jenerała Czernickiego - z nikim się nie spotkali i wrócili do swoich garnizonów. / Gwardya napowrót drogą żelazną Warszawsko-Wiedeńską do Warszawy, dokąd przybyła dnia 24 Lutego. - Jedynie Częstochowska kolumna pułkownika Ostrowskiego przechodząc przez Sławków, Dąbrowę, Siewierz i Koziegłowy, przychwyciła dnia 20 Lutego w Olkuszu 8 koni powstańczych i 30 pudów prochu. Z żadnym wszakże oddziałem nigdzie się nie spotkała. -

Poruszani przez te oddziały wojska powstańcy, zapewne że ani w tej sile, ani pod dowództwem Mierosławskiego - kręcili się po południowej części gubernii Radomskiej - przechodząc z miejsca na miejsce w powiatach Olkuskim, Miechowskim, Stopnickim i Sandomierskim. Jeden z takich oddziałów dosyć liczny i dobrze uzbrojony, dowodzony przez Apolinarego Kurowskiego, korzystając z wystąpienia Bagrationa z Miechowa, opanował dnia 16 Lutego to miasto lecz zaraz został wyparty przez oddział wojska eskortujący rekrutów który wypadkowo tam nadciągnął. - Kurowski zmuszony został do odwrotu, poniósłszy bardzo dotkliwe straty, szczególniej wiele ucierpiała jego kawalerya złożona przeważnie z najświetniejszej młodzieży i studentów Krakowskiego uniwersytetu.

Z powodu tej bitwy i odwrotu z pod Miechowa ułożono piosenkę śpiewaną na nutę mazura Chłopickiego:

„Nasz Kurowski! mężny, śmiały
„Poprowadził nas do Skały,
„A ze Skały do Miechowa
„Gdzie się Moskwa chowa!
„A z Miechowa w Imię Boże,
„Uciekajcie, gdzie kto może". -

Schronił się potem w lasach między Olkuszem a Miechowem, dowie-
dziawszy się zaś że dalej na północ w głębi gubernii zebrane są większe
siły powstańcze pod Langiewiczem, Łakińskim i Jeziorańskim, skiero-
wał się w tamte strony i między Krakowem a Kielcami we wsi Rodo-
wicach połączył się z Langiewiczem.

Tam przybyli do Langiewicza wysłańcy z Kielc, wzywając do uderzenia
na miasto i przyrzekając współudział czynny całej ludności. – Jeziorański
w swych pamiętnikach T. II Str. 184-185 – twierdzi że sam jeden chciał ude-
rzyć na Kielce i stanął obozem w gęstym lesie pod Szopotycami. Tam
miał przybyć do niego Langiewicz z propozycją połączenia oddziałów
w Małogoszczy. – Str. 189-192. –

W tym samym czasie połączył się z Langiewiczem Czachowski – przy-
prowadziwszy dość liczny oddział. – Petrow jadący zaś oddziałem
Langiewicza, świadkiem był tego połączenia. – Było to w jakimś wa-
wozie. Czachowski szedł piechotą z Pustowojtówną, brodząc po kolana
w wodzie. – Pustowojtównę wysłał był Langiewicz do odszukania Cza-
chowskiego i sprowadzenia go do siebie – jako do naczelnego dowódcy wszy-
stkich sił zbrojnych w województwie. Następnie Pustowojtówna i inna
jakaś jeszcze dziewczyna – ułan Karolina jechały na jednym wózku
z Petrowem. Gdy raz wózek ugrzązł w błocie, wszyscy troje szli piechotą

wiorst kilka, zanim nie spotkali jakiejś fury żydowskiej, którą dalej pojechali. - Petrow wśród tych trudów i niewygód, oraz ciągłych alarmów, w myśli rozwiązywał szachowe zadania i tem rozpraszał i koił swe troski. -

Gdy nadeszły do Radomia wiadomości o tych ruchach oddziałów powstańczych wysłano natychmiast silną kolumnę, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu dragonów, sotni kozaków i dwóch armat - nad którą dowództwo objął sam Dobrowolski. starający się energicznem postępowaniem rozproszyć ciążące na nim podejrzenia. - Przedewszystkiem postanowił podać rękę Gołubiewowi i Zagrzańskiemu, spodziewając się zastać Gołubiewa w Opatowie. Po drodze jednak dowiedział się że Langiewicz z czterema jeszcze jakiemiś oddziałami porusza się ku Kielcom, zmienił więc kierunek i podążył do Łagowa. dając polecenie by Gołubiew zajął Raków i przeciął tem drogę Langiewiczowi od strony Kielc. - Langiewicz wszakże zapewne uprzedzony o tym ruchu, zboczył na Sobków a z tamtąd forsownemi marszami dostał się do Radkowa leżącego o 5 wiorst od Małogoszczy. - Dobrowolski szedł wciąż za tym oddziałem. -

W Sobkowie Petrow chciał się ogolić i tam przywołany wszystko wiedzący cyrulik powiedział mu że Moskale stoją w Chęci-

nach o małą milkę od Sobkowa.–

Petrow wzruszony tą wiadomością, natychmiast pobiegł do Langiewicza – którego wśród kłopotów i zamieszania widocznie zapomniał o jeńcu – a będąc w tej chwili czegoś rozdrażniony, gniewnie zapytał czego sobie życzy.–

Petrow przedstawił mu całe niebezpieczeństwo swego położenia między dwoma walczącemi stronami – i prosił go o uwolnienie jako niepotrzebnej i zupełnie nie niebezpiecznej osobistości.–

„Jabym Pana już dawno uwolnił – gdyby to odemnie zależało lecz ja jestem tylko wykonawcą otrzymywanych rozkazów.– Zresztą pomówię jeszcze w sztabie" Z opowiadań Petrowa.

Na naradzie stanęło że dalsze przetrzymywanie Petrowa nie ma żadnego celu – lecz ten jako człowiek bogaty winien złożyć okup na cele powstania a przytem przewieźć list do Namiestnika.–

Langiewicz sam ułożył brulion listu do Namiestnika – który następnie został przepisany i zapieczętowany pieczęcią wojewody.–

Trzymając list ten w ręku, Langiewicz powrócił do więźnia i oświadczył że za pozwolenie bezzwłocznego powrotu do Warszawy, Petrow ma wnieść do Kasy narodowej 10000 r.sr. i doręczyć ten oto list do własnych rąk W^go^ Księcia.–

Petrow podjął się doręczenia listu lecz prosił o obniżenie summy okupu.

Stanęło więc na 10000 zł.p. czyli na kwocie 1500 r.sr. – Wtedy wydano mu

przepustkę napisaną własnoręcznie przez Wojewodę i doręczono list do Namiestnika. - Petrow zaś zobowiązał się pieniądze zapłacić zaraz po powrocie do Warszawy. - W № 52. „Czasu" zamieszcza cały ten epizod wyjęty z Gazety Wrocławskiej z korespondencyi z Warszawy. -

Petrow szczęśliwie dojechał do Kielc, tam zatrzymano go na rogatce i zaprowadzono do Czengierego. - Po przesłuchaniu i skonstatowaniu kto on jest - pozwolono mu wrócić do Warszawy, dokąd przybył dnia 23 Lutego i nie mało wywołał wrażenia opowiadaniami o swych przejściach i pobycie między powstańcami. - Wówczas dopiero zobaczono prawdziwą fotografię Langiewicza - gdyż dotąd jakaś inna fotografia uchodziła za portret przyszłego Dyktatora. -

---

Tymczasem Langiewicz z oddziałami Jeziorańskiego, Kurowskiego i Czachowskiego Łakiński odłączył się i przeszedł do Warszawskiej gubernii. najspokojniej zajął Małogoszcz nie przewidując niebezpieczeństwa - które zbliżało się i było już bardzo bliskie. - Dowódzcy smacznie jedli i pili, u Langiewicza stojącego kwaterą na probostwie, herbata nie uchodziła ze stołu. - Jedynie Jeziorański był niespokojny i w złym usposobieniu - gdyż był bardziej przewidujący i z obawą dowiedział się o koncentrycznym ruchu kilku kolumn rossyjskich na Małogoszcz. - Ostrzeżony

o tem Langiewicz - przyjął wiadomość tę z pewnym niedowierzaniem - jednak nie zarządził żadnych środków celem sprawdzenia tych wieści. - Dopiero rzucono się do koniecznych zarządzeń celem spotkania nieprzyjaciela - gdy obywatelka Stodolnicka wpadła do głównej kwatery z wiadomością iż na własne oczy widziała pod Chęcinami gęste masy Moskali. - . . . .

Dwie kolumny rosyjskie pod Dobrowolskim i Gołubiewem, posuwały się równolegle i zatrzymały się jedna w Chęcinach o 13½ wiorst, druga zaś w Jędrzejowie o 18½ wiorst od Małogoszczy. - Było to dnia 22 Lutego. - Dobrowolski zawezwał do siebie Gołubiewa i wspólnie uradzili plan uderzenia na Małogoszcz. - Potem wysłano gońca do Czengierego - wzywając go także by przybył do Chęcin dla omówienia wszystkich szczegółów, gdyż i jego oddział miał wziąć udział w projektowanym ataku. -

Czengiery właściwie w tej okolicy był gospodarzem. - On znał każdą górkę nieomal kamień każden i drzewko w całej okolicy a przytem miał już wyrobioną opinię dzielnego oficera. - Imię jego już zdala było straszne dla powstańców - a przytem rangą starszy od Dobrowolskiego, lada dzień mógł się spodziewać awansu na jenerała. - Bardzo mu więc niemiło było - pędzić tak zaraz na pierwsze wezwanie, prawie na rozkaz jakiegoś tam smarkacza, wcale nieznanego wczorajszego kapitana, a jeśli i rozgłośnego ..... to Bóg wie jeszcze z jakich powodów ..... Czengiery opowiadał to sam autorowi

z uczuciem żalu, którego się nie mógł pozbyć. — Również i Dobrowolski rzecz tę omawiał — lecz z innego punktu zapatrywania, po swojemu...

Z drugiej jednak strony zważając że Dobrowolski jest szefem sztabu Radomskiego wojennego okręgu, od którego wszystko zawisło; najmniejsza sprawa, każda prośba, skarga, raport, przedstawienie do nagród; że to osobistość która wszystko działa, wszystko pisze, wszystkiem zarządza a naczelnik tylko podpisuje expedycye; — ostatecznie wiedząc że to człowiek z charakterem i uparty, któren za nic nie ustąpi jakiemuś tam pułkownikowi z armii — któren chociaż i doszedł tego samego stopnia — lecz z bezporównania większym trudem i przeszkodami.... któren nie ustąpiłby nigdy — a tem bardziej teraz gdy chodziło o odegranie pierwszej, znaczącej i wybitnej roli: — Czengiery tłukł się z myślami, na słońce, na zegarek spoglądał, w końcu machnął ręką.... i znalazł się w sąsiadek." —

Dyspozycye odesłane przez Dobrowolskiego pułkownikowi zasadzały się na tem by 24 lutego między 10 a 11-ej przed południem jednocześnie zaatakować Małogoszcz z trzech stron: Czengiery z północy od Kielc, Dobrowolski z zachodu od Chęcin, zaś Gołubiew z południa od Jędrzejowa. Bitwy na seryo nie można się spodziewać. Pozycya powstańców w najwyższym stopniu niedogodna; oddziały źle uzbrojone, nie wyćwiczone wojskowo, bez artyleryi. — Nie pozostanie im nic innego jak złożyć

broń. W ten sposób najgłówniejsze siły powstańców, w jednym z najważniejszych punktów Królestwa - za jednym zamachem zostaną zniszczone. - Powstanie w południowej części guberni Radomskiej zostanie uśmierzone a rozgromienie czterech wielkich oddziałów wywrze wpływ na powstanie stanowczy i zastraszający. -

Czengery wysłuchawszy dyspozycyi, nie znalazł w nich nic sprzecznego z przepisami wojskowemi i takowe podpisał, zrobił jednak uwagę że powodzenie zależy nie od tego jak napisano rozkazy lecz od ich wykonania. - Dobrowolski nic na to nie odpowiedział. Czengiery wrócił do Kielc - a Gołubiew do Jędrzejowa. -

Ten zjazd rossyjskich dowódzców nie pozostał tajemnicą dla wodza powstańców w Małogoszczy. - On oczekiwał napadu lada chwila. Dnia 24 Lutego o 4 rano kazał uszykować swoje siły na rynku, a po wysłuchaniu Mszy Świętej, otoczony licznym sztabem objechał szeregi i przemówił kilka słów dla dodania i podniecenia ducha. - Następnie wytoczono beczki z wódką i uraczono nią wojsko. - Było zimno - mróz dochodził do 10 stopni. - O 8ej jeszcze raz rozdano wódkę. Powstańcy niecierpliwie wyczekiwali chwili rozpoczęcia boju. - Jakaś ogromna baba w łachmanach, biegała z miotłą po placu wołając do gapiącego się ludu: „a cóż ta stoicie psotwie-

rawszy gęby, marsz na Moskali. 'marsz do powstania.'" – Patrz „Wspomnienia kapitana wojsk Polskich." Lipsk. 1866. str. 19. –

Dobrowolski z swoją kolumną wyruszył o dwie godziny zawcześnie nie wypadało z dyspozycyi i już o 10ej stanął pod Małogoszczą, pod czas gdy inne oddziały, szczególniej zaś Czengery mający długi marsz flankowy do wykonania, były daleko jeszcze od miasta. –

Wysłani w przedniej straży dragoni – zawiązali ogień karabinowy. – Piechota oddalona jeszcze o trzy wiorsty, posłyszawszy strzały, ruszyła się naprzód przyśpieszonym biegiem. Za nią podążyły działa i nie czekając rozkazów dowódzcy z odległości jednej wiorsty rozpoczęła ogień skierowany na miasto. – Podobne przekroczenia rozkazów i działania na własną rękę, zdarzały się podówczas bardzo często, szczególniej gdy oddziałem dowodził Polak nie wzbudzający zupełnego zaufania w swoich przełożonych. –

Powstańcy, gdy tylko spostrzegli zbliżające się kolumny Dobrowolskiego, obsadzili strzelcami wzgórza po obu stronach miasteczka – resztę zaś oddziałów ustawili w samej Małogoszczy. – Kiedy rozległy się pierwsze strzały artyleryi, powstańcy usadowieni na wzgórzach – z których lewe było pokryte gęstym lasem – spuścili się na dół i z głośnemi okrzykami rzucili się na armaty. Słyszano nad te-

w posuwającej się ławie kosynierów wśród „raz-dwa, raz-dwa”. – Chorążowie wywijali sztandarami. – Szła jakaś dzika, bezładna masa – nie mająca najmniejszego wyobrażenia o ruchach wojskowych a do tego pijana. – na wszystkie strony

Artylerya przyjmowała ich na strzał kartaczowy i strzeliła razem. Powstańcy się wstrzymali, zmięszali i w największym nieładzie cofnęli się pospiesznie – zajmując napowrót wzgórza. – Podpułkownik Dobrowolski nie zważając na niedostateczne siły, postanowił uderzyć na miasto, rozliczając że lada chwila powinien się być ukazać nadciągający z drugiej strony oddział majora Gołubiewa, co musiało by wywrzeć deprymujący wpływ na powstańców. – W rzeczy samej Gołubiew nadciągnął a więc we dwa ognie powstańcy nie trzymali się długo. – Prosty rozsądek wskazywał by nie oczekiwano do chwili gdy nadciągający trzeci oddział od strony Kielc – przetnie wszelką możność odwrotu. – To też wycofali się po tej drodze i forsownym marszem prędko skryli się z oczu. –

Powstańcy, według zebranych wiadomości stracili pod Małogoszczą 300 zabitych i do 500 rannych. Ze strony wojska było – lub miało być tylko 6 rannych. Za cyfry te odpowiada podpułkownik Dobrowolski. –

Relacya Dobrowolskiego i Dzien. działań wojskowych № 11 Str. 4-5. Jeziorański podaje swe straty pod Małogoszczą na 148 zabitych i 49 rannych, straty zaś Rosyan na 460 zabitych i rannych. T. II. Str. 208.

T str. 385 – wiersz. 25.

Półkownik Czengery przybył do Małogoszczy dopiero o pół do drugiej po południu, gdy wzgórza i miasteczko były już zdobyte a powstańcy cofali się bez zatrzymania bocznemi drożynami, lasami i górskiemi wąwozami. – Dobrowolski pracował już nad sprawozdaniem i obmyśliwał jak by najefektowniej przedstawić siebie w charakterze naczelnego wodza wyprawy. – .... Kolumna Kielecka zamieniła zaledwie kilka strzałów z strażą tylną powstańców – przeprawiającą się przez rzeczkę Łosocinę – następnie wraz z innemi kolumnami postępowała za cofającymi się powstańcami aż do wsi Bobymina. – Następnie dnia 26 Lutego pod wsią Eminami zabrano powstańcom obóz – wprowadzony zdradziecko przez przewodnika kolonistę na grząskie moczary. –

(Pościg skończył się w Włoszczowy o 22 wiorsty od Małogoszczy – wskutek nadzwyczaj błędnych i sprzecznych doniesień „języków" – o kierunku w którym się udali powstańcy. – Czengery spotkawszy się z Dobrowolskim – popatrzył mu tylko znacząco w oczy......

Później się dowiedziano że Czachowski w 500 ludzi piechoty i 200 kawaleryi z pod Małogoszcza skierował się w góry Święto-Krzyżskie gdzie niepodobna było postępować za nim kolumnie regularnego wojska z taborem i artyleryą. – Około 500 ludzi schroniło się do

Galicyi z czego część została aresztowaną przez Austryaków i internowaną w Igławie, Ołomuńcu i Teufelsbergu. — Obok najzupełniejszego tolerowania powstania, przyzwolenia na zbieranie i formowanie się oddziałów w całej Galicyi — a nawet przy gotowości zaopatrzenia powstania własną artyleryą (patrz wyżej o Dezenfeldzie).... nasz kochany Sąsiad od czasu do czasu wydawał i wręcz przeciwne zarządzenia.

Reszta oddziałów powstańczych pod Langiewiczem, Kurowskim i Jeziorańskim z pod Małogoszcza poszła na południowy zachód ku Miechowu i tu natknęła się na kolumnę Xięcia Szachowskiego jenerał-majora świty J. C. Mości. — Jenerał-major Szachowski pod ów czas naznaczony na wojskowego naczelnika Miechowskiego i Olkuskiego powiatów, dzięki swym wpływowym stosunkom mógł działać dosyć samoistnie. — Kolumna ta składająca się z trzech kompanii piechoty i półsotni kozaków szła z Częstochowy do Myszkowa — na pomoc stojącej tam kompanii piechoty — którą jak fałszywie doniesiono mieli powstańcy zaatakować. — W czasie tego marszu X. Szachowski dowiedział się o porażce Langiewicza pod Małogoszczą i o cofaniu się tegoż w kierunku południowo-zachodnim. Zebrawszy możliwie dokładne wiadomości o powstańcach X. Szachowski wsadził piechotę na zarekwirowane podwody i skierował się przez Kromołów i Pilicę do Żarnowca i tu do-

wiedział się że powstańcy dążąc widocznie do Skały przeszli drogę wiodącą z Wodzisławia do Żarnowca. Zatrzymał się więc i stanął obozem przy wsi Tarnowie. - Myszków oddalony od Częstochowy 30 wiorst, Kromołów od Wyszkowa w. 18, Pilica od Kromołowa w. 17, Skała od Pilicy w. 30, od Granicy Galicyjskiej w. 25. Wodzisław od Miechowa 24 w.

Szachowski postanowił bezzwłocznie uderzyć na powstańców pod Skałą - zawezwał więc majora Medema z Olkusza i majora Stolcenwalda z Miechowa by jednocześnie oskrzydlili powstańców, sam zaś przez Wolbórz ruszył na Skałę. -

Mjor Medem wyruszył z Olkusza dnia 4 Marca w dwie kompanie strzelców celnych, trzy kompanie piechoty, sotnię Kozaków i 50 objeszczyków i pierwszy spotkał się z powstańcami pod Sułoszowem zkąd ich wyparł i pędził do Pieskowej Skały. - Był to oddział Jeziorańskiego. - Giller przytacza że po bitwie pod Małogoszczą Jeziorański twierdził że gdyby on miał dowództwo, to albo bitwy wcale by nie przyjął - albo przyjąwszy takową - tak się rozporządził że straty nigdy nie byłyby tak wielkie. - W oddziale Jeziorańskiego niezadowolnienie z Langiewicza z każdym dniem wzrastało. W Pieskowej Skale przyszło nawet do oświadczenia się oficerów że opuszczą oddział jeśli Jeziorański nie obejmie naczelnego dowództwa.

T. I. Str. 295. To samo Jeziorański przytacza w swych pamiętnikach T. II. Str. 216-217. –

Usłyszawszy strzały X. Szachowski zwrócił się ku wsi Wielmoży oddalonej tylko 4 wiorsty od Skały by z boku uderzyć na pozycję powstańców. – W lesie strzelcy Szachowskiego wytrzymali słaby ogień rotowy tyralierów powstańczych – potem natknęli się na kosynierów ustawionych na polanie wśród lasu. Wyparto i jednych i drugich i kolumna X. Szachowskiego ruszyła naprzód. Tu zginął od kuli karabinowej porucznik Potebnia – dezerter z wojska rosyjskiego – w chwili gdy prowadził kosynierów do ataku. –

W tym samym czasie główne siły majora Medema obsaczyły zamek w Pieskowej Skale – wyłamały bramę zamkową i wdarłszy się do wnętrza wykłóli wszystkich znajdujących się w zamku, zamek zaś podpalono. – W pożarze tym spaliły się znaczne zapasy broni i umundurowania a także wspaniałe urządzenie – meble – obrazy będące własnością hr. Mieroszewskiego. – Skargi właściciela na niepotrzebne podpalenie, nie odniosły żadnego skutku w do odszkodowania za poniesioną stratę. Część oddziału z Jeziorańskim potrafiła wydostać się szczęśliwie z pogromu i cofnęła się do otaczających Skałę lasów. –

Powstańcy stracili do 250 ludzi w samym zamku, zaś około 150 padło ich w lesie. Strata wojska zupełnie nic nie znaczyła. Zginął jeden sierżant i jeden ranny w Medema zaś dwóch zabitych a siedmiu rannych w oddziale Szachowskiego. Tak przynajmniej podano w oficyalnem sprawozdaniu. Często nawet przy znaczniejszych bitwach wykazywano że zginął albo się gdzieś zapodział jeden kozak. Kozak ten był przedmiotem żartów powstańczej i zagranicznej prasy. Wychodzący w Wiedniu, podobno kosztem X. Władysława Czartoryskiego tygodnik ilustrowany „Postęp" na str. 74 z 1863 r. zamieścił nawet wizerunek tego Kozaka. W Warszawie przy grze w domino zaczęto powtarzać zamiast cyfry „jeden" słowa „Kozak". co do dzisiaj pozostało w użyciu.

Z braku prowiantu, szczególniej zaś sucharów, oddziały Medema i Szachowskiego z pod Pieskowej Skały, wróciły na swe zwykłe leże, kolumna zaś majora Sztokenwalda złożona z jednej kompanii celnych strzelców, z jednej kompanii piechoty 50 kozaków i 40 objeszczyków przybyła do Skały w kilka godzin po bitwie. i gdy nikogo już nie zastała rozłożyła się biwakiem na cmentarzu oddalonym od miasteczka o pół wiorsty i otoczonym do koła murem. O pierwszej w nocy z 4 na 5 Marca

Szolcenwald wystąpił dla połączenia się z Szachowskim o którym sądził że jest jeszcze w Pieskowej skale.

W tej chwili wojska zostały zaatakowane przez silny oddział powstańczy i zmuszone do cofnięcia się za mur cmentarny.- Powstańcy pod dowództwem Langiewicza - w sile przeszło tysiąca ludzi - kilka razy przypuszczali szturm do cmentarza - lecz każdą razą spotykani celnym ogniem strzelców, w końcu musieli dać za wygraną i cofnęli się w lasy.- Tak piszą oficyalne sprawozdania.- Organa powstańcze zaś twierdziły że cmentarz został zdobyty przytem nawet miano wziąć jednego oficera do niewoli.-

Dnia 5 Marca o godzinie 8ej rano Szolcenbach wyszedł z za ogrodzenia i podążył do Miechowa bez taboru a nawet bez kotłów dla gotowania jedzenia.- Obawiał się przytem ponownego napadu przeważających sił powstańczych - tem bardziej że nie wiedział co się z Szachowskim stało i gdzie się ten obraca.-

Lecz oddziały Langiewicza, Kurowskiego i Jeziorańskiego wcale nie myślały o nowych napadach i podążały przez Ojców i Smarżowice do Goszczy, leżącej w górzystej okolicy, niedaleko Michałowic a tylko o 12 wiorst od Krakowa. W Smarżowicach miejscowa ludność tak się okazała wrogo usposobioną dla powstańców, że jednego chłopa po-

więziono a kilku obito kijami. – Potrzebowały one przedewszystkiem wypoczynku; trzeba też było zastanowić się nad tem co robić dalej. ? –

Jednocześnie rozpuszczono fałszywe wiadomości o miejscu pobytu Wojewody. – Na całem pograniczu powtarzano że ranny i leży w Mierzycy – inni twierdzili że w Brzędowicach.... albo w Siebułtowie... inni nakoniec utrzymywali że Langiewicz wraz z innymi naczelnikami oddziałów udali się do Krakowa – gdzie się toczą jakieś ważne narady. —

Do rozdziału VII^go

Spotkanie Jen. Sinielnikowa z powstańcami dnia 22 Stycznia 1863.

W zapiskach M. W. Berga o polskiem powstaniu 1863-1864 drukowanych w Russkoj Starynie – powiedziano że partya Rogińskiego spotkała jenerała Sinielnikowa, jadącego do Warszawy pocztą, – a potem jakiegoś żandarmskiego oficera z dwoma żandarmami i że wszyscy nie uszliby cało, gdyby na sumieniu Rogińskiego nie ciążyła już barbarzyńska i bezmyślna zbrodnia zabójstwa S. S. Czerkasowa. – Rogiński miał rozkazać swym podwładnym by odebrano od wszystkich pojmanych broń, ich zaś wolno puszczono. Przy czem dodano

uwagę „z własnych zeznań Rogińskiego". –

W celu wyświetlenia jak się w rzeczywistości rzecz miała – czuję się w obowiązku tych kilka słów napisać. Do redakcyi Ruskiej Starizny. –

Dnia 10/22 Stycznia 1863 r. rzeczywiście jechałem traktem bitym Warszawsko-Brzeskim – lecz nie do Warszawy lecz przeciwnie z Warszawy do Kijowa i nie bryczką pocztową lecz we własnej podróżnej karecie. – Ponieważ zaś wiozłem dla Brzeskiej intendentury około 30000 r. sr. rządowych pieniędzy, więc jako eskorta jechał z tyłu bryczką pocztową urzędnik intendentury i dwóch żandarmów. –

Samo zaś zajście tak się miało:

Po dniu pełnym niepokoju i po smutnym rozstaniu z kolegami, którzy mi na pożegnanie ofiarowali srebrną czarkę z odpowiedniemi napisami i przeprowadzali dwie stacyę za Warszawę – strudzony usnąłem w karecie i dopiero obudził mnie jakiś dziwny hałas i nagłe zatrzymanie się powozu. – Było to w lesie – o 4 wiorsty przed stacyą pocztową Zalesie – między Białą a Terespolem. –

Nie miałem czasu zebrać jeszcze myśli, gdy urzędnik i służący mój otworzyli drzwiczki – oznajmiając że nas napadli rozbójnicy. – W istocie przy świetle powozowych latarni spostrzegłem że jestem otoczony uzbrojonymi ludźmi. – Kazałem więc swoim ludziom by się zachowali spokojnie.

nie i zdając się na Wolę Bożą, oczekiwałem dalszych następstw.–

Hałas trwał dalej, gdyż powstańcy odbierali broń od żandarmów, a gdy wysiadłem z karety by się dowiedzieć o co chodzi, krzyknięto „do karety".– Wówczas podszedł ku mnie młody człowiek i z rewolwerem w ręku grzecznie zapytał: „jak godność Pana?"– Powiedziałem mu swoje nazwisko i ówczesny urząd jenerał-intendanta armii.– On odszedł kilka kroków a po bardzo krótkiej naradzie podszedł ku mnie starzec wysokiego wzrostu w polskim ubraniu, uzbrojony bronią, – jak przypuszczałem naczelnik oddziału.– Ten poprosił bym wsiadał do karety i zapewnił że żadna mnie nieprzyjemność nie spotka. Życzył mi szczęśliwej drogi i wszelkich pomyślności – kazał kilku konnym przeprowadzić mnie do stacyi w celu ochronienia od możliwej napaści maroderów.–

Nie będę szczegółowo opisywał co mówiono w oddziale gdym odjeżdżał, wspomnę tylko o wyrażeniu dobitniej powtarzanem od innych: „My od Pana niczego nie żądamy, niech Cesarz wie że my poczciwych Moskali szanować umiemy."–

Tak z Łaski Bożej minęło niebezpieczeństwo i ocalały pieniądze rządowe, które w obecności ówczesnego komendanta Brzeskiej fortecy jenerała Stadena, doręczyłem naczelnikowi pro-

213 348

wjant meistrowi w Brześciu. –

Następnie gdy zawiadowałem aresztanckiemi rotami, od wielu politycznych skazańców dowiedziałem się o powodach, dla których tak srogo i niesprawiedliwie mnie prześladowano. – Szczegóły te opisałem dokładnie w mych pamiętnikach, które w swoim czasie kiedyś zostaną ogłoszone.

Petersburg d. 4/16 Marca 1879 r. M. P. Sinielnikow. –

Korespondencye przejęte przez powstańców

1. Tęgoborski do Bna Budberga, posła rossyjskiego w Paryżu. –

Warszawa d. 4 Lutego 1863. № 15 (trzy załączniki).

Panie Baile!

Zagraniczna prasa rewolucyjna, wyłącznie prawie czerpiąca swe informacye z Krakowskiego „Czasu" stara się przedstawić powstanie które wybuchło w kilku miejscowościach Królestwa, jako wynik branki i oburzająco-brutalnego sposobu jej przeprowadzenia w Warszawie. –

Jeszcze bardziej jeśli to możliwe, rewolucyjna, ale za to więcej szczera „Gazeta narodowa" wychodząca we Lwowie, zaprzeczyła takiemu poglądowi na przyczynę powstania i otwarcie oświadczyła że powstanie już wcześniej było przygotowane i twierdzenie to swoje

popiera przekonywającemi dowodami. –

W ten sposób sam wróg dostarcza nam najlepszej broni do zwalczania siebie. – W tym celu, a także by dać Waszej Excellencyi możność sprostowania w razie potrzeby źle poinformowanej opinii publicznej, załączam w przekładzie dwa artykuły z „Gazety narodowej". –

Dla tem dowodniejszego wykazania fałszywości podań prasy o powodach powstania, dodaję że już na tydzień przed branką o której zresztą nikt nie mógł wiedzieć, więcej niż półtora tysiąca młodzieży, opuściło małemi gromadkami Warszawę, – by się następnie zebrać w powstańcze oddziały. –

Z tego widoczne jak na dłoni że powstanie już przedtem było postanowione a nawet rozpoczęło się przed branką która z powstaniem nie stała w żadnym związku. –

Mam zaszczyt pisać się Waszej Excellencyi
najniższym i najpokorniejszym sługą,
Tengoborski. –

2. Do B^na^ Budberga, posła w Paryżu.

Warszawa, dnia 4 Lutego 1863r. Kochany Baronie!
Korzystam z powrotu Pani Rose by przesłać Panu obecną

depeszę wraz z ostatniemi oficyalnemi wiadomościami.-

W tej chwili W. Książe otrzymał króciutką telegraficzną wiadomość o bitwie pod Pilwiszkami, na drodze żelaznej między Kownem a Eydtkunami.- Liczny oddział rozbity i pola pokryte trupami.- Szczegółów jeszcze nie mamy.- Dziś w drodze telegraficznej zawiadomiłem Pana gdzie się obracają dwa główne oddziały powstańców.- Spodziewana się jutro rano wiadomość z pod Węgrowa, Bitwa zaszła d. 6 Lutego. Powstańcy tak blizko byli armat że oficerowie strzelali do nich z rewolwerów.- Powiadają że niewiele brakowało do opanowania armat. (dokąd skierowano znaczne siły i gdzie lada chwila musi przyjść do stanowczej rozprawy.- Spodziewam się pomyślnego skutku że liczny ten oddział zostanie rozproszony.- Co zaś do oddziałów w okolicy Wąchocka- to wiadomości z tamtąd oczekujemy dopiero za dni parę.- Tam rzecz nie da się tak łatwo i szybko przeprowadzić.- Górzysta i lesista miejscowość, rozciągająca się do samej austryackiej granicy, bardzo ułatwia prowadzenie partyzantki.- Nadto cała południowa część Radomskiej gubernii ogołocona z wojska które musiało się skoncentrować.- Moim zdaniem, tam

jest punkt najważniejszy zwłaszcza jeśli się uwzględni ułatwienia jakie powstańcy znajdują ze strony władz austryackich - które wysyłały nawet z Krakowa i Galicyi zbrojnych ludzi dla łączenia się z powstańcami. -

(O tych faktach doniosłem już do Petersburga i do Wiednia, proszę jednak zatrzymać te szczegóły w tajemnicy. Poparcie udzielone ze strony Austryi powstaniu, zasługuje zaznaczenia w dziejach obecnej rewolucyi. -

Przepraszam że tylko telegraficznie odpowiedziałem na cztery Pańskie expedycye, wybacz to Szczkawie, lecz literalnie dzień i noc pracuję. - Od trzech tygodni nie kładę się przed 5 lub 6ta rano. - Strasznie jestem zmęczony, toż samo i wszyscy moi urzędnicy. - Jednak bądź co bądź, jeszcze w tym tygodniu odpowiem Panu i Czyczerinowi. -

Onegdaj rozstrzelano dwóch powstańców w Płocku, czterech zaś w Radomiu. - Ma się rozumieć że tylko prowodyry ulegają tak surowej karze, z których już kilku wpadło w ręce władz naszych. -

Powstanie miało czas wzmódz się i zorganizować w niektórych okolicach, lecz tem pewniej zostanie stłu-

mione, łatwiej jest albowiem zgnieść dwa lub trzy oddziały skupione razem, niż się uganiać za rozproszonymi po kraju. –

Dołączam list W. Księcia do Bna Aquilla. –

Będę się starał zawiadamiać Pana o wszystkiem co zajdzie. Z następnym kuryerem zapewne więcej szczegółów będę mieć do zakomunikowania.

Tengoborski. –

3. Do JW. Oubrila c. rossyjskiego ministra w Berlinie.

Kochany przyjacielu! Słów kilka dodaję do mojej dzisiejszej depeszy, ażeby Panu donieść że już zarządzono co potrzeba dla pomieszczenia tych Panów, którzy zapowiedzeni są nam jutro. – Uznając całą ważność zrobionych propozycyi, nie umiemy sobie dostatecznie zdać sprawy z powodów które je wywołały. – Wszak żadne periculum in mora nie istnieje i nie doszliśmy jeszcze do tej ostateczności byśmy potrzebowali pomocy wojskowej. – Dla nas na razie aż nadto wystarczy aby Prusy o ile można szczelnie zamknęły granicę i nie dozwalały na swem terytorium skrywać się powstańcom.

Z tego wynika że missya tych trzech Panów wojskowych za

nadto dodaje znaczenia sprawie o którą łatwo się było udo-
żyć z jednym z nich.- Jeśli się nie mylę, to p. Hatten wpadł
na niedorzeczny pomysł wyjazdu do Berlina; zaniepokoi
on tem tylko rząd pruski i namaluje djabła straszniej-
szym niż ten jest w rzeczywistości.- Bardzo byłbym
wdzięcznym Panu, gdybyś zechciał nam przesłać szczegó-
łowe wyjaśnienia o które prosiliśmy w dzisiejszej depe-
szy.- W tej chwili otrzymujemy króciutką wiadomość
o spotkaniu pod Siłwiszkami, między Kownem a Eydt-
kunami - w którem partya powstańcza zupełnie została
rozbitą.

Warszawa d. 4 Lutego 1863 r. Tęngoborski.-

Rozkaz Warszawskiego Wojennego Naczelnika.-

„Naczelnik Wojenny Warszawskiego Okręgu.”

Dla tem pewniejszego zabezpieczenia spokoju i bezpieczeństwa
w Warszawie, oraz dla zapobieżenia zgubnym następstwom
mogącym wyniknąć w skutek podżegań ludzi złej woli, dążą-
cych jedynie do zaniepokojenia umysłów, Jego Cesarska Wy-
sokość Książę Namiestnik raczył wydać następujące zarządzenia

1. Zabrania się najsurowiej posiadanie jakiejkolwiek palnej albo siecznej broni, oraz prochu i amunicyi, osobom nie mającym na to szczególnego pozwolenia. – Wszyscy posiadający broń lub amunicyę winni są oddać takowe do cyrkułu za pokwitowaniem najdalej do 48 godzin od ogłoszenia niniejszego rozkazu, to jest do dnia 19 Lutego b. r. –

2. Osoby które w oznaczonym terminie złożą w cyrkule posiadaną broń, proch lub amunicyę, nie będą pociągani za to do żadnej odpowiedzialności. – Po tym zaś terminie osoby u których bądź przy rewizyi, bądź z jakiego innego powodu zostanie wykrytą broń lub amunicya – natychmiast zostaną oddani pod sąd wojenny i jako buntownicy pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności. –

3. Po godzinie 10ej w nocy zabrania się wychodzić z domu bez szczególniejszej jakiej potrzeby. – Od godziny 7ej wieczorem – przechodnie winni mieć przy sobie zapalone latarki. – Niestosujący się do tych jak też i innych przepisów ogłoszonego stanu wojennego – będą karani więzieniem według ustaw kodeksu karnego. –

4. Na wypadek alarmu w mieście, wszyscy mieszkańcy mają natychmiast wracać do mieszkań, oraz zamykać bramy i drzwi

zewnętrzne.- Pozostający na placach i ulicach sami się narażą na niebezpieczeństwa mogące wyniknąć wskutek działania sił zbrojnych.-

5. W razie zajęcia jakiegoś domu przez powstańców, lub gdyby z jakiego domu padły strzały do wojska, dom taki natychmiast zostanie zburzony strzałami artylerji.-

Podając to rozporządzenie do ogólnej wiadomości i zastosowania się, wzywam wszystkich spokojnych mieszkańców by nie słuchali niepokojących pogłosek umyślnie w złych zamiarach rozgłaszanych. Zarządzono wszelkie środki dla natychmiastowego stłumienia najmniejszego pokuszenia ku wznieceniu rozruchów lub buntu.- Powierzone mi wojska gotowe są każdej chwili do stanowczego wystąpienia przeciw burzycielom powszechnego spokoju. Potrafię też wypełnić i drugi swój obowiązek to jest ochronić mienie i życie spokojnych mieszkańców.- Jenerał adjutant Bn Korf.

Ogłoszenie to zamieszczono po polsku w 37 Nrze Warszawskiej policyjnej gazety z Poniedziałku dnia 16 Lutego 1863r.

---

dotąd czytano

Koniec tu II

